This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.

- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.

- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.

- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich dzialań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

229,

Item 1.4

WSPOMNIENIA
LAT MINIONYCH.

WSPOMNIENIA

LAT MINIONYCH.

EU-GO HELENIJUSZA.

Tom II.

W KRAKOWIE.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego.
1876.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Bez przestanku się módlcie.

(Do Jess 1.)

W modlitwie trwajcie, czujni będąc na niéj z dziękowaniem.

(Do Kos. 4.)

Wiele może ustawiczna prożba sprawiedliwego.

(Jan 5.)

Prosicie a nie bierzecie, przeto iż źle prosicie.

(Jan 4.)

Bądźcie naśladowcami Bożymi, jako synowie najmilsi.

(Do Eff. 4.)

Jeden jest nauczyciel wasz Chrystus.

(Mat. 23.)

Któż wam zaszkodzi jeśli się dobrego naśladowcami staniecie.

(1. Piotr 3.)

Wspomnienia te wyłącznie odnoszą się do epoki obecnéj, to jest do czasów porozbiorowych to jest do lat od roku 1800 do 1863 upłynionych.

Zaręba, porucznik kawaleryi narodowéj o którym mówić będziemy, umarł około roku 1834, przeto do téj epoki wspomnień moich należy; lecz że życie jego płynęło i za czasów Rzeczypospolitéj, jéj dni ostatnich, przeto ku ostatnim dniom Rzeczypospolitéj skierowałem myśl moję. Mając jeszcze opowiadać wypadki, zdarzenia, nieszczęścia, cierpienia publiczne indywidualne, i szczegóły różne tyczących się Polski naszéj; dla nabrania jakby siły dla wzmocnienia ducha, abym lepiéj przejrzał, jaśniéj opowiedział, żywiéj w sercu ziomków nakréślił myśl moję i wspomnienia; zwróciłem, się do ostatnich dni polskiéj Rzeczypospolitéj, w których ujrzano jakby jutrzenkę chwały, którą osiągnąć i zachować jest celem naszym.

Zaręba, porucznik kawaleryi narodowéj.

Na Ukrainie, około Brusiłowa, w dziedzicznéj wiosce Morozówce mieszkał pan Zaręba, oficer Kościuszkowski, który przedtém służył w kawaleryi narodowéj; a w czasie wojny roku 1794 był adjutantem przy Kościuszce. Zdolny oficer był zbliżonym do naczelnego wodza; szczególnym jego był wielbicielem. Uwielbienie zachował do późnéj starości; z wiekiem zdawało się zwiększać. Wojskowi polscy, Kościuszkowscy żołniérze i oficerowie byli jakby sztandarem polskim, który wśród naszego pokolenia długo powiewał. Miłość ojczyzny, którą wódz miał tak wzniosłą i zupełną, najżywiéj czuli, i opowiadaniem ją swojém, uczuciem, którém byli przejęci, wpajali w drugich; nienaśladowaną była osobistość Kościuszkowskich żołniérzy i oficerów, pełna prawdy w polskich uczuciach, i szczególnego wdzięku. Zawiązki patryotyczne, stowarzyszenia tajne nigdy tyle dokazać nie mogły, ile ci panowie porucznicy, z których serca i mowy rozpromieniała się miłość ojczyzny, i przenikała dusze młodzieńcze zapałem, i poświęceniem się dla wskrzeszenia Polski. Takim był pan Zaręba, mieszkający w dziedzicznym zaścianku, pod gruszą, któréj rozłożyste gałęzie ocieniały ganek jego; ileż to słów życia pełnych i ognistych wylał w serca tych, którzy się ku niemu garnęli, staroświeckim żyjąc

sposobem liczną rodzinę utrzymał w karności i czci ojcowskiéj władzy; umiał z roli, szlachetnie w trójnasób zwiększyć fortunkę swoję. Gdy dziedzicom licznych włości nie wystarczały obszérne ich ziemie, z małéj wioski zwiększał ciągle fortunkę, wyposażał synów i córki, i żył szczęśliwy do późnéj starości.

Po porucznikn Zarębie został manuskrypt, pamiętnik opisujący dzieje ostatnich czasów Rzeczypospolitéj przed samym upadkiem i ostatnim rozbiorem. Ten pamiętnik sam przed śmiercią, czy téż sukcesorowie jego, złożyli sąsiadce, znanéj z zamiłowania rzeczy ojczystych. W lat cztérdzieści po jego śmierci, która około roku 1835 nastąpiła, oddano mi ten pamiętnik, w wielkiéj części zniszczony, zupełnie bez początku, i wiele w nim przytém kart brakuje. Wiedzieć nie można, czy jest kopiją jakiego pamiętnika, czy oryginalny przepisany; ale jest szczegółowym, wiernym obrazem ostatniéj chwili, napisanym przez współczesnego i współdziałającego z zbliżonych do wodza, i ma rysy bardziéj uwydatniające tę epokę. Z tego rozerwanego i podartego pisma wybrać tylko mogłem sejm grodzieński z roku 1793, i powstanie Kościuszki roku 1794, z znaczną jednak przerwą.

Ten pamiętnik jednego z obecnych na sejmie grodzieńskim, ktory potém dowodził oddziałem pod Kościuszką, skréśla króla Stanisława Augusta takim, jakim był w uczuciach swoich, i w czynach. Przez wielu pisarzy król był ostatecznie potępionym, i oddanym na wzgardę najdalszych popoleń; nowi i znakomici pisarze jako: Kalinka, Bronisław Zaleski, króla bronią, i wyżéj go cenią od współczesnego polskiego społeczeństwa. W tym ustępie pamiętnika, zostawionego przez Zarębę widzieć będziemy króla takim, jakim był w istocie, bez żadnego uprzedzenia, bez chęci jego potępienia lub obrony, najszczérszą i sumienną o nim wyrzeczono prawdę.

Wielekroć to już mówiono i pisano, że Polska przez samych Polaków została sprzedaną; synowie właśni, zdrajcy

ją zgubili. Kiedy na wystawie był przedstawionym obraz Matejki: (Sejm piérwszego rozbioru pod laską Ponińskiego, i Rejtan), ktoś jakoby miał rzec: „Kto to ten obraz kupi?“ Odrzekł na to Matejko: „Kto żywych kupił, ten i zrysowanych nabędzie.“

Wyszedł teraz nowy dramat: „Rejtan“ Józefa Chamca; w którym objawia się Rejtan jako męczennik i bohatyr. Miłość Ojczyzny Rejtana jest przedstawioną na tle najzupełniejszego zepsucia całego narodu, i tak dalece wkorzenionéj przedajności, że rodzina jego, w któréj się wychował, i wszystkie niemal sejmiki, za nieprzyjaciołmi i Ponińskim wotowały. Pamiętniczek, w którym jest opowiadanie oczywistego świadka, przekona nas, że ostatni najnieszczęśliwszy sejm grodzieński, pod mieczem agitujący się i zebrany, miał wiele ludzi pełnych poświęcenia się, prawdziwéj odwagi, i miłości Ojczyzny. Dziewięćdziesiąty albo setny był odstępcą; zdrada nigdy nie była w tym stopniu, w jakim ją nam przedstawiają, śmiała i obywatelska walka ze spiskiem najsilniejszéj przemocy, na którą się wzdryga wszelka ludzkość i sprawiedliwość, nigdy nie ustawała.

Ujrzymy tu najmilszego, serdecznego wodza Kościuszkę w żywszém jeszcze świetle, nigdy o nim zapomnieć nie można, im więcéj go zbadywać będziemy, tym się nam doskonalszym, wyższym, szczytniejszym okaże. O! jak wielką była jego miłość dla Polski! Nie stanął na czele powstania, dla manifestacyi, dla zbiegu okoliczności, dla punktu honoru, dla tego, że się wymówić nie umiał i nie mógł; ale wierzył, że naród słabszy liczebnie, przy szczéréj chęci, przy zupełném poświęceniu się, największe siły zwyciężyć może, był tego pewnym, czuł wyraźne dla ocalenia Polski powołanie. Najwyborniéj w ciągu powstania kierował i zarządzał, od Baltyku do Ukrainy na wszystkich punktach zbiérał siły, tworzył je z niczego, podnosił, zwiększał. Nieprzyjaciół skoalizowanych nie uląkł się, swego ducha, swój zapał, swą wiarę we wszystkich wléwał. Sam osobiście walczył jak

prosty żołniérz, w wiejskiéj się nosił sukmanie; lud wiejski go uwielbiał, on go ukochał sercem ojca i matki, a będąc wodzem kmiotków i mając władzę w kraju, czcił króla, i miłość ojczyzny głównie na uszanowaniu praw opiérał. Kościuszko ukochał lud polski, jak niegdy Kazimierz Wielki, bardzo dalekim był od demokracyi, która nienawidzi wyższe klasy i pragnie je zniszczyć, brzydził się tą myślą i najsurowiéj przestępców karał. Miłości, uwielbienia całego narodu takiego nikt nie miał jak Kościuszko; cześć wzbudzał w nieprzyjaciołach, w wojsku, i w narodzie rosyjskim. Rosyanie lekceważyli Polaków, nie przyznawali im sprawiedliwie się należących przymiotów, i zasług; szanowali jednak, czcili, i lękali się Kościuszki; gdyby były wypełnione wszystkie jego rozkazy, nie poniósłby klęski. Patrzył na szczęście Ameryki, która się wyzwoliła mniejszą siłą, i chciał równe własnéj udzielić Ojczyźnie, miał najlepiéj uorganizowane powstanie w wielkiéj Polsce i Żmudzi, i 50,000 regularnego wojska dobrze uzbrojonego, i bitnego, gdy padł ranny na polu bitwy; jak gdy ucięta człowiekowi jest głowa, natychmiast żyć przestaje; w jednéj chwili znikło wszystko. Ten fakt dowodzi, czém dla Polski był Kościuszko.

To wszystko jest doskonale znane, i wielokrotnie szczegółowo opisane w dziejach naszych; lecz je nieustannie powtarzać powinniśmy, i wyryć w sercu i w duszy naszéj. Miłości ojczyzny, jaką miał Kościuszko, dziś już nié ma, równego mu wodza w nowych walkach już nie było, nikt tak nie ukochał ludu, i nie wzbudził w nim poświęcenia się dla obrony Polski, nikt klasy wyższe z ludem tak nie pojednał, nikt w mgnieniu oka kosarzy na rycerzy nie zmienił, nikt od pychy, żądzy osobistego wyniesienia się, i widoków miłości własnéj, zupełnie tak wolnym nie był, jak Kościuszko. W ostatniéj chwili bytu Rzeczypospolitéj jakby z zrządzenia Boskiego, ujrzeliśmy męża, który miał cnoty, przymioty, zasady, ducha, niewinność i prostotę, które nas tylko ocalić, zachować, i wybawić mogą. W promieniu, który się odbił

na czarném tle naszego upadku i ruiny gmachu Rzeczypolitéj; widzieć należy jutrzenkę nowego i doskonalszego żywota, w Kościuszce wizerunek męża, jakim Polak nowego wieku, nowéj epoki, być powinien.

Kościuszko kilkakrotnie najwyższe stopnie wojskowe, ofiarowane mu przez cesarzów Pawła, Aleksandra II i Napoleona, odrzucał. Sumy znaczne, jakie mu cesarz Paweł udzielił, rozdał rodakom cierpiącym, wyzutym z majątków, rannym, wygnańcom, zostawując sobie tylko, co było koniecznem na nieodzowne jego potrzeby, i otrzymawszy zasiłek z Ameryki, cesarzowi Pawłowi powrócił; nie dla tego, jak sądzono, aby mu ubliżyć, albo zlekceważyć pomoc jego, ale pragnął żyć w ubóstwie, pomoc pieniężną cezarza Pawła uważał być swoim długiem, chciał się zeń koniecznie uiścić. Polak nie mógł żyć chlebem cesarza rosyjskiego, fakta przekonywają o jego bezinteresowności, o lekceważeniu bogactwa, i dóbr ziemskich, o zamiłowaniu ubóstwa i prostoty. Takie tylko uczucie, takie upodobania, i taki sposób życia, jaki wiódł w Ameryce i w Szwajcaryi, są cechą ludzi poświęcenia się; bezinteresowność tylko i zrzeczenie się bogactw, jest źródłem, początkiem cnót i poświęceń. Kościół święty przeto ubóstwo uświęca, a miłość dóbr ziemskich potępia. Starożytni mężowie, miłośnicy ojczyzny, i wielu obywateli, którzy nie byli jeszcze Bożém słowem i objawieniem oświeceni, zostali bohatyrami przez pogardę dóbr ziemskich, prostotę, i dobrowolne ubóstwo.

O Kościuszce porucznik Zaręba nigdy bez łez nie mówił, i łzy wzbudzać umiał, w sielskiém jego ustroniu, pod ową starą gruszą, powieści jego słuchałem. Pamiętnik, który chował pilnie u siebie, i który się teraz wynalazł, być może, że jest pamiętnikiem Michała Ogińskiego, którego znał osobiście Zaręba, którego był towarzyszem broni. Ogiński należał do powstania Kościuszki, miał oddział, który się pod Dynaburgiem odznaczył, był w Grodnie w czasie sej-

mu, i współczesnym, i uczestnikiem czynnym narodowych ostatnich czynów, przytém umiał, i lubił pisać.

Ogiński przechodził przez różne koleje życia, był emigrantem, miał skonfiskowany majątek, potém był senatorem rosyjskim. Pamiętniki jego, pisane w czasie młodości, gdy walczył za ojczyznę, były inaczéj pisane jak te, które późniéj po francusku wydał; zarys faktów i wypadków, które widział mógł skréślić je w ten sposób, w jaki późniéj dla pozycyi, jaką zajmował, napisać nie chciał lub nie mógł. To, co skréślił w młodości, w obozie, mógł oddać towarzyszowi broni. Cokolwiekbądź pamiętnik ten zdaje mi się być nowością. Wierny obraz ostatniéj chwili życia naszego politycznego, i udzielnego bytu korzystnym dla nas i przyjemnym będzie. Im się bardziéj od naszéj, tak niegdy świetnie istniejącéj Rzeczypospolitéj oddalamy, im się bardziéj ukrywa przed oczyma ojczyzna, tém żywiéj w sercu, w pamięci zachować należy chwilę, w któréj zajaśniał promień nadziei, i chwały!!!

Oto są następujące znalezionego w papiérach porucznika Zaręby pamiętnika ustępy:

„Roku 1793, w lutym hetman Branicki na czele depu„tacyi otrzymał publiczną audyencyą u cesarzowéj w Pe„tersburgu. Siedząc na wspaniałym tronie, licznym otoczona „dworem, przyjęła go. Branicki w długiéj mowie wychwa„lając i uwielbiając Katarzynę, wyszukiwał najpoddanniejszych wyrażeń wdzięczności narodu polskiego, którego mie„nił się reprezentatem; oświadczył, że Polacy byli gotowymi „do zawarcia związku z Rosyą, mogącego zapewnić całość, „niepodległość Rzeczypospolitéj. Zakończył wykrzykując: „Oby Bóg i Katarzyna, byli jedyną podporą, na którąbyśmy „bezpiecznie polegać mogli!!

„Wielki kanclerz w imieniu cesarzowéj odpowiedział „w słowach dwuznacznych, poczém deputowanym kosztowne „rozdano podarunki. Powrót deputowanych od konfederacyi „targowickiéj nie przyniósł oczekiwanych nadziei; dziwowano

„się mocno, dla czego Branicki, pod pozorem załatwienia fa-„milijnych interesów, pozostał jeszcze w Petersburgu. Za-„późno postrzegł Szczęsny Potocki, że spadła na niego od-„powiedzialność za nieszczęścia, które na ojczyznę ściągnął, „chcąc się uwolnić od urzędu marszałka konfederacyi, a mo-„że mając nadzieję otrzymania łask u cesarzowéj, w któréj „szczególne względy dla siebie ufał, otrzymał pozwolenie „od cesarzowéj zatwierdzone, wyjechania do Petersburga „w charakterze posła Rzeczypospolitéj polskiéj. Instrukcye „dane posłowi i bytność jego żadnego nie przyniosły sku-„tku, co łatwo można było przewidzieć. Szczęsny Potocki „osypywany względami, grzecznościami, pochlebiany, nawet „nadziejami łudzony na dworze, przedłużył swój pobyt „w stolicy, i więcéj już się nie okazał na scenie życia poli-„tycznego. Branicki nie chciał wracać do kraju z deputa-„cyą, któréj był prezesem, w Petersburgu został. Kanclerz „książe Sapieha, hetman Rzewuski, i wielu znaczniejszych „członków konfederacyi targowickiéj, przewidując smutne „rozwiązanie, udali się do dóbr swoich.

„Około sześciu tygodni przed odjazdem Potockiego, „rząd konfederacyi targowickiéj, z rozkazu cesarzowéj Ka-„tarzyny z Brześcia przeniósł się do Grodna, i wkrótce „potém odebrał wiadomość o wkroczeniu do kraju wojsk „pruskich. Król pruski dnia 16 styczna 1793 roku wydał „odezwę, która to wstąpienie usprawiedliwiała. „Wiadomo ca-„łéj Europie (są słowa tego manifestu), że w Polsce powsta-„ła rewolucya dnia 3 maja roku 1791, bez zgodzenia się na „to sąsiedzkich narodów, rozbudziła w kraju powszechne nie-„ukontentowanie, a nawet zmusiła wielką część narodu do „powstania przeciw niéj wyraźnie.“ Potém manifest ten wyli-„czał słuszne powody wkroczenia wojsk rosyjskich, co po-„budziło króla pruskiego pójścia za ich przykładem. Król „pruski mając jedynie dobro Polski na celu wysłał gene-„rała Molendorfa, na czele wojska, aby na granicach kraju „czuwał nad spokojnością Rzeczypospolitéj. Odezwa się keń-

„czyła témi słowy: „że król spodziéwał się z tak szlachetnymi, spokojnymi zamiarami pozyskać zaufanie i wdzięczność narodu polskiego za gorliwość w obronie jego wolności.“ Wielki kanclerz Małachowski w swéj odpowiedzi „uniewinniał naród z zarzutów mu czynionych, i domagał „się, aby armija pruska wystąpiła z kraju. Odezwa jego żadnego nie miała skutku. Konfederacya targowicka dnia 39 „lutego roku 1793 zaniosła protestacyą przeciw wkroczeniu „wojsk pruskich, wychwalając swój związek, oddawała hołdy wdzięczności cesarzowéj rosyjskiéj, i zupełną swą wyrażała ufność dla wiedeńskiego dworu:

„Oświadczamy, że żadne osobiste widoki nie wspiérają „naszych działań, prócz chęci zostawienia potomkom naszym „dobrze urządzonéj, wolnéj, i niepodległéj Rzeczypospolitéj; „albo przywiedziemy nasz kraj do dawnéj jego świetności, „albo żaden z nas nie przeżyje jego upadku.“

„Po uczynionéj protestacyi konfederacya nakazała pospolite ruszenie. Minister rosyjski za ten krok uczyniony „bez jego wiedzy i zgody, najsroższe czynił konfederacyi „pogróżki i wymówki, i oświadczył, że jego wolą jest, aby „ten rozkaz natychmiast cofniono, i miano nadal więcéj „w działaniach roztropności. Konfederacya tłumacząc się, że „nie miała innych zamiarów, tylko chęć uczynienia narodu „ostrożnym i gotowym na mogące się zdarzyć wypadki, „i przygotować do powstania w czasie wielkiéj potrzeby, „i wyrażając na nowo wdzięczność swą dla wielkości duszy cesarzowéj rosyjskiéj, która wojska swe w celu zapewnienia wolności Rzeczypospolitéj wysłała, pospolite ruszenie odwołała. Hetman Rzewuski który wojskami skonfederowanémi dowodził, dał rozkaz wyruszenia wojsku i artyleryi dla bronienia Częstochowskiéj fortecy, zagrożonéj przez „prusaków. Generał rosyjski Igelsztrom odwołał ten rozkaz, „i oświadczył, że żaden oddział polskich żołniérzy nie może się przenieść z miejsca na miejsce bez jego zezwolenia, „rozkazał przygotować leże wojskowe na 20,000 polskiego

„wojska na Ukrainie a sobie oddać kamieniecką fortecę za-
„lecił i w dziennych rozkazach oświadczył, że za najmniej-
„szém poruszeniem Polaków rozbroi garnizon w Warszawie,
„i zabierze arsenał.

„W Warszawie pomimo prześladowań dobrze myślących
„obywateli, i ciągłego uciążliwego pobytu wojsk rosyjskich,
„najlepszy duch w stolicy panował, z małym wyjątkiem
„stronników rosyjskich. Wszyscy złorzeczyli konfederacyi
„targowickiéj i królowi, którego uznawano sprawcą wszyst-
„kich nieszczęść, a uwielbiano konstytucyą 3 maja; niektó-
„rzy jéj stronnicy, zagranicę wyjechali, wielu jednak po-
„słów cztéroletniego sejmu zostało w kraju. Uważając ten
„sejm jako nieukończony, ale przerwany, powszechnie usza-
„nowanie posłom okazywano, zapraszano ich na bale, świe-
„tne zabawy były wyłącznie dawane dla nich; okazywano
„im wyraźne nad konfederatami piérwszeństwo. Patryota
„polski znieść nie mógł widoku konfederata targowickiego;
„oznaczeni byli w całym kraju, szczególnie w Warszawie,
„piętnem najwyższéj hańby. Poseł i generałowie rosyjscy,
„dawali téż bardzo często obiady, i świetne bale, dobrzy
„Polacy tam niebywali; ucztami chciano obałamucić, zatłu-
„mić patryotyzm, i miłość Ojczyzny. Damy polskie, którym
„pochlebiali Rosyanie zachwycając się ich pięknością, i wdzię-
„kiem, nieznanym w ich kraju; nie zważając na Rosyan pu-
„blicznie w ich obecności wynurzały swoje uczucia, utrzy-
„mując i powiększając w młodzieży zapał patryotyczny.
„W zgromadzeniach publicznych, w kawiarniach, bilardach,
„pomimo obecnej rosyjskiéj policyi, przeklinano tych, któ-
„rzy wojska rosyjskie do kraju sprowadzili. Na domiar nie-
„szczęść wtedy najbogatsi bankierowie u których złożono
„wielkie kapitały krajowe zbankrutowali; nastąpiło stąd
„wielkie zamieszanie. Jednocześnie wyszły dwie odezwy ce-
„sarzowéj Katarzyny, i Fryderyka Wilhelma, w których
„oskarżono Polaków o jakobinizm; o odgrażanie się na Ro-
„syan mieszkających w Warszawie: dodając, że dla zapo-

„bieżenia złemu dwa dwory osądziły za rzecz stosowną „i przyzwoitą ścieśnić granice Rzeczypospolitéj. Oświadcza„jąc to swoje postanowienie, dwory cesarsko-rosyjski, i kró„lewsko-pruski, wzywają naród polski do zebrania jak naj„prędszego sejmu, dla porozumienia się, i poparcia zbawien„nych widoków Rosyi i Prus, i dla zapewnienia Rzeczypo„spolitéj pokoju, przytém stałéj i mocnéj konstytucyi.“

„Michał Walewski wojewoda sieradzki, po odjeździe „Szczęsnego Potockiego marszałek konfederacyi targowickiéj, „widząc co się dzieje, nie zważając na pogróżki Sieversa „skonfiskowania wszystkich dóbr jego, na publiczném zgro„madzeniu, rzucił laskę marszałkowską i wyszedł z sali, nie „chcąc przewodniczyć obradom na zgubę Rzeczypospolitéj „czynionym, zastąpił jego miejsce Puławski. W sześć dni „po protestacyi Walewskiego, Puławski i Zabiełło dali od„powiedź Siewersowi w imieniu Rzeczypospolitéj.

„Siewers i Igelsztrom nalegali na króla, aby niezwło„cznie zwołał sejm do Grodna. Król odpowiedział, że bez „woli narodu tego uczynić nie może; konfederacya targo„wicka najsilniéj temu się sprzeciwiała. Pomimo protestacyi „Walewskiego, Puławskiego, i Zabiełły, Sievers na nowo „wprowadził rząd tymczasowy, to jest radę nieustającą, którą „sejm roku 1775 ustanowił, a konstytucya 3 maja zniosła. „Król przed rozesłaniem pism okólnych, próbował wzruszyć „serce cesarzowéj Katarzyny, ofiarował się abdykować ko„ronę, mówiąc w swym liście: „Trzydzieści lat rządu, pod„czas którego chcąc zawsze czynić dobrze, miałem do wal„czenia z nieprzewidzianémi nieszczęściami, każą mniemać, „że już nie mogę z pożytkiem dłużéj służyć ojczyźnie, ani „następnie zatrzéć plamę honoru mojego. Obowiązkiem mo„im w dzisiejszych okolicznościach zrzec się osobistych wi„doków, mogących przywieść do upadku naród polski, zrze„kam się chętnie urzędu, którego obowiązków niepodobna „już jest z godnością wykonywać; a najgorętszém jest mo„jem życzeniem, widzieć kogoś szczęśliwszego na polskim

„tronie, który i tak przez wiek podeszły, i słabość sił mo-„ich, wraz z ziemią opuszczę.“ Cesarzowa nie odpowiadając „na to królowi, wyraziła w nocie do swego ministra, że „jeszcze nie nadeszła chwila, w któréj Stanisław August ma „żądać abdykacyi, i że pod tym tylko warunkiem otrzyma „w następstwie czasu żądany pokój w ustroniu, jeśli stér „rządu do przesilenia się tych wypadków, w swém ręku za-„trzyma. Tymczasem król, pomimo wszelkich wymówek, zmu-„szony przez Siewersa, na ten sejm nieszczęśliwy do Gro-„dna zjechał. W mowie swéj przy otwarciu tego zgroma-„dzenia dnia 17 czerwca roku 1793 okazał okropny stan „ojczyzny, radząc się trzymać Rosyi jako jedynego środka, „który jakiekolwiek ulepszenia przynieść może.

„Zaraz na początku sejmu grodzieńskiego, nadzwyczaj-„ni i pełnomocni posłowie rosyjski i pruski, dnia 18 czer-„wca 1793 roku, Siewers, i Jakób Buchholtz, podali zgodne „żądanie, aby zgromadzone stany wybrały deputacyą pełno-„mocną dla jak najprędszego naradzenia się z ministrami „rosyjskiego i pruskiego dworu, a co wspólnie ustanowią „będzie roztrząsaném przez króla i zgromadzone stany. Kan-„clerz wielki koronny i litewski dali następną odpowiedź: „Niżéj podpisani, na notę JW. Siewersa podaną dnia 18 czer-„wca, mają honor odpowiedzieć w sposób następujący: Rzecz-„pospolita nadto dobrze o tém wie, że jéj bezpieczeństwo „i spokojność zależą od ścisłego z Rosyą przymierza, po-„stępek kilku zagorzalców nie jest winą całego narodu, „w tym celu ustanowioną jest konfederacya targowicka, do „któréj król, jak mu tylko pozwoliły okoliczności przystą-„pił, zgromadzony dziś naród, chętnie przystąpi do układów, „które zmieniając system rządu, mogą wewnątrz umocnić „Polskę, ale mamy honor oświadczyć, że co do ścieśnienia „granic polskich, o czém w odezwach jest wzmianka, to „nigdy przez naród przyjętém nie będzie. Mamy ten rozkaz „oświadczyć, że nic Rzeczpospolita przeciw prawom, przy-„sięgom, uczynić nie może we względzie zmienienia granic,

„że żaden sejm nie ma mocy odstąpienia najmniejszéj cząstki „własności Rzeczypospolitéj, i wszelkie w téj mierze dzia- „łania, legalnémi i ważnémi być nie mogą. Mamy honor „prosić JW. Posła, aby raczył donieść w jakim celu żądana „delegacya ma być utworzoną; aby stosowną do tego, moc „układania się, mógł jéj naród powierzyć, któréj najświętszą „będąc związani przysięgą w niczém naruszyć nie mogą."

W Grodnie, 23 czerwca 1793 roku podpisali:

Antoni X. Sułkowski.
Kazimierz Plater.

„Przesłano również odpowiedź Buchholtzowi; wyraża- „jąc, że Rzeczpospolita ceni przyjaźń króla pruskiego, ma „jednak honor upraszać, aby wspomnione wojska ustąpiły, „i to będzie największym dowodem przyjaźni JKmości. Te- „go dnia, wedle rozkazu króla, kanclerze obowiązani byli „komunikować noty posłów rosyjskiego, pruskiego, i odpo- „wiedź na nie w imieniu stanów, posłom przyjaźnych dotąd „Polsce dworów."

Dnia 24 czerwca roku 1793 następną przysłał Siewers odpowiedź:

„Odebrawszy JW. kanclerzy na swój manifest dnia 18 „czerwca odpowiedź. Nie tracąc czasu mam honor donieść, „że stosownie do najwyższéj woli cesarzowéj, należy przy- „stąpić zaraz do wyboru pełnomocnéj delegacyi, któraby się „zupełnie ułożyć mogła z dworami sprzymierzonémi.

„Zwłoka tylko pogorszyć może sprawę Rzeczypospoli- „téj. Nie omieszkam przesłać odpowiedzi cesarzowéj z wy- „rażeniem przyjaźni i wdzięczności Rzeczypospolitéj. Na- „reszcie w każdym razie mam honor zapewnić stałą przy- „jaźń, łaskawą opiekę najpotężniejszéj cesarzowéj rosyjskiéj."

Podpisano: Siewers.

„Przed odjazdem króla do Grodna patryoci, czciciele „konstytucyi 3 maja przypominali królowi tylokrotnie pona-

„wianą obietnicę bronienia téj konstytucyi, do utraty życia, „zachęcali, aby zostawił, stosowne do swéj przysięgi, rozpo- „rządzenie przed wyjazdem; a dobrzy Polacy pełni zapału „do skutku je doprowadzą, tém tylko zmyć można plamę „ciążącą na królu, że nie stanął na czele wojska, które go „tak oczekiwało, i gotowe było wylać do ostatniéj kropli „krwi, a przystąpił do konfederacyi targowickiéj. Broniąc „i wprowadzając konstytucyą 3 maja: „Królu (przemawiali „szlachetni Polacy) w oczach Europy podniesiesz do dawnéj „świetności sławę narodu polskiego; uczynisz go niezwy- „ciężonym, i zwrócisz dla siebie serce Polaków, nieograni- „czoną wdzięczność i miłość, jaką ku tobie w pamiętnym „dniu 3 maja pałano.“ „Macie racyą (rzekł król) ale czyliżby „to nowemu podziałowi Polski zapobiédz mogło.“ Król, na- „rzekając na swój los, i kraju, odjeżdzając, nie uczynił ża- „dnéj nadziei. W dniu otwarcia sejmu, po mowie królewskiéj, „i kilku innych, ówczesny podskarki wielki koronny Ogiński „wniósł projekt ustanowienia komitetu, któryby projekt ułó- „żył konstytucyi, i podał ją do roztrząsania stanów. Projekt „swój własny podał Sekretarzowi stanu, który miał być wy- „drukowanym i do roztrząsania oddanym, we dwa dni po- „tém po północy, następny odebrał od Siewersa bilecik: „Panie hrabio! dowiedziałem się, że ważyłeś się bez mego „zezwolenia podać nowy projekt, mogący się stać przyczyną „zwłoki, i zamieszań sejmu. Uwiadamiam JW. Pana, jeśli „natychmiast nie poszlesz do sekretarza stanu po odebranie „swego projektu, w przeciągu godziny rozkażę wszystkie „twe dobra skofiskować.“

Grodno, dnia 19 czerwa 1793 r.

Siewers.

„Odebrawszy ten bilecik Ogiński natychmiast cofnął „swój projekt od sekretarza stanu Bielińskiego, nazajutrz „poszedł do Siewersa, nic nie wspominając o liście jego,

„oświadczył mu, że stan jego zdrowia wymaga koniecznie „powrotu na wieś, otrzymawszy pozwolenie zaraz wyjechał.

„Posłowie sejmu zagrażani i zmuszani do działań prze„ciwnych sumieniu i dobru narodowemu, w najopłakańszym „byli stanie, po długim oporze naciskani przez Siewersa, „ustanowili deputacyą, któréj wymagał. Nadano jéj moc „ograniczoną, pozwalając traktować o przymierzu z Rosyą, „któreby zapewniło niepodległość Rzeczypospolitéj; o nic „więcéj wyraźnie i stanowczo nie pozwolono czynić układów. „Każdy z wybranych członków téj deputacyi przysiągł sub „fide honore et conscientia, że nie wykroczy przeciw danéj „instrukcyi, i nie przyjmie żadnych darów i obietnic, dając „taką instrukcyą, król i sejm działali wbrew woli i nalegań „Siewersa. Rozgniewany nie przestawał grozić najsroższemi „karami; rozkazał podskarbiemu nie wypłacać z dochodów „publicznych sumy przeznaczone królowi. Kilkunastu po„słów ofiarowało 500,000 zł. z własnego majątku królowi; „daru jednak tego nie przyjął. Ta jednomyślność króla z re„prezentantami narodu; gotowość posłów do największych „ofiar, byle umocnić słaby charakter królewski, i oderwać „go od Moskwy, oburzyły Siewersa. Silnie zagniewany za„sekwestrował dobra dwóch marszałków sejmowych, i roz„kazał aresztować kilku posłów; ale zamiaru tego zanie„chał. Posłowie postanowili do sal obrad nie przychodzić, „gdy wolność ich jest zagrożoną, dopótąd się nie zeszli, do„pókąd posłowie nie byli uwolnieni.“

„Napisawszy akt, którym uznali za nieważne, nielegal„ne wszystkie działania sejmu, gdyby choć jeden z posłów „był uwięzionym, zanieśli manifest przeciw gwałtom, nadu„życiom, jakich się dopuszczano na reprezentantach wol„nego narodu, zaciągniono go do akt, udzielono go posłom „wszystkich dworów, a szczególnie Siewersowi, który

dnia 16 lipca przesłał sejmowi następną odezwę:

„Nadzwyczajny i pełnomocny poseł cesarzowéj Rosyi, „uwiadomiony, że zebrane stany na sesyą dnia 15 lipca nie

„osądziły za rzecz przyzwoitą, aby raport deputacyi, i moja „odezwa miały być podane ad deliberandum; uważając oraz, „że działania sejmu zwlekają się, i reprezentanci narodu są „głuchymi na nieszczęścia ojczyźnie grożące, oświadcza: że „każde zwlekanie dłuższe sejmu, w daniu pełnomocnictwa „deputacyi, uważać będzie za odmówienie skończenia drogą „pokoju interesów krajowych, i za nieprzyjacielskie kroki „sejmu, które przedstawić natychmiast wyższéj władzy nie „omieszka, nie znajduje potrzeby wyświecania, jakie to sku„tki pociągnąć może.“

„Łatwo sobie wyobrazić można, jakie na umysłach „uczyniła wrażenie ta odezwa; jedni płakali ze wstydu „i wzgardy narodu, drudzy oddawali się rozpaczy; przeszy„wały najżywszą boleścią i oburzeniem pogróżki i natrzą„sania się posła rosyjskiego. Sesya była bardzo burzliwą, „wielu posłów mowy, najnieczulsze serca byłyby w stanie „poruszyć, lecz te podobne głosom na pustyni, nie docho„dziły uszu cesarzowéj, i nie przenikały serca jéj posła. „Siewers żądania swego nie odstępował, naciskał, aby je na„tychmiast uskuteczniono, wówczas powstało największe wzbu„rzenie w sali. Posłowie pragnęli, aby się dopełniły te gro„źby, czekali skutków, mówiąc: „Tym sposobem będziemy „mogli powiedzieć, żeśmy byli wiernymi ojczyźnie i okaże„my przed całą Europą, że podziału kraju sejm nie potwier„dził, że był dziełem dzikiéj przemocy.“ „Gińmy z chwałą, „(mówił jeden z posłów,) i nie okrywajmy się wiecznym wsty„dem, dla płonnéj nadziei zachowania ostatków ojczyzny, „niczém są cierpienia dla cnoty, jéj celem jest pogardzać „niémi, grożą nam Sybirem, te pustynie będą dla nas przy„jemność miały; wszystko w nich przypominać nam będzie, „poświęcenie się dla ojczyzny, dobrze więc, idźmy na Sybir! „Prowadź tam nas, najjaśniejszy panie, na Sybirze zadrżą „przed twojém i naszém męstwem nieprzyjaciele.“ W mgnie„niu oka dały się słyszéć głosy: „Idźmy na Sybir, idźmy „wszyscy! Karski obracając się do tych, którzy zdawali się

„nie podzielać tego patryotycznego zapału rzekł: Gdyby „w tém zgromadzeniu znajdywał się ktokolwiekby śmiał „wniosek Rosyi utwierdzić, piérwszy bym mu pokazał, ja„kiego wart losu zdrajca ojczyzny. Król, zastraszony témi „mowami, chciał ukoić umysły, usprawiedliwiał się z przy„stąpienia do konfederacyi targowickiéj, okazując stan smu„tny całego kraju, zalecał umiarkowanie, mówiąc:

„Do was należy, zgromadzone stany, rozważyć wiszące „niebezpieczeństwo nad milijonami ziomków i obywateli, „grożące wymazaniem ojczyzny z rzędu mocarstw Europy. „Los mój mnie nie obchodzi; losem kraju zajęty jestem, „w waszéj mocy zachować lub zgubić ostatki Polski, po„winnością jest kochającego swe dzieci ojca odkryć im naj„czystszą prawdę. Wiem, co jest rozpacz; ale nie ten jest „cel wasz, i obowiązek, czyniliście dotąd zadość powinno„ściom waszym, nie mogąc bronić oddzielonych od nas bra„ci, starajmy się przynajmniéj przynieść ulgę i szczęście tym, „których nam jeszcze zostawiają.“ Wtedy dało się słyszéć „wiele głosów przypominających królowi, że się przysięgą „zobowiązał do ostatniego tchu życia bronić konstytucyi „3 maja i całości granic Rzeczypospolitéj. Kto nie dotrzy„muje przysięgi, ten jest zdrajcą ojczyzny. Biskupi wileński „i inflancki, Kossakowscy, starali się wmówić i przekonać, „że w nadzwyczajnéj i nagłéj potrzebie postąpić można prze„ciw przysiędze, lecz to nie uspokoiło zajątrzonych umysłów. „Nakoniec jeden z posłów wspomnienia niegodny podał sto„sowny do woli i nalegań Siewersa wniosek, zaczynający „się od słów:

„Samym sobie zostawieni, nie mający znikąd pomocy; „szczupłą liczbę wojska, i bardzo wycieńczony skarb ma„jąc, ze wszech stron oblegani od sił nieprzyjacielskich, da„leko od naszych liczniejszych coraz bardziéj kraj nasz ucie„miężających, ludzkość zabrania nam wojny, w któréjby się „napróżno lała krew polska, nieprzewidziane, nie mogące „być niczém odwrócone nasze nieszczęścia, każą nam wziąć

„wszechmocnego Boga za świadka nieszczęść naszych, który „zna serca ludzi, zna świat cały, widzi uciemiężenie i gwał„ty, których się na nas dopuszczają nieprzyjaciele.“

„Dnia 24 lipca 1793 roku, poseł pruski zażądał od „zgromadzonych stanów wyznaczenia deputacyi, mającéj się „układać dla zawarcia z królem pruskim pokoju. Odezwa „ta wszystkich zgrozą przejęła, posłowie sejmowi oskarżali „króla pruskiego o złamanie najświętszych przyrzeczeń, „i postanowili nic nie odpowiedzieć na odezwę Buchholtza. „Obojętnie patrzał Siewers na gorżkie wymówki królowi „pruskiemu czynione; zdawał się zgadzać na to postępowa„nie sejmu. Stronnicy rosyjscy najsilniéj powstawali prze„ciw królowi pruskiemu. Kanclerze z rozkazu sejmu dnia „26 lipca podali odezwę do posła rosyjskiego, żądając opie„ki cesarzowéj przeciw grożącéj im napaści; otrzymali od „posła rosyjskiego następującą odpowiedź:

„Miło jest widzieć ufność, jaką pokładają stany w ce„sarzowéj, żądanie ich wtedy tylko będzie uskutecznioném, „gdy nie tracąc czasu, téj saméj deputacyi nadadzą moc do „uczynienia zgody i traktatu z królem pruskim. Pośpiech „okazany w téj sprawie zniewoli serce cesarzowéj i zobo„wiąże króla pruskiego do przyniesienia korzyści Rzeczypo„spolitéj, jakiéj się przez handel z Prusami spodziéwać po„trzeba.“

Dnia 17 lipca. Siewers.

„We trzy dni ponowił odezwę Siewers, ale w grze„cznych wyrazach. Zdawało się, że Rosya pozornie sprzyja „Prusakom, a istotnie ich nie popiéra. Tém ośmielone stany „surowo się upominały o dotrzymanie tylokrotnych zawar„tych traktatów, i o wyjście wojsk pruskich. Nakoniec po „długich, nieustających naciskach dwóch sprzymierzonych „dworów, wyznaczono komisyą, ograniczając ją wyłącznie do „zregulowania stosunków handlowych. Posłowie sejmowi „publicznie oskarżali króla, jako sprawcę wszystkich nie„szczęść. Król 10 sierpnia w obszérnéj mowie tłumaczył

„się, przebiegał wszystkie koleje swego panowania starając „się usprawiedliwić z czynności swoich, poruszający przed- „stawił obraz swego położenia, będąc tak poniżonym w obec „europejskich dworów, i oskarżonym przez współobywateli. „Mowa ta przedstawiając opłakany stan króla, rozrzewniła. „W tém Siewers dał wiedzieć, że pruski generał Molendorf „otrzymał rozkaz posuwania się w głąb województwa kra- „kowskiego, i sieradzkiego. Buchholtz groził zniszczeniem „miast i wiosek zajętych przez wojska pruskie. Dnia 13 „sierpnia Siewers otrzymał rozkaz z Petersburga zażądania „ratyfikacyi z Prusami traktatu. Niezwłocznie to podał do „wiadomości sejmowéj. Król, który dotąd z sejmem trzymał, „lub ubolewał i płakał, okazał się bardzo łatwym do wy- „konania przysłanych rozkazów cesarzowéj, tém na nowo „nieskończenie oburzył i rozżalił sejmujące stany. Głośno „wołano na króla, że Polskę zgubił, i jest narzędziem tylko „woli cesarzowéj, rzucano nań przeklęstwa. Sądzono z razu „że Rosya pozornie popiéra Prusy, a powiększeniu granic „tego państwa jest przeciwną; proszono dla tego Siewersa „aby w deputacyi, traktacyach o pokój z Prusami, miał udział. „Siewers przyjął wezwanie i niektóre wymagania Prus mi- „tygował. Stany sejmujące stale jak najsilniéj protestowały, „przykremi słowy odpowiadały pruskiemu posłowi. Siewers „przysłał nową notę, w któréj wymawiając nieprzyzwoite „postępowanie, sejmowi niezwłocznie ukończyć z Prusami „radził; dodając, że dla uniknienia nieporządków, da rozkaz „dwóm batalijonom i cztérem armatom otoczyć zamek kró- „lewski, i napisał list do hrabiego Tyszkiewicza marszałka „sejmu w tych słowach:

„Doszła wieść o zamachach uczynionych na świętą „osobę króla, marszałka sejmu, i innych najgodniejszych se- „natorów, zmusza do użycia następnych środków, dla utrzy- „mania powszechnéj spokojności. Dwa batalijony uszykują się „na dziedzińcach i gankach zamku. Generał Rautenfeld, „rozporządził straże, tak: aby nikogo niepotrzebnego do sali

„obrad nie wpuszczano. Straże przy oknach zamku będą po-
„stawione, jedne drzwi tylko będą otworzone; przy nich
„oficerowie rewidować będą podéjrzane osoby, gdyby ukrytą
„broń u kogokolwiek znaleziono, wtrącony do więzienia jako
„zabójca sądzonym będzie, u żołniérzy gwardyi litewskiéj
„jeśliby proch i kule znaleziono, do więzienia wtrąceni zo-
„staną. Osoby do działań sejmu nie należące, ukrywające
„się w sali, do więzienia oddane będą. Straż honorowa z dwu-
„nastu oficerów rosyjskich zabierze miejsce w ławkach, obok
„posłów. Generał Rautenfeld miéć będzie koło tronu ustawio-
„ne krzesło dla zapobieżenia wszelkiemu rozruchowi, i strze-
„żenia świętéj osoby króla, i bezpieczeństwa JW. pana. Ra-
„czysz JW. pan uwiadomić, że żaden z deputowanych miej-
„sca swego opuścić nie może, chybaby wyraźnie do tronu
„był powołanym. Wszyscy, którzy okażą się winnymi, we-
„dle wszelkiéj surowości praw karani będą. JW. pan zechce
„ten list zakomunikować królowi i członkom sejmu.“

Podpisano: Siewers.

„Co w tym liście wyraził Siewers, punktualnie było do-
„pełnioném. W nocy dnia 23 sierpnia czteréj deputowani
„z domów własnych porwani byli; 24 sierpnia Siewers
„oświadczył, że rozkazał oddalić cztérech deputowanych:
„Krasnodębskiego, Szydłowskiego, Mikorskiego, i Starzyń-
„skiego, ale nigdy nié ma zamiaru, dodał, ścieśniać działa-
„nia sejmu, albo nastawać na jego wolność.

„W sali obrad okropna cichość panowała, zdawało się
„jakoby śmierć wstąpiła, i zakamieniały usta. Wobec silnego,
„przeciwnego prawom narodów gwałtu, ani radzić, ani mówić
„posłowie nie chcieli, otaczające wojska wyjść wzbraniały.
„Dwa razy chodził kanclerz do Siewersa uwiadamiając, że
„sejm przed uwolnieniem cztérech uwięzionych deputowa-
„nych, działań swoich rozpocząć nie chce. Po długiém mil-
„czeniu odpisał: „Że sejm widocznie sprzeciwia się woli naj-
„wyższéj cesarzowéj; że przed nikim z uwięzienia kilku

„osób tłumaczyć się nie jest obowiązany.“ Po przeczytaniu „tego listu wszyscy powstali w głębokiém milczeniu, nie „rozpoczynając jednozgodnie obrad sejmowych. Generał Rau„tenfeld, który siedział koło tronu, przemówił do króla, aby „położył koniec milczeniu. Król odpowiedział, że nie miał „mocy zmusić deputowanych do działań na obradach. Ge„nerał wyszedł z sali dla uwiadomienia o tém Siewersa, „i wróciwszy oświadczył królowi, że deputowani dopótąd „nie wyjdą, dopókąd obrad nie skończą, i potrzebne w tym „celu rozporządzenia są uczynione; to żadnego nie miało „skutku, milczenie trwało. Po trzeciéj po południu generał „Rautenfeld wyszedł dla wprowadzenia grenadyerów, do„piéro jeden z posłów uląkł się, odstępca od jedności [1]) za„brał głos zdradziecki; radził się poddać dwom dworom. „Marszałek sejmowy, którego pomawiano o stronnictwo ro„syjskie, powstawszy, trzykroć zapytał: „Czy zgromadzone „stany rozkażą deputacyi podpisać traktat z Prusami?“ Wszyscy „milczeli; nikt się nie odezwał, i nikt nie odpowiadał. Mil„czenie trwało do wyjścia z sali, na zasadzie przysłowia „tego: qui tacet consentire videtur, traktat podpisała depu„tacya, ale jednocześnie wszyscy posłowie, wyjąwszy jedne„go, który podał wniosek, i marszałka, wnieśli do akt pro„testacye, manifesta, co wedle prawa znaczyło, zniszczenie „uczynionego traktatu, i uznanie go nieważnym, nieistnie„jącym.

„Dnia 15 września konfederacya targowicka uchwałą „sejmową zniesioną została. Sejm grodzieński trwać mający „dni piętnaście, trwał pięć tygodni. Dnia 23 października, „sejm został zmuszonym wydać rozkaz, znoszący prawa na „sejmie czteroletnim konstytucyjnym uchwalone; dając moc „prawom przed rokiem 1788 istniejącym. Ostatnia sesya

---

[1]) Tu król miał porę ratować sławę swoję. Wypadało mu za przykładem Walewskiego wyjść z sali natychmiast, albo zaprotestować jak Puławski i Zabiełło.

„sejmu grodzieńskiego trwała noc całą do siódméj z rana. „Sejm się nakoniec rozjechał w najczarniejszym smutku, „w rozpaczy, boleść narodu król podzielał, postarzał się, „blada twarz jego okazywała wielkie cierpienia duszy; naj„więksi jego nieprzyjaciele, w tym stanie go widząc, przejęci „byli żalem i współczuciem.“

W sejmie grodzieńskim znalazł się jeden, najwięcéj dwóch, którzy nie mieli odwagi, męztwa innych posłów, zatém niesłusznie tak potępiono sejm grodzieński, nigdy w Polsce, i nigdzie w świecie nie używano takiego gwałtu, tylu pogróżek, takiego nacisku, jak w czasie tego sejmu, z małym bardzo wyjątkiem, ożywiała ten sejm szlachetna jednomyślność, i najwyższa ojczyzny miłość. Myślano, że konfederacya targowicka, a sejm grodzieński są jednym i tymże faktem, że sejm grodzieński jest konfederacyi targowickiéj dalszym ciągiem. Sejm grodzieński zniósł wszystkie sancita konfederacyi targowickiéj, i ją zwinął i potępił. Konfederaci targowiccy, chociaż zaufali Rosyi, i ją wprowadzili do kraju, żaden z nich jednak nie myślał, nie pragnął, i nie spodziéwał się rozbioru kraju. Myśl nawet o tém przerażała konfederatów, oburzała ich najsilniéj, ale opinija narodowa jednomyślnie konfederacyą targowicką potępiła, i obrzydziła jako narzędzie ślepe Moskwy. Konfederaci targowiccy Kosakowscy wzbogacali się, odzierali Litwę; a wszyscy opuścili ojczyznę wywoławszy burzę; wielu z nich nakoniec weszło do służby rosyjskiéj. Sejm grodzieński, nieprzyjaciół nie ściągnął, nie wprowadził do kraju Moskali albo Prusaków, i jak się wyraził o nim jeden z pisarzy francuskich: „znajdował się w wyłomie fortecy, któréj już ocalić nie mógł, usiłował ją jednak bronić do ostatka.“ Współcześni wzdrygali się na wspomnienie konfederacyi targowickiéj; nie było wyższéj hańby i plamy, jak miano konfederata targowickiego; wielu, którzy do téj konfederacyi należeli, zaparli się swego udziału, i do niéj przystąpienie utaili, ze wszystkich czynności króla, przystąpienie jego do konfederacyi

targowickiéj, uznawano za czyn najhaniebniejszy, który go ostatecznie poniżył w opinii narodu. Jeden z posłów sejmu grodzieńskiego Gosławski, o konfederatach targowickich się wyraził: „Jakiéjże to kary godni są ci, którzy opuścili oj-„czyznę w razie gdy wymagała ich pomocy. Zginę bezwątpie-„nia z nieszczęśliwą ojczyzną moją, ale w ostatniém tchnie-„niu wywrę przekleństwa na odrodnych obywateli, którzy ją „na spustoszenie sąsiadów wydali. U podnóżka ołtarzy, u stóp „tronu Polacy zaprzysięgli obronę swéj matki; teraz ojczy-„zna w żałobie nie przestaje wylewać łez rozpaczy na wy-„rodnych synów swoich, którzy macierzyńskie jéj przywią-„zanie najczarniejszą zdradą opłacili.“

Trembecki napisał wiérsz na cześć posłów sejmu grodzieńskiego; wszystkich to oburzyło; Trembeckiego uznano za targowiczanina, zaprzedanego Potockiemu; nie wchodząc w to, że sejm grodzieński żadnéj styczności z Potockim nie miał. Ci nieszczęśliwi męczennicy posłowie grodzieńskiego sejmu, godni byli współczucia polskiego wieszcza.

„Król wyjechawszy z Grodna, udał się w gościnę do „Michała Ogińskiego, do którego sam się nawet dla wypo-„czynku zaprosił. Ogiński gościnnie i uprzejmie króla przyj-„mował. Króla eskortował oddział ułanów polskich. W do-„mu Ogińskiego król się z boleścią swoją wylewał; utysku-„jąc na wspólne, własne i kraju nieszczęścia, mówił Ogiń-„skiemu i wszędzie powtarzał: „O ileż nieszczęś przyniosła „ta konfederacya targowicka; o jakby była Polska szczęśliwą „gdyby się mogła rządzić wedle praw konstytucyi 3 maja, „ale takie jest moje przeznaczenie; zawsze żądałem dobra „ojczyzny mojéj, a byłem sprawcą jéj nieszczęść.“ Wpadłszy „w coraz większy zapał, głęboko westchnąwszy, mówił: „Na „cóż przyjąłem tę koronę cierniową, która mi lat tyle cię-„żyła na głowie, byłem uczestnikiem wszystkich cierpień, „których doznają panujący, a ich uciech kosztować nie mo-„głem. W dniu 3 maja roku 1791 doznałem tylko prawdzi-„wéj rozkoszy, myślałem, że Opatrzność położy koniec nie-„szczęściom naszym, wysłucha próźb moich, i modlitwy ca-

„łego narodu. Posiadałem zaufanie obywateli, był to naj-„piękniejszy moment mojego życia, pamięć jego do grobu „zaniosę, lecz czemuż ten moment szczęścia tak trwał kró-„tko, czemużem w ten moment nie umarł! skończyłbym szla-„chetnie; zostawiłbym przy zawarciu powiek przywiązanie „narodu, i ojczyznę szczęśliwą, zanadto dla siebie i ojczyzny „żyłem. Biédna Polsko! jakież jest twoje przeznaczenie; ile „król twój jest nieszczęśliwym, (zasłonił twarz obiema ręka-„mi, dla ukrycia łez potoku, potém mówił daléj). Gdybym „sam cierpiał, położenie moje byłoby znośném, ale widok „nieszczęścia tylu tysięcy ludzi mnie przeraża, nie myślcie, „że się ukończyły cierpienia nasze; nastąpią jeszcze stra-„szniejsze. Cóż robić, trzeba się spuścić na Bożą wolę, i speł-„nić do dna kielich nieszczęść dla nas przygotowany."

„Kosakowscy przez wpływ swój u Płatona Zubowa „wyrobili rozkaz odwołania Siewersa, który do Petersburga „został wezwanym, a miejsce jego zastąpił generał Igel-„sztrom; najgorsze skutki z téj przemiany wkrótce uczuć się „dały. Nowy poseł, był razem główno dowodzącym woj-„skami rosyjskiémi, z równą się obchodził srogością jak „Siewers, oburzał jeszcze wszystkich pychą i dumą, któréj „tyle nié miał Siewers. Wydał naprzód rozkaz, aby wszyst-„kie sancita konfederacyi targowickiéj zniesione przez sejm „grodzieński na nowo przywrócone zostały. Zdawało się, że „po drugim rozbiorze i zawartym traktacie z Rosyą, cząstka „kraju ocalona, i zostawiona, wolną będzie od gwałtów „i przemocy rosyjskiego posła, przeciwnie, rząd tymczaso-„wy czyli rada nieustająca była pod rozkazami rosyjskiego „posła i stanowiła samowładną prawodawczą władzę usiłu-„jąc zniszczyć wszelkie postanowienia sejmu.

„Pomimo srogości Igelsztroma i licznego rosyjskiego „garnizonu, mieszkańce Warszawy od roku 1792 byli poru-„szeni, wzburzeni i gotowi do śmiałych przedsiewzięć, do „walki z najezdnikami; gdy generał Kochowski z wojskiem „wszedł do Warszawy, jawnie się objawiło nieukontentowa-

„nie, zawiązały się tajne towarzystwa, rozrzucano po ulicach „odezwy i pisma grożące Rosyanom zemstą. Wzrosło to za „przybyciem Igelsztroma. Po dopełnionym rozbiorze kraju „znakomitsi Polacy mający wpływy tak ostrożnie postępo- „wali, że mieli związek z emigrantami polskimi, o którym „Igelsztrom, pomimo silnéj baczności swojéj policyi, nie wie- „dział. Pisma wzbudzające zapał narodowy, pełne wzgardy, „nienawiści dla Rosyan, po ulicach przybijano. Sztuki re- „prezentowane w teatrze, w komicznych farsach zawiérały alu- „zye do czasowych okoliczności, które duch narodowy oży- „wiały. Czytano z zapałem dzieło o ustanowieniu i upadku „konstytucyi 3 maja. Nie ustawały komunikacye z Fran- „cyą; posyłano pisma i odbiérano odpowiedzi. Coraz się „więcéj rozjątrzał Igelsztrom; podejrzenia jego wzrastały, „ciągle i coraz więcéj osób aresztowano, w tém jeden z prze- „chodzących na ulicy, upuścił dziełko: „Nihil desperandum.“ [1]) „Policyant podniósłszy zaniósł do Igelsztroma. Autor téj bro- „szury powstając przeciw Rosyanom, oskarżał o podłość „króla polskiego, i oświadczał, że każdy zdrajcą ojczyzny „uznanym będzie, i niegodnym noszenia imienia Polaka, kto- „by nie poprzysiągł wymordować wszystkich Rosyan, będą- „cych w Warszawie, ich stronników, nie wyłączając i kró- „la. Pisemko było we Francyi wydrukowanem, ale położo- „no miejsce druku, Warszawa. Igelsztrom zaniósł to pismo „królowi, że drżeniem czytał je Stanisław August, blednie- „jąc zapytał Igelsztroma: jak postąpić myśli w téj mierze? „Trzeba zreformować, rzekł, wojsko polskie, liczbę jego zmniej- „szyć; a wprzeciągu dwudziestu cztérech godzin odkryć au- „tora pisma, i surowo ukarać wszystkich, którzy mają jego „kopiją, i zapewnił że wykona, ale to mu się nie udało.

---

[1]) *Nil desperandum* napisał Kołłątaj, po utworzeniu się księstwa warszawskiego, w którem ożywiał nadzieje Polaków, że w zbiegu nowych zmian politycznych, Polska niezależna na jaw wystąpi. A ta, o któréj mowa, była demagogiczna broszura we Francyi napisana, która była w roku 1794 w obiegu, i do nas nie doszła.

Tu rękopism jest przerwany, brakuje półtora arkusza. Powstanie warszawskie, ucieczka Igelsztroma jest opuszczoną. Mówi pamiętniczek daléj:

„W zabranych papiérach Igelsztroma pokazało się, że „trzy tysiące Rosyan téj nocy zginęło, oficerów téż dwustu „było rannych, a stu pięćdziesięciu wzięto w niewolę. Przy „zajęciu pałacu Igelsztroma, które obu stronom wiele krwi „kosztowało, niepodobna było utrzymać lud od rabunku, je„dnak po wydanéj proklamacyi ustanowionego rządu, bile„ty bankowe, wielką ilość złota i srébra odniesiono. Nie „można przemilczéć szlachetnego czynu, jednego z żołnié„rzy pułku Działyńskiego, który znalazłszy kiesę, zawiéra„jącą 2000 dukatów, zaniósł ją do skarbu publicznego, i nie „chciał przyjąć żadnéj nagrody, oświadczył, że dostateczną „znalazł w możności usłużenia ojczyźnie, i w wypełnieniu „obowiązku. Wieczorem lud się cisnął na podwórze zamku „królewskiego, znalazłszy tam generała Mokronowskiego „i prezydenta miasta Zakrzewskiego, piérwszego komendan„tem gwardyi miejskiéj, drugiego prezydentem Warszawy ogłosił.

„Ci nowo wybrani urzędnicy, przekonawszy się o od„daleniu się wojsk rosyjskich i pruskich, zgromadzili lud „w ratuszu, i przyjąwszy akt konfederacyi krakowskiéj, wy„słali poselstwo do króla, zapewniając go o największém „uszanowaniu i przywiązaniu narodu; prosząc, aby się pod„dał rozporządzeniom Kościuszki. Król przyrzekł zostać „w Warszawie, i wykonać to żądanie. Nazajutrz w obliczu „króla i licznie zgromadzonego dworu i ludu, „Te Deum Lau„damus“ było śpiéwane; kawalerowie orderów polskich znaki „honorowe na siebie włożyli.

„Buchholtz wedle żądania swego pod eskortą do obo„zu pruskiego generała był odprowadzonym, zajęto się za„raz opatrywaniem ran, i naznaczeniem przyzwoitych mie„szkań dla Rosyan, wziętych w niewolę; z zabezpieczeniem „dla nich zupełnéj spokojnośći. Wiadomość o tém doszła

„do Igelsztroma, który napisał do znajdującéj się w War-
„szawie księżnéj Gagarynowéj: „Miło jest mi, że się ludzko,
„i z winnym szacunkiem z tobą obchodzą. Widzę w tém
„cechę narodu Polskiego, nigdy Polacy nie byli okrutnymi;
„ludzkość, gościnność, są piérwszą ich cnotą.“ Rozkazano dla
„powszechnéj spokojności, aby mieszkańce broń w arsenale
„złożyli, aby nikt z cywilnych z szablą i bronią ognistą się
„nie ukazywał. Rozkaz ten najpunktualniéj wykonany.

„Umknąwszy z Warszawy Igelsztrom złączył się z dwie-
„stu Prusakami, przebył Wisłę, pod Ryczywołem doścignął
„wojsko pruskie, które pod dowództwem generała Nowickie-
„go opuściło Warszawę, dał im rozkaz połączenia się z woj-
„skiem Denysowa, który przebywał w okolicach Opatowa.
„Powstanie lubelskie wzrosło do 6000 ludzi, przeszło Wi-
„słę. Igelsztrom, mając przed sobą Kościuszkę, lękał się być
„wziętym we dwa ognie, ale zdołał połączyć się z Prusa-
„kami pod Szczekocinami. Kościuszko na czele piętnasto-
„tysięcznego wojska regularnego, i około 10,000 włościan
„stanął koło Jędrzejowa, o cztéry mil od Szczekocin. W tym-
„że czasie król pruski przybył do obozu. Po trzech dniach
„zaczął się Kościuszko posuwać, i stanął o pół mili od
„Szczekocin. Dnia 5 czerwca atakował przednie straże,
„i zmusił ich do ucieczki, ale bagna i zbliżająca się noc
„przerwały jego działania. Oba wojska pod bronią resztę
„nocy przepędziły. Dnia następnego w szyku bojowym wspól-
„nie się zbliżały, w tém niespodzianie Polacy z lewego skrzy-
„dła zaskoczeni zostali od Prusaków z liczną artyleryą.
„Kościuszko myślał, że miéć będzie do czynienia z samém
„wojskiem rosyjskiém. [1]) Połączenie się Prusaków, o dwakroć

---

[1]) W tak niesłusznéj sprawie, nie poprzestawali Rosyanie na siłach znacznie wyższych, ale się jeszcze połączyli z Prusakami. W aktach gwałtu, przemocy, i olbrzymów sumienie trwoży, przeto lękali się i nie liczyli na siebie samych, i usiłowali z Prusakami się połączyć,

„powiększyło siłę nieprzyjacielską, Polacy jednak bili się „z odwagą, przełamywali zastępy nieprzyjacielskie, i byliby „odnieśli zwycięztwo, gdyby nie pomyłki niektórych ofice„rów, i strata jenerałów: Grochowskiego i Wodzickiego. „Kościuszko dał rozkaz cofania się dla zasłony i uporząd„kowania stolicy. Nieprzyjaciel tak silny i skoalizowany, „nie śmiał jednak ścigać. Po téj bitwie Kościuszko do Naj„wyższéj Rady napisał:

„Chcąc jak najprędzéj donieść o bitwie, którą wczoraj „mieliśmy, pośpieszam uwiadomić, że byliśmy atakowani od „dwa razy liczniejszego nieprzyjaciela, i strasznéj artyleryi. „Małą wprawdzie ponieśliśmy stratę w porównaniu ponie„sionéj przez nieprzyjaciela; zawsze jednak strata nasza „jest wielką. Generałowie: Grochowski i Wodzicki polegli „na placu bitwy. Opatrzność nie chciała nam pozwolić po„chlubić się wygraną. W momencie już oczekiwanego zwy„cięztwa, niebytność kilku oficerów i ucieczka jednego ba„talijonu pozbawiła nas wszystkich korzyści. Cofaliśmy się „w największym porządku, po kilko-godzinnéj kanonadzie. „Wkrótce dam obszerniejszy opis téj bitwy narodowi. Tym„czasem proszę rządu, aby się starał zachować jak najwięk„szą spokojność w stolicy, powiększał i rozszérzał ducha „waleczności w rodakach, i wydał rozkaz zrekrutowania „nowych zaciągów dla wzmocnienia oddziałów wojska, bę„dącego w okolicach stolicy.“

W obozie pod Małogoszczem, dnia 7 Czerwca 1794 r.

T. Kościuszko.

„Dla ożywienia ducha rząd rozkazał przy odgłosie „trąb ogłosić wojnę z Prusakami. Kościuszko w rozkazie „dziennym wyświecając zdradę Prusaków, zachęcał do woj„ny na zdrajców. Ochotnicy się śpieszyli; coraz większa

---

tak wielka trwoga ich ogarnęła. Gdyby tylko z samymi Rosyanami miał do czynienia Kościuszko, nieomylnie byłby zwyciężył.

*

„przybywała ich liczba. Gdy Kościuszko był wodzem, pra-„gnęli z nim wszyscy bronić Ojczyzny. Dnia 8 Czerwca „wprowadzono papiérową monetę dla wielkich potrzeb, i nie-„dostatku skarbu.“

„Król pruski po bitwie pod Szczekocinami pociągnął „w krakowskie. Generał Winiarski, któremu była powierzo-„ną straż Krakowa, otrzymał rozkaz, że jeśli się nie zdoła „oprzéć przemagającéj sile Prusaków, i będzie zmuszony „wyjść z Krakowa, aby zamek Austryakom powierzył. Wi-„niarski tego rozkazu nie spełnił; 15 Czerwca Prusacy za-„jęli Kraków, zamek ostatecznie zniszczyli, przeto wywołał „powszechne na siebie oburzenie, klęski poniesione, które „zawsze zdradzie przypisywano, wznieciły niepokój, i chęć „naśladowania francuskich ludowych ulicznych rozruchów. „Polacy czystą i szlachetną sprawę obrony Ojczyzny spla-„mili francuskim demagogicznym wybuchem; ludzie wyższe-„go stanowiska haniebnie zamordowani zostali, ponieśli śmierć „bez wyroku. Ta krwawa katastrofa nie dopomogła, ale za-„szkodziła sprawie naszéj. Co boleśniejszego i bardziéj obu-„rzającego być mogło, jak zuchwałość ludu, który się od-„ważył na biskupów, boskich pomazańców targnąć, którzy „od żadnego sądu świeckiego sądzeni być nie mogą.“

„Dnia 28 Czerwca 1794 roku w Warszawie, ludzie „zbrojni zgromadzili się u drzwi mieszkania prezydenta mia-„sta; żądali ukarania zdrajców Ojczyzny. Otrzymawszy ła-„godną odpowiedź, że zadość im uczynioném to być nie mo-„że, rozbiegli się z krzykiem, wpadli do więzienia wyciąga-„jąc ofiary, wiedli na plac publiczny, na szubienicach już „przygotowanych, kilku powiesili. Nie przestaliby zapewne „i na tém, gdyby Zakrzewski, który miał u ludu wielkie „znaczenie, nie zapobiegł temu wszelkiémi siłami. Gorliwość „jego zbawiła wielu więźniów, i przywróciła spokojność, „rozeszły się tłumy, i krwawa burza ucichła.“

„Ta wieść tak silnie dotknęła Kościuszkę, iż kilka-„kroć powtarzał: iż wolałby dwie przegrać potyczki, niż się

„dowiedzieć o tém, co się stało w Warszawie. Dwie prze-„grane potyczki mniejszą by szkodę naszéj sprawie przynio-„sły, niżli krwawa scena dnia 28 Czerwca. Nazajutrz na-„stępną wydał proklamacyą:

„W chwili, gdy cała uwaga i wszystkie usiłowania „moje są obrócone dla odparcia nieprzyjaciół, daleko stra-„szniejszy, bo w murach stolicy pozostały, grozi nam nie-„przyjaciel. Wydarzone wypadki w Warszawie, serce moje „smutkiem i boleścią napełniły. Słusznem jest ukaranie „zdrajców, lecz możnaż ich karać samowolnie? dla czegoż „świętość prawa została zgwałconą? dla czegoż w imieniu „prawa mówiący, słuchanymi nie byli? takież ma być „postępowanie narodu, który wziął broń dla uwolnienia Oj-„czyzny. Nie możecie większéj sprawić nieprzyjaciołom roz-„koszy, jak zaszczepiając między sobą niezgodę. Porzućcie „niezgody; jeśli sprawami stanu nie jesteście zajęci, pośpie-„szajcie do mego obozu, po bratersku was przyjmę. Spuść-„cie się zupełnie na działania rządu, ujrzycie przywróconą „spokojność, zdrajców ojczyzny ukaranych.“

W Obozie pod Gutkowem, dnia 29 Czerwca 1794 roku.

T. Kościuszko.

„Kościuszko kazał wyśledzić sprawców morderstwa „dokonanego w Warszawie, siedmiu kazał rozstrzelać, sied-„miu powiesić w swojéj obecności.“

„Wojska rosyjskie i pruskie zbliżyły się do Warszawy, „co było wielkiém dla miasta niebezpieczeństwem. W War-„szawie twierdzy żadnéj nie było, i murem nie była opasaną, „piérwszy dopiéro Kościuszko zwrócił uwagę na stan miasta „bezbronny. Z jego rozkazu z wielkim pośpiechem porobiono „okopy, pokopano fosy w pewnéj odległości.“

„Za Krakowem i Warszawą poszło i Wilno. W Wilnie „równie się powiodło powstanie narodowe, nieprzyjaciel ze „stolicy litewskiéj z wielką łatwością został wygnanym. „22 Kwietnia 1794 na wieczorze u pani Wołodkiewiczowéj, „był jenerał en chef, Arsenijew, i wszyscy wyżsi oficerowie. „Rosyanie byli spokojni, nie przewidywali katastrofy, która

„we 24 godzin nastąpiła. Noc następna była bardzo krwawą, niemal zalane krwią były ulice Wilna. Nazajutrz Rosyan „w Wilnie już nie było, jedni byli wymordowani, drudzy „poszli w niewolę, i w ich liczbie generał Arsenijew. Kos„sakowski na śmierć był osądzony. Odgłosy radości napeł„niały ulice Wilna. Wszystko to zrobił Jasiński na czele „trzystu ludzi, objął dowództwo wojsk polskich, znajdują„cych się w Litwie, i powiększywszy swe siły nowymi za„ciągami, ścigał nieprzyjaciół, i dawał we wszystkiém ra„port Kościuszce. Wojsko litewskie było szczupłe, lecz „wódz jego Jasiński pełen był odwagi i zapału, i dobrym „był nawet artylerzystą. Stoczono dwie bitwy, w których dano dowody prawdziwéj odwagi i waleczności. Oddziały „wojska litewskiego, cokolwiek zwiększone orszakiem po„wstańców, nie mogły jednak odnieść zupełnego, stanowcze„go zwycięstwa, gdyż coraz się zwiększały rosyjskie siły. „Korpusy Beningsena, Zubowa, ciągnęły na Wilno, i groziły „mu zemstą, zniszczeniem. W Wilnie coraz wzrastał patryo„tyczny zapał, w Pohulance zebrało się kilkadziesiąt tysię„cy ludu na wezwanie tymczasowego rządu narodowego; „tak licznie zebranego nie pamiętano już w Wilnie. Rząd „tymczasowy przez wysłanych deputatowanych, zachęcał do „poświęcenia się, obrony, i wybawienia ojczyzny, będącéj „w ostatniéj już toni, któréj nikt dopomódz nie myślał, zba„wienie jéj polegało na własném tylko ramieniu. Deputo„wanymi do ludu byli: Wawrzecki i Michał Ogiński. Jeden „z nich przemówił:

„Obywatele, z żalem serca doszło do wiadomości rzą„du, jak jesteście opieszałymi w poświęceniu się dla Oj„czyzny. Rzućcie oczy na to, co was otacza, widzicie ślady „zemsty nieprzyjaciół, którzy gotowi są powrócić i zmienić „wszystko w perzynę, dymią się ostatki domów waszych i „posiadłości, zlana krwią braci ziemia ojców waszych. Nie „słyszycież jęków współbraci, obciążonych kajdanami, wy„słanych w Syberyą, i jęku matek, opłakujących zamordo-

„wane dzieci. Nie słuchajmy rad zdrajców, szanujmy wolę „Kościuszki. Idźmy w pole sławy dla odpędzenia z pod „murów naszego miasta groźnego nieprzyjaciela. Niech ha„słem naszém będzie wolność, niepodległość Ojczyzny, lub „śmierć. Zwyciężywszy i wygnawszy nieprzyjaciół naszych, „umocniwszy się wewnątrz kraju, i ustanowiwszy rząd, bę„dziemy mogli w całém wylaniu serca wykrzyknąć: Niech „żyje Ojczyzna!“ Na to słowo tysiące kapeluszów wyrzucono „w górę; a okrzyki: niech żyje Polska, Kościuszko, Jasiń„ski, i kochający Ojczyznę obywatele! przeciągały się dłu„go coraz z większym zapałem wzrastając; był to dzień „uroczysty, i dla całéj Litwy pamiętny.“

„Michał Ogiński, który był bardzo ostrożny, i dla bo„jaźni niebezpieczeństwa, jakby dwuznaczny, który miał „stósunki z naczelnikami wojsk rosyjskich, przewidując re„wolucyą w Wilnie, przed jéj wybuchem wyjechał, i wszel„kiego udziału w powstaniu unikał, po wypędzeniu Rosyan, „do Wilna przybył, wszedł do wojska litewskiego, na czele „zbrojnego oddziału poszedł w głąb kraju. Jasiński dał mu „dwiestu ludzi pod komendą dzielnego majora Korsaka; do „których przyłączył Ogiński swoich trzystu strzelców. Na „czele oddziału tego bił się pod Iwińcém i Wołoczynem; „i wziął wielu w niewolę, lecz zewsząd okrążony, do Wilna „wrócił.“

„Wawrzecki objął komendę wojsk litewskich, wyru„szył ku granicom Kurlandyi, wsparty przez Gedrojcya i Nie„siołowskiego zajął Libawę. Kościuszko wezwał do siebie „Jasińskiego, bardzo wziętego i popularnego w całéj Litwie, „znanego z niezrównanéj odwagi i szybkości, z jaką plany „swe wykonywał, i przysłał na jego miejscu Wielohorskie„go który się łagodnością, zacnym charakterem odznaczał. „Zmiana ta Jasińskiego zadała klęskę powstaniu litewskie„mu, i to przewidywano, ale tak uwielbiano Kościuszkę, że „wszyscy uwierzyli, że ta zmiana jest konieczną, gdy ją po„stanowił. Wielohorski wysłał do Kościuszki żądając po-

„mocy w ludziach, amunicyi; przyrzekł mu przysłać genera-„ła Mokronowskiego i 8.000 ludzi. Po wyjeździe Jasińskie-„go zaczęło się wszystko rozprzęgać w Litwie, w obozach „były zbytki, wykwintne potrawy.

„Obóz Kościuszki zawsze w najlepszym był porządku: „kto tam wszedł, podziwiał. Nieustająca była czujność i „baczność na wszystko wodza, który chwilki we dnie nie „odpoczywał; sypiał na słomie; nieraz dawano fałszywe ha-„sła dla doświadczenia czujności żołniérza. Patrząc na tę „pilność i prace Kościuszki, który nosił wiejską sukmankę, „żołniérze łzę ronili, stół jego pod drzewem zastawiony na „kilkanaście osób, składał się z prostych i niewyszukanych „potraw. Kościuszko na cześć, uwielbienie całego świata za-„służył, był postrachem nieprzyjaciół, szczęściem swego „narodu; będąc wodzem w potyczce, walczył jak żołniérz „prosty, pragnąc wylania własnéj krwi swojéj.

„Rosyanie zaczęli się na nowo zbliżać do Wilna. Dnia „19 Czerwca polskie straże przednie atakować zaczęli. Garst-„ka Polaków zmuszoną była opuścić bateryę, przystępu bro-„niące do miasta ze strony Ostréj-bramy. Oddział Mikołaja „Zubowa zwrócił się ku przedmieściu Zarzecze, ogień stra-„szliwy z dział nieprzyjacielskich trwał do siódméj wieczo-„rem. Generał Grabowski przez długi czas z małą garstką „żołniérzy opiérał się na przedmieściach; widziano przykła-„dy niezwyczajnego męztwa mieszkańców wileńskich. Ofi-„cer artyleryi waleczny Hornowski, gdy Rosyanie już wy-„łamywali Ostrą-bramę, zaciągnął z garstką ludzi do téj „bramy armatę, i tak jéj dobrze użyć potrafił, że zmusił „nieprzyjaciół oddalić się z téj strony. Wielohorski pośpie-„szył na pomoc do Wilna, nie mając potrzebnych rzeczy „do przewozu artyleryi, w Jaszunach się zatrzymał, wysłał „tylko swego adjutanta do Wilna z oznajmieniem, że śpie-„szy, i rychło przybędzie na pomoc. Oficer oddziału jego „z przedniéj straży pułkownik Byszewski szedł naprzód do „Wilna; Rosyanie go ujrzawszy, słysząc o nadchodzącém

„wojsku pod komendą Wielohorskiego od Wilna się cofnęli. „Drugiego dnia po odejściu Rosyan Wielohorski wszedł do „Wilna. Rosyanie o milę tylko od Wilna stanęli obozem.

„Słaba załoga zostawiona w Wilnie; oddalenie się Wie„lohorskiego od miasta, powolne jego nadciąganie, brak amu„nicyi, wzbudziły szemranie i niechęć ku niemu, i zrażały „mieszkańców, którzy się tak ochoczo do walki jak za Ja„sińskiego nie śpieszyli. Wpływem dobrze myślących ludzi „uspokoiły się umysły, wkrótce nastąpił drugi do Wilna „atak. Kozacy opanowali baterye, w niejakiéj odległości „za miastem wzniesione, adjutant Bronikowski na czele pięć„dziesięciu ułanów zegnał z bateryi kozaków; za nim gene„rał Wielohorski na czele 2000 wyruszył, po kilku wystrza„łach Rosyanie się cofnęli, i znacznie się oddalili; ale w prze„ciągu dwóch tygodni liczba ich do czternastu tysięcy wzrosła".

„Z rozkazu Kościuszki Michał Ogiński złączywszy się „z Zieńkowiczem i Morykonim na czele oddziału, składają„cego się z 500 piechoty i 2000 kawaleryi poszedł do Kur„landyi. Zieńkiewicz przebył wpław Dzwinę, zbliżyli się do „Dyneburga i wzięli go, to wsławiło Ogińskiego".

„Wszystkie siły nieprzyjaciół do Warszawy dążyły, „większa część armii Kościuszki składała się z wojsk regu„larnych, dobrze wyćwiczonych. Kawalerya była wyborną, „artylerya była najlepiéj uorganizowaną, uformowane przy„tém były liczne oddziały ochotników; włościanie kosami „i pikami uzbrojeni, pomagali wojsku, i liczna gwardya ka„waleryi i piechoty narodowéj była w gotowości. Wojsko „nieprzyjacielskie przeznaczone do oblężenia Warszawy z „50.000 Prusaków się składało, i z 10.000 Rosyan. Król pru„ski osobiście sam dowodził, rozlokował się w Marymoncie; „dnia 28. Lipca 1794. przyszło do silnych utarczek. Pruscy „Huzarowie wyparli z Woli przednią straż polską, złożoną „z strzelców, piechota pruska napadła na Baterye generała „Zajączka, ale ze stratą została odpartą. Dnia 30. 31. Lipca; „1. 2. Augusta Prusacy całéj użyli artyleryi; przez cztéry

„dnie nieprzerwanie strzelali do miasta, żaden dom szczęśli-
„wie uszkodzonym nie był, natarcie ich na baterye generała
„Mokronowskiego, było bezskutecznem. Generał pruski Szwe-
„rin napisał do komendanta Warszawy Orłowskiego żądając
„poddania się miasta; gdyby nie usłuchał, zagroził zniszcze-
„niem. Komendant odpisał, że między miastem, a wojskiem
„pruskiém stoją wojska polskie, a przeto do wodza naczel-
„nego powinien się odwołać. Jednocześnie król pruski na-
„pisał do króla polskiego:

„*Najukochańszy mój Panie Bracie!*

„Zdaje się, dość jest dostatecznych dowodów dla prze-
„konania W. K. Mości, że los tego miasta żadnéj nie pod-
„lega wątpliwości. Pośpieszam donieść mu, że los mieszkań-
„ców Warszawy jest w jego ręku. Niezwłoczne poddanie
„się z jednéj strony, z drugiéj przyzwoita karność, jaką roz-
„każę zachować moim wojskom, przeznaczonym dla zajęcia
„miasta, zabezpieczą życie i własność spokojnym mieszkań-
„com téj stolicy. Wzbranianie się za wezwaniem generała
„Szweryna, usprawiedliwią mię z najsroższych kroków zem-
„sty, jakich przedsięwziąć nie omieszkam. Niech wasza kró-
„lewska mość przyjąć raczy w każdym razie wyznanie wy-
„sokiego szacunku, z jakim zostaję W. K. Mości najuko-
„chańszego Brata mego“

najżyczliwszy Fryderyk Wilhelm.

Stanisław August odpowiedział:

„Ponieważ wojsko naczelnego wodza Kościuszki prze-
„dziela Warszawę od wojsk W. K. Mości; Warszawa więc
„nie może nic stanowić o poddaniu się. W tym razie nic nie
„usprawiedliwia kroków, o których mi W. K. Mość wspo-
„mina; albowiem miasto ani przyjmuje, ani odrzuca propo-
„zycyi generała Szweryna. Los mój na równéj ważę szali
„z losem mieszkańców miasta, ale ponieważ przeznaczenie
„dozwoliło mi W. K. Mość bratem nazywać, proszę więc go

„aby chciał odwrócić zamiary okrucieństwa i zemsty prze-
„ciwne dobremu przykładowi, który król poddanym dawać
„powinien, i jak jestem najpewniéj przekonany, przeciwne
„charakterowi jego osobistemu“.

Stanisław August.

Warszawa, dnia 3. Augusta roku 1794.

„Wczasie, kiedy Szweryn wzywał Warszawę do pod-
„dania się, generał Dąbrowski atakował Rosyan, i dwakroć
„ich poraził. W prowincyach nie zajętych przez nieprzyja-
„ciół, wszędzie panowały spokojność, porządek; regularnie
„dochodziły wszelkie usługi, pomoce dla wojska; odzna-
„czano się bezwarunkowém dla rządu narodowego, i wodza
„posłuszeństwem. Trwały ciągle krwawe potyczki wojsk
„polskich pod Warszawą z oblegającymi nieprzyjaciółmi.
„Dąbrowski, książe Józef Poniatowski, okryli się chwałą,
„dali dowody wyższego militarnego talentu, i miłości ojczy-
„zny. Odznaczył się Poniński, pozyskał ufność naczelnego
„wodza, ale na końcu go zgubił. Dnia 28. Augusta 1794. r.
„w nocy była najkrwawsza bitwa. Dąbrowski był napadnię-
„tym od daleko większéj liczby Rosyan, — bohatérską wale-
„cznością się ocalił, i nawet zwyciężył. Generał Zajączek
„silnie zaatakował armiją pruską, zapał wojska i mieszkań-
„ców Warszawy ciągle się zwiększał, po dwu utarczkach na-
„paść Prusaków ustała. Nagle król pruski odstąpił oblęże-
„nia, powstanie w Wielko-Polsce było tego powodem. Generał
„Dąbrowski skorzystał z zebranych sił pruskich pod War-
„szawą, wszedł do Wielko-Polski, powstanie zwiększył,
„uorganizował, i wojsko pruskie od Warszawy odciągnął.“

„Dnia 22. sierpnia 1794. roku był podpisany akt kon-
„federacyi Wielko-Polskiéj, zaraz potém garstka zbrojnych
„mieszkańców województwa Sieradzkiego napadła na gar-
„nizon pruski w Sieradzu, wzięła go w niewolę, zajęła ma-
„gazyny i inne składy wojskowe. Tysiąc dwiestu powstań-
„ców w Kaliskiém poraziło rozmaite oddziały wojsk pru-

„skich. Powstańcy poznańscy opanowali 25. sierpnia wiele „magazynów, i wielu pruskich żołnierzy wzięli w niewolę. „Mniewski zbił garnizon pruski w Brześciu Kujawskim, ru- „szył do Wrocławia, trzydzieści wielkich statków naładowa- „nych rozmaitémi potrzebami wojennémi, które miały być „wysłane dla wojsk pruskich pod Warszawę, zabrał. Powsta- „nie w wielkiéj Polsce, nazwanéj Prusami południowémi, „szło szybkim krokiem, zaczęły się poruszenia już około „Gdańska. Naprzód wysłanym był przez Kościuszkę dla po- „mocy generał Madaliński, a potém generał Dąbrowski z znacz- „nym korpusem. Dąbrowski wszedłszy do Wielko-Polski, „podzielił swe wojsko na trzy kolumny, szedł coraz daléj, „wojska pruskie się cofały, zapał mieszkańców był do nie- „wypowiedzenia. Oprócz Częstochowy, Poznania, Łęczycy, „które w ręku były Prusaków, wszystkie miasta wysłały „deputowanych do Dąbrowskiego, i złożyły przysięgę na „konstytucyą 3. maja i na gotowość przelania do ostatniéj „kropli krwi w obronie ojczyzny. Wszyscy mieszkańce byli „już uzbrojeni, coraz większe tłumy powstańców przyby- „wały, nigdy powodzenie nie było tak wielkie i zupełne. „Król nawet Stanisław August, który tak czarno na przy- „szłość kraju spoglądał, otrzymawszy raport od Kościuszki „o powstaniu Wielkopolskiém, na chwilkę się rozweselił. „Wygrywane potyczki podnosiły odwagę, książe Józef Po- „niatowski oddziałami kawaleryi narodowéj ścigał Prusaków. „Generał Karwowski bez żadnéj przeszkody przeszedł Na- „rew. Generał Dąbrowski zajął Gniezno, i coraz szedł daléj „Z posłańcami walczył generał pruski Szekuli, dopuszczał „się nadzwyczajnych, niepozwolonych w ludzkości okrucieństw, „przeszedł Drewicza nawet, okrutny i nikczemny, bez ludzkości „i honoru. Zbił go Dąbrowski, i zmusił do zamknienia się „w Bambergu, który z Madalińskim zdobyli; zabrali maga- „zyny, zapasy wojenne, i Szekulego wzięli w niewolę, „który po trzech dniach z odnisionych ciężkich ran skończył „życie“.

„Po tylu powodzeniach, zaczęły się klęski. W Litwie „wojsko rosyjskie powiększone znacznie, po raz trzeci zaa„takowało Wilno. Wielohorski zachorował, zdał dowództwo „jenerałowi Chlewińskiemu; Wilno dnia 12. Augusta zdoby„tém zostało. Przedmieścia w czasie bombardowania spalono, „miasto nieprzyjaciel oszczędził. Gdyby po wzięciu Dyne„burga, w Wilnie się umiał utrzymać Wielohorski, zupełnie „byłby inny los powstania litewskiego. Siły rosyjskie były „rozdzielone, powstanie było silne w Kurlandyi; Libawa, „i Dynaburg były w ręku polskiém. Tyszkiewicz, Ogiński, „Morykoni, wspierali powstanie; mieli już kilka tysięcy do„brze uzbrojonego i wyćwiczonego żołniérza. Gdy się Wilno „poddało, wojsko polskie z Wilna do Kurlandyi przeszło, „wszystkie siły w jednym się punkcie zebrały; to ułatwiło „zwycięztwo Rosyanom. Po wzięciu Wilna Rosyanie zostali „panami całéj Litwy.[1]"

„Cesarzowa Katarzyna skończywszy wojnę z Turcyą „wydała rozkaz jenerałowi Suworowowi pośpieszać od gra„nic tureckich, do Warszawy. Nieszczęśliwe potyczki dnia „17., 18., 19., września zniszczyły zupełnie Sierakowskiego. „pomimo waleczności, dzielnéj obrony żołnierza polskiego, „nie pokonano sił wyższych, i natarczywości Suworowa. War„szawa przez tę klęskę została odkrytą, rzucono się do ro„bienia okopów na Pradze; Kościuszko widząc już najwyż„sze niebezpieczeństwo, chciał niedopuścić złączenia się Fer„sena z nadchodzącym Suworowem. Przed nadejściem Su„worowa, na korpus Fersena uderzył; rozkazał przybyć na

---

[1]) U nas tak było i powtórzyło się późniéj; gdy stolica zostanie zdobyta, wojna się kończy, chociaż jeszcze zostały niemal te same siły, jakby piorunem rażone, sparaliżowane rozprzęgają się wojsko, i rząd. Po wzięciu Wilna dnia 12. Augusta 1794 roku, Ogiński był na czele znacznéj siły, miał pod dowództwem oddziały Zieńkiewicza, i Morykoniego; w Libawie były oddziały powstańców, i wojska regularnego; można było walczyć, powstanie szérzyć, Wilno nawet odebrać, ale wszystko rychło zginęło.

„pomoc Ponińskiemu, wśród saméj walki otoczyć Rosyan, „aby we dwa ognie byli wzięci. Kościuszko leciał rozsta„wnémi końmi, przybył w porę, i spotkał Fersena przed po„łączeniem się jego z Suworowem w Maciejowicach. Do „ziomków uczynił odezwę: „Wolność, nieoceniony dar nieba, „z woli opatrzności tym tylko narodom jest daną, które się „okazały być jéj godnémi przez nieustraszoną odwagę, i nie„zmienną wśród przeciwności stałość. Przykłady narodów, „które po długiéj walce uwieńczyły nią swe skronie, są „nadto wyraźnémi prawdy téj dowodami. Polacy, równie jak „te narody, co wywalczyły swą wolność kochający ojczyznę, „a więcéj mający daleko do zniesienia, powodowani najlep„szémi uczuciami, nie chciejcie dłużéj dzwigać hańby, poni„żającéj Polaka. Nie ostygajcie, zaklinam was, w odwadze, „szlachetnym zapale, poświęceniu się dla ojczyzny; pomnijcie, „że cierpienia i nieszczęścia, które znosicie, przeminą, wol„ność i niepodległość ojczyzny da nam nieprzerwane szczę„ście, i chwałę. Teraz jest chwila okazać się nieodrodnémi „potomkami naddziadów naszych".

T. Kościuszko.

„Pod Maciejowicami krwawa była potyczka, walczyli „mężnie Polacy. Kościuszko zawiedziony został, Poniński „z pomocą, któréj się spodziéwał, i któréj potrzebował, nie „przybył. Kościuszko na czele dobranéj garstki mężów wa„lecznych, rzucił się na nieprzyjaciela z nadzwyczajną gwał„townością, pragnąc jakby lotem błyskawicy rozstrzygnąć „los bitwy, ciężko w głowę ranny upadł wraz z koniem „wśród zamieszania walczących, nie widział ciężkiéj po„rażki wojska polskiego, co było najwyższym dla niego cio„sem i boleścią. Nieprzytomny, jakby już nieżyjący, leżał „na pobojowisku i klęski nie widział, która natychmiast „po jego jakby zginieniu, nastąpiła. Oficerowie polscy dro„go swe życie i wolność sprzedali. Wziętymi zostali w nie„wolę: Julijan Niemcewicz, Fiszer, generałowie: Sierakowski,

„Kniaziewicz, Kamiński. Kościuszko pomimo ciężkiéj rany, „pomimo ubrania, nie różniącego go od innych oficerów, był „poznany. Jak wymówiono imię jego, kozacy, którzy się na „placu zbiegli dla odziérania trupów, przejęci uszanowaniem, „zanieśli go na noszach z pik zrobionych do jenerała Fer„sena, który w przytomności swojéj rany jego opatrzyć ka„zał, po ludzku się ze wszystkimi więźniami, a tém bar„dziéj z wodzem obchodził.“

„Czas niszczy wszystkie pomniki wielkim ludziom sta„wiane, ale pomnik Kościuszki w sercu Polaka, z pokoleń „do pokoleń przechodząc, zawsze trwać będzie.“

Stosownie do rozporządzenia Kościuszki z dnia 12 pa„ździernika 1794 roku, Wawrzecki najwyższym wodzem „ogłoszony został. Generałowie: Dąbrowski, Madaliński, ode„brali rozkaz najśpieszniejszego przybywania z wojskami „do stolicy. Mokronowskiemu, idącemu do Litwy, rozkazano „téż połączyć się z wojskiem naczelnego wodza. Generał Za„jączek pod Pragą rozłożył swój obóz, książe Józef Ponia„towski zasłonił lewy brzeg Wisły, ze strony Warszawy. „Prace około okopów Pragi szły z pośpiechem, i wszyst„kich mieszkańców bez wyjątku do obrony miasta używa„no. Kuryer z obozu rosyjskiego przybył do Warszawy z li„stem do króla od barona Fersena, w którym donosił mu „o zwycięztwie pod Maciejowicami, i prosił, aby jeńce ro„syjscy płci obojéj byli uwolnieni. Król mu odpisał:

„Chociaż w nieszczęśliwéj potyczce straciliśmy wodza, „czujemy jednak w sobie dość ducha i zapału dla trwania „w naszém przedsięwzięciu zwyciężyć lub zginąć, walcząc „za wolność i niepodległość ojczyzny. Nie zdziwisz się „WPDobrodziéj, że nie mogę zadość uczynić jego żądaniu „w uwolnieniu Rosyan, których jako zakładników jeńców „naszych, uważamy. Jeżelibyś się zechciał przyłożyć, aby „zmiana jeńców nastąpić mogła, miłoby mi było wypełnić „Jego żądanie.“

Stanisław August.

„Wzięcie w niewolę Kościuszki wpłynęło zgubnie na „odwagę i zapał żołniérzy i narodu. Wyjście z Poznańskie„go Dąbrowskiego i Madalińskiego, zabiło wielko-polskie „powstanie, łatwo je wtedy znieśli, zwyciężyli Prusacy, i ca„łémi siłami zwrócili się ku Warszawie. Fryderyk Wilhelm „postanowił uprzedzić Rosyan, i stolicę polską zająć, lecz „Suworow pośpieszał do Warszawy i piérwéj przybył. Złą„czywszy się z Fersenem i Denysowem dnia 26 Październi„ka uderzył na Polaków pod Pragą, do cofania się w oko„py przymusił, i coraz bardziéj ściskał, dwudziestego dzie„wiątego Października, już kanonada w Warszawie słyszéć „się dała.“

„Praga zasłonięta była okopami i bateryami, na któ„rych przeszło sto sztuk armat umieszczono. Wybór pol„skiego wojska, złączonego z gwardyą narodową, i kilka „tysięcy mieszkańców Warszawy, najsilniéj się opiérało „gwałtownie nacierającemu Suworowowi. Hasło: śmierć lub „zwycięztwo! przelatywały z ust do ust. Trzeciego Paździer„nika Polacy dali ognia ze wszystkich dział do obozu ro„syjskiego, mieszkańcy Warszawy do Pragi na obronę przy„byli. Kanonada cały dzień trwała. Czwartego Październi„ka, do dnia Rosyanie zaatakowali z lewéj strony okopy „Pragi, stracili bardzo wiele żołniérzy, nakoniec zdobyli je „szturmem. Najkrwawsza nastąpiła walka i mord. Rosyanie „i Polacy zmieszali się z sobą, potokami krew płynęła, ośm „tysięcy Polaków z bronią w ręku legło, cała artylerya „polska dostała się Rosyanom. Zajączek ciężko był ranny, „wielu wyższych oficerów wzięto w niewolę. Bitwa była „mordercza, Rosyanie most łączący Pragę z Wisłą spalili, „odjęli możność zwyciężonym do miasta się cofnąć, wielu „bardzo żołnierzy, przepływając Wisłę utonęło. Dwa„naście tysięcy mieszkańców płci obojéj, nie oszczędza„jąc starców i dzieci, rozkazał wymordować Suworów, „i podpalić ze wszystkich stron Pragę. Po kilku godzi„nach, ułamki kominów i kupa popiołu, zostały na miej-

„scu przedmieścia, rzeź i zniszczenie Pragi wzbudziło prze-„rażenie w całéj Warszawie, kilka domów od bombardo-„wania się już zapaliło, zatém postanowiono kapitulować. „W tym celu wysłano do obozu rosyjskiego Ignacego Po-„tockiego. Suworow oświadczył, że nie chce rozmawiać „z którymbądźkolwiek z dowódców powstania. Monarchini „nie prowadzi wojny z polskim narodem, ale z powstaniem, „Magistrat więc miasta wysłał deputacyą, „złożoną z trzech „osób, w celu ocalenia od zniszczenia Warszawy. Suworow „przysłał następne warunki kapitulacyi:

„1) Aby wojsko polskie było rozpuszczoném; 2) Ar-„tylerya i wszelka broń powinny być wywiezione z War-„szawy; 3) Most na Wiśle ma być poprawionym i wojska „rosyjskie wejdą do Warszawy, biorąc miasto i mieszkań-„ców w swą opiekę; 4) Z woli cesarzowéj żołniérze rozej-„dą się do domów, lub gdzie się im będzie podobało, byle „się nie znajdowali w Warszawie; 5) Honory winne naj-„jaśniejszemu królowi polskiemu będą oddawane; 6) Wła-„sność wszystkich mieszkańców będzie zabezpieczoną; 7) „Wojsko cesarzowéj dziś wieczór wejdzie do stolicy, jeśli „się most skończy, lub jutro rano.“

5 Września. Suworow.

„Po tym mordzie i rzézi w Pradze, Michał Ogiń-ki „lękał się zajechać do Warszawy, z generałem Łazińskim „udali się do obozu J. Dąbrowskiego. Dąbrowski jak pio-„runem rażony nie stracił jednak odwagi i ducha, przed-„stawiał naczelnemu wodzowi Wawrzeckiemu, że wojska „polskiego uzbrojonego i wyćwiczonego jest 50,000, dwieś-„cie armat, i dziesięć milijonów gotówki w kasie; tych środ-„ków nie należy, i nie godzi się oddawać nieprzyjaciołom, „i przyjmować kapitulacyą, która tylko ocala miasto; zachę-„cał do dalszéj walki w obronie Ojczyzny, któréj się nie „godziło przerywać dla utraconéj stolicy. Gdyby jéj prowa-„dzić nie było podobném dla skoalizowanych dwóch armij,

„do których i austryacka się przyłączyła; proponował, aby „król wyjechał z Warszawy, i z wojskiém polskiém udał „się ku granicom Francyi. Przedstawiał plany drogi, i brał „na swoję odpowiedzialność, że króla i wojsko szczęśliwie „przeprowadzi. Król na czele wojska będzie manifestacyą „silną przeciw dokonanemu gwałtowi, i może przywieść do „ugody korzystniejszéj, jak kapitulacya haniebna. Honor „Polski, i nadzieje lepszéj przyszłości tego wymagały, do„wodził, że armija rosyjska temu pochodowi przeszkodzić „nie może, nie przetnie wojska polskiego z kraju zagranicę „wyjścia, całémi bowiem siłami nie pójdzie za wojskiem, „gdyż będzie strzegła Warszawy, a wysłanych oddziałów „on się nie ulęknie; i że się nie należy lękać zniszczenia „Warszawy. Rosyanie bowiem dążąc do opanowania i zaję„cia Polski, ochraniać będą stolicę kraju, aby mieli punkt „główny, z któregoby nad krajem panować mogli, przytém „zniszczenie stolicy gdyby nastąpiło, przywiodłoby do roz„paczliwéj walki cały naród; którą mając 50,000 wojska, „prowadzić może. I Dąbrowskiego kto tylko znał, wierzył, „że co mówi, wykona, nie był marzycielem i teoretykiem; „umiał działać, i był szczęśliwym w szybkiém i praktycz„ném tego, co przedsięwziął, wykonaniu. Myśl ta ożywiła „gasnącego ducha w wojsku; nowy rozniecił się zapał, „byli wszyscy gotowi walczyć w kraju, i spełnić, co Dą„browski zaleci; niestety, nie był naczelnym wodzem. Wa„wrzecki przysłał kuryera do obozu polskiego z odpowie„dzią: że król z Warszawy wyjeżdżać nie chce; że lud te„mu się sprzeciwia, rozkazał Dąbrowskiemu natychmiast, „żeby pośpieszał, i naznaczył mu punkt, do którego przy„być miał.“

„Kapitulacya została przyjętą. Generał Suworow wy„dał odezwę:

„Z ukontentowaniem dowiedziałem się, że przyjęto po„dane przezemnie warunki. Proszę przyjąć wchodzące woj„ska rosyjskie jako przyjaciół, którzy wam zaręczają swo-

„bodę. Ponawiam raz jeszcze najsolenniejsze zapewnienia, „że mieszkańcy, równie jak ich własności nie będą napa- „stowani, i że wszelkie dawne nieprzyjacielskie kroki zu- „pełnie zapomnianémi będą.“

6 Listopada 1794 r. Suworow.

„Po téj kapitulacyi, po utraconéj odwadze Wawrzec- „kiego, żołniérze w prawdziwéj byli rozpaczy, broni skła- „dać nie chcieli, wyszli z Warszawy. Gonił ich wszędzie „Denysow, generałowie polscy tak znakomici sprzeciwiać „się nie mogli naczelnemu wodzowi, którego ustanowił Ko- „ściuszko. Żołniérze się rozpiérzchli, i broń potém złożyli „o dwadzieścia trzy mil od Warszawy koło Opoczna. Głów- „ny wódz Wawrzecki, generałowie: Niesiołowski, Gedrojć, „oddaleni od dowództwa, po rozkazie powszechnego rozbro- „jenia, odprowadzeni zostali do obozu Suworowa. Madaliń- „ski nie dał się ująć w te sidła, z Warszawy z bronią wy- „szedł, przy powszechném rozbrojeniu, żołniérzy swoich roz- „puścił, uchwycili go Prusacy i w więzieniu go zamknęli. „Ignacy Potocki, Zakrzewski, Mostowski, nie wyjeżdżali „z Warszawy. Mokronowski, komendant miasta Warszawy, „swą władzę złożył królowi. Wyjechali z Warszawy: Kołłą- „taj, i Michał Ogiński. Kołłątaj przechowywał się w Gali- „cyi, lecz tam uchwycony, osadzonym był w twierdzy Ołо- „munieckiéj, skonfiskowano Ogińskiemu majątek, który w za- „borze dawniejszym rosyjskim, w Litwie i Białéj Rusi po- „siadał.“

„Powstanie wielko-polskie znikło, i ustanowiono sąd, „który wyśledził i karał tych, którzy najmniejszy w niém „udział mieli. Cesarzowa Katarzyna II. Kościuszkę, Waw- „rzeckiego, Ignacego Potockiego, Julijana Niemcewicza, Mo- „stowskiego, i wielu innych rozkazała odesłać do Peters- „burga, osadzić w twierdzy, w ciężkiém więzieniu, a bardzo „wiele osób podejrzanych, Rosyi niechętnych, mających „wpływ i udział bądź w cztéroletnim sejmie, lub Kościusz-

„kowskiém powstaniu, odesłać na Sybir. Dąbrowski się ura-„tował dzielnością i odwagą swoją, nie wpadł w ręce nie-„przyjaciół, i wolny, od więzienia ocalony, udał się za gra-„nicę dla zamanifestowania przeciw tym gwałtom, i zebra-„nia, utworzenia wojska polskiego na nowo. Pan Bóg wiel-„kiemu mężowi obrońcy ojczyzny, pobłogosławił.

„Cesarzowa Katarzyna II, po dopełnionych konfiska-„tach, i rozdaniu dóbr Rosyanom w prowincyach, które roz-„biorem kraju do Rosyi wcielone zostały; po wysłaniu bar-„dzo wielu osób, (których liczba prawie jest nieznana) na „Syberyą; przyrzekła wspaniałomyślnie o wszystkiém zapo-„mnieć. Traktat rozbioru ostatecznego był dnia 24 paździer-„nika 1795 roku podpisany.[1]) Dnia 1 stycznia, roku 1796, „Prusacy, stosownie do podziału, zajęli Warszawę. Układy „Austryi i Prus co do granic województwa krakowskiego, „dopiéro dnia 21 października 1796 r. ukończone zostały. „Po podpisanym traktacie dnia 25 października 1795 roku „Stanisław August podpisał akt zrzeczenia się korony, i przy-„jął rocznego dochodu 200,000 dukatów; które mu trzy dwory „zawarowały, obiecawszy wypłacić jego długi, udał się do „Grodna; a powstąpieniu cesarza Pawła I pojechał do Peters-„burga, gdzie skończył życie dnia 12 lutego roku 1798.“

Na tém się kończy rękopism. Są jeszcze niektóre szczegóły w urywkach bez ciągu, nie mające zajęcia.

---

[1]) Casarzowa Katarzyna II nieskończenie była rozradowana i uszczęśliwiona po zwyciężeniu rewolucyi 1794 r. i po dopełnionym ostatecznym rozbiorze Polski, powtarzała: „że się już niściłam cesarstwu, Krym i Polska to posag mój, który wniosłam.“ Podpisując traktat, który gładził i zabijał Polskę roku 1795, nie przeczuwała, będąc pełną życia i zdrowia, że w téj chwili, w wyższéj sferze, gdzie włada i sądzi Ten, wobec którego mocarze świata, jak muchy w jednéj chwili giną, podpisany był wyrok jéj śmierci. Rozbiór Polski, wymazanie jéj z karty europejskiéj, i śmierć cesarzowéj Katarzyny, są to fakta jednoczesne. Pan Bóg dopuszcza na Polskę kary, które dla oczyszczenia jéj i udoskonalenia, w wyrokach mądrości Jego są nieodzowne; ale narzędzia téj kary giną nagłą śmiercią, cośmy w roku 1796, przytém i potém niejednokrotnie widzieli.

Widzimy zatém z tych faktów: Polacy wobec daleko wyższéj siły i przedsiębranych środków na ich zniszczenie, nie tracą ducha, i odwagi, umieją podnieść broń na tych, których uzbrojone i potężne lękają się państwa, pomimo swéj niemocy i ugniecenia tylu nieszczęściami, zdolni są walczyć, i uzbroić się, i powiększać wśród nierównéj walki swe siły, lecz utrata lub zmiana wodza albo stolicy, niszczy natychmiast to, co tak ciężkim znojem i poświęceniem się zostało zdobytem, zapracowaném krwią, męztwem, i bohatérskiémi ofiarami. Serce się kraje patrzéć na obraz ten, w którym widzimy, że kilku, kilkunastu ludzi z ubogim, wyzutym ze wszystkich środków wodzem, wypowiada wojnę dwom państwom; walczy z niémi szczęśliwie; a 50,000 uzbrojonego, wyćwiczonego wojska z dwiestu armatami i skarbem 10,000 milijonów poszło w rozsypkę. Toż samo się powtórzyło w roku 1831: z niczego się wznieśli, a mając rzeczywiste siły, od jednego niepowodzenia ginęli. W wojnie roku 1794 padł na polu bitwy ranny Kościuszko; w roku 1831 Skrzynecki został zmieniony. Wojna się ukończyła, gdy siły polskie w piérwszym i drugim razie były o dziesięćkroć wyższe od tych, z jakiémi wojnę rozpoczynano. W piérwszéj i drugiéj wojnie dla ocalenia Warszawy poświęcono ojczyznę całą.

Kościuszko, który się nie mylił w tém, co postanowił, i czynił; pobłądził jednak, gdy Wawrzeckiego swoim następcą ogłosił, mając Dąbrowskiego, który jeden tylko był zdolnym przedłużać walkę w tym samym duchu i celu z szczególnym talentem, odwagą, i poświęceniem się, i miał talent li-tylko jemu właściwy formowania ruchawek jednocześnie w najrozmaitszych punktach, i szybkiego ich uorganizowania w regularne, bitne wojsko. Niemniéj téż gdy Jasińskiego z Wilna odwołał i naznaczył na jego miejsce Wielohorskiego. Jasiński powstanie utworzył, i niém kierować umiał; dopókąd był na czele, jakby czarodziejską

rószczką tworzył waleczne oddziały, i wszyscy go słuchali i lękali się.

Wybór ludzi szlachetnych, łagodnych, dobrych, zacnych, ale nie rycerskich zaszkodził polskiéj sprawie; zaledwie zniknął Kościuszko, zakierować nie umieli, nastąpiło rozprzężenie i zmarnowanie zebranych środków. Wawrzeckiego i Wielohorskiego brał Kościuszko, zdaje się dla tego, że lękał się teroryzmu, chciał przekonać, że wojna była szlachetną i legalną, daleką od związku i podobieństwa z rewolucyą francuską. W téj epoce najlepsi patryoci w środkach przedsiębranych przez rząd rewolucyjny francuski pokładali ufność, Kościuszko dla tego, na naczelników wybiérał ludzi cichych, łagodnych, zacnych, niezdolnych do nadużyć podobnych. Wybór ten, z dobrych pobudek uczyniony, okazał się szkodliwym.

Przydajmy tu szczegóły, o których pamiętnik wyżéj cytowany nie wspomina, a które bardziéj fakta te wyjaśniają.

To, co powiedziałem o Kościuszce na początku rozdziału, nie jest zbyteczną lub przesadzoną pochwałą; przekonywają o tém własne pisma Kościuszki, jego rozkazy dzienne, raporta o bitwach. Tam się maluje jego piękna i czysta dusza, wiara, i cel jego; tym językiem, w ten sposób, nikt przed nim, i po nim nie mówił. Raporta jego i rozkazy dzienne drukowane były r. 1862 w Poznaniu w książce pod tytułem: „Pamiętniki z XVIII wieku“ Wznawiać je w pamięci, w sercu, nieustannie należy, i oddawać pokoleniom jako sztandar i hasło narodowe, więc je powtórzmy, acz w niektórych ustępach:

Z raportu o bitwie racławickiéj.

„Narodzie, podnieś ducha twojéj odwagi, i twego oby-
„watelstwa! Bóg potężny twéj sprawie sprzyja. Ogół ludzi

„na świecie całym, modły i łzy rzewliwie za tobą do Nie-
„go przesyła. Sami tylko tyrani i podłe ich narzędzia, zło-
„rzeczą twemu przedsiewzięciu.

„Batalija pod Racławicami trwała od godziny trzeciéj
„po południu do ósméj wieczorem; skutkiem jéj jest zupeł-
„ne zwycięztwo. Otrzymaliśmy plac bitwy, wzięliśmy dwa-
„naście armat większego i mniejszego kalibru z amunicyą
„do nich należącą, wzięliśmy sztandar kawaleryi, pułkowni-
„ka, kapitana, porucznika, chorążego, i ośmnastu jeńców.
„Żywość potyczki nie dała czasu pardonowania zapalonemu
„żołniérzowi, zdobyto wiele orderów, znaków oficerskich.
„Wojsko nasze wykrzyknęło na placu: vivat Polska, vivat
„wolność! Generałowie: Zajączek, Madaliński, brygadyer
„Manget, major 1 regimentu Lukke, szczegó-ɐuzpo ɜıs ɐıuı
„czyli. Młodzież raz piérwszy bitwę widząca, i w ogniu
„z trzech stron sypanym, pokazała się ludźmi za nic wa-
„żącymi życie dla ojczyzny.

„Narodzie, racz poczuć nakoniec twą siłę, dobądź jéj
„całkowitéj, chciéj być wolnym, i niepodległym; jednością
„i odwagą dojdziesz tego szanownego celu! Umysł swój
„przygotuj do zwycięztw, i do klęsk. Duch prawdziwego
„patryotyzmu powinien zachować w obudwóch swą siłę,
„i energiją. Mnie nic nie zostaje, tylko wielbić twoje po-
„wstanie, i służyć ci, dopókąd mi nieba życia pozwolą.

5 kwietnia, w obozie nad Słomnikami 1794 r.

Tadeusz Kościuszko.

Z raportu o bitwie pod Szczekocinami.

„Poszliśmy piérwsi do ataku i waleczny regiment dru-
„gi z największą odwagą zmieszał infanteryą pruską, wpadł
„na armaty, jednę z nich skutecznie zagwoździł; kilka zaś,
„nie mając gwoździ, piaskiem zasypać usiłował, a ubiwszy
„wielu nieprzyjaciół, cofnąć się przecie musiał; bo śmierć

„generałów: Grochowskiego i Wodzickiego, łechliwość nie-
„oswojonego z ogniem w niektórych batalijonach żołniérza,
„niektórych subalternów nieprzytomność, a śmiem powie-
„dzieć i zadziwienie znalezienia się w batalii przeciw nie-
„spodziéwanym Prusakom, wprawiły w zamieszanie naszych,
„przeszkodziły poparciu batalijonów awansujących, i dały czas
„nieprzyjacielowi wzmocnić drugą swą liniją dotąd w akcyi
„nie będącą. Nie dość było na tém, że w batalijonach ko-
„synierów pułkownik Krzycki dwakroć awansował do ata-
„ku, i że regiment piérwszy, godny dawnego swego ko-
„mendanta, odważnego generała Grochowskiego, w drugiéj
„już kampanii dzielnie i z niewzruszoną stałością w każdéj
„okazyi znajdujący się, i w téj do ostatniego znosił prze-
„wyższającą siłę.

„Wymienione przyczyny nie dały uskutecznić general-
„nego nieprzyjacielowi oparcia się, i ten obrót dzielnie za-
„częty przymusił nas do cofnienia się z placu, i porządnego
„uchronienia odurzonych żołniérzy niespodziewaném wydar-
„ciem zwycięztwa. Godne jest wspomnienie męstwa regimen-
„tu piérwszego, który tak w oficerach jak żołniérzach naj-
„więcéj ucierpiał. Przykładem być powinni jedni i drudzy
„całemu Rzeczypospolitéj wojsku jak należy w obronie Rze-
„czypospolitéj pilnować naznaczonego sobie miejsca.

„Przytomność generałów: Sanguszki i Kamińskiego, go-
„dne są wiadomości publicznéj.

„Są ludzie cnotliwi i odważni, ale do zbawienia naro-
„du potrzeba, aby takimi byli wszyscy!!

„Wspomnę tu sierżanta regimentu drugiego, Franciszka
„Derysarza, który mając obiedwie nogi od kuli armatnéj
„urwane, wołał jeszcze: bracia, brońcie ojczyzny! śmiało
„brońcie! zwyciężycie!

„Strata naszych z rannymi do tysiąca ludzi wynosi,
„zabrali nam ośm armat, gdyby nieprzyjaciele nasi tak
„jak my szczérymi być umieli, przyznaćby zapewne mu-
„sieli, że drogo opłacili tę korzyść.

„Komenderował przeciw nam generał Szwerin. Króle-
„wicz pruski znajdował się w akcyi; sam król pruski był
„nazajutrz w obozie moskiewskim.

„Narodzie, ziemia twoja będzie wolną! niech tylko duch
„twój wyższym nad wszystko będzie!!!

„Nie żałujże się!! abyś żałowanym lub pogardzonym
„nie był!!!

W obozie pod Kielcami. Dnia 9 marca r. 1794,

Tadeusz Kościuszko.

Zarzucano Kościuszce, że zaufał Kołłątajowi, i przypuścił w roku 1794 go do rządu. Hugo Kołłątaj, kanonik krakowski, podkanclerzy wielki koronny oskarżonym był o teroryzm, o wpływy fatalne. W pamiętniku swoim, który roku 1862 w Poznaniu był wydrukowany, Filip Lichocki, prezydent miasta Krakowa mówi o nim, że naśladował Robespierra; że komisya porządkowa przed nim drżała, że straszył i przerażał ludzi, wyszukując zdrady, któréj nie było, bo wszyscy słuchali i spełniali, co im rozkazywano, i nieśli ofiary chętnie. „Ten zacny prałat (mówi Lichocki), mniéj
„do wojskowosci, więcéj miał apetytu zarządzać skarbem
„i cywilnością, i ekwilibrycznie pragnął utrzymywać tero-
„ryzmem równość osób i majątków między obywatelami, co-
„raz sroższego na siebie Robespierra przybiérając minę, sztu-
„cznie i przewrotnie kabalizując, samowładnym gospoda-
„rzem, i najmocniejszym się robił w całym kraju.“

W czasie rewolucyi warszawskiéj, gdy bez sądu powieszono Ankwicza, Ożarowskiego i innych; na czele wzburzonego ludu był Konopka, sekretarz księdza Hugona Kołłątaja, wtedy wszyscy krzyknęli, że to była sprawa Kołłątaja, najbardziéj przeciw niemu powstał Aleksander Linowski, jeden z posłów sejmu cztéroletniego, najgorliwszy stronnik konstytucyi 3 maja, mowca. Po przyłączeniu się króla do konfederacyi targowickiéj, Linowski z Polski wyjechał, amnestyi nie przyjął; nie odstępował Kościuszki za granicą,

z nim przybył do kraju; w Krakowie na rynku rotę przysięgi czytał, nie odstępował Kościuszki w bitwach, w Warszawie roku 1794 był członkiem rady najwyższéj. Za czasów księstwa Warszawskiego wszedł w służbę publiczną, roku 1814 przy sprowadzeniu ciała księcia Józefa Poniatowskiego miał mowę. Ten to, tak znany Linowski, patryota, mowca, wielbiciel Kościuszki zawzięcie potępiał Kołłątaja, wydał pismo, w którém go w najczarniejszych przedstawił kolorach, jako intryganta, podżegacza, jemu przypisał morderstwo biskupów, hetmana, i niejedność w radzie. Nikt nie odpisał na to oskarżenie Linowskiemu, jednak zarzuty te nie są dowiedzione. Sąd bezstronny, sprawiedliwy, potępić Kołłątaja nie może. Milczenie na oskarżenia publiczne zdaje się mówić za Kołłątajem; winny zwykle jest drażliwym; popełniwszy największy występek, uniewinnia się, objaśnia; nad obmowę i zawiść wyższy, milczeniem upokarza przeciwników, oskarżycieli. Więzienie Kołłątaja dziesięcioletnie w Ołomuńcu, jakiego nikt z ziomków tak ciężkiego i długiego nie ponosił, dowodzi, że nieprzyjaciele i zaborcy kraju uznawali w nim Polski obrońcę, i potęgę narodową, którą wielkim uciskiem i prześladowaniem skruszyć pragnęli. Pismo jego o ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja było najznakomitszém w swéj epoce, i wywarło wpływ w całym narodzie, jakim się żaden z pisarzów poszczycić nie może, na rozwinienie, poświęcenie się dla wyrwania Polski z toni, w jakiéj się znajdywała. Po wycierpianém więzieniu, przy ostatku sił mu wydartych, pismem: „Nil desperandum,“ za czasów księstwa Warszawskiego, silne i zbawienne zrobił wrażenie. Konfiskatą, więzieniem, obmową złamany; doświadczeniem, radą, i piórem wspiérał dostojnych ziomków: księcia Czartoryskiego i Czackiego, w pracach edukacyjnych; nie użalał się na krzywdy od nieprzyjaciół kraju i od ziomków poniesione; ubolewał tylko nad stratą rękopismów swoich, voluminów własną ręką napisanych o edukacyi publicznéj, o komisyi edukacyjnéj. Gdyby był

tak złym człowiekiem, jak go Linowski osądził, toby Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki, nie mieli dla niego stałéj przez całe życie przyjaźni. Wrażenie silne uczynił na surowym i poważnym umyśle Jana Śniadeckiego. Kościuszko miał w nim ufność, umieścił go w Krakowie, w rządzie tymczasowym; wychodząc z Krakowa zostawił mu blankiety podpisane przez siebie na wszelkie wyniknąć mogące potrzeby, które załatwiać szybko wypadało, nie tracąc czasu na odwoływanie się do siebie.

Ufności téj nie zawiódł Kołłątaj, i blankietów nie nadużył; ustanowił sąd kryminalny na zdrajców, który nie był dotąd w zwyczaju, co wielu obraziło, i przestraszyło, lecz ten sąd nikogo na śmierć nie wskazał, oprócz jednego księdza Dziewońskiego, któremu zdjęto sakrę, i był ściętym na rynku; mając szwagra oficera w wojsku rosyjskiém, donosił mu wszystko, co się w Krakowie dzieje, i przesyłał dokładny plan obozu polskiego z wykazaniem słabszych miejsc; list ten własnoręczny złapano, i na mocy tego „corpus delicti,“ był na śmierć wskazany. Ksiądz Kołłątaj jego nie sądził; sąd kryminalny składał się z ośmiu osób: Ignacego Stadnickiego, Sebastyana Dębowskiego, Stanisława Mieroszewskiego, Józefa Januszewicza, Wojciecha Mączyńskiego, Franciszka Szydła, Marcina Krzyżanowskiego, Franciszka Biegujskiego; do składu tego sądu ksiądz Kołłątaj nie wchodził. Mając blankiet z podpisem Kościuszki, użył go do zmiany prezydenta Lichockiego, który mu darować tego nie mógł, posądzono Lichockiego o sprzyjanie Rosyanom; zwykle przy zmianie wypadków i rządu nowi się ustanawiają urzędnicy dla energiczniejszego działania, mającego w czasie wojny inne wymagania i potrzeby.

Okrucieństwa Suworowa, i bitwa jego z Sierakowskim.

Suworow z Ukrainy szedł do Warszawy przez Polesie, błota pińskie, z początku obchodził się dość ludzko, ale zu-

pełnie się zmienił po bitwie pod Krupczycami, która więcéj jak 3000 ludzi kosztowała Rosyan; nigdy tego oficyalnie nie wyznali, z poufnych rozmów generała Gresera, znajdującego się w głównym sztabie Suworowa, doszła ta wiadomość. Opowiadał: „wierzyć-by nikt nie chciał, wieleśmy utracili; „Polacy mieli lepszą pozycyą i wyższość artyleryi, nieliczne „działa mieli, wylane w Warszawie, ale wyborne, i najle„piéj urządzone.“ Artylerzyści polscy byli wyćwiczeni w szkole artyleryi, którą zaprowadził generał Brühl, syn ministra Augusta III, który oddawał się téj szkole z poświęceniem się, i szczególném zamiłowaniem. Nad szkołą czuwał Stanisław August. W artyleryi polskiéj nie ubiegano się o śpieszne bicie, za każdym wystrzałem naprowadzono działa, które nigdy nie chybiały. W roku 1794 znakomitsi rosyjscy oficerowie odbiérali rany n. p. Zubow utracił nogę, w ściśnionych linijach pod Krupczycami żołniérze rosyjscy od celnych strzałów artyleryi polskiéj masami ginęli. W rosyjskiéj artyleryi całą sztukę zasadzano na chyżości strzałów, nie przyszli wówczas do ukształcenia, w jakiém dziś już zostają. Artylerya rosyjska była słabą bronią. W wojnach częstych z Turcyą najwięcéj było potrzeba gromu, i huku; żadnego nie było niebezpieczeństwa w linii polskiéj pod Krupczycami, ledwo nie wszystkie rosyjskie kule i granaty, pruły ziemię. Doznawszy tego oporu, Suworow odtąd wszystko palił, zabijał, rabował aż do Brześcia. Pewien Litwin w relacyi o bitwach z Suworowem generała Sierakowskiego, wydanéj w „pamiętnikach XVIII wieku“ roku 1862, w Poznaniu, mówi:

„Nigdy bez wzbudzenia tkliwego uczucia do dnia dzi„siejszego, wspomnieć nie mogę sceny okropnéj, na jaką „podczas Krupczyckiéj bitwy patrzałem. W oczach moich „zajmował batalijon ruskich strzelców dwór obywatela Ma„liszewskiego. Trzy młode wyszły na ganek kobiéty, córki „gospodarza, upadłszy przed żołdakami na kolana; w tym „momencie widzieliśmy od powtórzonych uderzeń bagnetów

„krwią zbroczone ginące. Ledwośmy się cofać zaczęli, dwór „cały ogarnęły płomienie; a właściciela, rodu jego i do„mowników kości, własnego domu popiołami przykryte zo„stały. W bitwie pod Krupczycami, która od rana do trze„ciéj po południu trwała, Rosyanie stracili przeszło trzy „tysiące ludzi, a Polakom 192 zabrakło, prócz rannych, któ„rych sześćdziesięciu siedmiu uwięziono. Najbardziéj się od„znaczał batalijon Królikowskiego; mówi o tém tenże Litwin, „świadek naoczny: „Kilkakrotnie nieprzyjaciel napastujący „był odparty, i strzelcy z nastawionym bagnetem musieli „się cofnąć. Przypisać należy męztwu dowódcy Królико„wskiego, który jakby na popisie szyk i czynność, w nie„zachwianym utrzymywał porządku.“

„Wielkąby wtedy poniósł klęskę Suworow od dział „polskich, bo polskie szyki były niezłamane, dawały nie„ustannie ognia; zasłonione były rzeką Muchawcem, lepszą „miały pozycyą; ale przekupiony szlachcic za pięćdziesiąt „dukatów pokazał miejsce do przeprawcy w Muchawcu, „i przeprowadził jazdę rosyjską, za nią przeszedł batalijon „strzelców z dwoma działami, i osadził panujący nad stano„wiskiem Polaków dwór Maliszewskiego, z którego linii pol„skiéj szkodzić zaczynał. Pozycya stała się niebezpieczną; „odwrót o godzinie czwartéj został nakazany.

„Ten odwrót w największym został dopełniony porządku; „Polacy stanęli za Bugiem. Wojsko polskie znużone bitwą „i siedmio-milowym pochodem, znalazło wszelkie zapasy „staraniem Jana Horajna, wojewodzica brzeskiego, który „wszystkiego do zbytku dostarczał.“

Sierakowski bitwą pod Krupczycami nabrał otuchy, i marzył o sławie, że tak wielkiego wojownika pokona, lecz mając dostatek, i wygody, za długo na miejscu koło Brześcia pozostał; potrzeba mu było uniknąć napaści Suworowa który miał pięć razy większą siłę, i nie czekać, aż zostały w rosyjskim obozie naprawione wozy, które w gwałtownym pochodzie były uszkodzone; a nadewszystko wypadało mu

się połączyć z nadchodzącym Kniaziewiczem, który szedł z pomocą, prowadził najdzielniejszy pułk pieszy Działyńskiego 300 koni zastępów brzeskich, i cztéry działa. Gdyby generał Sierakowski nie tracił czasu, byłby się z Kniaziewiczem spotkał o dwie mile od miejsca, które generał Sierakowski zajmował, na drodze ku Białéj, była trzysta sążniowa grobla, na nieprzebytém błocie usypana, prowadziła do wzgórka, na którem stanąwszy, byłby bezpiecznym. W miejscu odkrytém za długo bez celu przebył Sierakowski, i tam został otoczony nagle; od Suworowa poniósł zupełną klęskę, wszystek swój oddział utracił, trzystu tylko ludzi pieszéj gwardyi, i jeden szwadron uprowadził, z témi niedobitkami połączył się z nadchodzącym Kniaziewiczem, i wrócili do Siedlec. Zastali Kościuszkę, który przybył z Warszawy z zamiarem uderzenia na Suworowa z jednéj strony, a z drugiéj miał rozkaz przyjścia Mokronowski, z trzeciéj Sierakowski złączony z Kniaziewiczem, miał uderzyć. Suworow byłby we trzy ognie wzięty, miał sprzęty wojenne bardzo zrujnowane szybkim pochodem, i nie miał czasu zgromadzić magazynów. Klęska Sierakowskiego połamała szyki, a gdy i Fersen dążył do złączenia się z Suworowem; Kościuszko w Siedlcach zmienił piérwszy plan, z Siedlec ruszył przez Korytnią do fatalnych Maciejowic.

Szwadronem gwardyi konnéj, który jeden tylko z oddziału Sierakowskiego ocalał, komenderował major Kosmowski, który późniéj służył w wojsku rosyjskiém w pułku litewsko-ułańskim; zasłaniał pod Brześciem 17, 18 i 19 września Sierakowskiego, nie tylko żadnego nie stracił żołniérza, ale nawet rannego nie miał, chociaż każdy miał pocięte od kul podziurawione suknie, i kapelusze.

Najbardziéj słynął w roku 1794 regiment Działyńskiego; naoczny świadek, który odbywał kampaniją i ją opisał, mówi w pamiętnikach XVIII. wieku: „Regiment Dzia-„łyńskiego okrył się nieśmiertelną chwałą, stracił wielu, „i natychmiast nowymi ludźmi dopełniony został, duch po-

„zostałych, ożywiał nowo-zaciężnych, pod Maciejowicami co „do jednego prawie wyginęli, i tam każdy śmierć poniósł, „gdzie postawionym został. Jeden z moich znajomych ofice- „rów, ze wszech miar wiary godzien, na drugi dzień po bi- „twie odwiédzał to pobojowisko, i zapewniał, że kiedy in- „nych regimentów kawałki mundurów bez porządku leżały, „Działyńskiego uniformu kolor, odznaczał wyraźnie liniją „i miejsce, na którém ci bohatérowie walczyli".

W całéj téj kampanii odznaczyły się męztwem i dzielnością w boju pułki lekkiéj jazdy Byszewskiego, księcia Ludwika Wirtemberskiego; księcia Józefa Lubomirskiego regularna piechota, cudów waleczności dokazywała. König, królewskich ułanów pułkownik, do tego stopnia doprowadził pułk swój doskonałości, że wyciągnięty przesadzał rowy i baryery nie tracąc linii; porządek, karność, odznaczała tych ułanów. Kawalerya tylko narodowa, nie była szczęśliwą nawet i z kozakami.

Brygady polskie konsystujące na Ukrainie, i wojsko polskie, zostające pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego, gdy nastąpiła konfederacya Targowicka, przeszły pod dowództwo hetmanów, z ich rozkazu za wpływem i naciskiem rządu rosyjskiego, znaczna część wojska wróciła na Ukrainę i zajęła dawne stanowisko w Bohusławiu, Białéjcerkwi, w Wołodarce, i w Tetijowie. Jak się przygotowywało powstanie Kościuszkowskie, a tém bardziéj gdy już wybuchło, najgorętszém pragnieniem naczelnego wodza, było jako najrychléj pobudzić brygady, aby ze stanowisk swoich wyruszały, i łączyły się z powstaniem, bo rozbrojenie do przewidzenia było pewne; a pomoc regularnego wojska nieskończenie ważną była. Brygadyerowie i oficerowie polscy wyższych i niższych stopni, nie tylko ze względu dobra ojczyzny, które koniecznie połączenia się z Kościuszką wymagało, ale dla honoru wojskowego dla polskich żołniérzy wyjść z bronią z prowincyi, które rząd rosyjski zagarnął, i powiększyć siłę wojska polskiego i losy jego podzielać,

było obowiązkiem. Rząd rosyjski potrafił uprzedzić usiłowania naczelnego wodza, i konsystujących na Ukrainie brygad polskich. Brygadyerowie, oficerowie polscy, jedni zostali z nienacka uchwyceni i rozbrojeni, drudzy, pomimo ciężkich przeszkód i niebezpieczeństw, spełnili swoję powinność, przedarli się do obozu Kościuszki, lub przeszli za granicę i okryli się sławą. Inni przeszli do służby rosyjskiéj i dopomagali rządowi w rozbrojeniu wojsk polskich. Nie wielu ich było; chociaż wynagrodzeni dobrami, wyższémi stopniami w wojsku rosyjskiém, jednak boleśnie skończyli życie we wzgardzie u ziomków, i niesławie, która spadła na imię i potomków ich. Przebieg tych wypadków i koleje, którym uległy szczegółowo brygady opisał Jan Waxman z opowiadania rodzonego brata Michała Waxmana, naczelnika kawaleryi narodowéj, konsystującego w Białéjcerkwi, i Michał Zienowicz, który służył w wojsku polskiém w roku 1794., i pod Sierakowskim walczył.

Wedle relacyi namiestnika Waxwana, Suworow, nim poszedł do Warszawy przedtém brygady rozbroił, które się już wystąpić gotowały, z błyskawiczną szybkością wpadł do Bohusławia i dezarmował, toż samo uczynił w Białéjcerkwi, i Wołodarce; gdzie nie wiedziano nawet, że już w Bohusławiu rozbrojono, dopiéro po własném rozbrojeniu, które jak piorun spadło, polskie wojska usłyszały o fakcie, gdy został już spełnionym. Brygada Dzierżka, którą komenderował vice-brygadyer Kublicki w Tetijowie, uchwycić się nie dała, i pod dowództwém Wyszkowskiego, majora połączyła się z Kościuszką, i miała udział czynny w wojnie roku 1794.

Michał Zienowicz, żyjący w téj epoce, który walczył w szeregach Kościuszki, w swym pamiętniku mówi o znakomitym, jakoby drugim Rejtanie, Dobraczyńskim pułkowniku, który umarł bohatérską śmiercią, i ofiarą był miłości ojczyzny, gdyż śmiertelny Polsce cios zadany, w jednéj chwili wydarł mu życie. Heroizmem i miłością ojczyzny swój oddział tak przeniknął, że osiérocony bez wodza sam się przedarł przez dalekie przestrzenie i połączył się z Kościuszką.

1) Ustęp z pamiętnika Michała Zienowicza.
2) Ustęp kampanii pod Wyszkowskim.
3) Bitwa pod Chełmem.

„Wojsko polskie, stanąwszy na Ukranie, na swych sta-„nowiskach tak było rozłożone, i każdy pułk od pułków „rosyjskich był otoczony. Cała bowiem armija rosyjska, do „stu tysięcy wynosząca, pod dowództwem generała Kreczet-„nikowa była na Wołyniu, Podolu, i Ukrainie rozłożoną; bry-„gada Dzierżka zostawała pod komendą vice-brygadyera „Kublickiego, posła inflanckiego; gdyż generał Dzierżek był „odkomenderowanym do Wielko-Polski. Major książe Czar-„toryski podał się do dymisyi, major Kajetan Ożarowski, „i major Wyszkowski byli przy téj brygadzie. Hetman Oża-„rowski generała Dzierżka do Wielko-polski odkomendero-„wał; gdyż zamyślał oddać brygadę swemu synowi, łatwo „mogąc usunąć Kublickiego, który dla nadzwyczajnéj oty-„łości, nie był wstanie wsiąść nawet na konia, gdy się do-„wiedział, że po sejmie grodzieńskim, Mińsk, Wołyń, Podole, „Ukraina, należéć będą do Rosyi; i że wojska polskie w tych „województwach rozłożone wcielone będą do armii rosyj-„skiéj; syna swego do Warszawy powołał, i dał mu bry-„gadę kawaleryi narodowéj małopolskiéj, którą w roku 1794. „Rzewuski, (grzészniczek zwany z przysłowia,) dowodził. Całe „wojsko polskie na Wołyniu, Podolu, Ukrainie rozłożone, „oddaném było pod komendę generała leitnanta Lubowidz-„kiego, w dobrach swych Nowo-Chwastowie mieszkającego. „Gdy sejm Grodzieński się rozpoczął, o jego działaniach „nic na Ukrainie nie wiedziano, gdyż wszelkie związki prze-„cięte były, generał Lubowidzki rozesłał rozkazy do gene-„rałów, wszystkich komendantów, i znaczniejszych sztabs-„oficerów brygad kawaleryi narodowéj, i pułków tak konnych „jak pieszych, aby się zjechali do Nowochwastowa w marcu r. „1793. Wyszkowski major w zastępstwie Kublickiego, który „w domu został, przybywszy do Nowochwastowa w wigiliją „oznaczonego terminu zastał w bliskości pałacu obóz rosyjski

„z dwóch pułków pieszych, i jednego kozackiego pod komendą „generał majora Zagrodzkoj założony. W pierwszéj oberży „nie znalazłszy miejsca do drugiéj zajechał; gdzie ledwo się „mógł pomieścić, gdyż w dwóch oberżach czterdziestu trzech „sztabsoficerów wezwanych mieścić się musiało. Gdy żaden „z pierwéj przybyłych do Lubowidzkiego przypuszczonym nie „był, wysłany po swych kolegów Wyszkowski, dla dowiedzenia „się po co generał wszystkich przywołał, pomimo protekcyi „generałowéj, od generała nic się dowiedzieć nie mógł. Na„zajutrz o godzinie 10. przed południem, udali się wszyscy „do pałacu, mając na czele generałów: Wielowiejskiego i Pu„parda. Wpuszczeni do sali, po godzinném oczekiwaniu wi„dzieli z największém zadziwieniém i trwogą cztérdzieści „trzy kibitek zajeżdżających, każda od cztérech kozaków „eskortowana, tyle właśnie, ile osób wezwanych w sali się „znajdowało. Otwiérają się podwoje, wchodzi Lubowidzki „w mundurze rosyjskim; zamienił błękitną wstęgę orła bia„łego, na czerwoną ś. Aleksandra Newskiego, za nim gene„rał Zagrodzkoj, wielu oficerów rosyjskich, ksiądz pleban „w komży i stule, w prawéj ręce niósł krucyfiks, a w lewéj „książkę z ewangeliją, sześciu grenadyerów z bronią po „dwóch przy trzech drzwiach stanęli. Lubowidzki się ode„zwał: „Najjaśniejsza, najłaskawsza, najpotężniejsza impe„ratorowa całéj Rosyi, Katarzyna II. najłaskawiéj raczyła „te województwa pod nazwiskiem Krasno-Rosyi, do swego „państwa przyłączyć; wojsko polskie tu stojące będzie wcie„lone do rosyjskiéj armii, mundury i płaca będą mu zacho„wane, tylko srébrne feldcechy na złote zamienione będą. „Adjutant wniósł pęk feldcechów, dla rozdania wezwanym. „Generał Wielowiejski jako najstarszy rzekł: „bez dymisyi „od króla dawnéj służby porzucić, i nowéj przyjąć nie mo„żemy.“ Pułkownik Dobraczyński, dowódzca pułku przedniéj „straży szefostwa księcia Ludwika Wirtemberskiego nakry„wszy głowę chciał Lubowidzkiego rozsiekać, — rzucili się „oficerowie rosyjscy i żołnierze na niego, rozbroili go, i skrę-

„powanego wynieśli z sali. Zacny, czcigodny Dobraczyński „trzeciego dnia w szaleństwie i rozpaczy życia dokonał, „a Lubowidzki w piętnaście lat potém, dręczony ustawiczną, „zgryzotą; zdawało mu się, że widzi Dobraczyńskiego z pa„łaszem; w dzień zgonu jego, w téjże saméj sali, sam sie„bie na haku powiesił; i haniebne życie haniebną śmier„cią skończył [1]). Po uśmierzeniu rozruchu w sali, Lubowidzki „przestraszony, ledwie tylko zgromadzonym mógł powiedzieć, „że jeśli przysięgi dla imperatorowéj nie wykonają, wszyscy „wywiezieni będą. Zapytali: dokąd? Generał Zagrodzkoj „odpowiedział: „na Syberyą"; wystąpił naprzód ksiądz ple„ban, rotę przysięgi przeczytał, któréj lubo żaden nie po„wtórzył, każdy jednak podpisać musiał. Lubowidzki daw„szy na piśmie rozkazy, aby każdy swojéj brygady lub „pułku przysięgi wysłuchał, wszystkich na obiad zaprosił; „ale nikt nie przyszedł, wszyscy odjechali. Wyszkowski wró„ciwszy do brygady, odmeldowawszy Kublickiemu co się „w Nowochwastowie stało, i zgromadziwszy brygadę, gdzie „rozkaz Lubowidzkiego przeczytać kazał; ledwo nie był „jak zdrajca od swych podkomendnych rozsiekany. Kapelan „brygady rotę przysięgi przed frontem przeczytał; Oficero„wie zamienili feldcechy srebrne na złote, brygada przy„brała zamiast dawnego, nowe nazwisko Bracławskiéj. W ro„cznicę bitwy pod Pułtawą dnia 23. czerwca roku 1793. „imperatorowa czyniąc awanse w wojsku mianowała Ku„blickiego brygadyerem; Wyszkowskiego vice-brygadyerem. „Roku jeszcze 1793. w lipcu dwa szwadrony z pułku księ„cia Wirtemberskiego, którym zacny, szlachetny Dobraczyń-

[1]) O tym wypadku mieszkając blisko Nowochwastowa nigdy nie słyszałem; generał Lubowidzki, jak to czytamy w pamiętnikach Józefa Rulikowskiego, bywał na wyborach kijowskich, téj zgryzoty nie okazywał. Zostawił synów na Ukrainie. W tym Nowochwastowie mieszkał syn jego Józef Lubowidzki, major wojsk rosyjskich, człowiek bardzo zacny, powszechnie szanowany, bezdzietny; wspólnie z żoną słynęli z miłosierdzia i pomocy dla ubogich.

*

„ski dowodził pod komendą rotmistrzów przeszły Polesiem „do Polski. Wysłany za nimi w pogoń z ośmiu szwadronami „Wyszkowski napróżno ich ścigał, gdyż dwoma tygodniami „piérwéj wyszły.

Roku 1794. dnia 22. kwietnia dzielny porucznik Kopeć wyruszył z Owruckiego do Polski, i połączył się z Kościuszką.

Dnia 26. kwietnia generał Łaźniński przeszedł przez Dniestr na Wołoszczyznę z jedynastoma szwadronami, dwunastego niegodny porucznik poprowadzić nie chciał.

W brygadzie, w któréj majorem był Wyszkowski, oficerami byli dwaj bracia Rozwadowscy, Kozicki, Liberadzki, który pod Weroną potém zginął. Kasztelan Rzewuski, dziedzic Pohrebyszcz dał Wyszkowskiemu dwadzieścia siedm dzielnych koni, sześciu kozaków. 28. kwietnia wyruszył z Pohrebyszcz Wyszkowski, i 3. maja przeszedł do Galicyi, nie dał się rozbroić w Galicyi, przeszedł do Polski, blisko Dubienki. Idąc do Galicyi stoczył szczęśliwą potyczkę z Bułhakowem, zabrał armaty i kasę pułkownikowską w sumie 356.000 zł. p. czyli 54.400 rubli srébrnych. Tę sumę, w komisyi cywilno-wojskowéj Chełmskiéj, ojczyznie potrzebującéj na ofiarę złożył, znaczne koszta na wyprowadzenie brygady z własnego majątku poniósł; gratyfikacyi postanowionéj od Kościuszki po dukacie za żołniérza, a po sześć dukatów od konia co czyniło 17.241 czerwonych złotych za 2643. umundurowanych i w dobre konie opatrzonych kawalerzystów, nie przyjął. Wyszkowski pod Dubieńką nad Bugiem połączył się z Kopciem, z kosynijerami Zabielskiego. Generał Kajetan Ożarowski, który z nim niegdyś w téjże brygadzie służył, generałowie Hauman i Wedelsztet wszyscy się złączyli, a główne dowództwo objął nad nimi generał Zajączek. Wojsko, zebrane pod komendą Zajączka miało 4533 kawaleryi, 5000 piechoty regularnéj, i 2053 kosynijerów, do jedynastu tysięcy ludzi, i stanęło pod Chełmem.

Dnia 8. czerwca Zajączek, mając znaczne siły pod Chełmem, stoczył bitwę ale nie odniósł zwycięztwa i po-

niósł klęskę, to zdepopularyzowało Zajączka, któremu przypisywano brak szczęścia i nieudolność. Kościuszko Zajączkowi ufał, cenił go jako dobrego Polaka, i szczérze sprawie narodowéj poświęconego; klęska była poniesioną nie z jego winy. Doświadczenie przekonało, że jest niebezpiecznie oddawać komendę cudzoziemcom, albo ludziom, których przodkowie byli notowani z złéj wiary, lub zdrady kraju, przychylności dla nieprzyjaciół. Poniński, chociaż się odznaczał, i wspominany był chwalebnie w rozkazach dziennych w raportach Kościuszki, przyczynił się do klęski pod Maciejowicami; ileż złego uczynił w roku 1831 cudzoziemiec Romorino. W korpusie Zajączka komenderowali dwaj generałowie cudzoziemcy, Wedelstet prusak, który przedtém w wojsku pruskiém służył, i skończył tém, że się do Prusaków przyłączył, Hauman; i Kajetan Ożarowski, syn hetmana, skompromitowanego imienia. Dzielny Wyszkowski jednomyślnie z Zajączkiem działał, zupełnie go słuchał; Hauman, Wedelstet i Ożarowski spiskowali przeciw Zajączkowi, chcąc koniecznie usunąć go z dowództwa, chociaż mu je dał naczelnik, postanowili mu w potyczce przeszkadzać, przyłożyć się do przegranéj, aby miéć pretekst, powód do usunienia go. W bitwie dnia 8. czerwca pod Chełmem, Zajączka nie posłuchali, namówili potém oficerów, i na piśmie podali propozycyą złożenia Zajączka. Kościuszko propozycyę odrzucił; Ożarowskiego do korpusu Mokronowskiego wysłał, Wedelstet sam się usunął, udał się do Prusaków, dowiedziawszy się, że wkroczyli do Polski. Uspokoił się wtedy rokosz, Zajączek został przy dowództwie, ale zwycięztwo zostało stracone.

Potyczka dnia 8. czerwca pod Chełmem przyniosła sławę Wyszkowskiemu, który był w każdym kroku swego życia bezinteresownym, szlachetnym, cnotliwym człowiekiem, i walecznym żołniérzem.

Derfelden, generał rosyjski, kawaleryę do 7000 ludzi wynoszącą uszykowawszy w dwie linije, o dwieście kroków jedna od drugiéj, z pięćdziesięciu działami na Zajączka ude-

rzył. Zajączek rozkazał Wyszkowskiemu ze swoją brygadą kawaleryi, nieprzyjacielską atakować; nagłe pokazanie się polskiéj kawaleryi w proporce uzbrojonéj, nieprzyjacielską strwożyło. Gdy kawalerya Wyszkowskiego na trzydzieści kroków do rosyjskiéj się zbliżyła, wiewaniem chorągiewek i świstem tak ich konie przeraziła, że się cofać zaczęli w nieładzie i przełamali drugą własną swoję liniją, potém swoję artyleryą stratowali, i wpadłszy na piechotę ją przełamali. Zajączek widząc pomyślny atak kawaleryi Wyszkowskiego rozkazał wszystkiémi siłami go poprzéć Haumanowi, Ożarowskiému, Wedalstatowi; wspólnie na łamiące się szyki rosyjskie naciérać. Zwycięztwo było oczywiste i najpewniejsze, ale ci generałowie niechętni, zawistni, posłuchać nie chcieli, nakazali odwrót, zaczęli się rejterować, Zajączek ich gwałtownie wstrzymywał, nastąpił spór na placu gorszący. Zajączek trzech zmówionych dla działania na jego zgubę, nienawidzących go, lękających się, aby nie pozyskał sławy, i nieprzychylnych szczérze dla Polski przełamać nie mógł; odwrót nastąpił, nawet w nieporządku, tak, że w ucieczkę się niemal zamienił. Wyszkowski sam jeden w boju atakujący pozostał, lękając się Zajączek, aby Rosyanie tego nie dostrzegli, że jest opuszczonym, i pomocy miéć nie będzie, zalecił mu odwrót. W tym świetnym ataku Wyszkowski stracił kilkunastu z swojéj artyleryi; Rosyanie stracili do 3000 ludzi. Pewne, zupełne zwycięztwo zostało utracone; to wywarło wielki wpływ na całą kampaniją. Po zwycięztwie w Racławicach, następowała rychło bitwa pod Chełmem; gdyby się była powiodła, jak się już na to składało; zwycięztwo jedno po drugiém, wielce-by ożywiły nadzieje i ducha, powiększyłyby się zbrojne siły, i corazby więcéj przybywało ochotników; ale gdy się pod Chełmem nie powiodło, i nastąpiła niepomyślna bitwa pod Szczekocinami, w któréj niespodziane przybycie Prusaków, i ich wielkiego kalibru działa, sprowadzone ze Szląska, zniewoliły Kościuszkę do odwrotu, słabły nadzieje, ludzie roztropni, któ-

rzy wszelkiego powstania odradzali, podnieśli głowę. Najświetniejsza sprawa i dzieło najchwalebniejsze, uwielbienia godne ku upadkowi się chylić poczęło. Ludzie źli, zawistni, zdradliwi cudzoziemcy, i splamionego imienia, spiskując przeciw mężom poświęcenia się, gładzą, zabijają dla osobistych widoków sprawę publiczną!!!

Po zupełnym upadku wojny o niepodległość, i po dopełnionym rozbiorze kraju, rozpoczęła się emigracya i złudzenia, że inne państwa, szczególnie Turcya, i Francya upomną się o Polskę, przyszlą jéj pomoc. Patryoci Polacy, zebrani za granicą, wysyłali adresa, pisma, delegatów do Stambułu i Paryża; w interwencyą Turcyi, w jéj interesowanie się i wojnę przez nią dla obrony Polski podjętą, najszczérzéj wierzono. Delegaci odbiérali instrukcye, zbiérano dla nich składki; przybiérali imię cudzoziemca, Francuza, z ministrem tureckim rozmawiali sekretnie, i w końcu się dowiedzieli, że Turcya nic zrobić nie może. Michał Ogiński lękał się losu swoich towarzyszów broni, którzy do więzień zostali powysyłani, nie ufając zapewnieniom Suworowa do Turcyi się udał, jako delegat umocniony od ziomków emigrantów, przyjął nazwisko francuzkie, zostawał pod opieką konsula francuzkiego, inaczejby mu w Konstantynopolu przebywać nie pozwolono. Ziomkowie cieszyli się, że Turcya podzwignie Polskę, wypowić Rosyi wojnę, bo nie darmo tam pojechał i przebywa Ogiński; tymczasem on zaledwie mógł wykołatać u ministra Porty otomańskiéj jednę audyencyą; o któréj tak mówi w swym pamiętniku:

„Poseł francuski wyjednał mi posłuchanie u Reisifen-„dego, przybyłem z nim na godzinę oznaczoną; był to czło-„wiek średniego wieku, kilka języków i wiele ważnych wia-„domości posiadający, przyjął nas gościnnie, częstując kawą, „sorbetem. Cel mojego pobytu w Stambule był wiadomym „rządowi ottomańskiemu, pochwalał moję roztropność w przy-„jęciu imienia francuskiego obywatela, bo to było konieczne dla oszczędzania nieporozumień, mogących zajść z téj

„przyczyny między Portą ottomańską i Rosyą; naganiał, że „po uchwaleniu konstytucyi 3. maja, z tak ważnéj i stanow„czéj chwili, korzystać nie umiano; stosunek z Portą otto„mańską nie był czynny, tylko powierzchowny, ambasada „polska zadziwiała okazałością i przepychem, ale nic poży„tecznego dla Rzeczypospolitéj nie zrobiono. Nareszcie za„pewnił, że Turcya zawsze jest Polsce przychylną; jeśli nie „otwarcie, to ubocznémi drogami będzie się starała dopo„magać Polakom, ale otwartych kroków przeciw siłom trzech „mocarstw przedsięwziąć nie może; skréślił mi charaktery „rozmaitych osób i całéj Polski z taką dokładnością, jakby „był sam Polakiem. Konferencya od 7 wieczorem do 2 w no„cy trwała, po zapewnieniu przyjaźni rozeszliśmy się."

Ta rozmowa była jedynym owocem kilkoletnich rokowań i nadziei, które tylu i przez lat wiele łudziły. Gdy sami ziomkowie nie użyli tych środków, jakie z łatwością we własnym kraju znaleść mogli dla niedopuszczenia najezdników, dla ich wyparcia i utworzenia własnéj siły militarnéj, mając tak kraj obszérny, bogaty, nie podobna się łudzić, aby kto obcy przyszedł zbudował ojczyznę, tém bardziéj Francya, która nigdy nic dla nas szczérze uczynić nie chciała, i nie myślała; lubiła tylko chwałę, cześć, jaką jéj oddawały nieszczęśliwe, ujarzmione narody, mianując ją oswobodzicielką narodów podbitych, sztandarem wolności, puklerzem cierpiącéj ludzkości. Może w przyszłości tém Francya zostanie, dotąd od tego jest bardzo daleką, łaknie chwały i czci bez zasługi, i w sobie rozwija cynizm, samolubstwo, które nie są zdolne poświęcić się dla cierpiących, nieszczęśliwych narodów. Francya dotąd znieść nie może, nie nawidzi cudzoziemców, ku słabym wstręt czuje, i chyli czoło przed państwem potężném, aczby było najdzikszém, i zupełnie barbarzyńskiém. Znając usposobienia Francyi, jéj uczucia i kulturę, patrząc w głębię jéj ducha, czém jest, czego pragnie, co się jéj podoba, z pewnością powiedzieć możemy, że najzupełniéj ją nie interesowało, co się z Polską działo, co się

z nią stać może; czy zwycięży, czy będzie wolną, czy podbitą? Zdaje się, jakoby szatan ucieszywszy się z rokoszu, jaki Francya podniosła przeciw Kościołowi w XVIII wieku, opanował ducha jéj, i tchnął w nią uczucie gorsze od nienawiści, bo wstręt, niemal pogardę do uciśnionych i nieszczęśliwych cudzoziemców, szczególnie tych, którzy się ku niéj zwracali, którzy się jéj współczucia i pomocy spodziéwali. Gdyby Francyą zainteresował krwawy dramat wojny wytępienia, którą Rosya względnie Polski prowadzi, niemylnie jéj sympatya, jéj kreska byłaby dla Rosyi, nie dla Polski; chociaż się wstydzi przyznać do téj chęci i myśli, która jest w jéj przekonaniu, w jéj smaku. Nie daj Boże, aby się odwróciły serca nasze od nieszczęśliwego dziś francuskiego narodu, dla tego, że nam nie dopomógł, i nigdy o tém nie pomyślał, należy zawsze Francyą uważać za starszą córkę Kościoła, pragnąć jéj tryumfu i chwały, kochać ją, gdyby to być mogło w naszéj możności dopomódz jéj! Nie należy tylko poniewiérać świętéj sprawy ojczyzny, kładąc ją u stóp Francyi, kołacząc do niéj. Czas się już było przekonać, że nieprzyjaciel, nie cofa się z drogi, ktorą idzie, mając w celu zupełną zagładę naszą, i wytępienie, a ci co ich za przyjaciół mieliśmy, dla których było tyle uwielbień, dawno się już z nieprzyjaciółmi naszymi złączyli; sojuszu ich, niedola nasza nie zerwie. Naród polski, któremu Bóg dał oddzielną narodowość i miłość ojczyzny, ma w sobie samym siłę i środki do wydźwignienia się z najgłębszéj toni, byleby poznał, ukochał, uwielbił, i poświęcił się dla tego, który jedynym jego jest opiekunem i obrońcą, który jest zdolnym z kamieni wzbudzić syny Abrahamowe!!!

My, chociaż nie mamy politycznego bytu i istnienia, ale jako ludzie mamy wolność, prawo, i wszelkie środki przyjść do coraz wyższéj doskonałości, która jest celem każdego człowieka. W osiéroceniu i niedoli, skarby duchowe tém droższe, tém szacowniejsze być powinny, doskonalenie się przywodzi do wyższego światła, daje rozum ukształcony,

użyteczny, i cnoty. Praca, rozwaga, i zwyciężenie namiętności, prawdziwe siły moralne; a tém samém materyalne. Wtedy Bóg wesprze i nie opuści, chociaż nie odgadujemy i nie znamy sposobów, jakiémi nas wydźwignie z obecnéj toni!!

O ileż to adresów, delegacyi, odezw, po rozbiorze kraju wysyłano do Rzeczypospolitéj francuskiéj. Gdy ks. Sułkowski został adjutantem generała Bonapartego, jego ulubieńcem, zdawało się, że ważne rzeczy dla Polski ten wpływ jego dopełni. Michał Ogiński, który reprezentował Polskę po jéj upadku, pisywał ciągle do księcia Sułkowskiego; z odpowiedzi jego dowiadujemy się, że Sułkowski nigdy z generałem Bonapartym o Polsce nie mówił, i nie przyrzekał nawet o tém wspomniéć; radził tylko Michałowi Ogińskiemu napisać do słynącego już wówczas Napoleona, przyrzekając wręczyć ten list. Roku 1796 dnia 16 września, za radą ks. Sułkowskiego, Michał Ogiński napisał do Napoleona.

Obywatelu generale!

„Gdybyś chciał uświetnić chwałę Francyi przez zwy„cięztwa i zdobycze, gdybyś chciał stać się godnym imienia „obrońcy i zbawcy ojczyzny swojéj, gdybyś swą chwałę za„sadzał na zwyciężeniu nieprzyjaciół, i poszanowaniu całéj „Europy, czasby już było koniec twym dziełom położyć, „i spocząć w cieniu zwycięzkich laurów. Znajdują się je„dnak sprawy godne ciebie. Serce twe, którego pomyślności „nie uczyniły nieczułym na głos cierpiącéj ludzkości, za„pewne boleje na wspomnienie tylu nieszczęśliwych istot „zbawienia swego od Francyi oczekujących. Piętnaście milijo„nów Polaków, niepodległych i wolnych niegdyś, którzy „się stali ofiarą przemocy, na ciebie swe oczy zwracają; „chcieliby przełamać tamę, oddzielającą ich od ciebie, dla „udzielenia niebezpieczeństw, i uwieńczenia cię nowémi wa„wrzyny; chcieliby, abyś do tylu nabytych tytułów sławy, „ojca uciemiężonych otrzymał jeszcze!

„Generale, nie opuszczaj nieszczęśliwego narodu, który „tak wiele cierpi, że miłował wolność i niepodległość swe„go kraju. Daj poznać całemu światu, że Francya zakłada „swą chwałę na wspiéraniu słabych, i zapewnieniu szczęścia „narodom, wzywającym jéj silnéj pomocy. Pośpieszaj, gene„rale, spełnić nasze nadzieje i życzenia, przywróć równowa„gę w Europie, powróć ojczyźnie naszéj wydartą jéj niepo„dległość. Spraw, aby narody do swobód swych przywrócone „uwielbiały w tobie przyjaciela ludzkości, i walecznego, „wspaniałego zwycięzcę.

Podpisano: Michał Ogiński.

Na ten list nie odpisał generał Bonaparte, ale tylko książe Sułkowski, który doniósł, że Napoleon przeczytawszy ten list rzekł: „Cóż mam odpowiedzieć, cóż mam obiecy„wać; napisz do twego współrodaka, że lubię i szanuję Po„laków, że podział Polski utrzymać się nie może, donieś, że „Bonaparte radzi, niech Polacy na cudzą nie spuszczają się „pomoc, niech się sami uzbroją, niech wszyscy wspólnie „działają i zgodnie; zaprzestaną kłótni i niezgód domowych, „które ich do upadku przywiodły. Pochlebne słówka na nic „im się nie przydadzą. Znam ja dobrze język dyplomaty„czny; naród przez sąsiadów zgnębiony, poniżony, z bronią „tylko w ręku powstać może.“

Takich odezw, odpowiedzi, było bardzo wiele; były tylko słów brzmieniem, nie miały w sobie żadnéj treści. Ogiński, który niby tak zapalonym był patryotą i tyle przywiązywano wagi do jego misyi, przebywając zagranicą w istocie, myślał tylko o tém, jakby się wycofać sam mógł z swego położenia i powrócić do posiadania skonfiskowanego majątku. Zostawiwszy na swém miejscu generała Rymkiewicza po śmierci Katarzyny jak najśpieszniéj się udał do Petersburga; uzyskawszy amnestyą, utracone przywileje, był wiernym tronowi, i coraz sobie większe łaski wyrabiał, i nakoniec senatorem został rosyjskim.

Pamiętniki Stanisława Augusta.

Napisane były po francusku, złożone w tajném archiwum cesarskiém w Petersburgu. Obecny przy śmierci królewskiéj cesarz Paweł, opieczętował je, i tam złożył. Cesarz Mikołaj pozwalał z nich użytkować Fryderykowi Szmittowi. Książe Adam Czartoryski utrzymywał, że były bardzo obszérne, bo król nieustannie i wiele pisał. Dwie tylko piérwsze części są znane, które były w archiwum księcia Czartoryskiego w Paryżu; przełożył je Bronisław Zaleski, wydał roku 1870, w Dreznie.

Pamiętniki te są interesujące, i wybornie przełożone. W nich widzimy wysoką troskliwość dostojnych rodziców króla w nadaniu mu jak najwyższego ukształcenia i umysłowego, i moralnego. Cześć dla tych rodziców była silna w sercu króla; pismo jego przeto jest ocechowane pewną pięknością moralną, i wdziękiem, który nadaje szlachetna rodziców miłość. W wychowaniu zasady surowe złączone z tkliwém rodzicielskiém przywiązaniem, nadały Stanisławowi Augustowi w młodości, przymioty odznaczające. Niewinność w obyczajach, powaga, umiarkowanie, i przyzwoitość były skutkiem téj rodzicielskiéj pieczy, tego staroświeckiego obyczaju, na którym się wychowanie jego oparło. Podróżował za granicą, był w Paryżu; straż rodzicielska, ich opieka jak tarcza broniła młodzieńca, i przywiodła go szczęśliwie bez upadku do ojczyzny. Ojciec go wprowadzał w życie publiczne; młodzieniec uczuwał niesmak do zjazdów szlacheckich, do uczt, i uścisków bratnich.

Na dworze petersburskim wszystko runęło w ohydnéj rozpuście, któréj nie tai w pamiętniku, i z cynizmem ją opowiada.

Ten upadek najboleśniejsze robi wrażenie, i sam zostawił własny swój obraz, tak przykry i odrażający, że przeszedł w tém najsilniejszych swoich nieprzyjaciół.

Na początku pamiętnika monografije są napisane znakomicie i z talentem; trudno nawet, aby kto mu wyrównał, na Plutarchu widocznie się kształcił, i dał kilka rysów wybornych, naprzykład księcia Augusta Czartoryskiego, wojewody ruskiego.

„Są dusze głębokie, które się ani tak łatwo przejrzéć „na wskroś, ani odmalować odrazu nie dają. Mogę powie„dzieć, że się starałem wyuczyć księcia wojewody jak ksią„żki, znajomość moja i sąd o nim dojrzéwały z biegiem „wypadków, przy poufnych stosunkach, i wspólném zajmo„waniu się interesami.

„Wojewoda ruski miał zasadę wyszukiwać i przywią„zywać do siebie ludzi młodych, w których zdawało mu się „dostrzegać przymiot, talent, wrodzony lub nabyty, który „mógł zrobić ich użytecznymi w jakimkolwiek zawodzie. „Nikt bardziéj nad niego, nie posiadał daru pochlebiania „miłości własnéj, opanowania serca i umysłu ludzi, ufnych „z natury. Pewien rodzaj uroku w jego postępowaniu wzbu„dzał dlań uwielbienie, a nie można było dostrzedz naj„mniejszéj przesady, żadnego ukrytego celu w jego krokach „i wyrażeniach, które zwłaszcza dla oczu niewspartych do„świadczeniem, zdawały się wypływać jedynie z istotnéj „jego życzliwości.

„Sądząc, że młody człowiek, wracający z piérwszéj „swéj podróży, odbytéj bez mentora, musiał być w złych „interesach, ofiarował mi pieniądze: daremnie go upewnia„łem, żem miał jeszcze za co dojechać do rodzicielskiego „domu; powiedział mi: „Jesteś moim siostrzanem, nie od„mówisz mi przyjemności zrobienia ci podarunku; oto dwie„ście czerwonych złotych, ale proszę cię, nie mów nikomu.“ „Powiedziałem mu, że miał zupełne prawo robić mi poda„runki, ale rodzice wiedzieć o tém będą. Wtenczas zaczął „mi mówić o nich, a zwłaszcza o mojéj matce z najwięk„szą czułością, jak gdyby ubolewał nad interesem, który „po cztérdziestu latach najtkliwszéj i najściślejszéj przyjaźni,

„zasiał piérwsze nasienie niechęci między nimi, w czém so-
„bie jednak nie przypisywał winy. Przy téj zręczności do-
„rzucił kilka słów o bracie moim Kazimiérzu, wielkim pod-
„komorzym, o jego słabych stronach, chcąc mi dać do zro-
„zumienia, że ja na jego miejscu nie byłbym tak przeciw
„wujowi zawinił, jak ten brat mój, którego on, pomimo tego,
„zawsze lubił. Im bardziéj byłem usidlony tą mową, tém
„bardziéj się lękałem, abym się nie dał pociągnąć do przy-
„znania jakiéjkolwiek winy mojéj matce, która w mojém
„przekonaniu miéć jéj nie mogła, zwłaszcza w razach, gdzie
„chodziło o jéj bezinteresowność i zamiłowanie prawdy. Od-
„powiedziałem w następujących wyrazach: „Niepodobna
„przypuścić, aby fakta inaczéj się miały, jak mi je moja
„matka opowiedziała, ale wierzę, żeście mogli oboje zapa-
„trywać się na nie z różnego stanowiska. Nie mogę poczy-
„tywać bratu memu za winę, iż wzrósłszy z myślą, że pułk
„gwardyi pieszéj koronnéj odstąpiony był wujowi, przez
„ojca mego pod warunkiem, iż go wuj na nowo starszemu
„synowi jego odda, gdy ten do lat dojdzie; uczuł się bole-
„śnie dotkniętym, ujrzawszy zawiedzione nadzieje, tak odpo-
„wiednie jego talentom. Nie mówiąc już o synie kochanego
„wuja, dla którego rozumiem ojcowskie jego przywiązanie;
„cała ta sprawa i jeszcze dziesięć innych jéj podobnych,
„nie są warte nieocenionego dobra, jakiém jest rzadka
„i przykładna jedność i zgoda, ta siła prawdziwa i chluba
„naszéj rodziny. Myślę więc, że należałoby o całéj téj rze-
„czy nie wspominać, i uważać ją za zupełnie pogrzebaną.“
„Uściskał mię, i zdawał się być rad z mego sposobu my-
„ślenia, spędziłem jeszcze dni kilka u niego, podczas któ-
„rych przekonał mię najzupełniéj, że mię szacował i ko-
„chał. Wróciłem do Warszawy, tak pełen téj myśli, że matka
„moja uznała potrzebném zabezpieczyć mię przeciw łatwe-
„mu omamieniu miłości własnéj, i przeciw zręczności bar-
„dzo biegłego człowieka, mającego do czynienia ze szczé-

„rym i nie podejrzliwym młodzieńcem. Opowiedziała mi „historyą swego brata jak następuje:

„Przyszedłszy na świat z charakterem gwałtownym „i dumnym, czego najoczywistsze dowody składał już w dzie„ciństwie swojém, obdarzony zarazem bardzo niepospolitym „umysłem, od jedynastu lat życia potrafił nad sobą zapa„nować tak, iż wydał się zupełnie zmienionym, do tego sto„pnia, że kto go zbliska nie znał, albo ciągle za nim nie „śledził, miał go za człowieka umiarkowanego pod wszyst„kiémi względami. W szesnastym roku posłano go podróżo„wać ze starszym bratem i nauczycielem, miał już wtenczas „dosyć rozwagi i zręczności, aby oszczędzać miłość własną „starszego brata, któremu zdawał się ustępować we wszyst„kiém; nie przeszkodziło to starszemu bratu, dziś wielkiemu „kanclerzowi litewskiemu, zazdrościć mu, chociaż przez całe „życie korzystać nie omieszkał z przewagi, jaką sobie nad „młodszym bratem przypisywał. Rozdzielili się wkrótce; „młodszy książe August Czartoryski został w Malcie, gdzie „przywdział krzyż zakonu, po niewielu latach oddano go do „służby austryackiéj, gdzie odbył kilka kampanij, i znajdo„wał się w pamiętnéj bitwie pod Belgradem r. 1718, wygra„néj przez księcia Eugenijusza. Podczas służby austryackiéj „zostawał w najlepszych stosunkach z sławnym Guido Stah„renbergiem, z generałami de Merci, i de Bonneval, lubio„nym był bardzo i wyróżnianym przez wszystkie znakomi„tości wiédeńskie, wyjąwszy jednego księcia Eugenijusza; „z powodu, że zdawał się być przywiązanym do osób nielu„biących księcia, który, jak większa część sławnych wojo„wników, miał bardzo wiele stron ulegających krytyce, sko„ro nie prowadził wojny. Guido Stahremberg współzawo„dnik sławny księcia Eugenijusza, w służbie ostatnich ce„sarzy domu austryackiego z wielu innymi zaprzeczał na„wet zasługi, niektórym jego czynom wojennym, gdzie być „może, jedynie szczęście mu dopisało. Przytém hrabina Bo„thiany, kobiéta w wieku, niepiękna, nie bardzo rozumna,

„a niezmiernie zysku patrząca, nie zdawała się zasługiwać „na to, aby bohatyr wieku, co zimy wawrzyny swoje u stóp „jéj składał. Wyższy umysł, łatwo daje się skusić ponętą „wystąpienia przeciw sławie, narzucającéj się tłumom, jeśli „dopatrzy niewłaściwych źródeł jéj blasku; tak się stało „z księciem Augustem Czartoryskim, wobec księcia Euge„nijusza; ale to zamknęło przed nim dalszy w tym kraju „zawód. Po kilku latach służby, nie mógł przejść stopnia „pułkownika; książe Eugenijusz nie przebaczał nikomu, kto „się przed nim nie korzył. Książe Czartoryski jednak pozo„stałby w Austryi, gdyby matka moja, którą zdawał się „najbardziéj z całéj rodziny kochać, nie dołożyła wszelkich „starań, podczas krótkiego czasem jego pobytu w Polsce „w celu odwiédzenia krewnych, aby go skłonić do zbliżenia „się do ojczyzny, któréj obyczaje, rząd, i całe położenie sta„wało mu się obcém, myślał, że nigdy w niéj do znaczenia „nie dojdzie. Ojciec mój bardzo lubiony przez Augusta II, „ofiarował mu pomoc swoję i wpływy, co wątpię wszakże, „aby widoki jego ku Polsce zwróciło, gdyby nie powzięta „nadzieja zaślubienia wdowy po Denhofie, wojewodzie Poło„ckim, jedynéj dziedziczki domu Sieniawskich, i niezmier„nych ich bogactw; prócz tego pięknéj, miłéj, o któréj rękę „dobijano się w całéj Polsce. Potocki, wówczas starosta bel„ski, potém wojewoda kijowski, był jego współzawodnikiem, „i to się stało zarodkiem ich zobopólnéj i trwałéj ku sobie „niechęci. Szwagier mój Branicki, z którym wuj mój ks. A. „Czartoryski miał zajście w Wiédniu, był także w rzędzie „starających się o piękną wdowę. Starosta Stężycki, później„szy kasztelan lubelski Tarło, szukał nawet osobistéj kłótni „z wujem moim, w któréj książe Czartoryski, dawszy mu „dwa razy do siebie strzelić, sam nie strzelając, poprzestał „na zapytaniu: „Czém jeszcze teraz mógłby mu służyć?“ „Odpowiedź ta zrobiła wrażenie na wdowie. Wszakże zale„dwie po trzech latach stałych i często wszelkiéj nadziei „pozbawionych zabiegów, potrafił nareszcie zniewolić serce

„swéj pani, w czém jak w wielu innych rzeczach niezmier-
„nie mu pomogły zręczne i wytrwałe starania moich ro-
„dziców.

„Gdy województwa mazowieckie i ruskie zawakowały,
„ojciec mój, któremu August II wybór między niémi zosta-
„wił, ustąpił tego przywileju księciu Czartoryskiemu, który
„wybrał województwo ruskie, ojciec mój objął mazowieckie;
„ustąpiwszy mu jeszcze piérwéj za zgodą króla, pułk gwar-
„dyi pieszéj koronnéj pod warunkiem, że książe starszemu
„jego synowi odstąpi, skoro ten lat dojdzie. Ponieważ ta
„umowa zawarta była ustnie, po dwudziestu latach wojewo-
„da ruski zaprzeczył jéj we wszystkich punktach; to w matce
„mojéj stało się powodem gorżkiego bardzo do końca życia
„uczucia, którego nie mogła się pozbyć choć je potępiała,
„dla tego, że powzięła była nadludzkie wyobrażenie o cha-
„rakterze brata, który od czasu, gdy ujrzał swą przyszłość
„przez ożenienie zupełnie zapewnioną, zaczął stygnąć w téj
„nieograniczonéj ufności, jaką dotąd matce méj okazywał.
„Jednakże długo jeszcze w naradach familijnych, i swego
„stronnictwa, układał z nią projekta i kroki, jakie przedsię-
„brać miano, wkrótce wypadki zaszłe po śmierci Augusta
„II, zaprowadziły go do Gdańska, gdzie mało nie umarł
„z ciężkiéj choroby. Gdy spokojność w Polsce została przy-
„wróconą, wojewoda ruski zdawał się zajmować wyłącznie
„urządzeniem niezmiernych dóbr, jakie mu żona wniosła;
„i tak pomyślnie tego dokonał, iż podwoił dochody, spła-
„ciwszy milijon czerwonych złotych długu, który je ob-
„ciążał.

„Im bardziéj zdawał się być oddanym temu jedynemu
„przedmiotowi, tém mniéj dwór i Potoccy zważali na poli-
„tykę wojewody. Upodobanie jego w wygodach, wiele isto-
„tnego lenistwa, które lepiéj jeszcze udawać umiał, były
„przyczyną, iż myślano, że nienawidził wszystkich zacho-
„dów około popularności sarmackiéj, i że jeśli się kiedy zaj-
„mował sejmikiem jakim, albo składem trybunału, lub czyn-

„nościami na sejmie, czynił nie z upodobania, ani przez am-
„bicyą, ale dla tego jedynie, że stanowisko, jakie zajmował,
„nie pozwalało mu całkiem od tych spraw się usuwać. Za-
„wsze prawie tak się umiał urządzić, że proszono go o to,
„czego najgoręcéj pragnął, ostrożność jego wyrażeń, najsta-
„ranniéj ukrywana sztuka, i głęboki rozmysł przewodniczyły
„wszystkim jego krokom, tym zwłaszcza, które za najbar-
„dziéj naturalne uchodzić miały, i utrwaliły przekonanie
„o jego mądrości, łagodności. Nieraz usuwały się przed nim
„największe zawady, i umiał wmówić najzaciętszym nie-
„przyjaciołom swojéj rodziny i jéj interesów, że zasługiwał
„na wyjątkowe z ich strony zachowanie się. Powodem do
„tego było umiarkowanie, jakiemu z jego strony wierzono,
„bo bratu jego kanclerzowi przypisywano, dumę co najbardziéj
„raniło współzawodników i nieprzyjaciół rodziny. W istocie,
„wojewoda ruski, daleko daléj od wszystkich swoich kre-
„wnych posuwał zasady absolutnéj władzy i egoizmu; ile-
„kroć zdawało mu się, że może tego dopełnić skutecznie,
„ukrywszy jeszcze rękę, z któréj pocisk wypadał. Głęboka
„przenikliwość, i bystrość zdumiewająca, jaką się odzna-
„czał, służyły mu szczególniéj w ocenianiu okoliczności, lu-
„dzi, których chęci, nieraz nawet i wady, najlepiéj w da-
„nym razie usłużyć mu mogły. W gruncie nie lubił wcale
„dawać, i wszystko, co w jakikolwiek bądź sposób dotykało
„jego własności, obchodziło go tak mocno, że z trudnością
„zachowywał maskę umiarkowania. Przyznać jednak nale-
„ży, że był panem, nie zaś niewolnikiem grosza, umiał da-
„wać, i w sposób zobowiązujący; dawał nawet dość często
„w wielkiéj tajemnicy; tylko nigdy dla przyjemności dania,
„tego w nim nie było, robił to zawsze w jakimś celu, od-
„noszącym się do niego samego, a umiał wmówić, że czyni
„to z uczucia, przez szacunek, i przywiązanie. Gdybym nie
„przeżył z wojewodą ruskim lat kilka w najbliższéj poufa-
„łości, podziwiałbym w nim, jak tylu innych, duszę najpo-
„godniejszą, najbardziéj oświéconą, i wyższą nad wszystkie

„drobne namiętności i usterki, sąd prawie nieomylny, ilekroć „się nie śpieszył (co mu się bardzo rzadko zdarzało), wia- „domości rozległe we wszystkich gałęziach, wymowę szla- „chetną a trzeźwą, talent usunięcia i cieniu powątpiewania „we wszystkich, którymi chciał rządzić, oczarować ich nie- „jako, nie pozwalając sobie nigdy, nie tylko zjadliwéj „uszczypliwości, ale nawet jakiéjkolwiek krytyki. W istocie „dalekim był od téj doskonałości.

„Do 1752. cała rodzina w sprawach krajowych kiero- „wała się według zdania rady następującym sposobem:

„Książe Michał Czartoryski, kanclerz W. Litewski, naj- „bardziéj mowny, największy publicysta w kraju, żywéj, „obfitéj imaginacyi, odzywał się piérwszy, i kwestyą pod „wszystkiémi jej względami przedstawiał, kilku doborowych „przyjaciół, wezwanych do rady, rozstrząsało ją. Matka moja „i wojewoda ruski książe August Czartoryski ją ostatecznie „decydowali; a ojciec mój kasztelan krakowski szczéry, „otwarty, kochający, wesoły, ruchawszy, silniejszy, i więcéj „od innych zdatny, bardziéj téż kochany i popularny, wyko- „nywał. Zdanie jego rozstrzygało w razach niespodziewa- „nych i nagłych, nikt nad niego rychléj i szczęśliwiéj nie „przejrzał tego, co począć należało; i zwykle wówczas po- „ciągał za sobą, takim był aż do 76. roku życia, wtenczas „dopiéro widocznie posuwać się zaczął, od 1752. roku coraz „się bardziéj uchylał od spraw publicznych. Dwaj jego szwa- „growie książęta Czartoryscy, pozyskawszy stałą i dobrze „ugruntowaną wziętość, licząc mnóstwo klijentów, mniéj jego „pomocy potrzebować i żądać mogli; moja matka ze swéj „strony z wielu powodów na braci zażalona, oddała się od- „tąd wyłącznie dwom przedmiotom: pielęgnowaniu matki „swojéj księżnéj Czartoryskiéj, kasztelanowéj Wileńskiéj, „i dokończeniu wychowania swych dzieci, posuwając ich „na właściwéj każdemu drodze.

Zarys księcia wojewody Czartoryskiego, i ojca, kasztelana krakowskiego Poniatowskiego jest wybornym. W tym

obrazie jednak jest niemała szczypta niechęci ku księciu Czartoryskiemu i obrazy; dla tego powtórzyłem ustęp dosłownie, bo objaśnia działania króla Stanisława Augusta po jego na tron wstąpieniu. Fakt był jasny i niezaprzeczony, że stanowisko, jakie zajął Stanisław August Poniatowski winien był wyłącznie wujom swoim książętom Czartoryskim, oni największą siłę mieli, wpływy, i środki w partyi swéj, i w całym kraju; Poniatowscy o tyle znaczyli, o ile partya XX. Czartoryskich udzieliła im swego poparcia, i opieki. W przekonaniu swojém król sądził, że książęta Czartoryscy winni są swoje wyniesienie się Poniatowskim, i stanąwszy niezależnie usunęli i zlekceważyli tych, którym byli wszystko winni. Na tém przekonaniu oparty Stanisław August zostawszy królem, pełen ukrytéj niechęci do książąt Czartoryskich, i zażalenia powziętego od matki, zupełnie ich usuwał, i we wszystkiém oddzielnie działał, otoczył się innymi ludźmi, nowym, lichym żywiołem, złożonym z pochlebców cudzoziemców, nie mających gruntu w narodzie; tém się osłabił, i nieskończenie sobie i krajowi zaszkodził.

W pamiętnikach króla Stanisława Augusta jest doskonały rys i wierny Augusta III., jego charakteru, panowania w Polsce, zależności od ministra, i cały rząd jego; łowy królewskie na żubry, podróże, i pobyt w Grodnie; przyjęcia, i polowania królewskie w Saksonii są wybornie opowiedziane. Zaszczyt przynosi Stanisławowi Augustowi, dowodzi, że w młodości, dopókąd nie wyjechał do Petersburga, był zacnym i mógł się wykształcić na znakomitego męża; że do króla swego najszczérzéj był przywiązanym, kochał go, służył mu wiernie, z zapałem, był z uczuciem, z jakiém być winien obywatel szlachetny, dla króla swojego.

Co więc opowiadał o Augusta III. rządzie, było szczérą prawdą, nigdzie bowiem nie znać z jego strony śladów intrygi, rokoszu, lub jakichkolwiek działań na szkodę władzy, lub na przekór i wbrew panującemu. Listy Stanisława Augusta, w pamiętniku jego umieszczone, do Augusta III. pi-

sane były z serca kochającego króla swego, któremu chciał być we wszystkiém posłusznym, i użytecznym.

Stanisław August nienawidził życia sejmikowego; przez posłuszeństwo dla ojca był na sejmiku, i o poselstwo się starał. „Dla dojścia tego lichego posłowania (mówi) trzeba „było co dwa lata nadskakiwać ludziom, którzy z urodzenia „mogli nazywać się szlachtą, właścicielami ziemskiémi, ale „z których połowa zaledwie umiała czytać, a większa część „zostawała w usługach tychże samych magnatów, którzy „się ubiegali o ich wota, dla siebie lub swych dzieci. Trzeba „było przed sejmikiem kilka dni z urzędu derezonować od „rana do wieczora z tą ciżbą, podziwiać ich brednie, za„chwycać się nad ich płaskiémi konceptami, ściskać ich „brudne kapcańskie osoby: na wytchnienie trzeba było dzie„sięć albo dwanaście razy konferować z matedorami z oko„licy, to jest trzeba było pod zasłoną największéj tajemnicy, „wysłuchać szczegółów ich drobnych kłótni domowych, oszczę„dzać ich zobopólne zawiści, wstawiać się za promocyą ich „do urzędów w powiecie. Nareszcie trzeba było jeść z nimi „śniadania, obiady, podwieczorki, wieczerze, za stołami rów„nie brudnémi, jak licho usłużonémi, a to wszystko na to, „aby w końcu bardzo często widziéć owoc tych pokłonów, „wydatków, i całéj téj cierpliwości zniszczony w jednéj „chwili przez jakiego bałwana, zostającego na żołdzie prze„ciwnika; albo nawet przez zły humor jakiéj osobistości, „która poświęciła sejmik cały nieukontentowaniu do którego „z dygnitarzy.

Stanisław August najmocniéj powstawał na (liberum veto,) i silnie go nienawidził. Pomimo powszechnego zniesławienia rzecz jednak pewna, gdyż fakta tego dowiodły, za istnienia praw starych Rzeczy-pospolitéj, największa część spraw była dokonywaną jednomyślnością. Lauda sejmikowe, elekcye urzędników, zawsze odbywały się jednomyślnie. Wolnego „veto“ używano wtedy, gdy spiskowano na Rzecz-pospolitą, chciano ją wprowadzić w wojnę zagraniczną, jaką

była naprzykład siedmioletnia; albo usiłowano w sejmach jaką krzywdę Rzeczy-pospolitéj uczynić. Gdy kardynalną zasadą prawodawstwa polskiego była jednomyślność, nie wnoszono projektów takich, któreby nie zasługiwały na powszechne wszystkich zgodzenie się. Ktoby dobremu prawu i szlachetnéj zacnéj myśli się sprzeciwiał, acz legalnie było mu wolno; stanąć musiał pod pręgierzem opinii publicznéj, co było największą karą, nikt się przeto nie odważał. W prawie (liberum veto) nie należy widzieć zasady anarchii, ale rękojmię i bezpieczeństwo Rzeczy-pospolitéj, przeciw któréj nieprzyjaciele nieustannie spiskowali, przez uchwały sejmowe chcieli ją wprowadzić w klęski, nieszczęścia, czego w końcu dokonali.

Stanisław August, gdy ani się sam spodziewał, ani téż i nikt nie myślał, aby kiedy królem został, a już był bardzo wydelikaconém paniątkiém; bracia szlachta wydawała mu się być ciżbą kapcańską, a stoły ich brudne i źle ułożone. Księcia Karola Radziwiłła zupełnie potępia, zowie go srogim, głupim, pijakiem, i pogardza nim, z domu Radziwiłłowskiego się naśmiéwa, mówiąc, że wyglądał na szpital w tryumfie. „Bezład i skąpstwo napotykało się tam obok „rzeczy najkosztowniejszych, i hojności bez granic.“ Księcia Michała Radziwiłła, wojewodę Wileńskiego, księcia Karola ojca, odwiedzał na sejmie w Grodnie: „Ze śmiészną próżno„ścią (mówi w swym pamiętniku) rozpowiadał X. Michał „Radziwiłł przy każdéj zręczności, najdziwaczniejsze an„drony, i najpocieszniejsze kłamstwa o wielkości swych „przodków, i swéj własnéj, lubił pogadankę i wesołość, rad „byłby widzieć całą Rzecz-pospolitą obiadującą i wiecze„rzającą u siebie, lubił nawet, aby każdy grał rolę pana „u niego, czego téż sobie nie odmawiano; stąd rozkazywał „tam, kto chciał.

„Dla ozdoby wielkiéj sali pałacu, chciał X. Michał „Radziwiłł rozwiesić na jéj ścianach portrety królów polskich „z przodków odziedziczone, gdzie było miejsce za ciasne,

„kazał im poobcinać ramiona i ręce, i przemalować zwężo-„nych na nawo, aby się pomieścić mogli. Można sobie wy-„obrazić wzbudzającą litość postawę obciosanych królów, „których dobry książe pokazywał nam, jako arcydzieła.

„Naśmiawszy się dobrze jego kosztem, wyszliśmy uda-„jąc się na jakiś bal, zatrzymaliśmy się na schodach, chcąc „się przypatrzéć niesionéj na górę wieczerzy. Było istotnie „co widziéć (a ręczam, że nie jest wymyślona historyjka) „przeszedł koło nas hajduk sążnisty, niosący ogromny pół-„misek szpinaku, wśród którego pływały jakby trzy wyspy, „trzy kawały szpikowanéj cielęciny. Cielęcina uśmiéchała „się hajdukowi, walczył czas jakiś z pokusą, ale prędko „się znalazł, jak wszyscy grzésznicy, zacząwszy od Adama, „w stanie zgryzoty po dopełnionéj winie, ażeby ją zakryć; „rozprowadził łapą jak kielnią szpinak na półmisku, zapeł-„niając nim miejsce połkniętéj cielęciny. Widząc to powin-„szowaliśmy sobie, żeśmy postanowili jeść wieczerzę gdzie-„indziéj. Tysiące szczegółów równie prawdziwych, mogłyby „złożyć nie romans, ale komiczną historyą tego Radziwiłłow-„skiego domu. Cośmy widzieli w Grodnie, zdawało się być „tak pocieszném i niezwyczajném, żeśmy jeszcze tydzień „zabawili po odjeździe króla".

Doskonałe w pamiętniku króla są monografije hetmana Branickiego, którego bardzo dobrze znał, bo był ożenionym z rodzoną jego siostrą; który chociaż się ożenił z Poniatowską, partyi książąt Czartoryskich był przeciwnym; Sułkowskiego i Brühla. Ostatnie jest prawdziwsze, bo Stanisław August miał wyraźną niechęć do Branickiego i nie lubił swego szwagra.

Stanisław August utrzymuje, że lekceważenie księcia Augusta Czartoryskiego, pochlebiania Potockich, i wpływy francuskie sprawiły na Branickim hetmanie, że ożenienie się jego z Poniatowską nie przyniosło żadnéj dla rodziny XX. Czartoryskich korzyści. Surowo i stronnie go król sądzi. Widziéć w Branickim należy człowieka wychowanego w Rzeczy-

pospolitéj, i zrosłego z nią tak silnie, że przyjaźń, związki małżeńskie nie zachwiały go w pryncypiach, do których jako hetman czuł się szczególnie zobowiązanym. Król o wszystkich przeciwnikach swoich zawsze mówił z lekceważeniem, widząc w nich wyłącznie ich złą stronę tylko, i zwiększał ją w wizerunkach po mistrowsku skréślonych: „Cnota i „anielska słodycz żony, któréj wdzięki były powodem, że się „o rękę jéj starał Branicki, nie zdołały (słowa są pamięt„nika) ustalić sześćdziesięcioletniego rozpustnika. Namiętnie „lubiący wystawę, i ciagle nią zajęty, nie zawsze przebiérał „w środkach, gdy szło o jéj podtrzymanie. Ograniczony jako „człowiek polityczny, i bardzo leniwy, posiadał niesłychaną „uwagę i przebiegłość w rzeczach, tyczących się jego prywa„tnych przedsięwzięć i celów. Obłuda nawet nie była mu „obcą; dom jego wydawał się doskonałą miniaturą wielkiego „dworu, pełnego intryg, podstępów, współzawodników, ulu„bieńców bardzo zepsutych, ale wykwintnych, świecących „ogładą, a wszystkich prawie (oprócz Mokronowskiego) ku„pionych przez Brühla, aby ich patron jemu znowu nie szko„dził. Zadowolenie próżności, i wygodne życie, raczéj niż „ambicya, były pobudką czynności Branickiego, byleby ze„wnętrzne oznaki jego znaczenia, a rzeczywiste uciechy i zy„ski nie doznawały uszczerbku, mało się troszczył o sprawy „publiczne, a nawet o takie, do których nakłaniali go wła„śni jego faworyci. Oszukiwał ich kolejno, wspaniałomyślnym „względem nich zaledwie się okazał w testamencie; takim „był Branicki, hetman W. koronny, który dla dostatków, wy„kwintnéj a rozkosznéj wystawności swojéj znanym był na „dworach europejskich, dzięki opisom francuzów, znajdują„cych wiele przyjemności, i jakby drugą ojczyznę pod jego „dachem.

„Sułkowski, wychowany jako paź przy Auguście III. „kiedy ten był X. elektoryalnym, dobry jeździec, namiętny „myśliwy, témi przymiotami uzyskał przystęp do łaski pana, „który przywiązał się do niego z pewnego rodzaju namię-

„tnością, tém dziwniejszą, że nie miano najmniejszego powątpiewania o czystości obyczajów Augusta III. Namiętność „ta w końcu stała się tak przeważną, że całe usposobienie „królewskie i wszystkie jego skłonności od niéj zależały. „Sułkowski tak jéj był pewnym, że odjeżdżał na długo, porywczo nieraz odzywał się do królowéj, z góry i najgorzéj traktował, każdego, kto mu się nie podobał, nie „wzbraniał nikomu przystępu do pana, któremu przewodził „publicznie, na którego dąsał się tak często, że się zdawał „wyszukiwać sposobu zniechęcenia go do siebie; do tego „stopnia, że można powiedziéć, iż sam króla zmusił, aby go „usunął. Sułkowski, który bał się i nie lubił ludzi rozumnych, nigdy pomówionym nie był o brak uczciwości. Finanse saskie nie były zagmatwane, póki on rządził; źródłem jego bogactwa, były dobrowolne datki króla, którego „wcale usunąć od interesów się nie starał, pamiętał, że był „Polakiem, starał się rozwinąć w królu upodobanie do pobytu w Polsce, i do zajęcia się jéj sprawami.

„Brühl miał zasadę odosobnić króla; ponieważ łatwiéj „mu to przychodziło w Saksonii dla monarchicznego rządu, „utwierdzał Augusta III. w niechęci do Polski, i rozwijał ją. „Król zawsze był jako podróżny; cały skład jego dworu zupełnie był saski. Wmawiał Brühl zawsze, że znajduje król „większe posłuszeństwo w swojém dziedziczném państwie, „przekonał, że najlepiéj jest dla króla, gdy wszelkie jego „rozkazy odnoszą się do jednego tylko człowieka, który by „potrafił usunąć od niego prace i trudy, a sam miał tyle „zdrowia, aby mógł być ministrem jego we wszystkich departamentach, głównym nadzorcą zabaw, towarzyszem podróży, polowań, przechadzek, i każdego kroku króla po za „jego pokojem, do którego wejścia on by tylko w imieniu „królewskiém udzielał. Tym wybranym człowiekiem został „Brühl, który nie był ani uczonym, ani finansistą, ani myśliwym, ani jezdcem, ani muzykiem, ani wojskowym, ani „znawcą sztuk pięknych. Za pomocą tylko wrodzonego

„sprytu i sypanych pieniędzy podwładnym, uchodził w oczach „króla za wystarczającego wszystkiemu. Natura go obdarzyła „temperamentem żelaznym, i twarzą przyjemną, na któréj „bezsenność, największe utrudzenie, i niepokój, najmniej- „szego nie zostawiały śladu. Zawsze świéży, uśmiechnięty, „grzeczny, nawet pochlebiający wszystkim, nikogo ku sobie „nie zraził, mierności nawet często pociągał; tym, którzy mu „szkodzić chcieli, umiał trudny uczynić przystęp do króla, „którego był zawsze pewien, iż go się nie zaprze, i nie „opuści. Nareszcie znużeni walką, wszyscy mu się poddali; „odróżniał trafnie ludzi, którzyby się mogli posunąć osobiś- „cie z nim do ostateczności (czego się lękał bardzo) i umiał „tego uniknąć rozmaitémi sposobami, stosownie do usposo- „bienia każdego, uległością, dobrodziejstwami, których był „szafarzem, lub trafiając w słabą stronę, którą odkryć i ko- „rzystać z niéj potrafił. Nie mając wykszałconego smaku „z natury, lubił wystawę wszelkiego rodzaju, klejnoty, prze- „pych w ubiorze, i ten posunął do niesłychanego stopnia. „Stałe wydatki Brühla wynosiły rocznie milijon talarów. „Król się w tém przeglądał jak w obrazie i świadectwie „swojéj wielkości. Brühl, jego krewni, powinowaci, ulubieńcy „jego metresy, każde zachcenie swoje uważali za prawo. „Gdy dobrodziejstwa króla na te wszystkie wydatki wy- „starczyć nie mogły, finanse saskie, których był najwyższym „zawiadowcą Brühl, cierpiały. Przepych stołów królewskich, „całego dworu, polowań, i widowisk, zadziwiające kupna „brylantów i obrazów, przez czas długi tłumaczyły pustkę „królewskiéj kasy; prawda jednak w końcu wystąpiła na „jaw. Wiedziano, że sum przeznaczonych na utrzymanie „wojska nie naruszono na wydatki królewskie, a wojsko „wypłaconém nie było. O. Ligeritz, spowiednik króla odwa- „żył mu się o tém powiedzieć. Brühl pokazał pokwitowanie „z ostatniego kwartału, nie opłaciwszy poprzednich, i zaraz „oddalił spowiednika. Król stał się nieprzystępnym dla „wszelkich skarg na Brühla, który po upadku Sułkowskiego

„rządził najzupełniéj umysłem królewskim w rzeczach, ty-„czących się spraw polskich i saskich. Nie dbał o sławę „Brühl, tylko o mienie swoje i dochody, używał do celu swe-„go piéniędzy i szpiegów, nie był ani dobrym, ani okru-„tnym, tylko zepsutym, miernym, a nawet często maluczkim. „Całe panowanie króla przybrało barwę duszy ulubieńca.“

Obraz ten, bez żadnego uprzedzenia i niechęci, jest wiernym i prawdziwym; maluje charakter polski i niemiecki. Polak nieostrożny, nieuważny, popędliwy Sułkowski; dobrowolnie pozycyą swoję utraca, przez niedelikatność dla królowéj, opuszcza króla, zostawia na swojém miejscu Brühla, i nie widzi tego, że ten się przyczaił wydrzéć mu jego posadę; ma jednak dobro kraju na celu, jest uczciwym, nie popełnia nadużyć. Niemiec się zręczny układa, panuje nad sobą, ale wyłącznie o swojém wzbogaceniu się myśli, dąży do tego obłudą i przedajnością; w gruncie duszy i w obyczajach jest zepsutym i nikczemnym pochlebcą.

Około Lipska w Huberstburgu August III corocznie sprawiał łowy, tam był las zachwycający pięknością, miał trzy mile obwodu, przecięty był 24 drogami szérokiémi. Król tam zapraszał całą rodzinę swoję, damy, wszystkich znakomitszych urzędników, i cudzoziemców, znajdujących się w Dreźnie; i podejmował hojnie z wielką wystawą. Myśliwi zwykle byli w osobnych w tym celu mundurach żółtobłękitnych ze srébrem, były bardzo piękne dobrane konie, i śliczne powozy z damami w asystencyi królowéj. Król jechał w powozie z królową, zaraz po mszy o 8 z rana, któréj nigdy nie opuszczał, za powozem królewskim jechały wszystkie inne na oznaczone miejsce. Wspaniałe dawano zastępujące obiad śniadanie w cieniu drzew, potém myśliwi konno z synami królewskimi gonili jelenie. W téj jednéj chwili tylko Brühl nie towarzyszył królowi, siedział w powozie, ale i wtedy był tak zręczny, że umiał zdążyć na chwilę, gdy dobijano jelenia, i król go obaczył. August III w gruncie duszy pobożny, prawy, zacny, dla etykiety, któréj prze-

strzegał, był niedostępnym, milczący zawsze, jakby surowy i dumny, w Hubertsburgu zupełnie był inny, niepodobny do siebie, wesoły, ujmujący, rozmowny, dla wszystkich przystępny; przyjemnością swoją i dobrocią zadziwiał. Zachmurzony w Polsce, w rodzinnéj Saksonii zupełnie był innym. Wszyscy się potém udawali na teatr, gdzie zawsze była piękna muzyka, królowie sascy bardzo ją wydoskonaloną na dworze swym mieli. Wieczerzano razem z królem za ogromnym stołem, w sali pięknéj, rzęsiście oświeconéj.

Stanisław August z wielkim zapałem wspomina to polowanie Augusta III w Hubertsburgu; używano wielu przyjemności i uciech za Augusta III. ale w Saksonii, nie w Polsce. Po usunieniu się Sułkowskiego oddaliło się i serce królewskie od Polski, gdyby Sułkowski miał więcéj zręczności, uwagi, i taktu, pozostał przy stanowisku, które już zdobył, i na niém był wszechwładnym, panowanie Augusta III miałoby inne wpływy, inne dla kraju skutki, albowiem Sułkowski był mężem zacnym, polską miał duszę, kochał i dobrze służył ojczyźnie.

Skutkiem troskliwego wychowania Stanisław August wstrzymywał się od wina i innych napojów. Wstrzemięźliwością w młodości się odznaczał. Załączam tu z pamiętnika królewskiego ustęp ciekawy z czasów jego sejmikowania:

„Ojciec mój miał w ziemi łomżyńskiéj przyjaciela P. „Glinkę, regenta; był to człowiek bardzo biegły we wszyst„kich sejmikowych manewrach, jemu zalecono mnie, powie„rzono, poddano, na to, abym został posłem.

„Pan Glinka, przyjął mię w swym domu z najwię„kszémi oznakami radości, i uszanowania, codzień rano „i wieczór, powtarzał mi w mowach swoich, że czuje się „najszczęśliwszym z ludzi, posiadając w osobie mojéj nie„oceniony klejnot, który powiat łomżyński powinien opra„wić w kosztowny pierścień swojéj godności poselskiéj, aby „oświécał na przyszłym sejmie cały horyzont sarmacki. „W podobnym stylu musiałem odpowiadać ze dwieście, albo

„ze trzysta razy w ciągu tygodnia, podczas którego pan „Glinka posiadał mię w swoim domu, albo obwoził po po„wiecie. Zostałem nareszcie posłem (unanimi voto), poczém „pan Glinka zawiózł mię do domu starosty Makowskiego, „a był to ze wszystkich dni dla mnie najcięższy. Stary sta„rosta, dotknięty podagrą, żył tylko dla tego, żeby pić, żona „jego była przedmiotem najgorętszych zapałów pana Glinki; „który sam będąc wdowcem spodziewał się, że i ona wkrótce „owdowieje, umieścił przy niéj córkę swoję ośmnastoletnią „dziewczynę, tłustą, białą, prawdziwą Kunegundę, która, „mówiąc nawiasem, w gorący dzień sierpniowy ustroiła się „w piękny czarny aksamit z pluszem różowym. Glinka za„proponował bal tym dwom paniom, które z nim i ze mną „złożyły jedyny kadryl, a stary mąż przedstawiał zgroma„dzenie. Miejscem dla tańców był rodzaj drewnianego przed„sionka, mającego dwanaście stóp w kwadrat, wspartego na „cztérech słupach z napół przegniłą z desek posadzką, gdzie „rodzina przychodziła oddychać świéżem powietrzem. Staro„sta zasiadł w jednym kącie; jedyne rozstrojone skrzypce „zajęły drugi, a Glinka i ja służąc tym damom na prze„mian, tańcowaliśmy od szóstéj po południu do szóstéj z ra„na. Po każdym skończonym tańcu, Glinka wychylał pełny „kielich, ostatnią kroplę strząsając na paznogieć, a starosta „wiernie towarzyszył ochocie pijąc zawsze za moje zdro„wie, na co, jako niepijący, tém niższémi odpowiadać mu„siałem ukłonami. Gdybym na to własnémi oczyma nie pa„trzył, nie wierzyłbym nigdy! Igła obeszła w koło cyfer„blatu, a Glinka pił i tańcował jeszcze; tylko trzy razy „z urzędu zmieniał ubranie swoje, zawsze mnie przeprasza„jąc najpokorniéj. Odwiązał pas naprzód, potém zdjął kon„tusz, nareszcie żupan, i został w jednéj koszuli. W doda„tku do szérokich swych polskich spodni i wygolonéj gło„wy, nadział na wiérzch pudermantel pani domu, przykla„skującéj tym konceptom. O szóstéj rano, prosiłem o par„don; z trudnością otrzymałem pozwolenie udania się do

„osobnego pokoju, gdzie zaledwie miałem czas zmienić bie-„liznę, kiedy pani domu z przewodnikiem swoim i jego cór-„ką, znowu na mnie napadła. Klęcząc prawie wypraszałem „się, żeby mi dano odetchnąć. Z wielką biédą otrzymałem „pozwolenie wyjechania po obiedzie do Warszawy; jeszczem „nie wyjechał z podwórza szlacheckiego, kiedy się oś w po-„wozie moim złamała; miałem siebie za straconego, rozpacz „ogarniała mą duszę, ale pan Glinka wspaniałomyślnie uży-„czył mi swego powozu. Wlokłem się pomiędzy sosnami, po „piaskach tego biédnego powiatu; konie moje i ja o mało „co nie zginęliśmy z głodu w téj drodze. Kładę tu konie „przed sobą dla tego, że ojciec najpiérwéj mnie o nie za-„pytał, kiedy wróciłem do domu. Ojciec mój namiętnie ko-„nie lubił, i dał mnie ulubiony swój zaprząg. Kiedy mu po-„wiedziałem, że jeden z siedmiu koni, i to najpiękniejszy, „padł nagle w téj smutnéj pielgrzymce, zapomniał na kwa-„drans, że byłem przyobleczony nietykalném dostojeństwem „posła, i przepowiadał mi, że nigdy nie zostanę porządnym „człowiekiem, bo nie umiem utrzymać powierzonych mi rze-„czy, a nadewszystko szanować koni, których całą wartość, „szlachetność, i wszystkie zalety wyliczył mi natenczas. Był „to niemiły moment, ale na resztę byłem już za Łomżą, „pan Glinka mną nie komenderował; czułem się prawdziwie „szczęśliwym.“

Wybrałem najlepsze ustępy z tego pamiętnika; zresztą bolesne robi wrażenie; jest przykrym, gorszącym; najgorliwszym przyjaciołom i obrońcom królewskim zamyka usta.

Noty, objaśniające niektóre szczegóły ostatniéj dziejów polskich epoki.

Utrzymują powszechnie, że piérwszy rozbiór Polski był z inicyatywy króla pruskiego. Król pruski stale dążył do zagarnienia Polski, najgoręcéj tego pragnął, ale się piérwszy

rozbiór dopełnił z innego powodu. Rosya w wojnie z Portą, w któréj Rumianców dowodził, odniosła wielkie zwycięstwa. Cesarzowa Katarzyna II zapragnęła wtedy otrzymać Multany i Wołoszczyznę, Porta się oprzéć temu nie mogła, Austrya się temu najsilniéj sprzeciwiała, i zagroziła Rosyi wojną. Cesarzowa Katarzyna chcąc jéj uniknąć; po ukończeniu bowiem jednéj wielkiéj wojny, drugą było niepodobna rozpoczynać, rzekła do austryackiego posła: „Lękacie się mego powiększenia ze strony Turcyi; jest inny sposób powiększyć się nam wszystkim; bez żadnéj straty każde „z nas szmatem Polski powiększyć się może.“ Książe Henryk był wówczas w Petersburgu; usłyszawszy to, jak się sam wyraża w swoich pamiętnikach: „chwyciłem za włosy „fortunę, zgodziłem się na to, co chciała cesarzowa Katarzyna, i podział Polski został zdecydowanym.“

Po dokonanym zupełnie już rozbiorze Polski, cesarzowa Katarzyna nieraz się odzywała: „Polska jest to mój posag, „który wniosłam i uściłam się cesarstwu.“ To dowodzi, że zabór Polski był jéj pomysłem i jéj postanowieniem. Przed drugim rozbiorem r. 1793 król pruski, piérwszy w Petersburgu przez posła swojego zachęcił cesarzową i pobudził do wykonania jak najprędszego drugiego rozbioru. Nieskończenie to wszystkich sumiennych i prawych ludzi raziło, nawet cudzoziemców, bo jednocześnie zawarł rząd pruski przymierze z Polską, i rozbiór jéj traktował i układał; ośmielił Polskę, pobudził nawet do najjawniejszéj przeciw Rosyi manifestacyi, i z Rosyą się nietylko sprzymierzał, ale nalegał i nastawał dla przyśpieszenia zupełnego rozbioru, który był piérwszym cesarzowéj Katarzyny pomysłem. W roku 1792 i 1793 Prusy popełniły najczarniejszą zdradę, która oburzała sumienie ludzkie i Polaków przywiodła do rozpaczliwego oburzenia i pogardy, z którą się odzywali publicznie grodzieńscy posłowie.

Ambasador rosyjski jakby potakiwał tym uczuciom i dawał do zrozumienia, że zupełnie zdanie posłów podziela,

gdyż rząd cesarski z niechęcią się patrzy na powiększanie się Prus kosztem Rzeczypospolitéj, któréj prawa i całość żywo obchodzą najjaśniejszą cesarzowę; czynił to wyraźnie, jakby się urągał w nieszczęściu. Niespodziane bowiem wystąpienie ambasadora rosyjskiego w interesie pruskim z najgwałtowniejszym naciskiem dla wyciśnienia zgody sejmu na oddanie Prusakom prowincyj polskich, było czynem szatańskim.

Stanisław August z własnego natchnienia przed piérwszym rozbiorem zadeklarował, że złoży koronę, sejmu nie zwoła, i sam na nim nie będzie; przy tém postanowieniu i szlachetném uniesieniu się nie wytrwał, gdy otrzymał groźne od cesarzowéj Katarzyny II pismo, że cała Polska zostanie rozebraną, jeśli będzie czynił przeszkody, i nie zgodzi się na postanowienie trzech dworów. Król miéwał pomysły i postanowienia szlachetne, lecz nigdy w nich nie mógł wytrwać. Cesarzowa Katarzyna miała na nim wpływ magiczny; trwoga, słabość, urok tak wpływały, że w Polsce był najskorszym do wykonania tego, co mu rozkazała. Gdy rozkaz już odebrał i zastosował się do niego, wtedy był niezachwianym, przedstawienia, prożby, usiłowania, namowy najcnotliwszych ludzi, podawane środki stosowne, nie mogły już go zachwiać w drodze zgubnéj, gdy ją przedsięwziął, wtedy oburzał, wzbudzał wstręt, i najprzykrzejsze uczucia. Posłowie na sejmie grodzieńskim, nie z nieuszanowania lub zuchwałości, lecz z boleści silnéj uhamować się nie mogli w żalu i wyrzutach, które jawnie królowi wypowiadali. Głos ich w przekonaniu całego narodu, i w polskiém sercu został na wieki, napróżno dziś poważni i rozumni pisarze usiłują go obronić, i w jaśniejszém okazać świetle.

Znanym jest powszechnie heroizm, miłość ojczyzny Rejtana. W obec podłości i nikczemności Ponińskiego potrzebną była wielka cnota i poświęcenie się bohatyrskie, Rejtana. Bóg widocznie ma opiekę nad Polską, i chce żywota jéj, w strasznéj chwili rozbioru Polski, gdy w usłu-

dze dla jéj zabicia przytrafił się ziomek nikczemny, wtedy stanął w obronie mąż nieporównany i bohatyr, którego najswyższe siły ludzkie ani ująć, ani przerazić, ani ugiąć nigdyby nie zdołały. Rejtan wyrażał Polskę nieśmiertelną, niezwalczoną.

Dziś szczególnie artyści i poeci przedstawiają Rejtana, w obrazie Matejki widzimy go leżącego jakby w konwulsyach, w izbie napełnionéj senatorami, posłami, w istocie inaczéj było. Gdy Poniński z posłami chciał wchodzić do izby poselskiéj, mając zamiar zgodzić się i przyznać rozbiór kraju; Rejtan do izby nie wpuszczał, nie dał wejść Ponińskiemu; położył się na progu izby i wołał: „Niech ci, co „chcą podział kraju podpisać, przechodzą, i zdepczą mię.“ Przeto Poniński nie wchodził i nikt z posłów, i sesyi nie było. Rejtan leżąc przeklinał gwałty dokonywane na Rzeczypospolitéj, leżał przez wiele godzin, nakoniec go oszukano, powiadając, że leży na próżno, bo dziś sesyi nie będzie, bo układy się zaczęły u posłów zagranicznych w ich domach. Powstał wtedy Rejtan, odszedł do domu, napisał protestacyą poważną, rozumną, energiczną, w swojém, i stanów imieniu, rozesłał ją do wszystkich zagranicznych dworów, dowodząc najgruntowniéj fałsze, napisane w deklaracyach państw, mających w rozbiorze kraju udział.

Fakta te błędnie téż przedstawia w poemacie swoim Józef Chamiec. Rejtan nie był okutym, jak on opiewa, w kajdany, ani go kusił w więzieniu Poniński, nie robił mu żadnych obietnic, a tém bardziéj opiekun jego z córką z Litwy przybyły. Nadto znał ludzi Poniński, aby śmiał jaką propozycyą Rejtanowi uczynić, nie był téż Rejtan głosem wołającym na puszczy, jak mówi poeta, sam jeden li-tylko obrońcą Polski, był najsilniejszym wyrazem tylko powszechnego uczucia, ale nie jedynym wyjątkiem w ogóle, poniżonym i zepsutym; przeciwnie, Poniński zaprzedany i zdrajca był jedynym odstępcą jednomyślności narodowéj. Rejtan nie był uwięzionym, ale wywiezionym z Warszawy, i wkrótce

z żalu i rozpaczy skończył życie. Po jego oddaleniu dopiéro zbrodniczy zamach dokonanym został.

Ambasador rosyjski Stakelberg nastąpił po Saldernie zuchwałym i dumnym, był łagodniejszym i grzecznością osładzał przykrą misyą. Niemcewicz utrzymuje, że wyrobił u cesarzowéj Katarzyny II powrót do ojczyzny wywiezionych senatorów r. 1767 do Kaługi. Głuchą była Katarzyna na przedstawienia rządu austryackiego, a za wstawieniem się Stakelberga ułaskawiła.

Powrót Sołtyka, Załuskiego, Wacława Seweryna, Rzewuskich; i wjazd ich do Warszawy, wielką i pamiętną był uroczystością. Wszyscy mieszkańce Warszawy, ludzie wszystkich stanów, na ulicę się wysypali. Wśród nieprzeliczonego tłumu i radośnych okrzyków senatorowie wjeżdzali. Wacław Rzewuski zapuścił brodę i na wygnaniu przełożył psalmy Dawida; Seweryn Rzewuski, syn jego, napisał traktat o władzy hetmańskiéj, gruntownie dowodząc, że stanowiła jakby równowagę w Rzeczypospolitéj, trzymała na wodzy przemoc władzy królewskiéj, i nie dając wybrzeżać wolności. Była pośrednią „intra majestatem et libertatem.“ Załuski z pamięci napisał obraz bibliograficzny, spis wszystkich ksiąg, które tylko zebrał i posiadał. Senatorowie skorzystali z wygnania, podnieśli się w duchu, i pracą czas osiérocony zajęli. Sołtykowi przybyło żarliwości pastérskiéj; oddał się zupełnie swemu urzędowi, tém wzbudził fatalną nienawiść podległego duchowieństwa, które się sromem okryło, gdy swego biskupa uwięzili, jakoby osłabionego na umyśle, bardzo wiele w to uwierzyło; Niemcewicz nawet powtórzył.

To uwięzienie wywołało wielką burzę na sejmie roku 1784. W Grodnie, pod laską Chomińskiego, sejm ten się odbył bez nacisku i wmieszania się posła rosyjskiego, co przypisywano uprzejmości i dobrym przymiotom Sztakelberga. Na tym sejmie wziętość pozyskał generał artyleryi Szczęsny Potocki; szlachetnie stawał w obronie ciężko ukrzywdzonego ks. biskupa Sołtyka, którego odwiédzał z zagranicy wraca-

jąc; i batalijon piechoty, uformowany własnym kosztem, ofiarował Rzeczypospolitéj.

Chomiński, marszałek sejmu rozumny i wymowny, miał wielki wpływ nad hetmanem Ogińskim, zarządzał całym ogromnym jego majątkiem, nie zapominając, jak powiadali, o sobie. Na tym sejmie uchwalono wpływem jego pożyteczne ustawy. Następny sejm roku 1786 był pod laską Gadomskiego, w nim duch niezależności narodowéj się objawił, czego się przedtém lękano, wtedy śmiało protestowano przeciw konsystencyi wojsk rosyjskich w czasie wojny tureckiéj na Wołyniu, Podolu, i werbunkom, pod tą formą bowiem zabiérano niemal gwałtem młodzież włościjańską do rosyjskich pułków. Najśmieléj się odzywał Rybiński, poseł kijowski.

Na tym sejmie było trzech Rybińskich; dwóch posłów ojciec z młodszym synem; a starszy zasiadał w senacie, jako biskup kujawski.

Trudno wierzyć, aby naród rosyjski, który się mianuje być z nami jednoplemiennym, sam dążąc do coraz wyższéj potęgi, w drugim sąsiednim narodzie nie znosił wszelkiéj jego organizacyi, prześladował, gnębił, wszelki rozwój jego hamował, i stale nękał ofiarę swoję. Rzeczpospolita polska, acz tak była zniesławioną dla złego rządu, a przecie długów nie miała, i kredyt znaczny w Holandyi jéj ofiarowano, dla nowego uorganizowania się. Rosya o tém się dowiedziawszy, przeszkodziła, zatamowała źródło, z którego konieczna pomoc wypłynąć mogła. Połąga na Żmudzi, na piaszczystym brzegu, niewielkim tylko statkom była przystępną; król chciał temu zaradzić, i głębokim przekopem dać sposobność okrętom choć mniejszym przystępować do lądu. Na radzie ten wniosek był uczynionym, Stakelberg piorunujący napisał bilet do króla, by natychmiast myśl tę, jako przeciwną woli cesarzowéj, zaniechał. Król, wedle zwyczaju swego, zaraz uległ.

*

Kiedy Naruszewicz wydał historyą polską i doprowadził ją do Kazimiérza wielkiego, wzbroniła cesarzowa Kaarzyna daléj ją prowadzić, zażądała od króla Stanisława Augusta, aby Naruszewicz historyi polskiéj nie kończył, jak o tém świadczy w pamiętnikach swoich Niemcewicz. Ten zakaz dowodzi znakomitą wartość dzieła Naruszewicza, i przekonywa, że dzieje Polski gruntownie pisane są silną bronią, któréj Rosya się lęka; to powinno zachęcać i ośmielać pisarzów znakomitszych polskich do skréślenia tych dziejów w duchu prawdy, która jest Polski obroną, nieprzyjaciół zwycięży.

Tyzenhauz uorganizował prywatne dobra królewskie i dochody utworzył, wprowadzał w kraju użyteczny przemysł. Ta organizacya wewnętrzna raziła Rosyą. Cesarzowa Katarzyna naleganiem i wyraźną wolą swą skłoniła króla Stanisława Augusta, że Tyzenhauza usunął. Bardzo błędne mniemanie się upowszechniło, że Tyzenhauz był przedsiębiercą niepraktycznym, nowatorem, który więcéj wydawał jak przyniósł, a sam korzystał i wzbogacił się kosztem królewskim. Tyzenhauz był najużyteczniejszym, najprawszym mężem, przykładał się do uorganizowania i rozwinienia sił w kraju; dla tego przez Rosyą oddalonym został, tak, jak książe Michał Czartoryski, wielki kanclerz litewski, umysłowa potęga, wielka siła organizacyjna, złożyć musiał wielką pieczęć litewską; a dostojny, światły, i cnotliwy Andrzéj Zamojski, pieczęć wielką koronną.

Zdawało się wielu, że ludzie znakomici i użyteczni tylko ci być mogą, którzy europejską, zagraniczną kulturę mieli, a staroświeccy, wychowani w staropolskim zwyczaju mało się na co przydać mogli, dla udoskonalenia zatém administracyi, nauk w kraju, i uczynienia jakiegobądź postępu, należało usuwać staroświeckich ludzi, i znieść cały tryb dawny, a przyjąć i wprowadzać nowożytne, europejskie zasady, i obyczaje. Myśl ta jest błędną i nieprawdziwą; przekonał o tém, i zostawił niezbite dowody Tyzenhauz.

Był to człowiek najzupełniéj staropolski, nie rozumiał, nie znał żadnego cudzoziemskiego języka, zagranicą kiedy był, miał z sobą tłumacza, naturalnym rozumem został znakomitym; w szkołach tylko był jezuickich, zagranicą się nie uczył, polskie tradycye go ożywiały. Niemcewicz o nim mówi: „Pozgadywał, czego się nie uczył, czego nie widział, „o czém zaledwie usłyszał.“ Z instynktu, z własnego pojęcia, gospodarstwo, administracyą, przemysł, zrozumiał, i wprowadzał; dobrami królewskiémi zaadministrował jako najbieglejszy ekonomik, finansista, zebrał znaczne dochody, z ziemi utworzył kapitały, kapitałami tę ziemię wzbogacał, tworząc fabryki, formując rzemieślników. Produkował nawet kosztowne jedwabne przedmioty, co widział we Francyi, w Holandyi, po francusku nie mówiąc, nie rozumiejąc, szczęśliwie naśladował. Wesoły, otwarty, do kielicha chętny, towarzyski, skupiał ludzi, dawał im środki życia, użytecznymi ich umiał uczynić. Postawił pałac koło Grodna, zwany Horodnica, kancelarye jego były pełne ludzi z wąsami w kontuszach, wszystko było szczéropolskie; gdzie Tyzenhauz rezydował i działał, było ludno, hucznie, wesoło, bogato.

Nie poprzestawał na saméj organizacyi ekonomicznéj, finansowéj, przemysłowéj dóbr, któremi zarządzał, całą Litwą kierował; wszystkie publiczne sprawy litewskie od jego wpływu zależały, wszyscy się dobrowolnie ku niemu garnęli, za zniesieniem się z nim, decydowali. Dopókąd Tyzenhauz wpływał, zawsze była jednomyślność w Litwie, mówi o tém współczesny Niemcewicz: „Na sejmach, gdy przyszło „wotować, poseł litewski z wileńskiego zniósłszy się z pa„nem Tyzenhauzem, tak zawsze wotował: cała prowincya „litewska „affirmative“ lub „negative.“ Rządził sejmikami, „w sejmie i w trybunale szalę sprawiedliwości podnosił lub „zniżał.“

Wyższość w tém miała Litwa, że się w niéj dochowywały instynkta siły, dawnéj organizacyi, i porządku, który

jéj był właściwym, naturalnym, gdy oddzielnie była wielkiem księstwem, skłonną była do jednomyślności i skupienia się w przedstawicielu, znakomitym mężu. Tyzenhauz Litwę uosabiał, jednoczył rozumem swym zdrowym i prawdziwym; książe Karol Radziwiłł braterskiém sercem i hojnością.

Tyzenhauza cesarzowa Katarzyna II wyparła i oddaliła; to dowodzi jego zasługę, i istotną siłę administracyjną i polityczną, jaką Rzeczypospolitéj nadawał. Po jego usunieniu, budowle, fabryki spustoszały, w salach niegdyś pełnych ludzi, były pustki, kilku sekretarzy i kamerdynerów po francusku ubranych się snuło.

Z równym genijuszem i siłą, która przerażała naszych nieprzyjaciół, mieliśmy już w naszéj epoce męża stanu, umysłową i polityczną potęgę Wielopolskiego, z tą różnicą, Wielopolski nie miał sympatyi w całym narodzie, szedł samodzielnie, lecz odrębnie, był zupełnie oderwanym. Tyzenhauz w harmonii był i jedności z ziomkami, z całą Litwą. Wielopolski miał siłę indywidualną, a ten narodową.

Drugi mieliśmy przykład i dowód w téj epoce, że polską dawną kulturą przyjść można do najwyższego ukształcenia w każdym względzie, na dramatycznym artyście Swiéżawskim. W gronie licznych aktorów, jakimi byli: Witkowski, Bogusławski, Truskalska, Owsiński, Leduchowska, Żuczkowska, a nawet nieporównany Ziółkowski, do najprzedniejszych liczyć należy, wedle zdania znawców, Swiéżawskiego. Żadnéj nowożytnéj cechy w sobie nie miał, pełen był tylko dawnéj polszczyzny, dawny miał sposób mówienia, ruch, i pojęcia, które zwano przesądami; a które wyższą są prawdą od wszystkich nowych pomysłów, kochał „liberum veto,“ elekcyą królów, jak oka źrenicę; nosił polską czuprynę i wąsy. „Nic w nim nie było sztuki (mówi Niemcewicz) lecz cała dawna polska natura.“

Kiedy mówię o Tyzenhauzie i Swiéżawskim, powiédzmy słówko o księciu Adamie Czartoryskim, generale ziem

podolskich. Był bowiem obywatelem jak Tyzenhauz, i dramatycznym artystą jak Swiéżawski, pisał komedye i formował sam aktorów. Komedye jego, jeśli nie celujące wysokim talentem, są znakomite z prawdziwéj i gruntownéj znajomości ludzi. Książe Adam Czartoryski lubił żyć z ludźmi, i doskonale ich poznawał. Ta ich znajomość dawała się widzieć w każdym kroku jego życia, i w pismach jego. Najzupełniéj po europejsku ukształcony, po francusku się ubiérał, najsilniéj się przykładał do uorganizowania kraju wedle nowych wyobrażeń w sposób zupełnie europejski; pomimo przemian w pojęciach swoich i w ubiorze pełen jednak był polskiéj istoty, i natury. Gruntownie zacny, nie miał obłudy, która formą szlachetną ukrywa egoizm, i samolubstwo; dobroczynny, wspaniały, i uczynny z serca w każdém zdarzeniu, w każdéj chwili życia swego. W Warszawie mieszkając, nigdy prawie u siebie nie obiadował, zawsze u ojca. Cześć miał dla rodziców starożytną, i szczére przywiązanie. Po śmierci ojca z siostrą, księżną marszałkową Lubomirską podzielił się majątkiem bez kompromisu, bez arbitrów, pośredników, w przeciągu kilku godzin. Te dwa fakta dość wyraźnie go malują.

Nowożytne nauki cenił, ale był łacinnikiem najdoskonalszym w całéj Polsce, zdawał się być powiérzchownym i lekkim, a wybornie znał wszystkie dzieła polskie z dawnych i nowych czasów, i ducha ich przenikał i pojmował, jak dowodzi jego dziełko o polskich pismach. Nie miał wszystkich za sobą w życiu publiczném, był naczelnikiem partyi, ale bardzo wielkiéj, która serdecznie była z nim złączoną. Wydrwiwał, przyciskał szlachtę do serca, i guzami ją piętnował; ale ze szlachtą żyć umiał, oderwać się od niego nie mogli, sam doskonałym był szlachcicem. Miéwał stół codzienny u siebie, oprócz marszałkowskiego, na 60 osób, w domu swym wielu utrzymywał, i wychowywał. Podróże jego, które często odbywał i bardzo lubił zwiédzając dobra swoje, były prawdziwie królewskie. Król żaden tak wspa-

niałym nie jeździł taborem, szły za nim wierzchowe konie, karety, bryki sześciokonne; urzędnicy jego, oficyaliści mu towarzyszyli. Najbardziéj jego przejazd uświetniali obywatele, panowie, szlachta, przyjaciele, jego stronnicy z nim się łączyli, towarzyszyli mu, asystowali, i wszędzie z nim jechali, do 400 koni obywatelskich przybywało do jego orszaku. Poetyczną miał naturę, kochał kozaków, ich pieśni, bardzo lubił Ukrainę. W podróży księcia do Granowa powóz jego otaczali kozacy i śpiéwali pieśni różne; tę szczególniéj:

Sidłaj Wasyl konia swoho,
A dla mene woronoho
Idet' Lachiw sorok tysiacz
Eszczeż to ne mnoho.

Książe Czartoryski zawsze jeździł z namiotami. Sprowadził z Carogrodu wielbłądy, które bardzo starannie były prowadzone; miały osobnego zarządzającego niémi p. Rudakowskiego, który je miłował, zwykle cztérnaście ich szło z namiotami w czasie książęcéj podróży.

Sekretarzów książe miał trzech; marszałka p. Borzęckiego, który się bogato i pięknie nosił po polsku; koniuszego, podskarbiego, i wielu dworzan, między którymi byli Kniaźnin i Zabłocki; Niemcewicz adjutantem był księcia, sześciu rezydentów: Drohojewski, Witosławski, Mackiewicz, Orłowski, Ciesielski, Borysławski, którzy w czasie podróży księcia jeździli własnymi powozami. Germkowie pp. szlachta byli pod władzą marszałkowską.

Książe ubiérał się pięknie, szczególnie, gdy przywdział strój polski, co się zdarzało w Wiédniu, gdy był na czele narodowéj gwardyi galicyjskiéj. Miał u czapki kitę brylantową z gruszką z dużego szmaragdu, i taśmę od ładownicy, złożoną z brylantów.

Dzieci swoje, szczególnie najstarszego syna księcia Adama, jak najstaranniéj wychowywał, czego dowodzą nauczy-

ciele wyłącznie dla niego sprowadzeni, do literatury Dupont de Nemours, do matematyki L'huillier genewczyk, do rysunków Norblin, do muzyki Patouart, do tańców d'Auvigny, do polskiéj literatury Kniaźnin, do historyi Zabłocki, do łacińskiego i greckiego języka Grodek, późniéjszy profesor uniwersytetu wileńskiego.

Pod ciągłą opieką księcia byli Kniaźnin, Zabłocki, Karpiński, i Niemcewicz. Karpiński mieszkał długo u księcia; a najszczególniejszéj doznał opieki od młodości najpiérwszéj Niemcewicz, księcia nie odstępował. Książe uformował talent jego, dając mu naprzód do tłumaczenia pisma rozmaite francuskie; ciągle go zachęcał, poprawiał, czytał pisma jego z upodobaniem; coraz żywszą w nim wzbudzał ochotę, i śmiałość. Oprócz tego przebywali w Puławach Szymanowski i Woronicz.

Książe wielkim był miłośnikiém teatru; przetłumaczył z Destouches i Regnarda, „Dumnego gracza," komedyą z francuskiego „Bliźnięta," i oryginalne napisał: „Pannę na wydaniu," „Pysznoskąpskiego," „Mniejszy kłopot jak przysługa," „Kawę." Te wszystkie utwory Niemcewicz ceni. W Puławach grywano sławną Kniaźnina: „Matkę spartankę," i inne sztuki, tchnące miłością ojczyzny. Teatr był bardzo w modzie; wśród nieszczęść kraju bawiono się teatrem z najżywszém upodobaniem, z namiętnością. Oprócz publicznych teatrów, których przedtém nie znano, które wówczas po raz piérwszy do Polski wprowadzono, były amatorskie; w domu każdego niemal wielkiego pana był teatr włoski, francuski, i polski, w którym grywali sprowadzeni z zagranicy aktorowie. Głównym celem teatrów była zabawa tylko, z mody, z roskoszy egzystowały, chciano się bawić, przeto potrzeba było komedyi i opery. W staroświeckim domu hetmana Branickiego w Białymstoku był teatr włoski i francuski. Moda dziwne rzeczy z Polski zrobiła, lubiono pastérki, sielanki; panie wojewodziny, kasztelanowe, najpoważniejsze osoby malowały się, w kapeluszu, w ubiorze pastérskim, trzymając w ręku baranka

na wstążce. W domu ks. Czartoryskich, teatru w Puławach było głównym celem: miłość ojczyzny zachować i rozwijać. W tym celu z zapałem, z upodobaniem przedstawiano: „Matkę Spartankę.“

W życiu publiczném książe Adam Czartoryski będąc marszałkiem trybunału, bezstronnością, sprawiedliwością, i szybkiém ogłaszaniem wyroków się odznaczał, jako członek komisyi edukacyjnéj szczérze i użytecznie w niéj pracował, zajmował się gorliwie korpusem kadetów, którego był porucznikiem. Wojskowość bardzo lubił, miał główną komendę wojska litewskiego, którą roku 1783 zdał Jundziłłowi, zatrzymał tylko pułk gwardyi litewskiéj, wyłożywszy nie mało na jego utrzymanie. Był generałem ziem podolskich, stanowił sam wszystkich sędziów grodzkich w całém województwie podolskiém, był kilkakroć posłem na sejm. Na Podolu, gdy się tylko książe na sejmiku w Kamieńcu pokazał, to była już uroczystość wojewódzka, nikt mu się tam nie sprzeciwiał. Zdarzyło się jednak, że go roku 1786 łowczy Onufry Orłowski oszukał, ciągle mu nadskakiwał, tymczasem, gdy księcia posłem wybrano, drugi sejmik cichaczem w kościele Dominikańskim, gdzie się nigdy nie zbiérano zgromadził, i wybrać chciał na posła księcia Nasauskiego, który miał indygenat. Ależ się mieli od partyi książęcéj, która była w najzupełniejszéj większości, spłazowali ich okrutnie, i niektórym poprzecinali tylne melony na czworo, było to po wyjeździe księcia, boby tego nie dopuścił. Dowiedziawszy się o tém, tumult uspokoił, i wynagrodził skrzywdzonych.

Książe był jeszcze feldmarszałkiem austryackim, głównym dowódcą gwardyi galicyjskiéj, i marszałkiem konfederacyi warszawskiéj roku 1812.

Książe Adam Czartoryski opiekował się tymi, którzy się oddawali naukom i polskiéj literaturze, szczególną przyjaźń miał dla Piramowicza, z którym wspólnie w komisyi edukacyjnéj pracował, dał mu potém prezentę na znaczne

probostwo w Międzyrzeczu. Ksiądz Piramowicz należał do rodzinnego kółka Puław, był osobisty przyjaciel księcia generała; mąż uczony napisał dykcyonarz starożytności i o wymowie, najgorętszą miał miłość ojczyzny, rychło po rozbiorze kraju, z silnego bolesnego wrażenia życie ukończył, w towarzystwie bardzo przyjemny i kaznodzieja znakomity.

Zabłocki przebywał w Puławach, jako nauczyciel historyi młodego księcia Adama, i sekretarz księcia generała. Zostawszy księdzem, otrzymał prezentę od księcia Czartoryskiego w Końskowoli, tam mieszkał na opiece i utrzymaniu księcia nieszczęśliwy Kniaźnin, po utraceniu umysłu.

Kto o księciu nie pisał, zdaje się każdy z Polaków, który pióro miał w ręku; taka postać, że napatrzéć się nie można, a zapomnieć nie podobna.

Puławy były domem w Polsce najpiérwszym za czasów rzeczypospolitéj i po jéj upadku. Książęta Czartoryscy uratowali majętności swoje od konfiskat, używali je wyłącznie dla dobra kraju, dla zbiérania narodowych pamiątek, niezliczone wyświadczając wielu ludziom dobrodziejstwa. Wesoło się bawiono w Puławach; wielu było rezydentów, rezydentek, młodych kawalerów i panien. Sąsiedzi, i z całéj Polski się zjeżdżali; znakomitsza młodzież przebywała pod opieką księcia dla nabrania poloru i wyższego ukształcenia; książe Dominik Radziwiłł był na opiece księcia i w Puławach mieszkał. Księżna Czartoryska wprowadziła nową, nieznaną dotąd zabawę żywych obrazów, która się wszystkim podobała i była zagranicą naśladowaną. W czasie bytności w Puławach księżny Radziwiłłowéj, z domu księżniczki pruskiéj, dawano widowisko okazalsze od innych: „wjazd baszy tureckiego do Mekki.“ Scena była na drodze, za bramą pałacu. Bardzo piękne konie, będące w Puławach, wielbłądy, bogate starożytne rzędy, siodła, czapraki, tyftyki, i ubiory tureckie, posłużyły do dania pięknego wiwidoska. Zabawy, teatra, widowiska, bale w Puławach peł-

ne były dobrego gustu, nie przeszkadzały do ważniejszych zamiarów, które były głównym celem obojga księstwa Czartoryskich.

Pamiętniki Niemcewicza.

Pod tytułem: „Pamiętniki czasów moich,“ dzieło pośmiertne Niemcewicza wydane w Lipsku roku 1868 jest bardzo cenne, i za ważne źródło poczytywać je należy; ale są w niém błędy i pomyłki. Naprzykład pisze ciągle Niemcewicz Ksawery Branecki; wiémy z pewnością, że jest Branicki, chociaż innego od hetmana z Białegostoku herbu. Pisze, że kandydatem na marszałka sejmu cztéroletniego był Józef Potocki, starosta szczérzecki. Piotr Potocki był starostą szczerzeckim, nigdy o wyborze jego na marszałka sejmowego nie myślano. Niemcewicz mówi: że starosta Kaniowski mieszkał koło Sokala w klasztorze, kiedy wiémy, że przebywał w Poczajowie. Téż wspomina o buntach chłopskich, wzniecanych przez szyzmatyckiego archimandrytę, którego wpływem Wyleżyńscy zostali zamordowani. Wyleżyńscy byli zabici od własnych sług, którzy jakąś osobistą mieli urazę; byli złych obyczajów, zepsuci i pijacy, bez wpływu i namowy wykonali tę zbrodnię. Niemcewicz téż źle sądzi o Kołłątaju, bardziéj ze słyszenia, niż z przekonania, i powtórzył bajkę, jakoby on otruł księcia prymasa Poniatowskiego. Wiele szczegółów zdaje się Niemcewicz opowiadać ze słyszenia, są przeto nie zupełnie pewne, kilka w pamiętniku jego rysów są prawdziwe, naprzykład: „Obraz księcia Karola Radziwiłła.“ Książe Radziwiłł miał wielu wielbicieli w Litwie, z którymi żył, i daleko późniéj nawet, jak Henryka Rzewuskiego. Stronnicy konstytucyi 3 Maja w najczarniejszych go przedstawiali kolorach, jako nieużytecznego, nieudolnego, który tylko anarchiją w kraju utrzymywał i przewodził bandzie, która dopuszczała się naj-

większych nadużyć. Niemcewicz konstytucyonista, najzapaleńszy stronnik reform, komedyami swojémi i pismami wiele się przyczyniał do obalenia dawnego, staropolskiego, uorganizowanego już porządku; z obozu przeciwnego księciu Radziwiłłowi, nie należał do jego partyi, był przeciwnych wyobrażeń; obraz zatém księcia Radziwiłła w pamiętnikach jego jest wiarogodnym. Powtórzmy go dosłownie.

„Książe Karol Radziwiłł, wojewoda wileński w czasie „sejmu czteroletniego prowadził życie dawnym polskim zwy„czajem. Pałac jego przez kardynała Radziwiłła zbudowa„ny, późniéj przez Moskali złupiony, nie był urządzony „i ozdobiony na nowo. Książe stał w prosto wytynkowa„nych pokojach; dwór po oficynach się mieścił i w starym „walącym się dworku. Na górze był teatr w roku 1775 „urządzony, gdzie grywano polskie komedye i włoskie ope„ry, nim Ryks, kamerdyner królewski nowy teatr wystawił. „Cała Litwa zbiérała się do Radziwiłła, on bowiem przez „bogactwa, dawność rodu, spokrewnienie z wielu szlachec„kiémi familijami, ludzkość i otwartość swoję, był, można „powiedziéć, wielkim księciem litewskim. U niego codzień „śniadania i obiady dla wszystkich sute, dowożono wszyst„kiego z Białéj, a nawet sanną drogą z Nieświéża. Na „niezmiernym dziedzińcu widać było szaragi z dużémi ha„kami żelaznémi, a na nich wisiały: łosie, dziki, niedźwie„dzie, sarny, zające, jarząbki, i mnóstwo ptastwa różnego, „wszystko to prędko sprzątnione, napełniało się nowym „przywozem.

„Przed sesyą sejmową zwyczaj był miéwać sesye pro„wincyonalne, Małéj Polski, Wielkiéj Polski, i Litwy. Pa„miętam, gdyśmy posłowie Litwini przybyli na tę sesyą do „piérwszego senatora księcia Radziwiłła, wojewody wileń„skiego, zastaliśmy w dużéj sali na dole wązki stół, na„kryty na sto i więcéj osób, zawalony mnóstwém ciężkiego „srébra.

„Panowie bracia, rzekł Radziwiłł wychodząc przeciw „posłom, nim zaczniemy radzić o dobru rzeczypospolitéj, „posilmy się trochę.“ Napiwszy się wódki gdańskiéj, zaką- „siwszy ją piernikami i tłuczeńcami, zasiedliśmy do stołu. „Po lewéj i prawéj ręce stołu tego stały szeregiem beczuł- „ki, nie wiedzieliśmy co w nich było, aż gdy je z stukiem „wielkim odbito, pokazały się ostrygi. Wysypywano je na „ogromne blaty srébrne i na stół stawiano, sprzątniono je „wkrótce, i wraz stół okrył się bigosami hultajskiémi, kieł- „basami, wędzonkami z łosia, marynowanémi w occie chra- „pami tego zwiérza, pieczeniami: piérogami, i innémi tego „rodzaju potrawami, nie licząc gęstych wina węgierskiego „butelek.

„Po skończoném śniadaniu, jako prezes zagaił sesyą „Radziwiłł, wystawując na przyjść mającą sesyę sejmową „materye, tak gładko, jasno, rozsądnie, iż mnie i wielu in- „nych, nie trzymających wiele o jego zdolnościach, nie mało „zadziwił.

„W kilka miesięcy potém oznajmił, że jedzie do Li- „twy, a gdy posłowie prosili, by nie opuszczał prowincyi: „Panie kochanku— odpowiedział—nie mogę.“ „A cóż zapy- „tano, książe pan ma do czynienia?“ „Zakładam morze „w Nieświéżu“ odpowiedział. Książe posiadał najlepsze „serce, hojny, popularny, bez najmniejszéj pychy; nie za „przysłowie, ale w rzeczy saméj kochał szlachtę, jak rodzo- „nych braci swoich; w przywiązaniu do ojczyzny nikt go „nie przewyższył.

„**Mikołaj Potocki**, starosta kaniowski; wiele o nim ba- „jano prozą i wiérszem, mało kto przyznał, czém był „w istocie, do głębi serca miłował ojczyznę; patrząc na „piérwszy jéj rozbiór, nie mógł ukoić boleści swojéj, wzdy- „chał i jęczał. W stosunkach z krewnymi był delikatnym „i uprzejmym, szlachetnym, uczynnym. Książe Adam Czar- „toryski, generał ziem podolskich szanował go jako wuja, „i doznał jego pomocy, i odwiédzał go zawsze. Niemcewicz

„z księciem Czartoryskim był u starosty Kaniowskiego, „i zostawił w pamiętniku rys jego ciekawy i wierny.

„Starosta Kaniowski był wujem księcia Czartoryskie„go po Opalińskich. Zajechaliśmy przed ogromny ganek, „ogromnego, drewnianego bez piątr domu jego. Wyszedł „starosta na ganek; dotąd stawa w pamięci mojéj nadzwy„czajna postać jego, wzrost prawie olbrzymi, twarz rumia„na, zawiędła, zawiesisty wąs siwy, siełedziec kozacki na „głowie, zakręcony za ucho. Choć to było w Lipcu, żupan „siarczysty atłasowy, pikowany bawełną, kontusz na opaskę „oliwkowy krótki, i ciężki niezmierny cybuch w ręku. „Weszliśmy do dużéj izby, któréj czwartą część przynaj„mniéj zabiérał ogromny piec czworograniasty z podobnym„że zapieckiem.

„Zaczęła się rozmowa o czasach Augusta III, w któréj „widać było, że starosta żałował tych czasów, a porówny„wając je z czasami i rządem austryackim, wzdychał głę„boko. Książe chcąc go odwrócić od wspomnień tak żałoś„nych, zaczął inną rozmowę, gdy starosta się odezwał:

„Panie siostrzeńcze, chciałbym z waszecią mówić sam „na sam.“

„Tu książe dał nam znak, żebyśmy wyszli; gdyśmy „tak uczynili, zapytał książe:

„Cóż mi wujaszek rozkaże?

„Zaczekaj wasze, rzekł starosta, jesteśmy nie sami.“ „Tu świsnął i cybuchem uderzył o stół dębowy, natych„miast sześciu czy ośmiu małych chłopców pokojowych „w żupanikach i kurtkach runęło jeden przez drugiego z za „pieca, i wraz do sieni.

„Obiad dano o samém południu, tłusty, zawiesisty, ob„fity, potrawy zapewne takie, jakie za Jagiełłów jadano, „wszystko na ważném srebrze, lecz srebro to nie było oczysz„czoném.

Szkoda, że więcéj Niemcewicz o staroście Kaniowskim nic nie powiedział, i rozmów jego wszystkich nie powtórzył.

Z takich tylko rysów możnaby zrozumiéć i poznać człowieka, o którym tyle bajek napisano.

Walewski, wojewoda Sieradzki, republikanin gorący, konfederat Barski, o jego odwadze Dumourier pisał, pełen miłosierdzia dobrym i prawdziwym opiekunem był włościjan, jednak gdy słyszał, że o ich oswobodzeniu mówiono, to na mówcę patrzał jak na wyrodka. Polski nie mógł zrozumiéć innéj, jak rzeczpospolitę z władzą hetmańską, z elekcyą królów i liberum veto, uchwycił się przeto konfederacyi targowickiéj, wyobraził ją sobie jakoby nową Barską. Po wyjeździe Szczęsnego Potockiego do Petersburga, objął marszałkowską laskę, jeden niemal z konfederatów targowickich był powszechnie szanowany. Jak dostrzegł zdradę i zrozumiał prawdziwe zamiary rządu rosyjskiego, laskę marszałkowską publicznie w obec ambasadora rosyjskiego rzucił o ziemię i wyszedł; pomimo zagrożenia konfiskatą majątku, nie powrócił, i protestował przeciw gwałtom, niesprawiedliwości i zdradzie. Niemcewicz bardzo go ceni; mówiąc o nim, ten szczegół wspomina:

„Książe Eustachy Sanguszko powiadał mi o nim szcze„gólną anegdotę. W roku 1795, już po podziale ostatnim „Polski, gdy Walewski, wojewoda sierawski z tego powodu „był mocno chorym, książe Sanguszko odwiédzić go przy„jechał. Ucieszony tą wizytą Walewski, porwał się z łoża, „wyprowadzić się kazał na ganek, i podać ulubionego obu„dwom węgrzyna; podchmieliwszy już sobie dobrze, nalał „nareszcie duży kielich i podnosząc go w niebo:

„Twoje zdrowie o Boże! zawołał, wkrótce stanę przed „Tobą, i zapytam się, dlaczego tak uporczywie prześladu„jesz Polskę i zgubiłeś ją na wieki! A jeśli mi nie dasz do„bréj racyi, będziesz się musiał wybić ze mną.“

Walewski zostawił trzech synów: Józefa, którego syn Michał zeszedł bezdzietnie, Hieronima, ożenionego z Potocką, bezdzietnego; i Wojciecha, którego jedyny syn zeszedł bezpotomnie; i trzy córki księżnę Jabłonowską, która była

piérwéj za chorążym Janem Steckim, Chodkiewiczowę, która wyszła za Galicyna i Bierzyńską.

Joachim Chreptowicz, podkanclerzy litewski ożeniony był z Przezdziecką, córką podkanclerzego litewskiego; po śmierci teścia urząd podkanclerzego objął, był to człowiek uczony, w szkołach wyuczył się gruntownie łaciny i prawa, a potém własną pracą wydoskonalił się we wszystkich naukach i językach. Rozum jego był miły, łatwy, przyjemny; znał najdawniejsze tradycye polskie, i mnóstwo szczegółów z życia polskiego publicznego i prywatnego, z swoich i najdawniejszych czasów, pełno przytém pamiętał najciekawszych, najprzyjemniejszych angdot, wiele znał zwyczajów i szczegółów, o których nie można było w żadnéj książce się dowiedzieć i przeczytać. Towarzystwo jego stąd nieskończenie przyjemne i nauczające, a że jego czoło było bardzo wypukłe, mówiono, że nie jedną, ale dwie głowy miał. Najznakomitsze dwa umysły nie znaczyły tyle, co jego jeden rozum, głęboki, jasny, przyjemny, w naukach wyćwiczony i praktyczny. On głównie z komisyi edukacyjnéj uformował znakomitą magistraturę, zagranicą nawet sławioną, przyłożył się do przeznaczenia funduszów pojezuickich na edukacyą publiczną. Należał do partyi rosyjskiéj, żądając przymierza z Rosyą, nie czynił tego z pochlébstwa, przedajności, lub jakiéj zdrady; było to jego przekonanie. Partyzanci rosyjscy najgorzéj byli widziani, a Chreptowicza powszechnie szanowano. Niemcewicz, który największą miał pogardę dla stronników konfederacyi targowickiéj i rosyjskiego przymierza, mówi z największą czcią o Chreptowiczu, i że bardzo wiele się nauczył z rozmów jego.

Czego to u nas w Polsce nie zrabowano, i czego nie zabrano? Wielki i bardzo długi wypadłoby zrobić inwentarz własności publicznych i prywatnych, które zostały wywiezione do Petersburga przez cały ciąg czasu, w którym dopełniała się zagłada, rozbiór i zamordowanie Polski.

Rabunku tego daje Niemcewicz obraz następny: „Po „skończonéj nieszczęśliwie rewolucyi Kościuszki, gdy Mo„skale opanowali Warszawę, zabrali całą bibliotekę Załus„kich, do 300,000 ksiąg zawiérającą; nadto sławne, srébrem „tkane szpalery, obicia koronne wyrażające potop, o które „Jan Kazimiérz po swojéj abdykacyi tak uporczywie się „upominał. Któżby wszystkie rabunki opisał? co zabrali „Szwedzi w roku 1797, widziałem w Szwecyi kosztowne „łupy, na królach i magnatach polskich zdarte; X. Alber„trandy mówił, ze widział w domach znaczniejszych panów „szwedzkich, wiele sprzętów polskich, posągi wojowników „i biskupów wzięte z grobowców, z kościołów polskich, „które użyto za flizy, pokrywające niezmierne ich kominy.

„Rudawski w historyi swojéj powiada, że Szwedzi ra„bując Warszawę i zamek królewski, zdziérali marmurowe „posadzki z korytarzów zamkowych. Lecz najwięcéj drogich „zabytków naszych osiadło u Moskali. Kiedy Piotr Wielki „odwiédzał Augusta II. w Warszawie, nie mógł napiérają„cemu się odmówić obrazu Dolabelli, wyrażającego Żołkiew„skiego, stawiącego przed Zygmuntem III i zebranémi sta„nami więzionych carów. Późniéj, lecz przed rozbiorem Pol„skim zabrali Moskale w Wilanowie w ogrodzie sprowadzo„ne przez Jana III posągi, lane z ołowiu i pozłacane, które „dziś stoją w ogrodach Peterhofu.“

Bardzo był kosztowny skarbiec Radziwiłłowski w Nieświéżu. Biblioteka Radziwiłłowska była najbogatsza, i najciekawsza ze zbioru dzieł polskich. Cesarzowa Katarzyna II. zabrała ją w czasie konfederacyi barskiéj. W skarbcu Nieświéżkim znajdywały się stoły ze srebra lane, dwunastu apostołów, dwie stopy wysokości mających, ulanych ze złota, namiot wielkiego Wezyra przez Jana III pod Wiédniem wzięty. W czasie emigracyi księcia Karola bardzo wiele skarbiec Nieświéżki ucierpiał, lecz jeszcze wiele rzeczy zachowano. W roku 1812, generał Suczkow oszczędzone i starannie zachowane skarby, wiodąc stróża ich na szubienicę,

odkrył i zabrał wszystkie, ogromny tylko namiot Wielkiego Wezyra oddał cesarzowi Aleksandrowi I do Petersburga.

„Maciejowice (mówi Niemcewicz) należały do Macie„jowskich, późniéj do Potockich, od których nabył Andrzéj „ordynat Zamojski. Sala górna ozdobioną była portretami „prymasów, kanclerzów, hetmanów, biskupów; wszystkim „powykalali Moskale oczy dzidami, szablami porąbali twa„rze; takie to było wojsko sławnéj Katarzyny II. protektorki „nauki i sztuk pięknych; nie znaleźliśmy już biblioteki, za„brali ją oficerowie. W chwili, w któréj byliśmy oddani pod „dozór Chruszczewowi, miał już cztérdzieści wozów nała„dowanych rabunkami.

„W Kozienicach, o trzynaście mil od Warszawy, był „pałac zimowy królewski, tam się urodził Zygmunt August. „Król nie zjeżdżał tam, tylko zimą, na łowy jeleni i dzików. „Pałac przeto nie był bogato umeblowany, lecz zawiérał całą zimową garderobę królewską; kosztowne rzadkie fu„tra, zbiór najprzedniejszéj broni, obfitą wybornych win „piwnicę. W dniu jednym wszystko było rozbite i zabrane; „ubiegano się, kto mógł więcéj i prędzéj zabrać, niżsi ofi„cerowie i żołniérze w tym rabunku nié mieli żadnego „udziału; wolno im było obdziérać mieszczan i włościan ze „sprzętów i z bydła. Rabowanie pałaców było zostawione „wyższym i sztabowym oficerom.“

To się działo roku 1794, głównie po klęsce Maciejowickiéj.

„Im daléj postępowaliśmy, tém się powiększały te łu„py; miasta, miasteczka, wsie, domy wiejskie, szlachty były „zrabowane, spustoszone, rozbite.

„Puławy najokropniéj doznały barbarzyństwa Moskali. „Zamek ozdobiony był z równą wspaniałością jak smakiem. „Wielka sala cała była złocona z lustrami. Porcelana, pię„kne malowania przez Boucher, zdobiły bogate pokoje księ„stwa. Wszystko zniszczono, obrazy zabrane lub posiekane „były w kawałki. Bibikow łączący świergotliwość peruka

„rza francuzkiego z barbarzyństwem moskiewskiém, wyprawy „téj był Achillesem.

„Chruszczew wszędzie, gdzie tylko wchodził, zajmował „dom obywatelski, otwiérał komody, zabiérał, co w nich było; „zdejmował z ścian zégary, ryciny, zwierciadła, wszystko „wśród śmiéchów i żartów. Wysyłani na rabunek oficerowie „przybywali z raportami do Chruszczewa zwykle przed obia„dem raportując, ile tuzinów butelek wina, ile ogierów, i ile „klaczy, ile tysięcy złotych w złocie przywieźli. Jeżeli „obłów był obfity, co się najczęściéj zdarzało, Chruszczew „zaciérając sobie ręce, wołał ze śmiéchem: „oczeń charaszo, „oczeń charaszo“ i w dobrym humorze zasiadał do stołu.

Własość królewska, zbiory jego ocalały; późniéj dopiéro zostały zrabowane. Bibliotekę i gabinet numizmatyczny nabył Czacki dla liceum Wołyńskiego. Biblioteka po rewolucyi roku 1831. została zabraną; gabinet numizmatyczny przed 1830. rokiem wziętym został do Petersburga. Portrety pięknego pędzla, które się znajdowały w pokojach zamkowych: księcia Czartoryskiego, generała ziem podolskich, Chreptowicza, podkanclerzego litewskiego, Krasickiego, biskupa warmińskiego, Trębeckiego, Naruszewicza, Wyrwicza Łojki, Bohomolca, i wielu innych; roku 1851., z innémi ruchomościami królewskiémi zostały sprzedane; nabył je hrabia Jan Tarnowski z Dzikowa. Za cesarza Mikołaja zabrano wszystkie ozdoby zamku warszawskiego: posągi, brązy, marmury, i biblioteki uniwersyteckie: wileńską, warszawską, i towarzystwa przyjaciół, nauk, medale, gabinet historyi naturalnéj, zbiór ksiąg w Puławach, których Sieńkiewicz zabrać nie mógł. Pisze Niemcewicz w pamiętnikach swoich: „Nie wstydził się cesarz Mikołaj nawet zabrać ubogich „sprzętów i obrazów moich“.

Potemkin otrzymał indygenat polski, posiadał znaczne dobra w Rzeczy-pospolitéj Śmielańszczyznę. W czasie cztéroletniego sejmu, który tak obraził cesarzowę Katarzynę przy-

słał w ofierze 1000 sztuk broni i cztéry działa, nieraz mówiono, i pisano nawet, że chciał być królem polskim, nie było do tego żadnego podobieństwa, bajeczkę sobie powtarzano; Potemkin dla własnego interesu chcąc być niezależnym w każdym razie od rządu rosyjskiego, był przeciwnym rozbiorowi Polski, w któréj miał znaczne dobra; gdyby go była śmierć nie zaskoczyła, byłby mu może przeszkodził, tak utrzymywali współcześni. Usiłował uformować swoję partyą w Polsce, lecz jeszcze jéj nie miał; głównym jego stronnikiem, przyjacielem był Ksawery Branicki. Partya jego była przeciwną konstytucyjnéj Ignacego Potockiego, i Kołłątaja, i królewskiéj. Król lękał się, nie lubił Potemkina, ucieszył się jego śmiercią. Branicki, złączony z Potemkinem bliskiém pokrewieństwem, oderwał się od króla, na przekor mu działał na sejmikach; dążył do uformowania nowéj partyi; gdy umarł Potemkin, połączył z Szczęsnym Potockim i Rzewuskim. Prawdziwych celów i widoków téj partyi określić nie nie można, pewnie jednak więcéj by była niezależną i mniéj Rosyi uległą, jak był król i jego stronnicy, którzy drżeli, lękali się jéj, tak dalece, że się aż do nikczemności z przerażenia posunęli. Kiedy Stanisław August otrzymał srogi list cesarzowéj Katarzyny, która mu kazała przystąpić niezwłocznie do konfederacyi Targowickiéj, król zwołał radę. Kilku króla zachęcało do oporu i wytrwania; jeden z ministrów na klęczkach błagał króla, aby się cesarzowéj nie sprzeciwiał.

O Potemkinie jest wspomnienie w pamiętniku Ogińskiego następujące:

„Musiałem nareszcie udać się na Białoruś; przybywszy „do Mohylowa, grzecznie byłem przyjęty od generała Pas„seka, który tam samowładne miał znaczenie. Po pokaza„niu rekomendacyjnego listu króla polskiego, po kilkomie„sięcznym pobycie miałem wracać do Warszawy, gdy do„wiedziałem się o bliskim przejeździe przez Mohylów X. „Potemkina do głównéj kwatery wojsk rosyjskich, do Jass,

„chęć poznania tego nadzwyczajnego człowieka, zatrzymała „mnie w tém mieście do jego przyjazdu. Nadzwyczajne p - „ruszenia w okręgu pięćdziesięciu mil, poprzedzały dzień „przybycia tego księcia. Odgłos dzwonów, huk dział, tuman „kurzu od niezliczonych pojazdów księcia i licznéj wojsko- „wéj eskorty, ogłosiły przybycie, z bojaźnią i niecierpliwo- „ścią oczekiwanego Potemkina. Wszyscy urzędnicy, obywa- „tele z najodleglejszych prowincyj, ustrojone damy, wszy- „scy się zbiegli dla widzenia tego, na którego skinienie „drżała cała Rosya. Wszyscy wybiegli z pałacu, na podwó- „rze, dla widzenia wysiadającego z powozu. W obszérnym „chałacie, okryty kurzawą książe wysiadł, nie zwracając naj- „mniejszéj na otaczających uwagi; wbiegł po wschodach „do pałacu dlań przeznaczonego. Znałem go tylko z opisa- „nia; wiedząc, że nie lubił korzących się przed nim ludzi, „postanowiłem dobrze i godnie mu się pokazać. Nie będąc „rosyjskim poddanym, nie miałem powodu do pochlébiania, „i zaraz dostrzegłem, że mnie więcéj niż innych obserwo- „wał; nie schodząc na dziedziniec czekałem go w salonie „z dwoma cudzoziemcami. Pytał Passeka, kto byłem? Do- „wiedziawszy się, grzecznie mnie przywitał, a w kwadrans „przez swego adjutanta Baura, na obiad zaprosił. W czasie „obiadu, książe wypytywał się mnie o Holandyą i Angliją; „których to narodów obyczaje, charakter, polityka i zwyczaje, „doskonale mu były znane. Mówiąc o innych rzeczach, na- „stępnie o malarstwie, książe utrzymywał, że Anglija była „w tém ubogą. Wychwalał dwóch sławnych tego wieku ma- „larzy: Lampi i Grassi, dziwił się dla czego król polski ka- „zał się malować Grassi 10 laty młodszym. W portrecie X. „Józefa Poniatowskiego znajdował śmiészném, że przy po- „stawie Herkulesa, dano mu wdzięki twarzy Adonisa. Wi- „dząc, że książe daje przycinki i ugryzki królowi i syno- „wcowi jego, przerwałem rozmowę, wychwalając inne dzieła „tych dwóch mistrzów, i innych, między którémi mówiłem, że „Smuglewicz stanąć śmiało może w rzędzie piérwszych ma-

„larzy. Potemkin, chcąc zawsze coś o królu powiedzieć zło-
„śliwie, dodał, że Smuglewicz ma piękne teraz do popisania
„się pole, gdyby chciał wymalować dzień 3. maja, ustano-
„wienie konstytucyi; alebym życzył, aby w tym obrazie po-
„rzucał gdzie niegdzie kwiatki, zwane po niemiecku: vergiss
„(niezapominajki). Dodał z uśmiéchem: „rozumiész mnie pan
„dobrze?“ Dwojako mogłem to sobie wytłumaczyć, i rzekłem:
„że Smuglewicz z tylu sławnych dzieł narodu naszego, ła-
„two sobie przedmiot wybrać może; ale nie przódy przed-
„sięweźmie przedstawiać dzień 3. maja, aż gdy ujrzy po-
„myślne skutki tego ustanowienia, co się spodziéwam na-
„stąpi wkrótce. Książe spojrzał na mnie przenikliwie; nie
„zdawał się być urażonym, i zmienił przedmiot rozmowy.
„Po obiedzie kilku Francuzów, dwóch Szwajcarów, i Ame-
„rykanin uściskali mnie serdecznie, żem tak śmiało rozma-
„wiał, gdy nikt się nie odważał słowa mu odpowiedzieć.
„Tego dnia na wieczerzy Potemkin posadził mnie koło sie-
„bie, zdawał się miéć więcéj względów; po różnych rozmo-
„wach nareszcie rzekł: Czy u was w Warszawie stracono
„głowy, że komendę miasta powierzono hr. Kazimiérzowi
„Rzewuskiemu. Ten człowiek nigdy nie był w wojsku, i nie
„ma wyobrażenia służby wojskowéj. Rzekłem: Rzewuski
„uczył się za granicą, i być może, że przynajmniéj z teoryi
„zna taktykę wojskową. Co mi mówisz o teoryi, odpowie-
„dział książe. Często trzymać się jéj nie należy, dla otrzy-
„mania pomyślnego skutku w ważném przesięwzięciu. Za-
„pewne, rzekłem, nikt o tém lepiéj jak wasza księżęca mość
„sądzić nie może, i że w jego szkole tego nauczyć się
„można; nie dość na tém, że trzeba miéć dar wrodzony do
„tego, ale nadewszystko i szczęścia wiele. Od tego czasu
„książe był dla mnie coraz grzeczniejszym.“

Z tych rozmów Potemkina widać, ze króla i X. Józefa,
„i całą rodzinę Poniatowskich nie lubił; a szczérze i żywo
„interesował się tém, co się w Polsce działo.

Kazimiérz Rzewuski, pisarz koronny znany był z pojedynków, szczególnie z Kozłowskim, które się po kilkakroć ponawiały, nie tylko w kraju, ale za granicą słynęły. Źle był bardzo widziany przez cesarzowę Katarzynę. Niemcewicz niepochlebnie o nim mówi: „Kazimiérz Rzewuski pi„sarz koronny wiele znany z odbytych pojedynków, mało „z odwagi nad nieprzyjacielem, nie służył nigdy wojskowo; „ckliwémi uwagami swémi w czasie sejmu cztéroletniego, „nad guzikami i sprzączkami, najwięcéj się przyczynił do „utraty czasu drogiego“.

Pięknie się po polsku nosił, i niemylnie, że był Polak dobry; tego dowodem, że bywał serdecznie w Puławach przyjęty, a przez Rosyą nienawidzony.

W czasie sejmu cztéroletniego, długo Ksawery Branicki się z tém nie wydawał, że sprzyja opozycyi, z którą zaraz wystąpili Potocki i Rzewuski; i że z nimi się połączy, żądał powiększenia wojska, i jawnie o tém uchwałę sejmową popiérał.

Największą siłą zbrojną w Polsce była kawalerya narodowa poważnych znaków w Koronie, zwana pancernych i husarzy, w Litwie petyhorców, służyła w niéj tylko sama można szlachta, rotmistrzami byli wielcy panowie; każdy przywiódł koni, wiele chciał. Chorągwie te były pełne zapału, miłości ojczyzny, i chęci sławy; ożywione tym duchem, nieraz przeważne odnosiły zwycięztwa. Dawni polscy husarze ciężko byli uzbrojeni, ze skrzydłami w srébro oprawionémi; piechota i dragonija zwane cudzoziemskim autoramentem, od kawaleryi słabsze były, i mniéj znaczyły. Wojsko dawne r. 1717 przez wpływ Piotra wielkiego zostało w większéj części zwinięte, i sparaliżowane w swojéj ozganizacyi. Roku 1775. na sejmie wojsko urządzano na nowo; i uformowały się, ale już nielicznie złożone chorągwie kawaleryi narodowéj. Przed sejmem czteroletnim brygady huzarskie imieniem tylko przypominały dawnych husarzy, złożone z uboższéj szlachty, urządzone były zupełnie inaczéj co do

przepychu i składu; nosiły mundur karmazynowy. Brygada huzarska pod dowództwem Gedrojcia, stała w Kownie.

Brygada Petyhorców nosiła mundur granatowy, stała w Pińsku, pod dowództwem Chomińskiego, późniéj wojewody Witebskiego, składała się z cztérech kompanij po cztérdziestu ludzi już lepiéj wymusztrowanych, w dobréj karności i porządku.

Przed samym sejmem 4-letnim, husarze i petyhorcy już nie mieli pancérzy. Pancerz petyhorski, była to najdawniejsza zbroja polska; ale wtedy widywano ją tylko na ścianach starych Polaków, którzy w młodości służyli w poważnym husarskim lub petyhorskim znaku.

Na sejmie cztéroletnim, gdy postanowiono powiększenie wojska; Branicki, hetman silnie stawał za wystawieniem jak najliczniejszéj kawaleryi narodowéj, złożonéj z saméj tylko szlachty, urządzonéj stosownie, jak dawna kawalerya poważnych znaków.

„Nie wielebym ufał, wołał na sejmie, téj z chłopstwa „złożonéj piechocie, lecz wszystkiego dokażę, kiedy obróci„wszy się do szlachty, do chorągwi poważnych, zawołam: „Panie Piotrze, panie Pawle! hejże bracia za mną“.

Wielce sejmującym podobała się ta mowa; a postępowi i reformatorowie ją wyśmiéwali. Niemcewicz w komedyi swojéj: „powrót posła“ raz piérwszy granéj roku 1791., wytkął te słowa jako przesadne, ubliżające równości wobec prawa, i krzywdzące chłopcw, którzy są równie synami ojczyzny.

Król w czasie ogłoszenia instytucyi 3. maja, tak się stanowczo, wyraźnie pogodził z narodem, że wątpić już nie było można, aby się cofnął z téj drogi. Honor nie tylko królewski ale i szlachecki nawet tego wymagał; rząd rosyjski mało na niego już liczył, szukano wtedy innych ludzi i formowano partyą rosyjską, omijając króla. Król z nowego stanowiska był bardzo zadowolony, które zgadzało się z jego przekonaniem, manifestacya w rocznicę ogłoszenia konsty-

tucyi 3. Maja była z jego natchnienia, i pomysłu, usiłował ten dzień jak najwięcéj uświetnić, publicznie w teatrze wychylił się w loży i zawołał: „Stanę i poświęcę się.“ Nadspodziéwanie nawet cesarzowéj rosyjskiéj przystąpił do konfederacyi targowickiéj, wyparł się swoich przekonań, nie chciał słyszéć przedstawień najlepszych patryotów, z któremi wspólnie działał i im pomagał, odrzucił wszystkie podawane środki; dokazał tego ambasador rosyjski za pośrednictwem kobiét, pod których król był wpływem. Po wypowiedzeniu wojny przez Rosyą ambasador winien był wyjechać, i Bułhakow złożył swój urząd; zamknął ambasadę w Warszawie, ale jak prywatny człowiek pozostał, wtedy do sióstr królewskich, do pani Grabowskiéj się udawał, z niémi ciągle się umawiał, i króla uchwycił. Mówiono i pisano nawet, że pani Grabowska, najzacniejsza osoba, nigdy się do niczego nie mieszała, tylko kochając króla troskała się o zdrowie jego; jednak w roku 1792. otrzymała od Bułhakowa w prezencie przepyszne bransoletki z potężnémi szafirami w środku, otoczone dużémi brylantami. Ten prezent Niemcewicz u pani Grabowskiéj widział. Gdy król już przystąpił do konfederacyi targowickiéj, stracił szacunek u ludzi szlachetnych i prawych, a od konfedrackiéj generalności najprzykrzejsze odbiérał pisma; zawsze mawiał do dam swoich: „Wy. mnie wsadziłyście w to błoto“.

Na sejmie grodzieńskim roku 1793., okryli się nieśmiertelną sławą posłowie: Mikorski, Gałęzowski, Kimbar, Karski, Ciemniewski, Skarżyński, Krasnodębski. Imiona ich zapisane być winny w dziejach polskich literami złotémi. W czasie traktowania o rozbiór kraju, najśmieléj nieustannie protestowali i wyszli z izby poselskiéj, i wszyscy z nimi szlachetniejsi i zacniejsi posłowie; słabych, uległych, przestraszonych została mała liczba, którzy się nie odważyli wyjść z nimi, posłowie wyjściem swém rozwiązali izbę. Nie zważając na to lękliwi posłowie ciągnęli daléj obrady; gdy

gorliwsi wystąpili, poseł Łobarzewski podał projekt odstąpienia prowincyj żądanych cesarzowéj rosyjskiéj, i marszałek sejmowy poparł wniosek; zabór został podpisany.

Rosyjski ambasador Sievers, posłów Krasnodębskiego, Ciemniewskiego, Skarżyńskiego, porwać kazał, wojskiem otoczył izbę, i wprowadził je nawet do sali obrad.

Wtedy nastąpiło grobowe całéj izby milczenie, znalazł się człek nikczemny, który je przerwał, Ankwicz, kasztelan Sandecki; proponując milczenie uznać za zgodę. Marszałek sejmu cichym, nieusłyszanym głosem raz po raz prędko zapytywał; milczenie za zezwolenie uznał; nikt milczenia nie przerwał; nikt nie podpisał. Generał Rautenfeld siedzący obok tronu wziął króla za rękę, włożył w nią ołówek i traktat podpisał, oddający prowincye Wielko-polskie Prusom.

Przez cały ciąg walki z Rosyą w téj epoce nie było dnia tak pomyślnego, i tak świetnego zwycięztwa jak w wielki czwartek roku 1794.; w Warszawie, gdy Igelstrom zmuszony był uciec, zginęło wtedy 3000 Moskali; 1800 żołniérzy, 160 oficerów dostało się w niewolę, zabrano archiwum poselstwa, i 95.000 czerwonych złotych, które lud złożył rządowi krajowemu, nowo utworzonemu. Zwycięztwo było połączone z szlachetnością, któréj dano dowody, nic nie rabując, składając w ręce rządu wszystkie rzeczy, piéniądze, nieprzyjaciołom zabrane, i broń, którą natychmiast w arsenale złożono, z więźniami najszlachetniéj się obchodząc, nie tylko wygodnie, lecz zbytkownie ich utrzymując. Nigdy święta Wielkanocne weselszémi nie były, lud uniesiony szczęściem nie przeczuwał bliskiéj bolesnéj przyszłości.

Nie mniejszą się radością i tryumfem unosiła Warszawa, gdy król pruski na czele 40.000 wojska po długiém oblężeniu odstąpił od Warszawy. W utarczkach z Prusakami okryli się chwałą: pułkowik Krasiński, podpułkownik Jabłonowski, brygadyer Kopeć, Kołyszko; Dunikowski poległ, do-

kazując cudów męztwa; i oficer artyleryi Zeterin, który wpadł nocą do Woli, opanował bateryę pruską, dziewięć dział zagwoździł pruskich, przyprowadził kikunastu jeńców z sobą. Mniewki w trzydzieści koni napadł na idące Wisłą do Warszawy działa szturmowe, i amunicyą; pobiwszy oddział pruski, działa i amunicyą zatopił, najwięcéj przyłożył się tém do oswobodzenia od oblężenia stolicy.

Jasiński z trzystu ludźmi znaczną siłę pokonał i wyparł z Wilna; dopókąd dowodził, duch męstwa ożywiał Litwinów, i zwycięztwem się cieszyli; gdy mu kazano złożyć dowództwo, wezwano go do Kościuszki, Litwini zaczęli się chwiać i upadać. W powstaniu litewskiém odznaczyli się: Gedrojć, Wawrzecki, którzy do Kurlandyi wkroczyli; Grabowscy; Stefan poszedł do Inflant i wziął Dyneburg; Jerzy długo bronił Wilna. Zastępca Jasińskiego Wielohorski powodzenia nie miał, Litwini utracili Wilno; koło Kowna i Grodna się skupili. Kościuszko naznaczył Mokronowskiego naczelnym wodzem powstania litewskiego, asekurować go miał X. Józef Poniatowski; znowu się duch litewski ożywił, ale nastąpiła klęska Maciejowicka, a z nią koniec wojny. Powstanie narodowe, oprócz siły zbrojnéj, która codziennie się zwiększała, miało znaczne środki w funduszach; ustanowiono podatek opłacenia w czasie téj wojny przez wszystkich połowy intraty, który w dwóch miesiącach złożono; składano wielkie dobrowolne ofiary, znoszono klejnoty, bogate sprzęty, srébrne serwisy, piéniądze, działa, konie, broń różnego rodzaju; przytém były zabrane kasy pruskie przez Madalińskiego.

Zajączek. Generał Zajączek jest znany z najszczérszéj miłości ojczyzny. Kościuszko w nim miał ufność, szczególnémi go względami odznaczał. Zajączek będąc adjutantem Ksawerego Branickiego, uznając go swoim dobroczyńcą, opuścił, — dla przekonań, którémi najzupełniéj od niego się różnił, z Kołłątajem był jednych opinij, i w najściślejszéj

z nim żył w przyjaźni. Zajączek myślał, że dla ocalenia ojczyzny najgłówniéj potrzeba wytępić zdrajców. Dla obrony Polski najpotrzebniejsze były wspólne poświęcenie się, i miłość; demagogicza groza i srogość w czasie rewolucyi francuzkiéj, i wobec tak wielkiego jéj teroryzmu, bardzo była dla Polski niebezpieczną, dzieliła rodzinę jedną na dwa obozy, powiększała liczbę stronników obcych mocarstw, gdyż lękano się morderstwa, i krwawych scen. Zajączek, gdyby to w jego mocy było, wielu by ziomków w roku 1794. wytępił. Po krwawéj scenie w Waszawie, gdzie lud wieszał biskupów; Kościuszko, chcąc zapobiedz temu nadal, ustanowił sąd kryminalny, którego był prezesem Zajączek.

Dnia 11. września roku 1794., Zajączek podpisał dekret śmierci przez powieszenie biskupa Skarszewskiego. Dekret ten był większém zgorszeniem i bezbożnością, jak powieszenie biskupów Kossakowskiego, i Massalskiego; te się bowiem dopełniły w szale ludu, jako fakta uliczne; a to był dekret sądu, któremu prezydował Zajączek. Polak katolik podpisał się na wyroku, wskazującym na haniebną śmierć biskupa w narodzie katolickim; uczynił to wobec nuncyusza papieskiego; jakibykolwiek najwyższy występek popełnił, nie godziło się podnosić rękę na pomazańca Boskiego, na pastérza, biskupa, który tylko sądowi stolicy apostolskiéj podlegać może, nic już nadto bezbożniejszego być nie mogło.

Ksiądz biskup Skarszewski nie popełnił innego występku, tylko należał do konfederacyi Targowickiéj, i wszystko to czynił, co konfederacyi téj naczelnicy spełniali, i wykonali. Dekret na księdza Skarszewskiego, jest to wyrok na konfederacyą targowicką. Konfederecya ta przywiódłszy do nieszczęścia Polskę, zasługiwała na karę, zatém wybrano jednego jéj członka, który ją jakby uosobiał, i haniebną śmiercią miał uczynić zadość narodowi, który został przez nią zawiedziony w ręce nieprzyjaciół; należało kogo innego za przedstawiciela téj konfederacyi wybrać, a nie biskupa,

po śmierci biskupów Massalskiego i Kossakowskiego, rządu polskiego było obowiązkiem przeciw téj zbrodni protestować, a nie zatwierdzać ją, jeszcze jednego na powieszenie wskazując. Wyrok ten przestraszył króla, i przeraził nuncyusza papieskiego. Król i nuncyusz jeździli do obozu Kościuszki, prosząc o zniesienie wyroku. Kościuszko tego wyroku nie potwierdził, ks. Skarszewskiego biskupa od śmierci haniebnéj ocalił. Zajączek obrażony w sądzie kryminalnym nadal zasiadać nie chciał.

Niemcewicz mówi, chociaż na to nie składa dowodów, i powtarza jako rzecz słyszaną, że Kościuszko od Kołłątaja wiele ucierpiał, który do ks. Skarszewskiego miał szczególną urazę, że pieczęć mniejszą, podkanclerstwo, po upadku konstytucyi 3 maja, po nim objął. Tak dalece Kołłątaj z Zajączkiem martwili Kościuszkę, uwolnienie ks. biskupa Skarszewskiego przypisując słabości jego, że postanowił złożyć naczelne dowództwo; niezachwiany w tém jego zamiar złagodził Kołłątaja i Zajączka.

Ludzie tak zwani czerwoni, przechodzą zwykle do przeciwnego obozu. Generał Zajączek zostawszy vice-królem, powszechnie był oskarżanym, że się zupełnie oddał rządowi, został jego instrumentem, w biernéj jemu uległości wysoki urząd piastował. Towarzyrze broni go odstąpili, i usunęli się od niego; mniéj był może winnym, jak go osądzono, na nim się spełniły słowa naszego Zbawiciela: „Jakim sądem sądzicie, takim sądzeni będziecie.“ Naród cały nakoniec zobojętniał najzupełniéj dla Zajączka, zlekceważył go, a nawet zniesławił.

Zostawił Zajączek pamiętnik pod tytułem: „Histoire de la Pologne en 1794, par un témoin oculaire.“ W téj historyi niesłusznie oskarża króla, że w czasie wojny Kościuszkowskiéj intrygował, formował partyę przeciwną. Król w niczém Kościuszce i wojnie narodowéj nie szkodził, żadnych korespondencyj z nieprzyjaciołmi kraju nie prowadził; jeśli jakie otrzymał pismo, propozycyą od oblegających Warsza-

wę, przedstawiał Kościuszce, i odpowiadał w duchu narodowego powstania, jak dowodzą odpowiedzi jego królowi pruskiemu, które były drukowane. Otaczano króla czcią i uszanowaniem; najszlachetniéj się wtedy znajdywał; nikt mu tego odmówić nie może. Król zawsze brał do siebie po dwóch mieszczan dla pełnienia służby szambelańskiéj; poważanie stanu miejskiego, wrodzona uprzejmość Stanisława Augusta, tak ujęły mieszczan warszawskich, mówi Niemcewicz, żeby go byli do upadłego bronili.

Pani kasztelanowa krakowska, hetmanowa Branicka nie mało się przyłożyła do postawienia króla w roku 1794 w lepszém świetle, tak, że najzupełniéj był bezpiecznym; łączyła z największą powagą miłą grzeczność, zapraszała do siebie na obiady Kilińskiego szewca, i Morawskiego rzeźnika, którzy największą mieli wziętość wśród mieszczan warszawskich.

Zajączek w piśmie swojém ubliżył sobie, robiąc przymówki ks. Józefowi Poniatowskiemu; z ugryzkiem wyraźnym, z lekceważeniem o nim się odzywa, powodowany zazdrością. Książe Józef Poniatowski był mężem rycerskim, najszlachetniejszéj duszy, najczystszego serca, z najzupełniejszą miłością ojczyzny, z wielkim militarnym talentem, który codziennie się rozwijał.

Po zwyciężeniu rewolucyi Kościuszkowskiéj, Kościuszko, Potocki, Niemcewicz, i bardzo wielu innych zostało w twierdzy zamkniętych; po uwięzieniu ich, prowadzono bardzo surowe i ścisłe śledztwa, chcąc dojść:

Kto mianowicie miał udział przez dawanie pomocy lub związki poprzednie z prowincyi w r. 1793 zabranych.

Jakiémi środkami się utrzymywało powstanie.

Czy książe generał ziem podolskich Adam Czartoryski przysyłał pieniądze i pomagał wiele, i kiedy.

Jaki król miał w niém udział.

Najgłówniejsza nienawiść rządu, a stąd badania śledczéj komisyi były skierowane dla potępienia Ignacego Po-

tockiego i Kołłątaja. Wieść, jakoby otruł ks. Prymasa Poniatowskiego była przez komisyą śledczą podniesioną; chciano badaniem surowém uwięzionych dowieść tego, starano się szczególnie odkryć stosunki powstańców z Francyą i Turryą. Dla prowadzenia śledztwa naczelników powstania nie wysłano do Rosyi lub na Sybir, lecz w Petersburgu więziono.

Ludwik ks. wirtemberski otrzymał polski indygenat r. 1784, ożenił się z księżniczką Maryą Czartoryską; był głównym dowódcą wojsk litewskich, utrzymywał karność w wojsku, dobrze je organizował, w musztrach bardzo był pilnym, na sposób europejski je prowadził. Powszechnie dotąd mniemano, że złożył dowództwo po wypowiedzeniu wojny prze Rosyą, dla tego, że siostra jego była za wielkim księciem Pawłem; zupełnie inaczéj było; prowadził tajną korespondencyą z dworem pruskim, starał się wojska, będące pod swą komendą, rozpraszać, aby rozbrojone łatwiéj być mogły. Jego korespondencyą tajną uchwycono; wtedy kryjomo wyjechał do Prus. Dowództwo objął po nim Judycki, który spotkał się z Rosyanami pod Mirem, poniósł klęskę w ludziach, działach, i cofnął się do Grodna. Następcą jego został Michał Zabiełło, który służył w wojsku francuskiém. Księżna Czartoryska i księżna Wirtemberska, zdradę ks. Wirtemberskiego bardzo uczuły. Księżna Wirtemberska natychmiast się z mężem rozstała.

Co do niewiast polskich, okazywały szlachetny patryotyzm i poświęcenie się w czasie wojny całéj w roku 1794; najwięcéj ofiar w złocie, w klejnotach, w gotowych pieniądzach złożyły damy polskie.

Pani Ogińska, hetmanowa z Siedlec nieprzyjaciółką była konstytucyi 3 maja; kochała Rzeczpospolitą w dawnych jéj prawach, ale najgorętszą była Polką, nienawidziła Moskali. Kościuszko, gdy jechał do obozu Mokronowskiego pod Grodnem, wstąpił do Siedlec, najuprzejmiéj, najserdeczniéj

go przyjęła, darowała mu piękny bardzo turkus, osadzony dyamentami, który się dostał w ręce rosyjskie pod Maciejowicami. Pani Czacka, księżniczka Sanguszkówna z domu, i księżna Józefowa Lubomirska wiele czyniły bardzo ofiar, oddając je na ręce Kościuszki; pomagały dla więźniów, złożyły znaczne zapasy bielizny, sukien, i win przedniejszych.

Księżna marszałkowa Lubomirska, Czartoryska z domu, do najdostojniejszych się liczy dam polskich, w uczynności dla ziomków, w usłudze dla kraju była wzorową i piérwszą, mieszkała w Łancucie, w starożytnym obronnym zamku, który był ozdobiony pięknym posągiem Kanowy, i obrazami Dawida Le Brun Roberta. Księżna miała wiele powagi i uprzejmości, lubiła nowożytne ukształcenie i modę, ale zachowywała gościnność staropolską. W zamku jéj było bardzo wielu w francuskim ubiorze, ale się spotykały i kontusze. Starzy słudzy księcia wojewody ruskiego, po jego śmierci chętniéj się przygarnęli do księżnéj marszałkowéj, która odziedziczyła rządność ojca swojego. Książe generał powierzał majątek ludziom zagranicą ukształconym; usunął starych sług ojcowskich. U księżnéj marszałkowéj figurował stary księcia wojewody Czartoryskiego cukiernik, ogolony, w kotuszu; najwyborniejsze cukry zastawiał.

Szczegóły z czasów późniejszych.

Wincenty Krasiński po rozbiorze Polski piérwszy wziął mundur pruski i pochlebiał królowéj pruskiéj, i wyjednał sobie starostwo Knyszyńskie. Po zwycięztwach Napoleona Niemcewicz mówi: „poleciał do Napoleona i padłszy przed „nim na kolana wierność mu poprzysiągł, i gwardye dla „niego zaciągać zaczął. Za nim poszli: książe Michał Radzi„wiłł, i książe Aleksander Sapieha. Napoleom lubił się ota„czać ludźmi wielkich imion. Niemcewicz twierdzi, że Win„centy Krasiński zazdrościł ks. Józefowi, nie rad był z jego

„zwycięztw. Po utworzeniu księstwa Warszawskiego wyrobił „u césarza Napoleona, że starostwo opinogórskie w dziedzi- „czne zamienił dobra. U cesarza Aleksandra I po utworze- „niu Królestwa polskiego pozyskał dla siebie nadanie sta- „rostwa krzyszyńskiego, do którego znaczne przydano mu lasy.

Roku 1809, kiedy była wojna z austryakami, głównym dowódcą był książe Józef Poniatowski, wszedł wtedy pod jego komendę Zajączek. Niemcewicz mówi: „Zajączek zalimitował chwilowo swoję nienawiść ku księciu.“ Tak był zazdrosnym Zajączek, że powszechnie znano jego nieszlachetną i małoduszną nienawiść dla księcia Józefa Poniatowskiego.

Roku 1807, gdy wszedł do Warszawy Murat, ks. Berg na czele jazdy, wielka, niezmierna była radość Polaków, przyjmowali Francuzów jak braci, wybawicieli, nic na ich przyjęcie nie żałując; oni jednak pomimo tego w mieście rabowali. Po zajęciu Warszawy przez Francuzów, Wybicki zebrał wszystkich urzędników pruskich, i do nich tylko tak przemówił: „Wy der die dassy fort.“

Po utworzeniu księstwa warszawskiego, gdy przybył król saski Fryderyk August, który został księciem warszawskim, wielką miał sympatyą. Polacy patrzyli na cały dwór jego z upodobaniem, wszystkie bowiem zwyczaje polskie były te same, jak za Augusta II i III. W niedzielę zapraszali królestwo na obiad do cztérdziestu osób, i były te same potrawy, jak za dawnych Sasów. Wieczorem król grywał w karty, w trysetę, wybiérając sobie trzy damy, żony senatorów; zupełnie tak było przed stu laty. Na zapusty, na balach dworskich, król tańcował do upadłego.

W największych łaskach u księcia warszawskiege był Feliks Łubieński, minister sprawiedliwości; myli się Niemcewicz, gdy go mianuje Tomaszem. Niemcewicz wyraźnie Łubieńskich nie lubi; przypisuje te względy królewskie zręczności Łubieńskiego, który znając pobożność księcia króla

saskiego, ujął sobie spowiednika jego ks. Szneider, i uczęszczał do kościoła, i tém ufność królewską pozyskał. Nie zdaje się to być prawdziwém, Łubieński minister zupełnie był niepobożnym, i prześladował Kościół w księstwie Warszawskiém.

Niemcewicz twierdzi, że Fryderyk August, po zajęciu księstwa przez Rosyan, wyznaczył Łubieńskiemu 3000 talarów rocznéj pensyi. Fakt ten potrzebuje stwierdzenia. Niemcewicz mówi o Łubieńskich: „Znani z obrotności swojéj „w najtrudniejszych, najkrytyczniejszych położeniach kraju, „a zawsze wychodzili korzystnie. Spekulacye handlowe, ta„nie nabycia dóbr, korzystne małżeństwa, nie uszły bacznéj „ich troskliwości, drogą ojca poszli synowie; Tomasz pojął „bogatą Poszelińskę, Jan dziedziczkę Klickiego, bogacza, „Henryk Potockę, udał się pod opiekę Lubeckiego i był „głównym naczelnikiem nowo ustanowionego w Polsce „banku.“

Po odniesioném zupełném zwycięstwie w roku 1809 ks. Józefa Poniatowskiego, odebrał od cesarza Napoleona list z szczególniejszą pochwałą i krzyż wielki legii honorowéj. Zapytany, ile w téj wojnie wziął jeńców? odpowiedział: „tyle, ile miał całego wojska.“

Król saski wysłał do Napoleona poselstwo z podziękowaniem za przyłączenie znacznéj części Galicyi do księstwa, które składało się z panów: Stanisława Potockiego, Bielińskiego, i Działyńskiego, wojewody.

Za czasów księstwa Warszawskiego w krótkim czasie, w przeciągu lat sześciu, towarzystwo przyjaciół nauk odnowioném zostało, zajęło wyższe stanowisko, zajaśniało duchem polskim, za czasów pruskich było mdłe i nieznaczące. Ks. biskup Albertrandy, jego prezes, na posiedzeniach jego czytał rozprawę o koniach Faetona, bano się dotykać rzeczy narodowych polskich. Za staraniem niespracowanego

w usługach publicznych Staszyca w księstwie Warszawskiém ustanowioną była szkoła lekarska, podniósł się teatr; Kurpiński dał się poznać z talentem w kompozycyach i w przedstawieniach. Wizytatorami szkół byli: Onufry Kopczyński, a po nim Julijan Niemcewicz.

Za czasów księstwa Warszawskiego wyruszył z wołynia Kołłątaj i przybył do Krakowa; mieszkał w domu Zajączka, wydał swe pismo: „Nil desperadum,“ starał się odzyskać potracone, pokonfiskowane fundusze, spodziéwał się objąć jaki urząd, ale mu się to nie powiodło. Pamiętniki Julijana Niemcewicza, wydane w Lipsku roku 1868, wielce się przyczyniły dla obrony Kołłątaja, którego oczernił Linowski wydaną w tym celu broszurą. Niemcewicz w pamiętnikach swoich wiarę w Aleksandrze Linowskim zachwiał, mówiąc:

„Przybył do Drezna Aleksander Linowski, jako poseł „od konfederacyi, zawiązanéj w Warszawie w początkach „wyprawy Napoleona roku 1812, miał niepospolite zdatno„ści i wymowę, lecz większą jeszcze próżność, był chciwy „rozgłosu i znaczenia, bez najmniejszego narażenia osoby „i mienia swego na niebezpieczeństwo. Za czasów sejmu „konstytucyjnego od roku 1788 do 1791 był gorliwym za „konstytucyą, podczas powstania Kościuszki przywiązał się „do niego i do Kołłątaja, uszedł dość wcześnie przed nie„bezpieczeństwem, i spokojnie siedział w Warszawie. Po „ostatnim rozbiorze udał się do Krakowa i tam w najści„ściślejszą wszedł przyjaźń z komenderującym generałem „Kaunitzem, w roku 1806 Linowski był najściślejszym przy„jacielem marszałka Davoust, zwolennikiem Napoleona. Przy„szli Moskale, Linowski duszą i ciałem poświęcony najnie„godziwszemu z ludzi Nowosilcowi, i namiestnikowi Zająćz„kowi, wprzódy zalecił się tak i ks. Józefowi Poniatowskie„mu, że go egzekutorem swego testamentu naznaczył, a pó„źniéj siostra jego, pani Wincentowa Tyszkiewiczowa rządcą „go znacznego po bracie majątku ustanowiła. Urodzony Li-

„nowski z szczupłym majątkiem umarł milijonowym panem, „czepiał się fałdów każdego, który miał władzę i mógł „wzbogacić. Przybywszy do Drezna, napisał list do ministra, „żądając, aby jako posłowi konfederacyi król dał audyencyą „na tronie, otoczony wszystkimi ministrami; rozśmiał się do„bry Fryderyk August, i zlecił hr. Senft, by wysłuchał, co „mu miał Linowski powiedzieć.“

Człowiek taki, jak go odmalował Niemcewicz, który go dobrze znał osobiście, nie może mieć żadnéj powagi i wiary, przeto pismo jego tak hańbiące Kołłątaja, paszkwilami i oszczerstwem uważać należy.

W czasie wojny roku 1812 w Grodnie uformował się rząd polski prezydowany przez Francuza, ale w nim zasiadali Polacy.

Dla wzbudzenia odwagi i ducha obywatelskiego Niemcewicz wydał: „listy litewskie,“ które bardzo były rozrywane; są wielką, prawie nieznaną rzadkością.

Mało znany jest szczegół: Przed wejściem wojsk francuskich wielu obywateli z Litwy wywieziono w głąb Rosyi. W ich liczbie był Stanisław Niemcewicz, brat stryjeczny Julijana Niemcewicza.

Po klęsce, jakiéj doznało wojsko francuskie roku 1812, ks. Józef Poniatowski powrócił na czele tylko 6000 jazdy, lecz z działami, które zachował, a Francuzi dział zachować nie umieli. Wedle świadectw wiarogodnych, polskiego wojska w czasie téj nieszczęśliwéj wojny zginęło 60,000.

Po zajęciu Warszawy przez Rosyan, cesarz Aleksanden I ustanowił rząd tymczasowy, którego prezesem był Łunckoj; członkami: Nowosilcow, Swieczyn, Wawrzecki, Lubecki, ks. Adam Czartoryski.

Cesarz Aleksander I ogłosiwszy się królem polskim, wdział na siebie mundur polski, i przepasał się orderem

orła białego. Złożył mu czołobitność jako królowi piérwszy Wincenty hr. Krasiński. Komitet wojskowy pod prezydencyą wielkiego ks. Konstantego urządzał formacyą i liczbę wojska. Generał Kniaziewicz w ten moment z wojska się usunął.

Po roku 1815, gdy piérwszy raz był w Warszawie cesarz Aleksander I, na pokojach zamkowych bardzo się wiele osób zebrało; cały senat, ministrowie, rada stanu, i wielu obywateli dla powitania monarchy. Gdy wszyscy oczekiwali cesarza Aleksandra, który był w cerkwi, wpadł wielki książe Konstanty do zamku i zaczął krzyczéć: „Won stąd „cywilni; sami tylko wojskowi dziś prezentować się będą.“ Gdzie kogo tylko mógł, chwytał za ramię i wypychał za drzwi; najpoważniejsi ludzie cisnąc się ze schodów zbiegali, starzy, młodzi, nawet duchowni i biskupi w nieładzie w pośpiechu się cisnęli; niejeden upadł, i był w tłumie uderzonym.

Bardzo interesująca była koronacya cesarza Mikołaja. Szczegóły tego aktu koronacyjnego napisał Niemcewicz, ale to zaginęło; co było najdziwniejszego w téj koronacyi, cesarz Mikołaj zdawał się być tém do gruntu serca swego przejęty, przywiązywał do niéj wielkie znaczenie i wagę, i chciał, aby ta koronacya była jak najuroczystszą.

Robiono wielkie przygotowania, odnowiono obydwie izby sejmowe i tron. Koronę przywieziono poszóstną karetą z Petersburga. Szambelan Zaboklicki ją wiózł, siedząc na przedzie. Cesarz z żoną i dwunastoletnim synem, następcą tronu w Jabłonnie czekał. Wyjechał na jego spotkanie wielki ks. Konstanty, któremu następca tronu, dzisiejszy cesarz Aleksander II, upadł do nóg.

Cesarz przybywszy do Warszawy, udał się na obiad do wielkiego księcia Konstantego, który zajmował pałac Brühlowski. W dzień koronacyi całe wojsko polskie i rosyjskie wystąpiło w pełnéj paradzie pod bronią. Okazano wzglę-

dność dla ludu, były przygotowane rusztowania dla patrzących, wybite suknem karmazynowém. Droga z kościoła do zamku, takiémże suknem była wyścieloną. Naprzód przyjechała cesarzowa karetą, ubrana w kolory narodowe polskie, potém jechał cesarz konno; obok niego wielki ks. Konstanty. Cesarz, nim zsiadł z konia, ścisnął rękę wielkiego księcia; ten, uchwyciwszy cesarską, ucałował ją.

Cesarz Mikołaj, przystępując do zaprzysiężenia konstytucyi, rzewnie płakać zaczął, łkania przerwały mu głos; trudno temu uwierzyć. Niemcewicz, największy nieprzyjaciel cesarza Mikołaja, widział i to świadczył mówiąc: „Skądże to „rozrzewnienie w téj duszy tak twardéj, tak nieludzkiéj, „niech to fizyologowie rozwiążą.“ Po koronacyi prymas Woronicz zawołał: „Vivat Rex in aeternum!“ Panowała wielka cichość, nikt jéj nie przerwał, bo taki był rozkaz.

Dla ludu w tym dniu były stoły, zastawione rozmaitémi mięsiwami, chlebem, wódką, piwem, między Ujazdowem i Łazienkami. Wyżéj stołów była wzniesiona altana, gdzie oboje cesarstwo z gośćmi swémi, ks. pruskim i księżną Wejmarską, siedzieli.

Miasto całe gorzało ogniami, z różnémi w przezroczach godłami.

Senat i posłowie dawali bal wspaniały w pałacu skarbowym; przytém ks. Czartoryski i ordynat Zamojski. Cesarz dawał w Łazienkach dla osób wybranych mniejsze bale.

W tymże samym roku był odkryty pomnik dla Kopernika; nikt tak wielkiéj czci nie odbiérał jak Kopernik. Ludzie w tym wieku oddają cześć nauce i własnemu rozumowi, większą jak Bogu i Kościołowi. Wyrazem téj czci rozumu i nauki, był Kopernik, schylono głowy przed jego pomnikiem, nie szczędzono ofiar, składek dla uroczystéj czci jego. Pomnik był ulany przez Torwaldsena, kosztem po większéj części Staszyca. Mowę miał przy odkryciu Niemcewicz. Wielki książe Konstanty był niespokojny, chciał ko-

niecznie mowę piérwéj czytać, dla tego był u wielkiego ks. Niemcewicz, przyniósł ją przełożoną po francusku. Wielki książe Konstanty nic w niéj złego nie znalazł, tylko się obruszył pochwałą Staszyca, mówiąc: „Na co chwalić tego łajdaka Staszyca.“ Niemcewicz przekonał, że zasłużył, bo w większéj połowie koszt na ten pomnik był dany przez Staszyca. Wielki książe zamilkł, rzekł potém do Niemcewicza: „Daj mi słowo, że nic więcéj nie powiész nad to, co przeczytałem.“ Przyrzekł, mówiąc że tam będzie niepokalany Nowosilców (immaculé) i wielkiému księciu zda raport. Na to słowo: immaculé, wielki książe się uniósł i zaczął krzyczeć: „qu'est ce que c'est ce persifflage. Vous n'aimez pas „M. Novosiltzow, parce qu'il est contre vos idées de liberté, „de nationalité, d'émancipation; savez vous, que M. Nowosil„tzow est l'homme, qui rendu le plus grand service à l'em„pire Russe. Je ferai mon rapport à l'empereur sur votre „audace.“ Niemcewicz powiedziawszy: „Je suis faché, d'avoir „déplu à Votre Altesse;“ wyszedł. Wielki książe Konstanty jednak nie raportował, żałował swego uniesienia się; o tém mówił, aby to doszło do Niemcewicza. Wielki książe miał słabość do Niemcewicza, chociaż Nowosilcow nieraz przedstawiał, że to największy wróg Rosyi, nie zważał na to, wolno mu było wszystko mówić, więcéj nawet od innych pisać. W. ks. Konstanty wiedział o tém, że Niemcewicz zawsze z czcią i wdzięcznością odzywał się o cesarzu Pawle, nazywał go swoim dobroczyńcą, nosił jego portret na tabakierce; tém był dla Niemcewicza nieskończenie ujęty; jego był obrońcą, przyjacielem.

Zrozumiéć trudno nienawiść wielkiego księcia do Staszyca, który nie cierpiał wszelkiéj rewolucyi, ku niéj skłonności sam nie miał i drugich nie pobudzał, był nawet zdepopularyzowanym, że kontrasygnował rozkaz ograniczenia wolności druku. Mineralog, statysta w pracy się kochał, żył ubogo, dobroczynnym był z tego, co z oszędności zebrał, z ubogiéj klasy powstawszy, chciał lud podnieść tylko pra-

cą, nie mógł nigdy obrażać jakiegobądźkolwiek rządu. Nienawiść ta daje się wytłumaczyć tylko wstrętem narodowym rosyjskim do tego wszystkiego, czém Polska odznacza się tylko, do wszelkiéj jéj znakomitości i sławy. Staszyc był znakomity jako obywatel i urzędnik; uwagi jego nad życiem Jana Zamojskiego za czasów Rzeczypospolitéj były bardzo czytane i wzięte, i pobudziły do napisania wielu broszur. Pisma jego geologiczne i statystyczne są użyteczne i ważne, ale jako poeta i filozof, teolog był słaby. Napisał olbrzymi poemat wiérszem nierymowanym o rodzie ludzkim, nowémi, przez siebie wymyślonémi wyrazami; niezrozumiały ten utwor był najnieszczęśliwszy. Staszyc dopiéro go wydać zamierzał, folijały te złożył w towarzystwie przyjaciół nauk, wielki książe Konstanty, podbudzony przez Nowosilcowa, dowiedziawszy się o schowanych rękopismach Staszyca, w których sądził, że są teorye rewolucyjne, kazał odbić skrzynię i rękopisma przemocą wyrwał, niémi w kominku Belwederu palił, sądząc, że zadał cios polskiéj literaturze i związkom rewolucyjnym, zrobił przysługę; pismo, które się przydać na nic nie mogło, zniszczył.

Szczególny i osobliwy człowiek był w téj epoce Żaboklicki, zwali go Żabsztel; w czasie koronacyi cesarza Mikołaja miał przeszło lat 80. Za polskich czasów był w palestrze, i stawał za kratkami, potém był faworytem jakiejś wojewodzianki, z jéj łaski się utrzymywał, na sejmie Ponińskiego kupił sobie krzyżyk maltański, nim ozdobiony wszędzie wciskać się zaczął do lepszych towarzystw; za protekcyą kobiét został szambelanem Stanisława Augusta. Na mocy téj szambelanii, potrafił sobie wyrobić u króla saskiego, księcia warszawskiego, że go na urzędzie utwierdził, jeździł do Drezna w Pilnitz spełniać swój urząd. Wytrwały i zręczny wyrobił u cesarza Aleksandra I, śmiały do niego list pisząc, że mu nadał urząd ministra ceremonii z pensyą i mieszkaniem w zamku; na tym urzędzie będąc za cesa-

rza Mikołaja, wiózł koronę, dla któréj okazywał cześć szczególną, i pysznym był z tego powierzonego mu honoru. W czasie koronacyi otrzymał order z czerwoną wstęgą św. Stanisława. Zupełnie blady, jak papiérowa figura, powiadano, że się piérwszy raz zaczerwienił, gdy czerwoną na siebie wziął wstęgę.

Stał wyprężony z laską przed stołem, gdy cesarz obiadował.

Nikt jeszcze nie pełnił obowiązku szambelańskiego z takiém przejęciem się i oddaniem mu się duszą i ciałem jak szambelan Żaboklicki w wieku 85 lat. Ten sam Żaboklicki w czasie rewolucyi roku 1830 dobył szabelki, między ludem chodził jako zagorzały i nieustraszony insurgent.

Niemałą grał rolę za czasów królestwa Kalasanty Szaniawski, zupełnie oddany Nowosilcowowi, który był głównym cenzorem, od niego najwięcéj zależały druki, przeto niemałą grał rolę, dowiódł téj prawdy, że najniebezpieczniejsi są Jakobini, tak zwani czerwoni; kończą najczęściéj, przechodząc do przeciwnego obozu, i są narzędziem nawet nikczemném despotyzmu. Szaniawski roku 1795 w Paryżu odznaczał się zapałem rewolucyjnym i ateizmem; do najgłówniejszych ateuszów się liczył, w uniwersytecie w Jena przejął się kantyzmem; drukował po polsku o dziejach filozofii niemieckiéj swoje rozprawy, wkręcił się do ordynata Zamojskiego, i był komisarzem u niego, ożenił się z bogatą wdową, nawet u ks. Czartoryskiéj był sekretarzem. Bardzo się manifestował z uwielbieniem dla cesarza Napoleona; solennie szedł z kodeksem w procesyi, potém się oddał Nowosilcowowi; był najohydniejszem narzędziem ucisku, nikczemnym prześladowcą swych ziomków.

Stanisław Zwierzchowski, podoficer wojsk polskich r. 1831.

W każdéj epoce byli u nas ludzie, którzy ojczyznę szczérze, gorąco kochali, pragnęli jéj własną krwią służyć, niczém nieuhamowany ich ku temu wiódł zapał; bez żadnych osobistych celów, z zupełném poświęceniem się służyli téj sprawie. Wierzę, że ludzie tacy mieli nad sobą wyraźną Boską opiekę; albo polegli wśród bitwy, co jest największém szczęściem i chwałą żołniérza, dowodem Boskiego błogosławieństwa, albo będąc w największém niebezpieczeństwie nie wpadli w ręce nieprzyjaciół, przeszli wśród nich bezpieczni, nie znali pęt żelaznych, i cięższéj od śmierci niewoli. Rozmaite pobudki wprowadzały ludzi w szeregi wojska, jedni nie mieli co w domu robić, drudzy szli za przykładem, spodziéwali się karyery, albo ulegali wpływom opinii, ale byli tacy, których jedyną pobudką była miłość Polski, droższéj nad życie, i pragnienie zaofiarowania dla niéj życia swego. O takich ludziach chciałbym mówić.

Opowiem szczegóły życia IPana Stanisława Zwierzchowskiego. Gdy cesarz Aleksander I w roku 1814 ogłosił formacyą wojska polskiego, i stosowny wydał manifest, oddając je pod dowództwo wielkiego ks. Konstantego; młodzieży z prowincyj pod zaborem będących za granicą królestwa z Wołynia i Podola, wolno było wstępować. Mieszkający na Podolu u rodziców trzymających dzierżawę, Stanisław Zwierzchowski uczuł niepohamowany zapał do wojska; chociaż już brat rodzony starszy w wojsku tém służył; i rodzice byli przeciwni, chcąc go dla swéj pomocy zostawić w domu, ale nie dał się zatrzymać. W roku 1815, mając siedmnaście lat życia, ubłagał, wyprosił, że przyjętym został do 3 pułku strzelców konnych, do szwadronu Jasińskiego; przez trzy lata był żołniérzem; bez żadnéj protekcyi, tylko doskonałą wzorową służbą, zasłużył na awans podoficera. Zwykle na żołniérzy z konskrypcyi wstępowali;

on z własnéj, najgorętszéj, najszczérszéj ochoty. Lat tylko dziesięć służył w wojsku; po śmierci rodziców wziął dymisyą, opuścił miłą służbę, i osiadł na gospodarce, ożenił się. Wielkim był myśliwym i doskonałym gospodarzem; z tego, co mu rodzice zostawili, dorobił się więcéj, i miał już własną dziedziczną cząstkę. Gdy nastąpiła rewolucya roku 1830, nic w domu pana Stanisława Zwierzchowskiego zatrzymać nie mogło, ani żona, ani gospodarka, którą tak namiętnie lubił, tak mu się paliło, byłby się dawno do Warszawy przemknął; ale czekał powstania w swoim powiecie, bo jako żołniérz polski czuł, że był dla uformowania żołniérza potrzebny. Zaraz na wiosnę r. 1831 uformował po większéj części z palestry lipowieckiéj szwadron, sam na czele jednego z lepszych szwadronów złączył się z powstaniem, i stanął do boju pod Daszowem. Pod Daszowem na powstańców wyszedł generał Roth z artyleryą. Powstanie było licznie zebrane, miało dzielnych ludzi, brakowało wodza i dobréj organizacyi. Stary generał Kołyszko tylko z imienia był dowódcą, przyjęciem dowództwa okazał tylko swą prawą, żołniérską duszę; ale go nie słuchali i pod jego imieniem było wielu naczelników, którzy się nie godzili. Pod żadnym względem nie wypadało zaledwie zebranemu żołniérzowi zaczynać od walnéj bitwy z wojskiem organizowaném i uzbrojoném dobrą artyleryą, ani téż wypadało wszystkich skupić razem, aby całego powstania los uczynić od jednéj bitwy zależnym. Rozdzielone na kilka lub kilkanaście oddziałów, niepokoiłoby nieprzyjaciela, nie wiedziałby dokładnie o ich liczbie; ściganiem wielu oddziałów łatwoby się nieprzyjaciel zmęczył, i dał się nakoniec otoczyć i zwyciężyć. Oddziały te mogłyby się zebrać i przystąpić do walnéj bitwy, wprawiwszy się utarczkami, każdy przytém oddział codziennieby rósł w ilość, w siłę, i w doświadczenie. W owym czasie zapał w kraju był wielki; lud nie śmiał stanąć przeciw powstańcom, i nigdzie nie stawał, policyą

łatwo było rozbroić. Wojna wrzała w królestwie, wszystko dla Polaków sprzyjało, tylko korzystać nie umieli.

W czasie bitwy pod Daszowem z największą zapamiętałością rzucili się na szeregi rosyjskiego wojska, tak dalece, że przebili je, opanowali nawet armaty Stanisław Zwierzchowski i inni; ale tym krokiem śmiałym oderwali się od swego głównego środka, i potrzeba było ich wycofać. Rozkaz dany cofnienia się oddziałowi walecznemu, zastosowali do siebie ci, którzy na miejscu stali i stać powinni, nawet awansować, aby wesprzéć tych, którzy w środek wojska rosyjskiego wpadli, z nimi się połączyć, atak ich wesprzéć; rejterować się zaczęli, gdy awansować byli powinni. Rejterada wnet zamieniła się w ucieczkę; rozlecieli się na cztéry wiatry, ci, którzy wpadli w środek wojska rosyjskiego najzupełniéj zostali odcięci, a uważniejsi tylko, którzy ani się unieśli zapałem, ani téż trwogą, potrafili się zgromadzić i uformować zbrojny zastęp, który jeszcze pod Majdankiem walczył i przeszedł za granicę, i dali dowód zdolności i usposobień do utworzenia dzielnego zastępu rycerskiego. Z tych, którzy wpadli w środek rosyjskiego wojska i odebrali armaty, wielu bardzo poległo, a wielu dostało się w niewolę, a wielu rozproszonych błąkało się w lasach, niektórzy z nich byli pochwyceni, inni szczęśliwie wrócili do domu. Stanisław Zwierzchowski nie dał się wziąć w niewolę; zdobył armaty, potém ścigany szczęśliwie się przebił z swoim wiernym nieodstępnym furmanem; po trzech dniach wrócił do domu w nocy, postawił konia i luzaka w stajni, i wszedł do żony. Dowiedziawszy się, że powszechna tu trwoga i wszędzie Moskale; przesiodłał konia, i ruszył znowu, ale sam już jeden, chcąc koniecznie braci powstańców dognać i połączyć się z nimi. W Janowie przez Boh nie mógł się przeprawić, bo most za sobą zrzucili powstańcy; udał się do bliskiéj przeprawy w Huszczyńcach, tam go spotkał patrol Moskali, którzy dali ognia i tak szczęśliwie, że go wszystkie kule ominęły. W innem miejscu wpław Boh przepłynął,

dostał się na drugą stronę, ale zewsząd otoczony musiał się wrócić. Raz jeszcze przyjechał do domu; dowiedziawszy się, że go policya szukała, zostawił konia, a sam przebrał się w grubą chłopską odzież i poszedł pieszo. Nie szło mu o ocalenie, nie uciekał od Moskali, ale chciał złączyć się ze swémi, pragnął ich znaleść i wspólnie walczyć, bez wykonania tego żyć nie mógł. Kto został odciętym, był w rozsypce, pragnął tylko własnego ocalenia, jeśli się dostał do domu, to już i został, udawało się bezpiecznie niedostrzeżonym pozostać, można było się wykupić, albo już rezygnować się trzeba było na więzienie. On dwa razy był w domu, zawsze wychodził, szukał swych zbrojnych braci, pałał całą duszą żądzą wojny; wierzył, że będzie walczył i służył w wojsku polskiém. Po wielkich nadziejach i zapale ogarnął postrach wszystkich; gotowi byli i pod ziemię się chować, nie potrzeba było już wojska do uspokojenia; dzwonek zasiedatela dokonywał wszystkiego. Dzwonek słyszano tam nawet, gdzie jego głos nie doleciał; a gdy zadzwonił zasiedatel, zdaje się, że armaty nie potrzeba było już używać. Przykry i okropny był ten stan popłochu po nadziejach tylu oswobodzenia, gdy wszystko sprzyjało; zdawało się, że Pan Bóg chwilę tę wybrał i oznaczył dla ocalenia Polski. Naród tego nie zrozumiał, nie skorzystał.

Przebrany w chłopskiéj odzieży nasz wojak dniami zasiadał w zaroślach; zgłodniały, znękany, osłabiony, zdążył do krewnych swoich, z którymi żył jak najlepiéj, i od których spodziéwał się pomocy. W nocy przez ogród wszedł do nich; jak go ujrzeli, rzekli: „zmiłuj się, uciekaj; zginęliśmy, jesteśmy nieszczęśliwi, nieprzyjaciel jest wszędzie.“ Nietylko nie mówili nic z nim więcéj, nawet spojrzéć nie chcieli. Poszedł więc do jednego z swych przyjaciół, lecz ten zobaczywszy go rzekł: „Zmiłuj się, wracaj napowrót ogrodem, idź do stodoły i czekaj na mnie, zaraz przyjdę, bo tu by nas widziano, czekaj na mnie, natychmiast przyjdę.“ Ale nie przyszedł, przysłał tylko krewnę swoję, która przy-

niosła bułkę chleba, i powiedziała mu, aby zaraz wychodził bo zasiedatel co chwila spodziéwany schwyta go. „Ruszaj pan daléj, mój siostrzeniec, gospodarz domu nie będzie się z panem widział,“ poszedł tedy manowcami do znajomego sobie rządcy we wsi Hubczy; kiedy wszedł do sieni, na zapytanie: kto taki? odpowiedział, że przyszedł na wartę, w tém dzwonek usłyszał; aktualnie zasiedatel zajechał, zaraz z sieni ogrodem wyskoczył do Szarawki. Nim się rozstrzygnął los powstania zasiedatele siedzeli jak myszy w dziurach, zdawało się jakby sprzyjali, tylko czekali sposobności, aby usłużyć panom polskim; ale gdy już ujrzeli ich pobitych, dopiéro wystąpili z odwagą i z poświęceniem się dla rządu. Czynni we dnie i w nocy, dzielili się na dziesięcioro; wszędzie ich było pełno, tak, że się zdawało, że oni zwyciężyli, i spodziéwali się nagród od rządu, i szukali oprócz tego zysków z wykupu, z rabunku. Bieglejszych złoczyńców i rabusiów nie było jak zasiedatele rosyjscy w czasie wojny po zwyciężeniu powstania. Spotkał pan Zwierzchowski nad traktem ludzi pielących w polu, i pilnował ich, jak się często zdarzało socki. Spostrzegłszy nieznajomego człowieka, zaraz go o paszport zaczął pytać, i związał. Tłumaczył się, że ma czarną chorobę i idzie do Szarawki, i zaczął udawać konwulsye. Baby na robocie w płacz, i u sockiego wyprosiły, uwolnił go i zalecił, aby nikomu nie mówił, że przechodził tędy. Ruszył więc do Mackowicz do znajoméj swojéj i kuzynki pani Rabczewskiéj; ale z drogi musiał uciekać, i w bodiakach się przechować, bo usłyszał dzwonek, który zdawało się był wówczas wszędzie, na każdém miejscu. Jechał zasiedatel, stanął przy karczmie, karczmarzowi wydawał rozkazy, i daléj pojechał; po oddaleniu się jego wszedł do karczmy spokojny i bezpieczny pan Zwierzchowski, ale karczmarz narobił hałasu, zbiérał się zasiedatela dopędzać, bo tylko co odebrał rozkazy chwytać dezerterów i powstańców; jak zając goniony bez oddechu, ledwie się z łapy karczmarza wyrwał. W burzanie przesiady-

wał we dnie, w nocy manowcami krążył i doszedł do Mańkowiec. W sieni, wszedłszy spotkał wychodzącego znajomego młodzieńca krewnego; uchwycił go za rękę: „zmiłuj się ratuj!“ Młodzieniec wyrwał mu się gwałtownie i uciekł. Dano wiedzieć pani Rabczewskiéj, że nieznajomy przyszedł i chce się z nią widzieć. Wysłała ekonoma; powiedział mu swe nazwisko bardzo dobrze znane, bo często u niéj bywał i ekonom go poznał. Rozmówił się z p. Rabczewską, która mu kazała powiedzieć, że mu da zasiłek choć nieznaczny pieniężny i miejsce w pasiece, gdzie będzie mógł spocząć, ale namyśliwszy się wyszła sama i rzekła: „Ruszaj sobie, bo mnie zgubisz, z twojéj przyczyny mnie zabiorą.“ Poczciwy ekonom zlitował się, przyniósł mu słoninę, chléb, szynkę, i dał mu nawet koszulę i swoje odzienie. Wtedy Zwierzchowski zrzucił chłopską siermięgę, ubrał się choć w stary szlachecki surducik, i już mógł prosić o obowiązek i śmieléj do dworów wstępować; ale zaledwie w jednéj wiosce nie był schwytany, udawał waryata, gonił się za gęsiami, psami, i wymknął się.

Rozbici po bitwie daszowskiéj, po kilka dni w lasach się błąkali bez pokarmu; chłopi do siebie przyjmować nie chcieli, ale wówczas powstańców nie wiązali, ażali ku temu wiodła ich litość, czy też nie byli jeszcze podmaniani, i tak bardzo rozbestwieni, jak się to stało późniéj. Musieli tedy rozbitkowie wstępować do obywatelskich domów w nocy, raczéj późnym wieczorem, przechodząc przez ogród pod oknem stawali; dawano im zasiłek; rozkazywano, albo błagano ruszać daléj. Gdy Gotard Sobański wszedł do domu pewnéj obywatelki, oddała go policyi; Stanisław Jurjewicz też przez obywatelkę był wydany. Jeśli te bolesne fakta wypowiadam, o którychby zamilczéć należało; li dla tego, abyśmy byli oględni w tym głośnym patryotyzmie, w manifestacyach słownych, gdyż dopiéro czas próby wskaże i dowiedzie, czém jesteśmy i jakiémi być możemy. Aby się nie zachwiać, nie zaprzéć, co gorzéj jeszcze i wydać;

potrzebami tak zbytecznie sobie ufać, nie tak się przechwalać, ani téż być wielomownym; ale w skupieniu ducha wznosić się ku Bogu, i miéć w nim ufność. Bóg wesprze, doda siły, nie pozwoli tak wielkiego i obydnego wyparcia się, które u nas w 1831 prawie było jednoczesne z tak wielkiém patryotyczném uniesieniem się.

W odzieniu źle przystającém, daném przez ekonoma, był w domu Ilińskich, którzy mu dali złotówkę i kazali iść daléj. Wszedł do p. Nartowa i otwarcie powiedział: „Panowie dobrodzieje, czy nie wiecie co o Dwernickim, do którego dążę i chcę się z nim połączyć.“ Usłyszawszy to gospodarz natychmiast wyskoczył przez okno; a gość jego odpowiedziawszy, że Dwernicki zrejterował się do Galicyi, natychmiast téż uciekł. Zaciągnął się tak wędrując Zwierzchowski do poczciwego karczmarza, gorliwego patryoty za Krzemieńcem, Tynieckiego. Kupił wtedy za jego pomocą kiryę wołyńską, którą noszą szlachta, mieszkająca nad granicą; dał mu człowieka z Galicyi, który znał wszelkie drogi, i przeprawił go do Austryi bez żadnéj nagrody; czynił to z przywiązania do polskiéj sprawy. Kto się chciał dostać do Austryi tylko aby mógł przejść przez Galicyą do wojska polskiego, Tyniecki wnet usłużył.

Powstanie zostało wszędzie rozbite, zginęło, przepadło, ale wojna w królestwie Polskiém trwała, szła nieźle; nie tracono nadziei, i zasiłki indywidualnie zewsząd do głównéj armii posyłano. Znajdywali się ochotnicy, coraz nowi żołniérze, którzy nie utracili wiary i nadziei do ostatniéj chwili; coraz nowi przybywali, spodziéwając się, pewni będąc, że w końcu zwycięztwo koniecznie nastąpi. Chwała i zwycięstwo było hasłem i pragnieniem gorącém i szczerém żołniérzy polskich. Nie znano dezercyi, nie potrzeba było żadnych zachęt i nagród, żołniérz polski szedł śmiało i odważnie, pragnął bitwy, czekał na nią, wołał o nią, jednomyślnie i gorąco. Wyżsi oficerowie tylko nieufnością w naczelnym wodzu, niejednością, wpływom się nieprzyjaciół oddając, spa-

raliżowali bohatyrskie siły żołniérza polskiego. Pamięć tych żołniérzy jest bardzo drogą, dla tego téż szczegóły życia opowiadam żołniérza, któremu wielu było podobnych.

Przez niebezpieczeństwa, znosząc głód, nędzę, odrzucanie od swoich, szedł śmiało żołniérz Stanisław Zwierzchowski, dążąc do najgłówniejszego swego celu, do szeregu, w którym stanąć i walczyć pragnął. Któż wypowié, kto opisze szczęście najwyższe, zupełne dobrego Polaka, gdy już jako żołniérz stanie pod bronią, gdy mu już wolno pod umiejętnym wodzem iść naprzód, nieść życie swoje, które tylko na to Bóg dał, mówi sumienie rycerskie i polskie, aby je złożyć na polu bitwy za zbawienie i sławę ojczyzny. Niebo, drogie niebo! które nam Chrystus Pan dla nas krwią swą kupił, wtedy już pewne, gdy się krew strumieniem na polu bitwy wyleje, gdy człowiek jako żołniérz z bronią w ręku odda Bogu duszę swoję!

Zwierzchowski w piérwszéj wiosce w Galicyi spotkał we dworze oficera polskiego, który przybył za rekwizytami rozmaitémi do Galicyi. Ten Zwierzchowskiego jako kolegę odwiózł do Tarnopola i przedstawił panu Drohojewskiemu. W czasie rewolucyi r. 1831 Galicya była jakby spichrzem polskim; dostarczała wszystkiego, czegokolwiek armija polska potrzebowała: ludzi, prochu, wszelkiego rodzaju broni, skór, kożuchów, żelaza, obuwia. Ogromne zapasy wychodziły, i wielki kontyngens ludzi. Austrya przez szpary się na to patrzała, raczéj tego nie widziała. Rekwizytami dla armii polskiéj głównie się zajmował hrabia Drohojewski; umyślnie się przeniósł ze Lwowa do Tarnopola, i poświęcił się usłudze dla wojny polskiéj, wszystkim ochotnikom z Galicyi i z prowincyj rosyjskich, ułatwiał do armii w Królestwie przejście. Miał wyłącznie ludzi do téj usługi, pocztę, i przez pewne oznaczone punkta ochotników przewożono. Bardzo ich wielką ilość wysłał, i swojém staraniem armiją naszą nieustannie zasilał; broń w wielkiéj ilości wyprawiał. Drohojewski nie zważał na niebezpieczeństwa, na kary,

których potém nie uniknął; sprawie polskiéj poświęcił się całém sercem jak prawdziwy obywatel i Polak wzorowy. Wszystkich gościł, przyjmował, dawał w swym domu mieszkanie; o ile był serdeczny, pełen poświęcenia się, szlachetności, o tyle przyjemny, i sympatyczny. Wielu, nawet i pisarze niektórzy oskarżają Galicyą, wytykając jéj wady, jakoby miała większe od innych prowincyj polskich, w tém jest przesada i niesprawiedliwość. Lata 1809 i 1831 są odpowiedzą na te zarzuty, i dowodem, że sprawa narodowa najsilniejsze znalazła poparcie w patryotyzmie Galicyanów. Gościnność ich i usługa dla ziomków były niewyczerpane; w każdéj posłudze, a szczególnie w pracy umysłowéj, w literaturze polskiéj Galicyanie nie stoją niżéj, ale przeciwnie wszystkich innych ziomków wyprzedzili.

Zaraz Zwierzchowskiego z innymi oficerami, i kilka bryk broni wyprawił pan Drohojewski do Królestwa. Tą razą przesyłka się nie powiodła; sołtys pijany do bryk się uwiązał, niecierpliwy oficer go obił, narobił sołtys krzyku, dał znać strażom wojennym austryackim. Wtedy tylko można było wszystko przewozić z Austryi, kiedy rząd nie wiedział; a gdy już znać dano, zawsze przeciw powstańcom wystąpił, i potrzeba było kiedy niekiedy jawnie się przeciw powstaniu polskiemu deklarować, aby Rosya nie uczyniła zarzutów. Pomimo tak wielkich wysyłek ludzi i broni, przecie nigdy nie przyszło do jakichkolwiek objaśnień w tym względzie między dwoma rządami; tak wielką była zręczność dyplomatyczna rządu austyackiego w czasie wojny roku 1831. Za daniem znać przez sołysa, wojsko austryackie przyszło, ostąpiono bryki z bronią, zabrano wszystkich przejeżdżających oficerów, i odęsłano do Żółkwi. W ten moment zjechali się obywatele okoliczni i zabrali ich na porękę; nie zdarzało się nigdy w Galicyi, aby więźniowie polityczni, wojskowi dezarmowani, o porękę prosili, bo zawsze obywatele galicyjscy uprzedzali; jak tylko o więźniach wieść przyszła, sami przybiegli, i największe dla

oswobodzenia ich czynili starania. Oficerowie wtedy zostali na porękę wzięci, i także nasz żołniérz nieszczęśliwie do swego celu dążący. Po kilku tygodniach osądzono ich na wygnanie do ziemi siedmiogrodzkiéj; jak tylko ten wyrok nastąpił, zdjęto porękę, zgromadzono wszystkich w wielkiéj oberży i wzięto pod straż. Kto inny byłby stracił wszelką nadzieję, Zwierzchowski nie o ziemi siedmiogrodzkiéj myślał, lecz o tém, gdyby przynajmniéj choć raz jeden walczyć mógł. W więzieniu poznał się i umówił z obywatelem galicyjskim panem Leńkiewiczem, który go w nocy wykradł i zawiózł do domu swego, w którym czekał oficer artyleryi polskiéj przybyły do Galicyi za rekwizytami. Leńkiewicz miał teścia, najgorętszego Polaka, przy saméj granicy; przybyli tam już po północy, zastali starca, czekającego przy nakrytym stole. Podobnych gości nieustannie miéwał, przez całą wojnę najszczérszém przyjmował ich sercem, zwykle po północy przyjeżdzali, zaraz ich téjże nocy wysyłał; nie kładąc się spać, oparty na ręku drzémał, czekał, i przyjmował sutą wieczerzą, węgierskiém winem, i natychmiast wyprawiał. Tacy to ludzie byli w Galicyi, i tak w roku 1831. ziomkom i wojnie narodowéj służyli. Możeż kto im bez obrazy sumienia ubliżyć?

Zaledwie przeprawiono przez granicę, były urządzone oddzielne poczty, które ludzi i rekwizyta rozwoziły. Zwierzchowski zawiezionym został do Zawichosta, gdzie stał oddział wojska polskiego. Naczelnik wojskowy dał mu list odkryty, z którym nasz żołniérz pojechał do Warszawy, stamtąd do Łowicza, gdzie się znajdywał brat jego w wojsku także zostający, który go odwiózł do głównéj polskiéj armii, stojącéj pod Sochaczewem. Wytrwałością cel swój osiągnął, i przyjętym został jako oficer w głównym sztabie korpusu Ambrożego Skarżyńskiego; pełnił służbę adjutanta przy naczelniku sztabu, majorze Bielskim. Nieszczęśliwie trafił w końcu wojny; wtedy cała armija była zebraną pod Bolimowem; naczelników korpusu przemieniono; korpus

Ramoryna oddano Skarżyńskiemu, a Skarżyńskiego Ramorynowi. Zwierzchowski tedy został pod komendą Ramoryna. Skrzynecki niecierpliwił ociąganiem się, i nieczynność jego zbyt długa, była udręczeniem żołniérzy, jednak wszyscy mu najzupełniéj ufali i wierzyli, że przyjdzie nakoniec do walnéj bitwy, w któréj się okaże Skrzynecki dzielnym wodzem, i walecznym żołniérzem jak pod Ostrołęką, kiedy sam przez całą bitwę w największym ogniu walczył jak żołniérz, z bagnetem. Każdy był tego pewnym, kto tylko broń nosił, kto stał w szeregu, kto słyszał głos jego, kto mu w oblicze się patrzył, że go nic nie skusi, że z nieprzyjacielem traktować nie będzie, że nie poświęci nigdy narodu osobistemu celowi, i w bitwie jako lew walczyć będzie. Zwlekał, bo krwi bratniéj żałował, jéj darmo na kartę nie stawił, i w mądrości swéj rozważał. Im bardziéj odkładał, tém się do straszniejszéj gotował walki ten mąż Boży, który codziennie w prochu się tarzał przed Bogiem, który Matkę Boską za patrona dla armii, i hasło obrał. Tak myślało całe wojsko pełne uwielbienia i czci dla wodza; gdy go tylko ujrzano, wołało całe wojsko z uniesieniem: „Niech żyje wódz naczelny, nie żyje Jan IV!“ On na swéj piersi nosił szkaplérz i w nim było wszyte dla Polski zwycięztwo. Polacy nie byli godni téj łaski; niecna zdrada w stolicy nurtowała przeciw wodzowi, walczyła oszczérstwem, wzbudzała anarchiją. Znane są imiona tych, którzy się spiknęli przeciw wodzowi, którzy go okryli najczarniejszymi zarzuty, którzy mu wydarli hetmańską buławę przed samą bitwą, odjęli wojsku upragnioną walkę i zwycięztwo!! Ciż sami ludzie, którzy wpłynęli na odjęcie Skrzyneckiemu dowództwa, którzy go czernili, dopiąwszy swego celu poszli do obozu nieprzyjaciół i wydali swój naród jako Judasz, nie biorąc nawet srébrników. Z odjęciem władzy naczelnéj Skrzyneckiemu, nastąpił wybuch kontrrewolucyi dnia 15. sierpnia; spiskujący klubiści żołniérze burkowi, piórkiém walczyli z najwyższym jadem, z nikczemną złością; korzystali z ła-

godnego polskiego rządu i bezkarnie powstali na prawą władzę, dopuścili się morderstw, zbrodniczych czynów; nie uszanowali wodza naczelnego, generała Skrzyneckiego, prezesa rządu narodowego księcia Adama Czartoryskiego; a nikczemnie się uniżali, umilkli przed Krukowieckim, który naród swój oddał w ręce nieprzyjaciół.

Na taki koniec bolesny przyszedł żołniérz polski, który taką ciężką pielgrzymkę odbył. Pod Bolimowem złożył Skrzynecki dowództwo, oddał Dębińskiemu, który na chwilę dowodził. Na odgłos kontrrewolucyi z całém wojskiém do Warszawy pośpieszył, gdzie zastał bardzo wiele osób, zawieszonych na latarni. Dębiński utracił przytomność umysłu, odwagę cywilną; chociaż był legalnie naznaczony wodzem, ani się spostrzegł, jak złożył swą władzę w ręce Krukowieckiego, którego powinien był aresztować, a on mu się poddał i wpadł w sidła z wojskiem, które człowiek dumny, pełen nienawiści zastawił.

Armija polska stała bezczynnie w Warszawie; potém przeprawił się korpus Ramoryna przez Wisłę za Pragę, i zaczął ścigać Rozena. Bardzo się pomyślnie udały z Rozenem bitwy pod Kałuszynem. Awangarda Rozena był zupełnie zbitą; pod Łukowem Moskale odnieśli większą klęskę. Zwierzchowski w obu tych bitwach się odznaczył; ucieszył się i rozradował zwycięztwem, którego tak pragnął ten prawdziwy żołniérz polski. Rozen uciekał ku granicy rosyjskiéj; pod Rogoznią dla zamaskowania swego korpusu zostawił dwie dywizye: jednę piechoty, drugą jazdy, które niemal w pień były wycięte. Tu się już dała widziéć zdrada Ramoryna, bo mógł uciekającego Rozena dogonić i zabrać mu 60 dział pozycyjnych; kilka uczynił zwłok, które mu pozwoliły ujść do Brześcia. Niepotrzebnie się gonił za Rozenem do Brześcia; miał go w ręku pod Siedlcami, i widocznie go wypuścił, potém sam zaszedł już bez celu za daleko. Z Brześcia zaczął się cofać bardzo wolno, a nawet dwa razy po jednym dniu spoczywał. Gdy przyszła wiadomość, że Warszawa jest zaatako-

waną; wtedy powstało wielkie oburzenie na Ramorina, dla czego tak daleko odprowadził wojsko; dla czego z pod Siedlec nie wrócił; na co ten wolny marsz, na co te dniówki; a w tém przyszła depesza, że się Warszawa poddała. Krukowiecki przygotowawszy to zdanie się, sam się usunął; dokonał łatwo Prądzyński, który niecną intrygę przeciw Skrzyneckiemu prowadził. Należało Ramoryna jako podejrzanego cudzoziemca usunąć; wojsko wtedyby wczas przybyło do Warszawy, które widocznie dla ułatwienia jéj wzięcia odprowadzoném zostało. Bardzo zacny był żołnierz polski i bardzo uległy. Kiedy Ramorino korpusem dowodził, i wszyscy go słuchali, wołali: „Idźmy do Modlina, złączmy się z główną armiją, jeszcze być może ratunek"; wojsko złączone obrawszy dzielnego wodza mogłoby prowadzić wojnę, odnosić zwycięztwa, a potém odebrać Warszawę, jak to było w roku 1809. Tego się nawet lękali Rosyanie, i chcieli temu zapobiédz, ofiarując korzystne warunki. Ramoryno najdzielniéj im usłużył. Kula mu w Lombardyi usta zamknęła; powiedziéć nie może, czy przez zdradę, czy téż przez szczególną nieudolność, ułatwił, zbliżył zagładę Polski i koniec wojny. Wojska nie zwrócił na Modlin, ale na Puławy łudząc żołniérza, że idzie do Zamościa, bo ładunków mu nie stało; nie do Zamościa prowadził ale do Galicyi. Wtedy powstał okrzyk rozpaczy żołniérzy; jednak nie wyszli z karności wojskowéj, nie było dezercyi, i posłuszeństwo dochowali wodzowi. Zawiódł Ramoryno do Rydygera, korpus jego stanął oko w oko przed Rydygerem; Rozen się sformował, z Brześcia się wrócił. Tak korpus Ramoryna dobrowolnie w najprzykrzejszém położeniu postawiony, nie wsparł Warszawy, nie złączył się z główną armiją, nie poszedł do Zamościa, ale we dwa ognie został wziętym; pod Opolem poniósł wielką klęskę, lecz bił się mężnie. Zwierzchowski, jako dobry żołniérz, dzielnie walczył, pragnąc śmierci; nic już nie zostawało tylko umrzeć chwalebnie; szczęśliwi byli ci, ktorzy legli na polu bitwy, nie

widzieli ujarzmienienia nowego Polski, nowéj długiéj niewoli, nie zostali jednak rozbrojeni, co by było dla żołniérzy największą boleścią i niesławą. Lepiéj umrzéć było z bronią w ręku, niźli żyć, chociażby się od niewoli ocalić, a broń złożyć. Jedne po drugich następowały krwawe boje pod Zawichostem, pod Kutnem, w których będąc otoczeni we dwa ognie, bronili się z lwią siłą. Jeszcze można było skierować wojsko w strony krakowskie, i połączyć się z Samuelem Różyckim, który nie chciał złożyć broni, i rozumiał, że oddanie Warszawy nie było końcem wojny. W braku naczelnego wodza, wypadało korpusom w województwach toczyć wojnę, wódz by się znalazł, gdyby do Różyckiego przybył korpus Ramoryna, mający dział ośmdziesiąt; zupełnie byłby inny los polskiéj wojny. Rozumieli to Rosyanie, którzy zwykle się w ważnych chwilach nie mylą; był to moment stanowczy; wytężyli całą swą dzielność, bez przerwy korpus atakowali; nie pozwolili ani na jeden dzień rozejmu. Ramoryno umyślnie, czy z niedołęztwa, nieznajomości kraju, najzgubniéj kierował. Polacy mieli słabość do cudzoziemców; co najdroższego dzieci, powierzają nieznajomym Francuzom; wybór wojska w ręce nieznanego Francuza, który w niczém się nie odznaczył, oddali. Zamiast w Krakowskie do Samuela Różyckiego, zawiódł korpus swój do Borowéj, na samą granicę. Wojsko polskie z jednéj strony miało dwa korpusy rosyjskie, którym złączyć się dozwolił, z drugiéj granicę; po tylu marszach, po tylu bitwach, wojsko było niewyczerpane, miało siłę, ochotę, pełne było życia, dział było 80.; nieprzyjaciel nigdy tego się nie spodziéwał. Zaczęto bić z dział, strzelano do ostatniego ładunku, jaszczyki pękały, nieprzyjaciel ponosił ogromne straty, zaścielono pola Borowy moskiewskiémi trupami; Borowa spłonęła w ogniu. Po téj bitwie wszedł korpus do Galicyi. Armija austryacka pod bronią uszykowana stała, jak do boju, pozwoliła przejść wojku polskiemu, które zaraz broń złożyło. Po tak silném strzelaniu z armat wojsku polskiemu, Mo-

skale poniósłszy klęskę zrejterowali się znacznie za Borowę; można było nazajutrzb ardzo rano zaatakować armiją rosyjską i przebić przez nią, dostać się do Różyckiego, który miał odwagę, śmiałość, ducha polskiego, i wielkie zapasy, ale wydano rozkaz wstąpienia do Austryi. Francuz zagubił dzielne wojsko polskie, i otrzymał zapłatę we Włoszech, gdzie jako zdrajca został rozstrzelany.

Obywatele galicyjscy, którzy się przypatrywali temu ostatniemu konaniu, lejąc łzy boleści, czekali z chlebem, z solą, i z odzieniem, pozabiérali oficerów polskich do domów swoich. Rosyanie zaraz przysłali amnestyą dla żołniérzy, zapewniając im wolny powrót; niektórzy z tego korzystali i wrócili, ale wielu przenosiło wygnanie, tułactwo, nad powrót do ujarzmionej Polski, w któréj rok już niemal ci obrońcy ojczyzny, walczyli swobodni.

Zwierzchowski Stanisław udał się do domu Krasickiego, gdzie przepędził kilka tygodni z wielu swoimi kolegami, stamtąd udał się pod Tarnów do Przepędowskiego, gdzie zastał rodzonego brata, także wojskowego polskiego, który był mieszkańcem Łowicza; z nim razem udał się do Łowicza. Tam był naczelnikiem Prytwicz, dobrze Zwierzchowskiemu starszemu znajomy, wyrobił dla siebie amnestyą i dla brata świadectwo i paszport. Z tém świadectwem wrócił do dziedzicznéj wioski na Podole i wolnym był. Widocznie ręka Boska ochroniła od niewoli, za szczére jego uczucie i nieobłudne poświęcenie się. Gdyby tak wszyscy ochotnie służyli ojczyźnie Polacy i ku niéj miłość wsparli wyższém uczuciem, miłością Pana Boga, czegóżby nie wykonali!!

Tomasz Zan.

Do najznakomitszych ludzi w naszym kraju należy. W uniwersytecie wileńskim wywiérał tak silny wpływ, że mu się wszyscy bez wyjątku jako ministrowi, głowie, naczelnikowi, poddali. Mickiewicz téż się przed nim ukorzył.

W Zanie była wielka siła moralna, potęga szczéréj, prawdziwéj, niezrównanéj, najwyższéj cnoty. Miłość ziomków, pragnienie ich dobra, przejmowała duszę jego stanowczo i zupełnie. Dobra i szczęścia ziomków nie szukał, tylko w udoskonaleniu ich moralném. Związek przeto, który formował, nie był politycznym, — brzydził się lekkomyślnością, próżnowaniem, jakimbądź acz najmniejszym zbytkiem, najszczególniéj rozpustą. Wpływ jego był tak magiczny i silny, że mu każdy ulegał, i szedł jak nalepszą drogą; pobudzał do prac umysłowych, w każdym rodzaju wedle usposobień i zdolności; kto nie mógł sam pisać, zachęcał, aby tłumaczył. Sam téż nie uznając w sobie zdolności pisarskich, tłuczył. Miał osobny sposób wysłowienia w mowie, i w piśmie, który oznaczył, że myśl jego była własną i wynikała z duszy, przeszła przez wewnętne uczucie, i była li jego własnym poglądem. Wstrzemięźliwość, umiarkowanie, do najwyższego posunął stopnia i dawał jéj przykład. Młodzież, koledzy kochali się z nim i czcili jego; dalekim był od wszelkiego mistycyzmu, od jakiéjkolwiek nowéj teoryi, od marzeń, widziadeł imaginacyi. Myśl jego była jasną, cel naturalny, prosty, oczywisty, zbawienny. Rozwijał w sobie przytém siły fizyczne, w harmonii utrzymywał władze jedne z drugiémi; był praktycznym, najdoskonalszym człowiekiem. Wyrabiał i ukształcał coraz bardziéj w sobie siłę moralną, i równie téż czerstwość i zdrowie, zręczność i wprawę w pracach fizycznych. Lubił bardzo historyą naturalną; specyalnie się jéj oddawał, nie poprzestawał na teoryi, praktycznie żył w naturze, spajał się z nią jako żywy jéj organ, czynił ekskursye jak najdalsze, najmozolniejsze, i sam własną pracą, obserwacyą, doświadczeniem, wiadomości szącowne nabywał.

Rząd rosyjski poznał i zrozumiał człowieka, jego wpływy; gdy innych uczniów uniwersytetu filaretów wysyłano do bliższych gubernij, Zana wysłano do Orenburga nie dał się tém złamać i ugiąć. Wygnanie było dla niego

nowém życiem, w którem się udoskonalił i rozwinął. Co do cnót, pokora wewnętrzna była gruntem duszy jego; łączył z nią powagę, która wzbudzała we wszystkich, w cudzoziemcach, w nieprzyjaciołach uszanowanie; był przez całe życie najbezinteresowniejszym, tu jeszcze bardziéj się ograniczył, potrzebował tak malutko, że prawie nic nie miał i niczego nie pragnął. Wpływał na ziomków, z którymi był bliżéj, aby nie upadali na duchu i pracowali. Kij żelazny okuty nosił na tych, którzyby się dopuszczali rozpusty, którą się brzydził; sam był nieustannie zajęty, ani jednéj chwili nie próżnował. Czytał, uczył, robił ekskursye dla nabycia nowych wiadomości, toczył. Wstrzemięźliwość jego była zupełna; nic nie pił, w usta nie brał żadnego trunku, i nie jadał mięsa. Siły przeto mu nie upadały, lecz wzmocnił je i podniósł; na szczyty gór, do których inni się inaczéj dostać nie mogli, tylko pełzając, on wylatywał jak jeleń, czuł niewymowną rozkosz w téj kolosalnéj naturze północy w któréj tak wielka jest czystość powietrza, taka siła zimna, i tak piękne widoki. Nie było miejsc niedostępnych, których by nie dosiągł, w ekskursyach, w górach i lasach przeszedł wszystkich miejscowych mieszkańców, nikt nie wyrównał mu w sile, rączości, i wytrwałości. Zmordowanie się było jego rozkoszą, przyjemnością życia, umiał na tę naturę dalekiéj północy patrzéć umiejętnie okiem znawcy. Zabrał zabrane dotąd okazy, rzucił w okolicy Orenburga zasiéw nieznanéj tam dotąd nauki; dla któréj w téj strefie tak obszérne jest pole, tyle środków. Korespondował z kolegami; nie opuszczał swéj drogiéj Litwy, którą serdecznie ukochał; był jéj duszą, i największą jéj ozdobą.

Syberya, któréj nazwa niegdyś tak przerażała, ziemię wygnania uprawiali Polacy, zasiéwali w niej cywilizacyą, nowe życie, ukszałcenie i rozwój.

Tomasz Zan i wielu z ziomków dobrym wpływem się, odznaczyli znajdując upodobanie, przyjemność, rozkosz nawet w pobycie i w podróżach syberyjskich. Józef Kowalew-

ski z własnéj woli puścił się w najdalsze kraje na lat cztéry dla nauczenia się języków: mongolskiego, mandżurskiego, był wybornym azyatyckich języków nauczycielem. W Kazaniu pobiérał tysiąc rubli sr. pensyi, tyleż na książki. Oto jest ustęp jeden z jego listu z Tobolska w roku 1828.

„Przejazd przez góry uralskie stawi obrazy niepodo-„bne do opisania. Natura, dzika natura, okazuje tu wszystkie „swoje powaby. Trzydzieści werst w czasie najpiękniej-„szego poranku od godziny drugiéj rannéj pieszo wędrowa-„łem, zachwycałem się najrozkoszniejszémi widokami. Na „ten raz żałuję, że nie jestem ani poetą, ani malarzem; czu-„łem nadzwyczajny entuzyazm, którym uniesiony, nie umia-„łem liczyć przestrzeni i miejsca. Powózka nasza toczyła „się po spadzistości Uralu, i po parowach prawie stu wiorst, „na najwyższéj górze otarłem z butów pyłek europejski. „Żegnam was ja w Azyi, prawdziwy azyata!! Nowe jakieś „powietrze mię owionęło, jedna tylko myśl ubija mię, żem „się od was oderwał.“

Woźnikowski, inżynier, roku 1831. z królestwa Polskiego zasłany, przerobił na parową, fabrykę sukienną kozaczą. Jest trzynaście pułków sybirskich kozaków Линейные сыбирскіе козаки. Ich linija się rozciąga do Petropawłowska do Kapały, po drodze do Kokanii. Stanice ich są: Лебяжа Лосива, mają swoją dziedziczną ziemię, rybołowne jeziora, służą lat 25 bez żadnéj pensyi, na własnym koszcie, syn po ojcu. Na téj linii mają jednę fabrykę sukienną, która jest własnością kozacką, z niéj mają sukno dla wszystkich pułków i sprzedają do najdalszych stron Rosyi. Tę fabrykę zupełnie przerobił Woźnikowski na parową, na 180 wrzecion; znacznie podniósł tém dochody fabryczne.

W Syberyi zbudowany był wielki rządowy zakład gorzelniany zwany кюреювскій заводъ; ogromne sumy na niego wydano, okazało się potém, że nie było wody dostatecznéj dla fabryki; nikt temu poradzić nie mógł. Inżynier Woźnikowski sprowadził wodę z rzéki Ob; to bardzo ujęło na-

czelnika kraju Gorczakowa, który go wziął do siebie i przyłożył się do jego zupełnego uwolnienia. Woźnikowski w Syberyi pobudował parowe statki, wpłynęło to na udoskonalenie komunikacyi, i wielkie dobro dla handlu sybirskiego, dla całego kraju przyniosło. Woźnikowski uwolniony przeniósł się czarnomorskiéj floty.

Dziś odznacza się w Syberyi Czekanowski. Nauką, talentem piérworzędne zdobył stanowisko w Syberyi, i do ukształcenia tego kraju nie mało się przyczyni, jest synem Czekanowskiego, dozorcy domowego, prywatnego nauczyciela w Krzemieńcu. Po skończeniu szkół kijowskich był w dorpackim uniwersytecie, poznał jego talenta, usposobienia, zdolności, profesor bardzo znakomity Keller. W roku 1863. Czekanowski wysłanym został na posielenie. Z Petersburga wyznaczona i wysłana została wyprawa geograficzna do lodowatego morza. Keller przeniesiony z Dorpatu do Petersburga, poradził, aby wyszukano Czekanowskiego. Znaleziono go, wcielono do kampanii; miał już zbiór różnych szacownych okazów, które sam bez żadnéj pomocy zebrał, który za 300 rubli rząd kupił. Tak się odznaczył, że został téj wyprawy naczelnikiem, robi nieocenione odkrycia; zrobił spostrzenie, że rzeka Tunguska wpływa do Leny, tą drogą zamierza utworzyć komunikacyą, która niezmiernie będzie ważną i użyteczną. W liście nagród udzielonych wystawcom państwa rosyjskiego, na między-narodowym kongresie geograficznym w Paryżu roku 1875., jest wymieniony Czekanowski, który otrzymał medal 1 klasy za mapę geograficzną Irkucka.

Znamy wszystkie szczegóły o karach wygnańców, ich cierpieniach; ale nié mamy dokładnie przedstawionego obrazu wszystkich użytecznych prac i przedsięwzięć, które Polacy w Syberyi dokonali. Wzorem i przykładem dla wszystkich był Tomasz Zan, który miał i miéć będzie najgłębszą cześć współziomków, całego narodu, w najpóźniejszych jego pokoleniach; zasłużył na nią ten pracownik Pańskiéj winnicy, który najzacniejszą duszę swoję, pełną gruntowéj prawości

nieustannie doskonalił. Tego, co powiedziałem, dowodzą listy jego z Syberyi do Adama Mickiewicza pisane; umieszczone są w korespondencyi, wydanéj w Paryżu roku 1870, w księgarni luksemburskiéj. Powtarzam je w tém piśmie, aby się żywiéj nam obraz tego znakomitego męża przedstawił.

Uskadyk ,1827. lipca.

„Adama i wszystkich wiernych Bogu poleca Abdragan „Mołła. Czwarty już miesiąc przebywam we wsi Ciołkow- „skiego, o półtorasta werst na wschód od Orenburga odle- „głéj; leży u stóp gór ogromnych; wdziéram się na kamienne „ich grzbiety. Olbrzymie głowy i tułowy zawaliły przestrzeń „aż do bram wschodzącego słońca, i do ciemnych pól nocy: „musiał tędy przechodzić genijusz śmierci, i pomorzył bał- „wany szalejącego żywiołu. Widok stérczący, nagi, cichy. „Po spadzistościach, wąwozach i dolinach ukradkiem zielo- „ność lub połysk kwitniącego kowyłu, mgły białe, ciemne, „nadają widokowi rozmaitość. Zmieniając punkta postrzega- „nia, odmienia się wspaniały obraz słońca. Na poranku „i wieczorze często patrzę na przemiany nieba, kiedy chmury „przechodzą po nad górami, wtedy się kurzą ich wiérzchołki; „orzeł nad niémi lata i wije gniazdo w rozpadlinach. Na „zachód rozciągają się stepy, łąki, i role, przedłużają się aż „spotkają niebo i niém się zaokrąglą. Przerzyna je rzeczka „i poważniejszy Ik, których brzegi rozlicznémi drzewy zielone „składali frędzlową taśmę, aby uwyraźnić złote kolory szaty „wieczornéj, i odmienić harmonijną jasność zorzy północnéj. „Księżyc toczy się po ziemi, słowiki piały krótko, nie tak „wdzięcznie jak u nas w Litwie. Baszkir jedzie, czy żuraw „lata, nie rozpoznasz; przepiórka, łabędź przelotny, komar „i bąk huczący przerywa cichość wieczorną i nocy. Kwiaty „liczne rozmaicie grają dla oka i powonienia. W samotnych „moich przechadzkach, płaczę, modlę się, śpiéwam, zawsze „w rozrzewnieniu z wami, i z przeszłością; tęskno mi, ale „nie nudno. Chodzę z siekiérką, aby w przypadku bronić

„się od Kirgiza, i aby sobie w zaroślach czynić łatwiejsze „przechadzki, część dnia gorętszą, jednostajniejszą i większą „przepędzam na uczeniu Piotrusia, na czytaniu książek, na „pisaniu dziełka o poznaniu siebie. Rozważając okoliczności „mojego położenia, przekonałem się, że jeśli Bóg nie udzie- „lił mi zdolności, darów i zręczności do czynienia rozliczniej- „szych posług, kształcenie choć jednego człeka godnie wcho- „dzi do celu życia. Tym sposobem odrodzić się mogę choć „w części, i przyłożyć się do własnego udoskonalenia. Cha- „rakter, jakiście mi chlubnie nadali, nie dozwala mojéj pracy „poniżyć przyjmowaniem opłaty, i odbierać jéj rozkosz czy- „stą. Same tylko niepotrzebowanie i wystarczenie sobie „ochroniło mię od zewnętrznych poniżeń, zachowało ku mnie „względy wszystkich, i stało się środkiem do zyskania sza- „cunku, jaki tylko wzbudzić zdolny jestem.

„Dla tego zatrudnienia i wolność moję, która się ogra- „niczała murem fortecy, przywiązałem do jednego domu „wiejskiego, od którego i w przechadzkach swoich oddalać „się nie śmiem zbytecznie, abym nie ściągnął odpowiedzial- „ności. Poświęciłem łatwiejszy wybór i przyjemność obco- „wania, i polubiony gaj w Orenburgu zatrudnieniom cichym, „może nawet stając się coraz potrzebniejszym familii i wcho- „dząc do jéj widoków, powiększam przeciw sobie trudności, „i odbiéram pobudki do starań, o wybawienie mnie stąd „kiedykolwiek. Wszakże przez takowe stosunki, staje się „bytność moja w towarzystwie tutejszém rzeczywistsza i go- „dniejsza. Mogę śmiało i bez uniżenia w każdéj potrzebie „miéć pomoc i obronę. Piéniędzy używam na odzienie, na „opłatę jakiéjkolwiek usługi.

„Od wyjścia z więzienia dochód mój nie przechodził „400 rubli asygnacyjnych; sto rubli srébrem wziąłem za tłu- „maczenie: „Conversations sur la philosophie naturelle;“ i od „was przysłanych dostało mi się 60 rubli asyg. Żadnych „innych źródeł nie mam i nadziei miéć nie mogę, pracuję „nad poprawą i przepisaniem dzieła „O poznaniu siebie.“

„Im pilniéj ten przedmiot rozważam, tém bardziéj czuję „Boski wpływ na uspokojenie moich poburzonych myśli, „i pożytek, jaki ziomkom przynieść może; jeśli się nie do„czekam waszéj rady względem wyboru nowéj roboty, za„czną tłumaczyć Teofrona, którego mi Jan Czeczot tłuma„czyć każe.

„Matematyka coraz bardziéj odstaje odemnie; wena, „jeśli jaka była, ulotniła się z ostatniémi łzami, przestaję „na rozkoszy, która z waszéj sławy spływa i spływać bę„dzie. W końcu zimy odebrałem słodkie, piękne sonety; są „to wierne pięknych położeń obrazy, prawdziwa historya „serca poety; wykończone po mistrzowsku, klasycznie. Z so„netów pięknych, najbardziéj mnie się podobały szósty; je„dynasty, dwudziesty piérwszy, „stepy,“ „widok gór,“ „Bajda„ry,“ „Czatyrdach,“ „burza,“ „droga nad przepaścią.“ Boję się „interesu, jaki znajduję w twojém powodzeniu i chwale, niech „raczéj wyszukam co do zganienia. Każda kropeczka na czy„stych widna obrazach, *szpony* nie gustowne, *a rąk pieczęć*, śmia„łość przyciemna, *depcząc* za szorstko. Jestem za wyrazem „bardziéj: „granice świata,“ jak „szczeliny świata;“ za wy„razem harmonija kwiatów,“ jak „muzyka kwiatów“.

„Franciszek [1]) zamknął się dla mnie całkowicie, da„wniéj choć przez szczelinkę widziałam jego serce, w któ„rém szczęśliwy rozumiałem miéć miejsce, dobrze brzmiące, „jak nóta w akordzie.

„Zdrów jestem; góry lodowe w zimie poprawiły moje „zdrowie znacznie. Ruch, upojenie się na mrozie, jest zaba„wą, która łączy w sobie wszystkie korzyści tańców i ja„zdy. Rozszérzyła fama zręczność moję w kierowaniu sane„czek. Czeczot Jan list twój, w którym mi dajesz przyja„cielskie, zbyt pochlebne świadectwa zasług i pochwały, ode-

---

[1]) Mickiewicz, brat Adama, który był w rewolucyi 1831 r. i poszedł do emigracyi, został w Poznańskiém.

„słał mi i darował niby pomnik ukrzywdzonéj, jak pisze, „przyjaźni, i zwycięstwa nad nim.

„Suzyn zajęciem się uczenia dzieci ubezpieczył so„bie sposób utrzymania. Zdaje się być od nas dwóch chło„dniejszym i pośrednikiém zdań zaszych, i stał się mnie „prawie potrzebniejszym, niżeli Jan Czeczot, w tutejszém „codzienném życiu. Stając się bardziéj a bardziéj nietowa„warzyskim, lękam się o całkowitą utratę przymiotów, które „was niegdy do mnie przywiązywały.“

Tomasz Zan.

Dla utrzymania zupełnéj swojéj niezależności, dobrowolnie Zan przeniósł się na wieś; sam się wskazał na zupełną samotność, aby mniéj potrzebował, obchodził się zupełnie bez piéniędzy, poprzestając na drobinie, którą mu księgarz z Wilna za tłumaczenie przysyłał. Listy jego do Mickiewicza są bardzo obszérne; z nich tylko charakterystyczniejsze wyjątki cytuję.

6 grudnia r. 1827 Orenburg.

„Abdragan Mułła miłym i wiernym w Moskwie pozdro„wienie i miłość posyła. Czasu mego przebywania na wsi, „wiosną rąbałem lasek, latem zbiérałem owady, jesienią po„lowałem, teraz toczę. Zdrowszy jestem niż kiedykolwiek „byłem. Oznajmiłem się z powietrzem i niebem. Odmiany „pogody są zawsze dla mnie przyjemne, są przedmiotem „unoszących kontemplacyj i przyczyną do rozmaitych ćwi„czeń miała. Piechotą czy wiérzchem, na czółnie lub taranta„sach, w lasach, na górach, w stepach, zawsze przystaję do „szeregu tworów, zawsze jestem z niémi w harmonii. Nie je„stem zobojętniony; przedmiotem mego zajęcia się, ożywienia

„jest kamień, roślina, zwiérzę, człowiek, Bóg. Stan taki po-
„winien was ucieszyć.

„Przyszedłem do tego, iż mięsa jadanie na zawsze po-
„przestałem, od wszelkiego się oduczyłem, oprócz, wody na-
„pitku; wielu pozbyłem się w téj mojéj zewnętrznéj niewoli
„różnych więzów, wychowania zwyczajów, mogę chciéć i nie
„chciéć wyraźnie i mocno.

„Zajmowałem się szczególnie językiem polskim i po-
„etami naszymi. Wypadki zajęcia się tego zapisałem w mo-
„im dzienniku. Na teoryi wzajemnego liter na siebie wpły-
„wu, oparłem prawidła przypadkowania polskiego. Kto je
„zasadza na upatrzeniu podobieństw czy różnic zakończenia,
„na omylnéj stoi drodze, a przynajmniéj prawidła z nich
„wyciągane jak najłatwiejsze są dla układania gramatyki,
„tak najtrudniejsze, najbardziéj nieużyteczne dla uczących
„się. Wielką téż u mnie grają rolę stosunki tonów, jakie
„samogłoski mają z swojéj natury. Poetów starałem się
„odróżnić przez właściwe charakterowi ich poezyj rysy. Ży-
„cie wewnętrzne poety jest koncertem, którego jedne sola
„lub śpiewności cząstkowe nie całkowite, często fałszywe
„dają wyobrażenie o duchu całéj muzyki.

„Wszeteczności zawsze jestem groźnym prześladowcą.
„Kupiłem kij żelazny z młotkiem, aby ją tu poskramiać; to
„dla Onufrego (Pietraszkiewicz). Miłość jest zorzą wiecznoś-
„ści; szczęśliwy ten, który siły swoje pogodził z przedmio-
„tami natury, zgadł jéj zamiary. To dla ulubionego Adama.

„Czemużby mnie między wami, nie być choć na dni
„kilka; wyraziłbym grę duszy mojéj słowami, tonami wam
„miłémi, znanémi.

„Spodziéwam się za tłumaczenie posłane latem Guto-
„wi, i za nowe przedsięwzięte Teofrona, wzięcia tylu pié-
„niędzy, że zacznę budowanie domu w Oremburgu, nie dla
„tego, iżbym się tu przytwierdzał, ale dla nadania interesu
„codziennego w życiu. Książek dostarcza mnie Łebediew,
„który swoją dobrocią jest cieniem miłym przyjaciół. Na

„moję prożbę przyjęcia mnie do służby, już rok drugi nié mam „odpowiedzi. Wszyscy mię tu bardzo dobrze uważają. Ciołkowski mój tu pobyt za łaskę Bożą dla dzieci swoich uważa. Kochajcie mnie i nie zapominajcie; bądźcie zdrowi. Całuję rączkę Józefa, a innych noski

Tomasz Zan.

12 grudnia, 1828 roku.

„Mieszkałem nad Uskutykiem od maja aż do teraźniejszego miesiąca zdrowy, choć rozmaicie zafrasowany. Tchnienie wiosny ożywiać mnie poczęło; czas roskosznie przepędzałem wśród gór na łonie roślin mnie znajomych i poznawanych, między żyjątkami, które je zaludniają. Umysł „na skrzydłach prawdy i rojeń wzlatywał na przestrzenie „bez granic, lub unosił się nad drobną ziemią; żaden człowiek, żadna przyjaźń, żaden naród nie obciążał jego lotu, „nigdzie wałów, nigdzie ścian, nigdzie świadków, czucie zadziwienia i nieskończoności; jest to bezmowna rozkosz, rodzi sposobem duchów, z uśmiéchu wejrzeń i westchnienia „coś nieśmiertelnego.

„Stary mój Karol donosi o śmierci X. stryja i mego „brata najmłodszego; płakałem, choć nie żałuję umarłych. „Ducze ich pewno są razem z niezapomnianą matką moją, „szukam ich, i sadowię wśród gwiazd na niebie.

„Pozostała jednak ciemna żałość, żem nie miał czasu „okazać wdzięczności mojéj stryjowi, i zabrać z bratem przyjaźni. Ojciec mój obarczony kłopotami i biédactwem w tém „rozstrojeniu interesów i stosunków po członku familii rozumniejszym i dostatniejszym, kiedy najwięcéj potrzebuje „podpory, nié ma z synów pociechy. Ignacy się popsuł; „ogrywają go łajdaki, rzadko bywa u ojca, do mnie nigdy „nie pisze; Stefan, młodzik, nic w Wilnie w palestrze nie „wskórawszy, wyjechał do wojska działającego; nigdy straszniejsze i przykrzejsze nie wydało się być moje wygna-

„nie. Prośbie o wstąpienie do służby odmówiono, powiada-„jąc, że drugich względnie mnie za przykład brać nie mo-„żna; stałem się odludniejszy, nie ustają chodzenia moje „bez odpocznienia. Czarnobrody ze strzelbą w gęszczy lasku „straszyłem dzieci, dałem początek powieściom o Marze nad „mogiłami siedzącéj, o Diwie pod mostem lub na drodze „pomagającéj przygodzie podróżnego lub włóczędze Baszki-„ra; ani słota, ani żadne przemiany pogody nie przeszka-„dzały mojemu błąkaniu się. Zmordowanemu przyjemnie „usiąść; egoistyczne jest to moje ruszanie się; skutek jego „ogranicza się do własnéj mojéj przyjemności.

„Czytałem wybór tragedyj Cornella, Crebillona, Rasy-„na; ostatni najlepiéj mnie i jedynie się podobał. Zajęła „moję ciekawość uwagę podróż Pallasa po brzegach Wołgi „Obu i Irtysza, a mianowicie po Dauryi, w któréj teraz Pa-„flagonius przebywa. W wrześniu smutek mój i zatrudnie-„nia przerwał doktor Kołysko, uczeń Adama i uniwersyte-„tu wileńskiego; przejeżdżał przez nasze osady i bawił ze „mną dni cztéry, czy pięć, Jak mi towarzystwo jego było „przyjemném, trudno wypowiedzieć. Wiele wiadomości przy-„krych, przecież nie tracimy nadziei; postrzegam bowiem „prawo na rzeczy ludzkie, że częstokroć ze zła wyradza się „więcéj dobrego, jak z dobra złego. Kołysko nie mógł do-„trzymać mnie towarzystwa w przechadzkach; ledwo pełz-„kiem dolazł góry, po któréj jak po parkiecie tańcuję; na „niéj opowiadałem życia mojego prawidła i przygody; od-„tąd mi znowu lżéj iść zaczęło i muzyczniéj. Mrozy już za-„czynały, i późnéj jesieni mię zajęły widoki, pudrowane „drzewa, we srébrnych pędzlach rośliny, zwiérciadła jezior, „przezroczyste rzeczki, góry we mgle, silny pęd i wycie „wiatru, przemieniające się niebo i słońce. Żuki znachodzi-„łem u źródeł, różne ptaszyny zbliżały się do wsi, rozmawiam „z niémi; miły im widok spokojnego człowieka. Kilka ich „rodzajów poznałem. Przydłuższéj jazdy konno, co powié-„cie, w saniach nawet znieść nie mogę. Wziąwszy pod pa-

„chę Niemcewicza ruszam o dwie mile. Oprócz śpiewów pol-
„skich, nic więcéj nie śpiewam teraz. Przybyły niedawno
„i trzy pieśni z Wallenroda przez Szymanowską ułożone; zdaje
„się, że żadne inne nuty do nich nie przystały tak zgodnie, tak
„wspaniale, tak przyjemnie przypadają do charakteru sa-
„méj poezyi. Ułożyłem trzy nótki do Czeczotowego „Kosa-
„rza młocarzów," niech Malewski, jako mój nauczyciel śpiéwa-
„nia, przyszle mi jaką aryą sobie upodobaną, abym ją na jego
„cześć tu nucił. Przeczytałem: „Pojatę" „Nałęcza," „Ruszczy-
„ca," „Świtezianki" dotąd nié mam; niewypowiedziana słodycz
„czytać opisania miejsc, które znamy, do których sercem
„i duszą należym. Szkoda, że autor zdaje się być młody,
„mało znający charaktery i serca ludzi; czém co bliższego
„prawdy, czy rozumnéj, czy serdecznéj, tém lepiéj. Autor
„Ruszczyca" mędrszy, doświadczeńszy, unika gadaliwości.
„Czuję w sobie wielką ochotę, śmiałość, i żądzę do podobnéj
„roboty; lecz nié mam żadnych do tego pomocy, nie znam
„w drobnostkach, ni miejsc, ni familij, ni zdarzeń kraju, nic
„mam skąd zasięgnąć wiadomości.

„Kamień, okop, jezioro i kurhanek głośny wzbudza we
„mnie silne wzruszenie. Mam znaczny zbiorek owadów,
„wybrałem co piękniejsze i ciekawsze. Hofman z Dorpatu tu
„podróżuje, z Helmersem jest na całą zimę w Orenburgu,
„jeździ głównie w celu mineralogicznym, na jego prośbę Su-
„zin obserwuje stan atmosferyczny.

„Ignacy Domejko przysłał mi rysunek Bolciennik i do-
„mu Adama. Onufry Pietraszkiewicz poważnie mnie woził
„z sobą po Litwie, pobywałem w Litwie i domu; Bonka moja
„wyszła za mąż, jak ojciec pisze, za biédnego lecz poczci-
„wego szlachcica, Ewkę dobrze Marya wychowuje, oddała
„ją na pensyą w Wilnie. Widzicie tedy jak miałem wiele
„pociechy od września do dnia dzisiejszego; przed tygodniem
„powróciłem do miasta. Jan Czeczot w listach swoich zdaje
„się poprawować, choć krótko i najmniéj pisuje, przecież
„nie szuka przyczepek, i z dziwactwami nie wyjeżdza, a so-

„bie prawie nic nie wspomina, wiem tylko z ubocza ustnie, „że zdrów. Stołowy naczalnik dobrze i wiesieło żyje, kilku „jakichś tu z Ufy przybywających chwaliło się jego drużestwem. Suzyn jednostajnie cichy, cierpliwy, uczy dzieci; „wyszło mu pozwolenie wstąpienia do służby, lecz tylko „w Orsku, gdzie żadnéj służby cywilnéj nié ma; o czém „Essen doniósł.

„Ziomków naszych Krożan przedstawiono prośby o przeniesienie ich do wojsk działających. Jeżeli możecie się starać o wyjednanie mi służby, byłbym wam wdzięczny. Gotów byłbym służyć w wojsku na wojnie, choć nie jestem „mięsożerny. Czego jednakże bym nie uczynił bez waszego „zdania i rady. Przecież mnie z ludźmi żyć ciężko, stałem „się nieufny, drażliwy, trzeba szczególnego człowieka. Wolę „być jeden z dziećmi lub roślinami w stepach; tam jestem „w swojéj sferze. W kompanijach, rozmowach, w widzeniu „nawet ludzi, zawsze mi dolega; jeśli dłużéj przyjdzie tu „tak zostać, myślę uprawować rolę. Mieszka ze mną Chęciński, niedawno przyjechał tu wstąpić do pułku młody „Berżerek Krzemieniecki, niedokończony.

„Jednak przyjemnie mi śpiéwać pieśni swoje i pobożne.

„Bądźcie zdrowi, kochajcie mnie i napiszcie. Jeśli między waszymi znajomymi znajduje się Su: i Zenowicz minszczanie, kłaniajcie się im odemnie.

Tomasz Zan.

Relacya Aleksandra Grozy o Tomaszu Zanie, z którym się spotkał w Witebsku.

„W końcu roku 1843 przyjechałem do Witebska, dla „interesów familijnych w czasie wyborów, gdy wybiérano „guberskiego marszałka. Obywatele chcieli utrzymać nadal „Marcina Karnickiego, który już kilka tryenniów marszałkował; wymawiał się podeszłym wiekiem, niezdrowiem, na

„swém miejscu pragnął umieścić Hrebnickiego, przeciw któ-
„remu Ludwik Bielikowicz, były marszałek powiatu połockie-
„go podburzył prawie całą guberniją. Forsa była z jednéj
„i z drugiéj strony, nakoniec znowu Karnicki został mar-
„szałkiem, a Hrebnicki kandydatem; potém zaraz w nocy
„Karnicki wyjechał z Witebska, zostawił odezwę do koła,
„że w żaden sposób dłużéj urzędować nie może i nie bę-
„dzie. Hrebnicki przeto jako kandydat marszałkiem guber-
„skim został. L. Bielikowicz człowiek ambitny, ruchliwy,
„z głową niepospolitą, przez starego dyplomatę zręcznie
„w pole wyprowadzony, jak mógł maskował swe nieukon-
„tentowanie, dawał sute obiady. Mnie, jako dawniéj znane-
„go, najuprzejmiéj zaprosił na obiad, który dawał dla uczcze-
„nia Tomasza Zana, który od niejakiego czasu zamieszkał
„był przy Antonim Ptaszyńskim, witebskim guberskim lu-
„stratorze dóbr państwa, jako jego pomocnik.

„Ptaszyński podolak z Braiłowa, chodził do szkół
„w Winnicy i był jednym z celujących uczniów; kwatero-
„waliśmy w Winnicy w jednym domu; starszy odemnie o lat
„kilka, skończywszy kurs gimnazyalnych nauk wyjechał do
„Wilna; jako jeden z filaretów mniéj obwinionych, wysłany
„do Petersburga, wstąpił do służby rządowéj. Dosłużywszy
„się stopnia radcy stanu, otrzymał posadę guberskiego lu-
„stratora w Witebsku; rozumny, zdolny, pracowity, wzoro-
„wym był urzędnikiem. Patrząc na ludzi z ujemnéj strony,
„w przekonaniu różnił się z Tomaszem Zanem, który ludzi
„kochał, pełen był wiary i nadziei, Harmonizowali jednak
„z sobą i mieszkali razem, chociaż się różnie zapatrywali na
„świat i sprawy jego; obaj byli cnotliwymi ludzmi.

„Przy obiedzie siedziałem przy Tomaszu Zanie, i od-
„tąd przez czas mego trzydniowego pobytu w Witebsku pra-
„wie ciągle byliśmy z sobą. Kiedym odjechał, i chociaż mia-
„łem towarzysza podróży bardzo wesołego, i jechaliśmy po-
„cztą, najserdeczniéj płakałem. O jak ludzkość musi być
„skażoną, gdy tacy ludzie jak Zan cierpieli i cierpią prze-

„śladowania, dusza jego najczystsza, najszlachetniejsza, była „zdolną najzepsutszą społeczność na drogę cnoty naprowa- „wadzić. Nieszczęśliwy rząd i kraj, który nie umiał się po- „znać na takim człowieku, i nie umiał korzystać z cnót „i wpływów jego.

„Zan był wzrostu miernego, oblicza bardzo miłego, „rysów regularnych, oczy czarne, niewielkie, spokojne; bro- „dy i wąsów nie nosił; dopiéro je w Wilnie przed śmiercią „zapuścił. W ruchach, w wejrzeniu, w mowie, widny był „spokój wewnętrzny; harmonija ducha z ciałem, szczérość, „sérdeczność i prostota go cechowały. Im dłużéj z nim by- „łem, im więcéj wpatrywałem się w jego oblicze, tém wię- „kszy czułem ku niemu pociąg serdeczny i duchowy, któ- „remu się mimowolnie najzupełniéj poddałem. Duch prze- „świetlał się w jego obliczu, wzroku, o czém się zdaje sam „nie wiedział. Rozmowa jego zawsze spokojna i z serca pły- „nęła; bez sarkazmów, dowcipkowań, bez effektu, brzmią- „cych słów, i górnych myśli; z pamięci méj i z serca nigdy „nie wyjdzie. Przylgnąłem najzupełniéj do niego; pozwolił „mi być ciągle przy sobie; czując, że mi wielką robi przy- „jemność swém opowiadaniem, ciągle mówił o swém życiu „w Oremburgu; o bogactwie mineralném gór Uralskich, „o roślinności stepów kirgizkich, o swych wycieczkach po- „między koczowniczémi hordami Kirgizów; o przyrodzonéj „pojętności i bystrości zmysłów, prawości uczuć i charakte- „rów tych dzieci natury; nauczył się ich języka, i nieraz „z nimi całe miesiące przebywał.

„Z Wilna przywieziono Zana do Orenburga; zostawio- „no go na przedmieściu, w domu jakiegoś mieszczanina, któ- „remu żandarm szepnął na ucho: liberał; ta nazwa, w owo- „czesnych ludowych pojęciach, wszystko, co najhaniebniej- „szego być może, zawiérała w sobie. O coby nie zapytał al- „bo poprosił, zbywano go milczeniem lub odmową; trzeba „było samemu sobie we wszystkiém wystarczać. Dla zaję- „cia się i rozrywki wychodził za miasto w pole dla herbo-

„ryzacyi, lub w góry, dla poszukiwań mineralogicznych, lub „entomologicznych. Przynoszone rośliny, kamienie, i owady, „tém bardziéj podnosiły odrazę mieszkańców ku niemu. Po„tém, gdy się przekonali, że liberał nic złego nie robił, a na„wet latem podczas nieobecności rodziców dzieci pilnował, „zaczęli powoli przybliżać się do niego, porozumiewać się „z nim, aż w końcu nastąpiła najlepsza, najserdeczniejsza „przyjaźń. Generał gubernator Perowski dowiedziawszy się, „że Zan był cichym, spokojnym, zajętym li zbiéraniem ro„ślin, owadów, i kamieni, wezwał go i poznał bliżéj; talent „jego, zdolności, nauki ocenił. Zan prosił generała guber„natora o stosowne miejsce dla uformowania gabinetu. Ge„nerał gubernator odstąpił parę pokoi ze swego apartamen„tu; nadto dał Zanowi kozaka do pomocy i posługi, i parę „wiérzchowych i jezdnych koni, z któremi mógłby się zapu„szczać w góry, stepy, i zabiérać, zwozić do gabinetu co tyl„ko uzna godném uwagi. Zan utworzył gabinet, zawiérający „bardzo szacowne roślinne, mineralne rzadkości.

„Zan piérwszy był badaczem przyrodzonych skarbów „syberyjskich krajów, i dał początek wielkiemu oremburg„skiemu naturalnemu gabinetowi. Przy protekcyi i czynnéj „pomocy generał-gubernatora, Zan coraz śmielej i głębiéj „zapuszczał się w góry i stepy; przypatrzywszy się eksploa„tacyom złota, które się odbywały zastarzałym sposobem, „wskazał nowe ułatwienia, jakie nauka przyniosła. Od tego „czasu systemat dobywania złota znacznie ulepszonym zo„stał; i florę oremburgską wzbogacił odkryciem wielu no„wych gatunków roślin. A gabinet tak się wkrótce powię„kszał, że mało miejsca było we dwóch salonach, przeto „generał gubernator jeszcze dwa dodał.

„Jadąc Zan wzdłuż granicy chińskiéj ujrzał przy je„dnéj forteczce młodego kozaka na stepie zbiérającego kwia„ty; zbliżył się ku niemu, a pozdrowiwszy uprzejmie zapy„tał coby robił? „A cóż, odpowiedział, zbiéram śliczne kwiatki, „których tu tyle marnie ginie.“ „Na cóż one tobie?“ „Ot

„tak, aby się niémi nacieszyć.“ „A umiész czytać, pisać?“ „Och, odpowiedział wzdychając, wcale nie.“ „Chciałbyś się „nauczyć i być przy mnie, i jeździć po wszystkich górach, „stepach, lasach, i zbiérać kwiatki; umiéć je nazywać, i wie„dziéć do czego przydatne.“ Kozakowi łzy w oczach bły„snęły, ucałował rękę Zana i prosił, aby go zabrał z sobą. „Za powrotem do Oremburga, uprosił Zan generał-guber„natora, że mu dał tego kozaka do posługi i pomocy. Zan „nauczył go czytać i pisać, jezyków: polskiego, łacińskie„go, botaniki, mineralogii, i innych nauk; był bardzo pra„cowity, zdolny, żądny nauk.

„Humbold odbywał podróż w górach Uralskich, i wzdłuż „linii od granicy chińskiéj. Policya myśląc, że będzie się „trzymać drogi wielkiéj, i bardziéj osiedlonych miejscowości, „tam przygotowała wszelkie dla podróżnika pomoce i wy„gody. On na to nie zważał, po swojemu w górach się kie„rując; zboczył do jakiejś zapadłéj forteczki, gdzie nie było „sposobu przyzwoicie ulokować takiego gościa. Wtedy przy„pomniano, że jakiś student litwin, za karę oddany do orem„burgskich batalijonów, pobudował własnym kosztem dome„czek z parą czystémi pokoikami, i pomieszczono tam Hum„boldta. Wchodząc, postrzegł szafkę oszkloną, a w niéj książki „w języku francuskim i niemieckim, między niémi i własne „swe dzieła; zdziwiony, chciał poznać właściciela, i przed„stawiono mu młodego, prostego żołniérza, który za przewi„nienie polityczne z gimnazyum wileńskiego został tu wy„słanym. Młodzieniec ten, dręczony samotnością, nudą, i tro„ską, za radą Zana sprowadził sobie kilkanaście dzieł do „nauk przyrodzonych, w ich liczbie były dzieła Humboldta, „i nauce zaczął się oddawać.

„Po przybyciu do Oremburga przydano Humboldowi „Zana, jako pomocnika oznajomionego z miejscowością; wraz „ze swym kozakiem naturalistą, towarzyszył mu w jego „przejażdzce wzdłuż linii granicy chińskiéj. Gdy Humboldt „wrócił do Petersburga, cesarz Mikołaj pytał go, coby zna-

„lazł w téj podróży najciekawszego godnego podziwu? Trzy „rzeczy, odpowiedział, najjaśniejszy panie; prostego kozaka, „zapalonego miłośnika nauk przyrodzonych, prostego żołnié„rza, czytającego moje dzieła, i mędrca, utopionego w pusty„ni. Gdyby mi wolno było prosić waszą cesarską mość „o łaskę dla siebie, prosiłbym o uwolnienie żołniérza „i mędrca z pobytu w Oremburgu, i dozwolić im powrotu „na Litwę, i o wysłanie kozaka za granicę, gdzieby się w na„ukach przyrodzonych więcéj ukształcił. Prośba łaskawie „przez cesarza została przyjętą. Kozaka wysłano za granicę „na nauki; za powrotem został dyrektorem cesarskich ogro„dów. Młodzieniec wrócił do rodziny i wkrótce życie za„kończył, które już w górach było suchotami zagrożone. „Zanowi pozwolono przybyć do Petersburga; mianowany zo„stał bibliotekarzem biblioteki górniczéj, która przy całym „swym ogromie, i bogactwie najnieporządniéj była utrzymy„waną. Zajął się pilnie jéj ułożeniem; dwa lata ciągłéj, mo„zolnéj pracy, a nadewszystko pory wiosenne i letnie bez „nocy, szkodliwy wpływ na jego zdrowie wywarły, dostał „białéj gorączki, z któréj uleczyły go wody druskiennickie, „a raczéj rodzinna ziemia i towarzystwo bratnie. Mówił mi Zan, że pobyt swój w Oremburskim kraju we trzech tomach „opisał.

Andrzéj Towiański.

Dla tego połączyłem obok siebie obu tych ludzi, obaj wpłynęli na Mickiewicza. Stan ducha, działania jego zależały od dwóch tych ludzi. Zan był w kółku swojém litewskiém mistrzem i wodzem, i o też mistrzostwo Towiański się ubiegał. Piérwszy był mężem dobrego ducha, a drugi złego. Piérwszy pobudzał do życia, wprowadzał na najlepszą drogę; pokorny, poddając się radzie drugich, nie szukając i nie chcąc piérwszeństwa, przewodniczył. Drugi neu-

tralizował, zabijał, do najwyższéj doskonałości zapalał; lecz wpływy jego w skutku były zabójcze, W zewnętrznéj formie mówił i dążył do doskonałości i odrodzenia się, a w istocie trucizną napawał. Kto się go dotknął, kto jemu uwierzył, kto się stał uczniem jego, został otrutym, zabitym, zneutralizowanym, zagwożdzonym. Jakby robak jaki do najwyborniejszych się wciskał owoców; jak się wgnieździł, zniszczył; zaczął od Skrzyneckiego; wyratowała go z niebezpieczeństwa szczéra i gorąca modlitwa. Mickiewicz, ten niezrównany genijusz polski, gdy zajmował katedrę w Szwajcaryi, na wybornéj stał już drodze, coraz dojrzéwał i wchodził na drogę głębokich, gruntownych religijnych przekonań; kiedy zajął katedrę w Paryżu, zajaśniał potęgą, wyższością duchowną, promieniem nieśmiertelnym. Wobec świata całego przezeń naród polski pozyskał wyraźne piérwszeństwo nad wszystkiémi plemionami słowiańskiémi. Towiański strącił z najwyższego piedestału genijusz, słowo Polski. Gdy się wieszcz nasz z nim zetknął, zamiast potężnych, coraz doskonalszych myśli, w nim już tylko igrały marzenia i widziadła; przyszedł do takich uniesień i ekscesów, że się już nie mógł przy katedrze w Paryżu utrzymać; gdyby stale i ciągle ją zajmował, do jakiéjże sławy przywiódłby imię polskie. Odtąd Mickiewicz nie mógł się uspokoić, nie pozwalał się przekonać; śmierć sobie przyśpieszył. Julijusz Słowacki przejęty wpływem Towiańskiego zmarnował swój genijusz, który wśród burz nie wszedłszy do portu, nie oparłszy się na kotwicy, przedwcześnie się rozbił. Nie chcę tu dotykać serc naszych boleśnie, i przebiegać nieszczęśliwe życie i koniec ziomków, którzy ulegli temu wpływowi; trzeba było silnego rozdrażnienia i wielkich boleści z powodu tułactwa długiego, losu coraz się pogarszającego, i ostatecznego niemal przygnębienia, aby się dać opanować nieznanemu człowiekowi, bez poprzednich zasług, bez talentu, bez wymowy, przymiotów, które odznaczają prawego Polaka, i bez darów, które tak jasne i wyraźne były w Tomaszu Zanie.

Kim był ten Towiański? Nikt dotąd nie wié. Tajemnica ta w polskim narodzie najsilniéj go potępiać powinna. Prawda bowiem, ile jest gruntowna i przkonywająca, tyle oczywistą, wyraźną i jasną, zawsze zbawienne przynosi owoce; drogą tylko jawną i otwartą służyć użytecznie i zbawiennie możn... Widzieliśmy Zana, jego wyływy i skutki mistrzowstwa, czém był Mickiewicz tchem jego owiany. Żaden z herezyarchów i z sektarzy jak Andrzéj Towiański, nie okrywał się taką tajemnicą i mistycyzmem, nie był tak pysznym, i nie nadawał osobie swojéj tak wielkiéj misyi, i nie przyszedł do tak nieszczęśliwych rezultatów. Cuda, o których mówią, że czynił, jako naprzykład uzdrowienie żony Mickiewicza, jeszcze większe przerażenie wzbudzają. Istny to przecznik ducha Bożego; ironija i karykatura poprzednika swego, szlachetnego wygnańca, prawdziwego przyjaciela ziomków Tomasza Zana.

Jednak są dotąd Towiańskiego choć nieliczni zwolennicy; w samym nawet Krakowie, i mogą jeszcze niektórzy wpaść w te sidła. Są ludzie, kobiéty nawet, którzy się starają uwikłać, uchwycić serca niewinne, umysły niedoświadczone. Nie chcąc powtarzać tego, co nierównie znakomitsi pisarze już napisali i dowiedli, zacytuję tylko list generała Skrzyneckiego do Adama Mickiewicza, który jasno i wyraźnie Towiańskiego określił. Pismo generała Skrzyneckiego jest wielkiéj ceny i wartości; nigdybym o Towiańskim mówić nie chciał, a tém bardziéj choć na odwrotnéj stronie medalu zbliżać do tak wielkiego, jakim był Zan męża, ale li dla tego to uczyniłem, abym mógł list generała Skrzyneckiego bardziéj upowszechnić, i wartość jego okazać; tém samem oddać cześć mężowi narodowemu, wielkiemu wodzowi naszemu. On by wybawił naród i wiarą i mieczem!! Naród nie wyrównał mu w uczuciach i w wierze jego!!

Słowa Skrzyneckiego krótkie, lecz jasne i prawdziwe; należy im uwierzyć i na nich w obronie od tego strasznego błędu się oprzéć.

List do Adama Mickiewicza.

3 Kwietnia, z Brukseli.

„Łatwo się domyślisz, z jakiém uczuciem list twój ode-„brałem; dajesz mi dowód prawdziwego zaufania. Uczucia „mego dla ciebie nie nazywaj życzliwością; jest to cześć „i uszanowanie, którą duch mój oddaje duchowi twojemu „wyższemu, którym nas zagrzéwasz, oświécasz, zdziérasz „zasłonę z wielu nam zakrytych rzeczy, lub z pochodnią „w ręku rozjaśniasz. Wziąłem sobie za powinność prosić i „modlić się za ciebie, aby cię Bóg utrzymywał na drodze „wiary, i abyś nam z téj tylko wysokości przyświécał, i po-„mógł wyjść z zamieszania i chaosu, w którym są umysły, „można powiedziéć całego narodu; a natomiast usiłował do-„wieść, że jedyną drogą zbawienia jest wiara w Chrystusa „Pana, reprezentowana na ziemi przez Kościół święty ka-„tolicki.

„Kiedy w tym momencie, prawie w stanie modlitwy jestem dla ciebie, to, co mi piszesz o wierze twojéj w sło-„wo Andrzeja, jest temu wszystkiemu przeciwném, bo mu-„sisz wiedziéć z jego ust, że wiara Chrystusa nie wystar-„cza już więcéj dla ziemi; a on, jako Jego następca, przy-„chodzi ją odnowić, aby nowy ogień zakonu uweselił zie-„mię; późniéj ma być on po pewnym przeciągu wieku za-„stąpiony przez innego, i tak następnie do siódmego, który „ogień miłości Boskiéj najmocniéj rozpali, a dopiéro złe „na ziemi zniknie, przepadnie.“ Łatwo poznasz, ile tu jest „błędów, jak jest przeciwném obietnicom Chrystusa Pana „przypuszczenie, że może coś być doskonalszego nad nauki „Syna Boskiego; obala je zupełnie, obietnice jego łamie, „a siebie kładzie w rzędzie oszustów. Podług pojęć naszych „i całego Kościoła, boskość nauki Chrystusowéj dowodzi „się tém najwięcéj: że czy to indywiduum, czy naród w naj-„większym stanie zepsucia będący, niech tylko zwróci się

„do niéj, cały się odnawia, i do stanu świętości dójść mo-
„że, o tém zdaje się nie powinno być żadnéj wątpliwości.
„W téj mierze Towiański należy do mistyków, fałszywych
„marzycieli, jakich się zdarza napotykać w luteranizmie,
„i w historyach dawnych, gdy się od młodości do tego spo-
„sobią i drudzy im pomagają, i najbliżsi wmawiają; sam
„mi Towiański mówił, iż od młodości miał przekonanie, iż
„wstrząśnie światem od osi do osi. Wszakże Chrystus
„Pan przepowiedział fałszywych proroków.

„Co do przepowiadań Towiańskiego, widzeń jego, i
„uzdrowienia twéj żony, tu nie zostawia nas Kościół, matka
„nasza bez pomocy; ostrzega, aby na téj drodze być ostroż-
„nym i trzeźwym, oddając stan ten pod sąd Kościoła,
„a naprzód spowiednika. Wiadomo, że są dwojakiego ro-
„dzaju widzenia, przez złego, i świętego poduszczane du-
„cha; tak jak w fizyczném życiu dobre i złe siły natury na
„nas działają, tak złe lub dobre duchy zawieszają się w nas
„o to, co z nimi jest harmonizującego. Wiész dobrze, że naj-
„więksi święci mieli dobre i złe widzenia; że złe duchy
„przybiérały postacie najświętszych osób Jezusa Chrystusa
„i Matki najświętszéj dla kuszenia świętobliwych mężów.

„Można przypuścić, że taki człowiek, jak ty do wyż-
„szych celów przez Opatrzność przeznaczony, może być ten-
„towany, może być dozwolono złym duchom, aby do pe-
„wnego stopnia siły swojéj nad tobą użyły.

„Co do Towiańskiego, nikt go lepiéj znać nie może
„nade mnie, przeżywszy z nim lat kilka, po parę miesięcy
„u wód czeskich. W pożyciu znalazłem go dobrego, potul-
„nego, łatwego, i poczciwego człowieka; co do zasad reli-
„gijnych, to jest pewna, od początku jak go znam, nigdy nie
„okazał mi się katolikiem, nigdy nie był na łonie Kościoła.
„W końcu i tego doszedłem, że nie wierzył w bóstwo Chrystu-
„sa Pana. Jego systematem było odnowienie Chrześcijanizmu;
„bóstwa Chrystusa Pana nigdy wyraźnie nie przyznał. Prze-
„szło lat dwadzieścia nie był u spowiedzi, a żona podobno

„lat trzy; mam go w podejrzeniu o szarlatanizm, źle mówię, „pewny tego jestem. Kiedy nakoniec z całą dobrocią, po„tulnością przedstawiałem obojgu ich położenie, i dawałem „radę, aby w podobnych razach mieli się na ostrożności i „do spowiedzi nakłaniałem; powstali na mnie oboje z ta„kim gniewem i oburzeniem, żem nie mógł przyjść do sło„wa, i porzucić ich musiałem w tym stanie; to było ostatnie „widzenie się z nimi.

„Co do stosunków moich z Towiańskim, w tém winny „jestem, że gdy mnie o celu podróży swéj uwiadomił, i na „klęczkach opowiedział, nie wszedłem w dyskusyą wiary „przez niego opowiadanéj, która wobec oświéconego wiarą „naszą świętą umysłu, i w obliczu prostego rozsądku „utrzymać się nigdy nie może. Bóg mnie chciał doświadczyć, „z niebezpieczeństwa tego wyszedłem, zapomocą szczéréj „i gorącéj modlitwy; były to rozmowy pokornego człowie„ka z Bogiem, szukającego pomocy i światła, nie piérwszy „to raz, żem otrzymał, com żądał. Rozumiem, że nie darmo „Opatrzność postawiła swój Kościół, między szyzmą, lutera„nizmem, tatarami i muzułmanami.

„Chciéj cały ten list wziąć jako wyraz zupełnego zau„fania, głębokiego szacunku, i tego uczucia, które mi naka„zuje prosić Boga, abyś talentu użyczonego użył jedynie na „pomnożenie chwały Jego, i dobro nieszczęśliwéj naszéj „ojczyzny.“

Najniższy sługa

Generał-porucznik Skrzynecki.

Ustęp z listu mego do Stanisława F... niegdy towarzysza i przyjaciela młodości, z którym serdeczne mię złączyły stosunki, dziś emigranta i 28-letniego głównego sekretarza Andrzeja Towiańskiego.

Najgłówniejszą jest rzeczą, abyśmy wszyscy, młodzi i starzy, znękani, chorzy, zdrowi i czerstwi zjednoczyli

w Zbawicielu i Panu naszym Jezusie Chrystusie; w duchu i w prawdzie, jak nas nauczał. Zjednoczenie się to, pojęcie, zrozumienie prawdy nam przez Chrystusa Pana objawionéj, li tylko będącéj w Boskiéj Jego nauce; wykonanie jéj zupełne, wprowadzenie do życia publicznego i indywidualnego, co jest zadaniem i celem ludzkim, nie może się wykonać tylko w Kościele świętym rzymsko-katolickim. On jest arką prawdy, w nim mamy światło i pokarm.

Światłem, jest słowo Boże; pokarmem, ciało i krew Pańska, Przenajświętszy Sakrament; zasilajmy się przenajświętszym Sakramentem, a staniemy się mocni i zdolni do wykonania tego, co Chrystus Pan nauczał.

Doskonalszéj, wyższéj, świętszéj nauki, jak Chrystusa Pana nié ma, i być nie może. On jest Bogiem i człowiekiem, słowo Jego jest Boże, przeto najświętsze, najdoskonalsze; to słowo wtedy tylko wyda swój owoc, jeśli jesteśmy w Kościele jego, uchronieni od indywidualnych teoryj i odstępstwa; za obwodem Kościoła jest omamienie, błąd, niebezpieczeństwo, nieszczęście. W Kościele tylko dojdziemy do celu swego, znajdziemy ku temu siłę, miéć będziem pociechę, szczęście doczesne, i wieczne; każdy oświécony i sumienny człowiek przyzna, że w Kościele rzymsko-katolickim żadnéj nie ma przeszkody do wykonania prawdy Chrystusowéj. Nie potrzeba nowych teoryj, nowych mistrzów, jest bowiem mistrz jedyny Bóg człowiek, Chrystus Pan. Kościół święty rzymsko-katolicki, jest jakby usta Jego, przez które przez wszystkie wieki, jako żyjący na ziemi przemawia.

Ze wszystkich mężów świata, najdoskonalsi, najmędrsi, najświętsi, byli ojcowie Kościoła, święci: Bazyli Wielki, Jan Chryzostom, Grzegorz Nazyański, Atanazy, Grzegorz Wielki, Ambroży, Augustyn, przewybornie opowiadali i nauczali; jako drobne dziatki kochają, nie odstępują matki swojéj, tak oni kochali, słuchali, i nie odstępowali Kościoła.

Dla wypełnienia słowa Chrystusowego, nie potrzeba się na nowo stowarzyszać, ale należy stać silnie w Kościele

który wyłącznie dla zbawienia dusz ludzkich jest ustanowionym, i wypełniać stale, niezmiennie, doskonale powinność swoję; ktoby chciał najgorliwszym i najświętszym zostać, Kościół mu nie przeszkodzi, ale dopomoże, zasili, wesprze. Rozdaje nam żyjące Słowo Boże, w nim pożywamy Chrystusa Pana, który wstępuje do przybytku serca człowieczego i w nim mieszka, zlewa najrozliczniejsze dary Ducha świętego, obdarza mądrością i mocą, i rozwija miłość i pokój.

Ja nie sądzę, lecz słucham tego, co uczy Kościół święty, co objawia, i ustanawia; wiem, że to jest cudowne i Boskie, co Boskiém być orzekł; czego być Boskiém nie uznał, Boskiém nie jest. Prawda jest tylko jedna, nieomylna, i niezmieniona nigdy, prawda jest tylko w Bogu; Bóg ją ludzkiemu rodowi objawił, dla zachowania jéj ustanowił Kościół święty, który jéj strzeże. Przez wszystkie wieki ani na jotę nic do prawdy objawionéj nie przybyło, i przybyć nigdy nie może; nieustannie zjawiają się nowe głosy, które prawdę żywiéj objaśniają, i cuda, które przypominają moc i łaskę nad nami Bożą. Zatém i dziś być może przysłanym mąż z misyą od Boga, który serca ludzkie chce udoskonalić, i ludzi zagrzęzionych w ziemi oderwać od grzéchu, a do głównego ich celu, do Boga zbliżyć; mąż taki sam do Kościoła się garnie, pragnie w nim zostawać i jego mocą się wesprzéć; bez Kościoła bowiem zwiędnie i żyć nie może.

Jeśli fakta jego życia są nadprzyrodzone, dziwne, Kościół, który ściśle bada, i nie myli się nigdy, zawsze uzna i pobłogosławi prawdziwego sługę Bożego.

Naprzykład św. Franciszek z Asyżu, przyszedł z misyą odnowienia społeczności chrześcijańskiéj, która w miękkości życia i w wielokrotnych nadużyciach ugrzęzła; był nadzwyczajnym, nienaturalnym, przepasywał się postronkiem, często zupełnie nagi szedł przez miasto, i tak na kazalnicę wstępował, poczytywano go za człowieka pomieszanych zmysłów. Kościół zgłębił, poznał go gruntownie, i

świętym go uznał, zatwierdził jego regułę, pobłogosławił z nim stowarzyszonych, którzy zostali kolumną Kościoła.

W Kościele świętym rzymsko-katolickim zawsze jest i trwa niewyczerpana, nieomylna nauka, niewygasła doskonałość życia, świętobliwość, któréj przykłady są nieustające ułomności ludzkie, namiętności, zazdrość, nienawiść, działające zewnątrz i wewnątrz nawet; ani nadwerężyć, ani zepsuć, ani odmienić go nigdy nie mogą. O jak gorąca płynie miłość z Kościoła! O jak wielka i najzupełniejsza siebie samego ofiara! O jak słodka, przenikająca, potężna, szczytna mądrość, która z ust sług Boskich strumieniem płynie przez wszystkie wieki!!

Wielki Bóg, Ojciec nasz, przed okiem i duchem ludzkim okryty jest tajemnicą. Objawienie, które nam okazało miłość i łaskę Bożą, i dało nadzieję połączenia się z Nim na wieki, nie odkryto nam zasłony. Bóg w starym i Chrystusowym zakonie niepojętą tajemnicą jest okryty! człowiek w postępowaniu, w życiu, i we wszystkich krokach swoich tajemnicą okrywać się nie może; im jest prawszy, im czystszy i świętszy, tém jaśniejszy. Chrystus Pan stawać rozkazał na świeczniku uczniom swoim; jeśli kto niepojętą w swém postępowaniu i nauce okrywa się tajemnicą, jeśli nie uznaje go Kościół święty, sługą i posłańcem Bożym mianować się nie może, stowarzyszeni jego, nie zostaną jako ci, którzy się złączyli z Franciszkiem świętym, kolumną Kościoła.

Andrzéj przeto Towiański i stowarzyszeni jego, od Kościoła nieuznani są odciętą i usychającą już gałęzią. Herezye i błędy, niestety, we wszystkich wiekach miały powab i urok, wyznawcy ich posiadali nawet niektóre cnoty i poświęcenie się; jednak rozlewali truciznę, a nie dawali żywota. W tém jest najwyższe ich niebezpieczeństwo, że się zdają odrywać od ziemi, a nie prowadzą do nieba.

Towiańczycy tém się szczycą, że nawrócili wielu bezbożnych i żydów; ogłosili publicznie zwany przez nich, „piérwszy akt, spełniony przez sługę Bożego za granicą, sprawy po-

wierzonéj jemu od Boga.“ To już nieraz bywało; nieodgadnieni, niepojęci mistycy, okryci tajemnicą, dając przykład najcnotliwszego życia, wydziérali bezbożnych z toni występków, i mieli wielkie wpływy, szczególnie w sferach ludzi wyżéj ukształconych, ale że nie pochodzili w Kościoła, od niego byli oderwani, nauka ich prędko znikła, bo w jéj głębi było niezdrowe ziarno. Obywatel podolski, z czasów Stanisława Augusta, Tadeusz Grabianka, starosta liwski spotkał za granicą człowieka, którego znał przedtém najzepsutszym, najgorsze wiodącym życie; widząc zupełnie go poprawionym, nieskończenie się zdziwił; dowiedziawszy się o przyczynie, do mistrzów, którzy go nawrócili, się zbliżył, zapoznał się z tak zwaném odrodzoném królestwem Izraela, zupełnie się mu poświęcił, rychło na najwyższym stanął stopniu tego towarzystwa. Mawiał i nauczał, że to królestwo jest od Boga objawione dla odrodzenia świata, wyprowadzenia go z bezbożności i występków. Tadeusz Grabianka był człowiekiem najcnotliwszym, najszlachetniejszym; od swoich stowarzyszonych doznawał wysokiéj czci; robił ofiary nieskończone, majętność swą rozdał ubogim, tak, jak zalecił Chrystus Pan; opuścił kraj, karyerę w nim świetną, żonę, dzieci, dla misyi odrodzonego królestwa Izraela; poważany i szanowany w Petersburgu, dokąd umyślnie jeździł dla wpływu na tajne związki i towarzystwa, których Petersburg, stolica loż masońskich, był główném ogniskiem. Zachowywał w swojém stowarzyszeniu formy katolickie; loże masońskie, mające zupełny wstręt i nienawiść głęboką do religii katolickiéj, szanowały i uwielbiały Grabiankę z jego formami katolickiémi. Królestwo Izraela i mistrza jego uważano jako promień zesłany z nieba dla zbawienia świata. Kościół święty, rzymsko katolicki tego nie uznał, i potępił; ze śmiercią mistrza całe towarzystwo zniknęło bez śladu. Formy katolickie i życie nawet wzorowe i przykładne, dostatecznémi nie są; potrzeba wiary, idącéj z Kościoła rzymsko-katolickiego. Nowo wydana broszura we Lwowie o Gra-

biance, przekonywa nas, że cała teorya, nauka, wysłowienie Towianizmu, jest powtórzeniem tego, co mówiono w odrodzoném królestwie Izraela.

Pobożny, uczony, najgorętszy katolik, świętobliwy kapłan i biskup wygnaniec ks. Kasper Borowski, znający zbliska w Litwie Towiańskiego, szczegóły o nim ciekawe i interesujące powiadał; to, co o nim napisał Skrzynecki, zatwierdza. Toż samo Stefan Witwicki napisał; uczony teolog ks. Semeneńko, umieszczony w kongregacyi Indeksu, jak najgruntowniéj dogmata i naukę katolicką znający, kategorycznie błędy i herezye Towiańskiego wykazał. Wszyscy się jednomyślnie na to zgadzają, że Andrzéj Towiański wierzy i ogłasza, że po Chrystusie Panu przyjdzie mąż, który sprawą Bożą będzie kierował, i to, co Chrystus Pan ustanowił i uczynił, udoskonali. Tym mężem, doskonalącym dzieło Chrystusa Pana, sprawy Bożéj mistrzem, nowym wodzem jest on sam, Andrzéj Towiański. Proroków, mężów Bożych, po sobie następujących, wedle jego teoryi, będzie jeszcze kilku, którzy udoskonalą ludzkość, że królestwem Bożém zostanie.

Bóg-Ojciec jest wszechmocnym Bogiem stworzycielem; stworzył świat, nikt po nim nie przyszedł poprawić dzieła jego, gdyż nie byłby doskonałym, wszechmocnym, nie byłby Bogiem.

Chrystus Pan, druga osoba Trójcy przenajświętszéj, objawił wiekuistą, nieomylną, od Boga pochodzącą prawdę, i podał środki dla zachowania jéj w nieskazitelności, i do udoskonalenia człowieka. Zupełna, nieomylna jest objawiona przezeń prawda; środki dla jéj zachowania i uświątobliwienia człowieka indywidualnie i społecznie, są skuteczne i doskonałe; nic już nie ma do przydania, należy tylko stałe, niezachwiane prawa, rady, wykonywać, i coraz silniejsze i wyższe dawać przykłady. Najgłówniejsze zadanie, będące celem ludzkim, udoskonalenie indywidualne i społeczne, pokój i szczęście prawdziwe jest przez Chrystusa Pana doko-

nanem. Gdy Chrystus Pan jest Bogiem, więc i to, co uczynił, jest najdoskonalszém, nie potrzebuje reformy. Poprawiawianie i uzupełnianie, znaczy jedno i to samo, co nieprzyznawanie bóstwa Chrystusowi Panu; zarzut przeto uczyniony Andrzejowi Towiańskiemu, że nie uznaje bóstwa Chrystusa Pana, jest sprawiedliwy i logiczny. Wszelki mąż Boży z Kościoła tylko wychodzić powinien, w nim żyć, przezeń działać, i być jego cząstką, jego członkiem żywym. Chrystus Pan nie chcąc zostawić nas siérotami, przyrzekł i przysłał Ducha świętego, który jest trzecią osobą Trójcy przenajświętszéj, połączył Go z apostołami przez siebie wybranymi i z ich następcami. Zjednoczenie Ducha świętego z apostołami, i z wybranymi przez nich i poświęcanymi w ciągłém następstwie pod zarządem św. Piotra i sukcesorów jego, biskupów rzymskich, papiéży, jest Kościołem rzymsko-katolickim, który jeden tylko działa i naucza w imię Chrystusa Pana, i tak, jak On chciał i postanowił, i żyjącém Jego jest we wszystkich wiekach słowem. Chrystus Pan zesłał Ducha świętego na Kościół rzymsko-katolicki, w którym go wszyscy ludzie dla dobra dusz swoich czerpać mogą i mają prawo; przekonywają nas o tém pisma świętych doktorów Kościoła i śś. Pańskich, i wielu sług Bożych w Kościele świętym pracujących, które są doskonalsze, świętsze, jaśniejsze od nauki i pism mistrzów za Kościołem nauczających.

„Poznają drzewo z owoców," rzekł Chrystus Pan.

Jakie są owoce Towianizmu, dowiodły nam nieszczęśliwe koleje i zboczenia, usterki Mickiewicza, Słowackiego, i innych, gdy temu ulegli wpływowi. Ogarnął dusze ich najsilniejszy niepokój, miotały nieukojone aż do grobu namiętności i burze. Kościół święty rzymsko-katolicki jeden tylko ma tę siłę i moc, że pod jego wpływem wszystkie władze człowieka są w najczerstwiejszém zdrowiu zachowane, w téj z sobą mierze, w jakiéj zostawać powinny, i z jakiéj wychodzić nie mogą w doczesnéj pielgrzymce naszéj. Cechą prawdy i nieomylności Kościoła, jest skutek wyborny wpły-

wów jego. Wszelka za Kościołem nauka i stowarzyszenie się, chociaż przedstawiają przykłady piękności uczuć, wyższych uniesień duszy, ale moralnego zdrowia, istotnéj siły, i pokoju nie mogą udzielić, bez którego świętobliwość istnieć nie może, nie napełnią mądrością umysłu, nie udzielą uśmiéchu radości w Duchu Świętym.

W Kościele rzymsko-katolickim zupełna i nieomylna jest prawda, przez Boga samego udzielona, przechowana przez wszystkie wieki, nieskazitelna, niezmieniona. Jako życie cielesne chlebem utrzymujemy, tak chlebem żywota, przenajświętszym Sakramentem, posilamy się na żywot wieczny; do tego celu nie zdążymy, jeśli tym chlebem nie będziemy posilani. Święty Ignacy, męczennik mówi: „kto nie jest w ołtarzu, nie będzie miał chleba żywota,“ to znaczy, że tylko w Kościele znajdziemy ten nieodzowny dla otrzymania wiekuistego życia posiłek i *łaskę*, *wysłużoną przez Chrystusa Pana*. Łaska Boża jest udzieloną wszystkim ludziom, nawet organicznym stworzeniom, bez niéjby żyć nie mogły; ale łaska szczególna przez ofiarę i mękę Pańską wysłużona, jednemu tylko rzymsko-katolickiemu Kościołowi jest udzieloną, i uczestnictwo w modlitwie wiernych wiele przed Bogiem znaczące. Człowiek zostawiony samemu sobie, przy rozumie tylko, który zawsze jest słabym, i przy sercu do ziemi się klejącém, rozminie się z wysokiém swojém przeznaczeniem; o tém ostrzegają nas święci Pańscy, a szczególnie święty Ignacy, męczennik, który w swych listach mówi: „kto w Kościele nie będzie dla siebie miał miejsca, będzie odrzuczony, ci, którzy nie wytrwali w prawdzie, nie połączyli się ze świętymi, są jako kamienie, nie wchodzące do budowy, na nic się nie przydadzą.“

Organizacya Kościoła, działania i formy jego są najdoskonalsze Duch święty nieprzerwanie, nieustannie w nim działa, i obecny jest Chrystus Pan żyjący z bóstwem i człowieczeństwem swojém. Kto ukocha Kościół i jemu się najzupełniéj podda duszą, sercem i myślą, ukocha tém samém

i Boga w Trójcy jedynego, który serca ludzkie przenajobficiéj napełnia.

Kościół św. rzymsko-katolicki jest wzbogacony zasługami św. Pańskich i męczenników wszystkich wieków. Zasługi ich nie ograniczają się zbawiennym wpływem na nich samych, na epokę, w któréj żyli; niewygasłe, nieśmiertelne zlewają się ciągle i nieprzerwanie na Kościół św., są niewyczerpaną, najdroższą skarbnicą Kościoła, z niéj bierze i zlewa codziennie dary na wiernych, dla umocnienia w pracach ich i dla odpuszczenia grzéchów. Kościół Święty składa się nie tylko z wiernych, żyjących na ziemi, z dusz w czyścu cierpiących, ale i świętych w niebie. Pomoc dla ziemian, świętych w niebie jest szczególnym darem Bożym, i najwyższą łaską dla Kościoła. Liczne duchowne stowarzyszenia, w zrzeczeniu się siebie samych, w czystości, posłuszeństwie, ubóstwie, modlitwie we dnie i w nocy żyjące, *zakony męzkie i żeńskie*, nieustannie się modlą za Kościół Święty i za Ojca św., i wszyscy wierni przystępujący do komunii świętéj; te modlitwy są pociechą i pomocą dla Kościoła, powiększają jego siłę i świętość.

Kościół święty rzymsko-katolicki, uzbrojony łaską Ducha św., działającego w nim nieustannie, mocą przez Chrystusa Pana udzieloną św. Piotrowi i następcom jego, wsparty zasługami, i przyczynieniem się świętych Pańskich i męczenników, modlitwami wiernych, prześladowany przez wszystkie świata potęgi, które się wytężają w wynalezieniu i użyciu wszystkich środków, będących w mocy ludzkiéj, dla jego obalenia i zniszczenia, trapiony przez królów ziemskich, zaślepione ludy, i naukę nań sprzymierzoną i spikniętą, walczy sam mężnie, i coraz w nim cnót doskonałości, i przykładów podziwiającéj świętobliwości przybywa.

Podstawą główną Kościoła jest pokora. Ci, którzy pracują dla powiększenia Bożéj chwały, zbudowania wiernych, nie opiérają poświęcenia się na ludzkim rozumie, na własnéj pracy; lecz na zasługach i przyczynieniu się jednego

z świętych Pańskich, którego sobie obiérają za patrona; i nie przystępują do sprawy Bożéj w imię własne, ale wcielają się do zakonu już w Kościele istniejącego, i w nim, wyzuwszy się z siebie samych, Bogu służą, albo do bractw przez Kościół potwierdzonych, przywiązanych do zakonów. W nich odmawiają modlitwy zakonne, brackie, noszą stosowne, oznaczające ich ubiory, rozdają, roznoszą jałmużny, pilnują chorych, grzebią umarłych, czynią niezliczone dla bliźnich usługi. Bractwo św. Wincentego a Paulo najbardziéj odpowiada do potrzeb tego wieku; wszędzie jest rozlane dla ratowania ludzi w wielorakich ich nędzach, i gaszenia nienawiści, która ubogiémi miotając, przyczyną jest największych nieszczęść téj epoki. Ludzie bogaci i z znakomitych rodzin biorąc kapy i maskę, najpośledniejsze czynią usługi dla chorych i nędzarzów, niepoznani zasłaniają się od podziękowań i wdzięczności; procesyonalnémi obchody utrzymują lud w pobożności, wiodą do częstych rozmyślań o męce Pańskiéj, które są źródłem niezliczonych darów Bożych, z ran Pańskich płynących.

Kościołowi tylko, zakonom i bractwom jego służyć może przymiot Boży. Działania indywidualne, prywatne, stowarzyszenia przez Kościół święty nieustanowione i niezatwierdzone, następnie koło Towiańskiego, nie można nazywać, jak się mianuje, sprawą Bożą.

Najwięksi nieprzyjaciele Kościoła na to się zgadzają, że w piérwszych wiekach, za czasów męczenników, był najgorętszym i najświętszym, najżarliwszym. Fakta tego dowodzą, kto zaprzeczy? Kto nie widzi, że siłę pogańskiego cesarstwa skruszył, najokrutniejszych prześladowców zmienił w żarliwych chrześcijan, wyszedł z katakumb i zajaśniał tryumfujący; rozszérzył religiją chrześcijańską na całéj kuli ziemskiéj. Kościół piérwszych wieków, któremu nieprzyjaciele i przeciwnicy nic nie mają do wyrzucenia, z Kościołem późniejszych wieków, dzisiejszym, zupełnie się nie różnią w duchu, w nauce, w środkach działania i w formie.

Gdzie jest jedność ducha, tam jest jedność formy. Form lekceważyć i zaniedbywać nie można; potrzeba je pilnie strzedz i iść torem wskazanym. Odstąpienie formy prowadzi do omylenia się i zbłąkania w duchu. Środkami Kościoła, którémi działał, i tyle wielkich czynów spełnił, i formą jego przedtém i dotąd jest kapłaństwo, zakonne i świeckie. Ci, którzy się poświęcali dla powiększenia chwały Bożéj, udoskonalenia ludzi, wstępowali do zakonów, lub nowe, za potwierdzeniem Stolicy świętéj apostolskiéj zakładali, albo stowarzyszeni w bractwa z zakonami połączone, Bogu służyli. Kościół święty zawsze działał przez tych, którzy w pokorze, ubóstwie, posłuszeństwie, czystości żyjąc, zrzekli się siebie samych; dla tego dzieła jego są i były w duchu Bożym, cudowne, nieomylne i święte. Towiańczycy mówią o Kościele, że jest obojętnym, i urząd swój bez żywszego spełnia uczucia; sumienny i bezstronny człowiek nigdy tego powiedzieć nie może.

W Kościele św. rzymsko-katolickim jest duch Boży, który jest prawdą; a gdzie duch Boży, tam i wszystka łaska. Którzy nie mają w nim uczestnictwa, nie wysysają z piersi matki pożywienia, nie piją z najczystszego źródła, kopią kałużę mętną w dolinach ziemskich, piją wodę z błotem mieszaną. Uciekać więc potrzeba do Kościoła, brać wychowanie na łonie jego, i karmić się w nim pismem Bożém. Rajem i na tym świecie jest Kościół Boży; w nim jest wiara i miłość w Jezusie Chrystusie.

Wiara i miłość stanowią jedność wiernych; nie może być jedna bez drugiéj, razem rosną i schodzą się z sobą, i tych, co je mają, spajają najściśléj; te obie cnoty z sobą złączone, są najgłówniejszym darem Boga, są jakoby źródłem, z którego wszystkie inne dary Boże wypływają, objawiając się w dobrych uczynkach. Tylko uczynki są znamieniem i dowodem cnót i nabytych darów Bożych. Religija chrześcijańska katolicka nie na samém wyznaniu zależy, lecz na czynnéj wierze i wytrwaniu do końca. Wiara szczéra,

prawdziwa, żyjąca i miłość, nie zgodzą się nigdy z grzéchem. Wiara poczyna, a miłość doskonali uświętobliwienie, które jest celem ludzkości, i tylko w Kościele rzymsko-katolickim osiągnąć je można. Gdy więc Kościół rzymsko-katolicki jest najświętszym, najdoskonalszym, nieomylnym, czyż można od niego się odrywać? Czyż potrzeba działać oddzielnie? Czyż nie należy czas swój, dary, pracę i życie jemu poświęcić?

Głowa Kościoła ma władzę, udzieloną od Chrystusa Pana w Piotrze św., wedle słów Zbawiciela jest ową skałą, na któréj stoi niespożyty Kościół św. i nie przemogą go bramy piekielne. Tę władzę posiada dziś Pijus IX; ma dar nadprzyrodzony łaski, wié co i jak czynić należy, aby przywieść ludzi do celu ich, do doskonałości, do zbawienia; wié, co jest błędem, a co prawdą; za jego iść należy wskazówką, trzymać się nauki i drogi, którą oznacza. Urząd jego jest święty i nieomylny; bądźmy mu posłuszni i wierni, czcijmy i kochajmy go, jak dziécię, niemowlę z karmiącą matką, z nim się połączmy, innego nauczyciela i mistrza nie bierzmy!

O więzieniach w Wilnie roku 1838 z powodu związku Szymona Konarskiego. Więźnia i wygnańca Sawicza pamiętnik.

Niestarte dotąd zostawiły wrażenie więzienia r. 1838. Używano wtedy najsroższych katuszy; uczucia niewygasłe miłości ojczyzny, pragnienie pozyskania jéj niezależności i niepodległości, jakiéj Polska używała przez wieki, rewolucyą r. 1830 najsilniéj były na nowo obudzone. Wojnę roku 1831 uważano za nieukończoną; wznowić ją, poprowadzić ją z lepszém powodzeniem, było postanowieniem i pragnieniem całego narodu; jednéj iskry było potrzeba, jednego słowa, hasła, a cały polski naród, jakoby jeden człowiek, gotów był do zupełnych poświęceń się, do walki, nie zwa-

żając na sił nierówność, na potęgę bardzo silnego przeciwnika. Tém hasłem, tém słowem i w imię ojczyzny do polskiego narodu był emigrant Szymon Konarski. Szlachetna jego ojczyzny miłość była szczérą, zupełną; charakter jego i siła, z jaką gotów był iść sam na śmierć, odpowiadały jego uczuciu. Rozwinął się związek w całéj Litwie i w południowych prowincych na bardzo wielką skalę; była to ogólna, jednomyślna manifestacya, do któréj nie tylko młodzież, ale ludzie dojrzalsi, i starcy należeli. Rozkrzewiał się stosunek z piorunującą szybkością; nie oglądano się na niebezpieczeństwa na klęski; pęd ducha narodowego był tak silny, nic go uhamować nie mogło, nic mu się nie opiérało; ludzie umiarkowańsi, którzy przewidywali nowe niebezpieczeństwo i nieszczęście, nawet nie próbowali hamować, bo to było niepodobném. Zdaje się, że naród nasz ma od woli bożéj wskazany los, więcéj coraz bardziéj ucierpiéć, i przyjść na nowo do bytu, przechodząc piérwéj przez śmierć i zamordowanie, dla tego, aby siłę życia w sobie tak rozwinąć, aby nabyła mocy wskrzeszenia z grobu już niemal, aby to życie nowe było doskonalszém, droższém, świętszém, męką krwawą zapracowaném.

Związek Konarskiego nie doprowaeził do wznowienia podobnéj walki, jaką toczono w roku 1831., która nieudolnością głównego kierunku została wstrzymana wtedy, gdy naród był pełen zapału i siły, liczebnie nawet był silniejszy, jak w chwili jéj rozpoczęcia; ale rozpoczęła się druga, innego już rodzaju, w więzieniach, w ciemnych lochach. Nieprzyjaciel używał wszelkich sił, aby wydrzéć zaparcie się, przyznane się do winy, zmusić do nikczemności, zwalczyć przestrachem. W téj walce jednak Polacy zwyciężyli; zmordowano się mękami, biciem; napróżno trzymano w łańcuchach, wysyłano z więzienia do więzień. Nieprzyjaciele nasi, którzy Polaków mają za ludzi słabych, lękliwych, z charakterem niewieścim, zdziwieni byli szlachetnością, męztwem, siłą duchową i moralną więźniów.

Wtedy Kacper Maszkowski okazał tyle wytrwałości, miał tak żelazną siłę, że nie czuł wszystkich cierpień, jakie mu zadawano. Bibików, generał gubernator, najsroższy prześladowca związku, mieszkając przed śmiercią w Dreznie, opowiadać lubił o Maszkowskim, o jego heroizmie, i szlachetnéj odwadze. „Gdybym nie był w obowiązku moim, „który rozkazywał milczéć i spełniać powinność; ze łzami „rzuciłbym się w objęcie tego człowieka, tak mię szlache„tnością swoją zachwycił“. Henryk Taube męztwem, siłą moralną, godnym był stanąć obok bohatyrów Rzeczy-pospolitéj. Cóż mówić o Szymonie Konarskim; w więzieniu i w poniesionéj śmierci okazał się być godnym stanowiska i miejsca, które zajmował, wzbudził uwielbienie, i czcią imię swe okrył na wieki. Jeśli ktoś słabość charakteru okazał, i jeśli się zaląkł, opinija, która istniała w więzieniu, umiała uhamować, w upadku powstrzymać. Osaczeni sidłami zdrajców, szpiegów, którzy się zaprzedali, aby wybadać, wykrywać, umieli się zwycięsko wywikłać; wielka to była próba sił moralnych, i niejednokrotne dała zwycięstwo. W tych więzieniach cierpiała świątobliwa Eleonora Komorowska, staruszka, któréj występkiem było poświęcenie się dla wychowania siérot, i profesor Józef Uldyński; wśród profesorów uniwersytetu i licealnych celujących i znakomitych, odznaczał się szczególnie przywiązaniem do ojczyzny, był przez bieg całego życia ofiarą najrozmaitszych prześladowań. Przed rokiem 1830. przez W. ks. Konstantego usuniętym był od katedry; wrócił do niéj po uciążliwych i długich staraniach. Po zaknięciu liceum, gdy wszyscy profesorowie otrzymali w nowych rosyjskich zakładach katedry, on jeden zostawionym był bez miejsca w Krzemieńcu. W roku 1838. srogo więziony i prześladowany przez Bibikowa. Po śmierci m nie darowano; domek jego i ciężką pracą nabyte książki i medale, sprzedano z licytacyi, jakby przez urągowisko, żydom; zdeptawszy jego ostatnią wolę, w któréj całą swą własność przeznaczył na wychowanie jednego ucznia. Kiedy był Ul-

dyński w więzieniu, przychodził doń najczęściéj Bibikow, bo się szczególniéj nad nim urągać lubił. „Panie profesorze, musi „tu panu być wesoło, kiedy masz w towarzystwie tylu swych „uczniów“. „Tak, panie generale, oni tu będąc, zaszczyt mi „prawdziwy przynoszą“.

Do liczby jego uczniów należał Beaupré, lekarz z Krzemieńca, który był mężny w więzieniu; szlachetny, światły najgruntowniéj wielostronnie ukształcony.

Tajne związki, stowarzyszenia sekretne są niebezpieczne, szkodliwe, zwykle wprowadzają do największych klęsk, są zródłem rewolucyj, które wszelkie prawo obalają; przyznając powodzeniu i sile najwyższą władzę, podnoszą ludzi niezasłużonych, nieznanych, którzy dla osobistych celów wichrzą całém społeczeństwem i w tajnych związkach się ukrywają, w jawném świetle nie śmieliby się okazać dla ciężkich przywar, występków nawet. Wielokrotne doświadczenie prawdy tego dowiodło; to się jednak do związku 1838. roku zastować nie może. Położenie Polski, któréj największą zdradą, gwałtem, najświętsze prawa wydarto, zupełne jest wyłączne; drogi dla nas jawne i legalne wydarto. Wszyscy członkowie związku roku 1838. przeszli przez próbę, ogniem byli doświadczeni, jak mówi psalmista: Igne me examinasti. W tym ogniu dowiedli szlachetność pobudek swoich, prawdziwéj cnoty obywatelskiéj złożyli jawne dowody, nie okryli tajemnicą swych imion; przyjęli swych działań odpowiedzialność.

Męki długiego więzienia były tylko przygrywkiem do nieszczęśliwego losu, jaki na całe nieraz życie był przeznaczony. Wychodzili więźniowie z ciemnic, z lochów, z kajdan, ale na służbę wojskową, bez wysługi, na Sybir, do katorżnych robót.

Związek roku 1838. chociaż nie miał powodzenia, nie wyzwolił Polski, wojny roku 1831. gwałtownie przerwanéj nie wznowił, ale miał jeszcze inny cel, który pomyślnym skutkiem uwieńczony został. Najgłówniéjszą myślą, celem

tego związku było oswobodzenie ludu, zniesienie pańszczyzny, wyprowadzenie włościjan z położenia niewolniczego. Tą zasadą tak byli stanowczo i silnie przyjęci, zdaje się, jakoby więcéj im chodziło o uwolnienie ludu, jak o oswobodzenie Polski. W ognistych i wymownych słowach nieraz wyrzekli: Polska będzie czy nie, a lud uwolnionym zostanie, poddaństwo zginie.

Kto się uważnie przypatrzy faktom, przyznać musi, że uwolnienie ludu, chociaż nastąpiło z ukazu cesarskiego, jednak było skutkiem związku roku 1838, usiłowań narodowych polskich, a szczególnie litewskich. Cesarz nie mógł przystąpić do tego uwolnienia, tylko chciał, potrzebował oprzéć się na opinii obywatelskiéj, na ich żądaniu. Tak się sam wyraził w Wilnie: „Wam to będzie obowiązana cała „Rosya, włościjan swobodę, niewolnictwa zniesienie". To słowo cesarskie zostanie wiekopomnym pomnikiem dla Litwy, jasnym, niezbitym nigdy dowodem, że oswobodzenie włościjan w całém cesarstwie nastąpiło skutkiem inicyatywy litewskiéj. Podana o to prożba obywateli wileńskch była podstawą, na któréj oparł się cesarz i uwolnienie ludu doprowadził do skutku. Ta inicyatywa wileńska była skutkiem opinii publicznéj, zaszczepionéj, rozwiniętéj związkiem roku 1838. Nic nie ginie; męka, ofiara, cierpienia ludzi zacnych, najczystszego serca, dla najszlachetniejszego celu, nie zostały bez owocu. Więzienia, wygnanie, łańcuchy przez Polaków poniesione roku 1838., zrodziły szczęście milijonów ludzi.

Dzieje ludzkie, bezstronnie, w duchu prawdy przeglądane, przyznają niemylnie Polsce wpływ stanowczy i zbawienny na oswobodzenie ludu i ukształcenie moralne Rosyi. Po rozbiorze kraju ręka Boża przez Rosyę Polskę ćwiczyła, karała ją za różne nadużycia, jakie kiedykolwiek były spełnione; wszelka obraza Boska zmazać się mogła w krwi i katuszy już przez Polskę poniesionéj. Wzajemnie, Rosya coraz się kształciła, coraz wstępowała w cywilizacyjne ukształcenie wpływem polskim, i zbliżyła się do Europy.

Przy piérwszém wejściu Rosyan do Polski, żołniérze rosyjscy wpadali do chat, i jak zwiérzęta z dzież chléb dopiéro wymieszony, nieupieczony jedli; i wiele faktów podobnego barbarzyństwa widziano. Niewola ludu była u nich tak wielką, tylko w pogańskich narodach mogła się jéj równać. Dziś lud, w całéj Rosyi, najzupełniéj uwolnionym został skutkiem wpływu ducha idei polskiéj, poświęceń się jéj więziennych bohaterów i męczenników. Cierpienia poniesione dla dobra bliźnich, nigdy straconémi być nie mogą. Jest to nieomylny, nieodzowny porządek duchowy i moralny.

Do liczby więźniów znakomitszych roku 1838. zaliczyć należy Sawicza, syna księdza unickiego z Pińskiego powiatu. Po skasowaniu uniwersytetu wileńskiego była w Wilnie akademija medyczna; jéj uczniem był Sawicz i na lekarza się uformował; należał do związku Konarskiego, kochał go i był jego wielbicielem. Zaraz po jego uchwyceniu został uwięzionym, jako jeden z główniejszych związkowych naczelników, najsrożéj był traktowany, potém skazany w sołdaty, bez wysługi. Napisał pamiętnik więzienia swego i widzenie swoje pod tytułem: „spowiédź pokutującego“ w formie psalmów i modlitwy, z wielką wiarą; przed śmiercią powierzył przyjaciołom, jako najdroższą puściznę. W téj „spowiedzi“ wyraźna i najwyższa jest jego miłość dla nieszczęśliwéj ojczyzny, i dowód, że prześladowanie jéj nie zniszczyły, ale nieskończenie powiększyły; największą miał pewność, że czas się próby ukończy, i Bóg Polskę wskrzesi z popiołów; tę wiarę pragnął wlać w serca ziomków. Nie uznawał w tém przywidzenia, lecz prawdę, opartą na objawieniu Boskiém, na głosie od Boga słyszanym w duszy swojéj; chcąc dać temu większą jeszcze powagę, żądał, aby dopiéro po śmierci jego było ogłoszoném. Po śmierci, po tak uroczystéj chwili, po rozstaniu się zupełném, niepowtórném z tym światem, człowiek nie przesyła marzeń, słów błahych, lecz te tylko, do których go powoduje głos Boży, albo powin-

ność, obowiązek wyrzeczenia pozostałym ziomkom, czém Bóg uroczyście natchnął, i w duszy objawił.

Pamiętnik przeto **Sawicza** i spowiedź pokutującego załączam dosłownie.

Matka Sawicza, wdowa po ks. unickim, mieszkała ubogo w Pińsku; żyła jeszcze roku 1838. Sawicz, będąc na Kaukazie sołdatem, potém w aresztanckich rotach, do niéj się nie zgłaszał, mówił: „Nie mogę jéj być pomocą, więc się i nie zgłaszam. Matka moja, dawno już mię opłakała, mając za umarłego, na cóż mam odnawiać zagojoną ranę, na cóż raz drugi ma opłakiwać śmierć moję". Wygnanie swoje, los nieszczęśliwy nazywał drugą śmiercią, szczególnie dla tego, że nie mógł być z matką i nie mógł jéj dopomagać.

„Pochodzę z rodziców ubogich; (słowa są jego pamię„tnika) od lat najmłodszych zostawiony byłem swemu sta„raniu. Ojciec odumarł mnie wcześnie, matka mi dopomódz „nie mogła, bo sama wiele nie miała. O ile mi siły przy„bywało, stopniowo mogłem pracować więcéj, i pamiętać „o potrzebach matki mojéj i moich. W Pińsku przeszło mi „dzieciństwo, i piérwsza młodość moja. X. M. był piérwszym „moim opiekunem, doradcą, i nauczycielem. Za jego po„mocą ukończyłem tam szkoły. W roku 1833. opuściłem „Pińsk, wywożąc z sobą wdzięczność na całe życie za do„znane dobrodziejstwa od niego. Wyjechałem do Wilna, i te„goż roku wstąpiłem do akademii: będąc bez funduszu, za „rozmaitémi staraniami zostałem przyjęty jako stypendyant. „W owym czasie uniwersytet wileński upadł, i jakoby na„nastąpiła reakcya; zupełnie działo się już odwrotnie, wszy„stko nawet moralnie upadało, jakby nastapiła reakcya po„wydaniu tylu wielkich zasługą ludzi. Uczniowie Zana zni„kli prawie zupełnie w wypadkach roku 1831, nastąpiła „warstwa uczniów młodych, zmienił się duch młodzieży; „nie chcieli, a może nie umieli iść wskazaną drogą. Zapro„wadzono gry, pijatyki, hulatyki, rozwiązłe życie; młodzież „z innymi dążnościami była w mniejszości, wziąć przewagi

„nie mogła. Przy moim wstępie do akademii zawiązałem „przyjaźń z kolegą Janem Zacharskim; przyjaźń do końca „była święta, takiéj nigdy już nié miałem. Serca, czucie i myśli „nasze były podobne, doskonale się znały, los nas ściśle powią- „zał. Charakter i dusza jego były śmiałe, prawe, i energiczne; „zdaje mi się, nie byłoby żadnéj rzeczy, na którąbym się z nim „nie odważył.

„Od lat najmłodszych, jak zapamiętam, marzenia moje „były o wolności, o ojczyźnie, o naszych uciskach, o naszéj „nędzy. Wszyscy je miéć powinniśmy, bośmy je wyssali „z piersi matek, bo pieśń, którą przy kolébkach naszych „śpiéwano brzmiała tą nutą, bo dzieciom starcy rozpowiadali. „Kto téj nowéj historyi nie zna, nie potrafi jéj w księgach „drukowanych wyczytać. Biada nam, jeśli z téj nauki żyją- „céj sercem korzystać nie będziemy i zapomnimy o niéj. „Te uczucia moje były jako jutrzenka, która z latami coraz „się rozwidniała; ciągle nad sobą pracowałem, czérpałem „naukę z książek i życia, mówiłem sobie nieraz: mając du- „szę i wolę od Boga daną, nieby z niéj wysnuć i utworzyć „nie można, byłoby to zaprzeczenie doskonałości Twórcy, „zadawać fałsz księdze świętéj. Ale cóż mogę dla méj ojczy- „zny uczynić, sam bez przytułku, bez żadnego znaczenia? „w stanie tak ubogim? Serce me odpowiadało: Chrystus nie „rodził się na tronie, ani w pałacach, lecz ubogo, na sianie, „w stajni; całe życie był ubogim, chociaż królował i kró- „luje na ziemi i w niebie. A powiedział uczniom swoim: „Kto mnie chce naśladować, niech się zaprze sam siebie, „weźmie krzyż swój, i idzie za mną". Podobne myśli wyro- „biły we mnie przekonanie, że mając wolę silną, mogę być „użytecznym braciom, i położyć wyżéj jeden kamień do „budowy ojczyzny naszéj. Doszedłem do wieku w którym, „należy myśli w czyn zamieniać; z przyjacielem Zahorow- „skim pracowaliśmy, wspólnie układaliśmy rozmaite plany; „postanowiliśmy założyć towarzystwo, któreby nadało lepszy „kierunek naszym kolegom, wyciągnęło ich z życia próżnia- „czego, rozwiązłego, wypędziło grę, wprowadzając natomiast

„lepszą moralność, i gruntowne zasady. Wiedzieliśmy, że bę-
„dzie wielka i trudna praca; potrzeba było dostać wiele
„książek, któreby nam pomagały, żadnych nie mieliśmy fun-
„duszów, utrzymując się sami z korepetycyi. Ufaliśmy, że
„Bóg nam pomoże, i że młodzież nasza czasowie mogła się
„tylko zwrócić z prawéj drogi; między kolegami, którzy
„znani byli ze swego sposobu myślenia, wybraliśmy ośmiu
„i odkryliśmy im nasz zamiar. Z radością się tego uchwy-
„cili, i przyrzekli nam pomagać wszystkiémi siłami; było
„już nas dziesięciu; należało przeto uorganizować nasze
„małe towarzystwo; postanowiliśmy zacząć od modlitwy, pro-
„sząc Boga o pomoc, Ducha św. o światło; naznaczyliśmy
„sobie dzień postu, nazajutrz spowiedź, i komuniją. Po wy-
„słuchaniu mszy św., obyczajem przodków naszych, zebra-
„liśmy się do wykonania przysięgi, podług ułożonéj roty.
„O uroczystości téj nie zapomnę nigdy, dotąd jéj wrażenie
„odzywa się wdzięcznie w duszy mojéj; każdy z nas brał
„krucyfiks w rękę i przed ewangieliją głośno wymawiał
„przysięgę. Przysięgaliśmy na wierność sobie, na zachowa-
„nie największéj tajemnicy, na pomoc jeden drugiemu
„w szczęściu i w niedoli, na dążność wspólnémi siłami do
„jednego obranego celu. Weselsi na duszy, rozeszliśmy się
„do mieszkań naszych; przysięgę tę dotrzymaliśmy sobie,
„lecz inaczéj nami los rozrządził. Naznaczyliśmy dnie scha-
„dzek, te nie były peryodyczne, i nie zawsze w jedném
„miejscu się odbywały. Przemienialiśmy, aby nie zwracać
„na siebie podejrzeń, na tych zebraniach układaliśmy ustawy;
„obmyślając dalszy sposób postępowania, radziliśmy o swo-
„ich potrzebach. Było naszym obowiązkiem wnosić co mie-
„siac po złp. dwa do wspólnéj kasy na potrzeby towa-
„rzystwa, na zakupienie książek, kiedy już licznych mieliśmy
„zwolenników, bracia, koledzy z największą akuratnością
„składali ofiary; zadnéj zwłoki nigdy nie było; pomoc tę
„uważano za świętą. Wybraliśmy między sobą zwierzchnika;
„późniéj ustanowionym był sekretarz towarzystwa, kasyer

„i rada z dziesięciu. Wszycy równy głos mieli; mnie wybrano „na sekretarza, i byłem nim do samego końca. Każdy po„winien był szukać nowicyusza, i nazwisko jego podać na „sesyi; gdy wszyscy nie mieli mu nic do zarzucenia, zosta„wał zatwierdzonym; jednak nic jeszcze wiedzieć nie mógł; „przekonawszy się o zdolności, charakterze jego, wyżéj był „posuniętym, i miał prawo przyjąć nowicyusza na swoję „odpowiedzialność. Tak powiększało się koło; każdy z nas „przysięgłych liczył kilku zwolenników, którzy jedni o dru„gich nie wiedzieli, równie i o naszych zebraniach, i do niego „należących. Wszelkie książki, pisma, zlecenia odbiérali „przez jednę osobę, przez starszego towarzystwa. Gdy liczba „przybywających coraz się zwiększała, utworzyliśmy dla „łatwiejszéj komunikacyi kilka zgromadzeń, ale jeden o dru„gim nic nie wiedział, tylko rada główna powinna była wie„dzieć o wszystkich. Naprzykład: ja jeden z dziesięciu przy„sięgłych, mając dziesięciu zwolenników, mogłem założyć „zgromadzenie, zebranie, na moję odpowiedzialność; takież „samo prawo miał mój towarzysz przysięgły, było nas dzie„sięciu, przeto się utworzyło dziesięć zebrań. Towarzysz „mój wiedział o swoich zwolennikach, a ja o jego, chociaż „od nich byłem nieznany, i za obcego uważanym. Zwolen„nicy mogli tylko wiedzieć o jedném swojém zebraniu, „i o swoim naczelniku; drugie były im zupełnie nieznane. „Często się zdarzało w towarzystwie: który ze zwolenni„ków był nieostrożnym, wspomniał, o czém należało milczéć, „zaraz przez jednego z nas, który to dostrzegł, uwiadomio„nym zostawał jego naczelnik; od niego odbierał nowicyusz „upomnienie, naganę. Bracia, koledzy, pilnowali się dobrze, „nie wiedząc skąd na nich spadało.

Gdy towarzystwo nasze już się rozprzestrzeniło, po„trzeba było więcéj działać, więcéj miéć książek, postępo„wać pewniejszą drogą, zająć stalsze, i wyższe stanowisko. „Wiedzieliśmy, że w Wilnie istnieje komitet patryotyczny; „nie wiedząc, czém się zajmuje, co robi, chcieliśmy się przy-

„łączyć do niego, i działać w jednym duchu i celu, i w wielu „okolicznościach szukać jego pomocy, i rady. Wiedzieliśmy, „że X. Trynkowski wielce poważany, jest jego członkiem; „uradziliśmy trafiać do niego. Miał on w uniwersytecie brata „młodszego, z którym wszedłem w stosunki, przyjąłem do „naszego towarzystwa. Trudniłem się trochę pisarstwem, „wiérszem i prozą; trafiało się coś napisać, może tam było „trochę i zdolności. Kilka ułamków mojéj pracy dałem mło- „demu socyuszowi Trynkowskiemu, chcąc, aby pokazał swemu „bratu; tém myślałem pozyskać znajomość i wstęp do domu „X. Trynkowskiego: fortel ten mi się dobrze udał; X. Tryn- „kowski oświadczył, że chce poznać autora wiérszyków, „pośpieszyłem, i znajomość oyła zrobioną. Zacząłem go czę- „ściéj odwiédzać dla pozyskania jego przychylności; rad by- „łem korzystać z jego rozmów, uwag i nauki; potém od- „kryłem mu, że stowarzyszenie między nami istnieje, które „dość ma licznych członków. Opowiedziałem jaki ma cel, „i w jakim jest stanie; że na dalszéj drodze, szukamy jego „pomocy i rady, i życzymy sobie być przyjętymi do komi- „tetu patryotycznego, aby działać wspólnie, i być wzajemą „pomocą. Ksiądz Trynkowski ministeryalnie oświadczył, że go „cieszą dobre nasze chęci, ale uważa, że czas jest nie po „temu, życzy nam i radzi pilnować nauki. Odpowiedź ta „wzbudziła między nami silne nieukontentowanie, opuściliśmy „X. Trynkowskiego [1]). Dowiedzieliśmy się, że w kraju prze-

---

[1]) X. Trynkowski słynął piękną i niezwyczajną kaznodziejską wymową; dawno już na kazalnicy widziano tak natchnionego męża. Każdy się spodziéwał wielkiéj dla niego przyszłości. Wymowa jego, wyższe natchnienie, podziwiały; powszechnéj używał sławy. U nas w Polsce, jak się zjawi niepospolity kaznodzieja, zaraz go otaczają kobiéty, chwytają za poły, ze łzami téż, z najgorętszą prośbą błagają, aby spowiadał, aby przyjął dyrekcyą sumienia. Wynurzają się z uczuciami, z przywiązaniem, z wdzięcznością. Ksiądz się wyratować, opędzić nie może, trudno odmawiać takim błaganiom; pastwią się nad nieszczęśliwym księdzem, wydziérają mu czas

„bywa emisaryusz Konarski, i odwiédza Wilno; jeden z przy-„sięgłych uwiadomił nas, że w tym czasie bawi na Woły-„niu u Rodziewicza; kolega ten znał Rodziewicza. Na jed-„néj radzie zadecydowaliśmy, gdy X. Trynkowski nas zbył, „udać się do Konarskiego na wieś; nie wiedzieliśmy bo-„wiem, jak prędko będzie w Wilnie. Do téj deputacyi wy-„brano cztérech, między którémi byłem na czele. Należało „zaraz wyruszać, bo Konarski mógł wyjechać, niewiadomo „gdzie i kiedy odpytać go możnaby było. Z Wilna do Ra-„dziewicza przejażdżka była dość odległa i potrzebowała „parę tygodni czasu; towarzyszom moim łatwiéj się było „wydalić, ale mnie, jako stypendyantowi, należało miéć for-„malne pozwolenie i ważne dla ich pozyskania przyczyny.

---

niemiłosiernie. Księdza głoszą błogosławionym, świętym, niemal się modlą do niego, nie dadzą sobie wyperswadować; nie chcą rozumiéć tego, że łaska Boska jest przywiązaną do sakramentu, do namaszczenia kapłańskiego. Każda spowiédź będzie wyborną, jeśli ją skrucha uprzedza, a nawet lepsza, jeśli do nieznanego kapłana się udajemy, jeśli wybiéramy tego, którego zwierzchność duchowna spowiednikiem w parafii, lub w bractwie, lub téż w jakim kościele, przy uprzywilejowanym konfesyonale naznaczyła. Do wybranego, do ukochanego księdza się udają, błagając spowiedzi i rady w każdéj życia okoliczności. Jeśli ksiądz się oprze, odpędzi penitentki, szczęśliwy. Jeśli się nie lęka, nie ujdzie niebezpieczeństwa; i gdy z upodobaniem, zajęciem, ukształceniem kobiéty, jej wychowaniem się zajmie, nie odeszle do zgromadzeń zakonnych niewieścich, do tego celu szczególnie powołanych, pada nieraz ofiarą. Tak się stało z X. Trynkowskim. Jego prawdziwy talent, szczére powołanie, natchnienie, prysnęły, złamały się od pokusy. Artystka jedna znakomita litewska, p. Róża Parcz... przejęła się najwyższém uwielbieniem dla X. Trynkowskiego; z drogi duchownéj, przeszła szybko na drogę cielesną, nastąpił skandal, chociaż ukryty, który na zawsze złamał X. Trynkowskiego. Jak go wzięto do więzienia, gdy inni w niém sił nabrali, on upadł; to było skutkiem poprzedniego upadku moralnego; dostał pomięszanie zmysłów; w tym stanie odesłanym był na Syberyą i tam umarł. Dla tego mówię o tym bolesnym fakcie, aby odprowadzić nasze pobożne młode kobiéty, i księży od téj niebezpiecznéj drogi, na któréj trudno jest się utrzymać. „Kto nie unika niebezpieczeństwa, w niém ginie, mówi Pismo święte“.

„W tak trudnym razie wpadam na studencki koncept: piszę „do siebie list w imieniu méj matki, w którym zaklina, jako „umiérająca, abym najśpieszniéj po raz ostatni przybył do „niéj, odebrać błogosławieństwo. Z tym listem udaję się do „inspektora, i otrzymuję na wyjazd bilet; nazajutrz byliśmy „w podróży; po drodze wstępowaliśmy do dobrze znajomych, „którzy na przemian dawali nam konie; w innych miejscach „najmowaliśmy, aby ile możności za sobą śladów nie zostawić. Przybyliśmy do ostatniéj stacyi, do domu jednego „z naszych towarzyszy, skąd do Sitowki, mieszkania Ra„dziewicza jeszcze ośm mil było; tę odległość umyśliliśmy „przebyć konno, żeby nie brać z sobą służącego, nie miéć „żadnego świadka. Powiedzieliśmy, że wyjeżdzamy na polo„wanie, jadąc więcéj lasem, i manowcami, niż drogą; dru„giego dnia stanęliśmy u celu. Nocleg nasz był pod gołém „niebem, w dolinie, gdzie konie samopas chodziły po trawie; „sami zawiązani w płaszcze, pokrzepiliśmy się wypoczynkiem. „Było to już porą dobrze jesienną. Gdyśmy zajechali pod „dom, Konarski stał oparty o kolumnę ganku; postać jego „od razu mnie zajęła; wzrostu dość wysokiego, blondyn, „oko jasne, błękitne, nacechowane tęschną melancholiją, „czoło wzniosłe, twarz szlachetna, i pełna wyrazu; ujrza„wszy go, pomyślałem, to on być musi, dusza moja go prze„czuła. Skłonił się nam z pewną powagą; na zapytanie, „czy jest w domu gospodarz, odpowiedział, że go w pokoju „zastaniem. Weszliśmy; jeden z towarzyszów, znany gospo„darzowi, przedstawił nas wszystkich; godzina czasu upły„nęła, nim przeszło piérwsze etykietalne przyjęcie, a nastą„piła harmonijna przyjacielska pogadanka. Prosiłem wresz„cie Konarskiego o kilka chwil osobnéj rozmowy; wyszliśmy „do osobnego pokoju; powiedziałem mu w jakim celu przy„byliśmy, odkryłem mu położenie, i stan naszego towarzy„stwa, dodając, żeśmy się chcieli, dla skuteczniejszego dzia„łania, przyłączyć do komitetu patryotycznego, lecz stam„tąd odprawiono nas z niczém; wszakże to nas nie zraziło,

„udajemy się do niego, niech nami daléj kieruje. Opowiada-
„nia mego słuchał pilnie; gdym mówił o komitecie patryo-
„tycznym, przerwał mi: „Jakto? tak wasze chęci przyjęto,
„tegom się nie spodziewał"; gdym skończył opowiadanie,
„ścisnął mnie serdecznie za rękę dodając:

„Dziękuję wam. Bóg wielką radość zsyła do serca mego;
„widzę opiekę Jego, i pomoc w moich zamiarach; cześć mu
„niech będzie, że tyle utworzył serc polskich szlachetnych,
„lecz trudną i długą jeszcze mamy do przebycia drogę". Zła-
„czyliśmy się z towarzystwem; Konarski, dotąd zamyślony,
„i milczący, głos zabrał; gdy zaczął raz mówić, zwykle nie
„ustawał długo; przechodził z jednego przedmiotu w drugi,
„z jednych dowodzeń w inne, z wielkiém zajęciem, i prawdą.
„Mowa jego miała urok i powab zachwycający, pełno w niéj
„przekonania, dobroci, prawdy, i głękokiego uczucia. Z mową
„zgodne było postępowanie, nacechowane siłą, energiją, szla-
„chetnością, poświęceniem się nieograniczoném, bezinteresowném, i rezygnacyą chrześcijańską; słowa potwierdził
„czynem. Skréśliwszy swoje zamysły, zamiary, dążność,
„dotknąwszy przyszłości, tak kończył: „Nie łudźcie się tym
„pięknym obrazem; nie doczekamy go nawet oglądać, do tego
„trzeba olbrzymiéj pracy, i wytwałości. Stawiamy na jednę
„stawkę los nasz i życie, możemy przegrać od razu wszy-
„stko, przygotować się musimy na wiele i bardzo wiele
„cierpień. Zmierzcie swoję odwagę, czy znajdziecie dość
„siły, energii, ażeby chlubnie wytrwać do końca. Tu nie
„jest bój z nieprzyjacielem, na otwartém polu, z orężem
„w ręku, gdzie jedna chwila zdecydować może o życiu lub
„śmierci, jedna chwila przeważa szalę zwycięstwa lub śmierci;
„tu całe lata potrzeba iść ciężko nad brzegiem przepaści,
„w którą lada przeciwny powiéw, lada nieostrożność drobna
„może wtrącić; wtedy bez wsparcia, bez nadziei, całe życie
„będzie konaniem w Syberyi. Nie uwodzę was, i nie taję
„przed wami, że to najprędzéj nas spotkać może, wracajcie
„do kolegów, obliczcie się z swojémi siłami, abyście późniéj

„nie żałowali. Ja w niedługim czasie przybędę do was do „Wilna“. Zabawiwszy dwa dni, wyjechałem oczarowany. śpie„szyliśmy do Wilna, termin pozwolenia przechodził; czwar„tego dnia stanęliśmy. Nazajutrz Kuczkowski rektor, akade„mii kazał mi się stawić o dziewiątéj godzinie; otrzymałem „silną reprymadę za spóźnienie się, za nadużycie urlopu. „W kilka tygodni zjechał do Wilna Konarski, przekonał się „o stanie naszego towarzystwa, zgromił komitet patryotyczny „za opieszałość, że mając pod ręką w nas taką siłę, nie „korzystał z tego, zaprowadził między dwoma towarzystwami „stosunki, które ułatwiały tylko przesyłanie korespondencyi, „książek, i t. p. We wszystkich ważniejszych, i mniéj waż„nych okolicznościach, niezależnie znosiliśmy się z samym „Konarskim, przebywał z nami po kilka, kilkanaście tygo„dni. Złożony chorobą, w uniwersyteckiéj klinice, u siebie „ciągle pracował, na flotrowersie grywał bardzo miło, lubił „muzykę, trudnił się ręczną robotą, przy niéj prowadził ga„wędkę, z któréj niewyczerpane zbieraliśmy skarby. Często „siedział nad książką, złatwiał korespondencye, którémi był, „zarzucony. Czas nam schodził niepostrzeżenie; mijały dnie „tygodnie, miesiące, my pod urokiem słów jego i czynów „wzrastaliśmy w siły. Czas ten błogo lśni w mojéj pamięci, „łzy zawsze towarzyszą jego wspomnieniom; kochaliśmy go „i czcili, uczył nas prawdy, miłości, wpajał siły, odważnie, „i ochoczo znosić najcięższe razy, jakie nam los w przy„szłości naznaczył; był to nasz prorok, cześć mu niech bę„dzie na zawsze! Nasze dnie, ubarwione nadzieją lepszéj „przyszłości, minęły; lecz nasiona w dobrą rolę rzucone nie „zaginą, zejdą, i wydadzą swój owoc. Czyż przeszedłszy „tyle nieszczęść i kolei, tracę odwagę i nadziei się wyrze„kam, o nie, wierzę w nią zawsze, bo wierzę mocno w opatrz„ność Boga, która nami kieruje. Przyszłość się dla nas roz„jaśni; ja tego nie dożyję, lecz umiérać będę z tą myślą, „tyle ofiar i cierpień może są potrzebne dla zmazania grzé„chów przeszłych, na szali Przedwiecznego składają się

dzieje wszystkich narodów; sprawiedliwość jego przeważa. Módlmy się, pracujmy, siejmy dobre ziarno, i ufajmy w Panu!

„Kończyłem kursa medyczne, i byłem ciągle sekreta-„rzem naszego towarzystwa; Konarski i koledzy nalegali na „mnie! abym nie opuszczał akademii, i jeszcze na rok się „został. Uczyniłem to z chęcią; wtém zaczęły się nasze „prześladowania. Rząd zapomocą szpiegów wpadł na ślady „towarzystwa, i dowiedział się, że emisaryusz przebywa „w kraju; obrócił swe oko szczególnie na Wilno; największe-„go łotra, najpodlejszego szpiega wyprawił do Wilna, nie „rad ze zmiany, jaka była widocznie w młodzieży; wi-„dział ją przykładną, pracującą, a chciał próżniactwa, de-„moralizacyi, rozpusty, bo te wiodą do strwonienia sił mo-„ralnych, które się coraz wzmacniały. My téż mieliśmy swo-„ję policyą, i wiedzieliśmy, co tylko przychodziło do sekre-„tnéj kancelaryi gubernatorów, do rządu, akademii, i nawet „policyi żandarmskiéj; dowiedziawszy się o poszukiwaniach „rządu, podwoiliśmy, potroiliśmy naszą ostrożność. Gdzie „były jakie książki, papiéry, wszystkie popaliliśmy lub po-„chowaliśmy dobrze; szpiegowano nas wszędzie, wiedzieliśmy „o tém. Mieliśmy atrament, używany wyłącznie do naszych „korespondencyj, który miał znaczenie między nami umó-„wione, ta mała odcień uderzyła ich w oczy, zaczęto ko-„perty nasze przeziérać, lecz o tém wcześnie byliśmy uwia-„domieni. Pobiegłem do prowizora apteki, który nam taje-„mnie preparował; zaraz został zniszczony, zrobiono inny. „Konarski znajdował się w Wilnie, ukryty pod obcém na-„zwiskiem; grożące niebezpieczeństwa znaglały go do naj-„rychlejszego odjazdu, jednak się ociągał, pozostał jeszcze „dni dwa, dzień jeden, aby ułatwić zupełnie swoje sprawy, „wszystko w porządku zostawić, gdyż bardzo nieprędko, albo „nigdy już nie miał powrócić. Dzień na wyjazd został na-„znaczonym; na kilka godzin przedtém, szliśmy razem przez „miasto. „Oto, rzekł, z tym żydem mam ostatnią załatwić „sprawę, szukałem sposobności, aby na ulicy zakończyć z nim

„mój interes; zostaw nas samych, wracaj na kwaterę, naj-
„daléj za kwadrans pośpieszę za tobą.“ Widziałem, jak się
„złączył z rudym żydem, który z widzenia był mi znanym;
„nazwiska jego nie pamiętam, był to jeden z podradczyków
„rządowych; obrotny i majętny, utrzymywał sklep winny
„w Wilnie; jakie miał z Konarskim stosunki, nie wiem, ni-
„gdy mi o nich nie mówił. Jestem niemal pewny, że to on
„zrobił donos rządowi o bytności jego w Wilnie, którego
„choć nie znał kim jest, ale się mógł domyśléć. Tegoż sa-
„mego dnia nad wieczór wyjechał Konarski z Wilna pocztą,
„drogą idącą do Polski; na mocy jego paszportu wydaną
„mu była podorożnia; odprowadziliśmy go do piérwszéj sta-
„cyi, wyjechawszy wprzód najętémi końmi. Żegnaliśmy się
„z przekonaniem, że albo nigdy, albo bardzo nieprędko się
„obaczymy; gdyby się nie puszczał pocztą, ale drogą ubo-
„czną, manowcami, byłby może uszedł szczęśliwie; żałowa-
„liśmy, żeśmy go do tego nie skłonili. Na trzeciéj stacyi od
„Wilna został zatrzymany; dowiedzieliśmy się zapóźno, że
„w okrąg miasta trzecie stacye były osadzone; przybył do
„niéj późno w nocy; policyjny urzędnik żądał przeglądu
„papiérów i rzeczy. Przy Konarskim nic nie znaleziono, lecz
„jechał z nim Rodziewicz, przy którym była zakazana ksią-
„żka, którą on podsunął w słomę, leżącą w kącie; to zau-
„ważył jeden z sług pocztowych, wskazał policyantowi;
„książkę wzięto, a oni dla tłumaczenia się pod strażą do
„Wilna zostali wróceni. Od tego czasu zaczęły się nasze
„męczarnie, nasze prześladowania; prędko rozeszła się wia-
„domość o ich pojmaniu. Na nic nie przydała się przyto-
„mność, zimna krew, i odwaga Konarskiego; Rodziewicz za-
„czął się mieszać i plątać w odpowiedziach; posłano zaraz
„do jego domu, zabrano papiéry, te przez jego nieostrożność
„wielu bardzo kompromitowały. W kilka dni zaczęli znikać
„moi koledzy i wiele osób w Wilnie; więzienie coraz nowe-
„go przyjmowało gościa. Z kolegów moich Jan Zahorski
„najpiérwszy został wzięty; pomyślałem: teraz koléj na mnie.

„Ponieważ wszystkie papiéry naszego towarzystwa znajdo-„wały się u mnie, czas miałem je zniszczyć zupełnie. Trze-„ciego dnia po uwięzieniu Zahorskiego nastąpił szczegółowy przegląd moich papiérów i rzeczy, gdzie oczywiście „nic nie znaleziono, a ja poszedłem za kratę. Najprzód „w jedném więzieniu siedziałem sześć tygodni, a potém „przeprowadzono mię do więzień klasztoru, gdzie komisya „śledcza posiedzenie swe miała. Czém są u nas śledztwa, „trudno opowiedziéć; kto nie był na nich, nié może miéć „wyobrażenia co to za rodzaj męczarni; zda mi się, że na „torturach nie wiele by gorzéj było, bo przynajmniéj można „się było prędzéj życia pozbyć, a tu kilkanaście miesięcy „męczono. Więźniów dręczono głodem, bezsennością, kijami; „nie są to powieści przesadzone, zaledwie setna część jęków „się wydobyła z więziennych lochów.

„Komisya otwiérała posiedzenia swoje o dziesiątéj godzinie w nocy. W sali dużéj, czarnéj, po środku stał krucyfiks, nie wiem dla czego, chyba dla szyderstwa, a dwie „lampy rzucając blade i niepewne światło na rysy ostre „i srogie inkwizytorów, przejmowały dreszczem wprowadzonego więźnia. Tu zdejmowano osobno z każdego z nas zeznania; trzeba było zachować największą przytomność, aby „się nie zdradzić, nie tylko słowem, ale grą fizyonomii. Po „kilka i kilkanaście razy przez noc wyciągano mię z celi „i stawiano na śledztwie; zadając fałsz poprzednim zeznaniom moim, wynajdywano różne podejścia dla wyciągnienia na jakie słówko. Prośbą, najpiękniejszémi obietnicami „zniewalano do przyznania się do winy, wreszcie groźbą i biciem, chcąc całe wyznanie wymęczyć od więźnia. Jan M. „był synem oficera żandarmeryi, który zasiadał w komisyi „śledczéj. Z urzędu badał syna własny ojciec; błagał na „kolanach, płacząc, całując jego nogi, obiecując, że będzie „wolny, aby się tylko przyznał do winy i wydał swoich kolegów. Mały Jaś, któregośmy tak nazywali dla jego młodego wieku, nie zdradził, wytrzymał wszystko, nie wydał

„nikogo; zasądzony został razem ze mną na Kaukaz, gdzie „po roku umarł, czy zginął nie wiem, ale to rzecz pewna, „że skończył życie.

„Najzawziętszym nieprzyjacielem naszym był książe „Trubeckoj, umyślnie przez cesarza wybrany i do komisyi „przysłany z Petersburga. Figurka niska, chuda, czarna, „zwijająca się ciągle, z oczkami małémi, krwią zabiegłémi, „przewrotna, chytra, raz jak lis się łasi, znowu jak wście- „kły pies gryzie; z duszą czarną, z sumieniem czarniejszém, „bez żadnéj litości, z sercem, w którém żadne uczucie szla- „chetne nigdy nie było, dokuczał nam najwięcéj, wymyślał „coraz większe męczarnie. Po zdjęciu doprosów, gdy mię „wprowadzono do celi, wbiegał zaperzony krzycząc: (вретъ, „поросенокъ); każdy u niego miał swoje nazwanie; na sło- „wach nie poprzestawał, wpadał w wściekłość, zapamięta- „łość, chwytał za włosy, okładając twarz pięścią, walił na „ziemię, kopał i miesił nogami, dopóki oblanego krwią nie „zobaczył. Na ten widok dopiéro szatańskie zadowolenie „krzywiło jego rysy, oczy lepiéj krwią zachodziły, urado- „wany wybiegał z méj celi; po takich wizytach pokaléczo- „ny, z sińcami na twarzy, na ciele, w podbitémi oczyma, „często dni kilka świata Bożego widziéć nie mogłem.

„Jednego razu do ostateczności mnie doprowadził; go- „dzin kilka męczyłem się na indygacyi, nim mię do celi od- „prowadzono; znudzony, zmęczony, wysilony bezsennością „rzuciłem się na mój barłog i zasnąłem twardo, nie słysza- „łem, jak drzwi stuknęły, i wbiegł Trubeckoj; poczułem tylko „na twarzy pięść jego. Ze snu zerwawszy się równémi no- „gami, odwinąłem rękę i tak go w pysk maznąłem, że się „w kąt potoczył, przestrach i osłupienie jego były do nie- „wyrażenia, cera blada przeszła w kolor pargaminowy, oczy „mu ledwo ze krwią na łeb nie wylazły; ze złości i prze- „rażenia trząsł się jak w febrze. Wymknął się na korytarz, „tuż za drzwiami stali żandarmi, policyanci. „Pałek, krzy- „knął, i żołniérzy z odwachu!“ Oparłszy się o ścianę cze-

„kałem z rezygnacyą rozwiązania sceny. Kilku żołniérzy „weszło, przynieśli pęk pałek; wrócił i Trubecki. Kazał mię „zupełnie rozebrać i okładać kijami; wiele dostałem, nie „wiem. Jęk mój mieszał się ciągle z krzykiem i naigrawa- „niem mojego kata; w końcu omdlałem, straciłem pamięć „i czucie. Gdy zacząłem przychodzić do siebie, blady dzień „przeziérał przez kratę mojego więzienia; poznałem stróża, „który mi zwykle przynosił dzbanek wody, trzeźwił mię „zléwając głowę; po nasyceniu się zemstą Trubeckiego zo- „stałem porzucony na tapczan, słoma oblepiła mi rany i za- „stygała z krwią razem. Westchnąłem, prosiłem Boga o do- „danie mi sił, bo już upadałem, więcéj jak przez tydzień „zwlec się nie mogłem, i nie ciągano mię na śledztwo. Spra- „wa nasza coraz szła gorzéj; niektórzy zaczęli upadać na „duchu, męczeni kijami, głodem, i śledztwem, przybywały „nowe dowody, bardziéj nas wszystkich kompromitujące; „mnie najwięcéj zaszkodził list, pisany do Rodziewicza, „w niebytności Konarskiego, między jego papiérami znale- „ziony. Wycieńczony coraz bardziéj upadałem na siłach, „rozpacz zaczęła brać górę, znikąd nie widziałem pomocy, „zachęty, nadziei, zrobiłem zamiar odebrać sobie życie; wy- „rozumowałem nawet, że to będzie dobrze i pożytecznie, „wtedy koledzy będą mogli całą winę zwalić na mnie. Ża- „dnéj broni, żadnego narzędzia, któreby mi do tego posłużyć „mogło, nie miałem, nożów nigdy nam nie dawano, nie by- „ło do czego, przynoszono nędzną strawę, przy któréj była „tylko łyżka. W celi mojéj była tylko garść słomy, kawał „czarnego chleba i dzban wody codzień przynoszonéj, okno „zakratowane, we drzwiach dziurka, przez którą strażnik „zaglądał; po długich namysłach ułożyłem się zalać wodą „ze dzbanka. Wiedziałem, że poniżéj krtani są dwa otwo- „ry: jeden dla pokarmów, drugi do płuc wiodący, tym osta- „tnim należało zalać płuca, zacząłem próbę, obiérałem roz- „maite pozycye, wciągałem i wypuszczałem, mniéj lub wię- „céj powietrza w piersi, naciskałem zewnątrz muskuły gar-

„dłowe; tak mi się w końcu udawało, przekonałem się, że „mój nowo wynaleziony sposób był nieomylny, jest to ro„dzaj zakrztuszenia się, w którym brak oddechu przerywa „życie. Rad byłem z mego odkrycia, rad byłem, że w więzieniu mogę swém życiem rozrządzić, położyłem się na „słomie, ścisnąłem chustką szyję, zacząłem lać wodę; była „to chwila najstraszniejszego, największego występku. Po„znałem, że czasem Bóg daje moc w ręce szatana, byłem „już bez czucia; doszedł mnie tylko wrzask Trubeckiego, „poczułem silne wstrząśnienie głowy, i rękę jego we włosach; odciągnął chustkę z szyi; pełen gniewu, zajadłości, „wyklinał ostatniémi słowami; znowu na nowo robiono śle„dztwo; nic jednak nie chciałem mu wyznać, kazał nadal mi „wody nie stawiać, tylko chwilowo przynosić. Przez dni „kilka strażnik był nieodstępny w méj celi, ostrożność ta „była już niepotrzebna, chwila mojéj rozpaczy i obłędu już „przeszła; modliłem się, dziękowałem Bogu, że wstrzymał „mą rękę, nie dozwolił samobójcą zostać. Długo prawdziwa „nić spisku nie była schwycona, wiedzieliśmy, że nie uniknie„my kary, ale jeszcze blada świéciła nadzieja, że będzie „lżejsza; tymczasem z Warszawy przywiezionym został An„toni Wałecki, spiskowy towarzystwa w Polsce; był czas ja„kiś w uniwersytecie w Wilnie i z nami się złączył; wyje„chawszy z Wilna był naszym sekretnym korespondentem. „Po odkryciu sekretnego towarzystwa warszawskiego, Wa„łecki uwięziony wyznał wszystko przed komisyą śledczą „w Warszawie, z dowodami przysłano go dla ocznych sta„wek do Wilna. O niczém nie wiedziałem; gdy na jednéj „indygacyi zrobiono mi o nim zapytania, odpowiedziałem, że „go nie znam; Trubecki się zrywa, i porwawszy mnie za koł„niérz, wpycha za parawan, który osłaniał kąt sali, otwiéra „księgę i daje do przeczytania całe Wałeckiego zeznanie; „osłupiałem, ale zaciąłem się lepiéj. „Cóż na to masz od„powiedzieć,“ krzyknął. „Nic, chyba to, że fałsz.“ „Jakto, „zawołał z gniewem i Wałeckiego nie znasz, który cię zna

„dobrze“; wprowadzono go do ocznych stawek. „Nie znam „go, odpowiedziałem.“ „Ha, przeklęty, uparty prosiaku, ja ci „go dam poznać.“

„Odprowadzono mię do celi, ale nie na długo; zaraz „dano mi nowe mieszkanie w podziemnych lochach klaszto- „ru, drzwi zamknięto, i byłem jak w grobie; powietrze cu- „chnące, wilgotne, światła żadnego, żadnego ruchu, głosu „nie słyszałem, ciemno, śmierdząco, głucho. Po omacku „trzeba było poznawać się z nową siedzibą, miała wzdłuż „i poprzek kilkanaście kroków, tyle w niéj było gnoju, bło- „ta, ścieków, najmniejszego nie było suchego miejsca, gdzie- „by można było usiąść lub położyć się; szczurów, żab, i naj- „różniejszych owadów było pod dostatkiém; odrazu mnie ca- „łego oblazły i gryźć poczęły. Oswoiwszy się z ciemnością „rozpoznałem luft u góry, wychodzący do sąsiedzkiéj pi- „wnicy, z tego odbicia światła wiedziałem, kiedy był dzień, „kiedy noc; mnie wpuścili tam przy latarni po drabinie, „którą nie zapomnieli za sobą wyciągnąć, dwa dni siedzia- „łem, a nikt do mnie nie zaziérał, ani wody, ani jedzenia „nie przynosił. Wybrałem na łoże kupę suchszego gnoju, „lecz i tam tyle było wilgoci, odzież od razu zmokrzała, od „zimna drżały moje członki, skóra na ciele od gryzienia „owadów była jak pancerz; zmęczony, zaledwie zasnąłem „snem osłabionym, przerywanym, który nie wiele pokrze- „pia, zbiegły się szczury, gospodarze tego miejsca, zlazły się „żaby gospodynie, i pokoju mi nie dały; czułem we śnie „jak po mnie biegały, budząc się zrzucałem je z piersi „i z głowy, szczury nie w jedném miejscu powygryzały mi „odzież. Trzeciego dnia posłyszałem chód ludzki, stróż mi „przyniósł dwa śledzie; poznałem, że nie będę umorzony „głodem, ale wzięty na kuracyą głodną, wiedziałem co za „następstwa czekają, ale czułem taką czczość wewnątrz, „takie omdlenie z głodu, że wziąć się musiałem do mego „obiadu. W kilka godzin byłem w gorączce; pragnienie pa- „liło mię do niewytrzymania, przez trzy dni tak mię kar-

„mili, i znowu mię na inkwizycyą wzięto, lecz i tą razą „moi oprawcy nic się odemnie nie dowiedzieli. Napowrót „mię w téż same miejsce wtrącono, ale co drugi dzień stróż „mi przynosił spory kawał suchara i szklankę wody; pro„siłem go o wiązkę słomy, ale bez pozwolenia nie mógł „mi dać.

„Tak przez miesiąc więziony byłem; tydzień piérwszy „był dla mnie najprzykrzejszym, głód mi dokuczał niemi„łosiernie, ból palił i kurczył wnętrzności; w drugim tygo„dniu więcéj osłabłem, siły coraz mię opuszczały, ale głód „czynił mniejsze wrażenie; po cztérech tygodniach, kiedy „mię po raz piérwszy wyprowadzono na korytarz z téj kry„jówki, poczułem jakby zawrót głowy, na siłach tak wy„cieńczony byłem, że o własnéj mocy iść nie mogłem, co „chwila musiałem odpoczywać; nim korytarz cały przeszedłem, trzeba mi było nieraz usiąść, tchu i sił nabrać. Od „kajdan pootwiérały mi się rany, odzież przegniła prawie „wisiała, kawałkami nadszarpana. Wyschły, zczerniały, znędz„niały, z bąblami na twarzy i ciele od pokąsań owadów, „więcéj byłem podobny do jakiego widma, niżli człowieka.

„Wrócono mię napowrót do mojéj piérwszéj celi, tam „było lepsze powietrze, światło, i choć raz na dzień ciepła „strawa, choć często cuchnąca, porcya chleba, i wody do„statkiem. Śledztwa się ukończyły, zaczęto sądzić.

„Ile Konarski wyższością moralną, wielkim i szlache„tnym charakterem miał wpływu na mnie i moich kolegów, „ile pozyskał serca i uwielbienie nasze, przekonałem się, „będąc uwięzionym. Nic tak nie przypomina istność duszy „jak nieszczęście; wtedy dopiéro następuje gruntowna roz„waga; kto wtedy, jeśli nie dobroczyńca, przyjaciel, staje „nam na myśli? Kto wtedy kołacze do serca? Przewidując „koniec najnieszczęśliwszy, mojém największém życzeniem „i marzeniem było zobaczyć choć raz Konarskiego; zdawa„ło mi się, że władza jego wzroku doda mi siły i umocni. „Rozmyślając o tém, posłyszałem stukot drzwi od jego wię-

„zienia, cela jego była w rogu samego korytarza, a trzeci „numer odemnie. Poznałem po wolnym chodzie, po brzęku „łańcuchów, które ucho moje umiało doskonale rozróżniać, „że prowadzono Konarskiego; zerwałem się, pobiegłem do „okienka w drzwiach moich, lecz nic nie było widać, od „korytarza papiér osłaniał, który tylko mógł strażnik pod„nosić. W tém jakby dla mnie umyślnie cugiem wiatru unosi „się do góry papiérowa zasłona; oczy nasze zbiegły się na„tychmiast, poznał mię, powitał lekkiem skinieniem głowy, „i tęschny półuśmiéch przebiegł po jego licach. Patrzyłem „natężonym wzrokiem w moje magiczne szkiełko, drzwi moje „mijał, zasłonka opadała, ja się nie ruszałem i oczu od„wrócić nie mogłem; kilkanaście minut upłynęło, słyszę zno„wu ten sam chód, ten sam brzęk łańcucha; czekam daléj, „zasłonka znowu się tak samo unosi i drga w powietrzu; „spojrzał na mnie; w oczach i na twarzy wybladły, wy„nędzniały, malowała się jednak spokojność, i rezygnacya. „Z powagą wskazał ręką od piersi do ziemi, jak gdyby mi „miał powiedziéć: dla mnie wszystko już się skończyło; „oczy zwrócił ku niebu jakby błagając o lepszą dla nas „przyszłość, i mówiąc: tam szukajmy pomocy i nadziei! „Jeszcze zasłonka drgała w powietrzu, on już mnie mijał, „ale raz jeszcze zwrócił głowę, okiem i ruchem mnie żegnał. „Nie zapomnę nigdy tego silnego i tęschnego oka, które za„sypała już ziemia.

„W dni kilkanaście potém Konarski prowadzony był „na śmierć. Raz się tylko spotkałem na korytarzu z Janem „Zahorskim; wychodziłem ze śledztwa, jego prowadzono do „sali; zmieniony był bardzo, jednak śmiałość, odwaga, wy„glądała mu z ruchu i z oczów. „Jak się masz, kolego, za„wołał, jak ci czas przechodzi? czém się pocieszasz?“ Mo„dlitwa najwięcéj mi czyni ulgi, odpowiedziałem. Молчать „zawołał groźnie strażnik, i zaprowadzono nas daléj. W prze„ciągu kilkunastu miesięcy, tyle tylko kolegów widziałem, „i tyle miałem ustnéj rozmowy; nie liczę ocznych stawek,

„które odbywały się w sądowéj sali, i gdzie Trubeckoj naj-
„pilniéj się nam przypatrywał.

„Więźniowie między sobą utrzymywali rozmowę zapo-
„mocą uderzeń sustawą palca o mur przyległéj celi; każda
„prawie cela miała swojego więźnia, więzień miał dwóch
„sąsiadów, z którymi tym sposobem mógł się rozmawiać; ja
„jedną ścianą byłem oddzielony od sali posiedzeń, druga
„przytykała do sali Rodziewicza, na nim więc jednym mu-
„siałem się ograniczać. Alfabet był taki: jedno uderzenie
„znaczyło literę A, dwa uderzeń szybkich jedno po dru-
„giém B, trzy C, i tak do końca alfabetu, trzeba więc było
„ucho do muru przyłożyć, z liczby uderzeń pamiętać litery
„i z nich składać wyrazy; tak wprawiliśmy się do téj roz-
„mowy, że się odbywała bardzo szybko. Wieczorem, gdy
„gwar się zupełnie uciszył, kiedy na korytarzach ucichł
„brzęk broni i łańcuchów, rozmowa szła najlepiéj. Zosta-
„łem raz złapany; mieliśmy znak umówiony uderzeniem
„dłonią o mur ostrzegać o niebezpieczeństwie, wtedy znaki
„telegrafu akutycznngo ustawały. Z Rodziewiczem prowa-
„dziłem rozmowę, gdy jeden z inkwizytorów wszedł do jego
„celi, mnie nie uprzedził, ja nic nie wiedząc prowadzę daléj
„rozmowę, nocny gość to usłyszawszy, wpadł na różne po-
„dejrzenia i domysły, ciągniono mię o to na śledztwo; tłu-
„maczyłem się, że dla rozpędzenia nudów stukam o ścianę
„bez myśli; przeniesiono mię do innéj celi, gdzie już nie
„miałem sąsiadów; była ciemniejszą i smutniejszą od tam-
„téj. W dni kilka ogłoszono nam dekret, trudno wyobrazić
„radość naszę w piérwszéj chwili, kiedy nas ta wiadomość
„doszła; po ośmnastu miesiącach barbarzyńskiego więzienia,
„które nas tyle męczeńskiéj krwi kosztowało, po tylu śledz-
„twach, nad które w życiu nic bardziéj męczącego być nie
„może, kiedy nam ogłaszano dekret, zdawało się, jakobyśmy
„odzyskiwali wolność, lżéj nam było. Do sali sprowadzono
„wszystkich, było nas dwudziestu jeden: dwudziestu spisko-
„wych, a jeden przyczepiony, dekretowany niewinnie, nie

„należał do nas. Po odczytaniu dekretu, oficer żandarmski „przemówił łagodnie: „Żałuję was, jako młodych ludzi „którzy następstw nie przewidując, daliście się uwikłać w si„dła; musiałem obowiązek swój spełniać, ale życzę wam „polepszenia losu; nie traćcie nadziei, bo cesarz jest miło„ściwy, widząc waszą poprawę może przebaczyć; za dni „kilka zostaniecie wysłani na swe przeznaczenie, teraz po„zwala się wam pożegnać". (Dekret wskazywał jednych „w sołdaty bez wysługi; drugich na zsyłkę w Syberyą.)

„Wszystkich kolegów oczy zwróciły się na mnie, i ra„zem prawie rzucili mi się na szyję; łzy radości, żalu i smutku „mieszały się na przemian, nie wiem już jakie uczucia mio„tały mém sercem, rozbijały piersi, mąciły głowę; czułem „wdzięczność za współczucie kolegom, z którymi sercem, „myślą, pracą, niewolą, byłem związany. Los poplątał nici „życia naszego wspólnie, i ten los w téj chwili wszystkie „ogniwa zarazem zrywał, pędząc okutych, każdego w inny „koniec świata. Żegnaliśmy łzawém okiem przeszłość naszę, „i tyle pięknych marzeń i nadziej w dym zamienionych; „zostawiamy rodziców, siostry, braci, przyjaciół, rodzinę, „i nigdy ich nie ujrzymy; może tylko kiedyś zapłakać będzie „można na grobie ojców naszych, lecz nie, i to złudzenie, „przyszłość przed nami ciężka, ciemna, bez końca i bez „nadziei!!!

„Żal przyjaciela na długo pożegnać, a cóż dopiéro, „gdy dłoń ściska po raz ostatni z przekonaniem, że to na „zawsze. Przyjaźń młodzieńczą w późniejszém życiu, kto po „raz drugi napotkał? Całéj téj scenie z zadziwieniem i w mil„czeniu przypatrywali się nasi sędziowie, lecz serca ich ro„zumieć tego nie mogły; zaledwie w jednym żandarmie do„strzegłem cień współczucia. Sekretarz odwrócił się od nich, „dostrzegłem, że mu łzy z oczu płynęły; ten człowiek nam „przy każdéj zręczności pomagał. Dla czego, zapytał Tru„beckoj, (który mnie najwięcéj nienawidził), ja tylko szcze„gólnie odbiéram tyle oznak współczucia kolegów? Widać,

„że wart i zasłużył na to, odpowiedział żandarm. Koniec, „zawołał Trubecki; każdego odprowadzić do celi; raz jesz „cze ścisnęliśmy dłonie, i oddzielnie każdego odprowadzono. „Od czasu ogłoszenia dekretu, chociaż osobno trzymano nas „pod kluczem, więzienie było złagodzone; jeśli kto z rodziny, „przyjaciół chciał się z kim widzieć, mógł wyrobić pozwo- „lenie; w przytomności tylko dyżurnego oficera, można było „z współwięźniem rozmawiać, otworzywszy okno w celach, „które wychodziły na dziedziniec budynku. Można było „mieć jedzenie z miasta, książki, instrumenta muzyczne; „pamiętam, jakem się spłakał, usłyszawszy po raz piérwszy „dźwięk skrzypców i granie jednego z moich kolegów. Ci- „chość panowała, jak zwykle przerywana chodem szyldwa- „chu; ja po mojéj celi chodziłem także; słyszę jakiś sze- „lest koło drzwi moich i podwójne lekkie zakołatanie; na- „stawiłem ucha, odezwał się głos wdzięczny i cienki, głos „kobiety: „Jutro siostra Anna będzie się z tobą widzieć“, „po téj krótkiéj rozmowie, jakby w przechodzie, szelest za „nią coraz się oddalał, nadchodziły stąpania z przeciwnéj „strony warty, musiała uchwycić chwile, kiedy straż była „oddalona; lecz co znaczyła siostra Anna? W dniach szczę- „śliwych mego życia, w Wilnie i na całym Bożym świecie „nie miałem siostry; dziś miałażby się znaleźć w nieszczę- „ściu? W dobroć ludzi wierzyłem z wewnętrznego instynktu; „w dobroć i współczucie Litewki wierzyłem rozumem i ser- „cem; wiele dały dowodów całości, poświęcenia bez granic „i zapomnienia siebie zupełnie, oddania się bezwarunkowego „na los z zamkniętémi oczyma, byle nieść pomoc w nie- „szczęściu, byle dopełnić powinności, która często zakres „sił ludzkich przechodzi, i jest wyraźnie darem Boskim; „było wiele takich przykładów pięknych i wzniosłych; „przytoczę jeden, dobrze mi znany. Panna X. z dość znacz- „nej familji była zaręczona za P.***[1]); oboje mieszkali

[1]) Nazwiska osób nie są w rękopiśmie wymienione, powiada tylko, że osoby, znające ówczesne w Litwie wypadki, znają nazwiska.

„w gubernii wileńskiéj, oboje godni siebie byli; związek „ich był ugruntowany na czystéj miłości; narzeczony wkrótce „po zaręczynach został uwięzionym, był zasądzony na Sibir, „narzeczona przebywała w Wilnie; skoro dekret ogłoszono, „domagała się u gubernatora, aby jéj pozwolono było z na„rzeczonym się widziéć, oświadczając, że postanowienia „swego nie zmienia i chce dopełnić z nim ślubu. Zostało jéj „to odmówioném; więźnia wkrótce miano wywozić; panna, „nie zrażając się odmówieniem, przez starania, zabiegi, „opłaty, wyjednała żądane pozwolenie; wolno jéj było wejść „do więzienia, lecz prócz księdza, nikomu więcéj z wolnych „osób. Akt weselny godzien pięknego pędzla, odbywał się „nocą w więzieniu; trzeba było świadków, przyprowadzono „dwóch współwięźniów, bladych, nędznych, prawie w łach„manach; pan młody nie lepiéj wyglądał, tylko był bez „łańcuchów, panna młoda ubraną była w żałobie; ksiądz „związał im ręce, czytał przysięgę, dwie świéce oświetlało „brudną izbę, i odbijały jaskrawém światłem smutne lica „więźniów. Akt się skończył, świadkowie wrócili do więzień, „przededniem zaszedł ekwipaż młodych: kibitka z siną libe„ryą żandarmów, wyruszyli wielką drogą Sybiru.

„Wróćmy do siostry Anny; zacząłem robić różne do„mysły, przypuszczenia, nie mogłem się domyśléć; smutno „mi bardzo było, lada godzina miano nas wywieźć, żal mi „już było mego więzienia, może dla tego, że było w rodzinnéj „ziemi; miałem je zamienić na niewolę w obcéj stronie, „między nieznanymi ludźmi; wtedy żałowałem méj celki. „Na drugi dzień oznajmiono mi, że mam pozwolenie widziéć „się z siostrą, która mię czeka w izbie dozorcy; wyszedłem „więc z zamiarem przywitania po bratersku siostrę Annę. „Dozorca i oficer dyżurny ciągle byli przytomni rozmowie „naszéj; osoba, z którą przywitaliśmy się jako brat z sio„strą, była mi nieznaną; zgadywaliśmy jednak myśli swoje, „przyjąłem ją z uczuciem wdzięczności, zachwycenia, jako „piękną i szlachetną duszę; ona była zadowolona, że mogła

„przynieść ulgę w nieszczęściu, że jéj starania osiągnęły „skutek. W rozmowie dowiedziałem się o jéj nazwisku, „które było w Wilnie znaném, przebywała część czasu na „wsi, a część w mieście naszém; dowiedziałem się od niéj „o wielu znajomych: kto żyje, kto umarł, kto wreszcie znikł „niepostrzeżenie bez wieści, i wiele innych szczegółów bar„dzo mnie interesujących; zdawało mi się, że byłem jakby „wędrowiec, który po kilkoletniéj zamorskiéj podróży wstą„pił pod rodzinną strzechę, i jeden z braci opowiada dzieje „zostawionych przyjaciół, znajomych, sąsiadów; po godzin„néj rozmowie, żegnając mnie ze łzami, wręczyła jak sio„stra zawiniątko z rzeczami, z bielizną i pieniężnym zasił„kiem. Była to moja ostatnia przyjacielska pogaadanka na Li„twie, ostatnie przyjacielskie pożegnanie, i ostatnia pamiątka „zabrana z Litwy. Téj saméj nocy z kibitki pożegnałem Wilno.

„W pomroku nocy zostawało za nami miasto i wszy„stko, co było sercu najdroższe; kibiitka leciała szybko, „daléj, a daléj, a w duszy jakby odbicie przeszłości naszéj „było smutno i ciemno. Trzech nas wywieziono razem ska„zanych na Kaukaz, na służbę do śmierci: mnie, Jana Za„horskiego, i Jasia Mileskiego. Dwie kibitki, i dwóch żan„darmów dla nas trzech naznaczono; na stacyi nie wolno „było nikomu do nas się zbliżyć, rozmawiać, nam między „sobą nie pozwalali żandarmi mówić, konie przemieniano „prędko, pędziliśmy daléj, przebiegliśmy całą Litwę; żal, „tęsknota, niemal rozpacz ścisnęły serce; potém ruch, świéże „powietrze nas orzeźwiły, ale cierpienia moralne wzięły „przewagę, znużenie i opadnienie sił fizycznych wtrąciły „w stan niemocy, w stan gorączkowy. Nocą przejechaliśmy „przez Kijów, pędziliśmy daléj ku Charkowowi; za Dnie„prem dopiéro strażnicy nasi byli względniejsi, jeden szcze„gólnie zdawał się miéć trochę dla nas litości, pozwalali „nam dłuższe odpoczynki i rozmowę z sobą; uważałem, że „wjechawszy za Dniepr, czuli się bezpieczniejsi; w czasie „podróży, jeśli który z nas zażądał, kupowali jedzenie za

„nasze piéniądze, biorąc i dla siebie za fatygę. Żandarmi, „którzy nas wywieźli z Wilna, zostali się w Kijowie; ki- „jowscy przemienili się w Charkowie, gdzie w Ostrogu do- „piéro mieliśmy piérwszy formalny nocleg; tu dano nam „nowych żandarmów. Za liniją kozaków dońskich przybyliśmy „do stauropolskiéj turmy. W skutek długich cierpień moralnych „czułem już od dni kilku zarodek choroby; coraz gorzéj mi „było. W Stauropolu już o swéj mocy zleźć z kibitki nie mo- „głem; w oczach mi ciemniało, na nogach się utrzymać nie „mogłem. Żandarmi znieśli mię i położyli w kordegardzie, „na słomie, pod wilgotną ścianą leżącéj. Uczułem tu ciężką „zaduchę, dym bakunu, wrzawę i śmiéchy turemnych. To- „warzysze moi byli razem ze mną. Noc przeszła mi bez- „przytomnie, widziadła snuły mi się przed oczyma, piersi „ciężar ucisnął, głowę mi rozrywało, czułem największą go- „rączkę. Świéczka paliła się w okopconéj framudze, turem- „nicy rozłożeni na ziemi, chrapali dobrze, inwalid na straży „kiwał się i drzémał pode drzwiami; Zahorski siedział na „niskim zydelku, oparszy głowę na łokciach, nachylony ku „mnie; zdawał się ciągle nade mną czuwać, i badać mój „stan, moję chorobę. Widziałem, jak często kroplami spadały „mu łzy z oczu, czułem, że moje powieki były gorące, su- „che, ale łza nie mogła odwilżyć oka i przynieść ulgi. Jaś „Milewski, oparty o brudne, zasnute pajęczyną i kratami „okno, zdawał się wołać i oskarżać niebo, że tak zapomiało „o nas.

„Następował to dzień rozstania naszego; stąd mieliśmy „daléj iść pieszo, zapomnieni od świata, odszukiwać ziemię „na grób przeznaczoną; oddaleni od wszystkiego, co było „nam najdroższém, zostaliśmy tylko z Bogiem. Koło dziesią- „téj zrana doktór miejski odwiédzając chorych aresztantów, „zadecydował, że daléj iść nie mogę, że niebezpiecznie je- „stem chory; przeniesiono mię do osobnéj izdebki na dru- „gim końcu w Ostrogu, dano łóżko, pościel i wygody, jakie „udzielają chorym w turmie. Tegoż samego ranku ekspedyo-

„wano partyą rekrutów na zachodni brzek Kaukazu od „strony morza Czarnego do Mingrelii; do tych pułków na„znaczeni byli: Zahorski i Mileski, każdy w inne miejsce, „ale z tą samą partyą mieli zaraz wyruszyć. Obaj koledzy, „przebrani w rekruckie płaszcze i furażerki, z nisko postrzy„żoną głową przyszli pożegnać się ze mną na wieki. Tę „chwilę pamiętam jakby we śnie widzianą; pamięć i wyo„braźnia moja pomięszane już były; zdaje mi się, że dotąd „błyszczą przede mną ich oczy, i widzę zasmucone twarze; „dotąd jeszcze czuję w méj dłoni ostatni uścisk Zahorskiego „ręki; gdy wyszli odemnie i znikli, usłyszałem głos bębna, „zwlokłem się z łóżka i zatoczyłem się do okna, które wy„chodziło na dziedziniec turmy; zajrzałem, ale tam było już „pusto; nikogo nie było już widać.

„W téj chwili straciłem pamięć; po przesileniu mojéj „choroby, a była to żółciowa gorączka, zacząłem poznawać „ludzi i przedmioty w trzecim tygodniu; z rzeczy moich, „które z niewielkiéj liczby się składały, zostały wszystkie, „pieniądze tylko, jakie miałem, w czasie méj bezprzyto„mności znikły; zostało mi się rubli asygnacyjnych 25, za„szytych w mojéj odzieży; to cały mój był kapitał.

„Kiedy już mogłem z łóżka powstać i trochę się prze„chadzać, zacząłem zabiérać znajomość z kolegami aresz„tantami, którzy chętnie opowiadają przejścia swoje; mnie „to dosyć zajmowało, starałem się być z nimi najprzystęp„niejszym, grywałem nawet z nimi w karty, w rzeszutki, „pozyskałem zaufanie i wziętość; poznawałem towarzystwo „tych ludzi, ich życie, zwyczaje, które dla mnie były tak „obce, jakby dzikich ludzi. Z rozmaitémi byli zdolnościami, „najwięcéj znalazłem biegłych prawników; tłumaczyli, jakim „sposobem można się wykręcać od różnych zarzutów, jaka „za co jest odpowiedzialność, jakim paragrafem prawa można „się od czego zasłaniać, jakim sposobem odwlekać dzieła, „do kogo się o to udawać, korzystając z czasu ratować się „ucieczką; na to przykłady i dowody składali. Im który

„częściéj przesiadywał w turmie, i więcéj popełnił występ-„ków, zdawało się, że był dumniejszym z tego, jak żołniérz „z odbytych bitew. Badałem coraz lepiéj czarną stronę serca „ludzkiego; zdawało mi się, że źródłem występków téj „klasy był niedostatek i skłonność do pijaństwa, ciemnota, „próżniactwo, brak zasad moralnych, których nié mieli gdzie „czerpać; to wprowadzało ich w uzwiérzęcenie; w tém postępo-„powali coraz daléj, wydawszy wojnę społeczeństwu; staną-„wszy raz przeciw niemu, drogę do powrotu mieli na zaw-„sze dla siebie zamkniętą. Zdobycze swoje zwykle trwonili; „u nich sposób widzenia, sumienie zupełnie różne, jak dwa „kolory: czarny i biały.

„Między aresztantami był jeden ważniejszy; mógł tylko „wychodzić na dziedziniec dla świéżego powietrza; zakutego „w łańcuchy wyprowadzano go codziennie na kilka godzin, „w asystencyi żołniérza z karabinem. Ubiór jego wschodni, „z fajką na długim cybuchu, chód wolny, poważny, postać „znacząca, odróżniały go od innych; z nikim prawie nie „przystawał; ciekawy byłem go poznać. Doktorska moja „sława już się rozeszła, dowiedział się o niéj azyatyk; zbli-„żył się do mnie, uskarżał się na swoję słabość, prosił „o skuteczniejszą radę; wszelkie leki, jakie miał z miasta, „nic mu nie pomagały, wziąłem go w kuracyą, ta mi szła „nie źle; poznaliśmy się lepiéj, dowiedziałem się, że był „Pers rodem i nazywał się Ali; w okolicy Tyflisu długo „przebywał. Tam miał stosunki i przyjaciół swoich; trudnił „się napadami w górach, będąc naczelnikiem kilkudziesięciu „ludzi; oddaliwszy się w okolice Mozdoku, przez zdradę zo-„stał schwytanym; przed trzema tygodniami odesłany do „Stauropola, nie wiedział, jak długo będzie; żadnego śledz-„twa nie zrobiono nad nim, co z nim zrobią nie domyślał „się, nie tracił jednak nadziei, że wróci na wolność. Opisy-„wał mi niektóre szczegóły życia swojego, zwyczaje, oby-„czaje swoich ziomków, wpływ rządu rosyjskiego, i postępo-„wanie z mieszkańcami na Kaukazie; mówił mi o bitwach;

„trudnił się wojną i rozbojem; po rosyjsku źle mówił, ale „mógł prowadzić rozmowę. Żyjąc kilka tygodni z tym Per- „sem polubiliśmy się, zacząłem uczyć się u niego po tatar- „sku; z tym językiem na Wschodzie wszędzie przejść można, „nauczyłem sią nazwań, wyrażeń najpotrzebniejszych, które „każdy czerkies rozumiał, spisywałem je, i postępowałem „w nauce coraz więcéj.

„Przeszło czasu kilkanaście tygodni, mogłem już ru- „szać daléj, oczekiwałem tylko na przybycie nowéj partyi „rekrutów, która wyprawioną być miała do Kizlaru, gdzie „na służbę naznaczony byłem; wreszcie oddział przybył. „Przed wyruszeniem w drogę, dowiedział się o tém Ali, „przyszedł do mnie, dziękował za radę, za miłe przepędze- „nie czasu. „Polubiłem cię szczérze, mówił; wspomniałem „ci o przyjacielu moim Mehmedzie Ucharim, w Tyflisie; „masz list do niego, jeśli ci zdarzy kiedy tam dostać, od- „daj go, mieszka na przedmieściu wschodniém miasta; py- „taj się o Mehmeda Rudego; jeśli ci będą o nim mówić jak „o złym, niebezpiecznym człowieku, nie uważaj na to, „z mojém pismem możesz mu zaufać: gdy chcesz uchodzić „w góry, lub dostać się Persyi, on cię przeprowadzi, albo „wskaże pewne drogi; listu pilnuj, aby się nie dostał w obce „ręce". Pożegnawszy się z nim wyruszyłem z moją partyą „przez Mozdok do Kizlaru, gdzie naznaczony byłem do „piechotnego abszerońskiego pułku.

„Nowy zawód życia otworzył się przede mną; życie wo- „jenne, życie żołniérza; miałem strzelać czerkiesów, którzy „ojczyznie mojéj i mnie nic złego nie zrolili, miałem bronić „sprawy, która przeciwną była memu przekonaniu, walczyć „w szeregach ciemiężcy w wojnie, dla jego dumy i interesu „prowadzonéj; stanęłem przeciw tym, którzy bili się za „wolność swoję; nié miałem zamiaru zacięcie bronić sprawy, „któréj nie cierpiałem, ani życia, które mi obojętném było. „Jeśli wielu z naszych cudów waleczności w boju dokazują, „to nie dla tego, aby odbiérać rany i ordery, lub nieprzy-

„jaciół znękać, laury pozyskać; oni chcą mogiłę sobie wy-
„walczyć; wielu odniosło takie zwycięztwo.

„Na obszérnéj i rozłożystéj płaszczyznie od brzegów
„Kaspijskiego morza, góry Kaukazu mając step rozesłany
„pod nogi swoje, białym płaszczem okryte, patrzą na dwa
„morza u stóp swych rozlane, a na dwa wielkie światy
„Azyą i Europę, i widziały je, jak z nurtów potopu się wy-
„chylały. Na początku obszérnéj płaszczyzny wije się pia-
„szczysta dolina; po niéj przebiega spieniona rzeka Terek,
„w górach Karbekich tłukąc się się i przewalając po gra-
„nitach, skałach parowu Daryalskiego, wypływa odpocząć
„na piasku, i wolniejszym biegiem dąży ku Kaspijskiemu
„morzu; nad brzegiem rzeki, od jéj ujścia na werst cztér-
„dzieści kilka leży miasto Kizlar, ozdobne kilkunastu cer-
„kwiami greckiémi i kościołkiem armeńskim. Budynki rzą-
„dowe, mury fortecy, turmy, magazynów kilka panują swą
„kamienną masą, zaciérając wszelką barwę miejscowości;
„te budynki rządowe wszędzie do siebie sa podobne, jak
„moskal do moskala. Ze Stauropola prowadzono nas etapem
„do Kizlaru. Kozacy linijowi nas eskortowali, zmieniali się
„na różnych punktach; podróż szła spiesznie, bez długich
„odpoczynków; w partyi nie było żadnego z moich kolegów,
„co mi najnieznośniéj dokuczało; zupełnie oderwany zosta-
„łem od tych, z którymi sercem tak związanym byłem. Ze
„swoimi raźniéj nędzę, biédę znosić, pocieszyć się weseléj,
„i lżéj zapłakać; nic tak nie złącza ludzi ściślejszym wę-
„złem braterstwa, jak wspólnie przebyte nieszczęścia. Naród
„nasz, zapomniawszy o miłości bliźniego, może dziś takiego
„chrztu potrzebuje, może zgrzészył kiedyś dumą, a dziś po-
„niewierani za to jesteśmy; dnie pokuty się zakończą, jeśli
„na to zasłużymy; ufajmy opatrzności Boskiéj, ona czuwa
„nad narodem naszym, jak nad każdym z nas; wiem to
„pewno, nie z ksiąg filozoficznych, nie z folijałów uczonych,
„ale z życia własnego i drugich. Widziałem nieraz dotykal-

„nie prawie rękę Opatrzności, która mię dźwigała z niedoli, „gdy tonąc już żadnego promyka nadziei ocalenia dopatrzyć „nie mogłem [1]).

„Myśl oswobodzenia się zawsze była mojém marze„niem, i moim celem; jedynym środkiem ratunku uważałem „ucieczkę, na żadne łaski liczyć nie miałem ochoty; Der„bent nie dał mi żadnéj zręczności, chociaż dość długo tam „byłem; prędki wymarsz z Tyflisu nie dozwolił mi rozpa„trzyć się, poszukać stosunków, i plan ułożyć. Tatar zaginął, „na którego najwięcéj liczyłem; będąc w głębi Kaukazu, „chciałem dostać się do Persyi; przerzucony znowu do Kiz„laru musiałem projekt ten jako trudniejszy zaniechać, „a obmyślać ku Zachodowi ucieczkę. W Kizlarze miałem „dość znajomych, których życzliwość zyskałem, kwaterując „tam kilka miesięcy; był tam jeden z bogatszych kupców „ormijańskich, bywałem częściéj w jego domu; od całéj „jego poczciwéj rodziny doznałem serdecznego przyjęcia „i współczucia w mojém nieszczęściu. Wywdzięczając się im „za to prosiłem, aby mi pozwolili zająć się nauką ich pod„rastających chłopców; na co chętnie zezwolili, bo najwięk„szą mieli trudność w dostaniu nauczyciela. Ja miałem lep„sze wygody, trochę wynagrodzenia pieniężnego, a co „najwięcéj przygarnienie się niejako familijne do téj rodziny; „służba wojskowa mniéj mi czasu zabiérała; oprócz masze„runku i kilkugodzinnych manewrów na placu puszczano „wolno; niecierpliwił mię często feldfebel, uwijający się „z pałką w ręku, trzepiąc po łydkach, niedostatecznie wy„ciągających nogi, i prostując kułakiem pod brodę figury „nie dość mających minę rycerską; dla mnie okazywał tro„chę więcéj względów, za to wyciągałem pięty ile długości

---

[1]) Tu jest przerwa pamiętnika; opuszczone piérwszych kilka lat pobytu; dopiéro gdy już drugi raz do Kizlaru powrócił, pobyt swój i ucieczkę opisuje.

„nóg stało, i trzymałem ręce na szwach, jakby przylepione. „Po długiém mojém oddaleniu, wróciwszy do Kizlaru, po„śpieszyłem odwiedzić mego kupca; cała rodzina przyjęła „mię z otwartémi rękoma, byłem u nich codziennym prawie „gościem, sam gospodarz lubił gawędkę; nie był człowie„kiem wyższego ukształcenia, umiał jednak zdrowym roz„sądkiem trafnie poznawać ludzi, oceniać kombinować wy„padki, rozmowy jego przeto były zajmujące. Dla interesów „często wydalał się z domu, i wtedy powrócił świéżo z Ta„ganrogu od brata, który się się tam handlem trudnił; je„dnego wieczora rozmowa nasza przeciągnęła się do późna, „opowiadałem mu swoje przygody od czasu naszego rozsta„nia się, bo oczywiście dawniejsze już wiedział; jak widzisz „pan, (kończyłem), nie nastręczyła mi się sposobność ucieczki, „a życie bez nadziei jest dla mnie do niezniesienia; posta„nowiłem raz zakończyć, z Kizlaru uchodzę. Gdzie? jak? „nie wiem; Opatrzność wskaże mi drogę; czy mógłbyś pan „jaką podać mi radę, bo mój zamiar jest niezmienny. Ku„piec zawahał się, pomyślał: „przyjdź pan jutro, odpowie„dział, obaczymy". Nazajutrz byłem u niego; po herbacie „odbytéj w gronie całéj rodziny, przy hałasie chłopców, „i szczebiotaniu dziewczątek, które na panienki już zakra„wały, i ze mną swawoliły, przeszliśmy z gospodarzem do „jego pokoju, i zapaliliśmy po raz drugi fajki. Jakże, pan „nie zmieniłeś swego zamiaru?" zapytał. „Nie, chciałbym „go nawet jak można przyśpieszyć, bo mówią o wymaszero„waniu wprędce batalijonu naszego do Temir-Chan-Szury, „a stamtąd więcéj będzie trudności". Kiedy tak, radzę panu „jak najprędzéj dostać się do Taganrogu, poznałeś pan mego „brata, w czasie swego piérwszego pobytu w Kizlarze, mie„szka on stale w Taganrogu, dam panu do niego pisemko, „które zniszczysz, w razie niebezpieczeństwa; ufam, że to „zostanie między nami najgłębszą tajemnicą. Ma téż zawinąć „do portu statek grecki dla zabrania towarów; kapitan statku „jest nas krewny, sądzę nie zrobi, trudności w zabraniu pana;

„sam doznając różnych kolei losu, potrafi wejść w nieszczę-„ście drugich, walcząc w młodości w wojnie za niepodległość „Grecyi, znajdzie współczucie dla zasad pańskich.“ Drugie-„go dnia rano zwoływano żołniérzy na apel, feldfebel dar-„mo mnie wyglądał, téj saméj nocy wybrałem się w drogę; „wybrałem się prędko, pakunku nie wiele było, miałem „przygotowany ubiór deńszczyka oficerskiego, zaimprowizo-„wałem sobie świadectwo, opatrzywszy go czarną okopconą „pieczątką, która stanowi najważniejszy autentyk przy re-„wizyi paszportów w naszych niepiśmiennych strażach. Po-„pisałem listy pod adresem jednego oficera, o którym wie-„działem, że stoi z pułkiem w Taganrogu, i jakby wypra-„wiony od kapitana roty za przywiezieniem stamtąd rzeczy, „puściłem się w drogę; ubiór swój sołdacki porzuciłem na „brzegu Tereku, nieopodal miejsca, gdzie się zwykle kąpią „żołniérze; zrobiłem ślad wejścia w rzékę; byłem pewny, „że skoro rankiem znajdą i poznają moje odzienie, zostanę „ogłoszonym za utopionego.

„Wszystko téj nocy sprzyjało; zdawało się, że pod „dobrą wróżbą zaczynam nowy okres życia, pełen niebez-„pieczeństwa i niepewności. Z początku było ciemno, gwiaz-„dy migotały tylko; gdy wyszedłem za Kizlar o godzinie „piérwszéj, zeszedł księżyc, oświécił step równy, majacząc-„cy, daleki, i cichy; obejrzałem się na miasto i góry Kau-„kazu, łza gorżkiego żalu zasłoniła mi oko, patrzéć nie mo-„głem. W około był taki spokój i cisza stepowa, zdawało „mi się, że nuta z rodzinnéj Litwy dochodzi do mnie, ale „to był tylko głos nadziei, głos serca mojego!!!

„Porzuciłem na lewo drogę rządową na Mezdok, Eka-„terynograd, Georgewsk, Stauropol; nie sądziłem się bez-„piecznym przechodząc kozackie stannice, którędy zawsze „przechodziły wojska, konwoje, oficerowie, urzędnicy, stra-„że, łatwo mogłem się natknąć na znajomą figurę, wzbudzić „podejrzenie, być zatrzymanym, badanym; zwróciłem się ku „północy, ku stepom tatarskim i kałmyckim. Kałmycy ni-

„gdy nie zwracali zbiegów, mogłem idąc tędy uniknąć nie-
„woli moskiewskiéj; wolałem utracić życie, niżeli wrócić
„pod pałki. Szedłem dzień jeden, drugi, trzeci, nie spotkaw-
„szy twarzy ludzkiéj, stworzenia Bożego, czasem tylko prze-
„leciał ptak wędrowny. Grunt równy, płaski, trawy powy-
„palane były skwarem słonecznym, [1]) drogi téż żadnéj nié
„ma; należy kierować swe kroki patrząc na wschód i za-
„chód słońca. Nié ma tu ani gór, ani lasów, ani rzéki, step
„zupełnie bezwodny, dla tego osiedlonym być nie może;
„czasami spotkać można małe wzniesienie gruntu i przy
„niém naturalnie wklęsłość, niby dolinka jarek, tam są ślady
„wyschłéj wody wiosennéj, jesiennéj, lub z dészczu nabie-
„głéj. Miałem z sobą zapasu żywności na dni dziesięć, które
„homeopatycznie dzieliłem, i sołdacką manierkę z wodą,
„którą raz mi się tylko udało napełnić; pragnienie często
„mię dręczyło, skwar słońca palił nieznośnie; nie pomnę,
„którego dnia już dobrze z południa ujrzałem małą wynio-
„słość, zwróciłem się ku niéj; były to niewyraźne ślady
„koczowisk kałmyckich, którzy z wiosną wypasali swe trzo-
„dy, teraz posunęli się nad brzegi Kumy, gdzie obficiéj wo-
„dy znaleźć mogą. Niebawem z za wzgórza wychylił się je-
„den, potém drugi jeździec, i obadwaj dążyli ku mnie; po-
„znałem dwóch Kałmyków, cwałujących na wielbłądach;
„skoro zrównali się ze mną, zabełkotali językiem, którego
„zrozumiéć nie mogłem, zsiedli z wielbłądów; z ich postaci
„i ruchu, poznałem, że mieli względem mnie nienajlepsze
„zamiary; miała się rozpocząć walka o życie. Odskoczyłem
„o kroków kilkadziesiąt, ścisnąłem w dłoni sztylet, jedyną
„broń, jaką przy sobie miałem. Kałmycy dobyli noże; je-
„den zaczął mię gonić, atakować, drugi trzymał wielbłądy,
„postępował za nim; rozpoczęła się walka; Kałmyk rzucał
„się na mnie nożem, odbijałem go sztyletem, czekał na to-

---

[1]) Było to w początku lipca r. 1842.

„warzysza, aby mię we dwóch okrążyć; skoro się zbliżył, „rzuciłem się na wielbłądy i płoszyłem je; wielbłądy mu„siały być młode i dzikie, rwały się i wydziérały. Obadwaj „się zbiegli, aby je powstrzymać, wtedy mi czas zostawał „do ucieczki; parę tysięcy kroków mogłem się oddalić. Kał„myki, ogłaskawszy wielbłądy, znowu na nie wsiadali i do„pędzali mnie, zwiérzęta jednak nie chciały na bliską metę się zbliżać, a może Kałmycy obawiali się mego sztyletu, „abym któremu zwiérzęciu w bok nie wpakował, i nie na„ciskali mnie blisko, ale jeden zsiadł i swym nożem naciéwał na mnie.“

Na tém się kończy pamiętnik Sawicza, dalszéj kolei losu i życia swego nie opisał; gdy mu się szczęśliwie udała ucieczka, dążąc za granicę zamieszkał w okolicy berdyczowskiéj, gdzie pod imieniem Hellego, jako felczer mieszkał i léczył. Aleksander Groza, któremu się przed śmiercią odkrył, dalszy ciąg jego życia mi opowiedział.

„Wszystko (mówił mi), com wyczytał w pamiętniku „ś. p. Sawicza, tom słyszał z ust jego; chociaż z upływem „czasu, bo już lat dwadzieścia od jego śmierci minęło, wiele „się wspomnień zatarło w pamięci, zawsze mam ich tyle, że „przerwaną bijografiją dokończyć mogę; często on przeby„wał w moim domu, byliśmy świadkami jego skonu i osta„tniąśmy oddali mu usługę.

Walkę zaciętą z Kałmykami skończył dobrowolną ugodą, oddając im połowę swéj żywności i piéniądze, jakie miał przy sobie w woreczku; byli to zbiegowie, a może stepowi złodzieje. Po kilkunastu dniach wędrówki, żywiąc się korzonkami roślin, gdyż chleba już mu zabrakło, przybił się do traktu i kozackiéj słobody; wszedłszy do piérwszéj chaty, znalazł kobiétę miłosierną, która go nakarmiwszy, pozwoliła mu spocząć w szopie, napełnionéj sianem, gdzie zakopawszy się spał więcéj doby, a gdy się przebudził, dowiedział się, że tu etap odpoczywał, kozacy popasali. Na-

karmiony, gdy chciał dobrą kobiétę za uczynność wynagrodzić, nie tylko, że nic nie przyjęła, ale jeszcze chlebem i sérem opatrzyła na drogę; idąc daléj, wkrótce spotkał się z wałką czumaków, wiozących jagły do Taganrogu, którzy byli zakłopotani tém, że umarł im w drodze jeden poganiacz; przyjął obowiązek poganiacza i z czumakami przybył do Taganrogu. Udał się do wskazanego sobie kupca, który oświadczył, że ów kapitan okrętu nie prędko do tutejszego portu przybędzie, i że rząd nałożył wielkie sztrafy i osobiste kary na tych, którzyby się odważyli zbiegów przewozić; każdy okręt odbijający od portu ulegał najściślejszéj rewizyi, a zatém musiał innych sposobów szukać. Kupiec w Taganrogu upewnił, że łatwo dostać się można do Mołdawii; wtedy zmienił swój dawny plan i udał się do jezior solnych, poznał się z czumakami z Bałty i jak poganiacz do Bałty z nimi przybył; długą drogą i niewygodném obuwiem miał bardzo poranione nogi; potrzebując miejsca i czasu dla wypoczynku i wyléczenia się, spodziéwając się w lekarzu znaleźć dla siebie opiekuna, udał się do doktora Uszczapowskiego; u tego najzacniejszego człowieka przebył dni dwanaście, przesiadując w dzień to w ogrodzie, to w szpichlerzu, a w nocy rozmawiając z doktorem i jego żoną. Wyléczony, zaopatrzony w bieliznę i odzienie proste, z zasiłkiem piéniężnym, udał się ku granicy Mołdawii; na samém pograniczu zatrzymany od chłopów Mołdawijanów, z którymi się nie mógł rozmówić, został odprowadzonym do miasta powiatowego Tereszpola, i wtrącony jako włóczęga do turmy.

Wtedy Besarabija przepełnioną była włóczęgami, zbiegami z sąsiednich gubernij, zwanych brodiahami, którzy aby nie dostać się w ręce swych panów, zwykle się tłumaczyli, że oni w dzieciństwie wyszli z domu, ale skąd, nie wiedzą. Turmy były nimi przepełnione; w końcu wypadł ukaz cesarza Mikołaja, aby takich brodiahów oddawać w sołdaty do służby inwalidów; po wysiedzeniu półtora roku w tur-

mie terespolskiéj, Sawicz, jako niewiadomego pochodzenia, przeznaczonym był na służbę żołniérską, bez oznaczenia liczby lat do garnizonu w Czernigowie. Jeżeli ciężko mu było w turmie, ciężéj w garnizonie; służbę znał doskonale, pilnował się we wszystkiém, był cichy, uległy, ale te przymioty wśród pijaków, złodziei, nie popłacały; wynurzyć się, wypowiedzieć kim był, nie mógł, bo niezawodnieby go zdradzono; zostawać wśród takich ludzi było także niepodobieństwem; kiedy go fedfebel dopytywał się, dla czego smutny zawsze i zamyślony, tłumaczył się tém, że jest chory. „A to idź do łazaretu.“ Podał się za chorego i został wziętym do łazaretu. Lekarz był największym nieukiem; łazaret utrzymywany był najniedbaléj, chorzy byli ofiarą; starszy felczer okazywał więcéj zdrowego rozsądku i sumienia. Sawicz w rozmowach z nim zaczął go oświécać i wskazywać, jak postępować należy; ocenił go i zrozumiał felczer; pragnąc dojść do jakiéjś lepszéj posady zaczął uczyć się medycyny. Za staraniem tego felczera przedstawiono, że żołniérz do łazaretu przysłany ma chroniczną sercową chorobę i do frontowéj służby jest niezdatnym, a jako trzeźwy i pilny mógłby być do posług w łazarecie użytecznym, przeto go tam na służbie zostawiono. Lekarz nie domyślił się, kogo ma przy sobie; felczer po całych dniach i nocach u Sawicza uczył się medycyny, pisał seksterna, korzystał z dzieł, jakich w Czernigowie dostać było można; zdolny, nauczył się łaciny; po trzech miesiącach terapiją po łacinie recytował bez zająknienia. W łazarecie nowy zaprowadzono porządek; zasługa spadała na felczera, który wywdzięczając się swemu nauczycielowi, oddał mu swe świadectwa, sprawił z żandarmskiego sukna płaszcz i inne odzienie, dał trzydzieści rubli i wyprawił w świat. Sawicz dążył do granicy galicyjskiéj; znalazł w Czernigowie zwożczyka, wracającego do Kijowa, ugodził się z nim za trzy ruble, i wyjechali; na drugim noclegu zwoszczyk, korzystając z twardego jego snu, wyciągnął z woreczka piéniądze i umknął. Został Sawicz

bez grosza, postanowił jednak daléj dążyć, i szedł ku Kijowowi. Na przeprawie przez Desnę poznał się z powracającymi do Kijowa zwożczykami, przy przeprawie pomagał im swém ramieniem, za to ci zaprosili go do swego stołu; z nimi wszedł do Kijowa i zatrzymał się w zajeździe; udał się do studentów, ci go u siebie zatrzymali parę tygodni, za ich pomocą dostał się do Berdyczowa, i miał ubocznémi drogami dążyć ku granicy. Z Berdyczowa w listopadzie idąc, po grudzie pokaléczył sobie nogi; nad wieczór przybywszy do Janyszpola wszedł do piérwszéj chaty; zastał kobiétę w łóżku jęczącą, przy niéj u piersi małe, płaczące dziécię, a więcéj nikogo; przystąpił do choréj, rozpytując się o jéj cierpienie; rozpalił ogień, zagrzał wodę, a w tém i mąż nadszedł, który szukał felczera, ale go znaleźć nie mógł. „Ja jestem felczerem, powiedział Sawicz i żonie poradzę.“ Przy staraniach gorliwych, i środkami, jakie pod ręką tylko mógł miéć, po kilku dniach kobiétę zupełnie wyléczył. Mieszkał w Janyszpolu zastawnik, człowiek dostatni, ale skąpy; z roku 1831 miał bardzo niedobrą reputacyą, podobno i sam służył w policyi i ciągłe z policyą utrzymywał stosunki; od kilku tygodni leżał chory. Doktorów sprowadzać nie lubił, bo im trzeba było płacić; kiedy do niego doszła wieść, że jest w Janyszpolu nowy, cudowny felczer, posłał po Sawicza; ten go zupełnie wyléczył; stanowego prystawa żonie pomógł, popowi także. Sawicz zowiący się Hellim, stosownie do świadectwa, jakie miał z Czernigowa, zasłynął w okolicy; jeden z obywateli potrzebując felczera, Hellego przyjął za bardzo małe wynagrodzenie; wkrótce Hellego wszędzie porywać zaczęto, najwięcéj go protegowali stanowi, prystawi, i popi, gdyż im radził gorliwie, rozumnie, za „Bóg zapłać.“ Przed niektórémi tylko osobami odkrył się, kim jest; przez swe szlachetne postępowanie, rozumne rady, wrodzoną sobie dobroć, u wszystkich największy dla siebie zjednał szacunek, a u ludu prawdziwą miłość. Zawsze zamierzał i pragnął udać się za grani-

cę; przy nowym spisie ludności przypisał się do jednodworców w Janyszpolu, złożywszy w swéj gminie piéniądze, którychby procentem opłacano podatki za niego, zażądał paszportu za granicę dla poratowania zdrowia, i otrzymał go, ale okazała się zabójcza cholera. Helli walczył z nią odważnie i szczęśliwie; w tém sam zachorował, i w kilka godzin życia dokonał, pochowany na cmentarzu w Ostróżku; z piéniędzy na podróż zebranych pomnik mu odlano w Kijowie. Umiérając polecał rozgłosić swój pamiętnik, objawienie o przyszłości, jakie miał, i w które najszczérzéj wierzył; pisma jego, dotąd ukryte, szczęśliwym trafem doszły rąk moich, i je w wspomnieniach moich umieszczam.

Spowiedź pokutującego.

Taki jest tytuł małéj książeczki Sawicza, którą przed samą śmiercią jednemu z przyjaciół powierzył.

Na odwrotnéj stronie kartki napis następny:

„Jeśli się trafem błędna okaże łacina.
Barbarzyńska to była, gdziem pisał, kraina.

Przemowa.

„Jeżeli tu znajdą się dziwaczne wyrazy lub nazwiska, „te są oddane tak, jak były przedstawione, i nié ma tu ani „jednego słowa odmiennego. Po latach dwóch znowu odczy„tałem, stanął ten sam obraz przed oczyma,[1]) nie mogłem

[1]) Sawicz w więzieniu w Wilnie r. 1838 napisał rodzaj modlitwy w formie, jakiéj użył Mickiewicz, pisząc *księgi pielgrzymstwa*, które zrobiły na wszystkich tak silne wrażenie, że sposób ten naśladowano. Sawicz utrzymuje, że się duszy jego przedstawiło jakby widzenie

„nic przemienić, nie chcąc zostawać kłamcą, z drugiéj stro-
„ny sumienie ponowiło srogi wyrzut za utajenie dotąd; pu-
„szcza się to na wolę Boga, nie chcąc być daléj dręczony
„niepokojem.

Pisano w r. 1846.

Spowiedź.

„W obliczu Boga wszechmogącego, Ojca, Syna, Ducha
„św., przed wszystkiémi Boga wybranymi i świętymi za wia-
„rę i prawdę męczennikami, a szczególniéj przed tobą, ni-
„gdy niezapomniana, a ze wszech najmilsza, droga ziemio
„polska, czynię te szczére a najwierniejsze wyznanie, żem
„z łaski Bożéj objawienie, które dziś wyznać jestem przy-
„muszony, zbyt lekce ważyłem, przywidzeniem je, zgodnie
„ze zdaniem dwóch losu mojego wspólników, igraszką ima-
„ginacyi, natężonéj wyobraźni, być mienił. Za to w przecią-
„gu lat sześciu, Bóg mię dotykał różnémi przeciwnościami
„i skłaniał do upamiętania, trzy razy omal nie umarłem
„z choroby, raz o małom nie był zabity, raz najszczérsze
„i najprzyjaźniejsze innym usługi omal do zguby mię nie
„przywiodły; nie wspomnę o ciągle doświadczanych przeci-
„wnościach losu; gdym najciężéj był chory, i już już umar-
„ły, stanął mi ten grzéch przed oczyma, dręcząc mię nie-
„wymownie. Skorom z całego serca prosił Boga o litość,
„stale stanowiąc uczynić niniejsze wyznanie, niknęły prze-
„ciwności, z lekka mię tylko w swoich zostawując sidłach.
„Skorom, łaskawie podźwigniony, zapominał o tym obowiązku,
„znowu w coraz dolegliwsze wpadałem utrapienia.

---

które opisał, i w r. 1846 przejrzał i uważał za obowiązek sumienia udzielić ziomkom.

„Pokój wam, ludzie dobréj woli! Kto z was czytają-„cych ma oczy, niech czyta, a kto uszy i sposobność ku „słuchaniu, niech słucha, co Bóg objawił, ale nikt z was „niech się nie waży dodać albo przemieniać, ani od tego „ująć, pod bojaźnią zgwałcenia łaski Bożéj; niech przechodzi „nieodmienném na pociechę ludzi dobréj woli. Czytelniku, „słuchaczu, zważ jak ci dyktuje twoje serce i sumienie; „masz to zakopać sam w sobie, jak ja naprzód czyniłem, „albo téż udzielać innym.

„To wyznanie chciałem objaśnić przypiskami; ale po-„myślałem, że którym jest dano zrozumiéć, znajdą komen-„tarz do duszy swojéj, a innym na nic się te objasnienia „nie przydadzą; mam za cel przypomniéć, przestrzedz do-„brze myślących, a innych, jeśli można, upamiętać. Co się „rzeczywistości faktu tyczy, ja widz, opowiadacz, czytelnika „pytam: Wierzysz ty w sumienie? jeśli tak, wierz, że pra-„wdziwie i sumiennie ci podaję. W życiu przyszłém widział-„byś fałsz wyryty na czole méj duszy, gdybym tak święto-„kradzko użył powagi imienia Stwórcy na omamienie cie-„bie; sądź, przyjmij, lub odrzucaj, taj lub udzielaj, bylebyś „w tekscie nic nie przemienił. Gdy opowiadam, pełnię świę-„tą, z góry włożoną, a ostro przypominaną mi sumienia po-„winność; tę ci tylko daję przestrogę, gdy chcesz zrozu-„miéć, stosuj myśli, mowy, i czyny do nauki Chrystusa Pa-„na, i pojmuj w prostocie ducha.

Pisałem na ziemi naszéj.
Widz a powiadacz.

D-O-M-J.

„Działo się przy 6 wysiłku narodowym post Porciun-„kulas z rana, na modlitwie, o godzinie 9.

czyli

„Roku Pańskiego 1838, miesiąca sierpnia, dnia 5,
„W Wilnie, w więzieniu in Monte Salvatoris pod Nr. 32.

„Pokłon, cześć, uwielbienie, chwała Bogu wszechmo-„gącemu, pokój ludziom dobréj woli!!!

„Ja, nędzny człowiek, lichy sługa Boski, byłem pod ten „czas w więzieniu, za wiarę i prawdę srodze prześlado-„wany.

„Mając duszę ku Bogu, a serce ku uciemiężonéj ludzko-„ści skłonione, wołałem do Pana:

„Dopókądże, Panie, tyranija i nieprawość będą wła-„dać nami! dopókąd lać się będą łzy niewinne ojców, ma-„tek, sióstr, żon, i dzieci, dopókąd lać się, i z pogardą de-„ptana będzie krew męczenników za wiarę i prawdę, i czci-„cieli imienia, woli świętéj Twojéj. I nigdyż, Panie, nie „uważysz, jako lud Twój w tylekrotnych a zgubnych wysił-„kach kował drogę dla świata ku pełnieniu woli Twojéj, „a za to wzgardę, zniewagę, ucisk, wygnanie, wyzucie z mie-„nia, z imienia, i życia nawet ponosi w udziale.

„Ty, co nie każesz rzec zelżywego słowa bratu bliźnie-„mu swemu pod karą sądu i ognia piekielnego, Ty, Panie, „patrzysz na tyle krzywd, zniewag, łez, i krwi, niewinnych, „na gwałty praw Twoich, i upodlenie natury ludzkiéj.

„Obróć się, Panie, podźwignij upadłych, poniszcz wro-„gi nasze; choć jedna łza polskiego dziécięcia siéroty niech „stanie przed Tobą, choć jedna krwi kropelka polskich mę-„czenników niech woła do Ciebie, gdy się mścić nie wolno, „o miłosierdzie Twoje!

„A niegodne modły nasze łzawie zasyłając Panu, le-„żałem u stóp Pana miłosierdzia, i serce moje było pełne „jadu i goryczy, wołając: zmiłuj się, Panie, zmiłuj się nad „nami!!!

„A oto ujrzałem kulę ziemską, od końca do końca ją „obejmując, i Jezusa Chrystusa z matką stojącego na kuli „ziemskiéj, a miał on matkę po prawicy stojącą, w lewicy „krzyż, na którym cierpiał, prawicę nad moją niegodną gło-„wą opuszczoną.

„A z rany Jego prawego boku wychodził promień „światła, który ogarniał wszystkie uczynki i stan obecnego „świata od końca do końca, od biegunów do biegunów.

„I światy, i morza, i kraje rządy, i narody, i stan „ich, i była wszędy ciemność, i odrętwiałość, ucisk i nie„wola; nieprawda i przemoc panowały wszędy.

„Bo wszędy nie czczono imienia Bożego, lecz imiona „królów, władców, tyranów.

„I wszędy nie było królestwa Bożego, lecz samolubstwo „i despotyzm siały ciemnotę.

„A ciemność była wszędy wielką. Ród ludzki nie pa„trzał na Boga, i Baranek nie przyświécał światłością, na „którą oni ślepi plwali.

„Wszelka dusza mocna ustawała lub wyrzekała.

„Na jedném miejscu nowego świata była światłość, „od światłości jednéj pochodząca; zresztą było ciemno „i tęschno.

„I cały świat stary był ciemny: lądy i morza, i kraje, „i narody, stan ich nędzny.

„I zadrżał duch mój, żem nie obaczył méj ziemi, tyl„ko miejsce jéj przynależne w ciemnościach, i rozpoznać „nie było można, tak pogrążone.

„A ciężko było na sercu mojém, ciężko do niewytrzy„mania. Znękany ciemnością, wołałem do Pana; litości nad „ojczyzną nieszczęśliwą!!!

„Jeśli wszystko, co ojczyste, nic nie znaczy, Panie, „przed Tobą, litości przez krew Chrystusa Pana!!! wołałem „nie mym niegodnym głosem, lecz głosem całéj ojczyzny, „całéj pokrzywdzonéj ludzkości, nie śmiejąc oczu podnieść „przed niezmiernością Jego!!!

„Stało się; ujrzałem miłosierdzie Boże, które tak wiel„kie i nieskończone jak On, którego wyrazić słowa ludzkie „nie mogą, a pojąć niezdolny jest umysł ludzki.

„I to serce Boskie, pełne miłości tak wielkiéj, widzia„łem, jak kruszyło się.

„On, którego imienia ani anioł wyrazić nie zdoła jedno „upadnieniem na twarz, a człowiek nie zdoła wyrazić imie„nia Jego. Na samo Jego wspomnienie w prochby się rozsy„pał. On czeka trzymając w ręku przebaczenie i miłosier„dzie. My ślepi, padając przed bałwanami, przed Nim upaść „nie chcemy.

„I On w chwili jednéj starłby nasze tyrany, lecz spra„wiedliwość Jego zabrania, przeto iż na naszym narodzie „cięży krzywda nędzy niewynagrodzona. Ta krzywda gubi „nas dotychczas, i zgubić może wiecznie, jeśli się nie upa„miętamy; warciśmy tego, lecz przemaga miłosierdzie.

„A miłosierdzie Jego końca, miary, i pojęcia nawet „nié ma.

„I lżéj się stało duszy mojéj, iż skutkiem Jego miło„sierdza widziałem rozwidnianie się na starym świecie, ja„kie bywa pogodnym porankiem przy niknącéj nocy.

„A rozwidniało się więcéj i więcéj coraz, jako przy„równać do już już zaczynającego wschodzić słońca.

„A ta światłość nie była po całym starym świecie, „lecz w pewnéj tylko przestrzeni, która jakem w świetle to „dobrze widział, była grubą warstwą krwi ludzkiéj zalana, „krwi ludzkiéj woniejącéj.

„Ogromna ilość krwi czarnéj, źle woniejącéj, za podsta„wę była krew moskiewska; po niéj jaśniejsze smugi, (i téj „mniéj) niezmiernie sympatycznéj z sercem widza; była to „krew polska.

„Była to krew, a nie co innego; widziałem i czułem „jéj zapach; spiekłszy się sformowała popękaną skorupę, „jak bywa błoto; sucha, gdy stąpałem, trzaskała pod mojé„mi nogami, i nie było to w żadném innem miejscu, jeno „w miejscu, odpowiadającém Podolowi i Czerwono-Rusi.

„A wszystkie inne ziemie i krainy, i morza starego „świata były ciemne jak przedtém, prócz owéj, co zakrwa„wioną była, bowiem od niéj ciemności ustępowały ku pół„nocnemu biegunowi, ścieśniając się coraz.

„I przyglądałem się chciwie, chcąc poznać, co to była „za nowa światła na starym świecie kraina, któréj granice „nie sięgają od morza do morza; ale są na stałym lądzie „obszérnie zaokrąglone i oświécone.

„A poznałem, że to była nasza Poska, i Polska to „była, a nie co innego, bom widział braci moich, jéj miesz- „kańców swobodnych, wolnych i rozmawiających z sobą.

„A mówili po polsku, nie mylę się, znam ojczysty ję- „zyk; mówili po bratersku.

„Rozmowy ich były szczére, wzajem życzliwe, okazu- „jące panującą wolność i równość.

„I miłość wzajemna i otwartość między nimi były nie- „przymuszone; odziéże ich nie były wymyślne i drogie, ale „téż nie liche, nie ubogie, przyzwoite, dostateczną zamoż- „ność okazywały; wszystko dowodziło w kraju panowania „i najwyższéj władzy, wszechmocnéj istności Boskiéj.

„Dzięki czyniłem Ojcu miłosierdzia w radości i wdzię- „czności nieskończonéj, żem ujrzał wskrzeszoną ojczyznę „moję i szczęśliwą, któréj powrót i odzyskanie winniśmy „jedynie Jego miłosierdziu, nie naszéj zasłudze: bo i dziś „możemy ją jako téż otrzymać, aleśmy ślepi i leniwego serca „ku poznawaniu i pełnieniu woli Jego świętéj.

„Odurzony niezwykłémi widziadły, leżałem nieczuły „i na sercu mojém był ciężar cisnący, przeto, iż panowanie „i królestwo Boże (bo On królem i panem) nie napełniało „całego świata.

„Bowiem światłość od mocy Bożéj okrywała już cały „świat nowy, a cały świat stary, prócz oświéconéj mocą „Bożą ojczystéj krainy, w piérwszéj ciemności zostawał.

„I tak było przez pewien czas.

„A czas u Boga tysiąc lat przed dniem jednym. Wiecz- „ność jest jedną chwilką; jedna chwilka jest całą wiecz- „nością.

„Czyńcie, co jest godném, módlcie się i proście, bo On „w chwili wybawić może, i co chwili na całą wieczność „zagubić.

„Lecz, Panie, miłosierdzie Twoje jest nad pojęcie. Pa„nie, osłoń nas niém. Długi ojców naszych i nasze prze„stępstwa, spraw, niech zatrzem i wynagrodzim, bo otośmy „gotowi pełnić święte wyroki i prawa Twoje, lecz nieudol„ność naszę zastąp swém miłosierdziem.

„Tak było przez czas pewien; potém światłość ziemi „naszéj rozlała się po całéj kuli ziemskiéj, i objęła ją. „Cześć ci! Polsko, dziękuj Najwyższemu.

„Z całego świata zniknęły ciemności i przyszło pano„wanie ojca jedynego, prawego władcy i króla.

„I razem z całego świata stał się głos jeden, powsze„chny, ogromny, głos całéj ludzkości i wszego jesteswa, „wołający bez końca i wielbiący Boga: święty, święty, święty „Pan Zastępów, pełne są niebiosa i ziemia chwały Jego.

„A lekko i rzeźwo się stało w sercu mojém; szczę„śliwość napełniła wszędy i wszystko. Była jedna owczar„nia i jeden pasterz.

„I stało się to nie skutkiem siły i pracy ludzkiéj, ale „tylko miłosierdziem Boga, Jego ku ludzkości miłością bez „granic.

„I dziś by tego miłosierdzia ludzkość doznać mogła, „byle uznała wolę i prawo Boskie i miała gotowość do ich „wykonania.

„Ludzkość upodlona i ślepa nie wierzy i nie czuje, „że wziąwszy swój początek w jedności to jest od Boga, „tę jedność Bożą na sobie odbić powinna. Celem postępu „jest rozwinienie w sobie woli, i zamiarów Bożych.

„A jednakże przyjdzie Pan.

„Módlcie się, wyniszczajcie ciemnotę, czyńcie godne „uczynki i czuwajcie, nie wiécie dnia ani godziny, kiedy „przyjdzie Pan, władca, do którego należymy od wieków.

„Jemu samemu pokłon, cześć, uwielbienie i chwała od „początku; teraz zawsze i na wieki wieków.

„Ludziom dobréj myśli i woli niech będzie miłosier„dzie, łaska, pomoc, i błogosławieństwo Jego, które niech „z nami przebywa teraz zawsze i na wieki wieków. Amen".

To widzenie dosłownie jest wypisane; i wedle żądadania ś. p. Sawicza podaję do wiadomości, czego ten męczennik nieskończenie pragnął. Święty Jan na wyspie Patmos własnémi oczyma oglądał cały Boży majestat i chwałę w niebiesiech. Dziewica z Lourdes widziała N. M. Pannę i słyszała jéj głos. Sawicz powiada, że widział Chrystusa Pana, stojącego z N. M. Panną po prawicy i trzymającego krzyż w lewym ręku, krew nieprzyjaciół naszych rozlaną w Czerwonorusi, i ojczyznę wskrzeszoną; z niéj rozlane światło na całą Europę, świat stary. Czy to bylo istotne objawienie, z pewnością nie wiemy; tak wielkie cuda tylko po zatwierdzeniu Kościoła za prawdziwe i nieomylne uznawać można. Cuda, wiemy, ciągle istniały, dzieje Kościoła z samych są cudów złożone; w naszym wieku obecnie we Francyi zjawiały się cuda, i są już uznane; tak są nadprzyrodzone, nadzwyczajne, że się równają cudom piérwszych chrześcijańskich wieków i niemal je przewyższają. Więzień męczennik, miłujący serdecznie Polskę, i ludzkość, mógł miéć cudowne objawienia, to się nie sprzeciwia Kościołowi i naszéj wierze świętéj; z tak uroczystém wezwaniem imienia Bożego przemawia: „Jeśli to, co mówię, prawdziwém „nie jest, to ujrzycie fałsz wyryty na czole duszy mojéj „w wieczności". Te słowa przejmują wiarą, że nieszczęśliwy więzień zasłużył na szczególną łaskę Bożą; gdyby to, co opowiadał, opisał, nie było nadprzyrodzoném, cudowném objawieniem, które istniéć może i którego święci Pańscy doznawali, ale tylko żywym wyrazem jego uczuć, pragnień, nadziej, gdyby nawet było snem błogim i szczęśliwym, albo przywidzeniem imaginacyi, jak mniemali jego współwięźniowie, zawsze to będzie dowodem najwyższéj jego miłości

bliźniego i ojczyzny, silnéj wiary i ufności w miłosierdzie Boże, i gruntownem poznaniem prawéj, świętéj drogi, którą postępować należy.

Pismo to jest ziarnem zdrowém i doskonałém, które zasiane w duszach naszych wyborne dać może owoce, i wiernym obrazem epoki. Widzimy tu przekonanie silne, w Polsce istniejące, że upadek i rozbiór jéj był skutkiem krzywdy, doznawanéj od włościjan, zostających w poddaństwie, i silne wrażenia przepowiedni ks. Marka, Wernyhory, które tkwiły w umyśle, w duszy Polaków; uznawano je za prawdy nieomylne. Wedle tych przepowiedni, przed wskrzeszeniem Polski miały się stoczyć straszne i niewidziane dotąd boje; Sawicz téż widział moskiewską krew skrzepłą jak skorupę, która tryskała pod nogami, i polską, lecz od siebie kolorem i wonią się różniły. Wedle Wernyhory krew płynąć ma jak rzeka do wysokości kolan ludzkich; wedle Sawicza te bitwy wielkie będą miéć miejsce w Czerwonorusi i na Podolu; a wedle innych proroctw na granicy podolskiéj i w Ukrainie, bliżéj Dniepru, tak, że krew z pola bitwy Dniepr zakrwawi, i nie skrzepnie, ale daleko Dnieprem zapłynie.

Forma psalmów była wtedy ulubioną i wziętą; użył jéj Mickiewicz, i Krasiński; tak dalece, jeśliby wpadło w rękę pismo polskie wedle wzoru Pisma św. ułożone, gdyby było bez daty, bez oznaczenia kto go pisał, możnaby z pewnością oznaczyć, że po rewolucyi roku 1831., wśród krwi nie zastygłéj w wojnie narodowéj, albo w czasie katuszy więziennych pisaném było.

Sawicza: spowiedź pokutującego, pełną jest gorącéj wiary, szczéréj w miłosierdziu Bożém ufności, najżywszéj miłości ojczyzny, i ma cechy wieku swego.

Sawicz był synem ks. unity, a przeto Rusinem; ojczyzną jednak jego była Polska; dla Polski cierpiał, i dla niéj gotów był umrzéć. Pismo jego przeto jest odpowiedzią

niezwalczoną współbraciom unitom lwowskim, którzy złego ducha wpływem, wbrew świadectwom krwi ziomków, i braci, ojczyzny się swojéj wyparli.

Wiadomość o związkowych z roku 1825., którzy zostali odkryci po wstąpieniu na tron cesarza Mikołaja, po wybuchach, które w Peterburgu i na Ukrainie koło Wasylkowa nastąpiły,

i

Spis wyroków na ziomków naszych, którzy do tego związku należeli.

Mam to przekonanie, że stosunek i związek polityczny Polaków z dekabrzystami, dla Polsk ibył szkodliwym; inne było nasze położenie, inne obowiązki zupełnie, duch inny i tradycye; co dla nas było gwałtem, zaborem, napadem, to dla nich było rządem legalnym, którego naruszenie było przeciwne prawu i sumieniu narodowemu, albowiem narażało wielkie uorganizowane państwo na zawichrzenia, na nieprzewidziane nieszczęścia. Tradycye religijne i narodowe winny oddalać Polaków od ostatecznie demokratycznych wyobrażeń i dezorganizacyi społecznéj, która jest w duchu związków rosyjskich. Rosyjscy związkowi z roku 1825. w wieloletnich cierpieniach wykształcili się, dojrzeli, i znakomitymi zostali ludźmi. Ziomkowie nasi, którzy podzielali ich wygnanie i więzy, chlubne o nich dają świadectwo. G. M. mówi: „Znaliśmy osobiście wielu dekabrzystów na Syberyi, to kwiat ówczesnego rosyjskiego społeczeństwa, przykład zacności dla współczesnych i potomnych. Żony ich, które pojechały za nimi na Syberyą, do katorgi, to są niewiasty, przed którémi zginać kolana należy“. Przejdźmy do wyroków na ziomków naszych w roku 1826. sądzonych.

Piotr Łagowski, **Karol Prozor**, oboźny wielki litewski, znakomity patryota z czasów powstania Kościuszki i wojen napoleońskich. **Karol Dziekoński**, ożeniony z Przeździecką, z domu Olizarówną, którą rozwiódł, oficer wojsk polskich, śmiały, pełen honoru.	Siedzieli w fortecy w Petersburgu; po roku uwięzienia, wśród ciągnącego się jeszcze śledztwa, zupełnie uwolnieni, wrócili do domów.
Kazimiérz Puławski z rodziny konfederatów barskich, ożeniony z Świętosławską.	Więziony był w petropawłowskiéj twierdzy, w Petersburgu i w Warszawie przez cały czas śledztwa, skazany na jeden miesiąc siedzenia w fortecy.
Józef Balewicz, **Konstanty Nowowiejski,** **Józef Strumiłło,**	Litwini. Zostali uwolnieni.
Ignacy Zawisza, **Karol Wagner,**	Uwolnieni; zostali pod nadzorem policyi przez rok jeden.
Stanisław Tyszkowski,	Obywatel z Ukrainy z powiatu zwinogrodzkiego, przez wszystkie lata śledztwa był był więziony w fortecy, i wożony z Peterburga do Warszawy i napowrót. Osądzony na pół roku fortecy.

Ludwik Sobański, syn prezesa Michała Sobańskiego, obywatel bardzo szlachetny, zacny patryota, powszechnie szanowany. **Marcin hrabia Tarnowski,** odznaczył się w czasie wojen poprzednich formując pułk kosztem swoim. Całéj prowincyi wołyńskiéj był przez całe dalsze życie głową, patryarchą, mężem najpoważniejszym najbardziéj szanowanym.	Przez trzy lata byli w fortecy uwięzieni, osądzeni jeszcze na rok jeden w fortecy uwięzienia i zostawienia przez lat dwa pod dozorem policyi.
Feliks Ciszewski.	Po trzechletniém uwięzieniu wskazany na dwa miesiące w fortecy.
Antoni Czarkowski, podkomorzy humański, powszechnie szanowany i kochany, ozdobą był prowincyi swojéj; pełen gruntowego rozumu i nauki, miłośnik literatury, sam pisywał. **Stanisław Jotejko,** deputat izby cywilnéj kijowskiéj 2° departamentu, mający wiele wpływów na wyborach. **Jan Chodźko.**	Po trzechletniém uwięzieniu i przewożeniu z Petersburga do Warszawy, osądzeni na pół roku więzienia w fortecy, i zostawieni po uwolnieniu pod nadzozem policyi przez lat pięć.
Tomasz Czarkowski, rodzony młodszy brat Antoniego, powszechnie tu kochany, żywo przez całe życie sprawą publiczną narodową polską zajęty, przed samą śmiercią roku 1863 więziony.	Po trzechletniém uwięzieniu wskazani na rok siedze-

Hrabia Wiktor Ossoliński, jeden ze znakomitszych obywateli królestwa Polskiego, w wojsku polskiém długo służył. Silnego charakteru, pełen wyraźnéj, znakomitéj indywidualności.	nia w fortecy i pod dozorem policyi na zawsze.
Wincenty Karwicki, miał dobra na Podolu; po utracie wszystkich dzieci sprzedał Zulinki, majętność swoję i przeniósł się do Krakowa, człowiek zacny i miły.	Osądzony na ośm miesięcy w fortecy i pod nadzorem policyi lat pięć.
Władysław Gruszecki, obywatel z Ukrainy, z powiatu skwyrskiego, z wsi Żydowiec. Służył w wojsku polskiém, ożeniony z Cezaryną Jaczewską, która z cnót i talentu pisarskiego była szanowaną.	Uwięziony, wprędce wypuszczony.
Michał Romer.	Pozbawiony rangi i krzyżów, osadzony na rok w fortecy, a potém pod nadzorem policyi na zawsze.
Hrabia Mkołaj Worcell, syn starszy guberskiego wołyńskiego marszałka, ożeniony z hrabiną Narcyzową Olizarową, którą rozwiódł.	Pozbawiony rangi i tytułu grafskiego, wskazany w sołdaty, lat kilkanaście był sołdatem. Po bardzo długim w Syberyi pobycie, na starość powrócił. Umarł na Wołyniu.

Stanisław Karwicki, rodzony brat Wincentego Karwickiego z Karpowic koło Lubaru, ożeniony z Jukowską, prezes sądu głównego wołyńskiego 2⁰ departamentu.	Pozbawiony rangi i tytułu grafskiego, wskazany w sołdaty do czynnéj armii, bez wysługi; umarł na wygnaniu.

Najsilniéj byli ukarani:

Anzelm Iwaszkiewicz, obywatel ze skwyrskiego powiatu, ze wsi Łohwina, długo bardzo na Syberyi zostawał; przed śmiercią powrócił; zamieszkał w Odessie, ożenił się z Rosyanką.	Pozbawiony rangi i szlachectwa wysłany w Sybir do tobolskiéj gubernij, na lat ośm.
Piotr hrabia Moszyński, marszałek guberski wołyński, znany z niezrównanéj szlachetności i poświęcenia się dla ziomków, współwięźniów i wygnańców.	Wzięty na końcu roku 1825, więziony w Petersburgu i w Warszawie u Karmelitów, osądzony w Petersburgu r. 1829 w Sybir, do Tobolska na lat dwanaście; pozbawiony grafskiego tytułu i szlachectwa. Majątku mu nie konfiskowano. Po kilku latach z Tobolska przeniesiony do Saratowa, potém do Czerniegowa, nakoniec do Kijowa. Uwolniony zamieszkał w Krakowie.
Atanazy Grodecki, obywatel kijowskiej gubernii, lipowieckiego powiatu, dziedzic wsi Ostrożanéj, deputat sądu głównego kijowskiego 2⁰ departamentu, bezżenny, szanowany, mający wielkie wpływy.	Pozbawiony szlachectwa, wskazany na Sybir, na lat dwadzieścia. Ociemniał w fortecy petersburskiéj i w niéj umarł, nie wywieziony był na Sybir.

*

Książe Antoni Jabłonowski, dziedzic Annopola, urodzony z Walewskiéj 1° voto Chorążyny Steckiéj, przyrodni brat księżnéj Doroty Józefowéj Lubomirskiéj z Niewakowa.

Własnoręczną rezolucyą monarchy uwolniony w tych słowach: „Jabłonowskoho po uważeniju liczno mnie okazannaho czysto serdecznaho pryznania i razkajania i osobennoj gotowości, z kotoroju pomoh otkryt' wsie otrasti tajnych obszczestw, prastit'."

Był wtedy uwięzionym w Warszawie porucznik saperów Józef Sabiński (rodzony brat Julijana Sabińskiego, ożenionego z Darowską, który przez dwadzieścia lat potém był w Syberyi); przyprowadzony był z więzienia do wielkiego księcia Konstantego, gdzie się znajdywał książe Antoni Jabłonowski; gdy mu zaczął dowodzić, że należał do towarzystwa, Sabiński, zamiast przyznania się, wobec wielkiego księcia, dał w twarz Jabłonowskiemu; odprowadzony do numeru więziennego, powiesił się na klamce u drzwi. Więźniowie stanu z królestwa Polskiego w roku 1826 byli sądzeni sądem sejmowym, każdy z nich miał obrońcę; oskarżycielem był ze strony rządu prokuror Wyczechowski; opiérał oskarżenia swoje na zeznaniach księcia Antoniego Jabłonowskiego. Mecenas Krzywoszewski w obronie więźnia podpułkownika Seweryna Krzyżanowskiego, powiedział te słowa: „Komuż to urząd publiczny daje wiarę! Oto księciu Antoniemu Jabłonowskiemu, któremu pieczęć wiarogodności porucznik Sabiński na twarzy przyłożył, i potém to „śmiercią swoją opłacił."

Książe Antoni Jabłonowski, pomimo ułaskawienia cesarskiego wysłanym był w głąb Rosyi, i tam przesiedział lat kilka; sam tego żądał, nie śmiejąc pozostać między swoimi.

Więźniowie stanu roku 1825 po wysiedzeniu kary dekretem naznaczonéj wróceni do domów, na początku rewolucyi roku 1830 zostali wywiezieni do Permy lub do Kur-

ska, jakoby dla ich bezpieczeństwa, a w istocie dla tego, że się lękano aby nie zostali naczelnikami powstania w prowincyach; szczególną bowiem czcią i uszanowaniem całego narodu byli otoczeni. Po skończonéj rewolucyi z Kurska i Permy do domów wrócili.

W roku 1825 niektórzy z rozkazu rządowego mieszkali w guberskich miastach, w mieszkaniach własnych, i przez gubernatorów byli badani w Żytomiérzu: Wacław Rzewuski, marszałek Czarnecki, ogólnie poważany i popularny, Seweryn Zaleski, marszałek żytomiérski, Adolf Grocholski, i inni. W Kamieńcu: Władysław Kołyszko, starszy syn generała, Barszczewski; w Kijowie: Piotr Świderski; nie byli wożeni do Petersburga i Warszawy; po pewnym czasie przemieszkania w guberskich miastach, gdzie wszędzie bywać mogli, do domów wrócili. Na początku rewolucyi roku 1830 kazano Franciszkowi Leńkiewiczowi, chociaż był nieskompromitowanym w związku roku 1825, wyjeżdżać w głąb Rosyi, wtedy i Antoni Beaupré jeździł do Kurska, ale tylko jako lekarz towarzyszył Gustawowi Olizarowi.

Kilka o wygnaniu syberyjskiém szczegółów.

„Wędrowała biéda polska
„Przez Ren, Indus do Tobolska.
Przysłowie dawne.

Z woli Bożéj, z wyroków Jego niezbadanych, nieomylnie dla wyższéj chwały Boskiéj i dla udoskonalenia swego, i wypełnienia swéj misyi i przeznaczeń, z dawnych wieków wędruje polski naród w kajdanach i pieszo w głębie najdalszych stron Syberyi. Historya téj wędrówki jest najszacowniejszą, najdroższą cząstką narodowych dziejów. Wygnanie wieloletnie i śmierć tam męczeńska przez wielu ponie-

siona, jest klejnotem, ozdobą Polski, i zasiéwem cywilizacyi sybirskiéj, jutrzenką przyszłego życia téj wielkiéj i wspaniałéj krainy.

Historya syberyjskiego wygnania oddawna i nieustannie się układa przez opisy wygnańców; dotąd jednak nie jest jeszcze ukończoną. Każdy szczegół z opowiadania, z wspomnień więźniów i wygnańców, należy zapisać i dopełniać te święte niezapomniane na ziemi, i zapisane w księdze wieczności dzieje polskie. Oprócz wielu książek dawniéj za polskich czasów wydanych, w téj już epoce znakomici pisarze nasi i wygnańce mieszkający na Syberyi: Januszkiewicz i Bronisław Zaleski wydali dokładne i wiarogodne niewoli syberyjskiéj opisy. We Lwowie roku 1859 wydał Eugenijusz Żmijewski trzy tomy pod tytułem: „*Sceny z życia koczującego,*“ który z Augustowskiego roku 1839 wysłanym został w katorzne roboty do Nerczyńska. Z ciężkich robót wyszedłszy na posielenie, mieszkał za Bajkałem, we wsi Kabańsku; oddawał się tam matematyce, chemii, i mechanice, potém pełnił obowiązki u prywatnych złoto-pryiskatelów, naczelnika partyj roboczych ludzi, szukających złota, tém się zajmował lat cztérnaście w północnéj Syberyi, nad rzekami: Leną, Olokmą, Jenisejem, i dopływami do nich; i za Bajkałem nad rzekami: Sielengą, Czekojem, Witimem. Ogromne przestrzenie pustynne przebywał, gdyż złoto najwięcéj się poszukuje w miejscach bezludnych; walczył z groźnémi żywiołami wody na rzece Jenie; był otoczony ognistym pasem palących się lasów, zaledwie życie swe uratował; w puszczy nad Witimem głodna śmierć mu groziła; z trzydziestu robotnikami przez dni siedm, bez chleba i wszelkich zostawał wiktuałów, gdyż transport jego na jucznych koniach z żywnością zabłąkał się w bezdrożnych lasach. Wróciwszy do kraju, wędrówkę swoję i to, co widział w Syberyi, opisał w dziele wyżéj wspomnioném. Szacowne i nieocenione mamy opisy uczonego, pracowitego, światłego młodego człowieka wysłanego do robót ciężkich z roku 1863,

Maryana Dubieckiego pod tytułem: *Osadczy na Mandzii.* Praca jego jest ważna, ciekawa, historyczna, i poszukiwania, wedle zdania gruntownych w téj kwestyi znawców, są sumienne. We Lwowie roku 1872 wydrukowane zostały dwa tomy Agatona Gillera o wygnańcach zmarłych,[1]) tam umieszczoną jest wiadomość o Jacku Gołyńskim, światłym i zacnym patryocie z Podola, zmarłym w Irkucku, napisana przez Gaspra Maszkowskiego w Nerczyńsku, szczęśliwie od zatracenia zachowana, wiele bowiem jego pism, będących prawdziwém źródłem dziejów naszych syberyjskich, zaginęło.

Pisali o Polakach w Syberyi Rosyanie; bez uprzedzeń i narodowéj nienawiści, sprawiedliwość im oddają Maksymowicz w książce: Sybir i Katorga. W europejskim Wiestniku był wydrukowany dobry i szczegółowy artykuł Łobaczewskoho: Записки жандарма.

Polacy od najdawniejszych czasów przeważnie wpływają na osiedlenie, ucywilizowanie, ukształcenie rolnicze, przemysłowe najodleglejszych pustyń rosyjskich w Syberyi. Kronikarze sybirscy Polaków nazywają litewskimi ludźmi. Roku 1584 byli piérwszymi kolonizatorami brzegów Tobola i Ob. Roku 1646 za Aleksego Michajłowicza dla zasłonienia Tobolska od napadów hord kałmuckich, koczującch nad górnym Tobołem i Iszymem, oddzielny posterunek przy miejskich palisadach oddano hufcowi, złożonemu z jeńców polskich, litewskich, któremu własny ich wódz hetmanił. Ten polski hufiec ocalił Tobolsk, o czém pisze stary tobolski rękopism. Z pskowskiéj bitwy, z wojen za Stefana Batorego, i z czasów Samozwańca, z wojen za Zygmunta III, wojennych jeńców wysyłano na Sybir, tworzono z nich roty i pułki, które na kresach rosyjskiego państwa z miejscowémi nieujarzmionémi ludami walczyły; potém osiedlano nimi najdalsze pustynie, zamieniano ich w kozaków. Wielu

---

[1]) Z tego dzieła najwięcéj czerpał autor dzieła: „Sybir i katorga."

z tych jeńców polskich złało swe losy z losami nowéj ojczyzny, aż do zupełnego zatracenia nazwiska, i zagłady narodowéj tradycyi. Dymitr Pawłucki, pogromca Kamczatki, który poległ w boju z Czukcami u Beringskiéj cieśniny r. 1747, był potomkiem szlachcica polskiego Jana Pawłuckiego, przysłanego jako jeńca wojennego z innymi do Syberyi roku 1622, jak o tém świadczą urzędowe syberyjskie dokumenta. Urzędnikiem górniczym w nerczyńskich zawodach około roku 1840 był téż Pawłucki, pochodzący z szlachty polskiéj. W kronikach syberyjskich wspomnianym jest jeniec polski, który roku 1616 odbywał podróż do Bucharyi, i dociérał do wód Oksusu, na czele małej drużyny syberyjskiéj. Owruczanin Roman Czerniechowski, jeniec wojenny z szeregów Radziwiłła, chorążego mozyrskiego w niewolę wzięty, wysłanym był na Syberyą, i tam pozostał; był ojcem Nicefora Czerniechowskiego, który się wsławił wyprawą nad rzekę Amur, jako piérwszy, który brzegów téj rzeki dotarł z garstką ludzi, przedarł się przez łańcuch gór Jabłonnych, po ogromnych wysileniach i trudach dostał się do rzeki Amuru, i nad jego brzegami, blisko ujścia rzek Arguni i Szyłki, założył osadę udzielną, która się nazywała Jaksa za czasów jego, a dziś Ałbazyn; należy do państwa rosyjskiego od traktatu ajgańskiego z roku 1858. Z téj wywalczonéj udzielnéj posiadłości Czerniechowski miéwał stosunki dyplomatyczne z Pekinem, prowadził z kancelaryą cesarza chińskiego korespondencyą w językach chińskim i polskim; o nim szczegółową wiadomość udzielił Maryan Dubiecki. Nazwiska polskie często w Syberyi napotkać można; w nerczyńskich zawodach są potomkowie konfederatów barskich; komendy wojenne rosyjskie wielką część zabiérały konfederatów barskich, wysyłano ich na Syberyą, i zaledwie dziesiąta część ich powróciła. Potomkowie zasłanych do ciężkich robót zowią się: Zielińcy, Tarnowscy, Sowińscy, Domaszewscy i t. d.; rodzący się z Sybiraczek są prawosławni, pamiętają jednak, że prodkowie ich byli Polakami, dla

zasłanych są przychylni, różnią się od miejscowéj ludności zdolnościami i dobrém prowadzeniem się odznaczają. Z kościuszkowskiego powstania byli w zawodach nerczyńskich: Judycki, dziedzic Łojowa, osobistość znana z roku 1784, Dłuski, i innych kilkunastu. Wielu zasłanych z powstania kościuszkowskiego wróciło do kraju.

Przejdźmy do czasów bliższych.

Michała Waxmana, namiestnika kawaleryi narodowéj, wsławionego szlachetném poświęceniem się dla krewnego swego Kajetana Proskury w roku 1794, syn Waleryan Waxman należał do Mozyrskiego powstania w roku 1831; z bronią w ręku schwytanym został, zostawał 25 lat w Syberyi. Walery Waxman i Adolf Januszkiewicz, który służył w wojsku polskiém, osadzeni naprzód byli w fortecy kijowskiéj, potém wysłano ich do Tobolska; tam zostawali do dalszego rozporządzenia, które roku 1833 nastąpiło. Rozkazano ich oddać do rządowéj cywilnéj służby, na prawach kantonistów, to jest na całe życie, bez wysługi. Januszkiewicza wzięto do 2го пограничнаго управленія, a Waxmanna do сибирскаго правленія. Do Tobolska w tym roku, to jest 1833 przybyli: Gecewicz, syn guberskiego marszałka, kapitan wojsk polskich, Gedrojć i Czarnecki, uchwyceni z bronią w ręku, i osądzeni w Kijowie. Gedrojć na trzy lata w fortecy, Gecewicz na dwa; wysiedzieli w fortecy kazańskiéj, potém wysłano ich do Tobolska. Po rewolucyi roku 1831 sądzono w Kijowie przed wysłaniem na Sybir dwa lub trzy lata więzienia w fortecy kazańskiéj. W roku 1834 generał gubernatorem w Tobolsku, naczelnikiem zachodniéj Syberyi i komendantem wojsk syberyjskich był Piotr Dymitrowicz Gorczakow. Dwa były wojenne gubernatorstwa w Syberyi: zachodnie tobolskie, i wschodnie irkuckie; ale jeden tylko generał gubernator tobolski był razem szefem i wodzem wojsk; miał przeto większą władzę, mógł awansować do rangi kapitana, generałów od służby usuwać, miał prawo karać śmiercią wygnańców bez konfirmacyi ce-

sarskiéj. Gorczakow był zacnym człowiekiem i przychylnym dla Polaków; uwolnił inżyniera Woźniakowskiego, zasłanego do rot aresztanckich do Omska z Wilna; wspiérał Alfonsa Paklewskiego, i do wzbogacenia się dopomógł.

Nieszczęściem dla wygnańców polskich Gorczakow roku 1834 wyjechał do Petersburga, długo tam bawił; miejsce jego zastępował okrutny, dziki, Polaków nienawidzący Gałafrejow. Górski, żołniérz 9 batalijonu sybirskiego, doniósł mu o spisku wygnańców polskich w Syberyi bardzo rozgałęzionym, do którego należéć mieli: pułkownik Baszmakow, Wiszniewski, naczelnik pogranicznéj straży i wielu innych. Ustanowił Gałafrejow komisyą, mianując jéj naczelnikiem Krywonogowa, która trwała przez trzy miesiące; wielu Polaków aresztowano. Komisya uznała najbardziéj winnymi: ks. Sierakowskiego, unitę kanonika, Drużakowskiego, Szysteryniego, doktora z Wilna, Szolla, i Szokalskiego z królestwa, ogólnie sześciu, wszyscy byli bici pałkami do śmierci, żaden z nich nie ocalał; w tém okrutném katowaniu poumiérali. Gorczakow, dowiedziawszy się o tém, rozgniéwał się silnie na Gałafrejowa, nié miał bowiem prawa karać śmiercią, co tylko jednemu wojennemu gubernatorowi było pozwoloném, i dał się z tém słyszéć: „niech się tylko nie doczekuje mego powrotu.“ Przed samém Gorczakowa przybyciem nagle Gałafrejow skończył życie; czy z choroby, czy się otruł, nie wiadomo. Po zamordowaniu sześciu Polaków, rychło śmierć jego nastąpiła; zawsze i często tak się zdarzało, że kaci polscy nagłą śmiercią z ofiarami swémi poginęli.

Z Gorczakowem do Tobolska z Petersburga przybył generał adjutant cesarski żandarm Masłow, komenderowany dla zrobienia śledztwa; dowiedziawszy się i zbadawszy rzecz całą, doniósł cesarzowi Mikołajowi, że ten spisek sybirski był farsą, wymyśloną przez Gałafrejowa i jego podręcznych; wszystkich Polaków aresztowanych uwolniono, i komisyą zamknięto. Do tego się najgłówniéj przyłożył Gorczakow,

prześladowania, katusze od nieszczęśliwych polskich wygnańców usunął, ale zaraz Polaków porozsyłano z Tobolska do miast powiatowych. Po rewolucyi 1831 roku do tego nieszczęśliwego faktu bardzo wielu Polaków mieszkało w Tobolsku; odtąd poszli w rozsypkę w różne strony. Walery Waxman wysłanym był do Iszyma i tam 25 lat przebył na służbie, w kancelaryi sprawnika; potém pisarzem był wołostnym. W Tobolsku zostali: Porfiry Ważyński z królestwa, kapitan wojsk polskich Zaliwski, Zakrzewski, dwóch braci Kiersznowskich z Wilna, którzy przedtém służyli w wojsku rosyjskiém i poszli do powstania.

Roku 1835 w mieście powiatowém Iszymie sprawnikiem był Polak katolik, Onufry Chodykowski z wasylkowskiego powiatu, człowiek dobry, przyjechał z Gorczakowem na Syberyą. W Iszymie wtedy mieszkali: Michał i Eugenijusz Łępiccy z królestwa; mieli własne znaczne fundusze, i ziomkom dopomagali, Karol Baliński z królestwa, Kasper Szaniawski, doktór medycyny z Wilna, doktor Rothold z Warszawy, Anzelm Iwaszkiewicz ze skwyrskiego powiatu, z Łochwina, jeden z najzacniejszych obywateli doskonały skrzypek, pułkownik szaserów Seweryn Krzyżanowski, męczennik, znany z wysokiéj zacności, prześladowań, i ciężkich katuszy, które ponosił; w więzieniu dostał paraliżu, zaledwie się mógł wléc, mieszkał w jednéj kwaterze z Iwaszkiewiczem; będąc bardzo już chorym prosił o pozwolenie powrotu; zgodzono się na to tylko, aby się przeniósł do Permy; nie chciał się rozstać z Iwaszkiewiczem, i został w Iszymie. W końcu życia bywał czasami nieprzytomnym, przed samą już śmiercią ubrał się w swój piękny pułkownikowski mundur, którego, jako degradowany, nié miał prawa nosić i prezentował się Gorczakowowi; za złe mu tego nie poczytał; było to ostatnie przedśmiertne wystąpienie. Doktora Rotholda uwolniono. Kiedy następca tronu, dzisiejszy cesarz Aleksander II był w Warszawie, żona Rotholda z prośbą się docisnąć nie mogła do audencyonalnéj sali; gdy cesarzewicz wy-

chodził, biegła szybko, chcąc podać mu prośbę. Żandarm ją gwałtownie uchwycił za ramię, zepchnął na schody, pośliznęła się, upadła i zwichnęła rękę. Następca usłyszawszy jęk, zapytał co to jest? dowiedziawszy się, co się stało, zbliżył się sam do leżącéj na schodach, prośbę od niéj przyjął, zaraz przeczytał, i zapewnił, że mąż jéj powróci; rozkazał ją kosztem swym léczyć. Rothold wkrótce uwolniony do Warszawy powrócił.

Roku 1841 w mieście powiatowém Tarze znajdywali się: Szalewicz Kazimiérz, Pijar zdegradowany, Drockiewicz z królestwa Polskiego, Karol Skierski, syn superintendenta kalwińskiego z Warszawy, Karol Bohdaszewski ze wsi Chomętówki z pod Krakowa, który był kontrolerem u kupca Czerniechowskiego, uczył języków francuskiego i niemieckiego w Tarze. Stanisław Szajnota, obywatel z Warszawy, miał lat czterdzieści; dobry technik, a że wtedy żył ojciec jego, przeto mu domów w Warszawie nie skonfiskowano, Wysocki z Wilna, Karol Kiciński z Galicyi, odesłano go prędko napowrót zagranicę, Staniszewski z radomskiéj gubernii, Karol Błoński, Onufry i Dyonizy Skarzyńscy z królestwa Polskiego, ludzie bogaci, świadczyli wiele współwygnańcom; ks. proboszcz hrubieszowski, kanonik Troszyński, uprzejmy, towarzyski, kochany od parafijan, na wygnaniu umiał sobie dać radę, nie tracił czasu; zrobił tam dość znaczny kapitalik.

Partye wiodące przeznaczonych w sołdaty do wojennéj służby do 13 batalijonów syberyjskich i 14 irkuckiego, szły zawsze przez Tobolsk; Kazań i Tobolsk były dwa najgłówniejsze punkta zborne. Prawdziwą Opatrznością byli dla nieszczęśliwych wygnańców: książe Roman Sanguszko i Piotr Moszyński; obaj mieszkali w Tobolsku. Książe Roman Sanguszko bardzo szlachetny i znakomity, poszedł do wojska w czasie rewolucyi roku 1831; w nieszczęśliwéj bitwie pod Łysobykami, któréj wygrana była prawie pewna, dałaby może zwycięstwo całéj sprawie, zgubionéj przez niedołęstwo

dowodzącego generała Jankowskiego, wzięty w niewolę z Małachowskim i Butrymem, przyprowadzony do Kijowa, nie zaparł się patryotycznych uczuć swoich przed sądem; wskazanym był w sołdaty; służył jako prosty żołniérz w Tobolsku, w batalijonie sybirskim. Przybył do Tobolska roku 1833, mieszkał na ulicy Wielkiéj, która prowadzi do Podczuwaszów, do osady solnéj nad Irtyszem; przeniósł się późniéj na Zacharyowską ulicę, do domu Sokołowa; przez cały ciąg swego pobytu wszystkim w partyach przechodzącym żołniérzom dawał po trzy ruble każdemu, a oficerom po 25; swoim kosztem karmił, rozdawał sukno, obuwie, bieliznę; z Tobolska książe Roman przeniesiony został na Kaukaz, potém do Rosyi, awansowany na oficera otrzymał uwolnienie od służby, i powrócił do kraju. Piotr Moszyński, marszałek guberski wołyński, najzacniejszy człowiek anielski, pełen najwyższéj szlachetności, najpiękniejszéj, prześlicznéj duszy i serca, mieszkał w Tobolsku; dla wygnańców ziomków mieszkających i przechodzących miał stół otwaty, i tym którzy nie mieli swoich funduszów pensyą oznaczył, każdemu po 400 rubli rocznie; swym wpływem, pomocą głównie się przyłożył do ulżenia w nieszczęśliwym losie Antoniego Pauszy, Szukszty, i Wilamowskiego; miał znaczną bibliotekę, wspówygnańcom książek do czytania udzielał. Późniéj do Tobolska przybyli w lat kilka po rewolucyi księża: Szyszko, Michajłowicz ekspijar, i Ankutowicz. Po manifeście cesarza Aleksandra II, Szyszko wrócił do kraju, ks. Michajłowicz był przy kaplicy w Omsku, a ks. Ankutowicz w Tobolsku został.

Przez Tarę przechodzili do katorżnych robót wysłani: Korycki, Dobrycz, kupiec warszawski, Ruprecht, Bronisław Zaleski, Piotr Wysocki. [1])

---

[1]) Sławnéj pamięci, pisze G. M. wielkiego patryotyzmu i odwagi, ogromnéj zacności pułkownik Piotr Wysocki umarł d. 7 stycznia 1875 r. w rodzinném mieście w Warce; przed śmiercią ociemniał zupełnie, miał lat 78.

Za Tobolskiem, w Zawale, jeden tylko mieszkał Polak zesłany, Strumiłło z Wilna, utrzymywał parowe łaźnie, któremi różne choroby léczył; w téj Zawale siedział Cejzyk z Litwy, z powiatu lidzkiego, mieszkał zupełnie na ustroniu, koło Zawalnéj cerkwi; zasłanym był za fabrykowanie asygnat; w Syberyi także asygnaty robił, i kilku wzbogacił kupców w Tobolsku. Rzeźbiarz-artysta, z gliny, którą wypalał, nadając jéj najrozmaitsze kolory i politurę, wyrabiał fajki i wazony tak piękne i kunsztowne, że je wysyłano do Petersburga, płacono sto rubli srebrem za sztukę. Na malutkiéj fajeczce wyrysował cały Tobolsk; miał ją u siebie książe Gorczakow, jako wielką rzadkość pokazywał; za sekret politowania gliny, dawano mu 15,000 rubli srebr.; nie chciał, żądał uwolnienia, ale go nie otrzymał.

Oprócz jeńców wojennych, komendy wojenne rosyjskie gwałtem zabiérały z Polski, z prowincyj graniczących, ludność wiejską; przewożono ją na Syberyą. Za Piotra Wielkiego wiele bardzo ludu z Polski, z Ukrainy przesiedlono; używano ich do ciężkiéj pracy, do budowli miast. Tobolsk wzniesiony i wymurowany został przez wygnańców polskich. Gmach, w którym za czasów Katarzyny II mieszkał wielkorządca Syberyi Czeczeryn, przez Polaków był zbudowany. Gmach ten dziś na juryzdykcye rządowe obrócono; wielu w ciężkiéj pracy, w niedostatku, przy najsroższém obchodzeniu się umiérało, nie chciano ich chować na ruskim cmentarzu, grzebano na górze, którą odtąd nazwano „Panin Bogor.“ Odrzucając ich, jako niewiernych, zachowali ich pamiątkę; góra panująca nad miastem, jest ich grobem, unieśmiertelnia męczenników!! Na górze téj jest postawiony pomnik dla Jermaka.

Z pasma gór Jabłonnych, przerzynających kraj Zabajkalski, wypływają z północnéj pochyłości ogromne rzeki, idące do Lodowatego oceanu: Witim, Olokma, Afdan, które są dopływami rzeki Leny, równéj największym rzekom amerykańskim, która swe wody do północnego Oceanu za-

nosi. Z drugiéj, południowéj pochyłości tych gór Jabłonnych, za którą leży kraj Nerczyński, dawna Daurya, bierze źródło rzeka Zeja, (do któréj się dostał przed dwoma wiekami Nicefor Czerniechowski, nasz ziomek owruczanin, idąc do Amuru). Niektóre rzeki, płynące z południowego grzbietu gór Jabłonnych, łączą się z rzekami idącémi z Mongolii. Z rzeką Ononem, wychodzącą z Mongolii, łączy się Ingoda, płynąca z południowego grzbietu gór Jabłonnych, i stanowią rzekę Szyłkę, która złączona z Argunią z Mongolii idącą, formuje rzekę Amur.

Nad rzeką Ingodą są dwie wsie, osiedlone ukraińskim ludem; gdy Katarzyna II. zniosła Zaporoże, kazano kozakom osiedlić się nad Kubaniem, wpadającym do morza Azowskiego; utworzyli tam trzydzieści dwa kureni tych nazwisk, jakie miały na Siczy, jednak część Zaporoża wyniosła się nad Dunaj; niektórzy z kozaków kubańskich, nie znosząc nowéj organizacyi, która ich zamieniła w regularne wojsko kozaków czarnomorskich, poszli na Syberyą szukać utraconéj nad Dnieprem na Siczy niezawisłości; zaprzągłszy woły do wozów, zabrawszy, co tylko mieli, powędrowali, przeszedłszy przeszło tysiąca mil przestrzenie, osiedlili się nad Ingodą. Przechowują tam ukraiński język, ubiory, zwyczaje, obyczaje ludu z Ukrainy; Sybiraka, i z innéj narodowości do swych osad nie przyjmują; w małżeństwech z sobą się tylko łączą, zupełnie ich osady różnią się od innych wsi sybirskich. Lud ten dziś już nie jest wojennym, chociaż pochodzi z Zaporoża; jest uczciwy, przychylny, i chętny dla Polaków.

W zachodniéj Syberyi, nad ogromną rzeką Obiją (Ob), toczącą swe wody do Oceanu, leży dziś zasztatne miasto Narym; za czasów konfederacyi barskiéj, zasłano na pustynię nad Obiją trzech księży, zbudowali tam chatkę i miejsce to nazwali Rzymem, po rosyjsku Rym; koło téj chaty powstały inne, i zaludniła się osada. Sybiracy zwykle wskazując drogę, używają wyrazu *na;* mówią na Podbaikę, na

Gazimur, i mawiali też „jedź na Rym;“ zczasem się zrosły te dwa wyrazy w jeden Narym, to nazwisko zostało dotąd; dwóch z tych księży umarło w Narymie, trzeci krzyże na ich grobach postawił, i wrócił do kraju. Nazwiska ich zatracone.

Na kirgizkiéj linii są kozacy, zwani линейные сыбирскіе козаки; między nimi z dawnych czasów są osiedleni Polacy szlachta, dziś już wszyscy prawosławni, ale dotąd przechowują dokumenta szlacheckie, nazywają się: Kwiatkowscy, Bojarscy.

W Tomskiéj gubernii, koło Barnauła, o 400 werst za Tomskiem, w górach Ałłajskich mieszkają prawnukowie już zasłanéj polskiéj szlachty przez Katarzynę II. Lud ich nazywa Polakami, a rząd крестіяніе подзаводскіе; to jest mieszkańcy, odbywający powinności w naturze do zakładów rządowych przemywania złota; mają nadaną sobie od rządu ziemię w znacznych przestrzeniach, za nią nic nie płacą, ale odbywają rozłożone powinności, palą węgiel w lasach rządowych, i przywożą go własnémi końmi; mają wielkie pasieki dobrze prowadzone, wszyscy są dotąd katolicy, nazwiska ich jednak są nieznane; nie wiem, czy je zachowali tak, jak je z kraju przynieśli, czy są zupełnie przemienione; szczęśliwsi od tych, którzy są na kirgizkiéj linii, albowiem przy wierze i religii katolickiéj się utrzymali. Подзаводскіе крестіяніе są i we wschodniéj Syberyi około kopalni nerczyńskich, ale między nimi nié ma potomków polskiéj szlachty.

Nie sami tylko Polacy zaludnili Syberyą; wiele jest rodzin szwedzkich, potomków jeńców wojennych szwedzkich, wziętych w niewolę pod Połtawą. Są około Tobolska kolonije szwedzkie: wieś Kołodańce, i inne; nie przyjęli prawosławia, nie wcielili się do miejscowéj ludności, zachowali swą odrębność narodową i religiją protestancką, jaką w Szwecyi wyznawali; mają dotąd swego pastora.

Starowiercy, jak ich zowią (старообрядцы) są naszymi współbraćmi niedoli, syberyjscy téż wygnańce byli nieraz katowani aż do śmierci; wielu ich zamęczonych zginęło, nie było ani jednego między nimi faktu zdrady; nie opuścili, nie zrzekli się nigdy swéj wiary. Nié mamy dotąd wyjaśnionéj, opowiedzianéj historyi ich prześladowania, cierpień, wygnania, i katuszy, w Syberyi; mają swój pomnik za Tarą za Irtyszem, górę, zwaną Katowską; tam zginął ich naczelnik i z nim tysiąc ludzi zamordowano; trzy wersty za Tarą na drodze do Ekatyrenosławskiego zawodu, jest kamienny krzyż Medosta, postawiony na pamiątkę powstrzymanego ich prześladowania. Chodzą tam corocznie z procesyą dla uczczenia Medosta, który się przyłożył, lecz nie wiémy w jaki sposób, do przyniesienia im ulgi w ich niedoli. Najwięcéj starowiercy ucierpieli za Piotra Wielkiego; i za Pawła jeszcze byli knutowani za oderwanie się od panującéj cerkwi; co do ich obyczajów i życia, zawsze jak przedtém i dotąd, wiodą jak najzacniejsze. Z Mongolii wypływa rzeka duża Sielenga, i wpada do ogromnego jeziora Bajkały, za Irkuckiem leżącego; nad Sielengą mieszkają starowiercy, lud pracowity, piękny i zamożny, trudnią się gorliwie rolnictwem, porobili w swych osadach rezerwoary wody, dla zwilżenia łąk i pól w czasie posuchy. W dawnych geografijach rosyjskich nazywają ich Polakami, dla tego, że z Polski przyszli. Starowiercy w Rosyi prześladowani, w wielkiéj liczbie przeszli do Polski, i osiedli w różnych jéj stronach, nie tylko w graniczących prowincyach z Rosyą, ale i w dalszych, jak w Kaliskiém. Cesarzowa Katarzyna II różnémi przywilejami zachęcała ich do powrotu; niektórzy z nich, mając zapewnione swóbodne wyznanie wiary, uwolnienie od podatków i wszelkich powinności, a szczególnie wojskowych na czas długi, dali się namówić, wrócili do Rosyi, poszli na Syberyą i nad Sielengą osiedli. Używali najzupełniejszego pokoju co do wyznania swego, aż do czasów cesarza Mikołaja I.; zaczęto ich wtedy zmuszać do podda-

nia się władzy cerkwi panującéj, ale to się zupełnie nie udało. O tysiąc werst za Sielengą w Dauryi ku rzece Arguni, gdzie są kopalnie nerczyńskie, blisko rudnika, w którym mieszkali i pracowali ziomkowie nasi, wskazani w katorzne roboty, są osady starowierców, głównie dwie: Dono i Czaszyn. Dono liczy domów sto, Czaszyn sześćdziesiąt, i jeszcze parę przysiołków; te dwie osady należą do jednéj z pięciu wielkich wołosti, które razem liczą 30,000 osób płci męskiéj. Te wołostie i do nich zaliczeni starowiercy zowią się (крестіянами подзаводскими) to jest mieszkańce, odbywający powinności w naturze dla bliskich zakładów rządowych, albo kopalń lub wyrobów soli gorzelnianych tak, jak w tomskiéj gubernii koło Barnauty. Mieszkańce podzawodcy w kraju Nerczyńskim, a z nimi i starowiercy mieli obowiązek dostawiania do kopalń nerczyńskich węgli, które sami w lasach rządowych palili, rudy srébrnéj z rudników do fabryk dla jéj przetopienia. Starowiercy wśród téj ludności odznaczali się pracowitością i zamożnością; nie używają trunków, nie palą tytoniu, nie jedzą nigdy z ludźmi innego wyznania, i noszą brody, dla których mają rodzaj czci religijnéj.

W roku 1845 objął zarząd wschodniéj Syberyi generał-gubernator Morawiow, nazwany późniéj Amurskein, postanowił granice rosyjskie, opiérające się o góry Jabłonne, rozszérzyć do rzeki Amuru; wielki, bogaty kraj między górami Jabłonnémi a rzeką Amur, wpadającą do Wschodniego oceanu przyłączył do Rosyi; brzegi Amuru żyzne, bogate, w najpiękniejszym klimacie osiedlił, pustynię chińską zmienił w krainę, która się zaludnia, ożywia, i wzbogaca. Inną organizacyą w pięciu wielkich wołostiach крестіянъ подзаводскихъ wprowadził; zniósł powinności odbywane w naturze, wszelkie dowozy węgla, rudy, które zlecił spełniać przez najmy i podrady; a wszystkich mieszkańców następnie i starowierców zobowiązał do powinności li wojskowéj, zamienił ich w kozaków pieszych; tém nowo utworzoném

wojskiem rozszérzył granice Rosyi, i tymiż kozakami utrzymuje bezpieczeństwo nowo zabranego kraju od wszelkich sąsiedzkich napaści i wewnętrznych zaburzeń. Uwolniwszy ludność od spełnianéj dotąd powinności, uformował z niéj trzy brygady pieszych kozaków; każda składa się z cztérech batalijonów, każdy po tysiąc ludzi, ubrano ich w mundury i poddano ścisłéj dyscyplinie militarnéj, zwykle używanéj dla uformowania wojsk regularnych. Porządek nowy, wojskowa powinność nieprzyjemne były dla swobodnych dotąd sybiraków; dowódców wojskowych wyższych i niższych przysłano z Rosyi, między nimi Sołłohub, człowiek zacny, ukształcony, przybył namówiony od Murawiowa, który mu ten kraj jako uroczy, dziewiczy w piękności i bogactwie niezrównany, przedstawił. Oprócz częstych prywatnych mustr, odbywały się główne rewije w maju corocznie, na których wszystkie brygady się zbiérały; do brygady Sołohuba należały dwie osady Dono i Czaszyn starowierców. Sołohub zalecił przed rewiją, aby wszyscy kozacy byli bez brody, i tak się stawili; wyjąwszy starowierców. Przybliżywszy się do jednego z nich nazwiskiem Kabanowa, Sołohub zaczął mu ostro wymawiać, dla czego brody nie ogolił, kiedy był dany rozkaz, i rzekł: „ja tobie każę zaraz ogolić;“ na to mu odrzekł starowierec: „Prędzéj dam sobie głowę uciąć, jak brodę ogolić;“ Sołohub żwawy, prędki, niecierpliwy, w gniewie nieuhamowany, jak to jest zwykłém w oficerach rosyjskich, uderzył w twarz Kabanowa; ten wobec całéj brygady oddał mu, i zerwał z niego szlify, i ordery; rzecz to była nadzwyczajna w rosyjskiém wojsku. Sołohub wysłał natychmiast z raportem do nakaźnego, atamana, który był gubernatorem zabajkalskim, do generała Zapolskiego [1]) o pięćset werst do miasta Czyty; w kilka dni przyszedł rozkaz przepędzić Kabanowa przez troj (skroś

[1]) Rosyanina, Zapolscy są także i Rosyanie.

troj), co znaczy dać kilka tysięcy pałek. To zaraz wykonano; kozak starowierec pod pałkami ducha wyzionął; zamordowanie jego wzbudziło przerażające wrażenie w całéj Syberyi w wojsku, i we wszystkich mieszkańcach wielkie współczucie. Znowu w rok potém zebrały się w maju na główną rewiją brygady; brygada Sołohuba we wsi Iszaga nad rzeką Argunią; przybył generał Zapolski, i generał-gubernator Morawiow. Starowiercy wszyscy byli z brodami, żaden z nich nie ogolił. Generał Zapolski, ataman zbliżył się do jednego z nich ze wsi Czaszyna, zwanego Czaszynem i łagodnie przemówił: „Czemu bród nie golicie; wszak lepiéj bez brody (prylicznéj.)“ Czaszyn, starowierec mu odpowiedział: „już jeden z nas życie oddał za brodę.“ Za to powiedzenie, kozak ten wskazanym został na posielenie o werst 4,000 na północ; wyszedł z żoną, z dziećmi, z dobytkiem; ludność całéj wsi wyprowadzała go ze łzami; dwie więc ofiary ponieśli starowiercy w ciągu jednego roku 1849. W rok potém na toż samo miejsce stawiła się brygada, w niéj wszyscy starowiercy byli z brodami, nic już im nie mówiono; odtąd starowiercy służąc w wojsku, zawsze noszą brody; nikt im nie proponuje nawet jéj ogolenie. Stałość, męstwo, wytrwanie, zwyciężyły najsroższą przemoc, władza jak najsilniejsza z najsroższémi karami ustąpić musiała. Starowiercy wytrwałością swoją i przywiązaniem do wiary i zwyczajów, dali nam przykład godny naśladowania; oni wszędzie w całéj Rosyi i na syberyjskiém wygnaniu żyją w zupełnéj jedności z sobą, i wiodą życie wstrzemięźliwe, wzorowe. Probował z nimi swéj siły cesarz Mikołaj, używał najzapaleńszych, najwścieklejszych policyantów, którzy mu ofiarowali swe usługi dla zwyciężenia uporu starowierców, postanowił ich zmusić do poddania się prawosławnéj cerkwi; żadnémi nie przebiérał środkami w okrucieństwie, które w ukryciu kazał dopełniać, przeszedł najdzikszych carów, ani jednego ustępstwa nie wymógł, ani na jeden krok ich nie przybliżył do religii panującéj. Ze wstą-

pieniem na tron cesarza Aleksandra II, doczekali się pokoju; wstrzymaném zostało ich prześladowanie.

Za czasów Piotra Wielkiego i Katarzyny II-éj, główna rezydencya wojennego gubernatora w Syberyi, była w Tobolsku. Dziś Syberya podzieloną jest na dwa generał-gubernatorstwa: zachodniéj tobolskiéj, i wschodniéj irkuckiéj Syberyi. Dziś generał-gubernator, naczelnik zachodniéj Syberyi rezyduje już nie w Tobolsku, lecz w Omsku. Omsk, miasto największe w obłasti omskiéj, jest głównym wojennym punktem w Syberyi, w Omsku jest forteca, szkoła artyleryi, szkoła wojenna, arsenały; oprócz tak zwanego wojennego dyżurstwa, rezyduje stale w Omsku rząd cywilny kraju, to jest pięć departamentów, które się składają z rozmaitych oddziałów administracyjnych i gospodarskich. Na głównéj radzie zasiada ośmnastu sowietników, z wygnańców cywilnych nikt do Omska wysłanym nie był, tylko ci, którzy jako żołniérze w batalijonach służyli. Adjutantem przy Gorczakowie był pułkownik Spirydonow, ożeniony z polką Kalińską. Janiszewski wygnaniec, wskazany w sołdaty, służył w batalijonie w Omsku; oddano go jako deńszczyka na usługę generał-gubernatorowi; tak go polubił, tak się do niego przywiązał, ocenił jego uczciwość i zdolności, że mu oddał zarząd swego domu, kasy; wszystko, co miał, było w ręku Janiszewskiego; nigdy téj ufności nie nadużył, przez Janiszewskiego wiele można było wyrobić u Gorczakowa, nie jednę swoim i Rosyanom uczynił usługę. Ten Janiszewski nie jest to Adam, jedyny syn marszałka kowelskiego, uczeń szkoły krzemienieckiéj, który się odznaczał dzielnością charakteru, i tężyzną; długi czas przebywał w głębi rosyjskich gubernij, ale w Syberyi nie był, wrócił do kraju i ożenił się z Pietruszewską. Janiszewski z Omska, z jakich był stron, i co się z nim stało, nie wiémy.

W Omsku, przy wojennym gubernatorze była orkiestra, zwana „muzyka kozacza,“ złożona z ośmdziesięciu ludzi, i tak wyborna, że zajęła silnie następcę tronu, gdy był

w Omsku; powiadano, że się zbliżała do cesarskiéj w Petersburgu; składała się z Polaków, z tych, którzy w czwartym pułku za czasów W-go księcia i w czasie rewolucyi składali pułkową muzykę. Kozyrkiewicz był prym na klarnecie, Hołowczyński doskonale grał na trąbie i na wiolonczeli, dyrektorem muzyki był hrabia Walicki, który śpiéwał pięknie.

Z księciem Gorczakowem przybył z Petersburga Alfons Koziełło Paklewski; jest to znakomitsza i wyraźna w zachodniéj Syberyi osobistość, uczeń uniwersytetu wileńskiego, w Petersburgu w senacie służył, ożenił się w Omsku z córką Rymszy, litwina, sowietnika kaziennéj pałaty, który przedtém urzędował w Żytomiérzu. Paklewski był czynownikiem do osobnych przyporuczeń przy generale Gorczakowie, wtedy, gdy na linii kirgiskiéj budowano forteczki; potém został członem kaziennéj pałaty, różne rządowe spełniał komisy, pokupki, dostawy na liniją; wszedł w stosunki z kupcami; przyszedł do znacznych kapitałów; po wyjeździe Gorczakowa z Syberyi, od urzędów się usunął, wyłącznie zajął się handlem; zdolny i przedsiębierczy poznał doskonale handel sybirski, założył dwa domy dla swoich operacyj w Tiumeniu i w Tomsku na dwóch końcach drogi, półtora tysiąca werst długiéj, prowadzącéj do wschodniéj Syberyi. Brał podrady prowijantów, zboża, mąki dla wojsk i roboczych ludzi w zawodach; o dwadzieścia werst od Tomska założył fabrykę szkła; w Tomsku miał ładny dom murowany i w nim kantorę swoję, i drugą większą w Tiumeniu. Sprowadził brata z kraju, osadził go w Tomsku; i ten się ożenił z Polką, siostrą żony jednego wygnańca. Wziął w arendę kilka wielkich rządowych gorzelni w tobolskiéj i tomskiéj gubernijach, dopomagał ziomkom, wysyłano bowiem do tobolskiéj gubernii w katorzne roboty do gorzelnianych rządowych zawodów; jak te weszły w administracyą Paklewskiego, los się ich polepszył, dawał z siebie miejsca i zajęcia płatne nieszczęśliwym wysłanym tak w go-

rzelniach, jak w majątkach swoich; kupił ziemię w permskiéj gubernii; miejsca: rządców, doktorów, zajęli Polacy przybyli i zasłani, wziął w dzierżawę koło Krasnoufimska niżéj Permy wielką gorzelnię w posiadłości Gołubowa.

Paklewski, wielki aferzysta sybirski, w zachodniéj Syberyi na rzece Ob i dopływach do niéj od Tomska, na rzece Tom, a z drugiéj strony do Tiumenia miasta handlowego w gubernii tobolskiéj po rzekach Tur i Irtyszu, wpadającym do Obi, wprowadził statki parowe, które rozwinęły bardziéj i silniéj jego handlowe operacye; pracą, zdolnością, i dobrém zakierowaniem interesów podziwiał. Gdy roku 1857, po wstąpieniu cesarza Aleksandra II, przyszedł do nerczyńskich zawodów manifest, wracający Polaków do kraju, Alfons Koziełło Paklewski ofiarował bez opłaty swe statki od Tomska do Tiumenia; to ujmowało półtora tysiąca werst jazdy lądem. Kilkunastu z tego korzystało, między nimi i Piotr Wysocki; inni, nie chcąc płynąć długi krąg ku północy, wracali pocztą, inni, powracając zimową porą, korzystać z téj jego pomocy nie mogli. Po roku 1863 na Syberyą na nowo wysyłano; zwykle sadzono ich na parowe statki w Tiumeniu, odstawiano do Tomska, skąd daléj szli lądem.

Oprócz statków parowych Paklewskiego, ułatwiających komunikacyą między Tiumeniem i Tomskiem, na wielkiém jeziorze Bajkał téż wprowadzone zostały przez jednego rosyjskiego przedsiębiorcę Barnardaki. Jezioro Bajkał bardzo burzliwe, komunikacya przeto zwyczajnémi statkami bardzo była trudną, często niepodobną; statki parowe wielką przyniosły posługę i pomoc; ułatwiła się przez nie komunikacya z częścią południową wschodnią Syberyi. Pojawiły się statki parowe na Amurze, sprowadzono je z Anglii; po raz się piérwszy okazał w roku 1852; corocznie odtąd ich przybywało; dziś jest rządowych piętnaście, i kilka kupieckich, oprócz wielu zwyczajnych żaglowych; zajęcie Amuru jest faktem wielkiéj wagi, który chwałę panowaniu Aleksandra

II-go przynosi; przez zajęcie Amuru i wprowadzoną na nim żeglugę parową złączył się Sybir z Oceanem wschodnim, z Japoniją, z Ameryką, i ułatwiła się komunikacya z Kamczatką, otworzył się obszérny handel między Rosyą, Ameryką, Japoniją. W czasie wojny angielsko-francuskiéj roku 1854 i 1856 komunikacya rzeką Amurem wielką usługę Rosyi przyniosła, gdy na morzu Ochockiém około Kamczatki toczyła się wojna z flotami: angielską i francuską. W zajęciu Amuru przez Rosyą, największą zasługę położył kozak, prosty uradnik z karaułu Gorbica nad rzéką Szyłką, zowiący się Skobelcyn; awansowany został na kapitana z przydomkiem Chabarowski; nazywa się teraz rodzina jego Skobelcyn-Chabarowski, na pamiątkę znakomitego w tych stronach wojownika z czasów Piotra Wielkiego. Ekspedycye dla zajęcia Amuru wychodziły z jednego z zawodów nerczyńskich szyłkińskiego nad rzeką Szyłką; w rok po przybyciu Murawiowa, od roku 1846, każdorocznie w maju pod osobistém dowództwem generał-gubernatora wypływało sto kilkadziesiąt statków wiosłowych dużych z wojskiem, z ludnością, przeznaczoną na osadzenie przy ujściu Amuru, i na jego brzegach, z żywnością wszelkiego rodzaju, do tego zupełnie pustego, mało znanego kraju, położonego jednak w pięknym klimacie, w żyznéj ziemi, przeciętéj wspaniałą rzeką, wielkości w Europie nieznanéj. Statki płynęły przeszło trzy tysiące werst, aż do ujścia rzeki do oceanu Wschodniego, naprzeciw długiéj wyspy Sahalin, któréj część południowa należy do Japonii. Nad samém ujściem Amuru, założył Murawiow miasto Nikołajewsk, piérwsze osady nad brzegiem rzeki nazywały się Kizya, nad jeziorem Kizya, łączącém się z Amurem i Maryne seło; teraz cały lewy brzeg rzeki Amuru, jest osiedlony od karaułu Striełka, który jest przy złączeniu się rzek Szyłki z Argunią, i ujściu ich do Amuru, aż do Nikołajewska, nad samym Oceanem.

W Syberyi wiele jest kopalni złota właścicieli prywatnych. Paklewski, któremu się w interesach handlowych tak powiodło, przyszedł do ich posiadania; prywatne kopalnie, w których się dobywa złoto zowią się pryiski (приски); ten, kto dobywa złoto, choćby go sto pudów wydobył, nié ma prawa wziąć dla siebie jednego zołotnika, gdyż poszedłby za to do katorżnéj roboty, choćby był najbogatszym. Złoto dobywane w prywatnych kopalniach jest pod ścisłą kontrolą i nadzorem rządowych rewizorów; piasek złoty dobyty odstawia każdy właściciel prywatnéj kopalni do punktów naznaczonych: w zachodniéj Syberyi do Barnauty, we wschodniéj do Irkucka; tam pod srogim dozorem rządowym urzędnik topi ten piasek w tyglach, zléwa go w sztaby, przeważa i wydaje właścicielowi ile od niego złota wziął, kwitacyą, z któréj w każdém kaznaczejstwie odbiéra należne pieniądze. Po odtrąceniu rządowi procentów, w stosunku ilości pudów, i próby złota, 10,000 do 12,000 rubli odbiérają za pud złota, jeśli próba dobra; złoto w sztabach wiozą do Petersburga, w skarbcu lub w mennicy je składają.

Wspomnijmy teraz o ziomkach naszych, zasłanych na Syberyą z notat Gaspra Maszkowskiego, które dosłownie przytaczam.

„Godzien jest czci zacny i dzielny Wilhelm Hołowiń„ski, marszałek owrucki. Antoni Pausza był członkiem „tymczasowego rządu w powstaniu owruckiém roku 1831; „Wilhelm Hołowiński stanął na czele tego powstana jako do„wódca wojskowy; bił się walecznie pod Potapowiczami, „pod Waśkowiczami, pod Owruczem, wzięty ranny z bronią „w ręku, nie pozwalał ubliżyć sobie i sprawie, gdy z nim „mówił Lewaszow ówczesny gubernator wołyński. Osądzony „w katorżne roboty na lat dwadzieścia, był piérwéj w jeni„sejskiéj gubernii w solnym zawodzie, potém przeniesiony „daléj na wschód do fabryki iłgińskiéj, nie powrócił; w ka-

„torżnych robotach, w młodym wieku życie skończył. Wspo-
„mnieć należy zacnych i dostojnych ziomków z Wołynia:
„Maurycego Kisiela, Maryana Podhorodeńskiego, Walerego
„Kossakowskiego, Wacława Orzeszkę, Justynijana Rucińskie-
„go, Fortunata Grabowskiego, Walerego Rzążewskiego, Wła-
„dysława Rabcewicza, Roszkowskiego Adolfa. Z Podola:
„Ludwika Janiszewskiego, Marchockiego, z Litwy: Nowic-
„kiego Napoleona, Tomasza Bułhaka, z Kongresówki: An-
„toniego Wałeckiego,[1]) Aleksandra Krajewskiego,[2]) Michała
„Gruszeckiego, Marcelego Brochockiego, Stanisława Moroze-
„wicza, z Krakowa: Swiéżawskiego Konstantego, Agatona
„Gillera, Zygmunta Wałeckiego, Szymona Tarczewskiego;
„wszyscy ci, oprócz trzech ostatnich, wskazanych w sołdaty
„do nerczyńskich batalijonów, i oprócz Bułhaka i Marchoc-
„kiego, byli ze mną w ciężkich robotach, w nerczyńskich
„kopalniach. Golejewski Henryk, Podolanin, z innéj sprawy
„do robót w Nerczyńsku zasłany, był tam lat 17, potém
„powrócił. W latach 1846 i następnych, najwięcéj z Kon-
„gresówki przysyłano, przybyli Skórzewski Henryk, Wenda
„Aloizy, Warchocki Jan, Cels Lewicki, Michał Lewicki, Stoj-
„kowski, Uklejowski, Mikutowicz, Danowski, Henryk Wa-
„kulski, Józef Gruszecki, Przewłocki, Władysław Lacy,
„Aleksander Rodkiewicz, Karpińscy, Michał Mirecki, wszyscy
„z jednéj sprawy z Stefanem Dobryczem i Karolem Ruprechtem,
„i wielu innych. Wychodząc z robót na posielenie mieszkali
„w różnych miejscach, po większéj części we wschodniéj Sy-
„beryi, utrzymywali się z ciężkiéj pracy. O bardzo zacnym
„i światłym człowieku z jednéj z mną sprawy do ciężkich
„robót zasłanym, obszérniéj powiedzieć trzeba. Leopold Nie-
„miérowski z Wołynia, skończywszy uniwersytet warszawski

---

[1]) Biegly w naukach przyrodzonych, jest obecnie kustoszem gabinetu mineralogicznego przy uniwersytecie warszawskim.

[2]) Znany tłumacz Gętego, i Ód Horacego. Jego tłumaczenie Fausta uznaném jest za najlepsze.

„odbył całą kampanią roku 1831; trzymany był w fortecy „kijowskiéj, z niéj został uwolnionym roku 1836, wszedł za„raz do towarzystwa zawiązanego na Wołyniu, osądzonym „został do ciężkich robót roku 1839. W towarzystwie dwóch „członków komisyi pod prezydencyą senatora Tołstoja, przy„byłego roku 1844 dla zbadania wschodniéj Syberyi, i uczy„nienia w niéj reform, jako malarz odbył z Irkucka podróż „zajmującą i pełną przygód, przez Irkuck, Ochock, morzem „do Kamczatki, potém lądem od granic kraju Czukczów, „wśród Jakutów, Koryaków, i innych pół dzikich plemion, „po bezdrożach, latem konno lub pieszo, w zimie psami ja„dąc. Wszędzie zdejmował widoki miejsc dla rządowéj ko„misyi, któréj towarzyszył, późniéj je olejno na płótno prze„nosił. W pasmie gór Sajańskich, na zachód od Irkucka, „tudzież nad Arganią i Ononem w Nerczyńskim kraju wę„drował po olbrzymich obszarach, zajmujących 50,000 werst; „wróciwszy do kraju osiadł na Wołyniu. Puste mury w Tu„rzysku, we włodzimiérskim powiecie skasowanego klasztoru „wyrestaurował, tam mieszka i maluje.

„Wspomnę tu o kozaku, grającym na torbanie w ko„palniach naszych; kozak Sawrański Wacława Rzewuskie„go, który poetycznemu Emirowi grywał i śpiéwał w Koż„minie, w jego rezydencyi pod Starokonstantynowem, po„szedł z nim do powstania roku 1831; wzięty w niewolę „pod Daszowem, wskazanym był do ciężkich robót. Zrobiw„szy torban grywał i śpiéwał znane nam od dzieciństwa „pieśni w zawodzie nerczyńskim; była to rozrzewniająca „przyjemność, na krańcach wschodniéj Syberyi widziéć ukra„ińskiego kozaka, słyszéć ulubione śpiéwy ucznia Widorfa, „niegdyś po wszystkich dworach szlacheckich i pańskich „z radością witanego. Kozak ukraiński śpiéwający przy tor„banie, który niegdy był tak często widziany pod szlachecką „strzechą, miał urok, który rozrzewniał, zachwycał, do łez „wzruszał w Syberyi.

„Po wypadkach europejskich roku 1848 i 1849 wielu „przybyło zacnych ludzi do nerczyńskich zawodów, między „innymi dwóch braci Aleksander i Franciszek Dalewskich; „wrócili późniéj do domu na Litwę; Aleksander wprędce „roku 1862 umarł w Wilnie, tam uroczysty był jego po„grzeb; Franciszek szlachetny, pięknego charakteru, roku „1863 poszedł do powstania, po raz drugi był wysłanym do „ciężkich robót; trzeci Dalewski powieszonym był w Wilnie „roku 1863 przez Murawiowa; czwarty emigrował do Fran„cyi. Po uśmiérzeniu komuny r. 1872, gdy wojska wersal„skie weszły do Paryża, wyciągnęły go najniewinniejszego, „bo nigdy do komuny nie należał, z księgarni Władysława „Mickiewicza, w któréj pracował, i rozstrzelały.[1]) Z ich ro„dzoną siostrą r. 1862 ożenił się Zygmunt Sierakowski, zna„ny z znakomitych zdolności, i śmierci, którą za ojczyznę „poniósł: był zasłanym w sołdaty z wypadków r. 1848, „w batalijony oremburskie, tam razem był z przyjacielem „swym Bronisławem Zaleskim; powróciwszy do Petersbur„ga r. 1856, przez nadzwyczajne swe zdolności prędko awan„sował, doszedł rangi kapitana generalnego sztabu (co się „równa randze podpułkownika w armii polowéj), mianowa„no go profesorem statystyki wojskowéj w akademii wojen„néj; piérwszy tę nowo ustanowioną katedrę zajął. Roku „1859 jako reprezentant rządu rosyjskiego i czynny czło„nek, był wysłany na kongres statystyczny całego świata „do Londynu, a potém do Francyi i Algeryi, dla badań do„tyczących się statystyki wojskowéj; zdolności nadzwyczaj„ne, żywość uczuć i szlachetność wielka zjednały mu wy„sokie poważanie u dowódców armii rosyjskiéj, i doszedł „już do znaczenia; rzucił jednak świetną karyerę, którą

[1]) O wyciągnieniu Dalewskiego z księgarni Władysława Mickiewicza, i rozstrzelaniu niewinnego przez wojska wersalskie świadczy dokument, podpisany przez księcia Władysława Czartoryskiego i kilkunastu znakomitych starych emigrantów, który czytałem.

„miał w rosyjskim wojskowym zawodzie, zostawił matkę „i żonę, na rozkaz odobrany poszedł do powstania roku 1863, „był dowódcą w północnych litewskich powiatach; ciężko „kulą ranny, wzięty z placu, i zawieziony do Wilna, z roz„kazu Murawiowa powieszonym został. Matka pięciu boha„tyrów pani Dalewska umarła w Warszawie roku 1875; „z wielką czcią pogrzebana w Powązkach. Wdowa Siera„kowska mieszka w Warszawie; cała rodzina wysokiéj za„cności.

„Dotąd nié mamy dokładnéj wiadomości o tych, któ„rzy w roku 1863 byli wysłani na Syberyą i do ciężkich „robót wskazani.

„W około jeziora Bajkał po ogromnych urwiskach ska„listych gór je otaczających, konno tylko z trudnością prze„jechać można; po tych ścieżkach w około Bajkału w roku „1866 chciano zrobić Krugo-bajkalską drogę; do téj roboty „użyto z półtora tysiąca i więcéj nawet Polaków zasłanych „z powstania r. 1863; o głodzie, wśród spiekoty, w najwyż„széj nędzy zmuszeni byli do kucia w skałach i przepa„ściach; wtedy się zbuntowali, chcąc się ratować i przejść „do Chin; byli sądzeni i ukarani. Cztérech, między którymi „był Gustaw Szaramowicz z radomyślskiego powiatu, roz„strzelano.

„Wielu zasłanych po roku 1863 odznaczali się jako „ludzie pracowici, zdolni, dobrzy rzemieślnicy, artyści, i ucze„ni; wspomnę kilku tylko, których imiona są znane w świe„cie naukowym. Benedykt Dybowski, Litwin, profesor zoolo„gii w szkole głównéj warszawskiéj, młody, udarowany „wszelkiémi zdobiącémi człowieka przymiotami, zasłany zo„stał roku 1863 do ciężkich robót. Po wyjściu na posielenie „osiadł we wsi Kułtuku z kolegą Godlewskim; własnego „wynalazku przygotowanymi z niemałym kosztem przyrzą„dami sięgnęli do nieznanéj dotąd głębokości wód bajkal„skich do 1400 metrów, badali ryby, i różne żyjątka, miesz„kające w wodach tego olbrzymiego jeziora; samych gama-

„rasów bajkalskich (raczków i raków) których zaledwie kil-„ka gatunków dotąd znano, Dybowski wydobył przeszło 120 „gatunków, dokładnie je opisał, obszérne o tém dzieło z ry-„sunkami ilustrowanémi wydał; które zyskało powszechne „w Europie uznanie. Ze szczególném zamiłowaniem bada „i opisuje ryby, w ich poznawaniu i klasyfikowaniu skoń-„czonym jest mistrzem; odbył podróż po Amurze, aż do „ujścia jego do Oceanu, wszelkie zdobycze dla nauki ze-„brał, którémi wzbogacił gabinety krajowe i zagraniczne. „Z téj wyprawy przysłał do gabinetu warszawskiego, prócz „innych rzadkości, motyla ogromnego, ładnego, nieznanego. „Dybowski, Godlewski, podróżowali w Dauryi nad wodami „Ononu i Arguni do Curuchatuil, przenieśli się potém w kraj „Amurski do nadmorskiéj obłasti, niedawno do Rosyi przy-„łączonéj; mieszkali, przy ujściu Ussury z Korei wypływa-„jącéj, poszli potém w górę biegu téj rzeki, dostali się do „jeziora Chanki, stamtąd nad brzegi oceanu Wschodniego „do Władysławostoku, miasta nowo nad Oceanem założo-„nego. Obfite zbiory swych poszukiwań i prac odesłali do „gabinetu warszawskiego; z ich badań przybyło 400 gatun-„ków ptaków, dotąd nieznanych, gadów, płazów, owadów, „zwiérząt ssących wielka liczba, i kilka okazałych tygry-„sów z Ussury. Dybowski pisuje do pism zagranicznych, „najwięcéj niemieckich artykuły naukowe; z wielkiém po-„święceniem się dla nauki, o głodzie i bez wszelkich wy-„gód życia, zapuszczał się w pustynie, kilkanaście tysięcy „werst przebywał, naukę swémi odkryciami i badaniami za-„silał.

„Jelski Konstanty, Litwin, urodzony z Moniuszkównéj, „spokrewniony z Potockimi, Branickimi, Sapiehami, skoń-„czył fakultet nauk przyrodzonych w uniwersytecie kijo-„wskim; był ofiarą roku 1863, ale go los w przeciwną za-„pędził stronę; jest wolnym tułaczem, udał się do południo-„wéj Ameryki, był w francuskiéj Gujanie, skąd przysłał do „gabinetu warszawskiego trzysta kilkadziesiąt gatunków

„samych ptaków, i tyleż zwiérząt ssących, płazów, i ryb. „Udał się potém do Peru; do gór Kordylierów, gdzie dotąd „zostaje, stamtąd przysłał pięćset gatunków ptaków, w ich „liczbie ośmdziesiąt zupełnie nieznanych, które kustosz ga„binetu warszawskiego po raz piérwszy opisał. Jelski na„desłał wiele zwiérząt, między którémi nieznany dotąd ga„tunek, który nazwał Dynamis Branicki, i wiele bardzo pa„jąków; inne gabinety wzbogacił swą pracą; zacna oso„bistość.

„Rodacy nasi, rzuceni w najodleglejsze i najdziksze „strony, pracują pożytecznie, wspiérają się wzajemnie, nie „zapominają o Polsce, i są użyteczni dla kraju, do którego „los ich zapędził. W obwodzie górniczym nerczyńskim wielu „jest doskonałych rzemieślników Polaków, cieśli, stolarzy, „mularzów, i t. d.

„Naczelnie dyrygują dwoma garbarniami w Nerczyń„sku Polacy; wychodzą z ich fabryk skóry wybornie wypra„wione, lepsze i tańsze od przywożonych z Rosyi. W wielu „innych rzemieślniczych przedsiębiorstwach w nerczyńskim „obwodzie i w innych częściach Syberyi celują; pracują ja„ko technicy i dozorcy w złotych prywatnych pryiskach „(приискахъ). Rolnictwo syberyjskie winne głównie rozwój „i wzrost Polakom; imię polskie w Syberyi ma znaczenie „i zasługę. Polacy w Syberyi przechowują gorliwie religiją, „narodowość, zwyczaje polskie; mają myśl i serce nieustan„nie do ojczyzny zwrócone. W najodleglejszych pustyniach „Sybiru, w przestrzeniach niezmierzonych amerykańskich „pamiętają, że są Polakami, i nie przestaną nigdy być nimi.“

Gasper Maszkowski, którego słowa tu powtórzyłem, znany jest powszechnie jako założyciel i najczynniejszy członek towarzystwa roku 1838, więzień niezwalczony, podziwiający siłą ducha, wysyłany w kajdanach do Wilna, wskazany na śmierć, wysłany do ciężkich robót; nikt nie wspomniał o zasłudze jego jako polskiego żołniérza. Roku 1831 wszedł do szeregów wojskowych polskich i służył wa-

lecznie w Zamościu; bronił twierdzy, która najdłużéj i najsilniéj się opiérała. Pod Zamościem piętnaście ran odniósł, z których jedna na twarzy chlubne mu zostawiła świadectwo. Ciężko rannego wśród wystrzałów nieprzyjacielskich z Mostka go wzięli i wynieśli; po dwunastu tygodniach wyleżenia w lazarecie wojennym wyszedł z niego o kulach w dniu najsmutniejszym kapitulacyi Zamościa. Mówi w swém piśmie do jednego z przyjaciół:

„Najpiękniejszy był dzień życia mego, gdym po raz „piérwszy przepasał szablę do boku dla obrony ojczyny, dla „wypędzenia z niéj wroga; idąc dla złączenia się z Dwer„nickim, wziąłem z domu ośmiu ludzi na dzielnych moich „koniach; złączyło się kilku sąsiadów ze mną. Gdym sia„dając na koń przypasowywał mantelzaki, olstra, powiadam „do mego kozaczka: „widzisz, Jasiu, co się robi; chcesz iść „ze mną, idź; nie chcesz, zostań“, a on na to: „w ogień „z panem pójdę,“ i dotrzymał słowa.

„Gdyśmy siedli na koń przed północą, na dziedzińcu „domu ojca mojego, przyszła gromada, żegnała nas i błogo„sławiła; siodła, olstra, mantelzaki, robili chłopi poddani. „Kule lałem na kominku wobec sług, i nikt nie doniósł. „Nie znając dawniejszego stosunku ludu z panami, przejęci „demokratycznémi, naczerpanémi zagranicą teoryami, prze„kręcają historyą, piszą brednie o niechęci ludu do panów, „o tém, że włościanie nasi byli przeciwni powstaniu roku „1831; na zbicie tego, obok wielu znanych, i ten przykład, „o którym mówiłem, służyć może. Na Wołyniu, Podolu „i Ukrainie roku 1831, zaledwie dwa lub trzy wypadki by„ło, w których chłopi powstańców wydali rządowi; nie po„chodziło to z niechęci, ale okoliczności ich do tego spowo„dowały. Iluż to rannych powstańców w chatach swoich „przechowywali, pielęgnowali, i chronili przed poszukiwa„niem Moskali; tych starań, téj opieki ludu w roku 1831 „były niezliczone przykłady. Anastazy Podhorski wszedł „do powstania z kilkunastu kozakami, swymi poddanymi;

„cały majątek powierzył dozorowi gromady, która nie dopu-
„ściła rabunku, i oparła się zbrojnéj sile.“

Przejdźmy teraz do kościołów w Syberyi.

Głównym i piękniejszym w zachodniéj Syberyi jest kościół w Tomsku parafijalny. Do téj parafii należy wielka przestrzeń kraju, i (подзаводскіе хрестіяне), mieszkający koło Barnautu w górach Ałtaiskich, których lud zowie Polakakami, potomkowie zasłanéj szlachty polskiéj za Katarzyny II, którzy zachowali dotąd religiją katolicką. Przez jednego z cesarzów, nie wiémy z pewnością którego, było udzielone pozwolenie budowania kościoła w Tomsku, i wydany na to został dokument; oznaczono plac na kościół i niewielki fundusz, założono fundamenta kościoła, ale popi rozciągnęli pretensyą swoję do miejsca przeznaczonego na kościół, na którém już były fundamenta, jako najpiękniejszego w mieście; chociaż go nie zabrali, ale przerwali budowę kościoła; dokument zaginął, i księdza w Tomsku nie było. Przybyli do Tomska księża Dominikanie bardzo gorliwi, nie zasłani ale przysłani, ks. Rudolf Gryndżel i ks. Jurgelewicz, Michał Moraczewski wygnaniec, który służył w Tomsku w rządzie guberskim, szczęśliwie znalazł zagubiony dokument, cesarski dla kościoła przywilej. Księża Dominikanie wtedy wyrobili rezolucyą oddania im placu, i zwrot straconych materyałów, przysądzono duchownym ruskim za uczyniosą przeszkodę zapłacić sztrafy. Z funduszu rządowego, ze składek parafijan księża Dominikanie zbudowali kościół w Tomsku pod tytułem N. M. Panny Różańcowéj. Wzorową i budującą jest hojność, szybka, szczodra ofiara dla kościoła w Syberyi. Rymsza, sowietnik kaziennéj pałaty wiele dopomógł, zięć jego Alfons Koziełło Paklewski fundował organ, obraz N. M. Panny, lampę, kielichy, patyny, i krzyż wielki z szczérego złota. Kościół w Tomsku poświęcił i konsekrował biskup Kan już po roku 1850. Wielka była w Tomsku radość, gdy ujrzano kościół piękny ukończony, i biskupa,

którego nigdy w Syberyi nie widziano, zbiór ludu był bardzo wielki; ruscy prawosławni tomscy mieszkańce znaczne ofiary dla zbudowania kościoła złożyli, ciągłe czynią pomoce, i zawsze na nabożeństwie bywają. W Syberyi przykładną jest gorliwość religijna; prawosławni są bardzo przychylni dla Kościoła katolickiego; gdyby nastąpiła zupełna równość obu wyznań, i dana wolność zostawania w téj wierze, w któréj sobie życzą ludzie, bez żadnéj za to kary i odpowiedzialności, ludność syberyjska wcieliłaby się bardzo rychło do Kościoła katolickiego, daleko prędzéj i łatwiéj jak w Rosyi. Jeśliby się kiedy Syberya od Rosyi oderwała, główną religiją tego kraju zostałaby niemylnie religija katolicka. Widzimy nieraz, że ze złego dobre wynika; i tak się stało; nieszczęśliwa śmierć Gotarda Sabańskiego, jego zamordowanie powodem były do powiększenia chwały Bożéj w Syberyi. Gotard Sobański, młodszy syn Michała Sobańskiego, byłego prezesa komisyi edukacyjnéj, dziedzica znacznych dóbr na Podolu, ukochany przez matkę, poszedł do powstania roku 1831; po rozbiciu pod Danowem tułał się, uchwycony oddany został rządowi. Wskazano go na wysiedzenie w fortecy kazańskiéj lat trzy, potém na Sybir. Ledwie przebył rok jeden w Kazaniu, zmiana nagła losu, i zamknienie, tak wpłynęły na stan jego umysłowy, że dostał czarnéj melancholii; miał towarzyszem w fortecy franta, który mu wmówił, że własna matka przyłożyła się do jego niewoli, aby cały majątek nie dzielny dostał się starszemu, ożenionemu bratu Ludwikowi; na tym punkcie się zmieszał, tą myślą się zagwoździł. Rząd widząc jego stan niebezpieczny, uwolnił z fortecy, odesłał do Tobolska. Matka, będąca w późnym już wieku (ojca wtedy już nié miała) z największém poświęceniem się, nie zważajac na tak daleką drogę przybyła do niego; co to była jéj za rozpacz, gdy na wspomnienie matki, krzyczał, nie chciał jéj widzieć, nie pozwalał się przekonać, wpadał w największą furyą. Matka odjechała na powrót, i widzieć jego nie mogła, przeniesio-

nym został z Tobolska do Jałutorowska: powiatowego miasta. Tam mieszkali: Ruszkowski z rodziną, Rożański i p. Kaleńska, było tam i kilku dekabrzystów: Naryszkin, Janfalców, Świstunow, baron Rozen. W Jałutorowsku roku 1852 został Gotard Sobański zamordowany przez swego kucharza. Cywilny gubernator zjechał zaraz sam na śledztwo, odkrył zbrodniarza, odebrał srébro i wszystkie skradzione rzeczy; zabójca był knutowany.

Pani Michałowa Sobańska przysłała 20.000 rubli na zbudowanie kościoła w Tobolsku, pragnąc, aby ciało jéj syna Gotarda do tego kościoła było przeniesioném; jednocześnie z przysłaniem tego funduszu wynalazł się dokument, zagubiony lub ukrywany, przywiléj cesarski dawniéj dla katolików wydany, pozwalający im zbudować kościół w Tobolsku z oznaczeniem na to placu. Plac kościelny był już zajętym na cerkiew, i pobudowano na nim ośmnaście prywatnych domów. Za plac kościelny, cerkiew i właściciele domów zapłacić musieli; kupiono w innèm miejscu; szczęśliwie kościół w Tobolsku stanął; roku 1855 otworzono w nim nabożeństwo.

„Gdym przechodził w roku 1839. przez Tobolsk, mówi „Maszkowski, nawet tam kaplicy nie było, ani księdza“.

W Omsku, po wyjeździe Gorczakowa, zajął miejsce jego Hasford; pozwolił wybudować dla katolików w wojennéj służbie będących kaplicę; dziś w Omsku jest kościół; do fundacyi przyłożył się Alfons Paklewski.

„Gdym przechodził roku 1839. przez Krasnojarsk, „główne miasto gubernijalne gubérnii jenisejskiéj, mówi G. „M. był ksiądz i msza św. się odprawiała, ale w pokoju „jego mieszkania, na któréj pod strażą nam być pozwolono; „kiedym roku 1858. powracał, już był tam kościół nowy, „drewniany, staraniem parafijan wzniesiony“.

W Irkucku kościół wzniesione na początku tego wieku z funduszu ministra, będącego przy cesarzu Aleksandrze I, Litte; późniéj został rozszérzony, ozdobiony staraniem ks.

proboszcza Szwernickiego; ma trzy piękne ołtarze: wielki i dwa boczne, z których wielki jest ozdobiony piękną rzeźbą, przez artystę Polaka zrobioną. W roku 1840. jeszcze cały kraj nerczyński należał do irkuckiéj parafii, do Nerczyńska przyjeżdżał co roku dla odprawienia nabożeństwa i wysłuchania spowiedzi proboszcz irkucki; miał 11.000 werst do rocznego objazdu. Późniéj podzielono parafiją na dwie: na irkucką, i zabajkalską. Nerczyńsk, i wszyscy zasłani do ciężkich tam robót, należą teraz do parafii zabajkalskiéj.

Polacy do ciężkich robót wysłani roku 1839 ze składek i z funduszów, jakie z kraju na utrzymanie swoje odbiérali, uformowali kaplicę w Nerczyńsku. Pani Salomea z Tarnowieckich Rakowska na zbudowanie w Nerczyńsku kościoła lub większéj murowanéj kaplicy zebrała 3.000 rubli sr.; pomimo starań arcybiskupów nie pozwolono kościoła w Nerczyńsku budować; trzy tysięce rubli sr. p. Rakowska przez ks. Brynga odesłała arcybiskupowi Żylińskiemu; na co ta suma została obróconą, nie wiemy; kaplicy tak bardzo potrzebnéj, dziś w Nerczyńsku nié ma; przeniesioną została do Czyty, stołecznego miasta zabajkalskiéj obłasti, w którém jest parafija. Czy proboszcz zabajkalski w Czycie ma kościół zbudowany, czy odprawia nabożeństwo w prywatnym domu, nié mamy pewnéj wiadomości. Ks. Juryewicz, który w roku 1858. był przy kaplicy w Nerczyńsku, potém się przeniósł do Czyty.

Ksiądz Szwernicki proboszcz irkucki, znany z wielkiéj zacności odnowiciel kościoła irkuckiego wyjechał w r. 1875. dnia 18. listopada na objazd swojéj parafii, która zajmuje przestrzenie ziemi trzy razy większe jak n. p. Francya, pisze do G. M.: „Wtym roku pozwolono mi objeżdzać pryiski złote „dla spełnienia posług duchownych dla katolików tam się „znajdujących; siedzę teraz w sybirakowskiéj rezydencyi, „będę musiał puszczą leśną przejechać po rozmaitych gzy„gzakach przeszło 800 werst, a wróciwszy na irkucki trakt „dojechać do Jakucka; do domu ledwie w połowie marca „przyszłego roku powrócę“. Ks. Szwernicki był piérwéj wy-

gnańcem, teraz jest proboszczem irkuckim więcéj od lat 20, nastąpił po ks. Hadzickim, który był więcéj 30 lat irkuckim proboszczem i tam umarł; pisze ks. Szwernicki: „Na przyszły rok zamyślam stanowczo wyjechać z Irkucka, „jeżeli nie ze wszystkiém, mogą rozmaite okoliczności zawa„lić mi drogę, to choć na kilka miesięcy. Teraz mam tym„czasowo dwóch pomocników: ks. Skobejkę z Krasnojarska, „oddanego pod mój nadzór, i księdza Rózgę z ostatniego „wygnania, bardzo porządnego kapłana; o gdyby Bóg pozwo„lił go osadzić na mojém miejscu, przy irkuckim kościele!“.

Na granicy Syberyi i Rosyi, w Permie, gdzie przemieszkuje dostojny wygnaniec ksiądz biskup Borowski, wzniesiono nowy, murowany kościół, który w sierpniu roku 1875. został poświęcony. Budynek jest w stylu czysto gotyckim, wzniesiony wedle planu, i pod kierunkiem budowniczego miasta pana Karwowskiego; wykończony i ozdobiony staraniem głośnego inżyniera zasłanego..... ma trzy ołtarze: w wielkim jest obraz N. M. Panny Wniebowzięcie, wedle wzoru Murilla malowany przez permskiego artystę Szanina; boczny ołtarz jeden przedstawia św. Antoniego, naśladowanie obrazu Murilla, dokonany przez A. Sochaczewskiego; drugi ma dobrą kopiją Ukrzyżowania. Wielki ołtarz jest złocony, na białém tle, przez snycerza Polaka; chór dotąd jest bez organów, zaopatrzony w fisharmoniją. Podczas solennéj mszy, w czasie poświęcenia kościoła orkiestra amatorów znakomicie wykonała kilka motywów kościelnych; jedna z dam pięknie zaśpiéwała: „Nie opuszczaj nas“. Kościół był napełniony; celebrował proboszcz permski ks. Orlicki, w asystencyi przyjezdnych z dalekich stron księży. Uroczystość ta, przypominająca strony rodzinne, wywarła na obecnych głębokie i miłe wrażenie.

Ta wiadomość o kościołach w Syberyi jest niedokładną, i niezupełną; to jednak jest pewném, że coraz więcéj w Syberyi i w Rosyi kościołów katolickich przybywa.

Niech będzie Bogu w Trójcy jedynemu cześć i coraz większa chwała!!!

Grozowie.

Jerzy Groza był ojcem Pawła, ożenionego z Teofilą Kopczyńską i Łukasza.

Paweł był ojcem pięciu synów: Sylwestra, który ciekawe, interesujące narodowe tradycye i pamiętniki zbiérał, drukował; Aleksandra, autora „*Starosty Kaniowskiego*“ „*Soroki*“, „*Smecińskiego*“, „*Twardowskiego*“, i wielu poezyj; Augustyna, który trudnił się gospodarstwem; Pijusa, i Jerzego, o których mówić będziemy.

Łukasza Grozy wnuk Seweryn Groza przechodził przez różne nieszczęścia i odznaczał się talentem.

Przed rokiem 1825. lat kilkanaście na Podolu i w sąsiednich powiatach gubernii kijowskiéj kwaterowała dywizya piechoty ks. sybirskiego, złożona z sześciu pułków, ze cztérech infanteryj, a dwóch strzelców pieszych. Książe sybirski kwaterował w Machnówce, wiódł życie zbytkowe, uczęszczał do domów obywatelskich, i hojnie u siebie gościł.

Przez dwa miesiące: w czerwcu i w lipcu, dywizya jego stawała obozem pod Winnicą, wychodziła potém pod Tulczyn, gdzie kwaterował książe Witgenstein, naczelny dowódca drugiéj armii. Cała się armija zbiérała pod Tulczynem na rewije i cecarz zjeżdżał.

Studenci w Winnicy przypatrywali się manewrom, przysłuchiwali się muzyce; tém się bałamucili, rzucali szkoły, wstępowali do wojska, szczególnie gdy i ciągle kusili, namawiali oficerowie. Wtedy wiele polskiéj młodzieży do wojska rosyjskiego wstępowało, co zasmucało boleśnie serca rodziców, który pamiętali polskie czasy, za krzywdę sobie poczytywali, i cierpieli boleśnie, że synowie ich wchodzą do rosyjskiéj służby.

Młodzież nie zwracała uwagi na uczucia narodowe, na uwagi rodziców; armija rosyjska napełniona była polską młodzieżą. W roku 1824. przy drugiéj armii utworzoną została szkoła junkrów, do któréj szczególnie młodzież polską

zachęcano; drukowano i rozrzucano w tym celu książeczki, przyrzekając w dwóch latach awans na oficerów tym, którzy by weszli do téj szkoły i uczyli się pilnie. Naczelnikami téj szkoły byli oficerowie gwardyi, i oficerowie sztabowi, należący do konspiracyi; starano się o to, aby w armii jak najwięcéj było oficerów do stowarzyszenia należących. Naczelnikiem jednego z sześciu pułków, składających dywizyą księcia sibirskiego był pułkownik Pestel, który w stowarzyszeniu i w wpływach na armiją był najczynniejszym.

Pijus Groza, który kończył w Winnicy szóstą klasę, a Jerzy czwartą, rodzeni bracia wstąpili do wojska. Pijus lubił muzykę i ładnie grał na flecie, wszedł do pułku jegrów, w którym najpiękniejsza była z całéj dywizyi muzyka. Obaj weszli do szkoły junkrów roku 1824. ustanowionéj w drugiéj armii. Roku 1825. nastąpiła śmierć cesarza Aleksandra I., odkrycie związku, jego wybuch, i zniszczenie; szkoła junkrów została skasowaną, młodzież rozesłano do pułków, w jéj liczbie i Grozów; obaj poszli na wojnę turecką. Wrócili do domu z rangą oficerską, ale dla silnéj mołdawskiéj febry, do armii nie powracali; licząc się w służbie, zostawali w domu aż do rewolucyi roku 1830. 1831. Obaj się przyłączyli do powstania podolskiego. W okolicach Baru Robert Dzierżek uformował oddział, złożony z dwiestu ludzi, w nim Pijus został naczelnikiem piechoty, a Jerzy kawaleryi; oddział ten uderzył na garnizon w Barze, i powiodło mu się go wyprzéć z miasteczka; zabrał broń i amunicyą, a ludowi rozdał krupy i mąkę z magazynu wojskowego. Zamiarem było naczelnika powstania barskiego, i Grozów, połączyć się najrychléj z oddziałami liczniejszymi Kołyszki; klęski, jakie spotkały pod Daszowem, Majdankiem, skłoniły do przejścia oddzielnie do Galicyi. Oddział barski przeszedł przez Galicyą do królestwa Polskiego, wszedł do czynnéj armii. Jerzy Groza był przy generale Samuelu Różyckim, bił się dzielnie i dwakroć uchwycony przez Moskali szczęśliwie się wyrwał, do armii powracał. Pijus Groza za-

chorowawszy léczył się w Warszawie; obaj przeszli do emigracyi. Pijus wątłego zdrowia, usposobień artystycznych oddał się muzyce i literaturze, Jerzy silniejszy, chcąc sobie utrzymanie zapracować, uczył się fabrykacyi cukru w wiosce St. Denis, o milę od Orleanu. Fabryką zarządzał Zenon Chaborski, ziomek emigrant, który w liście do Aleksandra Grozy prędki, niespodziany zgon Jerzego Grozy tak opisał:

„Żądałeś odemnie, abym skréślił obraz ostatnich dni „życia, i zgon zawczesny twojego brata, a mojego przyja„ciela. Czynię zadość twéj woli, chociaż odświéżam boleśnie „mą ranę. Jerzy przybył na mieszkanie do Orleanu z Auxerre „miasta, pamiętnego zgonem Maurycego Mochnackiego, „gdzie mu emigranicya wystawiła wspaniały pomnik z po„piersiem bronzowém. W Orleanie poznałem i pokochałem „twojego brata w całéj duszy, bo nas zbliżyły z sobą je„dność charakterów, wspólność niedoli, i byliśmy obaj sy„nami Ukrainy; mieszkał z Julijanem Cybulskim, dobrym „kolegą. Co tygodnia przychodzili lub przyjeżdzali do mnie, „do miasteczka Meung-sur-Loire, oddalonego od Orleanu „o ośmnaście kilometrów, czéry i pół mil francuskich. Je„rzy grywał na gitarze i śpiéwał, ja mu towarzyszyłem na „skrzypcach, i tak słodziliśmy sobie cierpkie chwile tuła„czego życia. Gdy mi się trafiło miejsce utrzymywania ra„chunków w jednéj manufakturze orleańskiéj, Jerzy i Ju„lijan przyjęli mnie do swojéj stancyi; oba na przemian się „trudnili przygotowaniem obiadu, który się z jednéj tylko „składał potrawy; żywiłem się z nimi należąc do trzeciéj „części kosztów; gdy się im sprzykrzyło życie nieczynne „Cybulski wszedł do fabryki szpilek, Jerzy Groza do fa„bryki cukrowéj. Mawiał często ze łzami, że mu koniecz„nie obrać trzeba stan zarobkowy, i na zawsze we Francyi „pozostać, gdyż nigdy oglądać Ukrainy nie będzie; gdyby „nawet wygnańce do zagród rodzinnych wracali, jemu bę„dzie wzbroniono, jako oficerowi wojsk rosyjskich, walczą„cemu w szeregach bratnich za niepodległość ojczyzny.

„Fabryka, w któréj umieścił się Jerzy, była w wiosce „St. Denis, o godzinę drogi od Orleanu, i tam go często od„wiédzałem; Jerzy po kilku miesiącach najgrliwszéj pracy „nabył potrzebnych wiadomości. Właściciel cukierni baron.... „mianował go zarządcą z podwyższeniem pensyi, a usunął „Francuza, z którego nie był zadowolony. Jednego dnia „o 10. wieczorem, kiedy już byłem w łożku, przyniesiono „mi list z Orleanu, podpisany przez kilku współbraci, z do„niesieniem, że Jerzy Groza nie żyje, i abym przybywał na „pogrzeb.

„Uderzenie piorunu wśród ciszy nocnéj służyć może „za porównanie wrażenia, jakiego doznałem; porwałem się, „i płacząc biegłem do Orleanu bez oddechu. Koiedzy mnie „spodziewali się dopiéro nazajutrz; gdy ich zbudziłem, po„twierdzili okropną wiadomość i powody śmierci; nie chcia„łem wierzyć w wypadek, z żalu posądziłem o zemstę jego „poprzednika; gdy tylko dnieć poczęło udałem się doktora „Czajewskiego, i z nim pojechałem na miejsce zgonu. Za„staliśmy już trumnę przed domem, jak to zwyczajem u Fran„cuzów i wieko przytwierdzone gwoździami; zażądałem, „aby mi podano młotek i obcęgi; w stanie zajadłości i siły „nadludzkiéj odrywałem gwóźdź po gwoździu, aż ujrzałem „martwe ciało ukochanego Jerzego, owinięte w prześcieradło „i opięte szpilkami. Odsłoniłem głowę jego i ryknąłem „z płaczu; prosiłem doktora, aby obejrzał, jakiego rodzaju „ta rana; znalazł czaszkę zdruzgotaną, mózg nadwerężony „i uznał, że śmierć była jednoczesną z uderzeniem machiny. „Wątpliwość moja ustąpiła przed rzeczywistością wypadku; „ucałowałem tę twarz szlachetną, która mi piérwszy raz nie „odpowiedziała pocałunkiem.

„Na pamiątkę ostrzygłem z nad czoła garstkę włosów, „z których ustępuję tobie połowę, rodzonemu bratu; owinął„łem ciało znowu w prześcieradło, przytwierdziłem wieko, „i poszliśmy na miejsce wypadku. Wskazała go nam obfi„tość krwi, przystygłéj do ziemi. Machina stała nieruchomie,

„cztéry woły, co ją obracały, przeżuwały spokojnie. Ramiona „machiny, w krążeniu swém w niektórych punktach, tak się „zbliżały do ściany budynku, że ledwie dłoń przecisnąć się „mogła; paląc cygaro, nieuważnie zanadto się Jerzy zbliżył, „i śmierć go spotkała. Zabrali się na pogrzeb wszyscy ko„ledzy z Orleanu, w liczbie przeszło cztérnastu; od fabryki „do kościoła nieśliśmy trumnę na naszych ramionach. Wcza„sie mszy żałobnéj p. baronowa, wedle przjętego we Fran„cyi zwyczaju, ofiarowała trzy bułki białego chleba spojone „razem i butelkę wina za duszę zmarłego. Nad grobem ba„ron przemówił w rzewnych wyrazach; gdy zabrał głos „ziomek nasz podolanin Gerard Gronostajski także po fran„cusku, ciche łzy zrazu zapowiadały, że przy domówieniu „potęga żałosnych uczuć się wzmoże i głośne płacze Pola„ków i Francuzów rozlegną się wielkim, przeciągłym jękli„wym wykrzykiem... tak było. Nakoniec przysypaliśmy ko„chane zwłoki własnémi rękoma i rozeszliśmy się w grobowém „milczeniu. We dwa miesiące, kiedy był gotów pomnik gra„nitowy z napisem, wyrytym na mamurze, który w granicie „umieszczono kosztem ziomków, przyjaciół Jerzego, zeszliśmy „się znowu jeszcze liczniéj. Po wysłuchanéj mszy żałobnéj „Służewski miał mowę po polsku, którą wydrukowano, „i w wielu egzemplarzach rozesłano w emigracyi. Stanął „pomnik, aby świadczył w najpóźniejsze lata, jakiéj był „godzien czci ten, co pod nim spoczywa, i że bracia tuła„cze utracili w nim ukochanego brata, a Polska dobrego syna."

Pijus Groza po ośmnastu latach pobytu opuścił Francyą roku 1848., udał się do Węgier, walczył węgierskich szeregach; raniony do Galicyi powrócił, i wydanym został rządowi rosyjskiemu; po kilkumiesięczném uwięzieniu w kijowskiéj fortecy, wskazano go na posielenie na dwadzieścia lat do Jenisejska z drugim emigrantem Malinowskim. Po trzyletnim pobycie, zupełnie mając wyczerpane siły, znużony wieloletniém tułactwem, przy wątłém i słabém zdrowiu, okryty ranami, od trudów i niewygód zaczął niknąć, i zakończył bolesny żywot, pochowany na cmentarzu w Jenisejsku.

Seweryn Groza. Skończywszy szkoły w Kamieńcu Podolskim, zdolny młodzieniec, udał się do uniwersytetu wileńskiego. Z Wilna poszedł do powstania, uchwycony przez Moskali szczęśliwie się wymknął, udał się do Inflant, tam kilka lat spokojnie przebywał, trudnił się nauczycielstwem; zdolny, pracowity, wszędzie był ceniony. W Inflantach bawiąc wydał dwa tomiki poezyj, wydanych w Wilnie u Marcinkowskiego; sądząc, że już o nim zapomniano, do Wilna przybył; poznany, został uwięzionym i osądzonym w sołdaty na lat ośmnaście do orenburkich batalionów. Służba mu się dość szczęśliwie wiodła, w całym jéj ciągu nauczycielem był w domach pułkowników, generałów; za ich protekcyą został oficerem i otrzymał zupełne uwolnienie; gdy się zbiérał powracać do kraju, śmierć go z Orenburga nie wypuściła.

Aleksander Groza napisał trzem swym braciom nagrobek.

Pijusowi, Jerzemu Grozom.

Aby czasu nie tracić, swych sił nie marnować,
Poszli młodzi z Moskalem, Turczyna wojować,
Ale skoro ojczysta trąba hasło dała,
Poczuli, gdzie powinność, gdzie ich czeka chwała.
Młodym orłom nie przyszło swych skrzydeł rozwinąć
I losem nieubłaganym jeden musiał ginąć
Nie jak rycerz, co walczy o ojczyzny życie,
Lecz jak fabrykant, ludu kramarskiego dziécię.
Drugi swą szablę poniósł do węgierskich szyków,
I tam wpadł w szpony starych Polski najezdników,
I aż na Jeniseja wybrzeża zagnany,
Usychał z nudów i ran; w końcu przysypany
Pustyni ziemią, usnął w stepowéj darni,
Bez ojczyzny, wolności, lecz z końcem męczarni.

Nagrobek Sewerynowi Grozie.

I ten wziął lutnią do rąk, lecz ledwie ją trącił,
Zły los mu struny życia i lutni zamącił.
Zagnany do Uralu, aby długie lata
Przy tornistrze i bębnie zapominał świata.
A gdy zdziczał w pustyni, przy rannéj starości
Z patentem na żebraka dostąpił wolności.
Umarł jakoby ptak polny
Bez swéj ziemi, bez dachu, ale przecie wolny.

Aleksander Groza, który opiéwał śmierć braci swoich téż rozstał się z nami. Urodzony roku 1807, zakończył życie dnia 22 października (3 listopada) 1875 roku.

O zasługach jego pisarskich, o wartości jego tylu pism, którémi obdarzał przez całe swe życie naszą literaturę, już M. Grabowski i L. Siemieński pisali, ceniąc wysoko jego prawdziwe talenta; sąd bezstronny, pewny jestem, że oceni prawdziwą wartość i wysoką zasługę poety, który pałał wielką, ognistą, i nieustającą miłością dla Polski i dla literatury naszéj. Ja tu chcę o nim powiedziéć, jako o człowieku, którego sposobność miałem gruntownie i bliżéj poznać; pełen najżywszych uczuć i poświęcenia się dla sprawy publicznéj, pracując z niewyczerpanym zapałem, ukochał od młodości literaturę polską; nie tylko sam pisał, zawsze z uczucia dla najszlachetniejszych celów, ale pragnął dopomagać drugim, podawać rękę piszącym, ułatwiać i rozszérzać oświatę przez książki, których wydawnictwo go najsilniéj zajmowało. W Białorusi naprzód, potém na Ukrainie zawsze stale, ciągle pisał, i starał się o wydawanie zbiorowych pism polskich w czasach najtrudniejszych; przy wielkich przeszkodach po roku 1831 zawsze trwał, zwyciężał zawady, pisma wydawał, nic na to nie szczędził; poświęcał siebie samego i mienie, aby utrzymywać ogień święty narodowego uczucia, szlachetnego zapału, i miłości nauk;

dążąc do tego, aby młodzież nie zagrzebywała talentów, aby się nie zapominała, że dla Polski poświęcać się i żyć powinna. Jeżeli Groza znajdywał równych i wyższych od siebie w pisarstwie; co do poświęcenia się, zapału, chęci utrzymania, podniesienia polskiéj literatury, zagrożonéj zniszczeniem po upadku kraju, zawsze i wszędzie jednym był z piérwszych.

Dla tego tak go cenił i szanował Grabowski; kiedy się zawiązało wydawnictwo w Żytomiérzu, Groza najzupełniéj mu się poświęcił, stale je ożywiał, i wspiérał; jeździł do Wilna, odbywał podróże, pracował we dnie i w nocy. Utworzyła się w Żytomiérzu i typografia i księgarnia, znakomite wydawały się dzieła, książki elementarne; usiłował, aby były jak najtańsze, aby ich najwięcéj wśród ubogich klas czytano. Gdy zostało to przedsięwzięcie zniesione, członkowie wydawnictwa oddani pod sąd, i skonfiskowano, zabrano książki, drukarnię, najwięcéj ucierpiał Groza, bo był najczynniejszym i siebie zawsze poświęcał.

Aleksander Groza, mieszkając w Żytomiérzu dawał prywatne lekcye języka i literatury polskiéj; umiał w uczniów, w uczennice wléwać zapał do polskiéj literatury i języka, i wrażać swoją dobrocią, łagodnością, szlachetnością, przywiązanie i wdzięczność w uczniach swoich; kiedy na wsi zamieszkał, ubogie szlacheckie dziatki uczył, zapraszał dzieci oficyalistów, siéroty, chłopczyków na wakacye przybyłych, przyciągał do siebie, aby nie zapominali polskiego języka.

W poświęceniu się dla swych dzieci był niezrównanym; serce miał matki; mało kto był tak szczęśliwym, aby się cieszył tak owocem poświęceń się swoich. Córka i synowie jego odznaczają się pięknémi, znakomitémi zdolnościami, chlubę jemu przyniosły.

Nigdy się nie obrażał, nikt go gniéwającym się nie widział; a pełen zawsze zapału pracował do ostatniego tchu życia. Przed samą śmiercią wykończył dramat: „*Marta*,

posadnica w Nowogrodzie wielkim"; a w wigiliją śmierci widziałem go uczącego siérotę, którym się zajmywał. Prawdziwym był poetą w uczuciach i czynach, i w każdéj chwili życia swego.

Kto wypowié dobroć, tkliwość i uprzejmość jego; jakiéjże niezrównanéj słodyczy było pożycie w nim i towarzystwo; przez lat pięć razem mieszkając doznawałem wiele pociechy, wiele dowodów serdecznéj przyjaźni; stosunek z nim był tak miły i słodki, łzy tylko wypowiedziéć to mogą.

Cześć mu się należy od wszystkich w całéj naszéj rodzinie polskiéj; ta cześć, na którą całém życiem swém zasłużył, tylu pięknémi duszy swéj przymiotami, pracą, znakomitémi pismami, oby była pobudką dla młodych pisarzów aby tym torem, tą drogą cnót i szlachetności, postępowali i ożywiali prace swoje i zdolności duchem czystym i pięknym, miłością Boga i Polski.

Sylwester Groza, rodzony brat Aleksandra, najstarszy z całéj rodziny, po skończeniu szkół humańskich, w Winnicy praktykował przy znakomitym mecenasie Zawadzkim. Poważnego umysłu, i zamiłowania rzeczy ojczystych pełen, odznaczył się talentem pisarskim. W epoce, w któréj podania, pieśni ludowe, i tradycye przedchrześcijańskie były główném źródłem natchnień pisarzów, zwanych romantycznymi, czerpał w pamiętnikach, w wspomnieniach życia szlacheckiego polskiego, nié mając wzorów. Rzewuski Henryk i Kaczkowski późniéj słynąć zaczęli; był niemal piérwszym, który korzystał z narodowych, polskich źródeł; pisma jego są szacowne, z narodowéj wysnute tradycyi; nie są to przygrywki imaginacyi lub pięknie osnute marzenia. W Encyklopedyj powszechnéj są wyliczone wszystkie pisma wydane Sylwestra Grozy; wiele téż zostawił rękopismów. Trzymając się obyczaju szlacheckiego był wiernym i kochającym małżonkiem, wzorowym gospodarzem; szczupłe mie-

nie utrzymał i powiększył; umiérając bezdzietny, zasilił sukcesyą dziedzicznéj wioski swych braci.

Józef Groza, brat stryjeczno rodzony; w roku 1807 wszedł do wojska polskiego, do pułku piechoty księcia Konstantego Czartoryskiego, otrzymał stopień porucznika, pod Mozajskiem ranny dostał się do niewoli rosyjskiéj; roku 1814. z innymi powracając przybył do rodziny, do domu stryja swego, który był jego opiekunem, Pawła Grozy, ojca Sylwestra i Aleksandra. W pamiętniku swoim Aleksander Groza mówi o Sewerynie: „Od roku 1807 go nie widziano; „wyjechał młodzieńcem, powrócił mężczyzną, z chlubną „blizną na czole, świadectwem o waleczności. Rodzice moi „wielce byli z jego przybycia uszczęśliwieni, i my wszyscy „nie posiadaliśmy się z radości. Pan Józef zamieszkał „w domu rodziców moich, jak we własnym; zajęła się ma„tka opatrzeniem go we wszystko. Opowiadał o bitwach, „w których tak się odznaczali Polacy, o księciu Józefie, „o Dąbrowskim, o Kniaziewiczu, o zgonie pułkownika Go„debskiego, miał z sobą jego wiérsz o legionach. Zachwy„całem się bratem Józefem; nauczył mię słów i śpiéwu „marszu Dąbrowskiego; chcąc utrzymywać się własną pracą „przyjął obowiązek w majątku hetmanowéj Branickiéj, ale „wkróce umarł“.

Grozowie pochodzą z dawnéj polskiéj rodziny, jak tego dowodzą w XVI. wieku wydrukowane kazania księdza Grozy. Sylwester, Aleksander, Augustyn, Pijus i Jerzy, i bracia stryjeczni: Józef i Seweryn, byli prawnukami Grozy, pułkownika wojsk królewskich, ożenionego z Mordwinówną, który ośmnaście lat zostawał w niewoli tatarskiéj; wróciwszy znowu służył w wojsku królewskiém i był generałem. Mówi o nim Aleksander Groza: „był najzacniejszą osobą w rodzie naszym“. Syn jego, dziad Aleksandra, Jerzy Groza, ożenionego z Myłkówną, służył wojskowo przez większą część życia; rycerz polski z powołania, syn bitego żołniérza, i sam waleczny; uratował go od śmierci obraz

N. M. Panny Częstochowskiéj, malowany na miedzi; kula ugięła miédź, ale życie było ocaloném, od niéj znak na zawsze pozostał; zawsze go nosił na piersi swojéj, i z tym obrazkiem M. Boskiéj, wedle życzenia swego, został pogrzebanym. Jerzy Groza żył lat 110., umarł roku 1807. w domu syna swego, bo majętność miał szczupłą i tę w rycerskim zawodzie utracił; w setnym roku życia zupełnie olśnął, ledwie o kiju przejść się mógł w pokoju, w 105. roku życia wzrok odzyskał, bez okularów czytał: „Żywoty Świętych", i często jeździł do kościoła wózeczkiem chomątowym, sam się powożąc. Pogrzebany w Oratowie.

Syn jego **Paweł Groza** był ojcem wyżéj wspomnianych Grozów; w piérwszéj młodości oddanym był do Lwowa, do krewnego swego mecenasa; gdy ten umarł, powrócił na Podole do krewnych swoich Starzyńskich. W ich domu poznał go ówczesny komendant fortecy kamienieckiéj generał Kuczyński, téż krewny Grozów, polubił p. Pawła, wziął go z sobą do Kamieńca. W Kamieńcu w fortecy przebył lat kilkanaście Paweł Groza, jako adjutant generała; miał największą ufność jego. Generał Kuczyński był bezdzietny; oboje ludzie zacni, cnotliwi, mieli z sobą w Kamieńcu synowca rodzonego Józefa, którego ukochali i przysposobili jak własnego syna. Był zwyczaj, że klucze do fortecy na noc odnoszono do izby Grozy i zawieszano na kruku; gdy się rozpoczęła konfederacya barska, król się lękał, aby konfederaci nie odebrali kamienieckiéj fortecy, gdyż generał Kuczyński był złączony przyjaźnią z Krasińskimi; ale generał dał słowo honoru księciu generałowi ziem podolskich Czartoryskiemu, że fortecę utrzyma, i jéj nie odda. Jednak król dla większéj pewności przysłał na komendanta fortecznego garnizonu Witta, zupełnie poświęconego królowi, który żadnych stosunków z Potockimi, Krasińskimi nié miał, i wyłącznie czuwał, strzegł fortecy; dezercye jednak bywały częste z garnizonu do konfedetatów. Dla zapobieżenia temu generał Kuczyński ogłosił: ktoby tylko z fortecy wyszedł bez

zezwolenia komendanta, natychmiast będzie rozstrzelanym. Józef Kuczyński, zakochany w pannie Krasińskiéj, mając nadzieję z nią ożenienia się, ciągle ale napróżno namawiał stryja o wydanie fortecy konfederatom, postanowił nakoniec sam wyjść z fortecy, z konfederatami; się połączyć, i namówił ośmiu towarzyszów. Generał Kuczyński mając potrzebę posyłania do Pankowiec, wsi swéj dziedzicznéj, wysłał tam Pawła Grozę, który na trzy dni konno się udał; wyjeżdzając zalecił, aby klucze w czasie jego oddalenia odnoszono do p. Józefa Kuczyńskiego, z którym był złączony serdeczną przyjaźnią. Mając klucze Józef Kuczyński naładował wozy amunicyą, i z ośmiu towarzyszami za bramę wyszedł. Witt, który pilnie czuwał, natychmiast go otoczył, z wozami i ludźmi odprowadził napowrót do fortecy. Generał Kuczyński, chcąc dać dowód wierności swojéj, stosując się do ogłoszonego już rozkazu, natychmiast synowca swego, jako dowódcę oddziału, kazał rostrzelać, zachowując życie ośmiu, którzy mu towarzyszyli. Powrócił z Pankowiec Paweł Groza, przyjaciela nie zastał. Generał Kuczyński, żona szczególnie, rozpaczali po śmierci ukochanego synowca, dłużéj już w Kamieńcu zostawać nie chcieli; złożył generał komandę, objął ją po nim Witt. Paweł Groza źle przez Witta widziany, po po wyjeździe Kuczyńskich Kamieniec opuścił, udał się do dóbr księcia generała ziem podolskich Adama Czartoryskiego, mając list rekomedacyjny od generała Kuczyńskiego do głównego rządcy dóbr Bernatowicza, został przyjętym na kontrolera, był w przyjaźni z Okułem, rządcą kluczowym dóbr granowskich. Zwykle asystował księciu generałowi w jego przejazdach po dobrach granowskich; zostawał lat kilkanaście w skarbie księcia; będąc potém rządcą kluczowym, gdy się ożenił powtórnie z Kopczyńską, która miała znaczny posag, wtedy na zawsze opuścił obowiązek; dzierżawił wioski większe, mniejsze, tracił i zarabiał, w końcu nabył znaczną dziedziczną wioskę.

Paweł Groza był zapalony myśliwy, dzielny strzelec dobry gospodarz, prawdziwy szlachcic polski; mieszkając w Kamieńcu z generałem Kuczyńskim, wielkim myśliwym odbywał sławne polowania, na które się zjeżdzali obywatele podolscy; przebiegali konno dalekie przestrzenie, zapuszczali się w lasy bukowińskie; przyłączał się do nich basza Chocimski.

Rozmowy jego były zajmujące i ciekawe o Kuczyńskim, o księciu generale Czartoryskim, którego bardzo kochał, bliżéj go znał; Kuczyńskich miał za szczególnych swoich dobrodziejów, nie było dnia, aby za nich nie zmówił: „Anioł Pański".

Będąc w Kamieńcu poznał u Kuczyńskich generałostwo Kwaśniewskich z synowicą, która znaczny po ich śmierci odziedziczyła majątek, dwie wsie duże. Paweł Groza ożenił się z nią; otrzymawszy dwie wsie w posagu, obowiązek u księcia Czartoryskiego opuścił; wkrótce żona bezdzietna umarła; zapisała mu dożywocie na całym majątku, ale zrzekł się najlegalniéj mu przyznanego i do obowiązku w granowskich dobrach powrócił.

Paweł Groza w swém życiu miał dwie wielkie przygody; po śmierci piérwszéj swéj żony, pogrzebanéj w Przyłuce, jeździł często wieczorem na cmentarz, i długo nad grobem się modlił; raz się opóźnił; psy proboszcza spuszczone z łańcucha napadłszy bezbronnego przy grobie, ciężko okaléczyły, zaledwie na śmierć go nie zajadły; obroniony przez dziadków kościelnych bardzo był ranny, kilka tygodni leżał w Winnicy.

W czasie wojny rosyjsko-tureckiéj, wielu bardzo zarabiało dostawiając do armii rosyjskiéj prowianty. Skipor, który służył przedtém w wojsku polskiém, przeszedł do służby rosyjskiéj, został generał-leitnantem i po wzięciu Oczakowa plac-majorem tej fortecy; namówił Pawła Grozę, swego krewnego, aby dostawił do Oczakowa prowianty, przyrzekł mu pomoc swoję.

Paweł Groza kilkanaście wozów wołowych i konnych wysłał do Oczakowa z słoniną, masłem, krupami, wędliną, i z niémi polskim zwyczajem Judkę, faktora, i sam pojechał cztérokonną dzielnego zaprzęgu bryką. W Oczakowie korzystnie prowianty posprzedawał, i maże czumackie z wołami, z wozami konnémi; wracał do domu, wtém rozpoczęły się na stepach zamiecie śniegowe, stracili drogę, zbłąkali się i jechali już bez śladu. W jarze, w śniegu zagrzęźli i w jarze przebyli trzy dnie, przez które zawiérzucha trwała; kozak wyszedł szukać drogi, nie powrócił, furman odmroził uszy, faktor nogę, i w Bałcie mu ją ucięli; po trzech dniach zbłąkana téż wałka Czumaków zbliżywszy się do jaru, zagrzęzionych uratowała; ledwie dojechał do Bałty Paweł Groza, dostał tyfusu; przez sześć tygodni ciężko chorował bez nadziei życia; pozostał z romatyzmem na całe życie. Gdy wyzdrowiał, nic nie znalazł i nie odszukał; ani koni, ani ludzi, ani piéniędzy za produkta; wszystko przepadło; potém nie prędko w Hajsynie zjawił się beznogi Judka i był bogatym kupcem; taki koniec ufności polskiéj szlachty w żydkach, którzy pochlebiali, usługiwali, dopokąd nie zrabowali ostatecznie.

Życie Pawła Grozy nié miało już więcéj przygód; gospodarował na własném, wychowywał dzieci, oddawał do szkół, gościnnie u siebie przyjmował, wiódł życie wzorem ojców swoich. Duch czasu długo nie mógł zniszczyć staropolskiego, szlacheckiego obyczaju; Paweł Groza miał w domu trochę krewnego, trochę sługę i rezydenta, który z wojażki na jednéj klaczy przybył, z niéj cztérdzieści koni wychował, i domu pana swego i dobrodzieja, aż do grobowéj deski nie opuścił; służył serdecznie do ostatniego tchnienia; podróże odbywał, dzieci w domu pielęgnował, od kary wypraszał, chował, do szkół odwoził, sprawunki robił. Panowie dyrektorowie jeden po drugim przywędrowali dla uczenia chłopców.

*

„Przyszła pora przyjęcia dyrektora; (słowa są pamię-
„tnika Aleksandra Grozy) był nim jakiś wysoki, kulawy
„Domański, nosił wysoką, rogatą, w paski pikowaną czapkę;
„w tę mu, z namowy sióstr, całą karafkę wody wlałem;
„byłoby się smutnie skończyło, gdyby nie dawna niańka
„nasza, która stanęła w méj obronie, i oświadczyła dyre-
„ktorowi, że go ożogiem obije, jak się odważy podnieść rękę
„na kochanego Olesia; i nie puszczała mnie do szkoły, tak
„się nazywała izba, gdzie pan dyrektor miał stancyą. Za-
„warto ugodę; matka udała się z pośrednictwem; ojciec nic
„nie mówił, a grając wieczorem w maryasza z panem Janem,
„ciągle się do niego uśmiéchał. Niedługo przy nas był p.
„Domański; jego miejsce zajął p. Buczkowski, niegdyś żoł-
„niérz, prosty, rzeźwy, ale już siwy; temu raz z bratem Je-
„rzym z namowy Szymka lokaja nastrzygliśmy włosieni,
„i na łóżko pod prześcieradło nasypali; nazajutrz zapytał
„łagodnie, ktoby to zrobił, prosił, aby powiedziéć szczérze,
„ręczał, że karać nie będzie, inaczéj pójdzie do ojca ze
„skargą. Przyznaliśmy się do winy, kto nas namówił i wło-
„sieni dostał, skończyło się na tém, że ojciec kazał Szym-
„kowi dać dziesięć plag; odtąd żadnemu dyrektorowi figla
„nie zrobiłem. Z rana, po odprowadzeniu do szkoły, po odmó-
„wieniu zwyczajnego paciérza przynoszono nam gotowane
„śniadanie, które z nami p. dyrektor zajadał, potém z nim
„śpiéwaliśmy Godzinki, litaniją w poniedziałki i piątki do
„Pana Jezusa, a w dnie inne do Matki Najświętszéj, trochę
„ja poczytałem, a mój brat młodszy posylabizował, potém
„siadaliśmy do pisania. Dyrektor kropkował litery na czar-
„néj, drewnianéj tablicy białym atramentem z kredy, potém
„zaszczepnąwszy się, kładł się do snu; gdy zaczął mocno
„chrapać, my cichaczem wymykaliśmy się na podwórze, i nie-
„raz oparliśmy się na drzewach wiśniowych dla urwania
„wisien, a gdy ich nie było, dla nadarcia wiśniowego kleju,
„który nam bardzo smakował; robiliśmy trąby z wysadko-
„wéj cébuli, fujarki z bzu, zrywali słoneczniki, wybiérali

„ogórki. Jeśli zobaczyła dawna niańka Grzeszczycha, to „nam jeszcze pomogła, ale gdy matka, a broń Boże ojciec, „to było bardzo źle; gdy wymawiał dyrektorowi, że dzieci „nie pilnuje, potém klamkę do drzwi przybił tak wysoko, „żeśmy się do niéj dostać nie mogli; trzeba było siedziéć „w szkole. Po obiedzie jadąc ojciec w pole lub do pasiek, „zapytywał dyrektora, jak się dzieci uczą? gdy powiedział „dobrze, zabiérał nas do kosarzy, do żeńców na step, gdzie „zgon wołów chodził. Po Buczkowskim nastąpił Chęciński, „student ze szkoły humańskiéj, przywiózł z sobą gramatykę „Kopczyńskiego na 1szą klasę; zrobił dla mnie sektern „z papiéru, kazał pisać atramentem: „Najświętsza Panno, „formuj moję rękę, abym opisał Twego syna mękę", naznaczył z gramatyki regułę, kazał się nauczyć na pamięć. „Ojciec przywiózł z Kijowa elementarz z obrazkami, w któ„rym były bajki Krasickiego, wiérsze Karpińskiego; uczyłem „się ich na pamięć, powtórzyłem przed matką, potém przed „ojcem, mówiłem z czuciem; odtąd ojciec przed gośćmi ka„zał mi deklamować, co we mnie pobudziło chęć do ucze„nia się wiérszy, do pięknego ich wypowiedzenia."

Pawła Grozy sposób życia, Aleksander Groza syn jego określa:

„Życie wiódł pracowite i czynne, wstawał bardzo rano; „jak dzień już z domu wychodził, mówiąc paciérze zajrzał „do stajni, do obór, poszedł na ogród. Po obiedzie, który „był zwykle między dwunastą a piérwszą, siadał do czyta„nia Żywotów ŚŚ. Skargi. Czytał głośno żywot jeden, jeśli „dłuższy, jeśli krótszy dwa; matka słuchała i robiła poń„czochę, podawano kawę, którą ze śmietanką pili rodzice „i my z niémi; zaprzęgano potém konie do bryczki, jechał „ojciec w pole, my z nim, z początku razem w bryczce, po„tém konno musztrował nas jak cugle trzymać, nogi, kor„pus. W ośmdziesiątym roku swego życia pojechał z nami „konno na gniadym, pięknym ogierze, my na czém się udało; „było nas wtedy trzech ze szkół na wakacyach, jeździliśmy

„godzin trzy; ojciec zsiadł z konia raźno, i na tok poszedł, „my byliśmy jak rozbici.

„Zdrów, czérstwy, piękny, chodził do śmierci trzymając „się prosto; czoło i wejrzenie miał pogodne, twarz pra„wdziwie polską; szczéry, sumienny, nabożny, z serca, gor„liwie praktyki religijne spełniał; jeżdżąc i chodząc z nim „nauczyliśmy się godzinek do Najświętszéj Maryi Panny „wieczorne paciérze odmawiał klęcząc. W drodze rodzice „śpiéwali pieśń o świętym Mikołaju, o świętym Tadeuszu, „godzinki, litanije, myśmy im odpowiadali; śpiéwali i kon„federackie pieśni. Urywek tylko zapamiętałem.

„Polska korona, srodze strapiona,
„Jednéjże matki, niesforne dziatki,
„Nié masz kawalerów dzielnych,
„Młódź pozostała i to nietrwała
„Śmierć ranne żniwo kosi.

„Znał się na każdéj robocie, widziałem go nieraz po„kazującego jak potrzeba młócić, kosić, jak siekiérę przy„prawić, drzewa trzymać i zacinać. Lubił pasieki, miał ich „kilka, i znaczny z nich dochód; sam jé przeziérał, własną „ręką pszczoły zgartywał. Pytaliśmy się, czy go doprawdy „nie kąsały? Odpowiedział z uśmiechem, że nieraz ukąsiły, „ale cierpliwością umiał ból zwyciężyć, i pszczół nierozdra„żniał; pasiecznikom dawał przykład. Stadninę chował nie„małą, i konie miał piękne; na onufrejski jarmark do Ber„dyczowa wyprowadzał po kilkanaście pięknych koni na „sprzedaż.

„Utkwił mi w pamięci wybór z posesyi z Tedukówki „do Korytnéj; był to ruch wielki, w którym ojciec wszyst„kiém rozporządzał: zajeżdżało mnóstwo fur, na nie składano „i uwiązywano różne rzeczy i sprzęty, spisywano je w re„gestra; wozy okryte radnami i słomą wyprawiano partyami; „najwięcéj zajęto stado koni, które pospędzane pod ganek

„przeżegnał, i pokropiwszy święconą wodą, powiedział: „Z Bogiem w drogę.“ Przypędzono bydło, owce, świnie, kury, „gęsi, kaczki, indyki, w kojcach; zaszły woły pługowe, „wprzężone do dużych wozów, dźwigały narzędzia rolnicze, „i nasienie jare. Każdą partyą gospodarz przeżegnał i po„kropił święconą wodą, nakoniec ruszyła pasieka osobnym „taborem; a temu wszystkiemu towarzyszył p. Jan Łuka„szewicz, i ekonom Czyżewski.“

Dla tego cytuję te drobne szczegóły, że są obrazem życia, zwyczajów, nie tylko p. Pawła Grozy, ale każdego szlachcica polskiego dawnych czasów, nie uczono się jak żyć i postępować z książek, z dzienników, ale naśladowano ojców swoich; co ojciec czynił, jakie miał zwyczaje, to było święte i najdroższe; na rodziców patrzano z czcią i uwielbieniem; co czynili, naśladowali ich synowie, szły zwyczaje od pradziadów i dziadów. Wszyscy rano wstawali, śpiéwali godzinki, pieśni konfederackie, czytali żywoty świętych; pracowici, otwarci, sumienni, rzeźwi, cieszyli się zdrowiem, długiém życiem, byli szlachetni i piękni, w Bogu żyli, z Nim zaczynali, z Nim kończyli. Wiejska siedziba się nie przykrzyła, była radością, pociechą; z błogosławieństwa Bożego się wszystko mnożyło, a dary Boże hojnie bliźnim udzielano.

Aleksander Groza zmarły roku 1875 zaczął pisać pamiętnik od początku swojego życia, z zamiarem doprowadzenia go do dzisiejszych dni; zaledwie rozpoczął, zajęły go inne prace; dramat: „Marta, posadnica z Wielkiego Nowogrodu,“ i „Rocznik“ pismo zbiorowe, które drukować rozpoczął; śmierć go niespodzianie zaskoczyła; początek jego życia tylko skréślonym został.

Niektóre ciekawe i charakterystyczne pamiętnika tego ustępy, dla zachowania miłych o nim wspomnień załączamy:

„Najbliższym sąsiadem naszym był w Wesołym Kącie „marszałek Skibicki, bezżenny, człowiek zacny, wiekowy, „gość u nas bardzo częsty. Rządem u niego zajmywali się „Janiccy, których jako krewnych uważał; kilka razy w roku,

„z całym domem bywaliśmy w Wesołym Kącie, nam było „bardzo dobrze; p. marszałek oddawał kluczyki moim sio„strom, i prosił, aby gospodarowały, co się działo za po„średnictwem p. Jánickiéj; nas chłopców prowadził do ogro„du i kazał, abyśmy nie zważali na niegodziwca skąpca Ja„błońskiego, ogrodnika, i rwali, co się nam podoba; ale za „nami szedł nasz stary lokaj Janek; zażywszy tabaczki „z Jabłońskim uśmiéchając się i rozmawiając te rzeczy miar„kowali. Jak w Tedukówce Skibicki, tak w Korytnéj Kra„sicki Leopold z Szabastówki był wielce miłym dla rodzi„ców sąsiadem. Krasicki miał trzy córki i dwóch synów, „którzy z moimi braćmi do szkół chodzili do Humania. „Wdowiec na starość ożenił się z siostrą swéj żony, która „w domu jego mieszkając, stale wychowała dzieci, które dro„bnémi po śmierci matki zostały. Jedna córka była za Be„kierskim, a dwie panny. W Szabastówce była kaplica i sta„ły kapelan. Do Granowa, do parafijalnego kościoła było „dwie mile, do Szabastówki werst sześć; w niedzielę ro„dzice moi z nami na mszę przyjeżdzali. Leopold Krasicki, „choć go hrabią tytułowano, był brat szlachcic, człowiek „przezacny; żył otwacie, gościńnie, ale skromnie; kto był „w kaplicy, musiał być we dworze na obiedzie. Sąsiad naj„lepszy, lubił mnie, bo mu deklamowałem z precyzyą bajki „Krasickiego, nazywał mię poetą, jak później w szkołach „Aleksander Chodkiewicz poetą mię nazwał.

„Pani Kotowiczowa, wdowa była cioteczno-rodzoną sio„strą i przyjaciółką mojéj matki od serca; przyjazd jéj był „dla nas świętem uroczystem; jeśli poszliśmy do szkoły to „na krótko; z pokojów czy chciał, czy nie chciał, nié mógł „nas wyciągnąć dyrektor; zdala tylko pilnował, abyśmy nie „swywolili. Przysłuchiwaliśmy się rozmowie starszych, za„pytani, odpowiadaliśmy śmiało; ciotki nas głaskały, cało„wały w czoło, siostry także, myśmy nie zaniedbywali przy„nosić stołeczek pod nogi, na każde zapotrzebywanie na-

„tychmiast usłużyć, nauczyliśmy się tego od naszych rodzi-
„ców, i starszych braci i sióstr.

„Pani wojska Kotowiczowa była osoba dystyngowana;
„w młodości była piękna i wykwintna w strojach; wdowa
„od lat wielu umiała tak zarządzać interesami, że chociaż
„były bardzo zawikłane, doszła do czystego i pięknego ma-
„jątku, i zapewniła los swym dzieciom. Dzieci dorosłe trzy-
„mała w rygorze, nawet jedynaka syna, którego bardzo
„kochała, który swą przezornością i starannością był pod-
„porą i chlubą matki; musiał jéj słuchać, nieraz otrzymał
„surową reprymendę, i więcéj nawet. Jan Kotowicz poko-
„chał sąsiadkę p. Jastrzębską, była to partya ze wszech
„miar stosowna; p. wojska nieupodobała wesołego jéj cha-
„rakteru, żenić się synowi choć trzydziestoletniemu nie po-
„zwalała, silne wstawienie rodziców moich, i rozpacz syna
„zaledwie pozwolenie zjednały. Pani wojska miała trzy
„córki: najstarsza Salomea była zaręczona za Feliksa Ci-
„szewskiego, wziętego i poważanego prawnika, na kilka dni
„przed ślubem umarła; Brygidę i Agatę. Brygida dobra jak
„anioł, ale chorowita i nieładna, Agata była przystojna i uro-
„dziwa panna. Zaczął w domu p. wojskiéj bywać Piotr
„Łoszkiewicz, człowiek funduszowy, prowadzili go cioteczni
„p. wojskiéj Gutowscy; najlepiéj był przyjmowany przez
„matkę, przez brata p. Jana najżyczliwiéj zapraszany, skła-
„niał się do p. Agaty, lecz ta go unikała, matka ani na
„chwilę pozostać jéj z p. Piotrem nie zezwoliła; p. Brygida
„była zawsze i stale obecna. Po pewnym przeciągu czasu,
„p. Gutowski przemówił: „Pani siostro, oto pan Łoszkiewicz.“
„Pani Wojska przerwała, i całując swata i kawalera w czo-
„ło rzekła: „Nie kończ, wiem o co idzie, i tego najmocniéj
„pragnie serce moje; Brygisiu, oto p. Łoszkiewicz prosi
„o twoję rękę, nic nie mam przeciwko temu; z serca was
„błogosławię.“ Panna Brygida schyliła się matce do nóg,
„pani wojska włożyła piérścionek p. Łoszkiewiczowi, który
„nie wiedząc co robić, schylił się do nóg, i téż zdjął pierścio-

„nek i oddał p. Brygidzie; wniesiono węgrzyna, nastąpiły „życzenia i uściski. Po kilku chwilach odszedł do siebie p. „Łoszkiewicz, zachorował; nadbiegł Jan Kotowicz; usłysza„wszy jaka była przyczyna choroby, gdy się z uczuciem „swojém p. Łoszkiewicz wynurzył; rzekł: „przebacz, matka „i ja byliśmy przekonani, żeś się starał o Brygidę; Agata „byłaby nie poszła, matka nigdyby młodszéj przed starszą „nie wydała, i sercaś jéj nie skaptował, a Brygidzieś się bar„dzo podobał; dodał: ona taka dobra! zobaczysz, że bę„dziesz z nią szczęśliwy; oprócz posagu, który ci zaraz wy„płacę, matka z pod dożywocia część swą wam ustępuje, „a ja z méj strony melijoracyą zapewniam.“ Pocieszony za„snął; nazajutrz powiedziawszy sobie: widać, że taka jest „wola Boska, z weselszém sercem przyszedł do narzeczo„néj; w kilka tygodni ślub wzięli; pożycie ich było najprzy„kładniejsze, po kilkunastu latach Brygida umarła; zosta„wiła troje dzieci, i męża w nieutulonym żalu.“

Tak się zawiérały dawniéj małżeństwa; rodzice kojarzyli, nie oglądano się na życzenia, skłonności dzieci. Cześć i posłuszeństwo dla rodziców zjednywały błogosławieństwo Boże dla małżeństw od rodziców ustanowionych.

I za naszych już czasów szlachta polska nie utraciła ducha rycerskiego, ochoty do wojaczki, i żyłkę miała kozaczą; dwieście mil zrobić konno, w obozie kozackim rej wodzić, męstwem i siłą zadziwić, nie tylko dawnych wieków, ale i dziś szlachta polska potrafi. Nabujawszy się po stepach na koniu, do zagrody domowéj, do najmilszéj wiejskiéj strzechy, do roli powracała, świat cudzy chwilę zabawi, ale nie zwabi szlachcica. Polak kolonistą być nie umie, nie osiądzie nigdzie, tylko przy ojczystéj i rodzinnéj skibie. Falendzka, siostra rodzona żony Pawła Grozy, młodo zmarła, zostawiła dwóch synów małoletnich: Feliksa i Józefa. Mąż jéj nieutulony w żalu, dzieci opuścił, został Dominikanem; siérotami się opiekował wuj rodzony, bezżenny, bogaty Tadeusz Kopczyński. Feliks się wytresował, został kon-

trolerem u hetmanowéj Rzewuskiéj; Józef swawolny, żwawy, ognisty chłopak, nie chciał się uczyć, i ze szkół go wypędzono; w domu bawił przy wuju, zawsze ze strzelbeczką latał; dowcipny, wesoły, figlarny, poznał humor wuja i umiał go zabawić; gdy mu co opowiadał, ten aż pękał ze śmiéchu wołając: „bestya Józef, a dajże pokój, bestyo!“ Józef Falendzki był tak namiętny, nieuhamowany, burzliwy, gwałtowny, że się nakoniec wujowi naraził; kazał mu z domu wyjechać i nie pokazywać się nigdy. Pan Józef znikł bez wieści, spotkał dońców, do nich się przyłączył; podobał się pułkownikowi Iłowajskiemu, siedm lat na Donie zostawał, przeszedł dońce w sile i zręczności; najdzielniejszym, najbitniejszym został kozakiem; strzelec przewyborny, miał taką siłę, że dziesięciu dońców z miejsca go ruszyć nie mogło; trzy razy się rwały arkany na tabuńskie konie, którémi go łapano, kobyła tatarska z miejsca go ruszyć nie mogła. Po siedmiu latach, gdy na nowo regestrowano dońców, chciano go w regestr zaciągnąć; namawiano, proszono, chociaż był jakby kozakiem i dońcem z rodu, słyszéć o tém nie chciał; dosiadłszy dońskiego sivosza, utroczył mantelzaki, burkę, przewiesił dubeltówkę przez plecy, i dmuchnął na Ukrainę.

„Razu jednego, (mówi p. Aleksander Groza), gdyśmy „w Korytnéj mieszkali, przed dom podjechał konno z czar„ną, dużą brodą, ze strzelbą na plecach kozak doński w czar„ném odzieniu. Koń pod nim chudy, długoszyi, zeskoczywszy „z konia, zarzuciwszy cugle na sztachety dom otaczające, „wbiegł na ganek, a że drzwi do pokoju były otwarte, uj„rzał rodziców stojących, zawołał: „Zdrastwujtie dziaduszka „i tiotienka!“ Potém parsknąwszy od śmiéchu, zaczął cało„wać ręce ojca mego i matki, i mówić po polsku: „A czy „Józia nie poznajecie?“ był to Józef Falendzki. Po kilku „tygodniach obstrzyżony, ogolony, do pana wuja, opiekuna „swego Tadeusza Kopczyńskiego pojechał; stary hypokon-

„dryk niecierpliwił się, do kozaczyzny i konceptów jego „nie mógł przystać, sprzykrzył go sobie prędko, i odesłał „do szwagra swego p. Pawła Grozy, i napisał: „Panie bra„cie, radź Józefowi, aby ruszał na powrót do swych doń„ców.“ Po półrocznym pobycie, na Don powrócił, już wóz„kiem jednokonnym chomątowym z chłopcem do usług. „Wkrótce umarł pan Tadeusz Kopczyński; wtedy Józef Fa„lendzki na zawsze Don opuścił, otrzymawszy po wuju spa„dek kupił dziedzictwo w Żorniszczach, ożenił się, szlache„ckie, obywatelskie wiódł życie, zostawił trzech synów.“

Kopczyńscy była to rodzina niegdy zamożna i znacząca w województwie bracławskim, należała do rodzin miejscowych. Za Zygmunta III Kopczyński na wojnę moskiewską prowadził chorągiew sowicie okrytą, przez siebie wystawioną. W czasie wojen kozackich, w rzeziach, mordach, pożogach, wielką Kopczyńscy ponieśli klęskę, zostali z gniazd, domów swoich rozproszeni. Gdy po wojnach wrócili, zastali dobra swoje Demedowszczyznę zajęte przez Potockich, co się zdarzało, nie z wydarcia i zaboru, lecz do uorganizowanych i urządzonych dóbr przyłączano spustoszone włoście, bez właścicieli zostające; nowi dziedzice odbudowywali, zaludniali, urządzali. Kopczyńscy z Potockimi wiedli proses z tego powodu sto trzydzieści lat trwający. Potoccy ich ugodzili; jeden tylko silnie się protestował, i ten wedle rodzinnéj ich tradycyi, był, przez nasłanych od Potockiego ludzi, napadniętym na stepie, związany, i wrzucony w studnię bezwodną, z któréj go Czumacy wędrujący po sól, wyciągnęli. Zaniósł w Winnicy manifest; czy wypadek ten nastąpił, z pewnością wiedzieć nie można; czy ludzie, którzy napadli przejeżdzającego Kopczyńskiego byli wysłani od Potockiego, jest téż wątpliwém. Wtedy wielu włóczęgów napadem się zajmywało, i przechodniów rabowało. Między szlachtą był zwyczaj wymyślać na magnatów, na Potockich, przypisywać im zbrodnie, gwałty, których nie popełniali, aby ich depopularyzować, a to z zazdrości, jaką wzbudzają możniejsi.

Kopczyńscy mało się z nieugaszonego i trwającego ciągle procesu spodziéwając, zleli prawa swoje na swego krewnego p. Ludwika Zabłockiego, który się namiętnie tym procesem zajmował, zakończył go roku 1836, mówiąc, że otrzymał od Potockich 200,000 złotych polskich, które pokryły koszta procesu, i zostało mu 40,000; kupił las koło Lityna, i wyrabiał klepki, lecz tak po ukończonym procesie tęsknił, i nudził się, że wkrótce umarł.

Kopczyńscy w możności swojéj przez wojny kozackie zupełnie upadli, dopiéro ostatnich czasów się wzniósł i wzbogacił Tadeusz Kopczyński. Skończył szkoły u Jezuitów w Winnicy, w Lublinie był mecenasem, utrzymywał interesa najznaczniejszych obywateli, bardzo oszczędny; gospodarując po powrocie z Lublina na Ukrainie, dorobił się znacznéj fortuny, ożenił się z Sarnecką, która z nim się rozwiodła. Majątek jego w dziale na braci oceniono 2,000,000 zł.p., wtedy tanio ziemię ceniono, była daleko większéj wartości; miał trzech rodzonych braci:

Ludwika, który zostawił dwóch synów: Piotra i Ignacego. Piotr odziedziczył po stryju Tadeuszu wielką wieś Teleżyńce, ożenił się z Gromnicką, wziął po niéj posagu 400,000 zł. p. Skończył szkoły w Krzemieńcu; uczony chemik, oddawał się gorliwie téj nauce. Od rewolucyi 1831 był w emigracyi do wstąpienia na tron Aleksandra II. Ignacy z Hołotek powszechnie kochany, znany z usług politycznych.

Wincentego. Posiadał Samhorodek, Dzwiniacz, część Dołżka i Michałówki; fundował kościół w Samhorodku, do którego z Przyłuki parafiją przeniesiono.

Kazimiérza, który był księdzem Bazylijanem; wysłano go do Rzymu dla ukończenia teologicznych studyów, sekularyzował się, był proboszczem w Stawiszczach na Ukrainie; w sukcesyi po bracie Tadeuszu otrzymał trzy wsie, które zaraz zapisał

kapitule kijowskiéj. Zapis ten przez sukcesorów został w Petersburgu skasowany.

W pamiętniku Aleksandra Grozy są wspomnienia o szkołach humańskich następujące:

Przybył do szkoły do Humania Aleksander Groza z bratem Jerzym roku 1816. Rektorem był ksiądz Mikuliński; prefektem ksiądz Skibowski. Książa Bazylijanie zamierzali wtedy wznieść kościół; już były zwiezione na plac kamienie, nabożeństwo tymczasem się odbywało w kaplicy. Była codzienna ranna msza studencka przez studentów śpiéwana, o godzinie 10 była suma grana i śpiéwana. Księża Bazylijanie utrzymywali własną orkiestrę, z nią się i chór łączył, w którym studenci śpiéwali. W śpiéwie się kształcili i wielu było między nimi amatorów, którzy orkiestrze pomagali. Pan Skowroński, klarnecista biegły był mistrzem w bazylijańskiéj orkiestrze, Witkowski dyszkantem śpiéwał. Uczniami byli wtedy: Seweryn Gałęzowski, Seweryn Goszczyński, Bohdan Zaleski, Jan Krechowiecki, Michał Grabowski, Krenicki, który z Wilna był wysłanym do Charkowa, i w tym uniwersytecie był profesorem mineralogii, Fortunat Jurewicz był w uniwersytecie wileńskim zastępcą profesora, uczniem szkoły humańskiéj był Józef Jeżowski, który gruntownie znał łacinę, Józef Mianowski, który był rektorem uniwersytetu wileńskiego. „Wyraźne błogosławieństwo Boże nad „szkołą humańską (mówi A. Groza) gdy z niéj tylu ludzi „wyszło.“ W szkole humańskiéj bywało po siedmiuset uczniów. Możniejsi mieszkali w konwikcie u profesorów; każdy z nich miał trzy pokoje i uczniów mieścił. Ubożsi stali w mieście, u chrześcijan zawsze. Wyjechali w roku 1817 z Humania do Wilna razem: Gałęzowski, Tomaszewski, Jurewicz, i Krenicki. Gałęzowski i Tomaszewski zostali doktorami medycyny, Tomaszewski, dobry lékarz, zacny człowiek w Humaniu w szkołach był dozorcą domowym Grozów; skończywszy w Wilnie medycynę powrócił do Humania i jako lékarz mieszkał tam aż do śmierci.

Ksiądz Mikuliński, rektor szkoły był cichy i szanowany, ks. Skibowski prefekt zdolny, rozumny, energiczny był postrachem studentów, dyrektorów, umiał utrzymać porządek i karność, dowodzi następny przykład: Profesor 1 klasy ks. Proniewicz bardzo był ostry, sypał często plagami piérwszo-klasników. U Bazylijanów profesorowie w niższych klasach karę sami wymierzali; przed zapustami profesor do 5-éj klasy nie przybył, pięcioklaśnicy niektórzy się rozeszli, inni po korytarzu lub w klasie się przechadzali, jeden z nich chodząc koło drzwi 1-éj klasy gwizdał; ks. Proniewicz zniecierpliwiony wysłał ucznia, ale już pod wąsem, z poleceniem: „Profesor kazał powiedziéć ci, błaźnie, abyś nie świstał.“ Odpowiedział na to: „I tyś błazen i twój profesor.“ Uczeń najwierniéj tę odpowiedź powtórzył. W 1-éj klasie byli téż i drągale, siedzieli w ostatniéj ławce; wybrał ks. Proniewicz sześciu i rozkazał natychmiast z korytarza go do klasy wciągnąć, natychmiast ten rozkaz spełnili, ks. Proniewicz siedm odlewanych mu wyliczył kańczuków. Wyleciał do 5-éj klasy, zastał jeszcze kilku kolegów; gdy im opowiedział, co się stało, natychmiast nastąpił spisek, którego naczelnikiem był Goszczyński; tegoż samego dnia kilkunastu pięcioklaśników skryło się do chowanki przy korytarzu, w któréj składał stróż miotły, konewki; po południu, gdy po drugiém zadzwonieniu, po secundum, szedł do klasy 1-éj ks. Proniewicz na lekcyą, wyskoczyli pięcioklaśnicy, rozciągnęli go na korytarzu i Doręgowski silną ręką wyliczył 25 bizunów; wyleciała z przerażeniem piérwsza klasa była świadkiem téj tragedyi. Zerwawszy się ks. profesor poleciał do rektora i skargę swoję najgwałtowniéj wygłaszał. Ksiądz rektor rzekł mu na to: „Widzisz wasan, zawsze mówiłem, nie rwijże się tak do batoga, na coś gonił, to masz;“ tém rozdrażniony, mówią, jakoby uderzył ks. rektora, zaraz go związano, w krytych saniach wywieziono o trzy mile do Monastyrka, do wsi bazylijańskiéj, i już do Humania nie powrócił. Studenci 5-éj klasy pałkami uzbrojeni do klasy nie chodzili aż do zapust,

tylko się po kurytarzu, po mieście tak uzbrojeni przechadzali. Po zapustach rzekł do nich ks. prefekt łagodnie: „Zrobiliście jedno szaleństwo, nie róbcie już drugiego, bywajcie na mszy świętéj i chodźcie na lekcye.“ Uczniowie się uspokoili i zaczęli regularnie w klasie bywać. Gdy już zupełnie zapomnieli, pewnego czasu, w czasie mszy świętéj, po jednemu umiał ks. Skibowski zręcznie wywołać, i zaraz w oddzielnéj celi zamykał. Wszystkich winowajców tak zgromadził i zamknął, wtedy wezwawszy ośmiu silnych sług klasztornych z nimi do cel wchodził, po 35 boćkowskich, i to ręką Maksyma, kozaka, który był w usługach jednego z uczniów, każdemu wyliczył, potém ich ze szkół usunął; do innych się szkół przenieśli. Roztropnością swoją ocalił młodzież od sroższych kar, coby nastąpić mogło, gdyby się do wyższych władz odnosił.

Ksiądz Skibowski był prefektem i profesorem poezyi i wymowy; gdy został rektorem, ks. Teleżyński jego miejsce zajął; zdolny i uczony nauczyciel skończył życie roku 1830. Ksiądz Michalewski, Bazylijan znanym był z wymowy; jego mowa na pogrzebie Szczęsnego Potockiego miała rozgłos, wytłumaczył wiérszem jednę tragedyą Woltera. Ksiądz Hreniewicki był literatem i poetą. Roku 1818 wizytował szkołę humańską J. Wyleżyński, która wkrótce potém oderwaną została od uniwersytetu wileńskiego; przyłączono ją do charkowskiego, zachowano jednak tęż samą metodę uczenia, też same książki elementarne, i wykład w języku polskim. Po skończonym roku szkolnym odbywały się egzamina publiczne wobec rodziców i licznych zebranych gości w kościele, z którego, po skończoném nabożeństwie, wynoszono sanctissimum. W dzień św. Piotra, po solenném i uroczystém nabożeństwie czytano promocye, rozdawano publicznie listy pochwalne, i następowała przejażdzka zachwycająca, miła, szczęśliwa do Sofijówki, i wyjazd.

Najżywsze wrażenie na Aleksandrze Grozie, gdy przybył do Humania, zrobiła Sofijówka. Nie zapomniał go, przed

samą śmiercią tak się wyraził: „W 1857 roku przejechawszy „pół Europy, starając się widzieć, co było najpiękniejszego, „tak pięknego ogrodu jak Sofijówka nie widziałem, takiéj piękności, uroku, i życia jak tu nie znalazłem. Założyciel „tego ogrodu był mistrzem. Czego w naturze nie dostawało, „dopełniła sztuka złączona z nauką w taki sposób, że „wszystko jakby z rąk Twórcy wyszło. Brakowało skali„stemu jarowi obfitéj wody, znalazł ją o mil dwie, podzie„mnémi rurami sprowadził i zamknął ją w stawu zwiércia„dle; ożywił jar piękną kaskadą, wspaniałą fontanną wy„rzucającą słup kryształowy tak wysoko, że z miasta jadą„cym jest widny jéj wiérzchołek, wznoszący się po nad la„sem, który wzgórza zarasta. Ogrodnik Oliwa nas oprowa„dzał, kazał podpłynąć o dwunastu wioślarzach łodzi, do „téj zaprosił, wjechaliśmy w tunel; w nim zdala porozmiesz„czane w górze okna słabo oświécające, takich okien pięć „w sto sążni jedne od drugiego, wpłynęliśmy na ciche je„ziorko przezwane zwiérciadłem Dyanny; stąd woda wy„pada i tworzy kaskadę, a drogi w różnych kierunkach „wśród gęstego lasu rozchodzące się prowadzą ku coraz no„wym, a zawsze przecudnym widokom. W dzień św. Piotra, „gdy po skończonych egzaminach, rodzice, krewni, z mło„dzieżą nad wieczór wyjeżdzali do Sofijówki, przy wodach obficie puszczonych jaśniała całym urokiem swéj piękności; „widziana w nocy, przy oświetleniu krociami lamp różnoko„lorowych, była zachwycającą.

„Generał Witt syn hrabiny Potockiéj z piérwszego jéj „małżeństwa, w Sofijówce wydawał bal dla oficerów swego „korpusu, z którego ułani w Humaniu kwaterowali; była „zaproszoną hrabina Potocka z pięknémi dwoma córkami. „Wśród ciemnéj nocy, przy wielkiém oświetleniu Sofijówka „była jakby w ogniu, wszystkie wody puszczono, kilka mu„zyk pułkowych grało po grotach i gajach, całą noc czerw„cową przebłądziliśmy w tym jakby oczarowanym zamku, „raczéj krainie.

„W czasie mego pobytu w Humaniu najbardziéj mi „utkwił w pamięci Rudnicki, generał w konfederacyi targo„wickiéj. Wysoki, chudy, siwy, co dzień zimą i latem przy„jeżdżał na swym koniku na rannę mszą studencką, na któ„réj najprzykładniéj, z gorącą pobożnością się modlił. Ucznio„wie codziennie widząc go, mówili na ucho: „zdrajca.“ Wte„dy był pobożny i budujący.“

Dzierżkowski pisał o nim w powieści swojéj, że każdego dnia, gdy szedł do kościoła, uczniowie za nim biegli i wołali głośno: zdrajca, dopókąd nie odjechał; tak nie było, jak przekonywa świadectwo naocznego świadka.

„W nowém mieście był cmentarz, gęsto zasadzony drze„wami, na nim różne nagrobki; najwięcéj mi utkwił w pa„mięci nagrobek Chrzanowskich, matki i córki, zmarłych je„dnego dnia, i pochowanych w jednym grobie, na którym „ks. Hryniewiecki, Bazylijan, profesor wymowy napisał:

„Tu córka obok matki odpoczywa razem,
„Tamta była cnót wzorem, a ta jéj obrazem.
„Nad oboma stroskana rodzina łzy leje,
„Tamta zabrała szczęście, a ta jéj nadzieje.
„Przychodniu, gdy się zbliżysz do tego pomnika,
„Wspomnij, że równie szczęście, jak nadzieja znika.

„Napis ten wyryto złotémi literami na czarnym mar„murze; teraz zniszczony został cmentarz i nagrobek, może „go ostatni w méj pamięci zachowałem.

„Na drodze do Humania leżała wieś Oradówka; dzie„dziczyli ją p.p. Andruszkiewicze; pokazywano tam chatę, „w któréj miała mieszkać żona Gonty. Na drodze do Win„nicy, między Danowem a Lińcami, za wsią Kalnikiem, leży „mogiła Soroka; chociaż w połowie rozkopana, jest zawsze „jedną z największych ukraińskich mogił; zwróciła moję „uwagę, obchodziłem ją do koła i na nią wbiegałem, z roz„kopów jest kilkanaście mogił mniejszych. Rozkopywał Fran-

„cuz emigrant, któremu Potocki wypuścił w dzierżawę wieś „Kalnik; las w téj okolicy był wielki, z mogilnéj ziemi wy„rabiano saletrę, a mnie się zdaje, że szukano tu skarbów, „i przekopano pół mogiły, gdy nic nie znaleziono, zarzucono „dalszą robotę.

Aleksander Groza około téj mogiły przejeżdżał w dzieciństwie do szkół winnickich; tak mu w myśli, w pamięci, w uczuciu utkwiła, utworzył jednę z najpiękniejszych dum: „Sorokę".

Grozowie ze szkół humańskich przenieśli się do Winnicy, jako szkoły wyższéj, z powodu sąsiedztwa i przyjaźni z Nykami, których synowie byli w winnickich szkołach. Nyko był rządcą księcia Czartoryskiego dóbr granowskich; miał domowym nauczycielem i dozorcą przy synach swoich Malinowskiego, ucznia szkoły winnickiéj, który został znakomitym u nas historycznym pisarzem. W tych czasach około roku 1819, gdy w Granowie rządził Nyko, obwód dóbr granowskich książąt Czartoryskich, jak je odziedziczyli po Sieniawskich, znacznie się zmniejszył, kilkanaście najpiękniejszych wsi książe Adam Czartoryski, kurator sprzedał; do sprzedaży téj był uproszony generał Ludwik Kropiński, który miał od księcia kuratora plenipotencyą. Wsie te były w najlepszéj ziemi, miały dónośną wodę, i nietknięte dębowe lasy.

Przejdźmy teraz do Winnicy i powiédzmy niektóre szczegóły wedle notat A. Grozy.

Winnica była przedtém głównem miastem województwa bracławskiego, i po rozbiorze kraju rząd gubernijalny bracławski rezydował. Po przeniesieniu gubernii do Kamieńca, była miastem tylko powiatowém. W Winnicy były dwa wielkie klasztory: księży Jezuitów, którzy mieli liczne szkoły, i księży Dominikanów. Po kasacie Jezuitów w Winnicy, była szkoła akademicka, to jest szkoła świecka, pod rządem akademii krakowskiéj. W kościele księży Dominikanów były piękne wewnątrz freski, szczególnie w kopule anioł z trąbą.

U księży Dominikanów solennie się odbywały odpusty św. Anny, N. M. Panny Różańcowéj. Najpóźniejsza fundacya była ks. Kapucynów; kościół ich z klasztorem znacznie mniejszy od Jezuickiego i Dominikanów, ale największy i główny z jedynastu Kapucyńskich, które były w trzech naszych prowincyach. Po skasowaniu księży Dominikanów, ich odpusty ks. Kapucyni przenieśli do swego kościoła; oprócz swoich zakonnych festów obchodzili dominikańskie. Wiara, nabożeństwo, i zwyczaje mieszkańców winnickich były tak silne, niepodobna było pozbawić ich festów i uroczystości, do których przylgnęli sercem od kilku pokoleń.

Po skasowaniu księży Jezuitów, w szkole winnickiéj profesorami akademickimi byli: Chruścielski, Szydłowski, Dobrzański, Zajączkowski, Kanarkiewicz. Zajączkowski jeszcze długo był nauczycielem publicznym w nowéj organizacyi szkół, i po śmierci Czackiego, gdy był wizytatorem Filip Plater, wykładał publicznie retorykę, Plater, do starych profesorów uprzedzony, zapytał go: „według jakiego pan wykłada autora?“ „wedle (Le-Jaye)“ wymawiało się Leżaja. „Widać, bo i uczniowie i pan nic nie umiécie.“ Zajączkowski, akademik był to starzec wysoki, siwy, wspaniałéj postaci, człek przezacny, jakich rodziła zwykle akademija krakowska, i rozsyłała do kolonij swoich, do szkół po-jezuickich, do Krzemieńca, Żytomiérza, Winnicy; nie tyle uczonych jak późniejsi profesorowie, ale najcnotliwszych, świętobliwych mężów, którzy nigdy się nie żenili, z rzadkim bardzo wyjątkiem; w niewinności wiek cały przeżyli, najżywszą miłością dla szkoły gorejąc. Po rozbiorze kraju, w piérwszych latach przed utworzeniem ministerstwa oświécenia, i wprowadzeniem rządu uniwersytetu wileńskiego, szkoły podlegały rządowi guberskiemu; ten przysłał ludzi, którzy dostojeństwo szkoły skazili: Komarnickiego na profesora geografii, i Brzuszkiewicza rysunków. Komarnicki trudnił się lichwą; Czacki go usunął; a on ruszył cichaczem do Petersburga, piéniędzmi i płaczem wytuptał w kancela-

ryi ministra polecenie, aby na swém miejscu do wysłużenia emerytury pozostał. Szkoła winnicka wszedłszy pod zarząd uniwersytetu wileńskiego, roku 1816 wyniesioną została na gimnazyum; przybyli wtedy na profesorów przysłani z Wilna naprzód: Józef Uldyński, profesor historyi, Zienowicz chemii i mineralogii, Ignacy Jagełło języka i literatury łacińskiéj; piérwsi dwaj przeniesieni potém zostali do Krzemieńca, ostatni został w Winnicy, późniéj ks. Maciejowski, Jan Miładowski, Jan Gwalbert Styczyński. Ksiądz Maciejowski był dyrektorem gimnazyum, kapelanem szkoły, i profesorem religii; wykładał w szkołach wyższych pismo święte, i wymownym był kaznodzieją; w częstych kazaniach podnosił serca i dusze młodzieńcze ku Bogu i świętéj wierze Jego, najpobożniejsze wiódł życie, dobry, gorliwy rządca szkoły, profesor pracowity i pilny, i najprzykładniejszy kapłan. Będąc Pijarem, po rozbiorze kraju pod rządem pruskim został protestantem, i nauczycielem w Berlinie królewiczów; rząd pruski naznaczył go na dyrektora szkół białostockich; po wcieleniu Białegostoku do Rosyi, na téjże posadzie pozostał, stosunki i przyjaźń jego z profesorami wileńskimi ks. Kuńdziczem, ks. Golańskim, ks. Mickiewiczem, skłoniły go do rewokowania, odtąd był żarliwym katolikiem; ks. biskup kamieniecki Maćkiewicz przyjął go do swojéj dyecezyi i mianował kanonikiem. W roku 1826 skończył swój zawód nauczycielski, otrzymał emeryturę; w czasie jubileuszu, gdy ks. Falkowski o pokucie miał kazanie, publicznie akt żalu i pokory dopełnił, rzucił się do nóg ks. biskupowi Maćkiewiczowi, dziękując mu za jego pomoc w powstaniu z grzéchu i w powróceniu na łono katolickiego Kościoła; był to widok bardzo rozrzewniający (mówi A. Groza), gdy dwaj starce kapłani we łzach, jeden na kolanach, z czołem do ziemi, a drugi zalany łzami i podnoszący go, przemawiali do siebie.

Prefektem szkoły był Miładowski, ożeniony z siostrą rodzoną Aleksandra Grozy, który tak o nim mówi:

„Jan Miładowski, prefekt szkół winnickich, nauczyciel „matematyki, Litwin, uczeń uniwersytetu wileńskiego, doktor „filozofii, energiczny, czynny, wytrwały, gorliwy i najlepsze„go serca, lubił wystawę, życie towarzyskie, zabawy, miło„śnik muzyki i śpiéwów, całéj szkole nadawał ruch i życie. „W Wilnie był nauczycielem prywatnym w wielu znako„mitszych domach, dorobił się kilku tysięcy rubli srebr., przy„jechał z kapitalikiem, własnym powozem i końmi, uczę„szczał na zabawy, nigdy jednak lekcyi nie opuścił, nie„przygotowany nie przyszedł, na mszy bywał codziennie, „obowiązek prefekta pilnie spełniał, z profesorów muzyki „i uczniów z talentem, złożył orkiestrę. W niedziele i święta w czasie sumy grywano i śpiéwano, i na mszy studen„ckiéj codziennéj był chór; przez całą moję bytność w gi„mnazyum, zrazu prym, potém alt śpiéwałem. Miładowski, „jako profesor matematyki na praktykę chodził z nami, o go„dzinie czwartéj z rana byliśmy w polu, o dziesiątéj wra„caliśmy do miasta; przy stoliku patrzy, kieruje, rozporzą„dza, a zawsze wesołego coś powié. Zmierzaliśmy jedno „z przedmieść, linija wytyczna szła przez podwórze miesz„czanina; zrobiliśmy sekretną składkę i przygotowaliśmy „w jego domu misę piérogów ze śmietaną, chcąc przyjąć „prefekta; przybiegł uczeń donosząc, że mieszczanin wiéchę „zrzucił w swojém podwórzu, mówiąc, że my to robiémy „przez pustotę, bo wié, że dawno miasto jest zmierzone; „prosił prefekta, aby mu wyperswadował, wszedł prefekt „na jego podwórze, i zastał stół zastawiony piérogami hre„czanémi ze śmietaną. „Dziękuję wam, powiedział, ale pro„szę, aby to był raz piérwszy i ostatni: plenus venter, non „studit volenter, my nie na śniadanie, ale na naukę przycho„dzimy.“ Był przyjacielem i ojcem młodzieży; książe Adam „Czartoryski szczególniejsze względy mu okazywał; gdy się „zbliżała emerytura księdza Maciejowskiego, projektował, „aby wyjechał na parę lat za granicę, dla zwiédzenia zakła„dów pedagogicznych. Mówił mi Miładowski, że w czasie

„wizyty księcia kuratora był od niego wezwanym o rannéj „godzinie; książe stał w domu dozorcy honorowego prezesa „Szczeniowskiego, który oddawszy Siedliszcze synowi, miesz- „kał w Winnicy; książe mówił dużo, bardzo był kontent „z obecnego stanu gimnazyum, nakoniec zapytał: „Jaki duch „u was panuje?“ Widząc, że zapytanie to zakłopotało Mi- „ładowskiego; dodał: „Jaka jest młodzież względem Mo- „skali?“ „Styczności z nimi mało mamy, staramy się zajść „z oficerami unikać, aby nie rozjątrzać nienawiści.“ „Culti- „vez cette haine, cultivez!“ To były ostatnie słowa, które „słyszał Miładowski od księcia Czartoryskiego.“

Prefekt Miładowski w najlepszych był stosunkach z dyrektorem Maciejowskim, nie emulowali z sobą, nie różnili się w zdaniu, i składali z sobą rząd zgodny. Bardzo prefekta kochał Szczeniowski, honorowy dozorca, który często tańcujące wieczorki u siebie miéwał. Miładowski przywoził z sobą dobrych taneczników, miłym i pożądanym był gościem. Jeździł z uczniami na zabawy i baliki w okolice, do Grocholskich, do Chołoniewskich, do Czetwertyńskich. To wielką było dla młodzieży przyjemnością, która się w tańcu, w formach towarzyskich ukształcała. Prefekt miał wielką wziętość, przedtém w Winnicy młodzież ani majówek, ani balików nié miała; pókąd był Miładowski prefektem, na balikach się bawiono i wesołe bywały majówki; to się nie wszystkim jednak podobało; marszałek Bykowski krytykował, ks. dyrektora nazywał bigotem, prefekta wietrznikiem, światowcem, przeciwnym był prefektowi i zdanie marszałka dzielił profesor języka i literatury polskiéj Styczyński, który zupełnie innych był usposobień; razem w Wilnie z Miładowskim kolegował, i z nim do Winnicy przyjechał; Miładowski będąc w Wilnie dozorcą, przyszedł do kapitaliku, Styczyński się téż nauczycielstwem prywatném zajmywał, nié miał o czém do Winnicy przyjechać, wziął go do swego powozu Miładowski. Styczyński, wyłącznie zajęty nauką, wpajał w uczniów ochotę i zapał do języka, literatury pol-

skiéj, zachęcał ich, aby w czasie wakacyi spisywali przypowieści i podania miejscowe, zbiérali stare polskie książki, gdzieby tylko spotkać, znaleźć je mogli, i spis ich przywozili; miał znaczny zbiór książek polskich; jeśli mu kto jaką starą polską książkę ofiarował, wielką miał łaskę u niego. Zdolnych zachęcał do pisania, kazał do siebie ćwiczenia przynosić; w niższych klasach uczył gramatyki Kopczyńskiego, ściśle się trzymał jéj przepisów, lecz przyjął jotę Felińskiego, w wyższych klasach opiérał się na Euzebijuszu Słowackim, który, jak wiémy, zupełnie naśladował Laharpa. Z uczniami nié miał żadnych stosunków, tylko jakich nauka i przedmiot jego wymagał; nie był surowym, ale uczniowie go szanowali i bali się; starsi, którzy już pisać zaczęli, kochali go. Styczyński znanym jest z sprostowań i dopełnień literatury Bentkowskiego, które drukował w Dzienniku wileńskim, i powieść „Mendog“ w Wilnie wydał.

W najgodniejszém i najlepiéj dobraném towarzystwie zdarzają się poróżnienia i spory; tak się stało w Winnicy; Styczyński skrytykował Miładowskiego, napisał artykuł dowcipny w powieściach brukowych: „Akademija smorgońska,“ w którym łatwo poznano dyrektora i prefekta. Ksiądz Maciejowski zaskarżył Styczyńskiego do rządu uniwersytetu, uniwersytet przeniósł Miładowskiego do Kamieńca na prefekta, a Styczyńskiego na profesora do Niemiérowa; skończyły się wtedy baliki i majówki winnickie. Styczyński pobyt w Niemiérowie, małéj wtedy szkółce, uważał za wielką krzywdę, cierpiał, chorował, Miładowski był tyle dobrym i szlachetnym, że mu dopomógł, przytém sprzedał swój księgozbiór i pojechał do Wilna; po trzyletnim pobycie zdał egzamin z łaciny na profesora tego języka, wysłanym został do Kamieńca, tam do śmierci zostawał, złączył się znowu z Miładowskim, byli z sobą już jak najlepiéj. Styczyński, otrzymawszy emeryturę, umarł w Kamieńcu; uczniowie z Winnicy, a głównie Tytus Kaleński postawili mu pomnik ze składek. Miładowski z naczelnika szkoły powiatowéj ka-

mienieckiéj został dyrektorem gimnazyum niemiérowskiego, po nowéj organizacyi już szkół po rewolucyi 1831, gdy w Niemiérowie gimnazyum założono, tam otrzymał emeryturę; przeniósł się na wieś, kupił część dziedziczną w Bortnikach; dostał katarakty i melancholii czarnéj, któréj chwilowe były straszne napady; mówi A. Groza: „Gdy miał się lepiéj wracał do skrzypców, do arfy, grał, śpiéwał. Synowice, bo dzieci nié miał, wtórowały mu na fortepianie; był to widok smutny, okrytego siwym włosem, ociemniałego, ośmdziesięcioletniego człowieka słusznego wzrostu, z twarzą wyrazistą i surową, śpiéwającego pieśni z czasów szczęśliwéj młodości, wygrywającego polonezy, symfonije, których się w uniwersytecie nauczył. Umarł w Bortnikach, pochowany na parafijalnym cmentarzu w Kopijowie; ks. Holecki, dziekan, uczeń jego do grobu zwłoki odprowadził."

Ignacy Jagełło, filolog i łacinnik najcelniejszy, najbardziéj ulubiony uczeń Grodka z uniwersytetu wileńskiego i Litwin z wilkomirskiego powiatu, jeden ze znakomitszych profesorów całego wydziału uniwersytetu wileńskiego, godnym był zająć katedrę uniwersytetu; nie poprzestawał na tém, co się już nauczył i umiał, czytał ciągle najnowsze dzieła w przedmiotach filologii i historyi powszechnéj, zostawił w rękopiśmie przekład Liwijusza z przemową o cywilizacyi Greków i Rzymian; znawcy wysoko tę pracę cenili, i wiele rozpraw i mów, które przy otwarciu gimnazyum czytywał po łacinie. Kto chciał, mógł się wybornie u Jagełły nauczyć łaciny, uczniowie winniccy zawsze w tém celowali; między przybywającymi do uniwersytetu poznawano uczniów winnickich, że najlepiéj umieli i znali łacinę. Wykład Jagełły był gruntowny i praktyczny; ciągle przekładał z łacińskiego na polskie, i z polskiego na łaciński, i wzorów kazał się uczyć na pamięć; przy tłumaczeniach objaśniał każdy szczegół pod względem językowym, archeologicznym, i estetycznym. „Był to (mówi Aleksander Groza) stoik niezachwianego charakteru i niezwyczajnéj prawości, pragnął

„nagłéj śmierci, mówiąc, że jest zawsze na śmierć przygo-„towanym; jak życzył tak umarł. Lubił zagrać wista; w Win-„nicy u pułkownika zawsze grywał na niską cenę; raz zna-„lazł nieznane osoby, zaproszono go do gry, usiadł, nie za-„pytawszy po czemu grają, szczęście mu służyło, wygrał „kilkadziesiąt rubli, gdyż grano punkt po 50 kopijek; Ja-„gełło odliczył sobie po pięć kopijek, jak zwykł grywać, „a przewyżki nie przyjął; nazywano go oryginałem i dzi-„wakiem, był to oryginał niestety bez kopii, dziwak znako-„mity i dostojny. Gdy umarł, całe miasto towarzyszyło „z płaczem do grobu, oceniono w nim mądrego i cnotliwego „człowieka; postać miał okazałą, oblicze jakby zdjęte z me-„dalijonów greckich lub rzymskich; był miłośnikiem bota-„niki; herboryzacye w dniach letnich były najmilszą jego „zabawą, widząc go niosącego duże pęki roślin, zdawało mi „się, że patrzę na Lineusza.“

Miejsce Styczyńskiego w Winnicy zajął Jan Zakrzewski, przybyły z Wilna Mickiewicza kolega, uczeń Leona Borowskiogo; jego wykładu ściśle się trzymał, Euzebijusza Słowackiego zupełnie zarzucił, o Laharpie nie wspominał; z nowéj szkoły wysoko cenił estetyków niemieckich. Znał dobrze języki nowożytne: włoski, angielski, hiszpański, zwrócił młodzieży uwagę na pisarzów celniejszych angielskich, niemieckich; o Bajronie z uniesieniem mówił, zachwycał się Mickiewiczem, czytał na lekcyach rozprawy z Wilhelma Szlegla i Sismondego, które dla uczniów sam tłumaczył, czytywał Brodzińskiego rozprawę o romantyczności i klasyczności, z dawniejszych pisarzów wyjątki z kazań Skargi i mów Orzechowskiego, tłumaczonych przez Ossolińskiego. Zakrzewski rozbudził poetyczną wenę Aleksandra Grozy, który będąc uczniem w Winnicy napisał poemacik: „Kaneton i Teona,“ treść wzięta z powieści tunguskiéj; poemacik ten się podobał Zakrzewskiemu, nazwał Aleksandra Grozę poetą, lecz on nie chciał go zachować, spalił, jeden tylko został egzemplarz u Konstantego Podwysockiego, który go

w Winnicy, będąc uczniem, przepisał. Zakrzewski się przeniósł z Winnicy do Wilna, był profesorem gimnazyum wileńskiego; znane są „Wypisy polskie“ Zakrzewskiego, które się prędko rozeszły. Zawadzki zrobił ich drugą edycyą. „Pozostawił, mówi A. Groza, wiele rękopismów, które ze szkodą dla literatury zginęły.“

Profesor Jan Bielecki otrzymał medal w Krzemieńcu, magister filozofii w uniwersytecie wileńskim, był profesorem fizyki w gimnazyum winnickiém; tęż samą fizykę Bijota jak Drzewiński w uniwersytecie wileńskim wykładał.

Gimnazyum winnickie składało się z sześciu klas. W roku 1825—1826 przydano siódmą. Uczniowe szóstéj i siódméj klasy na egzaminach publicznych, z katedry w tym celu wyniesionéj, czytali rozprawy. Gimnazyum winnickie miało piękny, kosztowny gabinet fizyczny przez ks. Czetwertyńskiego sprowadzony z Wiédnia; Piotr Kopczyński, uczeń winnicki ofiarował dwie kosztowne machiny elektryczne. Znakomitsi uczniowie szkoły winnickiéj byli: Mikołaj Malinowski, gruntowny badacz dziejów, w łacinie biegły, Karol, Jan Sieńkiewicze, Hipolit Błotnicki sekretarz księcia Adama Czartoryskiego, Piotr Kopczyński chemik, Franciszek Kowalski, tłumacz wyborny Moliera, ks. Aleksander, Edward, Eustachy Jełowiccy, Tomasz Padura, Aleksander Groza, Michał Jezierski, Konstanty Podwysocki, Hryniewicz, adjunkt profesor akademii duchownéj wileńskiéj. Sieńkiewicz, H. Błotnicki, Tomasz Padura, Piotr Kopczyński, F. Kowalski po skończeniu szkół winnickich przeszli do liceum wołyńskiego.

Mundury dla uczniów były granatowe z szafirowémi kołniérzami i mankietami, z pąsowémi wypustkami; w mundurach profesorów, kołniérz i mankiety były szyte złotem w kłosy pszenicy i liści dębowych. Zwyczaje szkolne były niemal te same w Winnicy i w Krzemieńcu: każdego dnia o siódméj była msza studencka; wszyscy na niéj uczniowie się znajdywali, w Krzemieńcu prefekt i bedelowie byli zawsze

obecni, o ósméj zaczynały się lekcye przedmiotów; trwały do jedynastéj, od jedynastéj do dwunastéj były lekcye języków, po obiedzie o drugiéj lekcye się rozpoczynały i trwały do czwartéj, przedmiotów, — od czwartéj do piątéj języków; we wtorek i czwartek po obiedzie nie było żadnych lekcyj, tylko rysunków, na które chodził ten tylko, kto chciał.

Ze szkoły winnickiéj, tak jak ze wszystkich szkół innych wykształcili się nauczyciele domowi i publiczni, (z początku sprowadzono do Wilna cudzoziemców, potém katedry uniwersyteckie, licealne, gimnazyalne, zajmywali zaszczytnie rodacy, polskich szkół uczniowie, i w rosyjskich uniwersytetach wykładali w łacińskim i w rosyjskim językach), lekarze i wielu dobrych pisarzów prozą i wiérszem. Co do prawa, nie uczono się go w szkołach, ale praktycznie, pod ręką starych adwokatów; Winnica szczególnie nimi słynęła, miała kilku biegłych prawników i cnotliwych ludzi: Ciszewski, Janicki, Zawadzki, młodsi prawnicy, uczniowie winniccy: Kożuchowski i Malinowski. Malinowski, uczony historyczny pisarz, prawnémi interesami zajmywał się z wielkiém powodzeniem. Na Podolu obywatel Kożuchowski miał trzy wioski nad Dniestrem, kupił je u Denyski; z tego kupna wyniknął długi z Denyskami proces; dla prowadzenia go wysłał p. Kożuchowski syna swego Antoniego do Petersburga. Kożuchowscy sąsiadowali z Witgenstejnami. Książe Witgensztein ożenił się z Radziwiłłówną, jedynaczką córką księcia Dominika i odziedziczył całą radziwiłłowską fortunę; powierzył wszystkie interesa Antoniemu Kożuchowskiemu, znanemu mu od młodości, gdyż rodzice z sobą sąsiadowali. Kożuchowski Antoni, będąc na czele radziwiłłowskich interesów prędko się wzbogacił, przybrał do pomocy Mikołaja Malinowskiego, którego zdolności praktyczne były tak wielkie jak naukowe, i głównie wszystkiém kierował. Osobnym ukazem cesarskim była ustanowiona komisya radziwiłłowska. Malinowski dokazał tego, że zastawnikom poodbiérano w zastawie trzymane od wielu lat wielkie dobra,

naprzykład Birże Tyszkiewiczom, i pociągnięto ich za wszystkie lata do rachunków, co wywołało ogromne krzyki i oskarżenia Malinowskiego.

Aleksander Groza o kolegach z szkół winnickich mówi z żywém współczuciem o Konstantym Podwysockim, który jego piérwszy poemacik przepisał, i zasilał „Rusałkę“ kilku artykułami; o Walerym Wróblewskim, autorze dzieła „Słowo dziejów polskich,“ z którym rozmawiali o literaturze i deklamowali razem patryotyczne wiérsze; o Syroczyńskim Sewerynie, doktorze medycyny, o Jezierskich, których było trzech braci, średni z nich Michał jest autorem „Kasztelana,“ kilku poezyj i powieści. „Było trzech braci Jezier„skich w Winnicy, synowie majętnych rodziców, stali z po„czątku w konwikcie u Miładowskiego, potém u dyrektora „Maciejowskiego. Byli to śliczni chłopcy; przywożono i od„wożono ich do szkół karetą, mieli przy sobie lokaja niem„ca; dobrzy i weseli; Michał już zarywał poezyi.“ Ananijasz Tutkowski dobrze widziany przez profesora Styczyńskiego tłumaczył Lamartina, był synem sprawnika, wszedł w służbę rządową, dostał się na Kaukaz, i tam umarł. Łukaszewicz pisał dowcipne wiérsze i komedye. Tomasza Padurę, poznawszy jego wyższy talent Wyleżyński, wizytator, wziął z sobą do Krzemieńca.

Od roku 1800 do 1830 w miasteczkach polskich ciągle się odbywały kasyna, reduty, na które okoliczni się obywatele zjeżdzali, dyrygowali niémi najczęściéj marszałkowie. W Winnicy bywały najhuczniejsze. W miasteczku błotném nie było gdzie zajechać, pełno było pięknych powozów, dobranych cugów, strojnych liberyj; panowie obywatele wykwintnie i zbytkownie występowali, jakby zapomnieli, lub zapomnieć chcieli o przeszłości szczęśliwéj, o bycie Polski, który runął, i nie myśleli o przyszłości. Kasyna, reduty, rozpoczynały się zaraz po trzech Królach, trwały do popielca. W miasteczkach drewnianych, lichych, kasynowe sale

były murowane.[1]) Uczniowie winniccy mieli swoje studenckie kasyna na końcu karnawału. W murach gimnazyalnych, klasy: trzecią, czwartą, piątą, szóstą zamieniano w salony, i młodzież, kupując bilet za dwa złote, tańczyła do upadłego, kolacyę fundowali profesorowie; na tych kasynach bywali profesorowie z rodziną, panienki z pensyonu i studenci.

Majówki były w innych szkołach zarzucone, utrzymywały się w Winnicy; uczniowie szli na majówkę w ordynku, z muzyką, która grała marsz; po długich zabawach, późno w nocy, chociaż były wozy, bryczki przygotowane z gościnności hrabiego Grocholskiego Mikołaja, gubernatora, uczniowie nie wsiadali, ale ordynkiem powracali. Majówki się odbywały w lesie strzyżawieckim, w którym były kosztem Grocholskiego iluminacye, na jednéj z nich był obecnym wizytator Wyleżyński.

Prześladowania w szkołach po usunieniu się księcia Czartoryskiego, i uwięzieniu rektora Twardowskiego, winnickich szkół nie dotknęły; wtedy wizytatorem był Moniuszko, przyjaciel rektora Twardowskiego, obywatel z gubernii mińskiéj, rodzony brat ożenionego z hrabianką Rzewuską. „Moniuszko był przestraszony, mówi Aleksander Groza, przy„jechał do Winnicy po wakacyach, egzaminować nie było „z czego, więc perorował, abyśmy się uczyli, pilnie spełniali szkolne przepisy, nie należeli do tajnych towarzystw, „nosili mundur według formy; w szkole winnickiéj pozwa„lano sobie różnych zboczeń od formy, nie zwracano na to „uwagi, piérwszy Moniuszko to skasował.“

Aleksander Groza kończy swój pamiętnik wspomnieniem jubileuszu roku 1826. W roku jubileuszowym 1875 życie skończył, przed samą śmiercią z szczególną skruchą nabożeństwa jubileuszowe odbywał, i ostatnia w pamiętniku

---

[1]) N. p. w Lubarze, w Machnówce.

jego karta jest o jubileuszu kilka słów naocznego świadka, który rozpoczął i kończył życie jubileuszowém nabożeństwem; wzbudzają współczucie dla szlachetnego ziomka i poety.

„W roku 1826 odbył się w Winnicy wielki jubileusz, „na który zjechał ks. biskup Fr. Borgijasz Maćkiewicz „z licznym klerem i z ks. Dominikanem Fałkowskim, sła„wnym kaznodzieją; napływ ludu był ogromny, pogoda sprzy„jała nabożeństwu, które się odbyło z uroczystością i zbu„dowaniem. Kościół i klasztor księży Dominikanów był na „ten cel obranym, dla tak wielkiéj ludności był za ciasnym; „na dziedzieńcu kościoła, i na podwórzu klasztorném odby„wały się nauki i spowiedzie. Ksiądz Falkowski, znakomity „kaznodzieja gromił, nauczał, bez względu na stan i osoby, „niegdy żołniérz, zostawszy Dominikanem, szedł z krzyżem, „w imię Chrystusa Pana na walkę ze złością i namiętno„ściami ludzkiémi; wyborny katecheta filozofować nie lubił, „potężném słowem jak szablą ciął w prawo i w lewo z ca„łą siłą, jak szczéry żołniérz, gotowy umrzéć za prawdę, „któréj nauczał. Kiedy mówił o miłości bliźniego, o darowa„niu sobie uraz w imię umiérającego na krzyżu Chrystusa „Pana, i przebaczającego swym katom, podniósł do góry „krzyż i zawezwał poczuwających się do winy, aby posłu„chali jego wołania, bo na strasznym sądzie sam ich okar„życielem będzie; powstał jęk i płacz. Mówca na chwilę „przerwał kazanie; trzymając krzyż podniesiony mówił:

„Rodzice, padajcie w objęcia swych złych dzieci, żony „i mężowie uściśnijcie się, dajcie sobie nie judaszowskie po„całowanie, opiekunowie, powróćcie siérotom zagrabioną wła„sność, a wy przebaczcie im swą krzywdę! sędziowie „i urzędnicy bez sumienia, proście przebaczenia u swych „ofiar. Niech was powtórnie nie wzywam, spieszcie się, bo „kamień potępienia nad waszémi głowami.“ Nastąpił ruch „ogromny; widziano wyciągane ręce, słyszano łkania i ury„wane słowa. Mówca w końcu zawołał: „Niech Bóg was „błogosławi, da wam wytrwanie w dobrem!“ zszedł z am-

„bony rozpromieniony; upadłszy na kolana przed ołtarzem „wielkim z pochyloném do ziemi czołem modlił się i płakał; było to nad wieczorem, przy zachodzącém słońcu, ściemniło się rychło, w kościele nastąpiła cichość głęboka, „i wznoszące ducha ku Bogu milczenie. Nazajutrz pogodziło „się wielu, którzy od kilkunastu lat żyli z sobą w nienawiści, i nastąpiły liczne restytucye.

„Po skończonym jubileuszu wyszliśmy za miasto z wielkim krzyżem dębowym, czarno pomalowanym, z białym napisem, na pamiątkę wielkiego jubileuszu, który od Lityna „nieopodal drugi pocztowéj postawiono, procesyą prowadził „ks. biskup pontyfikalnie ubrany, na czele licznego duchowieństwa zakonnego i świeckiego, śpiéwając pieśni: „Twoja cześć i chwała.“ Krzyż nieśli poważniejsi obywatele; „gdy u kresu stanęli, ks. Falkowski ostatnie miał kazanie „o strasznym sądzie, gdy mówił te słowa: „Przyjdzie was „sądzić ten, co na krzyżu zawisł! Zbawiciel!!!“ podniósł czarny krzyż, leżący na ambonie, figura spuszczona już do jamy na ten znak stanęła w swéj majestatycznéj wielkości, „powstał lament wielki, ledwie go kaznodzieja uspokoić „zdołał.“

Kompromis braci Radawieckich, z r. 1814.

Chcąc skréślić i dać obraz obyczaju staropolskiego, który się długo jeszcze po rozbiorze kraju przedłużał, potrzeba koniecznie wskazać nasze spory i procesa, które weszły w zwyczaj, i zbyt bywały częste i długie. Zajęcie się prawnością namiętne niemal było w naturze szlacheckiéj; wszelki proces prowadzi do złego, jak przysłowie wskazało: „że kto się prawuje i léczy, tego biéda ćwiczy.“ Upodobanie w prawnictwie miało jednak dobrą stronę, wielu bowiem się ukształciło prawników ,uczono się prawa w teoryi i praktycznie. Nauka prawa w Polsce była pospolitą

i zwyczajną, że nie tylko biegli w niém byli ci, którzy wyłącznie się mu oddawali, ale obywatele, którzy rolą się zajmywali byli wyuczeni, i w praktyce własnych spraw swoich biegli; często bywając w sądach, które były publiczne, więcéj się ukształcili, jak późniejsi w wyższych szkołach. W narodzie, wiodącym życie publiczne, byli ludzie usposobieni do zajmywania wyższych miejsc i urzędów w różnych komisyach, w senacie. Referendarze, podkanclerzowie, kanclerze, podkomorzowie, wychodzili z ludzi, którzy albo w trybunale przy mecenasach praktykowali, lub téż urzęda powiatowe spełniali; do najwyższych urzędów wstępowali stopniowo, przez usługi publiczne, wprzódy słuchali, potém publicznie mówiąc i pisząc uczyli się praw krajowych, ich różnorodnego i rozmaitego zastosowania, i poznawali interesa publiczne. Do końca życia swego szlachcic polski nie zagrzebywał się w domu; na sejmach i sejmikach i kadencyach bywał, przeto się nieustannie doskonalił i ćwiczył. Nauka praktyczna z życia czerpana i publicznie stosowana wyższą nieskończenie była w dojrzałości, w rozumie, w jasności, od szkolnéj, która była tylko zarozumiałością, nie przyniosła żadnego owocu, i z życiem publiczném nie miała żadnego związku. Dobrze ją określano: „vox, vox, praetereaque nihil.“ W Polsce dawniéj sędzia sam dekreta pisał wybornie, dawnych sędziów naszych, urzędników pisma wzorem by być mogły; godne druku, najdłuższéj pamięci, w archiwach pogrzebane zostały; jeśli się przed kratkami trybunału znalazł mówca, którego oratorem uznano i zbiérano się, aby go posłuchać, to mówca był doskonały. Kto przez urząd sądowniczy przeszedł i w nim kilkanaście lat pracował, odznaczał się w pismach gruntowną jasnością, i wykładem logicznym. Opinija publiczna miała wpływ wielki za czasów polskich, i długo po rozbiorze kraju; kto najwięcéj był poważany, kto się odznaczał wyższą zdolnością, gruntownym i praktycznym rozumem, przytém zacnością niepospolitą, wybiéranym był na sędziego, na prezesa izby cywilnéj sądu

głównego. Wybór na prezesa był dowodem prawdziwéj czci publicznéj, istotnéj zasługi; prezesami byli wybiérani ludzie znakomitsi; nie zdarzyło się, aby kto usposobień i zdolności miernych na tym urzędzie zasiadał albo zostawał pod wpływem swego sekretarza. Sam wszystkie interesa decydował. Po wprowadzeniu praw rosyjskich, urzędnicy koronni niemal wszyscy byli przedajni; każdy interes trzeba było opłacać; za polskich czasów oglądaliśmy sędziów najwyższéj cnoty, ludzi dostojnych i zacnych i patronów, przed sędzią każdy głowę ze czcią uchylał.

Mówić tu będę o procesie p.p. Radawieckich, braci rodzonych na Podolu. [1])

Sędzią w Winnicy był p. Feliks Kownacki, powszechnie szanowany; miał niewielką cząstkę dziedzicznéj ziemi, z któréj utrzymywał żonę i kilkoro dzieci, był sędzią w drugim powiecie; po skończeniu urzędowania, jeszcze lat trzy we własnym urzędował, chciał posłużyć własnym powietnikom, i tym, z którymi niegdyś kolegował; żył bardzo ubogo; nigdy od nikogo nic nie wziął, zaproponować niktby się nie odważył. Adwokat jeden, gdy mu wykładał długo swą sprawę, potém wychodząc, niby przez zapomnienie, zostawił trzos dukatów; tak się gwałtownie uniósł, chciał go przez okno wyrzucić, zaledwie się powstrzymał; adwokata z kieską wypchnął za drzwi, odtąd nie cierpiał go, i jak najgorzéj uważał. Jan Potocki, mąż uczony, autor dzieł znakomitych, który był primo voto z księżniczką Lubomirską, 2-do z Potocką z Tulczyna ożeniony, przyjeżdżał osobiście sędziemu za wyrok w jego sprawie podziękować, mówiąc: „Gdyby mię Kato i Sokrates sądzili, sprawiedliwszego nie napisaliby wyroku.“ Długo myślał, nim postanowił, ale potém od postanowienia nic go odwieść nie mogło; pisał krót-

---

[1]) Imieniem Radawieckich jest zamaskowane istotne nazwisko jednéj familii podolskiéj.

ko, treściwie, ale z silném i gruntowném przekonaniem; dla wszystkich przystępny, łagodny, i dla ubogich miłosierny, zaniedbywał się bardzo w stroju; praca od lat najmłodszych go pochyliła.

Patronem najznakomitszym w Winnicy był komornik Jan Kapistran Zawadzki, który miał przysłowie „moja lubo," i często powtarzał: „vanitas vanitatum;" był wzorem patronów: pracowity, cichy, spokojny, łagodny, i najbezinteresowniejszy. Mówiono: Iwo, ów patron patronów został świętym, i komornik nasz przybliżył się do tego wzoru; zdawało się, że to był jeden z patronów rzeczypospolitéj rzymskiéj, kiedy kwitnęły cnoty rzymskie, i patron był prawdziwym rzeczypospolitéj obywatelem, dla cnót się poświęcał i ich strzegł; nie było zdarzenia, aby przyjął w swą opiekę niesprawiedliwy interes, myśl własnéj korzyści nigdy w nim nie postała, żył prawdziwie z opatrzności Boskiéj, bo od zapłaty się wymykał, i trzeba mu ją było gwałtem wcisnąć, tak, aby o niéj niemal nie wiedział; i wtedy, gdy się dobrze wysłużył i wiele uczynił klijentowi dobrego, a nie widział w tém krzywdy jego, z przykrością zapłatę przyjął. Mówi o nim Sylwester Groza, który go gruntownie znał: „Cześć tobie, drogi cieniu, nieskażonéj sławy obrońco! ty na „ziemi spełniając swoję misyą przez lat 70, stałeś się wi„zerunkiem cnotliwych prawników, kochających Boga i lu„dzi; i za to śmiercią sprawiedliwego skończyłeś wędrówkę, „przenosząc się do lepszéj i wiekuistéj krainy."

W tym czasie na Podolu słynęli urzędnicy, obywatele poważani, wybiérani na kompromis. Podkomorzy M... wsławił się w Latyczowie swémi dekretami łacińskiémi, które pisał stylem zwięzłym i pięknym, w granicznych sprawach słynął z duktów i reduktów, i ze swoich akcesoryj granicznych nie jeden dekret graniczny napisał, i ogromne folijały prac jego w archiwum latyczowskiém zostały zagrzebane i z niém zaginęły.

*

Sędzia J... słynął wymową, gdy był jeszcze ziemstwa bracławskiego adwokatem; jakby na kazanie, na jego indukty się zbiérano; gdy mówił, cichość była wielka; wszyscy z największém natężeniem uwagi słuchali go, on, jakby orator rzymski, wymową porywał, przekonywał, nikt mu się nie oparł, nikt nie sprostał; już wiele liczyła strona, gdy go mogła uprosić, aby za nią przemówił i rozbudził uwagę sędziów, częstokroć długą sesyą znudzonych.

Sędzia K... mąż pełen wiadomości prawniczych, w województwie podolskiém ojciec jego był sędzią, on po nim urząd ten piastował, był sędzią dożywotnim. Rozbiór Polski przerwał jego urzędowanie; po wprowadzeniu na nowo za cesarza Pawła roku 1796 praw polskich, napisał nowe akcesorya czyli sposób postępowania sądowego dla młodzieży, i chcących miéć wyobrażenie o sądownictwie naszém, po polsku, krótko i jasno, z wyrażeniem praw, na mocy których nastąpiły postanowienia.

A iluż to było na Podolu sędziów, podsędków, którzy i rozjemcami byli spraw wielu, i odznaczali się pięknem wysłowieniem, gładkiém piórem, i powszechnie byli szanowani i kochani. U nas nie było tak zwanych sędziów pokoju; ale sędziowie, których obowiązkiem było z urzędu sądzić, wszystkiémi siłami hamowali i gasili procesa swém pośrednictwem.

Za urzędowania Feliksa Kownackiego, woźnymi byli: IP. Jan Łukawicki, w starym zielonym kubraku, opasany karmazynowym pasem, słusznego wzrostu, z osiwiałémi wąsami, i drugi młodszy znacznie IP. Joachim Suchodolski, w surducie granatowym; zawsze się z sobą sprzeczali; zdania starszego kolegi, młodszy ciągle krytykował. Na kadencyą, na każdą niemal sesyą przydybał stary jurysta IP. Maciéj Wiszniewski, który już nie praktykował, i spraw nie prowadził, trochę już nie dowidział; przez zazdrość rozgłoszono, że aquam vitae zbytecznie zamiłował; a gdy raz co o kim powiedziano, gdyby i niesłusznie, ludzie uwierzyli.

Pan Maciéj młodych ludzi, aplikantów, palestrantów nie cierpiał, zawsze im laską groził; z brzozowéj tabakierki zażywał tabakę, i miał przysłowie: „tak, mości dobrodzieju, tak, belli et juris dubius eventus.“ Wychodząc z sesyi, ujrzawszy go sędzia, witał, mówiąc: „Dominus Wiszniewski dicat mihi quid est processus judiciarius.“ [1]) „Est modus (odrzekł) procedendi in causis forentisque!“—„Bene!“—Quid sunt accessoria?“ [2]) Niech powiedzą młodzi, wszakże i oni się uczą. Gdy ci milczeli zaraz odpowiadał: „Sunt termini judiciarii, sive gradi, qui observantur in judiciis, ante cognitionem et decisionem causae.“—„Valde bene,“ rzekł sędzia.

Za czasów tych ludzi, była sprawa braci Radawieckich. Ojciec miał dwie żony, z piérwszéj żony z bogatszego domu miał syna Janusza, deputata, który za życia ojca się ożenił, i wniósł znaczny posag, który ojcu oddał i ewinkował na jego majątku; z drugiéj żony syn Heliodor łotrował w domu, był, jak to mówią, de hajda, nie można mu było rady dać. Ojciec go wyprawił do wojska, mniéj go lubił, a przynajmniéj nie tyle dogadzał, że się nieraz biédy i nędzy za życia ojca panu Heliodorowi kapitanowi dostało; córka z piérwszego małżeństwa była za panem podsędkiem Mokrzyckim; umarła, zostawiając kilkoro dzieci. Umiérając, stary Radawiecki zrobił testament, w którym najbardziéj uposażył milszego sobie i najstarszego syna, deputata, któremu lepszą wioskę oznaczył, z powodu ewikcyi posagu synowéj, a drugą wioskę panu Heliodorowi znacznie mniejszą; dla Mokrzyckich, jako już wyposażonych, nie oznaczył melioracyi. Pan kapitan wrócił z wojska i ożenił się; teść jego bardzo powstawał na tę krzywdę. Pan Heliodor krzy-

---

[1]) Co to jest proces sądowy? Jest to sposób postępowanta co do sprawy, i co do sądu.

[2]) Co to są akcesorya? Są to kroki prawne albo stopnie, które w sądzie zachować należy, przed rozpoznaniem i osądzeniem samej sprawy.

czał: Janusz wszystko zabiérał, Januszowi zapisano, skrzywdzone prawa natury; pan Mokrzycki powstawał na wyraźną stratę i uszczerbek siérot. Gwałt się zrobił, trudno było perswadować, albo do ustępstwa kogobądź namówić. Sprawa przyszła do sądu ziemskiego; pisano, przygotowywano objaśnienia, repliki. Sędzia Kownacki jak mógł zwlekał, do sądzenia nie przystępował, chciał koniecznie pogodzić, do procesu nie dopuścić. W izbie sądowéj, raczéj przedwstępnéj, przed zejściem się urzędników zbiérali się patronowie, dependenci, palestranci, i słuchacze; jedni się skupiali przy komorniku Zawadzkim, który był adwokatem deputata, bronił testamentu, drudzy przy adwokacie pana Heliodora. Komornik mówił z przyciskiem: „Testament święty, nienaruszony;“ drugi adwokat wrzeszczał: „Żaden testament, żaden, żaden.“ Gdy nakoniec dłużéj już zwlekać i odwlekać nie było podobna, gdy się zebrały strony, pan Janusz Radawiecki, deputat pozwany z przyjaciołmi swymi, i powod p. Heliodor z teściem swoim, i w osobie małoletnich pan Mokrzycki. Powstał sędzia ze swego miejsca i począł prosić, aby tę sprawę jeśli nie przez zgodę, to przynajmniéj przez kompromis kończyć między sobą; „bo to panowie dobrodzieje, nie dobrze brzmi w sercu mojém, kiedy bracia rodzéni procesują się; na co ten koszt, te spory, i pisma mniéj przyjemne. Sądzimy, bośmy przyjęli ten ciężki na siebie obowiązek, ale lżéj nam i zaszczytniéj, gdy coraz mniéj spraw będzie, wtedy i pienia, ta obrzydła choroba nasza ustawać pocznie, jak owe niegdyś pijaństwo. Panowie dobrodzieje! sądźcie się sami, a nie będziecie sądzeni, mówi Najwyższy nasz prawodawca; otóż, panowie, jak mówiłem wczoraj, podajcie sobie dłonie, aby ten wizerunek Chrystusa Pana, na którego patrzymy, został uczczony zgodą i miłością braterską, na czém cały zakon się Jego opiéra.“ Proście panowie łącznie ze mną, odezwał się sędzia do podsędków i pisarza. Teść pana Heliodora skłoniwszy się, przerwał dalszą mowę: „zgodzić się, gdzie jest krzywda pra-

wa natury, jest niepodobném, bo za cóż ma brat starszy więcéj brać od młodszego? i tego Chrystus Pan czynić nie pozwala; zresztą, popatrzył się na swego zięcia, może p. Heliodor przystanie?" „Przystanie, rzekł sędzia, tak się spodziéwam, i proszę go o to z całego serca. Niech wreszcie sąd polubowny tę sprawę rozstrzygnie, a miło mi będzie widziéć koniec prędki i spokojny; na cóż macie się ciągnąć po progach sądowych, i bardziéj zakrwawiać serca swoje. Więc zgoda, panie deputacie, na kompromis?" obracając mowę do starszego brata Janusza, który nic nie mówił. „A cóż robić, panie sędzio, cenię go wysoko z głowy i z poczciwéj duszy, to kiedy tak już proponujesz, niech już będzie i kompromis; rozumiem, że pan kapitan Heliodor, wojskowy człowiek krótszą i łagodniejszą obierze drogę, niż długą i mozolną formalności sądowych." Powtarzamy prośby nasze; odezwało się razem kilka głosów, gdy pan podkomorzy zaczął na zięcia mrugać; pan Heliodor tłusty, i ogromny mężczyzna, pokręcając wąsa przemówił: „kiedy inaczéj być nie może, to zapiszmy się na kompromis, ale zaraz i przed pańskim sądem, bo nie lubię przewłoki; tylko sér odkładany dobry." „Dobrze, dobrze," powtórzył deputat, a sędzia chcąc doprowadzić do skutku, zaprosił do siebie na obiad, i dla pojednania stron sesyą do dnia jutrzejszego odłożyć zalecił. Woźny Łukawicki, wyszedłszy z izby sądowéj i drzwi zamknąwszy, stanął na środku ustępnéj i donośnym zawołał głosem: „Mości panowie, raczcie o tém wiedziéć, że sąd ziemski dla pojednania stron sesyą swoję do dnia jutrzejszego godziny ósméj z rana solwuje." Wszystko u sędziego najwyborniéj poszło; wybrano superarbitrem bliskiego krewnego i przyjaciela sędziego, a na arbitrów ludzi najpoważniejszych, powszechnie proszonych i wzywanych do polubownego sądu. Pan Heliodor położył warunek, który zniepokoił sędziego; zażądał, aby pan deputat, brat jego starszy, odwiédził teścia jego, w którego domu z żoną mieszkał; chociaż to się nie zdawało deputatowi, aby starszy brat

młodszego odwiédzał, jednak sędzia tak wzruszył, rozczulił, ujął, żeby sędziemu nie uchybić i odwdzięczyć przyjaźń jego, na to się zgodził. Nastąpiła inskrypcya; miejsce na kompromis oznaczone w Międzyborzu; wszyscy zadowoleni się rozjechali, a najbardziéj czcigodny, niezrównany sędzia; dopełnił swego przyrzeczenia deputat Radawiecki, pojechał z wizytą do młodszego brata, który go u progu domu witał ze łzami, całował i ściskał. W czasie trzydniowéj gościny, trzymano się dawnego zwyczaju, pili węgrzyna niemiłosiernie, teść pana Heliodora Radawieckiego wyniósł kielicha ojcowskiego, kulasa bez nogi, na którym, na szkle była wyryta z jednéj strony wieś, z drugiéj dwóch Polaków klęczących i całujących się w objęciach. Kielichy pamiątkowe, których używano w szczególnych uroczystościach, w solenniejszych dniach miały wyryte herby, imiona lub ściśnięte ręce z podpisem: „kochajmy się;“ na tym kielichu była wyrytą na szkle wieś Ossow nad Bugiem, w któréj mieszkali IP. Paweł N. N. podczasy trębowelski i pan Stanisław Andruszkiewicz, skarbnik orszański; przez cały wiek swój żyjąc w jednéj wiosce, nigdy się nie poróżnili i najszczérzéj się kochali, zawsze święta z sobą razem przepędzali koleją, w domu jednego lub drugiego. Raz, na święty Stanisław, pijąc obficie za zdrowie solenizanta, pan podczaszy trębowelski wypuścił kielich z rąk, i odtłukł się postument; wtedy pan podczaszy, ukląkł przed solenizantem mówiąc: „nié mam kielicha, ale i bez niego wyznaję, że gdybym mógł miéć klucz, tobym otworzył serce moje, abyś się przekonał, Stanisławie, że cię kocham.“ Pan Stanisław równie ukląkł i poczęli się całować i zapewniać o swojéj przyjaźni; pochwycili przytomni ten kielich, nazwali go kulawcem, wychylali go klęcząc, z zapewnieniem wzajemnéj przyjaźni; ten kielich darował skarbnik podczaszemu, który kazał na nim wyryć tego faktu wizerunek na pamiątkę. Na Podolu ten kielich widziano, i zachowała się przezeń pamięć przyjaźni i serdecznego pożycia dwóch sąsiadów, mieszkających w je-

dnéj wiosce; dostał się do domu pana Radawieckiego, gdy nim brata swego przyjmował; o procesie wtedy ani można było myśléć. Zgodzenie się na kompromis, zaledwie się nie zachwiało, bo gdy, wedle zwyczaju, potrzeba było od powoda do pozwanego przysłać przez woźnego innotescencyą, to jest zawiadomienie urzędowe, że sprawa nie porządkiem sądowym, ale polubownie decydowaną zostanie przez kompromis, na który już uczyniono iskrypcyą, na który powód pozwanego zapraszał,—jak deputat woźnego zobaczył i dowiedział się, że przybywa do brata jego, pana kapitana, nie mógł się uspokoić; nim mu wytłumaczyli, nim zrozumiał, nim ochłonął, myślał, że zdrada, że ten cały zapis jest komedyą; nakoniec się uspokoił, do wyjazdu na kompromis do Międzyborza się przygotował.

Kiedy termin kompromisu nadszedł, w Międzyborzu ruch był wielki, jakby sejmik jaki. Huczno i ludnie się zjechali z familiją, z przyjaciółmi, z patronami, ze służbą; deputat i kapitan przybyli, dla superarbitra i arbitrów domy ofiarowali, ale ich nie przyjęli, sami najęli. Rządca księcia Czartoryskiego ofiarował salę zamkową na izbę sądową i izbę ustępną, zupełnie jak w juryzdykcyi. Tak się zajęli kompromisem mieszkańce Międzyborza, oficyaliści starsi, i młodsi pisarze z kancelaryi rządu ekonomicznego, gdy się się sesye otworzyły, ledwie się można było przecisnąć wśród ciekawéj publiczności.

Kiedy się już zebrali kompromisarze, strony i liczna publiczność, superarbiter zaproponował zgodę i porozumienie się braterskie. Panowie adwokaci ostro na siebie spojrzeli, a bracia nic na to nie odpowiedzieli. Zabrał głos p. Mokrzycki i rzekł: „zgodzić się jabym mógł chętnie, gdyby, sądzie prześwietny, nie sprawa dzieci moich małoletnich; idzie tu o posag ich matki do kilkudziesięciu tysięcy należący; panowie dobrodzieje, uważcie sami, iż dość mojéj powolności, gdym się zdeklarował na kompromis.“ „Nie tylko o posag pański,

odpowiedział kapitan, idzie, ale o coś większego, bo o ten testament niesprawiedliwy, co wszystko panu Januszowi zapisał.“ „A więc, podchwycił deputat, nie będzie tu żadnéj zgody, jakeśmy ten sąd polubowny zebrali i uprosili, tak proszę najmocniéj, aby nas sądził.“ Tak, tak, niech nas sądzi, prosimy, prosimy odpowiedziało dwa głosy; i pan superarbiter zalecił stronom wprowadzać sprawę. Obrońca pana Heliodora, adwokat Żytyński z swoim pomocnikiem, wyjął dziesięcioarkuszowe objaśnienie, i każdemu z sędziów podał jeden egzemplarz, a z jednego sam czytał, tłumaczył, a pomocnik dokumentami wspiérał i potwierdzał. Wymowa jego była silna, wyrazista, pełna entuzyazmu; ciągnęła się obrona przez dni trzy, sesya trwała godzin sześć. Pan Żytyński popisywał się z wymową, sędziowie jak najcierpliwiéj słuchali; miał tyle czasu, ile tylko życzył by się wyrazić ze wszystkiémi argumentami, tysiąc przywodził przyczyn na obalenie testamentu, dla ustanowienia nowego działania; najwięcéj bił na to, że to jest krzywda prawa natury; i to prawo jako najsilniéj podnosił, i chciał je wrazić, wbić w przekonanie, w sumienie sędziów. Zarzucał, że było podpisanych tylko dwóch świadków osiadłych, gdy prawo trzech zalecało, opiérał się głównie na tym argumencie, że konstytucya roku 1768, wszelkie tranzakcye krzywdzące za żadne uważa; a że transactio, łaciński wyraz znaczy dokonanie, a że testament jest dokonaniem ostatniéj woli, a przeto tranzakcyą, którą obalić można. Z statutu litewskiego przywodził artykuły, jak dla myłek i błędów kasują się testamenta, i synowie do równego działu należą wszelkich spadków po rodzicach; przez trzy dni Żytyński atakował testament, jakby wódz jaki dobywał okopy, szturmował ze wszystkich stron, jak niegdy Chmielnicki zdobywał Zbaraż; a komornik Zawadzki, jak Jeremi Wiszniowiecki, w strasznych zostawał opałach. Po skończonéj obronie, na nowych sesyach, za daniem hasła przez woźnego rozpoczynały się sądy; zacny Zawadzki, choć w późniejszym wieku, nie tak

głośno i ogniście mógł mówić, wraz ze swymi dependentami, gorliwie i usilnie bronił, dowodząc, że testament rozmyślnie i przy świadkach, nie dwóch, ale trzech osiadłych był napisanym, jako ostatnia wola ojca powinien być święty i nietykalny. Wspiérał różnemi przepisami prawa, odniósł się do konstytucyi sejmu piotrkowskiego roku 1510, i statutu Zygmunta III roku 1538, które zaleciły, aby wszelkie przywileja, zapisy i tranzakcye nie inaczéj tłumaczyć i rozumiéć, tylko tak, jak same w sobie brzmią; tém zbijał ową wykrzykiwaną krzywdę prawa natury, dowodził, że testament nie jest to samo, co tranzakcya, mylne twierdzenia przeciwnika swego najjaśniéj wykrywał. Za tą repliką, poszła na odwrót duplika, czyli powtórna odpowiedź, za tą słowne przymówienie się; potém wystąpił obrońca zmarłéj siostry, i pragnął pomimo zakwitowania za wziętych 60,000 złot. pol. jeszcze drugie tyle, dowodząc, że nie było abrenuncyacyi, czyli zrzeczenia się od fortuny rodzicielskiéj, a tém samem zostało prawo upominania się, gdy część czwarta majątku od tego, co odebrała, większą się okazuje. Wtedy obadwa bracia czyli ich obrońce, złączywszy się, odpiérali stronę trzecią; sam jeden walcząc odwoływał się nie tylko do praw sobie właściwych, ale do korektury pruskiéj, do zbioru praw Zamojskiego, i do rozprawy Wincentego Bantkiego o czwarciznie. Walka była gwałtowną na każdéj sesyi, i stawała się coraz zażartszą i namiętniejszą: krzyczano, czytano dokumenta, tłumaczono prawa, każda strona pragnęła okazać, iż ma słuszność, żądając, aby sąd polubowny odpowiedni wydał wyrok. Sąd polubowny niezrównaną miał cierpliwość, spokojnie wysłuchiwał i znosił szermierkę tego oblężenia i szturmu. Po wyjściu stron, sędziowie równie ognisty i namiętny spór z sobą wiedli; słuchacze tak się znużyli i zmęczyli, nie wiedzieli, jak o tém sądzić, na sesyach przestali bywać, i kompromis przed wydaniem wyroku przestał już zajmować publiczność. Zajęto się zabawami, dawano ciągle obiady; ponieważ sprawa była

na drodze zgody, bo ją kompromis rozwiązywał; na obiadach jedni u drugich bywali; pan Heliodor przywiózł z sobą trzy siostry żony swojéj panny podkomorzanki, a pan deputat miał z sobą krewnych żony swojéj młodych kawalerów. Na fortepianie panienki grały i śpiéwały, a panowie osypywali je pochwałami i rozrzewniali się bardzo; tu także wiodły się spory; jeden się unosił nad piosenką:

Dolaż moja, nieszczasływa dołe,
Poorała dziwczynonko slozenkami połe,
Dola moja, dola, nieszczęśliwa dola,
Poorała dziewczyneczka swémi łezki pole,

a drugi prosił, całował rączki, aby smutnéj nie śpiéwać, ale mazurki i krakowiaki. Na obiadach sprzeczali się; pan komornik mówił: „Wszystko, moja lubko, vanitas; jak się lepiéj zastanowicie, sami to powiécie.“ „Jak to, krzyknął pan Lipnowski, toby i miłość była vanitas, wszak na tém, cały nasz zakon stoi.“

Zapewne, ktoś tam odrzekł, to dawna zasada scholastyczna, ale się jéj nie trzymają teraźniejsi filozofowie, pan Żytyński, jakby przed kratkami, z swoją innego rodzaju erudycyą, zaczął naciérać na vanitas komornika. „Nie wszystko jest vanitas, są rzeczy, co wiekami żyją i żyć będą, choć przeszły i w czasie znikły, naprzykład: czyny Trajana, Tytusa, Justynijana, Leonidasa, Temistoklesa, Arystydesa,“ mówił z przesadną wymową. Nauki i wynalazki Kopernika, Newtona, Lejbnitza, Herszla, Lavoisier, Lacroix; jak z rękawa mu się sypały uczonych ludzi imiona. Panowie (podniósłszy głos wołał), to nie są próżne rzeczy, pokąd ród ludzki istnieć będzie, pótąd będą uwielbiane.“

„Co innego, lubko, mówisz, rzekł komornik, my mówimy o namiętnościach ludzkich, o zbiorach i błyścidełkach,— to vanitas.“

„Otóż nie vanitas; na cóż pracujemy, abyśmy mieli wygody życia, które piéniądz podtrzymuje.“

„Ale, lubko moja, można przewrócić kota do góry ogonem, ale przyjdzie chwila, gdy sam twoje pieniądze, twoje wygody nazwiesz „vanitas“. Pan Żytyński się nazwiérzył, i przyjść by mogło do ostréj kłótni, jak przed kratkami. Panowie sędziowie uciszyli i wrócili rozmowę do przygody pana Lipnowskiego, która wszystkich śmiészyła i rozgłosiła się po mieście: do dam kąpiących nadto się zbliżył, a do tego chciał zabrać ich bieliznę, i oddać ją jak się zbliżą, pięknie go będą prosiły; nie przewidział, że leżał malutki piesek, który zaczął szczekać, a panny wołać zaczęły: zabij, zabij Zefirku! Piesek coraz więcéj szczekał, na jego głosik wypadły z za płotu psy komisaryatu, jak zaatakowały pana Lipnowskiego, nié miał się czém bronić, cofać się w tył zaczął, i nie widząc parkanu uderzył się mocno, i upadł; zaledwie go ludzie obronili. Ta przygoda zabawiła towarzystwo. Znużywszy się sesyami i wojną adwokatów bawiono się w Międzyborzu, który bardzo był wtedy ludny i ożywiony; sędziowie zwlekali, spodziéwając się porozumienia stron, sprzyjali przeto obiadom i zabawom, sami na nich bywali i do siebie zapraszali. Naostatek trzeba było skończyć; i woźni ogłosili sesyę ostatnią, wezwali strony dla wysłuchania dekretu; rozbudziła się na nowo wszystkich ciekawość; kto był tylko w mieście wszyscy się zeszli, i z wiosek poprzyjeżdzali. Sesya ta była najludniejsza, kiedy usłyszano głos woźnego: „Panowie strony, proszę przystąpić „do słuchania dekretu! Nastąpiło najgłębsze milczenie; mo„żnaby usłyszéć brzęczenie muchy. Podniósłszy się superar„biter, poprawiwszy litego pasa na jasno szafirowym kontu„szu, przemówił: „Z bólem serca muszę oświadczyć, żeśmy się z panami arbitrami co do wyroku nie zgodzili, tém smutniéj, że każdy jest z osobném zdaniem; gdy nié mam z inskrypcyi podwójnego głosu i taka jest różność, cała sprawa pójść musi do głównego sądu. Przeczytano opinije; trzech było sędziów, czwarty superarbiter, i cztéry było odmiennych zdań.

Spuścili wszyscy nosy na kwintę, rozciekawiona publiczność była niezadowolona widocznie. Najstarszy brat bardzo się zmartwił, uważał się być ukrzywdzonym i zniepokojonym widząc, że to długo trwać może; chociaż zawsze milczący widocznie się niecierpliwił, ręką kiwał, laską stukał w sali ustępnéj. „A niech ich wszyscy..... co głowa to „rozum.“ „C to bratu się gniéwać, rzekł pan Heliodor, mnie „większy zawód zrobili. Ja się spodziéwał spłatu od brata „gotówki, nié mam z czego się budować.“ „Zapewne, go„tówki trzeba był osobie w wojsku nazbiérać.“ „Chodźmy, jedź„my, rzekł pan Janusz, wygraliśmy dudka na kościele, pójdziemy go łowić. Nazajutrz Międzyborz był pusty jakby po wojnie, jakby wszyscy wymarli. Officyaliści i mieszkańce się porozlatywali, żydzi tylko zostali na pustym rynku, lamentując nad utraconym zarobkiem.

Były cztéry opinije sądu kompromisarskiego: prezes wyrokował ustanowienie nowego zjazdu, któryby ocenił cały majątek wedle obecnéj wartości i oznaczywszy siostrze część czwartą, braci równo podzielił. Arbiter pana Janusza uznwał testament świętym i nieporuszonym, a pana Heliodora kasował testament, i zalecił bez żadnego zjazdu spłat dla niego 100.000; a ostatni arbitr uznawał testament być dobrym co do działu, zalecał tylko dopłat siostrze. Te cztéry opinije zadały wielką pracę panu podkomorzemu; potrzeba było apelować przeciw wszystkim trzem zdaniom arbitrów, a popiérać głównie jedne, dla strony przychylne; stąd się uformował obszérny bardzo pozew apelacyjny, który woźny wręczył deputatowi. Przyjazd woźnego z pozwem, to istotny był dzień sądny w domu deputata; gniéwał się, poruszał, unosił się: „ależ pisali, pisali, pisali, i papiéru już nie stało“ „Ja pracowałem przy moim ojcu, on najlepiéj wiedział jak „ma zrobić, wara od mego grosza;“ zaledwie żona ten gniéw niebezpieczny nawet dla zdrowia, ukoić mogła.

W domu pana Janusza Radawieckiego mieszkał jego krewny młodzieniec, pan Erazm Trawiński, niezmiernie przywiązany, za opiekę wdzięczny, prawą był jego ręką, zawsze

go wujem nazywał; były to czasy, w których wychowańce byli wdzięczni, szanowali swych opiekunów, odsługiwali się im serdecznie, na bardzo szczupłym poprzestając zasiłku. Pan Trawiński w gospodarstwie pomagał, za każdym interesem latał, ciągle był na rozkazach pana wuja, pana komornika Zawadzkiego. Eraziu zrób, Eraziu jedź, jak koń pocztowy, z drogi w drogę; każdy rozkaz serdecznie wypełniał. Miał całego funduszu 5.000 złotych polskich z łaski swego opiekuna zapisanych, i u niegoż ulokowanych; zakochał się serdecznie w panience, będącéj na opiece bratowéj swego dobroczyńcy pani Heliodorowéj, rwał się ze skóry, aby panu Januszowi w procesie z bratem usłużyć, ale całą myśl swoję wytężył dla pogodzenia stron; lękał się, aby ten spór nie zniweczył jego zamiarów. Widząc pana deputata tak silnie rozjątrzonego odebranym pozwem, podał myśl rozerwania się przez zabawę w dniu imienin jego żony; myśl ta się podobała. Pan Trawiński zajął się urządzeniem fety, poleciał zaprosić gości; panią Heliodorowę i teścia podkomorzego zaczął namawiać, aby przybyli na imieniny pani deputatowéj; łatwo się na to namówić dali, winni byli wizytę starszemu bratu, który przed kompromisem piérwszy był u nich. W dzień oznaczony, jak się zaczęli goście zjeżdżać, deputat był kontent, gdy się żona zdziwiła, bo o żadnéj fecie w domu mowy nie było, całował w rączki, śmiał się, siurpryza, siurpryza, w tém weszli braterstwo Heliodorstwo z teściem panem podkomorzym. To była siurpryza dla niego, po pozwie tylko co odebranym gości takich się nie spodziéwał, mruknął na Trawińskiego: „czy to nie ty Erazmie mi sprowadziłeś?“ Tą wizytą złocą podaną pigułkę; gościnność jednak była silniejszą od wszelkiéj urazy, rozbrojony deputat najuprzejmiéj gości swoich witał i bawił.

Nie czekano obiadu, ale przy przywitaniu i złożeniu życzeń wnoszono toasty. Pan chorąży Zwierzański zebrał młodzieży dość liczne grono; sam już niemłody kawaler, powitał komplementem panią deputatowę i wzniósł toast.

„Niech żyje zacna solenizantka! Niech żyje!“ rzekł deputat. Wniesiono kosz z winem; chorąży do marszałka; marszałek do podkomorzego, tak koleją pili wszyscy zdrowie solenizantki; powstała wesołość, ruch, gwar i prawdziwa przyjemność towarzyska. Wieczorem zagrała muzyka, nastąpiły tańce; podkomorzy stanął polskiego w piérwszéj parze z solenizantką; pokręciwszy wąsa, z czapką pod pachą, z odrzuconémi wylotami szedł poważnie i stósownie do muzyki, przemieniał rękę, zawracał koło; gdy się tak polonez rozwijał, i w nim damy zmieniały, koleją jedna po drugiéj stawały na czele, chorąży Zwierzański klasnąwszy w ręce krzyknął: mazura! Cały orszak poszedł w rozsypkę; zdawało się, jakby hufce wpadły ułanów, taniec się zerwał wywijaniem, stukotem zagrzmiał, zaszumiał, młodzież się unosiła z zapałem i wdziękiem; młodzież polska, gdy tańczy mazura, a najbardziéj para kochających się osób, wszystkie się wtedy oczy na nich zwracają, domyślają się, widzą, że ci młodzi kochają się z sobą, że to para dobrana: co było tajemnicą w ich sercu, już jawném w mazurze się stało. Ludzie poznawszy ośmielają słowem przychylném, i bardziéj do siebie kochających się zbliżają; postrzeżono tedy zamiary Trawińskiego do kuzynki podkomorzego. Uczta trwała dwa dni, gości coraz więcéj przybywało; weselono się u obiadu, bardziéj jeszcze wieczorem; grona poważniejszych osób ożywiały się toastem, miłe rozmowy coraz ich bardziéj uweselały, serca najzawziętsze wtedy dają się skruszyć; przemienić się może nienawiść w serdeczną przyjaźń, która się łatwo w gronie ochoczém, w gronie braterskiém rozwija. Nié mógł się nacieszyć mazurem ukochanego Erazia deputat, zachęcał go do tęższych jeszcze hołupców, nieraz śmiał się serdecznie, a pan Heliodor hucznym głosem dopomagał. Marszałek z gwiazdą stanisławowską paradnie zasiadł, i z wielkiém upodobaniem w koło tańcujących się wpatrywał, lub słuchał wesołych rozmów gospodarza, który o pozwie, o kompromisie zapomniał, i nie posiadał się z radości.

Trawiński przybiegał do wuja, zawsze umiał powiedzieć co mu się podobało, w coraz go lepszy humor wprowadzał, i wpadał znowu do koła, w którém réj wodził. Pan Heliodor równie w dobrym humorze, do brata zbliżył się i zaczął przepraszać za przysłany pozew, który tyle nieprzyjemności uczynił, ale tego wymagała formalność. „Ha, cóż „robić, ta przeklęta formalność wiele mnie już kosztowała, ale „dzięki ci, bracie, żeś o nas nie zapomiał. Więc wypijmy: „kochajmy się“, pochwycił chorąży Zwierzański. „Kochajmy „się“ powtórzył Heliodor i wniósł naprzód toast chorąży do „podkomorzego, a ten zawołał: „kochajmy się i gódźmy się!!“ Na ten głos przybiegli Bronieccy, Trawiński, podkomorzyce, marszałek i komornik Zawadzki. Wszyscy jednym chórem zawołali: „kochajmy się i gódźmy się!“ Zmieszał się deputat, zaczął się cofać, przybliżył się pan Heliodor i przemówił: „kiedy wszyscy tego żądają czemuż nie mamy po„godzić się, bracie, w tak solennym dniu. Kochajmy się po„gódźmy się.“ „Ale pozwól, pozwól bracie, rzekł gospodarz „trzymając kielich w ręku, niech wypije zdrowie piérwsze, „które wniósł pan chorąży: kochajmy się“; widocznie chciał oddalić wyraźną myśl gości swoich pogodzenia sprawy z bratem; przybliżył się dostojny patron szanowny komornik Zawadzki i rzekł: „Niech starszy brat daje przykład zgody i jedności.“ Wtedy spojrzał na niego deputat i wyrzekł: „Kiedy mój drogi, kochany obrońca tak mówi, wypijam to „zdrowie: kochajmy się i gódźmy się, i z całego serca po„daję rękę bratu“. Uścisnęli się bracia. Wszyscy zaczęli wołać: „brawo, brawo, kochajmy się i gódźmy się,“ wnosić toasty i upłynęło kilka godzin wśród wesołości i radości, którą przyniosło wszystkim pojednanie się silnie zwaśnionych braci. Dla zgodzenia rozjątrzonych stron, w Europie ustanowiono sądy pokoju, u nas dzień imienin, koło sąsiadów, kolejny kielich, który puścizną przeszedł po ojcach, spełniał to w jednéj chwili; największe ofiary wykonywały się bardzo szybko, jednym tchem, w uniesieniu bratniego

uczucia, rozbudzonego w zebraniu familijném i obywatelskiém, ocechowaném miłością, tym głównym żywiołem szlacheckim i polskim. Miłość zrodziła życie u nas publiczne, w życiu publiczném spełniały się wszystkie interesa ogólne, wszystkie sprawy krajowe, familijne równie w wesołém i serdeczném sąsiedzkiém gronie. Procesa, kompromisa, patronowie, zjazdy, tego dokonać nie mogły, co słowo serdeczne zacnego człowieka w przyjaciół gronie: łamało upor, kruszyło zawziętość. Na kompromisie w Międzyborzu nic nie zrobiono, nie uradzono; na imieninach jednomyślnie postanowiono do sędziego Kownackiego się zjechać, o zgodzie pomówić, i kłótnię zniszczyć na zawsze.

Sędzia Kownacki w Winnicy rozmawiając z panem komornikiem Zawadzkim ubolewał nad tak rozstrojonym kompromisem, żałował nieskończenie, że w inskrypcyi nie dano władzy w razie różności zdań, stanowczéj decyzyi superarbitrowi, z całém sercem wyglądał stron, i z komornikiem cieszył się nadzieją, że pienia legnie, i słowa danego publicznie nic nie złamie. Zjechali się bracia rodzeni, i nieodstępny podkomorzy; gdy rozmawiać zaczęli o interesie, na wniosek pana Zawadzkiego zgodzili się wszyscy, aby sędzia wziął papiéry, i w téj sprawie zawyrokował nieodwołalnie; nie chciał tego sędzia, rzekł tylko: wezmę papiéry, zrobię rachunek, i jutro po mszy świętéj zdanie moje panom przedstawię; sami zdecydujecie, i postanowicie. Po mszy świętéj nazajutrz jeszcze ostatecznéj swéj myśli nie komunikował, ale zaprosił do siebie na obiad; gdy się zbliżała obiadowa godzina, obydwie żony przybyły. Sędzia przed każdą ważniejszą sprawą słuchał mszy świętéj, przystępował do komunii; wtedy szczęśliwą miał myśl, dobre i trafne natchnienie, sprowadził żony, wiedział, że mu będą wielką pomocą; przybycie niespodziane żon rozweseliło umysły, wzbudziło najlepsze usposobienie. Wtedy sędzia wyjął papiéry, wykazał rachunek masy, stan czynny i bierny; przewyżkę, jaka się starszemu bratu należała z powodu posagu jego

matki, opartego na majątku, zrobił koekwacyą i uznał, że ojciec miał słuszność, że każdy zostać przy swojéj wiosce powinien, bez żadnego dopłatu bratu młodszemu, uznał, że 60.000 złotych polskich powinien pan Janusz zapłacić: 40.000 sukcesorom siostry melioracyi, a 20.000 ojcowskich długów, i pana Heliodora do zapłaty pewnéj kwoty tych długów zobowiązał.

Usłyszawszy to panowie zachmurzyli się bardzo; pan Janusz spodziéwał się nic nie płacić, a tu 60.000 dać trzeba, Heliodor spodziéwał się gotówki, a tu mu wyraźnie powiedziano, że mu się tylko zdawało, że jest skrzywdzonym, pan Mokrzycki, który daleko większéj sumy się spodziéwał, na 40.000 złotych trzeba było poprzestać; nie był to dekret, lecz opinija, którą wolno było odrzucić lub przyjąć. Pan Mokrzycki zaczął wzdychać i powtarzać: ciężko bardzo, ciężko; to narzekanie pana szwagra zbliżyło braci, którzy, jak wiémy, gotowi zawsze z sobą przeciw panu szwagrowi się złączyć, zaczęli gromić: Co tak ciężko; a skądże to tyle z téj ziemi wypłacać; a bo pan nie wié, jak to ciężko koło ziemi pracować, nieurodzaje, podatki. Podkomorzy, teść pana Heliodora, chociaż pobudzał zięcia swego, ale widać go Bóg natchnął, — uprosił to na mszy sędzia, — bardzo dotąd trudny, miał ochotę do zgody, przejrzał papiéry uważnie, przeczytał, i rzekł: „Heliodorku, dałeś słowo.“ „Tak, tak, pochwycił kapi„tan, jestem wojskowy, a nie panienka.“ Pan deputat jeszcze się ociągał i chmurzył, żony nadbiegły, zaczęły mężów prosić, błagać, całować; a gdy się najzacniejszy komornik Zawadzki przybliżył i rzekł: „Gódź się lubko, gódź, dałeś „w domu słowo, i ja mówię nié masz krzywdy i ostatecznie „już kończysz.“ Komornik Zawadzki wyrobił sobie najzacniejszém życiem przywiléj, że słowo jego miało magiczną siłę i było wyrokiem dla klijenta; tego słowa zysk, interes, nigdy nie wywoływał, tylko miłość Pana Boga, i przekonanie gruntowne. Gdy powiedział, klijent jego najupartszy, jak wosk stopniał. Zaledwie deputat usłyszał słowa komor-

nika, rzucił się w objęcia brata, całował serdecznie i przepraszał za obrazy w życiu. Heliodor wtedy od łez się nie wstrzymał, we łzach przepraszali się, ściskali: „Daruj bracie, przebacz, kochajmy się“; i podpisali rachunek przez sędziego zrobiony, postanawiając uczynić komplanacyą, w niéj wzajem się zabezpieczyć, zakwitować wszelkie spory, procesa umorzyć. Pan szwagier już się odróżnić nie mógł, i do komplanacyi przystąpił; wtedy panie kapitanowa i deputatowa zaczęły mężów całować, miluchno na nich się patrzyć; tak rozrzewniły, że się ośmieliły za pośrednictwem pana sędziego uczynić wniosek nowy. Oto wychowaniec pana deputata pan Trawiński pokochał panienkę, siérotę, będącą w domu kapitanostwa, którą wyłącznie się od dzieciństwa pan podkomorzy zajmował; dali sobie już słowo, mają się pobrać, a są oboje bez funduszów, — na pamiątkę bratniéj zgody raczcie uczynić im pomoc. Wezwały sędziego na pośrednika; najchętniéj ten projekt popiérał, deputat dwa tysiące rubli srebrem dla żeniących się ofiarował, pan Heliodor pozazdrościł szlachetnego czynu bratu, i takąż sumę ze swojéj strony zapisał; teść jego, który nic dać nie chciał, i mówił: „Edukowałem, wychowałem, dosyć z niéj, nic nie „dam;“ przykładem się zbudował i dał tysiąc rubli srebrem. Tak najzawziętsza ukończyła się kłótnia, i dzień ten ozdobiono szczęściem szlachetnych młodych ludzi.

Msza święta ze skruchą wysłuchana, i przyjęty Przenajświętszy Sakrament dały natchnienie i moc do zgodzenia zwaśnionych, i uszczęśliwienia dwojga ludzi; taką drogą działa Kościół święty, takich kształcił sędziów, pośredników, i patronów, dawał moc do zmiany sérc ludzkich. Mieliśmy mężów, którzy zacnością duszy, i szczérą zdobiąc się cnotą rządzili ludźmi, rozwinęli obyczaj polski, mający w wierze świętéj katolickiéj swe źródło, który najświętsze uczucia miłość Boga i bliźniego w koła społeczne i rodzinne rozléwał.

Wspomnienia z prywatnego życia starego szlachcica.

Sąsiad mój, b. marszałek berdyczowski p. Józef Kuryłowicz tak zatytułował wspomnienia życia swego, które na pamiątkę dla dzieci napisał. Co z nich jest ciekawszego, opowiem.

Po rozbiorze kraju, nim się nowy rząd zregulował, różni hajdamacy i łotrowie plądrowali około Żytomiérza, tak dalece, że właściele uzbrojeni z dworskimi ludźmi za danem hasłem wypadali do lasu uderzając na zbójców; zniszczył ich Suworow, który miał bezpośrenią w kraju władzę, i wiele się przyczynił do zniesienia hajdamaków. Na czelo ich był tak zwany Matiusza, który się złączył z porucznikiem wypędzonym z wojska za złą konduitę; mieli znaczną bandę. Knutowano ich roku 1800 w Żytomiérzu, przy odgłosie bębnów; pod strażą bagnetów prowadzono na plac egzekucyi, wsród tłoczącego się pospólstwa. Kat w czerwonéj kurtce, z porucznika, który złączył się ze zbójcami, paszporta im fabrykował, zdarł znaki wojenne, dał mu w policzek, złamał szpadę nad jego głową, co było znakiem utraconéj czci, potém przeczytano wyrok, wskazujący Matiuszę na pięćset, a porucznika na trzysta knutów. Matiusza, nim go przywiązano do pręgierza, przemówił do ludu w tych słowach: „Ojcowie i matki, patrzcie, jakie są skutki złego prowadzenia dzieci; byłem synem rzeźnika; ojciec mój, gdy byłem dzieckiem, nie oddalał mnie od krwi rozlewu, ale pomocnikiem swoim być zmuszał; oswojony z morderstwem zwierząt, po śmierci ojca, nie chcąc pracować, puściłem się na rozboje, i nie mało ludzi pozbawiłem życia. Bierzcie ze mnie przykład, i wpajajcie w dzieci bojaźń Boga, który wszystko widzi; krew niewinna prędzéj lub późniéj wywoła zemstę nieba. Męka, którą ma doznać ciało moje, niczém jest w porównaniu cierpień duszy.“ Potém rzucił się do nóg

porucznika, błagając go o przebaczenie, że go wciągnął do zbrodni. Porucznik w ciągu knutowania żyć przestał, dekret się egzekwował na trupie, a Matiusza wytrzymał.

Nad samym Dnieprem, zjawił się mianujący Chrystusem z dwoma towarzyszami Eliaszem i Enochem; opowiadali bliski koniec świata; lud uwierzył, modlił się, pościł, składał ofiary, i żył pokutnie. Mistrz nosił szatę z jednéj strony szkarłatną, z drugiéj czarną; bardzo ją szybko zmieniał; za pośrednictwem sztucznych ogniów rzucał jakby błyskawice, blachą metalową udawał grzmoty, słowami ewangielicznémi przemawiał; przebywał w niedostępnych miejscach, zalecając najsilniejszą tajemnicę, mówiąc, że Chrystus Pan po raz drugi ukrzyżowanym być nie może. Przypadkiem się o tém dowiedziano; gdy upojony staruszek zdradził tajemnicę, rząd uchwycił sektarzy, lud silnie ich bronił, tak, że użyć musiano siły zbrojnéj; potém się cisnął do więzienia w Kijowie, prosząc, aby śledztwo było w jego obecności prowadzone. Rząd zrobił ustępstwo, że ich indagowano w obecności ludu; zawsze mistrz odpowiadał: „że jestem przysłany od Boga Ojca; niebo i ziemia przeminą, a słowo moje nie przeminie". Na zapytanie: „czy ty „przybrałeś na się postać Chrystusa Pana?" odpowiedział: „Tyś wyrzekł". „Czy wiész jaka cię kara czeka za święto„kradztwo i zgubę tylu przez ciebie obałamuconych?" Odpowiedział: „czynności moje nie są mojémi, ale tego, który „mnie do was posłał". Na zapytanie: „Skąd ci ta myśl „przyszła, aby opowiadać skończenie świata?" odpowiadał: „Ażali nie napisano jest, że świat przez Ojca mego stworzon „koniec miéć będzie". Na zapytanie, skąd był rodem, gdzie mieszkał? mówił: „mieszkanie moje nie jest tego świata, „ale na prawicy Ojca mego." Pospólstwo téj indagacyi obecne wołało: „On Syn Boży, on nas zbawić przyszedł! „Puście go, bo będzie przekleństwo na głowy wasze! Albo„wiem widzieliśmy cuda jego!!!" Dwaj towarzysze milczeli, mówiąc tylko: „A cóż wam powiedzieć możemy nad to, coś-

„cie słyszeli z ust mistrza naszego, a bez woli jego włos „z głowy nam nie spadnie“. Rząd rosyjski w indagacyach wedle cesarskich ukazów nie dozwalał używać kar cielesnych, a przeto długo ci oszuści nic wyznać nie chcieli; postanowiono ich tedy głodem zniewolić, ale lud sekretnie niedościgionym sposobem ich karmił; nakoniec, gdy znużony od więzienia odstąpił, nie będąc zasilani przynoszącym pokarmem, wyznali, że byli seminarzystami, wypędzonymi za złą konduitę, i dla utrzymania życia chwycili się téj drogi. Osądzeni zostali na knutowanie; pod knutem skończyli życie. W aktach sądu powiatowego kijowskiego znajduje się to śledztwo i dekret.

Dawne zwyczaje poważne i zbawienne, są najmilszém wspomnieniem. Mieszkała w Żytomierzu p. Chojecka, Wigurzanka z domu; u niéj mieszkali wnukowie jéj do szkół uczęszczający; była dla wnuków surową; odwiédzali ją księża prałaci Reddyk i Odyniec, przełożona PP. Maryawitek i zakonnicy, w każdy dzień święty. Rozmowy duchowne, trwały do zasygnowania na nieszpory; a wnukowie pani Chojeckiéj obecni stali u progu nieruchomie, z obowiązkiem słuchania uważnie rozmowy; po jéj ukończeniu zapytywano: quid est dictum? Kara spotykała, gdy powtórzyć nie umieli. W czasie obiadu tak się znajdywać musieli, jak w kościele; przed samym obiadem uczniowie czytali stósowną ewangieliją, a po wieczerzy żywot świętego na ten dzień przypadający.

Po ustąpieniu cesarza Pawła I. nastąpiło powszechne przymusowe przebranie się, które i w szkołach do studentów zastósowano; tak je opisuje autor wspomnień: „Miejsce „kontuszów, żupanów, tużurków, i kapot, zajęły długie po „kostki surduty na jeden rząd dużemi metalowémi guzikami „zapinane i fraczki, których poły niżéj kolan sięgające ledwo „miały kilka cali szérokości, z guzikami wielkości talara, „z kołniérzami stojącémi takiéj wysokości, że się w nich „tył głowy chował. Głowę zupełnie nisko strzyżono z przodu,

„i pudrowano, czém kto mógł, na obu skroniach zwijano pu-
„kle, a z tyłu wisiał długi warcab, niby harapnik wstążką
„czarną owinięty. Wielcy i mali, chudzi i opaśli, nosili obci-
„słe po kolana krótkie szarawarki, pończochy tęczowych ko-
„lorów, i trzewiki z dużémi nosami, w górę zagiętémi, zapi-
„nane na wielkie klamry; zamiast kamizelek mieli kaftany
„długie po kolana, blaszkami różnych kolorów haftowane;
„od podbródka potężne wyglądały żaboty, pod rękawem ta-
„kież mankiety, w stosowanych potężnych kapeluszach, przy
„kusych szpadach. Ni wolno było nosić okrągłych kapelu-
„szów, i wiązać chustek, ale ściskano szyję wysokiémi hal-
„sztukami; ktoby się temu postanowieniu i przepisowi sprze-
„ciwił, każdy sługa policyi miał prawo wśród ulicy zedrzéć
„suknią, i ubiór niestósowny. Lękając się téj zniewagi,
„wszyscy się w dzień ukazu wydanego przebrali, ściskano
„szyję halsztukiem, że ledwie oczy na łeb nie wyłaziły; dla
„odróżnienia się od mieszczan, szlachta sobie szpady przy-
„pasywała, były to kuse przy frakach rożenki, miało to
„minę maskarady; ale poważnym, wiekowym obywatelom po-
„zwolono nosić strój polski. Reforma ubiorów za cesarza
„Pawła nie wyłączała uczniów: małe studenciki, figurki ar-
„szynowe nosiły łokciowy arcab z cudzych włosów; chło-
„pak do usługi przydany obudziwszy panicza, pomadą, albo
„w jéj braku łojową świeczką naciérał czuba ledwo nie do
„krwi, i posypywał drewnianym popiołem; często się na
„płaczu kończyło. Z tego ta była tylko korzyść, że malce
„się za czuby wodzić nie mogły; z tyłu głowy warkocze
„z cudzych włosów zaflancowane zostawały spokojne; chłop-
„cy usługujący paniczom, po każdéj piłkowéj zabawie lub
„śnieżkowéj wyprawie te darmowisy, pogubione arcaby zbié-
„rać musieli. Aleksander I. zniósł tę reformę, i każdemu
„pozwolił się ubiérać wedle woli i upodobania.

Szkoła berdyczowska O. O. Karmelitów bosych miała znaczenie, wziętość; poważał ją wizytator Tadeusz Czacki. Księża Karmelici obchodzili się z młodzieżą uprzejmie, ła-

godnie, i tém do nauk zachęcali; szczególny wzgląd miano na pobożność i moralność młodzieży, która była wzorową i budującą, dla tego w niéj było wielu uczniów. W roku 1804. — 1806. był rektorem szkoły ks. Bardecki, dostojny i poważny kapłan; profesorami: ks. Korsak, Lewicki. Szkołę berdyczowską roku 1806 wizytował Czacki; wizytę opisuje autor w tych słowach: „Kiedy Czacki roku 1806 zwiédzał „berdyczowską szkołę, witali go przemowami w niższych „klasach profesorowie, w wyższych uczniowie. W klasie „szóstéj Stanisław Porczyński w łacińskim, Sierakowski „w francuskim, Szwiejkowski w niemieckim języku, a mnie „wypadało pozdrowić go w polskim. On zwróciwszy się ku „wszystkim ze swém podziękowaniem, odpowiedział: Ko„chana i droga młodzieży! kończycie nauki i odkrywa się „dla was świat nowy; wiedzieć nie możecie, jaki wam los „przeznaczenie gotuje, jaki zawód czeka, w domowem zaci„szu, czy w obcych krajach; i jakie krańce świata czy „z własnéj woli, czy z musu przebiegać będziecie. Wtedy „poznacie, jak w każdym razie są pomocne języki obce; „miło mi było słyszéć wyraz waszych uczuć dla mnie „w obcéj mowie, za co serdecznie wam dziękuję, i cieszę „się mocno, żeście znaczny postęp zrobili, ale chcąc przeko„nać was o mojéj szczérości, przyznam się, że ojczysta mowa „najbliżéj do serca mego trafiła. Młodzi, nie zrażajcie się „dzisiejszém położeniem, z cierpliwością i poddaniem się „wyższéj woli znoście wyrok przeznaczenia, szanujcie reli„giją i prawo, bo te są wszystkich cnót zasadą; ojczystéj „mowy nie zaniedbujcie, miłujcie ją, jako drogą, świętą pu„ściznę waszych praojców, któréj żadna siła fizyczna nie „zgładzi, jako znamię istnienia moralnego; przemawiajcie nią, „jak do was w kolébce przemawiały babki i matki wasze, „nie dozwalajcie nad nią brać piérwszeństwa obczyźnie już „u nas krzewić się zaczynającéj. Łączcie się spólném „uczuciem i zgodą, ramię wasze będzie przedmurzem od „wszelkiéj napaści.

Palestra i organizacya sądownicza.

Palestra dawna za Rzeczy-pospolitéj lubelska, piotrkowska, i po rozbiorze kraju, dopókąd istniały prawa polskie cywilne, i dawne zwyczaje, była praktyczną szkołą prawa, w któréj ucząc się go, ćwiczono się w wymowie, w pisaniu i w logice. Obywatele lubili bardzo oddawać synów swoich do palestry; urzędnicy nasi powiatowi i guberscy, wybiérani przez obywateli na wyborach, przedtém w palestrze się ćwiczyli, i byli wydoskonaleni w nauce prawa i w praktyce jego; bezinteresownie, z własnych żyjąc funduszów, dla dobréj tylko sławy, z zamiłowania przez lat kilka lub kilkanaście urząd spełniali, ze stratą nieraz zdrowia i majątku; tak było za polskich czasów, i już pod rządem rosyjskim, dopókąd istniał polski obyczaj i prawa nasze. Młodzież w kancelaryi nie próżnowała; trzeba było przygotować, napisać, przepisać; zostawała pod dozorem i zarządem regenta. Regent był człowiek sumienny, przez komplet sądu wybrany, zatwierdzony, przysięgą obostrzony; z obowiązku swego kształcił, usposabiał powierzoną mu młodzież; za nią był i w sumieniu i przed opiniją publiczną odpowiedzialny. Adwokaci przedstawiali sprawę sądowi; im wierzono, nie fałszowali dokumentów, za to od czci i sławy byliby odsądzeni, nie czyniono żadnych sprawek; to było obowiązkiem adwokata, który wykazywał, wyjaśniał, przedstawiał dokumenta, stawał publicznie przed sądem i opiniją. W małém miasteczku powiatowém, w Machnówce palestra miała swą dobrą sławę; w niéj roku 1807 mecenasem, adwokatem był staroście Łążyński, niegdy zamożny obywatel; straciwszy ojcowiznę, gdy starym obyczajem jurysprudencyą traktował, w tym zawodzie znalazł dla siebie indemnizacyą szału młodości, został adwokatem w Machnówce, o czém mu się przed laty ani śniło za szczęśliwszych dni; obrawszy mimo woli ten stan, sumiennie go pełnił; bezżenny, towarzyski, smakosz

wielki, gastronom skończony. Nosił się strojnie po polsku, na sądy zwykle z karabelą u pasa chodził, przy sądowych kratkach mawiał, głos podnosząc, unosił się z zapałem, uderzał na przeciwnika tak silnie, że mu się pot sączył po twarzy strumieniem; po odejściu z trybuny, z tym, którym przed chwilą toczył zawziętą walkę, serdecznie się ściskał, jadł z nim i pił, u siebie gościł. Pod ręką i okiem pana starościca formował się p. Józef Kuryłowicz; pokochał zawód prawny, i przez całe życie poświęcał się urzędowaniu; wybiérany przez swoich obywateli na urzęda powiatowe i guberskie sądownicze, korzystał z każdéj okazyi, aby wystąpić z mową publiczną, w czém się bardzo do późnego wieku kochał.

Po rozbiorze kraju, w prowincyach polskich pod rządem zostających rosyjskim, administracya i sądownictwo, sprawowane przez urzęda wyborowe chociaż były inne od tych, jakie za Rzeczy-pospolitéj istniały, ale się zupełnie różniły od ustanowionych obecnie po wprowadzeniu praw rosyjskich; była to pewna spójnia nowych ustaw z prawami i zwyczajami polskiémi; należy je do przywilejów i wolności narodowych przez czas pewien dochowywanych zaliczyć, jako już zniknęły, do wspomnień lat minionych należą; o nich cokolwiek powiédzmy.

Piérwszym, najwięcéj znaczącym urzędnikiem wybranym, był marszałek guberski, prezydował w kole dwunastu marszałków, w którém się o potrzebach miejscowych naradzał; i w kole dwunastu deputatów komisyi legitymacyjnéj, z każdego powiatu po jednemu wybiéranych, prezydował w komitetach, dla ustanowienia budżetów ziemskich, zbiéraniu rachunków, miał prawo odnosić się bezpośrednio w potrzebach gubernii do ministra.

Wydział sądowniczy był podzielony na dwa departamenta: 1szy i 2gi; na dwie izby: kryminalną i cywilną. W każdéj zasiadali przezes i trzech deputatów, wybrani przez obywateli. Korona wyznaczała po jednym sowietniku.

Sztat kancelaryi był szczupły, daleko mniejszy od dzisiejszych, wszystkie jednak interesa prędzéj i lepiéj załatwiał.

W powiecie głównym reprezentantem obywateli i szlachty był marszałek; z obowiązku swego był obrońcą wszystkiéj szlachty i opiekunem wdów, siérot, i ich majątków, każdego indywidyum protektorem i obrońcą, stróżem rozdziału sprawiedliwego dyspartymentu dla stojącego wojska, rozmaite rządowe spełniał zlecenia, miał prawo i obowiązek komunikować głównemu naczelnikowi o popełnioném przez policyą, lub przez kogobądźkolwiek nadużycia. W każdym czasie miał wolny do głównego naczelnika przystęp i posłuchanie; kiedy odjeżdżał do guberskiego miasta, zastępował go chorąży, który na rozmaite komisye był wysyłanym.

Sprawy graniczne należały do juryzdykcyi podkomorzego; miał dla pomocy dodanego komornika, przez obywateli wybiéranego. Spór o granice, o kwestye gruntowe, rozpoczynał się w sądzie powiatowym, który go odsyłał do podkomorzego tegoż powiatu. Strony miały prawo uprosić podkomorzego z obcego powiatu, jeśliby dla swego nié miały ufności. Podkomorzy był urzędnikiem śledczym i decydującym; naznaczywszy stronom termin do stawienia się, zjeżdżał na grunt w kontrowersyi będący, nakazawszy stronom komportacyą dokumentów pod przysięgą, że jedna na szkodę drugiéj żadnego dokumentu nie utai, słuchał zeznań świadków pod przysięgą, dochodząc używalności, prowadził dukta i redukta granic spornych, i ferował wyrok. Jeśli która z stron była niezadowolona, apelowała do trybunału, do izby cywilnéj, wtedy sąd główny drugiego podkomorzego wysyłał; jeśli wyrok drugiego podkomorzego zgadzał się zupełnie z piérwszym, nie rozpatrując, sąd główny zatwierdzał; jeśli się podkomorzowie w wyrokach z sobą różnili, sąd główny wtedy rozpatrywał, i ostatecznie sam decydował. Sąd powiatowy składał się z sędziego, dwóch podsędków, i pisarza, przez obywateli wybranych.

Przełożonym kancelaryi był regent, przyjmował do akt tranzakcye, manifesta, zeznania, intromisye, zapozwy, poświadczał je, za swym podpisem z sądową pieczęcią stronom wydawał, opłatę popiérał, był odpowiedzialnym, dla tego przysięgłym i osiadłym. Przysięgli adwokaci redagowali oryginalne pozwy; aplikująca się przy nich młodzież, pod nazwą palestry, je przepisywała i podawała do akt. W kancelaryach służyła uboga szlachta, mając acz szczupłe utrzymanie się, i drogę otwartą do dalszéj karyery; po dwóch z kolei co miesiąc odbywało dyżurstwo, co się feryą nazywało; dla jéj osiągnienia trzeba się było pracą i pilnością zalecać. Ferya przynosiła pewne wynagrodzenie, aplikanci przy adwokatach z możniejszych domów, pracowali wyłącznie w ich biórach bezpłatnie; nie cisnęli się do kancelaryi, biédniejszym to zostawiając. Zapozwy pisane ręką honorowych aplikantów, aktykowane przez regenta, rozwozili sztatni i przysięgli woźni za nagrodą z wysyłającą ich stroną umówioną, bardzo umiarkowaną, stosunkowo do odległości; prawie się tylko za najęcie koni płaciło, najdalsza podróż w powiecie kosztowała trzy ruble srébrem. Osiadłemu obywatelowi kładły się pozwy na jego stole, a nieosiadłemu oddawały się do rąk; gdy go trudno było odszukać, przybijał jeden egzemplarz woźny na ścianie w kancelaryi, zeznawał relacyą, i to było prawomocném, i obowiązującém stronę wezwaną do stawienia się przed sądem. Relacya czyli zeznanie woźnego zapisywała kancelarya w protokołach, za to zyskiwała dwa złote. Relacya była na prostym papiérze, za wyjęcie ekstraktu pozwu na stęplowym papiérze, kosztującym kop. sr. 15, płacono trzy złp.; oblata dokumentów tranzakcyi wieczystych na dobra, komplanacyj ugodnych, intromisyj, wizyj robionych przez woźnych szkód uczynionych lub pobojów, wedle taryfy prawnéj kosztowało trzy złp.; gdyby regent więcéj potrzebował i otrzymał, tracił miejsce i był sądzonym. Z tych dochodów rząd tylko pobiérał sześć rubli asygnacyjnych czyli dziesięć złotych od

od pozwów oryginalnych; od odpozwów strony przeciwnéj, od przypozwów na drugie roki czyli kadencyą nic nie brał, wszystkie dochody szły w połowie na regenta, a w połowie na kancelarzystów dwóch, każdego miesiąca innych feryantów. Te szczupłe opłaty wystarczały jednak, gdy życie było skromne, na małém poprzestawano i zbytków przy kancelaryach powiatowych nie znano. Feryanie obowiązani byli wszelkie zajawione do kancelaryi dokumenta co do litery wpisywać do księgi, co się zwało indukta, i stanowiło intabulacyą majątków i długów tego powiatu obywateli. Jeśli się komu przydarzyły cztéry ferye do roku, mógł miéć kancelarzysta do stu rubli dochodu.

Woźny od kogobądź wezwany, bez podawanéj prożby i ukazu, miał moc robić wizye w popełnionych gwałtach, świadczyć o ranach zadanych, jeśli nie były przyczyną śmierci, bez wezwania lékarzy, o zrobionych szkodach; gdy tę relacyą woźny zeznał przed sądem, była mu wiara daną bez śledztwa. Woźny wprowadzał do majątków nowych nabywców lub posesorów, robił zeznanie o spokojnie wysiedzianéj posesyi. Intromisya kosztowała najwięcéj trzy ruble sr., które dawano woźnemu, a trzy złote za oblatę.

Był przysięgły archiwista, człowiek zwykle niemłody, nieodstępnie przy aktach siedział, każdemu wolno było szukać czego potrzebował, płacąc po piętnaście groszy, jeśli archiwista sam robił kwerendę, po złotemu za rok; poświadczona przez archiwistę kwerenda dostateczną była wobec sądu i prawa, nie podlegała żadnéj kontroli. Sąd powiatowy nie zasiadał przez rok cały, wedle polskiego zwyczaju; zjeżdżał się trzy razy do roku na kadencye 3-królską, św. Trójcy, i św. Michalską, z których każda najdłużéj cztéry tygodnie trwała; do półtorasta spraw na każdéj kadencyi się kończyło.

Na trzy kategorye dzieliły się sprawy: na ordynaryjne czyli potoczne i materyalne, na uczynkowe, kryminalne

i egzekucyjne. Każda miała osobną księgę, protokołem zwaną, należącą do regenta.

Przy piérwszém posiedzeniu i otwarciu sądów, witał jeden z adwokatów przybyłych urzędników.

Długo jeszcze można było widzieć sądziego w kontuszu przy karabeli, który położywszy na czole znak krzyża św., przed krucyfiksem odmawia: „Veni Creator Spiritus“; nim przystąpiono do wniesienia spraw, gdy cały komplet zajął swe miejsce, nieodstępny każdéj sesyi woźny, wyszedłszy na środek sali, donośnym głosem z wokandy czytał: „Ten i ten przeciwko temu.“ Zaraz za krątkami sądowémi, zaczęły się czytać publicznie wniesienia i objaśnienia. Gdy sąd się już miał naradzać, sądzia zadzwonił. Woźny wołał na całe gardło: „Mości panowie na ustęp.“ Ta forma i zwyczaje były z dawnych polskich czasów zostawione i zachowane.

Szlachta i za rządu rosyjskiego lubiła się procesować, i bez potrzeby nawet procesów się wiele mnożyło. Uboższa szlachta nawet o nie się ubiegała. Wmawiali im adwokaci, że ekstrakt procesu w ręku będący, jest dowodem szlachectwa, i do legitymacyi będzie potrzebnym. Proces mało kosztował, przeto się wiele spraw utworzyło. Strona zapozwana, jeśli się nie stawiła na piérwszych rokach, płaciła sztraf niewielki. Strona przeciwna na nieobecnéj zyskiwała kondemnatę. Kondemnata stanowiła konwikcyą procesową. Kto dopuścił na sobie trzech kondemnat, zaocznie bez obrony był sądzonym, i ulegał wyrokowi bez apelacyi.

Za czasów Rzeczypospolitéj bardzo wiele znaczyła kondemnata, każdy się jéj strzegł; jeśli szlachcic choćby na największym magnacie pozyskał kondemnatę, miał prawo na sejmach, sejmikach, i innych zebraniach publicznych wzbronić mu głosu; do praw obywatelskich, za pozyskaniem z niéj zakwitowania, przychodził.

Sprawy niektóre potrzebowały wyśledzenia na gruncie i te nazywano kondescensyą, na którą od strony był spro-

wadzany jeden lub dwóch i trzech urzędników. W braku dokumentów, dośledzali przez przysięgłych świadków, i zaraz ogłaszali decyzyą. Jeśli ich było trzech i między nimi nastąpił rozpis, apellacya szła do sądu głównego, a jeśli ich było dwóch, do piérwszéj instancyi.

Sądy główne, oprócz dwumiesięcznych wakacyj, ciągle się agitowały.

Termina wypłat sum większych zwykle się przeznaczały przed aktami kontraktowémi, pod prezydencyą sądu głównego, albo przed regentem w powiecie. Jeśli kto na terminie się nie uiścił, po zapaleniu świéc obwoływano na nim publikatę, za którą się płacił sztraf dwunastorublowy; i była to ostateczna konwikcya prawa, po któréj od egzekucyi długo już się nie można było wyłamać; zjeżdżał urzędnik, majątek, lub jego część stosowną do intrat i długu oddawał w posiadanie wierzycielowi, do jego wytrzymania; gdyby dłużnik czynił przeszkodę, wieżą i grzywnami był karany.

Przez osobne zjazdy dopełniały się na majątkach zadłużonych rozbiory; wiele ich wykonano w ostatnich chwilach Rzeczypospolitéj, i późniéj nie ustawały; wielkich panów i mniejszych pod rozbiór oddawano majątki. Na rozbiory szlachta zwykle narzekała; doświadczenie okazało, po wprowadzeniu nowych praw, że były dobrodziejstwem dla dłużnika i wierzycieli. Dłużnik miał zostawione do lat dziesięciu prawo wykupić; przy podnoszącym się szacunku ziemi, mógł sprzedawać z wolnéj ręki, wierzycieli spłacić i zostawał mu fundusz; przez licytacye, według praw dzisiejszych, wszystko traci od razu, przez licytacyą zawsze w niższéj cenie od istotnéj wartości majątki sprzedawano; nic nie zostaje dla dziedzica i dla wielu wierzycieli. W rozbiorach zawsze każdego ulokowano, drogo ziemię ceniono, ale nikt nie spadał, każdy choć cokolwiek otrzymał; ziemia wracała pożyczany kapitał.

Najważniejszą zaletą całéj organizacyi były urzęda bezpłatne honorowe i obyczaj polski goszczenia stron na kadencyi przez sędziów, którzy wielu zwaśnionych bez dekretów w przyjacielskiém kole godzili.

W roku 1811 wielkie były pożary w całym kraju, szczególnie na Wołyniu i w kijowskiéj gubernii. Wszystkie miasta, miasteczka po kilka razy gorzały; nie można było dociec tego przyczyny; mówiono, że nieprzyjaciel, gotując się na wojnę z Rosyą, postanowił przedtym go zniszczyć, przerazić, i przejąć trwogą, któraby mogła ułatwić zwycięstwo, i wygnanie z zabranego kraju. Generał Ertel był przysłany dla odkrycia tych pożarów na Wołyń z prawem miecza; w najokrutniejszy sposób dopełniał śledztwa, ale nic nie odkrył. W roku 1812 ściągano i zbiérano z trzech gubernii w nieskończonéj ilości prowianty w chlebie, w bydle, w koniach na utrzymanie głównéj narmii, i Kałmuków, Baszkirów, którymi nasze prowincye były zalane, wybiérano rekwizyta z wojenną surowością; wszyscy byli zagrożeni sądem wojennym, nad stan i możność rujnując się i niszcząc, spełniać musieli rozkazy, odbiérając kwitki, które miały być kiedyś spłacone. W Machnówce formowano cztéry pułki kozackie pod dowództwem Szeremetowa. Konie, cały rynsztunek, ubior kozaków był kosztem obywatelskim dopełniony; po uregulowaniu i postawieniu na zbrojnéj nodze kozackich pułków egzekwowano bez oznaczonéj miary i liczby na reparacyą, poprawkę pod tytułem (подчинки). Oficerowie kozaccy, nie wychodząc na wojnę, w Machnówce noce spędzali na hulankach, pijatyce; gdy powracali do domów, uchowaj Boże jeśli się komu zdarzyło ich spotkać: siekli, kaléczyli niewinnych przechodniów nahajkami.

„Okropny to był czas, mówi nasz autor, gdzie ogień „niszczył, nieprzyjaciel groził, niesprawiedliwość uciskała, „a kara groziła; pozycya każdego obywatela i mieszkańca „była przykra i niepewna; rekwizyta od obywateli egzekwo-

„wane, odsyłano do rozmaitych punktów. Rząd zalecił do „każdego transportu przeznaczać osiadłego i odpowiedzial- „nego obywatela; częsta była koléj; i od podobnego ciężaru „magnaci nie byli wolni, i damy mające dobra; kto nie był „w stanie osobiście dopełnić podobnéj usługi, wyprawiał za- „ufanych oficyalistów, pisał za nich kaucyą, i solennie im „wynagradzał. Wyznaczono mi transportować prowiant z po- „wiatu machnowieckiego do miasteczka Wyżhorodu, o siedm „mil koło Kijowa, niedaleko Dniepru, wśród piasków i ba- „gien położonego, w którém był skład zapaśnego dla ar- „mii magazynu. Wielka odległość i złe drogi mogły opóźnić „dostawę; uchwalono na zgromadzeniu, aby mi wręczyć pié- „niądze, za które bym sposobem podradu nabycie i dosta- „wę prowiantu załatwił, lub zgodził się z p. intendentem „i kupił u niego kwitancyą, co się często praktykowało; „tym sposobem prowianty na papiérze wykazane, nie ule- „gając zepsuciu w magazynach najbezpieczniéj w pugilare- „sach intendentów spoczywały. Przybywszy do Wyżhoroda, „gdy poszedłem do intendenta magazynowego; zaraz w nim „poznałem amatora asygnat, tacy bowiem ludzie nie umieją „się z tém ukryć; w jednym momencie zdałem prowiant „podług wagi i miary, suchy i czysty, i odebrałem pełną „kwitancyą. Pożegnawszy się z nim jak z serdecznym dru- „hem, ruszyłem uszczęśliwiony z dopełnienia komisu do do- „mu, i gdyby drugi Redux rzymski, zdałem sprawę przed „trybuną machnowiecką.“ W téj drodze przejeżdżał przez „Kijów, w czasie samego wielkiego pożaru; jako naoczny „świadek tę klęskę opisał:

„Zaledwo z po za wierzchołków gór stromych i lasów „na nich zarosłych zabłysła złotém czołem peczerskiéj ła- „wry olbrzymia wieża, i zamajaczył w oddali Kijów, uka- „zał się w jednéj chwili ogromny słup czarnego dymu, wzno- „szący się wysoko w powietrzu, formując w wyższéj atmo- „sferze jakby chmurę, która gdyby całunem nocy okrywała „miasto; domyśliłem się, że to pożar, któremu podlegały

„wszystkie miasta; głoszono wówczas, że Napoleon, chcąc o-
„słabić potęgę Rosyi, usiłuje zniszczyć jéj bogactwa paleniem
„miast większych, dla tego i Kijów gorzał. W miesiącu
„wrześniu roku 1811, przybywszy o godzinę jedenastéj z rana,
„znalazłem na Peczerskiém okropną trwogę, ruch wielki do-
„różek, śpieszących wszystkich w jednę stronę i wołających
„przeraźliwie: „Padoł gore, Padoł gore!“ Padoł, jako port
„nad Dnieprem, był oddawna najbogatszym składem rozmai-
„tych produktów krajowych, rozchodzących się Dnieprem do
„odległych prowincyj, nawet do obcych krajów, i magazynem
„milijonowéj wartości. Prócz cerkwi cały był z drzewa so-
„snowego zbudowany, i nadzwyczaj ścieśniony; od rozpoczęcia
„pożaru, w czasie ogromnéj suszy, ratunek był trudnym; po
„rozszérzeniu się zaś już niepodobnym. Z ogrodu zwanego
„carskim sadem, widok ginącego w płomieniach Padołu był
„przerażającym. Ogród napełnionym był masą nieprzeliczoną
„ludności, różnego stanu, płci i wieku zbiegłych z tego piekła,
„i przypatrujących się z téj wyżyny ogólnemu zniszczeniu.
„Pułki szły na obronę od pożaru i wracały unosząc własne
„życie. Roztopione cukry, woski, oliwy, łoje, płynęły, gdyby
„lawa z krateru, paląc się różnokolorowym płomieniem, wpły-
„wając do Dniepru, i zapalały jego brzegi. W tłumie prze-
„pełniającym ogród, dawały się słyszéć jęki zrozpaczonych
„matek, nie mogących odszukać swych dzieci, głosy i płacze
„rozpaczających kupców, przed chwilą bogaczy, pogrążonych
„w ubóstwie i nędzy; na każdym kroku widziano łamiących
„ręce z boleści, mdlejących z rozpaczy. Byli i tacy, którzy
„rzucali się z wysokości kilkuset sążniowéj w nurty Dniepru,
„by w nich znaleść zapomnienie. Padoł ze szczętem zginął.
„Ogród peczerski płaczu, boleści, rozpaczy został padołem.
„Za nadejściem nocy widok był okropniejszy; w około pa-
„nowała ciemność, jeden punkt wielkiego ogniska był wy-
„datniejszym, i tém więcéj przerażającym; był to wulkan bu-
„chający zniszczeniem; pękały mury odwiecznych świątyń
„waliły się niebotyczne wieże, padały złocone krzyże, nikły,

„drogie pamiątki carów, kniaziów, w bogatych zgromadzone „klasztorach, a wzbijające się do góry iskry, od walących „się gmachów gdy opadały na dół, wyobrażały ognisty dészcz „Sodomy i Gomory. Monaster Bracki, będący od innych bu„dowli przestronnym placem oddzielony, i opasany wysokim „murem, najdłużéj się opiérał; lecz gdy żelaza dach kryjące „od samego gorąca zamieniły się w ogień, i olbrzym ten u„padł. W lochach monastéru był arsenał miejski; składano „prochy dla gwardyi municypalnéj kijowskiéj; gdy ogień się „wkradł do lochów, odłamy murów z fundamentów z beczuł„kami, wznosić się zaczęły do góry; huk i wyłom takie zro„biły wstrząśnienie, zdawało się, że góra Peczerska z ogro„dem zadrżały i były zapadnienia bliskie. Dwie doby pło„mieniem niedostępnym gorzał Padoł, a więcéj tygodnia tla„ły szczątki gruzem przywalone, i żadnym sposobem przez „Padoł nie można było przejeżdżać.

„Nagle usłyszałem krzyk, hałas, zamieszanie i trwogę, „ogłaszaną przez dzwony, bębny, i latających dorożkami kwar„talnych. Krzyczano: „Peczersk się pali! Peczersk gore! „Przed spaleniem się Padołu, mnich jeden głosił i przepo„wiadał, że cały Kijów się spali; zdawała się spełniać ta „przepowiednia, gdy w dzień o dziesiątéj zapalił się na Pe„czerskiém dom komendanta fortecy generała Massa; oprócz „tego domu i kilku przyległych, nic się więcéj nie spaliło. „Pożar został ugaszonym, straż była bardzo silna, nie „wpuszczano nikogo do miasta i z miasta. Generał guberna„tor Miłoradowicz rozkazał chwytać podpalaczy i pilnować „tak silnie, że pożar ustał; zupełnie go przerwano — więcéj „się na Peczerskiém nie okazał. Padoł najnieszczęśliwszy „przedstawiał obraz; ileż to trupów wpół zgorzałych i zupeł„nie zwęglonych widziałem, ile nieszczęśliwych ludzi błądzą„cych po ruinach zrospaczonych i wybladłych, w postaci ludzi „jakby nie z tego świata, szukali miejsca swéj siedziby i nie „mogli znaleźć; ileż z po za stérczących rozwalin nie dało się „słyszéć jęków bolesnych, zdradzających ukryte za niémi o-

„fiary. Wyziewy z tlejących kup rozmaitego zboża, zebranego „przez podrady, z dymiących się jeszcze futer, skór, sukien„nych i bławatnych materyałów, zmieszane ze swędem tłu„stości i spalenizny tłumiły oddech; dla piersi brakło powie„trza, a przebyć ten padoł płaczu nie można było prędko „przez zawalone gruzem ulice, i powypalane mosty; sądziłem „że się uduszę, nim zdążyłem na Kanawę, część miasta nie„tkniętego przez ogień.

Kijów posiadał przywileje, nadane od królów polskich, które długo pod rządem rosyjskim się zachowywały; mieli dozwoloną gwardyę miejską; gwardya składała się z kilkuset piechoty, części konnicy, i pewnéj ilości trębaczy i puszkarzy; mieli przeto swój arsenał, który był w Brackim monastyrze; nosili stroje polskie i karabele mieszczanie kijowscy, i tak się przedstawiali monarchom, ofiarując chléb na srebrnéj tacy. Gwardya municypalna z samych tylko mieszczan kijowskich była złożona; do niéj wstępowali z wielkiém upodobaniem; strój miejski i gwardyi był miłym bardzo kijowianom; widzieli w tém pamiątkę starożytnych swych przywilejów, i znaczną powagę, szczycąc się być miastem głównem i stołecznem. Oficerowie byli wybiérani z bogatych kupców; naczelnym wodzem był głowa miasta; nosiła gwardya krótkie zielone kontusze z wylotami, barankowe kołpaki. Oficerowie stroili się do przepychu: od złota i srébra połyskiwały munsztuki i siodła. Obowiązkiem gwardyi było witać monarchów na przeprawie Dniepru, wjeżdżających do Kijowa, i asystować w całéj paradzie do domu, na mieszkanie dla nich przeznaczonego, i odprowadzać wyjeżdżających przez całe miasto, przechodzącym pułkom cesarskiéj gwardyi asystować. Na uroczyste cesarskie święta, gwardya pełniła służbę w tych cerkwiach, w których celebrował metropolita, dając salwy z moździerzy i ręcznéj broni; w całéj paradzie występowała gwardya na fest doroczny miejski 1 Augusta Makoweja. Tego dnia był tak zwany praźnik, od założenia Kijowa stale

obserwowany; na Padole zbiérał się wtedy lud w całéj swéj masie około studni Samsona, gdzie było przygotowane miejsce dla wyższych urzędników, obok których stała gwardya miejska kijowska. Wojsko linijowe formowało jakby murowaną ulicę, przez którą szedł z procesyą metropolita, arcy-biskupi, biskupi, i całe kijowskie duchowieństwo. Obrząd się zaczynał od poświęcenia studni, potém szła procesya do Dniepru, i święcono w nim wodę. Na ten obrząd corocznie przybywało wiele osób, obywateli, i dam, ale tylko z za Dniepru, z Mało-Rosyi; nasi kijowscy obywatele w tym obrzędzie nie brali udziału, wyjąwszy urzędnicy wyborowi, w Kijowie mieszkający, którzy z gubernatorami do procesyi należeli; damy małoruskie zajmywały balkony domów na Padole. Po skończonéj procesyi, było sute w sali kontraktowéj śniadanie dla metropolity, biskupów, generał-gubernatora, generałów, oficerów, urzędników koronnych i wyborowych, kosztem miasta; nie przystępowano do śniadania, pókąd nie zbliżył się do stołu dyakon w bogatéj kapie, i głosem, od którego się zdawały mury wstrząsać, zaśpiewał: „Błogosławy Władyko!“ Metropolita, przeżegnawszy stół, cichym odzywał się głosem: „Da błogosławit Boh“. Następowały potém wieczorne zabawy dla ludu, na Padole, na Ruszczy, a dla peczerskich obok fortecznych wałów, blisko mikołajewskiego monastéru, grały orkiestry, młodzież biegała na wyścigi, i zwyczajem kijowskim boksowała się z zapałem nieraz do zapomnienia się, do krwawéj bójki; dziewki, wystrojone w ponsowe jubki, w bogate kokoszniki, z młodzieżą ochoczo tańczyły. Starsi zajadali tłuste piérogi, smaczne kołacze. Trwały te zabawy przez noc całą; dopiéro porankiem powracano do domów. Wyższe towarzystwo rosyjskie kijowskie wyjeżdżało do uroczyska, zwanego „Kiń-grust“, (porzuć troskę). Cesarz Mikołaj roku 1842, gwardyą municypalną kijowską skasował; nosić kontusze, żupany, karabele zabronił; odtąd uroczystości kijowskie straciły swój blask, ozdobę i zapał do nich już wygasł.

Roku 1812 Ertel w Żytomiérzu rozstrzelaniem Rzewuskiego wszystkich przeraził, w okrucieństwach nikt mu nie zrównał. Przez Żytomiérz przechodziły partye więźniów, jeńców wojennych, które wyprawiano zaraz w głąb Rosyi; złożone były z Bawarczyków, Włochów, Francuzów, Niemców i Polaków; wpół nadzy wychodzili do Rosyi, od mrozów kostnieli i umiérali. Komendantem był w Żytomiérzu Polak Strumiłło, który miał nadzór nad przechodzącymi partyami plennych; człowiek szlachetny i zacny, los więźniów osładzał. Rektor szkół żytomirskich ks. Kopijowski szczególnie się odznaczył poświęceniém się, posługą, pomocą dla więźniów, zbiérał, i z własnego grosza okrywał ich i wszielkiéj dostarczał pomocy; w dobrych stosunkach był z komendantem, i wiele dobrego czynił. Władysław Kuryłowicz, który odbywał kampaniją 1809 i 1812 roku, ranny, był w liczbie jeńców i przeznaczony do wysłania do Rosyi. W pamiętniku swym Józef Kuryłowicz rzewny i tkliwy zostawił opis spotkania się z bratem po wielu latach niewidzenia, w domu ks. Kopijowskiego, rektora, ktory widzenie się ich z sobą ułatwił. Władysław ukrywał swoje nazwisko i mianował się być pochodzącym z królestwa, dla tego, aby zasłonić od odpowiedzialności ojca i brata, gdyż go za umarłego podali. Ksiądz Kopijowski wyrobił jeszcze, że go jako rannego zatrzymano w Żytomiérzu do wiosny, i do Rosyi nie wyprawiono; roku 1813 na wiosnę do Kijowa przybył. Wtedy był marszałkiem kijowskim Walenty Rościszewski, który się odznaczał poświęceniem się dla ziomków, będących w niewoli, pomagał i bronił wpływem swoim, przez stosunki, jakie miał w Petersburgu. Porucznika Władysława Kuryłowicza wstrzymał w Kijowie, wziął na porękę, który pojechał wtedy na wieś do domu marszałka Józefa Rulikowskiego; najgościnniéj przyjęty w kółku jego rodzinném, odzyskał zdrowie, doczekał się amnestyi po skończonéj wojnie, i na łono rodziny powrócił.

We wspomnieniach swoich autor mówi: „Mecenas mój Łażyński zawiózł mnie do swéj siostry, do pani Grabowskiéj,

do Swityniec na bal; taki luks pierwszy raz w życiu mi się widzieć zdarzyło; nigdy bowiem, od wyjścia ze szkół, nie byłem na zgromadzeniu tylu grafów, baronów, starostów, marszałków, podkomorzych, kontuszowych i frakowych, między którymi mieszały się kawalerzystów dołmany i kirysy.

Temu pierś gwiazdą świéci,
Temu wstęga barki ściska,
Ten ostrogą ogień nieci,
Temu dołman złotem tryska.

„Gdy zabrzmiała muzyka i młodzież pochwyciła stro„jem, urodą błyszczące dziewice do tańca, zachwycające wdzięki, „czarujące postacie, zręczne obroty, działały tak silnie na „moję wyobraźnią, wierzyć nie chciałem w rzeczywistość; są„dziłem, że marzę we śnie, nie śmiałem zapraszać do tańca, „i nie należałem do zabawy; w tém dostrzegłem młodziuchną, „nie mającą więcéj nad lat trzynaście, skromnie w białą su„kienkę z błękitną przepaską ubraną, samotnie siedzącą śliczną „dziewczynkę; zdeterminowałem się ją uprosić i wciągnąłem „do koła, i odtąd do skończenia balu byłem nieodstępnym jéj „tancerzem, młodzież ją bowiem mijała, jako nie tyle nęcący „fijołek; jak się nazywała, zupełnie nie wiedziałem.

„Gdy wyjeżdżać zaczęto i jéj nie stało, na samym przed„świciu zostały same tylko sąsiadki, kuzynki, poufałe panie, „między którémi pobalowa rozpoczęła się recenzya: jak du„mną miała postawę hrabina, jak przesadną toaletę starościna, „w jakich tonach była kasztelanowa, z jaką kokieteryą była „marszałkowa, w jakich podrygasach podkomorzyna, w ja„kich pretensyach marszałkówny, z jaką zalotnością do mun„durków pułkownikówny, dodając wiele jeszcze najuszczy„pliwszych komentarzy. Potém nastąpił militarny przegląd: „jak cudownie wyglądał huzar, jak był chwackim ułan, po„ciągającym kirasyer, a sardonicznie mówiono o cywilnych; „przedemną młodym recenzentki się nie taiły; dowiedziałem się „wtedy, że moja tancerka była córką bogatego podstolego

„Sobańskiego, imieniem Anusia, o któréj jako o młodziutkiéj
„tém samém nie wzbudzającéj zazdrości najmniéj mówiono,
„a która całą myśl moję opanowała. Gdy już młodzież wy-
„jeżdżała, mój mecenas jako brat gospodyni, przymuszał do
„wypicia strzemiennego i sam potężny palnął kielich wegrzy-
„na, który widocznie, nie mogąc się zgodzić z akcesoryami,
„którémi z nawyknienia głowa jego była nabitą, przez ły-
„sinę parował. Siedząc obok niego w powozie, o niczém nie
„myślałem tylko o miłéj Anusi; gdym się dowiedział, że ją
na pensyon do Lubara odesłano, nic mi panu kancelliście
„inszego nie pozostało, jak zasiąść za czternastu rozdziałami
„statutu, których program jest w następnych wiérszach od-
„dany:

Piérwszy ma przed oczyma królów przywileje,
Drugi w ziemskiéj obronie kładzie swą nadzieję
Trzeci wolność szlachcie obiecuje chować
Czwarty. . . . . „Lecz na cóż o dalszych mam mó-
„wić, kiedy, co w trzecim zapewniono, zupełnie zaginęło. Za
„rozdziałami siedząc, nie było czasu o miłości myśléć; za-
„częły się uspokajać marzenia moje.

W roku 1814 na wyborach, przedtém kancelista, potém vices-regent Józef Kuryłowicz został wybranym na podsędka machnowieckiego, i zasiadł w sądzie powiatowym, w którym był sędzią Kazimiérz Mazaraki; nie posiadał się z radości' urząd bowiem z wyboru obywateli osiągnięty, był nagrodą za pracę w młodości i szlachetne prowadzenie się, i zachętą do dalszéj usługi. W współczuciu obywatelskiém i w publicznéj pracy było prawdziwe życie. Urzęda były poświęceniem się, przynosiły sławę; nikt się ze szlachty nie skaził tém, aby z interesów sam korzystał, pozwalano tylko w prawie i zwyczaju pobiérać nagrody za zjazdy, za kondescensye, za rozbiory. Pan podsędek wyładniał i śmielszym był w towarzystwie, tak dalece, że sięgnął po rękę podstolanki Sobańskiéj, któréj ojciec miał do dziewięciu milijonów, do owéj miłéj i przyjemnéj Anusi; pomimo przeszkód rodziny,

która nie widziała w tém stosownéj partyi, osiągnął jéj rękę. Piérwszy ją raz spotkał w Swietyńcach; po długiém niewidzeniu, ujrzał niespodzianie dorosłą pannę, w domu jéj siostry. „W tém jedną razą, już pan podsędek młody i za„możniejszy, i pan swéj woli, gdy do wsi Soszańska, głośnéj „podówczas z uprzejmości i gościnności Tomasza Abramowi„cza zaparadował na bal, rysorną, żółto lakierowaną i pąso„wym safijanem wybitą bryczką, co znaczyło niemały wy„stęp, (w tym czasie i najbogatsi panicze koczów nie znali), „gdy dziarska czwórka szpaczków spienionych, gdyby wryta „pod wystawą domu stanęła, a sam à quatre épingles wy„strojony z najlepszą fantazyą wyskoczył; na piérwszym kro„ku w salonie ujrzał niespodzianie panią swych myśli, w ca„łym blasku urody, wykończoną dziewicę, strojną bogato“.

Opowiada daléj starania o rękę podstolanki, przeszkody, jakie towarzyszyły jego zamiarom, które zwyciężyło wzajemne uczucie. „Co może zastąpić, mówi daléj, czarujące nie„winności wyznanie, usłyszane w słowie: kocham. O nic! „Nektarem z boskiego kielicha się napawałem, słysząc z ust, „żadnym rachunkiem materyalnym nie splamionych, to cza„rujące słowo, które w późniejszém i długoletniém pożyciu „stwierdzone skutkiem, ileż nie goiło trosków, nieoddzielnych „od życia, ileż nie zwalczało dojmujących przeciwności. Bóg „mi ją zabrał przedwcześnie, niech się dzieje wola Jego! „O dziesięć lat młodsza odemnie, zawsze czérstwa i zdrowa, „za piérwszą chorobą zniknęła ze świata, unosząc z sobą me „szczęście, zostawiając w zamian łzy gorzkie! Wieczny jéj „duszy spoczynek! tém z serca westchnieniem tylko mogę się jéj „wypłacić za cztérdziestoletnie szczęśliwe z nią pożycie; „każde wspomnienie łza gorzkich uczuć zaléwa. Obraz roz„dziérający serce dobije wiek wątły i życie ukraca“.

Józef Kuryłowicz był chorążym machnowieckim, w roku 1826 został deputatem kijowskiego sądu głównego, którego prezesem był Kazimiérz Mazaraki, a deputatami szlachetni,

zacni, czcigodni ludzie Feliks Chojecki, Julijan Grudziński. Komplet był z sobą harmonizujący, dobrany, jak można najszlachetniejszy. Kazimiérz Mazaraki był jednym z wzorowych prezesów, szanowany, poważany powszechnie; znanym był z niezmordowanéj, nieustającéj pracy, niezłomnego, nieugiętego charakteru, miłował sprawiedliwość; najprzystępniejszy dla biédnych, nie lubił panów i hrabiów, którzy tracąc majątek, jeżdżąc za granicę, krzywdzili szlachtę. Bronił ukrzywdzonych; żadne względy, stosunki, protekcye, nié miały wpływu, a tém bardziéj jakikolwiek zysk lub interes; nikt by się nie ważył nawet pomyśléć, aby prezes jakimkolwiek osobistym powodował się interesem; poważał go cesarz Mikołaj i udzielił mu szczególnego posłuchania, co się rzadko któremu z wyborowych urzędników wydarzyło. Żadna izba cywilna nié miała tyle interesów, ile kijowska z powodu kontraktów; wiele nieskończenie próźb wchodziło, które trzeba było szybko rezolwować; z pewnym upodobaniem, z łatwością szczególną prezes Mazaraki je załatwiał. Razu jednego znakomitszy obywatel, hrabia, dla sprawy przybył do Kijowa; chciał dla prezesa dać obiad; gdy przyszedł go zaprosić, odpowiedział mu Mazaraki: „Daruj, panie hrabio, mam tak czas zajęty, że mu żadnym sposobem służyć nié mogę; ale racz nie odmówić prozbie mojéj, oto, co masz wydać na moje przyjęcie, oddaj szlachcicowi na utrzymanie w Kijowie życia, który z powodu machijawelskich wykrętów twoich plenipotentów, zniewolony jest prowadzić proces; tém mię zadowolisz i najsolenniéj ufetujesz“. Poznawszy hrabia, co się święci, i czego się doczeka w procesie, nic mu nie pozostało tylko się zgodzić z przeciwnikiem, pewnym będąc już przegranéj.

„Podzielałem z nim, mówi w swoich wspomnieniach, pracę, „dźwigałem ciężar z obowiązku i przyjaźni, jaka mię z pre„zesem Mazarakim łączyła; przy wyrobionym charakterze, „z największą cierpliwością, bez zmordowania, jak oswojony „wyrobnik z pracą, pełnił swój obowiązek. Rezolucye, które „dziś się kupują z wielkim kosztem i ambarasem u sekreta-

„rzy i powietczyków, pisaliśmy sami w ten moment, nie scho-
„dząc z sesyi, pro commodo; i to nie dla korzyści więcéj da-
„jącego, ale podług Boga, sumienia i sprawiedliwości, gdyż
„dzisiejsze urzędników pryncypium, nie było naszą zasadą;
„z dobrą wiarą i ufnością wzajemną, dla prędszéj ekspedycyi
„dzieł kontraktowych, rozdzielaliśmy między siebie pracę, by
„nikt nie czekał. Z tego powodu daleko większa masa inte-
„resów przy kancelaryi pół mniejszéj, kończyła się rychło;
„przed końcem stycznia, czynności kontraktowe ustawały, tra-
„fiały się sprawy, w których ze strony jednéj była sprawie-
„dliwość, a z drugiéj legalność, i zachowanie formalności,
„któréj nie można było przestąpić; gdy obie strony miały
„pewne racye, staraliśmy się wtedy pogodzić, a gdy tak by-
„ły strony uparte, a do tego i możne pośrednictwo nie skutko-
„kowało, mawiał prezes: „A co, Józefie, trudną mamy kość
„do zgryzienia, obie strony mają swe racye, ale żebyśmy
„nie obciążali sumienia, ja napiszę moje zdanie, a ty zrób
„rozpis; niech panicze pohulają wyżéj, kiedy mają ochotę
„i o czém; żadnego w tém osobistego widoku nie mieliśmy".

Po rosyjsku nie mówił, ale nieraz się po chłopsku tak dobitnie odzywał, że, jak to mówią, w piętach zastygło; urzędnicy koronni za tak nieraz szczérze od siékiery wypowiedzianą prawdę, go nie lubili, ale schylali przed nim głowę, wiedząc, że ma łaskę i poważanie cesarskie. W roku 1828, gdy generał gubernator odebrał manifest cesarski, powiększający pensye dla urzędników, zebrał ich dla objawienia im téj łaski cesarskiéj; i prezes Mazaraki był obecnym; gdy wszyscy z téj łaski byli uszczęśliwieni, generał gubernator zapytał prezesa, czy jest równie zadowolony? „O bardzo się z tego cieszę, odrzekł prezes, jako obywatel. Urzędnicy mając dostateczne wynagrodzenie nie będą potrzebowali zaziérać do naszych kieszeni; jednak gdyby mi się jeszcze raz w życiu zdarzyło rozmawiać z cesarzem, jak już nieraz miałem to szczęście, tobym prosił jeszcze o jednę łaskę". „Cóż takiego?" Wszyscy niezmiernie zaciekawieni do prezesa się zbli-

żyli. „Oto, jak dziś mają wszyscy dostateczne utrzymanie się, „i wynagrodzenie, nie potrzebują popełniać nadużycia, wymagać datków dla siebie, żeby dla nauki i przestrogi nie chcących na tém poprzestać, w każdym powiecie po jednéj szubienicy łaskawie postawić rozkazał". Wszyscy odskoczyli „jak sparzeni, otworzywszy oczy i usta: a gubernator rzekł: „za nadto jesteś srogim, prezesie". „Nie srogim, ale dla publiczności życzliwym, bo czémże skrócić nadużycia; człowiek „idący prostą drogą nie boi się najsroższéj ustawy. Kiedy „Kambizes nie mógł w swym kraju ukrócić zdzierstwa i przedajności, kazał z jednego sędziego żywcem zedrzéć skórę, „obić nią sędziowskie krzesło, i tém złe wykorzenił; to było „w barbarzyńskich czasach, ale w naszych dzisiejszych, ucywilizowanych, niechby choć taka była notabenka", tego wyrazu często używał; to opowiadanie zaelektryzowało przytomnych. Generał gubernator, spojrzawszy na urzędników, rzekł: „Spodziéwam się, że w naszéj gubernii przykład podobny „nie będzie potrzebnym"; na tém się skończyła rozmowa, urzędnicy nie zaniedbali korzystać z czasu, nim się zjawi zapowiedziana przez prezesa notabenka.

Miłe zostawił wspomnienie deputat Feliks Chojecki; szybko i łatwo interesa pojmował, nie był prawnikiem, ale trafnie zaraz osądził; pełen najdowcipniejszych i bardzo trafnych żarcików wszystkich rozweselał i uprzyjemniał kolegom życie; nieraz bywało, że się publiczność w sali sądowéj serdecznie uśmiała; w tym śmiéchu nie było nigdy lekceważenia deputata, przeciwnie, serdecznie go kochano i poważano jako zacnego, dobrego, miłego, i kochającego ludzi człowieka. Najzupełniéj do serca ludu przypadał; był to jakby trybun jaki, lecz zawsze wolny od namiętności ludzi ludowych; słodycz i miłość miał w sercu, a uśmiech w ustach, i rozweselał każdego. Dziwne były téż figle deputata wobec tak poważnego prezesa, którego surowość nieraz wstrzymywał i hamował; kiedy był w najwyższym uniesieniu, wtedy mu usta dowcipem swoim zamykał, i uśmiérzał, i nieraz mawiał publicznie, gdy

mu prezes wymawiał, że często odjeżdża, że się figlami zajmuje, że nie pilnuje interesów: „Ciebie, prezesie, na to obrano, żebyś pracował, a mnie na to tylko, abym ciebie pilnował, abyś nie zrobił jakiego absurdum.“ Raz gdy zastępował prezes Mazaraki gubernatora i przyjmował rekrutów, zręcznie zmówiwszy się z jego sługami, wprowadził do pryjomu kucharza, chcąc tém wymówić, że ma go bardzo złego, i źle karmi swoich kolegów. Ujrzawszy niespodzianie kucharza swego w pryjomie zdziwił się i rozgniéwał się prezes, lecz skończyło się na śmiéchu; tego dnia był bez obiadu, lecz przyjmował go u siebie Feliks Chojecki.

Po skończeniu służby dziewięcioletniéj Kazimiérz Mazaraki powrócił do domu; tracąc wzrok stopniowo olśnął na starość. Dziatki na przemian go wodziły i karmiły, ubiegając się o tę posługę dla najlepszego ojca; ten bolesny widok dowodził wdzięczności i przywiązania dzieci, z wielką cierpliwością i hartem duszy zniósł bolesną operacyę katarakty bezskutecznie, i wstąpił rychło do grobu..

Pan Józef Kuryłowicz, deputat skończywszy swoje w sądzie głównym urzędowanie, na wyborach 1829, był obranym podkomorzym dwóch powiatów Skwyrskiego i Machnowieckiego, wiele było jeszcze dzieł granicznych dawnych, niepokończonych. Prezes Mazaraki, który został na swym urzędzie, wysyłał podkomorzego Kuryłowicza do kilku powiatów dla pokończenia dzieł i ustanowienia stałych nienaruszonych granic; dawny proces graniczny Iskrów zakończył, i wiele innych. W roku 1831 rząd go zamianował marszałkiem machnowieckim; po skończoném trzyleciu powtórnie przez obywateli roku 1841 był marszałkiem wybranym; z poczciwym sekretarzem Wiszniewskim wiele szlachcie dopomagał. Szlachcie zdegradowanéj, zamianowanéj odnodworcami, nakazano płacić podatki, od których z przywilejów swoich byli wolni, i dawać rekrutów, których przyjmował marszałek. „Febrycznego, mówi, doznawałem wrażenia, gdy w liście szlachty odda-

„wanéj w rekruty spotkałem imię zasłużonego w polskim „narodzie męża, znakomitego przodka, którego późne pokole- „nie przez zamieszki krajowe, ubóstwo i zaniedbanie, klejnot, „krwią okupiony lub w ojczyźnie zasługą nabyty, straciły, „gdy łby goląc degradowano, i ostatecznie nimi poniewiéra- „no.“

Ponieważ szlachta obciążona była podatkiem, przywiązanym do domu, nie do osoby, dla mniejszego płacenia do jednego domu przypisywali się ludzie różnych rodzin, i w rozmaitych najdalszych miejscach mieszkający. Podatek z tych powodów był mniejszy, ale powinność wojskowa większa dotknęła liczną rodzinę; rozproszonych trudno było wynaleźć, więc sam gospodarz, przy którym byli zapisani, musiał tę powinność odbywać; z jednéj rodziny po dwóch i trzech zabiérano, sądząc, że tak była liczna, jak ją zapis wskazywał; dla zasłonienia od tego ucisku marszałek Józef K. wyrobił u Bibikowa ustanowienie komitetów, dla wpisywania ludzi tylko tych, którzy się na miejscu znajdują, i wymazania gdzieindziéj mieszkających, którzy się wpisywać w miejscach, w których mieszkali, powinni. Tym się wpisem zajmując miał ciągłe stosunki z ubogą szlachtą, żyjącą w wielkiéj ciemności i zaniedbaniu; dziwne rzeczy wypletywali o swéj mantryce, o sapiturze matki, o gerbie dziada, poskładanych do lamentacyi[1]).

Ksiądz Adam baron von Truchses.

Tytułował się baronem szwedzkim, i zawsze w podpisie von dodawał; pochodził z familii szwedzkiéj, przybyłéj za Karola XII, lecz zupełnym został Polakiem, nazwisko tylko miał szwedzkie i był rotmistrzem wojsk polskich. Po

---

[1]) To ma znaczyć: o sepulturze matki, o herbie dziada, poskładanych do legitymacyi.

śmierci żony został księdzem proboszczem biłołowskim, dziekanem dwu powiatów, żytomirskim kanonikiem; miał surową postać, głos żołniérski, groźny często, ale był to kapłan gorliwy i śmiały, gotowy zawsze stawać w obronie Kościoła; głośno i pięknie śpiéwał; na wszystkich festach zawsze celebrował. W czasie jubileuszu roku 1826 do kościołów zjeżdżali się księża, koleją obchodząc w każdym jubileusz, i ks. Truchses celebrował w Wachnówce na jubileuszu; gdy było kazanie o miłości chrześcijańskiéj i darowaniu uraz, bardzo tkliwe i rzewne, które wymownie ksiądz Lachowski powiedział, po jego ukończeniu, w czasie Mszy św., przed samą komuniją głośno uderzając się w piersi celebrans kilka razy powtórzył „Nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego" i mając obok siebie asystującego księdza, którego nie lubił, i z urzędu był mu przykrym, i nieraz go wymówkami dotykał, przed przyjęciem N. Sakramentu, stojący przed ołtarzem w solennym ubiorze kapłańskim, rzucił mu się do nóg, mówiąc: „Przebacz bracie"; powstawszy przyjął utajonego w Przenajświętszym Sakramencie Boga. Autor tych wspomnień, naoczny świadek mówi: „Fakt ten przez wszystkich widziany „nadzwyczajne zrobił wrażenie. Pokora przy tak wielkiéj o„fierze, naśladująca Boga-człowieka, który o odpuszczenie „winy dla swych katów Boga Ojca prosił; czas jubileuszowy „usposabiał szczególnie do pojęcia objawionéj wiary; stosowny „czyn wszystkich rozbroił i zmiękczył, nastąpiła największa „cisza, po któréj wszczął się szmer nagły pomieszanych gło„sów z płaczem; jedni drugim padali w obięcia do nóg, bła„gając wzajemnego przebaczenia, poważnieni szlochali, woła„jąc: Przebacz! daruj! Powstało powszechne zamieszanie, dla którego ofiara mszy św. musiała być wstrzymaną; ta chwila najsilniejszém, niewymownem wrażeniem pobudziła do „szczéréj i serdecznéj skruchy. Na konkluzyą jubileuszu, gdy wychodził z procesyą, schodząc ze stopni ołtarza, w ręku mając monstrancyą, zawołał: „ Marszałku, weź do rąk sztandar wiary, daj przykład z siebie, że jak jesteś pierwszym w cha-

rakterze obywatela, tak i nie ostatnim synem Kościoła. Marszałek Dyonizy Chojecki wziął natychmiast chorągiew do rąk, stanął na czele procesyi, i za nim szli z chorągwiami obywatele i nieśli baldachim, trybularz. Damy z zapaloném brackiém światłem uformowały jakby ulicę. Hymn kościelny przez tysiące głosów, w jednę zlany harmoniją unosił się ku niebiosom. Ułani polscy w paradnym marszu, asystujący przy ostatniéj benedykcyi, dali salwę z karabinków.

Kiedy inni przygotowywali się do kazań, on zawsze niespodzianie kilka słów powiedział, które silne robiły wrażenie, pochodząc z uczucia i wiary, którą miał przy formach żołniérskich głęboką i gruntowną. Gdy celebrował na pogrzebie pułkownika wojsk polskich Józefa Kazimirskiego, całe nabożeństwo przy ołtarzu i katafalku głosem rzewnym, z serca pochodzącym odśpiéwał; stratą przyjaciela i kilkogodzinną pracą tak był zmęczony, ledwo mógł dojść do miejsca wiecznego spoczynku; w czasie ostatniéj nad grobem mowy wyraźnie był osłabionym; gdy się zabiérano do wniesienia zwłok do grobu, jakby nadprzyrodzoną siłą wzmocniony, olbrzymim zawołał głosem: „Stójcie! i wzniósłszy krzyż do góry przemówił:

„Pułkowniku Kazimirski, przyjacielu i towarzyszu broni, „którąśmy ojczyznę naszą od wrogów nieraz zasłaniali, idziesz „na spoczynek po trudach życia, i po nagrodę prawym prze„znaczoną. A my, niestety, pozostali, na własnéj ziemi tuła„czami być musimy. Idź do krainy błogosławionych, gdzie „tyrańskich prześladowań nie znają, gdzie myśli, duszy i serca „nikt więzić nie będzie! A gdy mi nie wolno z tego miejsca „dać ci salwy z ognia na wieczne pożegnanie, odbierz, jaką „ci z charakteru kapłańskiego ofiarować mogę!“ Uderzywszy w wieko trumny z całéj siły potężną dłonią tak, że echo do wystrzału podobném było, zaintonował: „Salve Regina, mater misericordiae“. Mowami swémi zawsze wzruszał, szacunek i poważanie dla siebie zjednał.

Między pałacem starosty szczérzeckiego Piotra Potockiego w Biłołówce, a kościołem, na stroméj górze stoi kamienna baszta, u stóp któréj płynie Racławica. W baszcie wyżłobione strzelnice dowodzą, że była obroną od Tatarów, często wędrujących po Ukrainie i niszczących ją swémi napadami; wedle podania ludowego Tatarzy nad Hujwą się osiedlili i napadali. Wieś hr. Tyszkiewicza Siedliskiem Tatarskiém zwana miała być tatarską osadą, przystanią, w któréj przybywający z napadami Tatarzy zatrzymywali się jakby w domu własnym, znajdując tam swych braci i współziomków. Wieża była cytadelą biłołowskiego terytoryum, wałami i sosnami oznaczonego i bronionego; tę wieżę objął ks. kanonik Truchses w bezpośrednie posiadanie; zawiadywał nią jakby pograniczny starosta, w niéj się mieścił remanent kościelny, stare chorągwie, połamane świeczniki, zużyte katafalki, popsute trumny, i pokawałkowane krzyże; służyła za więzienie dla upijającéj się służby kościelnéj, dla dziadków i babek bijących się pod kościołem. Ksiądz kanonik założył parafijalną szkółkę, nad nią pilnie czuwał, w wieży ją pomieścił; bardzo się surowo z uczniami obchodził, używając często boćkowca, nawet i na pedagoga. W roku 1817 do téj szkółki przybłąkał się żydek Joś, który się oświadczył, że chce przyjąć religiją chrześcijańską; zajął się nim ks. kanonik, i starosta Potocki trzymał go do chrztu; nazwano go Józefem Czerwińskim; po kilku latach został w Biłołówce organistą; gdy go ksiądz Truchses złapał na gorącym uczynku miłosnéj swawoli, własną ciężką ręką wyliczył mu czterdzieści nahajów i z domu wypędził. Czerwiński w świat poszedł i na człowieka się wykierował; udał się do Wilna, chodził do szkół, potém do uniwersytetu, utrzymując się z korepetycyi, i wszedł do wydziału medycznego na koszcie rządowym; roku 1829 już był komenderowanym do pułku w Mołdawii, roku 1848 w kampanii węgierskiéj służył jako sztab-lékarz i kawaler kilku orderów; roku 1857 wziął dymisyą w randze pułkownika i zamieszkał w Berdyczowie.

Ten neofita był pobożnym i gorliwym katolikiem; dla kościoła i cudownéj Matki Boskiéj Berdyczów za mieszkanie obrał, z wdzięcznością boćkowca ks. Truchsesa wspominał.

Ułani polscy stali na Ukrainie nieliczną komendą dla kupowania koni i odsyłania ich dla wojska do królestwa Polskiego. Komenda główna ich była w Biłołówce, gdzie kwaterował major Gorzkowski; do komendy téj należeli: kapitan Walewski, porucznicy Grabski, Borejko. Żołniérze w paradnym mundurze i w porządnym szyku pod wodzą oficera maszerując przez kościół, słuchali nabożeństwa na każdą uroczystość, która dla ich obecności zdawała się być świetniejszą; brzęk polskiego pałasza i ostrogi, miłe wzbudzał uczucie; przy grobie Pańskim po dwóch żołniérzy stało z dobytym pałaszem; radosne Alleluja, wystrzał plutonowy ogłaszał. W jednym tylko biłołowskim kościele była solenna asystencya wojska polskiego.

Ksiądz Truchses miał różne swoje oryginalności; razu jednego, w czasie uroczystości Bożego Ciała, po skończonéj sumie, gdy rozpoczynał procesyą dla obchodzenia ołtarzy, i zaintonował pieśń, lud cały klęczał; stali tylko nieporuszeni żołniérze polscy, pod komendą porucznika Grabskiego; ujrzawszy ich, zakomenderował od ołtarza, w ręku monstrancyą mając: „Prezentuj broń!“ Zdumieli się wszyscy, usłyszawszy niezwyczajną w kościele komendę; porucznik Grabski nie powtórzył jéj; nastała wielka cisza, każdy był cieciekawy, na czém się to skończy. Kanonik silniejszym jeszcze głosem powtórzył: „Prezentuj broń!“ Ten rozkaz został bez skutku; oburzony, widocznie się gniéwając, zaintonował pieśń: „Niech ustąpią z testamentem nowym sprawom już starzy,“ i poszedł ku ołtarzom.

Po skończoném nabożeństwie, księża, obywatele, oficerowie, zeszli się na obiad do Potockiego; przybył i kanonik ze zmarszczoném czołem; myślano, że przyjdzie do wybuchu, a może i do korda, którym kanonik dobrze władał; przybliżył się piérwszy do niego porucznik Grabski, i tłuma-

czył się, że zdjęty kask w kościele, którego przed cesarzem nie zdejmują, był oznaką najwyższéj czci, jaka się tylko Bogu należy i oddaje. Żołniérze, trzymając kask w ręku, nie mogli wyjąć pałasza i prezentować broń, do tego dwóch rąk koniecznie trzeba; prosił, aby mu nié miał za złe, że nie wypełnił jego woli, która była regulaminowi wojskowemu przeciwną, i przechodziła granice jego powinności. „Masz racyą,“ rzekł, i był w najlepszym humorze, bo kochał wojskowych polskich, których nazywał towarzyszami broni; usiadł z Grabskim u stołu i przy węgrzynie prowadzili miłą, w najlepszéj harmonii rozmowę. Umiał przy kielichu i węgrzynie ks. kanonik dotrzymać placu; lat przeszło mając 70 pełen był zdrowia i siły moralnéj i fizycznéj; popów bardzo nie lubił, traktował ich z góry. Gdy na jednym pogrzebie celebrował, i prawosławni księża wyszli ubrani w kapach, z procesyą się złączyli, wstrzymał kondukt, kazał się uciszyć muzyce i śpiéwom, i zawołał piorunującym głosem: „Popy ryzy dołoj!“ Popi natychmiast ryzy wzięli pod pachę i do tłumu się wsunęli.

Po rewolucyi 1831 roku prześladowania Kościoła zniszczyły humor jego, podkopały zdrowie. Rząd go źle widział, ciągłe go uciskały donosy i śledztwa, protopopa Zrazewski szczególnie go prześladował. Gdy zniesiono Uniją, i nie pozwolono, aby w kościołach katolickich odprawiali księża unici nabożeństwo, i o tém rozesłano cyrkularze, na marginesie energicznie protestował; wtedy odjęto mu parafiją biłołowską i kazano mu mieszkać w Machnówce. W domu księdza Lachowskiego, proboszcza machnowieckiego mieszkał do śmierci, która rychło nastąpiła; przed samym końcem życia jego przybyła komisya na śledztwo za napis jego w cyrkularzu.

Dali mu zaprosne punkta: w jakim zamiarze i dla czego zrobił zarzut najwyższéj władzy? Ustnie już im odpowiedział z łoża boleści: „Żartuję ja z sądu tego świata, kiedy idę przed Najwyższy trybunał, i pod wyrok łaskaw-

szego Pana; mam nadzieję, że się usprawiedliwię. Cham będzie chamem, a krutopopa krutopopem" (księży ruskich mianował chamami). Wkrótce życie ukończył kapłan żarliwy i nieugięty do ostatniego.

Piotr Potocki, starosta szczérzecki.

Za czasów Rzeczypospolitéj znanym był z dokonanéj publicznéj posługi, z świetnego poselstwa do Stambułu, na które własny swój koszt wyłożył, nie żądając żadnego zwrotu od Rzeczypospolitéj. Po rozbiorze kraju mieszkał lat kilka w Dreznie; gdy z zagranicy powrócił, został mu z znacznych dóbr jeden tylko klucz boćkowski około Białegostoku; oddał go synowi swemu Janowi w zamian za biłołowski, który mu darowanym był na krzyżmo przez matkę jego chrzestną, kasztelanowę Kamieńską, i zamieszkał w Biłołówce. Od roku 1813 przez sześć lat był guberskim marszałkiem kijowskim; bronił szlacheckich prerogatyw; pełnił serdecznie bratnią posługę, gościnnie wszystkich przyjmował; nadwerężył znacznie tę drobinę majątku, która mu została, z klucza biłołowskiego prawie połowę odprzedał; zostało mu tylko kilka folwarków. W Biłołówce domek niewielki ozdobnie był przybrany i urządzony na pańską skalę; komisarz, sekretarz, plenipotent, doktor nadworny, marszałek dworu, kamerdyner, kuchmistrz, cukiernik, pasztetnik, składali dwór jego. Po kilkoletnim pobycie w Dreznie, przywiózł z sobą cudzoziemców. Sekretarz, kasyer, kuchmistrz, pasztetnik byli Niemcy, a doktor Francuz Colet. Marszałek dworu i kamerdyner Polacy: Podsędkowski i Wituszyński. W Biłołówce, w głównym salonie wisiał obraz Smuglewicza: „Wjazd starosty do Stambułu," w sobolowéj ferezyi, w bogatym kołpaku na pięknym siedział arabie; przy nim ci, którzy składali poselstwo; najpodobniejsze wszystkich w obrazie znajdujacych się osób zdjęte były z natury

portrety, i grupa urzędników Porty ottomańskiéj. Przepychowi poselstwa Turcy się dziwili; Potocki nie żałował kosztów, aby majestat Rzeczypospolitéj w oczach Porty ottomańskiéj przedstawić, i ku alijansowi stałemu i skutecznemu Portę nakłonić; otoczył się przepychem, by wzbudzić wrażenie, które znaczyło wiele w państwie okazałości i zbytku.

Przechodząc koło tego obrazu zawsze potrząsał głową Potocki, jakby się żalił na niestałość losu przed umieszczonémi w nim osobami, świadkami szczęśliwéj przeszłości, i mawiał:

„He, mospanie, widzi W. pan, że dawniéj i na takim „arabie wygodnie się siedziało, kiedy dziś i miękki fotel za„wadza.“

Gdy urzędował w Kijowie, i po skończoném triennium go z najgorętszym zapałem na nowo zapraszano.

„He, mospanie, bardzo dziękuję za ten zaszczyt, odpowiadał, ale widzicie sami, że po siedmdziesięciu leciech godzi się dać mi spocząć.“ Zagłuszały go liczne wołania całéj gubernii: „Nie opuszczaj nas, ojcze i opiekunie!“

Na wyborach bywało po ośmiuset wotujących, gdyż kwalifikacye nie były tak trudne, jak potém. Gdy Potocki dawał znak, że chce mówić, gwar się natychmiast uciszał, tak, że, jak to mówią, muchę lecącą można było usłyszéć. Potocki często mówił, zawsze bez przygotowania, płynnie, z zapałem, otwarcie i śmiało, tak, że się na osobistą odpowiedzialność narażał. Miłość dobra publicznego, miłość szlachty zawsze go ożywiała, trafiał do serc i przekonania obywateli, którzy go jak wyroczni słuchali; był popularnym, w stosunkach łatwym, szczérym, serdecznym. Typ polskiego szlachcica i pana, prawdziwego szlacheckiego marszałka. Gubernator kijowski wówczas, Nazimow, bardzo go nie lubił; zazdrościł względów i uważania, jakie miał Potocki u cesarza Aleksandra, starał się koniecznie mu zaszkodzić. Roku 1818 w dzień tabelny na imieniny cesarza, urzędni-

ków wszystkich zaprosił do siebie na obiad, tylko guberskiego marszałka ominął. Potocki dla tego w ten dzień wyjechał z Kijowa. Gubernator natychmiast raportował cesarzowi o uchybieniu Potockiego, który w dzień tabelny nie znajdywał się w cerkwi, i wyjechał nawet z Kijowa. Minister rozkazał oświadczyć Potockiemu monarsze niezadowolenie. Ucieszony gubernator zebrał wszystkich urzędników w rządzie guberskim, i zawezwał oficyalném pismem Potockiego, nie mówiąc nic o celu; kazał wszystkie krzesła wynieść, sam tylko siedział; postanowił publicznie marszałkowi stojącemu przeczytać wygowor. Długo bardzo czekał gubernator na marszałka, co go do najwyższego przywiodło gniewu. Gdy wszedł Potocki, zobaczywszy wszystkich dla braku krzeseł stojących, przywitawszy obecnych, odezwał się:

„A przecież tu stać nie będę; kazawszy nieodstępne-„mu kamerdynerowi przynieść krzesło, usiadł obok guber-„natora i piérwszy się odezwał:

„I cóż mi W. pan masz powiedziéć, proszę, hę, bo dłu-„go bawić nie mogę.“ Gdy gubernator zmieszany, czytał rezolucyą ministra, przerywał mu często mówiąc: „Hę, co? jak, niedosłyszam, powtórz W. pan. Aha, to pana gubernatora sprawka, żartuję z niéj;“ i zbiérał się do odejścia Gubernator podał mu do podpisania papiér, mówiąc: że forma tego wymaga, po wysłuchaniu wygoworu.

„Hę, co, mospanie. Co W. pan mówisz. Jaki wygowor? Ja tego słowa nie rozumiem. W. pan musisz się znać lepiéj z nim odemnie, to niech mu służy. Ja żadnego wygoworu nie przyjmuję“ i odjechał nie podpisawszy się.

„Obraza majestatu!“ krzyknął gubernator, świadcząc się obecnymi, którzy osłupieli; kazał wygotować raport o przestępstwie i zuchwałości marszałka; dla uniknienia śledztwa złożył dowody w świadectwie obecnych urzędników; i natychmiast wyprawił do stolicy.

Potocki zaraz sam pojechał do Petersburga; przez Stanisława Potockiego, będącego urzędnikiem cesarskiego dworu,

starał się o audyencyą u cesarza. Cesarz audyencyi odmówił; zmartwony Potocki powrócił do Kijowa, przybył w czasie wyborów, gdy już było zebrane całe obywatelstwo. Naoczny świadek, autor tych wspomnień mówi: „Nie było to „tajemnicą, że troskliwy o dobro obywateli ich orędownik „wpadł w niełaskę cesarską; każdy cierpiał i bolał; wie„dzieli, że dłużéj nie będzie mógł przewodniczyć, wszyscy „byli jakby żałobą okryci; aby mu wynagrodzić choć w czę„ści poświęcenie się dla ogółu, dowieść współczucia obywa„telskiego, i dać poznać naczelnikowi gubernii, jakim są „szacunkiem dla marszałka przejęci, postanowili zebrani „obywatele, przeprowadzać go tryumfalnie przez cały Kijów, „do jego mieszkania. Gdy się dowiedziano, że się przez „Dniepr przeprawia, o czém umyślnie do tego przeznaczeni „donieśli, wszyscy na powitanie jego przy Dnieprze zebrali „się i stanęli. Delegowani go witali w najczulszych wyra„zach; karety, kocze, dorożki, formując niemal werstowy „łańcuch, powolnym krokiem defilowały przed oknem guber„natora, który się gwałtownie niecierpliwił, ale już prze„szkodzić nie mógł, i o tém nie donosił; bo mógłżeby za „okazywaną wdzięczność być Potocki odpowiedzialnym; „a odgłos o tym fakcie zrobiłby mu jeszcze większą chlubę. „Niesiony na ręku w tryumfie Potocki płakał z radości, mó„wiąc, że już osięgnął główny cel swój, gdy pozyskał serca „obywatelskie, gdyż się o to tylko głównie ubiegał i starał. „Cesarz przysłał ułaskawienie Potockiemu, uwolnił go od „sądu; gubernatora Nazimowa zmieniono. Potocki już nadal „urzędu nie przyjął, i wrócił do Biłołówki.

„Gdy wspomniał o tym fakcie, mawiał: „A co, mospa„nie, hę, gdyby znaleść w kraju dobrego artystę, tobym się „jeszcze raz kazał odmalować, niesiony nie przez araba, ale „na ręku obywatelstwa. Ten obraz więcéj by mi sprawił „radości i tryumfu, jak wjazd do Stambułu; gdy tamten akt „pozbawił mię majątku, ten mię wzbogacił nieocenionym „skarbem, jaki znalazłem w sercu mych współbraci.“

Uważanym był starosta szczérzecki za głowę rodziny Potockich; odwiédzali go w Biłołówce: Stanisław, Antoni, generałowie, Włodzimiérz, pułkownik polskiéj artyleryi Potoccy; książe Eustachy Sanguszko, Adam, kasztelan, senator, Seweryn, szef, Rzewuscy; książe Karol Jabłonowski; Pac, z którego córką był ożeniony syn jego Feliks. Sąsiadów z kościoła zawsze do siebie zabiérał. Najmilszymi, najczęstszymi jego gośćmi byli oficerowie polscy, stojący w Biłołówce, którzy jego byli gośćmi i domownikami. W ogrodzie był piękny pomnik, na postumencie były dwa O z sobą spojone O.O., znaczyło to: obrońcom ojczyzny poległym w Bogu, zawsze był celem jego z oficerami polskimi przechadzki; przy którym upływały godziny na rozmyślaniach o przyszłości, i wspomnieniach tak niedawnéj przeszłości miłéj. Ze szlachtą tylko nieposzlakowanéj opinii był popularnym, uprzejmym, i gościnnym, żył po bratersku z nimi, przyjmywał u siebie i odwiédzał jako sąsiad; najbardziéj kochał pułkownika wojsk polskich Kazimiérza Kazimiérskiego i często u niego bywał w Zawadyńcach; kiedy do niego jechał, w dowód przyjaźni, wspólności uczuć, brał strój polski, przepasywał karabelę. Syn jego Feliks, który się w boju odznaczał i wojskowo służył, umarł młodo bezpotomny; z Jana był niekontent, dla tego, że rozwiódł żonę swego doktora Deka, i mając już czworo dzieci, z nią się ożenił; przeto w Biłołówce nie bywał. Wnuków: Józefa, Hermana bardzo kochał, ci u niego często przebywali; majątek im, syna usuwając, zapisał. Dwie wnuczki u niego mieszkały; dawał dla nich bale; z domu jego wyszły za mąż: jedna za księcia Karola Jabłonowskiego, druga za Kazimiérza Mołodeckiego z Warkowicz. Bywali u niego generał-gubernatorowie i metropolita Eugeni, z którym żył w dobrych stosunkach i przyjaźni.

Gdy jeździł do wnuczek swoich na Wołyń, powracającego w Berdyczowie zaskoczyła śmiertelna ostatnia choroba; dano znać księdzu Truchsesowi; natychmiast przyje-

chał, gdyż nikogo z krewnych i bliższych przy nim nie było. Lékarze na konsylijum uznali konieczną potrzebę operacyi; gdy o tém ich postanowieniu zawiadomił ksiądz Truchses, oświadczył Potocki: „Myślicie, że ta bolesna operacya przedłuży mi życie, a jeśli rok, dwa; uwalniam panów od téj przysługi, wolę pomówić z księdzem Truchsesem, moim przyjacielem i spowiednikiem“ i pożegnawszy lékarzy odbył spowiedź; opatrzony sakramentami oczekiwał bliskiéj i pewnéj śmierci. W ostatniéj niemal chwili, przytomny, odezwał się do księdza Truchsesa: „Trzeba, mocium panie, „żebyś wiedział, że widać takie moje przeznaczenie, abym „urodził się na popasie, a umiérał na noclegu“ (matka urodziła go w podróży). „Dość przeżyłem złych i dobrych czasów; wiek i choroba nie wiele uprzyjemniają życie, umrzéć „zawsze trzeba, lepiéj dziś przygotowanemu, niźli jutro. Żegnam cię, mój przyjacielu, was obecni i wierni słudzy, „i świat cały. Amen.“ I oddał Bogu duszę.

Przygotowano katafalk wspaniały i oświécony w Berdyczowie; natłok był ludzi pobożnych, ciekawych, którzy zmarłego odwiédzali; gdy się już wszyscy rozeszli w nocy, ksiądz Truchses ze sługami sekretnie wyniósł ciało do karety, sam siadł przy nim, w nocy wyjechał z Berdyczowa i zawiózł do Biłołówki; lękał się trudności w pozyskaniu pozwolenia od władzy, a chciał tego, aby Potocki we własnym leżał domu po śmierci, i w swoim kościele był pogrzebanym. W głównym salonie świetny postawiono katafalk, i na nim przez cały tydzień leżał zabalsamowany. Ksiądz Truchses [1]) sprowadził familiją i obywateli na pogrzeb.

W Berdyczowie, po wywiezieniu ciała Potockiego, lud licznie się zebrał około domu, w którym umarł, i rozeszły się stąd różne bajki o zniknieniu i dezercyi z katafalku.

---

[1]) Zwykle wymawiali: Truxes, jakby się przez x pisał.

„W dzień eksportacyi, pisze J. K., zjechali się z trzech „gubernij obywatele, wyprzęgli z rydwanu wysoko wzniesio- „nego, na którym była złożona trumna, piękny cug żałobny, „sami go przyciągnęli do wrót kościoła; każdy się cisnął, „czepiali się jak kto mógł, szukając w tém chluby, że na- „leżeli do ostatniéj posługi znakomitego ziomka. Wnuko- „wie: Józef i Herman Potoccy, nie szczędzili kosztów na „przepych pogrzebu. Kościół nie mógł pomieścić księży róż- „nych zakonów i obywateli. Było wiele kazań, elegij, mów „obywateli, i ja miałem zaszczyt słabych kilka słów z wy- „jękiem serca powiedzieć. Komenda polskich żołniérzy przy „ostatniém „Requiescat," na komendę księdza Truchsesa dała „salve z ognistéj broni; gdy złożono trumnę w ubocznéj „kaplicy kościoła, ksiądz Truchses, pełen rycerskiego ducha „i postawy, który się pogrzebem energicznie i zupełnie zaj- „mował, piérwszy cegłę położył, i zaraz zamurowywać za- „częto, zakrywając przed okiem świata godne czci i pamięci „zwłoki; kanonik, przejęty rozdzierającém uczuciem, gdy łzy „mu płynęły strumieniem, wyryknął nadludzkim głosem „ostatnie: „Requiescat in pace"; ściany kościoła zadrżały."

Relacya przez p. Józefa Kuryłowicza o Sobańskim.

„Podstoli kijowski Paweł Sobański z piérwszéj żony „Ortyńskiéj miał dwóch synów, których przeżył, z których „pozostali dwaj wnukowie; z drugiéj Potockiéj sześciu: Pi- „jusa, Liborego, Gabryela, Antoniego, Franciszka, i Piotra, „pięć córek, z których najmłodsza była najukochańszą mą „żoną. W gubernijach kijowskiéj i podolskiéj liczył siedm „tysięcy dusz w najżyzniejszych okolicach, oprócz znacznych „kapitałów; mając liczną rodzinę miał ją czém udobrodziej- „stwować. Ośmdziesięcioletni starzec, przez synów nacis- „kany już wiekowych, aby oddał im schedy, za ich wpły- „wem zrobił testament, dzieląc majątek na sześciu synów

„i na dwóch wnuków: Teodora i Eustachego; rozdzielił do-„wolnie, nie obserwując równości, lecz według upodobania. „Wnukowie i syn Pijus otrzymali wielkie klucze na Podolu, „a Libory bardzo szczupły na Polesiu; a dla córek po „100,000 złotych i 20,000 na wyprawę. Cóż miały ukrzyw-„dzone robić. Testament z całą formalnością był zrobio-„nym. Jaki był los synów p. podstolego, rzetelnie i sumien-„nie opowiem.

„Gabryel w samym kwiecie życia, w bardzo krótkim „czasie zszedł z tego świata, i schedą jego bracia się mię-„dzy sobą rozdzielili. Pijus najwięcéj uposażony, od braci „nierównie bogatszy, jako sam testament układał, wybrany „prezesem izby cywilnéj podolskiéj, mieszkając w Kamieńcu „oddał się najnamiętniéj grze w karty; nie przebiérając to-„warzystwem, tysiące i krocie przegrywał, większą część „majątku sprzedał, a co mu jeszcze zostało, było znacznie „odłużoném. Libory mając wyznaczony na schedę klucz ka-„raszyński w radomyślskim powiecie w złéj ziemi i naj-„mniejszy, zapragnął w fortunie zrównać się z braćmi, będąc „ukrzywdzonym, i dla tego uformował bank; u szlachty po-„życzał znaczne sumy na 5%, i na większym lokował; gdy „po konfiskacie majątku Aleksandra Sobańskiego sumę kil-„kakroć stotysięcy stracił, i w drugiém jeszcze miejscu, nie „mógł się wierzycielom uiścić, majątek swój oddał pod roz-„biór. Antoni był lubiony i ceniony; gościnnie i po pańsku „odwiédzających przyjmował; miał zwyczaj objeżdzać fol-„warki konno w każdym mając przygotowanego wierzcho-„wca, pięć oblatywał, i na obiad wracał do domu; to był „żywioł i rozrywka kawalerskiéj jego samotności. Raz w naj-„większym pędzie koń padł pod nim; uderzył się tak silnie „i mocno, nim przyszedł powóz, leżał bez przytomności; „z powodu silnego uderzenia w głowę i wstrząśnienia móz-„gu został tetrykiem, unikał towarzystwa, i dostał melan-„cholii; każda go rzecz trwożyła. Roku 1831 jadącego po-„wozem dla przejażdzki, bo już konno nie jeździł, wojen-

„ny obchód zatrzymał, i zawiódł pod konwojem do komen-„danta, który prędko go oswobodził, po przekonaniu się, że „do partyi rewolucyjnéj, do ruchawki nie należał; ten wy-„padek najsilniejsze na nim zrobił wrażenie; wydało mu „się, że go szpiegują, że go rząd ma na oku; posądzał nie-„winnie damy sąsiadki z hrabiowskiego domu, które się „tylko z niego naśmiéwać lubiły, że z ich namowy i donie-„sień był zatrzymanym; od tego czasu nie mógł się uspo-„koić i wystrzałem z pistoletu odebrał sobie życie, zostawia-„jąc karteczkę z gorżką i przykrą wymówką do dam, że „go prześladowały i donosiły przed rządem. Gdy przeraża-„jąca i niespodziana wiadomość doszła brata Franciszka „w Spiczyńcach mieszkającego, a i ten świéżo z zagranicy „przybyły, wpływem nimf, zręcznie umiejących polować na „bogatych i łatwowiernych Ukraińców, wyniszczony niedo-„magał, i nie był w stanie radzić w podobnych wypadkach, „wezwał mię najbliżéj z familii mieszkającego do pomocy. „Otrzymawszy list jego, uderzony żabójczą wiadomością, „zdrętwiałem w piérwszéj chwili; lecz czas i okoliczności „nagliły, opuściłem żonę płaczącą brata, poleciałem do miej-„sca wypadku. Gdy wszedłem do piérwszego salonu, ujrza-„łem gorżkiémi łzami płaczących domowników dobrego pa-„na; serce mi się ścisnęło z żalu; dom niegdyś przyjemny, „ponurym był grobem; w gabinecie znalazłem z opartą o po-„ręcz głową siedzącego trupa, krwią już skrzepłą zbryzga-„nego; u nóg leżał na posadzce pistolet, a obok świéżo czy-„tane dzieło Lavatera, o organizmie ludzkim, o miejscu, „gdzie jest najdelikatniejszy muszkuł, za dotknięciem które-„go łatwo utraca się życie. Załamałem ręce, westchnąłem „do Boga o przebaczenie mu winy, będącéj skutkiem choro-„by. Pojechałem do Szpiczyniec; znalazłem brata Franciszka „moralnie i fizycznie cierpiącym; zaledwieśmy przemówili „dy siebie słów kilka, dano znać, że cały policejski areo-„pag zjechał do Bułhajów, i rozpoczął śledztwo. W ten „moment opuściłem Szpiczyńce, i w kilka minut już się

„ściskałem ze sprawnikiem, zasiedatelem, strapczym, i po-„wiatowym doktorem."

Śledztwo się bardzo prędko, bez żadnego ambarasu ukończyło, dozwolono pogrzebać. Ksiądz Roman, proboszcz lipowiecki na pogrzeb zwyczajny się zgodził; ale ksiądz Beregowicz, proboszcz pohrebyski, nie pozwolił jako samobójcę złożyć w familijnym grobie w Szpiczyńcach, w kaplicy należącéj do jego parafii. Dziekan przybył, przeciw pogrzebowi zaprotestował; wszyscy księża zaproszeni się rozjechali, i proboszcz także; został pan Kuryłowicz sam tylko ze zmarłym; cała familija, bracia, synowcowie się zjechali do Szpiczyniec, lecz nikt nie przyjechał dla odwiédzenia ciała zabitego i na pogrzeb. Lud tylko wielkiémi masami ze wszystkich wiosek się cisnął i zebrał, bo Antoni Sobański był dobrym i ukochanym od ludu panem. Wykopano dół w ogrodzie; przy iluminacyi rzęsistéj, zapalonych beczkach, pochodniach, w nocy, w ogrodzie go pogrzebano. Dzień cały trwały debata z księżami; gdy na niczem zeszły, i noc nastąpiła, lud długo czekający nalegał, dłużéj czekać nie mógł, a rozejść się bez pogrzebu nie chciał, przyszło zatém w nocy pogrzebać przy śpiéwie i nabożeństwie prawosławnego duchowieństwa.

„Noc jakby umyślnie wybraną była dla przestępnéj „śmierci, która zagniéwała Boga, przerażała ludzkość, i zbu-„rzyła żywioły; téj nocy, w połowie grudnia, mróz i zawieje „doszły do najwyższego stopnia; zgromadzony lud kostniał „od zimna, oczekując już długo na ów pogrzeb; beczki smol-„ne gorzały na dziedzińcu, szelest niezliczonych chorągwi „miotanych w powietrzu burzą, powiększał huk jéj, który „złączony z ruchem tysiąca ludzi, zagrzéwających się bie-„ganiem, i zwijających się ciągle, był przerażający. Trumnę „niósł lud na barkach; wśród ognia i płomieni, drzewa „ogrodowe zdawało mi się, że się palą; niektóre kolosalnéj „wielkości wyobrażały mi się jak duchy piekła, stojące na „straży; boleść serca obudziła się we mnie i wyjęknąłem

„słów kilka nad grobem: „Dobrzy ludzie! prawa duchowne „i cywilne ostre są dla podobnych wypadków, dla powstrzy„mania od podobnych zbrodni; ale Bóg jest wyższym nad „prawa. Jego miłosierdzie każdemu grzésznikowi przebacza. „Jemu wiadomo, że wasz pan, bardziéj ojciec, skutkiem tra„piącéj go oddawna choroby życie sobie odebrał. Westchnij„cie do Boga o pomoc dla jego duszy. On go, jako poczci„wego człowieka, przyjmie do swéj chwały, i zmówcie ze „mną: Ojcze nasz.

„Tysiące głosów powtórzyło modlitwę Pańską, a du„chowieństwo ruskie zaśpiéwało: Вѣчная память."

Po pogrzebie, gdy do Szpiczyniec pan Kuryłowicz przybył; zaledwie się z nim przywitał pan Franciszek, leżąc na sofie, bawił się kutasem złocistym paryskiego szlafroka. Kamerjunkier tytułował się pułkownikiem, zagranicą colonel, nié miał żadnych z siostrą i szwagrem stosunków, nie komunikował się z niémi nigdy, i jak magnat z góry na szlachcica się patrzał.

Posagi wszystkich pięciu sióstr Sobańskich 500,000 zł.p. wynoszące, nie wyrównywały czwartéj części całego majątku, wartości ośmiu, nawet dziesięciu milijonów. Każda na 300,000 zł.p. testamentem pana podstolego była ukrzywdzoną. Marszałek Kuryłowicz dla tego rozpoczął proces po śmierci Antoniego, chcąc tę krzywdę wynagrodzić; nié miał legalnie zasady, gdyż bracia tylko sukcesyą biorą po bracie, przypuszczając, że zostawił testament na korzyść sióstr, z wieści, jaka się w domu zmarłego rozeszła; ten wedle prawa, jako samobójcy, nié ma żadnego znaczenia, jednak podał prośbę do sądu sumiennego. Sędzia sumienny b. marszałek guberski Gustaw Olizar prośbę przyjął. Sąd sumienny mógł wtedy sądzić, gdy obie strony się o to zgodzą i proszą; ani można się było spodziéwać, aby Sobańscy, mający niezaprzeczone prawa, poddali się nieodwołalnemu trybunałowi. Prawo rozkazywało stawać w sądzie sumiennym, nawet bez zgodzenia się stron, gdy wojenny guber-

nator uzna potrzebę. Pan Kuryłowicz przez stosunki wyrobił u generał-gubernatora Gurijewa, że uznał potrzebę, aby ta sprawa w sądzie sumiennym była sądzona; niespodzianie, żadnych praw nié mając, ulokował się w trybunale, ostatecznie, bez odwołania się na prawa, decydującym. Uchwyceni tak niespodzianie panowie Sobańscy wezwali siostry do umowy i zgody, zrobili z sobą ugodną komplanacyą, mocą któréj 20,000 r. s. siostrom Sobańscy zapłacili.

„Wydarłem, mówi, 20,000 rubli sr. dla sióstr; co więcéj, pisząc komplanacyą między bracią i siostrami, prawémi „sukcesorami po bracie, zdobyłem najważniejszą redutę, od„mykając im bramę do spadku po drugich, bezpotomnie ze„szłych. Kandydatem był niedaleki Franciszek, coraz nie„bezpieczniéj chory, skutkiem romantycznéj we Włoszech „przygody.“

Franciszek Sobański, we Włoszech uciekając od Włocha, z powodu wizyty, którą żonie jego oddawał, skoczył z okna piętrowego na brukowaną ulicę, złamał żebro; to było powodem jego choroby i śmierci. Zapisał testamentem cały majątek bratu Piotrowi, z obowiązkiem spłacenia sched, i siostrom naznaczył po 10,000 rubli sr., panią Kuryłowiczowę za poprzedni proces wyłączając. Franciszek Sobański był wspaniale pogrzebanym w kaplicy szpiczynieckiéj, dokąd przeniesiono i ciało Antoniego.

„Piotr Sobański słabéj kompleksyi i natury, w pie„szczotach wychowany, wszystkiego się bojący, siłą woli nic „pokonać niezdolny, dający się jako dziécię powodować, „nic męzkiego nié mający, był najlepszym człowiekiem; „uległ pięknéj i czarującéj żonie, energiczniejszego od sie„bie charakteru. Potęga jéj wdzięków, uczyniła go jéj nie„wolnikiem; żona jego, ów lew niewieści, przenikliwa, ener„giczna, dzielnie władała i zupełnie rządziła domem i ma„jątkiem; pięknie ukształcone i cnotliwe jéj córki, z których „szczególniéj jedna heroicznem się poświęceniem odznacza„ła, zaszczyt jéj rozumowi, jéj silnéj woli przynoszą.“ Piotr

Sobański cierpiał melancholiją; przeraziło go zburzenie się włościjan w kluczu szpiczynieckim, którzy z okropnym hałasem i groźbą wpadli do jego domu, niosąc trupa człowieka z choroby umarłego; jednak że przed śmiercią był przez ekonoma bity, utrzymywali, że był od bicia zamordowanym; chować go nie chcieli, i do domu pańskiego go wnieśli; długo ich uspokoić komisye nie mogły, zaledwie marszałek powiatowy, oddaliwszy ekonoma, uczęstowawszy całą gromadę wódką, i uposażywszy wdowę umarłego, burzę na wielką rozwiniętą skalę, ukoił.

„Piotr Sobański w ciągłéj męczarni i nienormalnym sta„nie, mówi pan Józef Kuryłowicz, z wyniszczeniem sił fizycz„nych; choroba umysłowa coraz większą brała przewagę. „Jednego dnia, chcąc szukać w przejażdżce roztargnienia, „z wielką ostrożnością i bojaźnią siadając do wózka, by uni„knąć wypadku, gdy objeżdżał folwarki, raptownie rozkazał „woźnicy zatrzymać się na moście głębokiego w swych do„brach stawu, i bez najmniejszego wahania się wysiadł, „i skoczył z mostu w wodę i utonął; zrobił to bezprzytomny „w przebraném już obłąkaniu. Boże, przepuść mu, był do „brym i szlachetnym człowiekiem, i wiele pokutował w swém „życiu. Ten postępek więcéj był igraszką nieszczęśliwego „losu, jak grzéchem i występkiem. Był męczennikiem, prze„bacz mu, Panie.

Syn Pijusa Julijusz Sobański, mający dobra nad Dniestrem, którym spławiał do Odesy pszenicę budującemi się u niego galerami, gdy chciał opatrzyć już wykończoną, i dla spuszczenia do rzéki zawieszoną, wlazł pod spód dla przekonania się, czy nie będzie dnem przepuszczać wody; wypadkiem trącił o podporę w rodzaju sprężyny będącą, i cały gmach na siebie obalił. W niezrównanych z niczém boleściach, w okropnych mękach żyjąc dni kilka umarł. Okropny wypadek, prędko następujący po śmierci Antoniego i Franciszka, przeraził całą rodzinę.

Z dwóch najstarszych synów Pawła podstolego Sobańskiego z piérwszéj żony, wcześnie zmarłych, zostało dwóch wnuków: Eustachy i Teodor, stryjeczno rodzonych z sobą braci. Więcéj od innych byli testamentem dziada uposażeni, przyszli do bardzo wielkiéj fortuny, szczególnie Eustachy bezżenny; oprócz dóbr wielkich miał kilka milijonów rubli kapitału; z raka umarł. Brat jego stryjeczno rodzony Teodor Sobański, był jedynym jego z prawa i natury sukcesorem; usunął go testamentem, zapisując cały majątek najstarszemu jego synowi, i całéj familii poczynił zapisy, znaczniejsze młodszym dzieciom Teodora, i najstarszemu z każdéj głowy po piętnaście tysięcy rs. naznaczał. Teodor Sobański nie chciał się na to zgodzić, i nie przyjął znacznych ustępstw od syna; wiódł się długo i kosztownie gorszący proces ojca z synem; dwa razy był sądzony w Petersburgu w senacie; nie ustępował i zapalczywie naciérał Teodor Sobański, osobiście interesu w Petersburgu pilnował; gdy odebrał wiadomość, że w ogólném zebraniu testament został utrzymanym, ze wzruszenia dostał apopleksyi, nagle umarł.

Jozef Kuryłowicz w wspomnieniach swoich dowodzi, że nieszczęścia Sobańskich były karą Boską za ukrzywdzenie sióstr; tak się mu zdawało, ale my nie możemy rozumiéć wyroków Boskich, i pojmować przyczynę nieszczęść ludzkich. Chrystus Pan wyrzekł: „Czy myślicie, że ci, na których się obaliła wieża Syloe, i zasypała ich swémi gruzami, są gorsi i winniejsi od was, którzy zdrowi żyjecie, lecz aby się dopełniły Boskie, niepojęte wyroki“; to pewna jednak, że widzimy w rodzinach naszych uderzające nieszczęść przykłady, fakta zupełnéj ruiny rodzin i osób; to powinnno zreflektować nas, przywieść do zupełnéj zmiany, odrodzenia się wewnętrznego, i wejścia w inne, wyższe, doskonalsze życie.

Starosta dymirski.

W czasie rozbioru kraju, roku 1795 mieszkał kijowskiéj okolicy, w Dymirze, starosta dymirski buńczuczny Golejewski.

Postać miał staroświecką, głowę zupełnie wygoloną, tylko kosmyk na wiérzchu, wąs zawiesisty, i przysłowie quinque djabłów; przy staroświeckiéj postaci był stronnikiem i figurą króla Stanisława Augusta, i Potemkina mianował przyjacielem swoim; nawet jeździł do niego do Petersburga; z niczém powrócił, losu swego i fortuny nie poprawił, utrzymując się z mizernego starostwa, którego dochody długami były obciążone. Minę miał pańską; dom chociaż słomą był kryty, mianował zamkiem, otaczała go służba w liberyi, choć wyszarzałéj, konie ubiérano w szory, bez karety nie ruszał się z miejsca; zasiadał na krześle jakby na tronie, z którego dawał przychodzącym audyencyą; codziennie wdziéwał na siebie materyalne żupany i lite pasy. Pan starosta był bardzo gwałtowny, burzliwy, surowy i strasznie srogi dla dzieci i domowników. Podanie o nim, nie wiém tylko czy prawdziwe, mówi, gdy raz jechał publiczną drogą, usłyszał krzyk wielki; nadjechawszy, znalazł człowieka zawieszonego na gałęzi, który żył jeszcze; ci, którzy go powiesili, zaledwie przed nadjeżdżającym umknęli; uratował go od śmierci, i natychmiast chciał rzucić się w pogoń, by zbójców dogonić i ukarać; uratowany człowiek ubłagał go i prosił, aby tego zaniechał, byli to bowiem synowie jego dobrodziéjki, któréj łask przez wiele lat doznawał; był jéj kochankiem i panem dochodów jéj majątku, co synów dorosłych, a przytém uczniów jego tak zniecierpliwiło, że go wywiódłszy na polowanie do lasu, uchwycili i powiesili; szanując honor rodziny i czując się być winnym, pragnął, aby to było tajemnicą, objawił tylko swoje nazwisko. Burknąwszy starosta: quinque djabłów, pojechał daléj, a wyratowany Bielański udał się do Lwowa, został księdzem, po wielu latach biskupem.[1]) Dowiedziawszy się o nie-

[1]) Piotr Bielański był księdzem świeckim, unitą, potém kanonikiem lwowskim. Roku 1782 został bisbupem lwowskim i kamienieckim unickim; opiérał się misyom szyzmatyckim, ustanowił dwa konsystorze, w Kamieńcu w Barze, złożone ze światlejszych i znakomitszych w dyece-

pomyślnéj sytuacyi starosty, napisał do swego wybawcy ze Lwowa, przypominając mu jego dla siebie uczynione dobrodziejstwo, prosząc, aby mu przysłał syna, którego wychowaniem i losem postanowił się zająć; otrzymawszy to pismo starosta syna swego starościca Jana do Lwowa chciał wyprawić, a ten mu coś mruknął; butem kutym rzucił na niego i tak go skrwawił, że go na ręku wynosili; wyléczonego potém odesłał do Lwowa. Córkę wydał za rówieśnika swego pana Trzeciaka, wdowca, do którego sam pojechał, i piérwszy mu to zaproponował, rozgniéwany na córkę, że się ośmieliła przyrzec szlachetnemu wprawdzie, zamożnemu i młodemu obywatelowi, przedtém ojca nie uprzedziwszy, bez jego pozwo-

---

zyi księży; dla odprawiania konferencyi z duchowieństwem, z parochami, o potrzebach Kościoła, dla wzmocnienia ducha i utworzenia silnego oporu przeciw prześladowaniom, i gwałtownemu wówczas naciskowi szyzmy, i dla urządzenia nabożeństwa w prywatnych domach gdzie cerkwie pozabiérano. Widząc jego apostolską gorliwość, cesarzowa Katarzyna II. przysłała rozkaz generał-gubernatorowi, aby się wszystkiémi siłami biskupowi sprzeciwiał. Generał gubernator Szeremetow dnia 1 marca 1795 roku zabronił biskupowi, rezydującemu we Lwowie spełniać juryzdykcyą duchowną w dyecezyi kamienieckiéj, i żądał od biskupa rozkazu do całego kleru unickiego, aby się woli cesarzowéj nie sprzeciwiał. Biskup w odpowiedzi swojéj odnosząc się do uroczystych i najsolenniejszych zaręczeń cesarzowéj w traktacie zachowania Kościoła unickiego w nietykalności, prosił o wstrzymanie prześladowań św. religii, za którą gotów jest życie swoje położyć. Jednocześnie odwołał się do św. Apostolskiéj stolicy, przedstawiając niebezpieczeństwo, grożące unii w Polsce. Ojciec św. w kilku rzewnych listach wezwał pośrednictwa cesarza Leopolda II; gorliwość księdza biskupa Bielańskiego wychwalał. Biskup Piotr Bielański umarł roku 1797 na stolicy przemyślskiéj.

Wydał pisma, dowodzące gorliwości jego pastérskiéj następujące:

Obowiązki parochów i rozporządzenia. Lwów. 1782.

List pastérski, zalecający duchowieństwu dyecezyi kamienieckiéj pilne nauczanie ludu.

List pasterski do duchowieństwa i ludu dyecezyi lwowskiéj i przemyślskiéj. Lwów. 1791 in 4to.

lenia; nie oglądając się na płacz, jęki, skargi, wydawszy ją wbrew woli za starego człowieka, tak był kontent, że go nigdy w tyle wesołym humorze nie widziano. Synowie i córki nietylko usiąść, ale wejść do pokoju i stanąć przed obliczem jego nie odważyli się, bez zawołania i wezwania. Chwalił Józefa Morzkowskiego, kijowskiego prezesa, mówiąc: quinque djabłów, to mi człowiek, znałem go gołym, a teraz jest magnatem, poszlę syna do jego szkoły; syna najstarszego Józefa oddał pod opiekę prezesa Józefa Morzkowskiego; jego wpływem na kijowskich wyborach został wybrany deputatem sądu głównego; tylko podpisywał wyroki prezesa, prawa nie znał, urzędem się nie zajmywał. Józef Golejewski był młodzieńcem, jakich w dawnych czasach polskich nie widywano, dopiéro po rozbiorze kraju podobnych ujrzeliśmy; całe noce na grze w faraona i ucztach z szampańskiém winem przepędzał, w mężatkach się kochał, trwonił nie swoje piéniądze, zaciągając długi; gdy o tém bezimienny list starosta odebrał, zaiskrzyły mu się oczy jakby błyskawicą; miał przy sobie kozaka nieodstępnego Zawieruchę; huknął, rozkazał mu na całą noc jechać do Kijowa i przywieść deputata; sam całą noc ze wzruszenia spać nie mógł. O świcie już był do Dymira przywieziony pan deputat; chciał przywitać ojca, rzucając mu się do nóg; nie pozwolił mu się tłumaczyć; natychmiast na rozesłanym kobiercu rozciągnęli go kozacy, Zawierucha mu sto łóz odléwanych wyliczył; na krzyk straszny, gdy córka przyleciała ojca błagać, rózgami otrzymała odpowiedź. Starosta Golejewski dla gwałtownego charakteru, srogości, uporu i pańskich tonów, nie był między bracią szlachtą wziętym i lubionym.

W roku 1812 czynił wielkie ofiary dla sprawy narodowéj; niemal wszystko, co miał, oddał, spodziéwając się odrodzenia Polski; po nieszczęśliwém wojny dla nas zakończeniu, w zupełnym będąc niedostatku, niemal ubóstwie, przeniósł się do córki, podkomorzyny Trzeciakowéj; u niéj życie zakończył. Syn jego deputat Józef Golejewski ożenił się z wdową

Zaleską, żoną Floryana Zaleskiego z Łyczów Zaleską, z domu córką podkomorzego Franciszka Zaleskiego z Pustowarni; posiadał dość znaczny majątek; przeniósł się potém do Galicyi. Staroście Jan, wychowany przez biskupa Bielańskiego, wzięty na jego opiekę, za czasów księstwa Warszawskiego służył w wojsku polskiém, był porucznikiem huzarów i dzielnym oficerem. Biskup Bielański zrobił umowę z obywatelem galicyjskim Dzierżkowskim, zapisał mu testamentem cały swój majątek i kapitały w Galicyi, a w kraju pod rządem rosyjskim w powiecie machnowieckim wieś Markowce, którą w kolokacyi z majątków Prota Potockiego posiadał. W testamencie zupełnie o Golejewskim zapomniał, tylko w ogólnych wyrazach zalecił udobrodziejstwować sług i domowników. Oficer wojsk polskich Jan Golejewski przybył na Ukrainę do Machnówki i rozpoczął proces z Dzierżkowskim, rozwijając swe pretensye na 300,000 złp.; żadnych nié miał dokumentów, tylko list biskupa do ojca, starosty Golejewskiego, zapewniający go, że weźmie syna jego w opiekę; na mocy tego listu tylko procesował, dowodząc, że w liczbie sług, domowników o których pamiętać biskup zalecił, był najpiérwszym jako wzięty na opiekę dobrowolnie; 2°, że biskup nie ukończył jego edukacyi, nie zapewnił mu losu, co jako opiekuna było obowiązkiem; nakoniec, że ustnie Dzierżkowskiego obowiązywał zrobić mu udział z kapitałów. Nie wzywając adwokata, sam u kratek stawał; nie tylko wymownie usty i piórem, ale z największą gwałtownością swój interes popiérał, sceny dramatyczne wygrywał; rozpaczając, groził odebraniem sobie życia; tak sąd przeraził, nié mając żadnych dokumentów, na których by się legalnie oprzéć można, wymógł, wydarł dla siebie pomyślny dekret w powiecie, w sądzie głównym, i w senacie nawet wygrał. „Od głodu i znoju posiwiał, od kruczków wyłysiał, od pokłonów zgarbaciał, od biegania okulał, ale dopiął swego, wieś Markowce prawem kaduka posiadł.“ Namiętny, nieubłagany, zapalczywy, wytrwały, silny duchem i gwałtowny był staroście Jan Golejewski. Kiedy mieszkał w Markowcach, gdy uchwycił na szkodzie jaką sztukę bydła,

i przychodził po nią gospodarz, zasadzał go obok siebie i prowadził z nim rozmowę jakąś górną, filozoficzną. Pot występował na twarz, ale dosiadywać musiał, bo nahaja trzymał w ręku, i w post kazał mięsne zajadać potrawy. Wypuszczony z téj rozmowy dziesiątemu zakazywał nie puszczać w szkodę bydła panu Golejewskiemu; gdy jedna sąsiadka napisała do niego ze skargą, że ludzie pana starościca z jéj gęsiami robią komedyą, zajmując je w zbożu; odpisał: „jeśli się pani komedya nie podobała, to będą robić tragedyą,“ i kazał wszystkie gęsi zająwszy w swym zbożu wyrżnąć, poczém ogromny był lament. Cząstkowemu téj wsi dziedzicowi kazał wyliczyć sto batogów, rozgniéwawszy się na niego w jakimś sąsiedzkim sporze. Rząd wtedy kazał go w fortecy kijowskiéj osadzić. Pan porucznik zabarykadował się w swoim domu; wymierzywszy przez okno dubeltówkę, długo się bronił; po długiém oblężeniu został wzięty i do fortecy odwieziony; tam nie próżnował. Prezesowi izby kryminalnéj, który zastępował gubernatora i odwiédzał więźniów, dał policzek, potém go od sądzenia dla téj przyczyny ekscypował. Wysłanym został do Rosyi; po kilkoletnim pobycie wrócił i nabył część Wachnówki, miasteczka w machnowieckim powiecie. Wieś Markowce sprzedał prezesowi Mazarakiemu; niezliczone figle żydkom z miasteczka wyrabiał; nieraz rozpruwać kazał piernaty i piérze rozsypywać w powietrze, kozy żydowskie zawieszał na bramie, anglezował krowy, do przechodzących żydków koło bramy z dubeltówki się mierzył. Żydzi wrzeszczeli, lamentowali, skarg nie zanosili, bo się bardzo bali pana starościca; zaszły potém skargi od włościjan za nielitościwe bicie, za wieszanie na belku za włosy kobiét, za jakoby poderżnięcie gardła kozakowi, niedowiedzione, podmówione, jak to się nieraz zdarzało, gdy chciano obywateli ucisnąć, z domu i majątku wypchnąć; wzięto majątek pana Golejewskiego w administracyą, a samego kazano wziąść pod dozór policyi do Machnówki. Policya się lękała p. Golejewskiego; wolny w mająteczku mieszkał; skargi, pisma do Benkendorfa, do księcia

Wołkońskiego wysyłał; wtedy był już siwy, wąs miał biały, nastrzępiony, twarz jakby trądem pokrytą. Nakoniec wypadł wyrok, skazujący go na posielenie na Sybir; był bezżenny, miał przy sobie chłopczyka, którego bardzo kochał, z nim się rozstać nie chciał. „Gdy zaszła kibitka, i głos dzwonka „zwiastował ostatnią chwilę jego w rodzinnéj ziemi pobytu, „acz był zahartowany i zrezygnowany na wszystko, łzy stru- „mieniem się potoczyły po bruzdach twarzy, zoranéj namiętno- „ściami, drżący wąs wyrażał wewnętrzną boleść w chwili o- „statniego pożegnania. W towarzystwie wyjechał zbrojnego „żandarma, dla boleści duszy nie mógł wyrzec i słowa; wy- „raz jego cierpień przykre na obecnych widzach zrobił wra- „żenie.“

Brat jego młodszy Antoni Golejewski, służył w wojsku rosyjskiém, i w roku 1828 powrócił; nie zastał już żyjącego ojca; nié mając żadnego majątku, u siostry pani Trzeciakowéj przebywał. W sąsiedztwie mieszkał Józef Złotnicki, syn generała, wojskowy rosyjski; z nim się Golejewski zaprzyjaźnił, u niego często bywał. Pan porucznik Antoni Golejewski był żywy, przytomny, zapalony, i ognisty, a do tego złośliwy i szyderski. Złotnicki dobry, szlachetny, ale téż gwałtowny i uparty; grali w bilard, z małéj rzeczy zaczęli się sprzeczać; Golejewski przymówił mu dotkliwém o ojcu generale wspomnieniem; w téj kwestyi był bardzo czułym Złotnicki; gdy mu jeszcze epitetów dodawał Golejewski w kwestyi politycznéj, świeżo będącéj w pamięci, Złotnicki pogroził kijem, kazał wyjechać z domu. Golejewski się nie uląkł; ostrzéj i dotkliwiéj przymówił. Krzyknął na kozaków Złotnicki, i rozkazał wyliczyć sto batogów, i byłby tego nieomylnie dopełnił; uchwycił dwa noże z nakrytego stołu Golejewski, pogroził śmiercią każdemu, ktoby się doń zbliżyć ośmielił, z szyderstwem spoglądając na Złotnickiego, jakoby go wyzywał. Złotnicki krzyczał na ludzi, aby go wzięli; gdy ci się z miejsca ruszyć nie śmieli; z największą gwałtownością sam się rzucił na Golejewskiego; dwoma nożami pod żebra ugodzony padł na

miejscu, tarzał się we krwi. Złotnicki młody i silny walczył długo ze śmiercią, i w okropnych mękach dogorywał. Żona upadła na niego, usiłowała utamować krew buchającą, nie można jéj było oderwać; spleciona z martwym, sama prawie skostniała; płacz dzieci, pojmujących śmierć ojca, zatrważający stan matki, rozrywał dusze obecnych. Powstało wielkie zamieszanie i przerażenie w całym domu; nikt zabójcy schwytać się nie ośmielił, stał z podniesionémi i skrwawionémi nożami, jakby oczekując nowéj ofiary, nieporuszony i jakby skamieniały. Nieprzytomna i jakby w obłąkaniu gorączkowém, zrywając się nieszczęśliwa żona, biegała po całym domu, szukając męża, by mu zadaną ranę zabliźnić, i jakby na widmo zabójcy się patrząc, uciekała krzycząc i nawołując dziatki, których nie poznawała, i śpiéwała pieśń weselną na pogrzebową nótę; nakoniec bezwładna leżała długo na łożu boleści. Wszyscy, którzy tylko znali Józefa Złotnickiego, boleśnie uczuli śmierć jego. Golejewski dobrowolnie się oddał sprawiedliwości, i poszedł do więzienia. Sprawa jego była naprzód sądzona w powiecie; dekretem sądu powiatowego wskazanym został jako zabójca na Sybir, zaapelował do sądu głównego; kiedy się jawił przed sądem, zarosły, blady, wzruszył sędziów. Józef Kuryłowicz, deputat drugiego departamentu, z kolei, jak to było zwyczajem, w piérwszym kryminalnym zasiadał; przedstawił kolegom, że Golejewskiego za rozmyślnego zabójcę uważać nie można, gdyż bronił honoru, życia nawet, i czci munduru, który nosił i przedtém ostrzegał; wszyscy się zatém zgodzili; skasowali dekret sądu powiatowego, i wskazali go na rok pokuty przy klasztorze. Po jéj odbyciu zupełnie uwolniony został; nie przestał być równie gwałtownym, obrażającym się; miał zatarg z Wiktorem Czackim, wyzywał go; na wyborach kijowskich silnie na marszałka guberskiego Henryka Tyszkiewicza naciérał, zaledwie go cała uciszyła publiczność.

Machnówka, rezydencya Prota Potockiego, starosty guzowskiego.

Machnówka była ulubioném mieszkaniem Prota Potockiego, który z zakładów przemysłowych i fabryk słynął; usiłował wzniesć na stopę europejską Machnówkę, która po rozbiorze kraju była długo miastem powiatowém; na sądy i różne zjazdy zbiérali się w niéj liczni zamożni obywatele; miała szkołę powiatową; konsystowało w niéj wojsko w znaczniejszéj liczbie, gdyż tu generał mieszkał korpusny; wielki książe Konstanty miał tu kwaterę; w czasie karnawału bywały reduty, zjazdy licznego obywatelstwa, dziś się jéj ruiny już nawet zwaliły. Nié ma już miasta, które się wznosié zaczęło, i miasteczka nawet; został tylko kościół parafijalny, i jeden doroczny zjazd na odpust świętego Jana Nepomucena.

Ze strony Berdyczowa od rogatek w Machnówce ulica między kilkunastą dworkami murowanémi kształtnéj architektury, ozdobiona ogródkami angielskiémi, altanami i kioskami, wybrukowana z trotoarami, ku wschodowi prowadziła do pałacu Prota Potockiego; zwaną była senatorską. W roku 1800 już tego pałacu były tylko szczątki; stała jeszcze trzy-piętrowa kuchnia na dole, do któréj przejście z pałacu było przez most na arkadach; została wkrótce potem rozebrana.

Od pałacu idąca ulica ku południowéj stronie, brukowana z trotoarami idąca przez most, postawiony na beczułce, wpadającéj do rzeki Hniłopiat; dzieliła się na trzy drogi. Jedna prowadziła do marmurowych fabryk sukienni, farbierni, i postrzygalni, kapeluszni, pończoszarni, i bławatnych wyrobów; te mury nad brzegiem Hniłopiatu zbudowane stanowiły jakby osobne miasto. Druga wiodła do wozowien i stajen, z których gdzieniegdzie zostały ściany kamienne,

które były wielkie i obszérne, i kosztownie ozdobione, żłoby blachą były wybite, w miejscu drabin żelazne kosze, złotémi herbami Potockich piętnowane; dla klaczy rasy polskiéj arabskiéj i angielskiéj, klatki były dywanami wybite. Każda miała weneckie lustra, które by i domy ozdobić mogły; to wszystko rozsprzedano na zaspokojenie wierzycieli. Stajnie lekka konna gwardya stojąca w Machnówce, i kazienne konie rozmaitych kawalerkich rosyjskich pułków przez lat kilkadziesiąt zajmowały; obok stajen był piękny dom murowany dla głównego koniuszego majora Börmana, który pobiérając znaczną pensyą, żył po pańsku, był poważany przez Potockiego i obywateli, z którymi żył w ciągłych stosunkach. Ulica do stajen wiodła między dworkami, zbudowanémi dla służby. Trzecia ulica wiodła do marmurowego mostu, który przechodził przez całą rzekę i łączył zamek z miasteczkiem.

Prot Potocki, starosta guzowski wykładał niezliczone milijony na sprowadzenie warsztatów, maszyn do licznych rękodzielni, i fabrykantów z rodzinami, którym oprócz znacznych pensyi dawał niemałe zapomogi, i kupował surowe materyały, nowo osiedlonych kolonistów znacznym zasiłkiem pieniężnym wspiérał.

Wzniósł wielki, murowany browar, który ozdobą był miasteczka, wymurował dwie groble i młyny; ulica széroka szła do nowo wymurowanego czworobocznego ratusza między dworkami murowanémi, nowo postawionémi dla stolarzy, stelmachów, lakierników, ślusarzy, siedlarzy, złotników. Zamieszkał w Machnówce fabrykant powozów Szubert, który do Danyla, jak mówiono, się zbliżał. Około ratusza były większe kamienice; w jednéj z nich kwaterował W. ks. Konstanty, który sobie wybrał na kwaterę Machnówkę dla wielu przebywających cudzoziemców; przypominała mu miasta zagraniczne; w drugiéj rozlokował się inspektor całéj gwardyi ze sztabem, generał Baur, w dworach w mieście i na przedmieściu mieścili się wygodnie generałowie, pułkownicy, ad-

jutanci, generał, intendent, [audytoryat, kancelarye liczne, sztablekarz; a na lazaret obrócono niegdy pałacową kuchnią.

Tak miasteczko dziś zmarniało, że dziś trzech sztaboficerów w niém umieścić nie można. Obok murowanéj cerkwi była przez Potockiego postawiona sala balowa, w któréj się mieścić mogło trzysta osób, i obszérne było jeszcze miejsce dla tańczenia; obok sali balowéj były dwie, jedna koncertowa, druga dla teatru. Dramatyczni aktorowie po wyjeździe Potockiego jeszcze przyjeżdżali dla konsystujących kawaleryjskich pułków; a w sali balowéj do 1831 roku bywały reduty, na które się zjeżdzali obywatele z sąsiedztwa, a nawet i więksi panowie.

Mówiąc o kawalerskich pułkach, konsystujących na Ukrainie, zapomnieć trudno o huzarach rosyjskich, o pułku achtyrskim, huzarskim, który konsystował w Berdyczowie i w Lubarze, a oficerowie jego tyle dokazywali na kasynach w Machnówce, w Lubarze gdzie były sale redutowe i główne karnawałowe zjazdy, i w Berdyczowie. Wywarli wpływ na obyczaje naszéj szlacheckiéj młodzieży; wielu z nich do siebie zwerbowali, zachęcili przykładem do rozkosznego i samowolnego życia. Huzarowie marnotrawili w Berdyczowie piéniądze, zaprowadzili gry w karty po domach zajezdnych żydowskich; mając w pomocy faktorów, wielkich się dopuszczali nadużyć, i to weszło już w ogólny zwyczaj młodzieży polskiéj okolicznéj, w Berdyczowie tracącéj fortunę, czas i zdrowie. Co się tam nie dokazywało w tym Berdyczowie, co się tam szkaradnych rzeczy nie spełniło; a przykład dali najpiérwsi huzarowie, którzy się na nic nie oglądając z największą bezczelnością damy afrontowali, formowali niezliczone zaczepki, bójki, dopuszczali się niepozwolonych obelg, asekurowani pomocą zbrojnych kolegów, przejeżdzające damy w karecie zatrzymywali na ulicy, jakoby przeszkadzały powozy do przejścia, które dla każdego na ulicy jest wolne; otwiérali drzwi karety z jednéj

i drugiéj strony i przechodzili i znowu wracali w pół ubrani. Jeden oficer huzarski w kościele, w czasie sumy, zamawiał jednę pannę do tańca; przypadkiem trafił na pułkownikównę Klinkenberg; podała prożbę matka o tę zniewagę do cesarza, do którego już wiele skarg doszło; wysłał umyślnie swego adjutanta, który tego tancerza zdegradował w sołdaty, i wielu oficerów jemu podobnych, a pułkownika od komendy usunął. Dopiéro nadużycia, wybryki ustały; do tych huzarów przystał obywatel machnowiecki Apol. A. i przez całe życie zachował ich zwyczaje. W Berdyczowie całą noc grając, kolegę gry, z nim się pokłóciwszy, palnął lichtarzem mosiężnym żydowskim i zabił. Faktorowie mu pomogli i wynieśli w nocy, wrzucili do rzeki, i tak się to ukryło. Autor wspomnień cały zeszyt poświęcił opisaniu ekscesów jego życia, które się najnieszczęśliwiéj nagłą śmiercią, w podróży, w zajeździe skończyło.

Gdy Polskę rozebrano, wszystko zostało wstrząśniętém. Prota Potockiego przedsięwzięcia użyteczne dla kraju runęły zabrakło siły, ochoty, i pomocy własnego rządu; indywidu; alne przedsięwzięcia, kosztowne, wzorowe prace, podjęte w całéj Polsce, się nie mogły utrzymać, jedne po drugich się obalały. Potockiego żona, księżniczka Lubomirska z domu gdy go opuściła, w domy Rosyan wniosła klucze: Zwiahelski Pawołocki, Rożyński, którémi zarządzał; gdy Teper i Blank zbankrutowali, i ogromne sumy na tém bankructwie utracił, nie mógł miéć w każdéj chwili sum, których tak olbrzymie wymagały nakłady i wypłaty; nie był w stanie wierzycielom się uiścić; i ogłoszony został rozbiór na całéj jego fortunie. Komisya trzech dworów, rozdział fortuny w trzech państwach znajdującéj się, na zaspokojenie wierzycieli zatwierdziła. Rozbiór prędko się dopełnił, i każdy za dług swój wydziałem ziemi mniéj więcéj odpowiadającéj wartości sumy swojéj, został zaspokojonym.

Prot Potocki, po skończonym rozbiorze, przyjechał raz ostatni do ulubionéj Machnówki, chcąc się pożegnać ze szla-

chtą z obywatelami, z którymi przez lat tyle żył w braterskich, przyjacielskich stosunkach, i przeprosić wierzycieli, że ich nie zaspokoił gotowémi pieniędzmi; dał wielki pożegnalny bal, na który wszyscy jego wierzyciele, bez wyłączenia najuboższych, byli zaproszeni. Potocki będąc dziedzicem majątku, na którym się kolokowali jego wierzyciele, i do dziesięciu lat mając prawo wykupu, uczynił tę dogodność dla wierzycieli swoich, że się zaraz zrzekł dziedzictwa na ich imię, i w tym celu głównie do Machnówki przybył.

„W liczbie wierzycieli na balu, był, mówi autor wspo„mnień, chorąży kawaleryi narodowéj, na części wsi Głu„chowiec kolokowany, Sakowicz z regimentu generała Ma„dalińskiego, powszechnie konsyderowany, w białym żupa„nie grodeturowym po kolana, po którym na dość okazałéj „tuszy opasany był pendent na srebrną klamrę spięty, na „nim zawieszony ciężki pałasz w jaszczur oprawny, w sze„rokich szarawarach, w długich po kolana butach podkutych „z ostrogami, w granatowéj po wiérzchu kurtce, z amaranto„wémi wyłogami, któréj poły aksamitem amarantowym były „podbite. Pod pachą miał białą rogatywkę z kasztanowa„tym barankiem; na balu był widnym i oznaczającym się. „Szlachcic to był istny karmazyn, z postaci groźny, w grun„cie szlachetny, przyjacielski, śmiało każdemu w oczy pra„wdę mówiący, nie napastnik, lecz impozycyi nie znosił, „bywałec, nieprzyjaciel pochlébstwa, przytomny, otwarty „i szczéry, przysłowiami i anegdotami polskiémi i łaciń„skiémi nadziany, do korda i kielicha nie ostatni; gdzie się „tylko pokazał, wszyscy na stronę poszli, on uwagę głównie „zwracał. Rozweselał, ożywiał, był duszą każdego towa„rzystwa; Polak szczéry i zupełny, przeto co się z cudzoziem„ska sfomowało, przed nim malało i nikło; mile był przy„jęty i przywitany przez Potockiego. Gdy się już na balu „umęczyli, zaczęli ustawać i w tańcu i w kielichu; w czasie „wytchnienia muzyki i tańczących stanął na środku salonu

„i podkręcając wąsa siwego, głosem, od którego szyby za„drżały, zawołał. „Hej, a nuż jeszcze na vale zagrajcie „nam poloneza kredytorskiego.“ Wszyscy byli zaciekawieni, co to znaczy, i gospodarz zaczął go prosić, aby zaintonował kredytorkiego poloneza; nie dając się prosić zaśpiéwał:

Ta bidum sobie kupyła, ta za swoi hroszy.

To wyraźnie była wymówka, że panowie kredytorowie za swoje piéniądze biédę kupili, kolokacye rozbiorowe; ten koncept nie obraził Potockiego, a wszystkim się podobał. Gospodarz wniósł toast: zdrowie pana chorążego! Wszyscy się tak ożywili, tak się rozochocili do kielicha i do tańca że bal jakby się na nowo rozpoczął i trwał z największym zapałem aż do dnia; a że to już był ostatni, z żalem i z bolesném westchnieniem rozjechali się i pożegnali na zawsze starostę guzowskiego Prota Potockiego, który już do Machnówki nie powrócił.

W Machnówce brakowało tylko stósownego kościoła; Potocki dzieło swoje chciał uwieńczyć wielkim i pięknym kościołem, który chciał zbudować; upadek jego nie dozwolił mu tego zamiaru dopełnić; kupił tylko do ołtarza wielki obraz św. Jana Nepomucena Smuglewicza za trzysta dukatów.

Po upadku Potockiego Machnówka się jeszcze trzymała z powodu kwaterunku kawaleryjskich pułków. Młodzież w nich rosyjska i polska bogata służyła, sypiąc hojnie złotem, egzystowały przeto restaracye, cukiernie, i winiarnie; ale gdy zastąpiły ich piechotne pułki i w niewielkiéj liczbie, winiarnie i restauracye się zamknęły. Fabryki się jeszcze trzymały czas pewien; dopókąd sława Machnówki za granicę dochodziła, wędrowali ciągle z zagranicy robotnicy i fabryki były napełnione cudzoziemskimi rzemieślnikami, wyroby przeto były lepsze; nasi chłopkowie ukraińscy gdy ich zastąpili, fabryki zbankrutowały i zostały zamknięte. Pokąd był powiat w Machnówce, trzy razy na kadencye zjeż-

dżali się urzędnicy, otwarcie żyli, przyjmowali przyjeżdzających obywateli, domy najmywali i zajazdy były zajęte. Adwokaci, choć w małém miasteczku, ale się w całéj gubernii wsławili z pióra, wymowy, i mieli klijentów młodzież, która wyszła na znaczących obywateli, zaludniali Machnówkę. W szkole powiatowéj trzystu uczniów bywało; gdy gmach szkolny zgorzał, szkoły do Białéjcerkwi zostały przeniesione, powiat do Berdyczowa, miasteczko upadło a pożar r. 1863. do reszty je pochłonął i zgładził.

W Machnówce mieszkali poważani bogacze rzemieślnicy: Szuberty, Duncygiery, Rajnisze, Hartmanowie, Sztarkmany, Wityki, Fuksowie; było prawo i zwyczaj w Machnówce, że rzemieślnik z zagranicy przychodzący szukać roboty, chociaż nie był przyjęty i umówiony, ale do jakiegobądź domu zaszedł, w nim przez trzy dni kosztem gospodarza był utrzymany i przyjęty. Wielu do Machnówki przychodziło młodzieży niemieckiéj, ukształconych rzemieślników; cały tydzień w fartuchach nie odrywając się pracowali; każdéj niedzieli i święta czysto i strojno nawet ubrani bywali w kościele, i w domu, gdzie się odbywało nabożeństwo protestanckie. W czasie karnawału, kiedy trwały w Machnówce obywatelskie pikniki, reduty, Niemcy mieli swoje oddzielne, przez trzy ostatnie dnie zapustne trwające. Majstrowie i czeladnicy robili składkę wszyscy; musiała być znaczną, kiedy przez trzy dnie i trzy noce aż do do środy wstępnéj bal na chwilę się nie przerywał, tylko starzy odchodzili dla spoczynku; młodzież bez przerwy tańczyła; piwo i wino strumieniem się lało, obiady i wieczerze były sute, na stołach w konwach miedzianych stały największe niemieckie przysmaki: świéże masło i séry. We środę popielcową ubiérał się Niemiec za bachusa, okrywał się prześciéradłem, twarz miał malowaną, słowem stroił się w dziwoląga; siedząc na beczce przez ulicę jechał, tłum ludzi za nim leciał ze śmiéchem, z krzykiem; żydkowie ze strachu uciekali; rozléwał piwo z beczki, ale bardziéj drożdże, tak jechał do rzéki;

tak go z beczki ściągali, i wrzucali w błoto, topili bachusa. Takie były niemieckie w Machnówce zabawki. Nasi panowie, co się w Machnówce na karnawał zjeżdzali z rodzicami, aż do czwartku hulali; nie jechali na kasyno w środę popielcową, ale przybywszy we wtorek wieczorem, już nie odjeżdzali, i zamknąwszy okiennice nie otwiérali ich całą środę; bez przerwy noc wtorkową, dzień następny, i noc drugą tańczyli zapamiętale; dopiéro otwarte we czwartek okiennice bawiących się rozproszyły. Księża gwałtu krzyczeli, a szczególnie ksiądz Truchses; ale to nic nie pomagało. We czwartek następowały pożegnalne wizyty, i wypróżniały się kosze szampana i węgrzyna. W piątek piérwszy wielkiego postu, zupełnie już była pusta Machnówka; dobrze się zatém działo, gdy się tak bawiono.

Z tych zabaw pozostały się tylko w Machnówce uczty w szpitalu. Zwyczajem jest ruskiego ludu odbywać corocznie nabożeństwa za dusze zmarłych, przy których dają obiady, dla przybyłych z sobą, dla modlących się w kościele, i dla ubogich; te obiady uważają za nieodzowną część obrzędu, bez którego żałobne nabożeństwo nie przyniosłoby dla dusz zmarłych pomocy. Duchowni prawosławni uczestniczą w obrzędzie, poświęcając stoły, śpiéwając przed obiadem i po jego ukończeniu. W Kościele katolickim tego nié ma, to jest nawet przeciwném duchowi Kościoła, który z modlitwą post łączy, ale nie uczty. Szlachta nasza gminna katolicka naśladuje obrzędy Rusi i daje po nabożeństwie obiady, które nieraz śpiéwająco i tańcząco się kończą. Zacząwszy od dnia zadusznego do końca adwentu, z różnych wiosek przyjeżdżają szlachta go kościoła, i po odbytém nabożeństwie spraszają na obiad, który w Machnówce zawsze w szpitalu bywa. W czasie żałobnych nabożeństw w tych już latach, zawsze się znajdywał w kościele jegomość, niegdyś bakałarz, trochę literat, orator, nie posprzyjała mu fortuna, ze zgryzoty napijać się zaczął, i życie na wędrówce przepędza; tego ro-

dzaju ludzi spotykać można w parafijach naszych, przy szkółkach są dyrektorami, a najczęściéj z kijem pielgrzymim wędrują.

Gdy już czas nabożeństw żałobnych nastąpił, zawsze go widziano w Machnówce; klęczał z wzniesionémi do góry rękami, modlił się głośno, silnie się w piersi bił i głową uderzał o ziemię; tak nabożnego zapraszano na obiady do szpitalu i żadnego nie opuścił. Na obiadach traktują obficie i hojnie wyborną wódeczką, przywiezioną sekretnie, potém następują śpiéwy ale nie nabożne, przy których ciął prysiudy i tropaka filozof, ile sił stało, za każdym przyśpiéwkiem wykrzykując: hop, hop. Żebracy tylko otaczali szpital i resztki im dawano po skończonéj uczcie. „Wtém na „ulicy, mówi nasz autor, dał się słyszéć krzyk pobitéj baby, „którą dziad bez litości okładał kijem, że nie była ich ce„chu, a z obcego przybyła, wołającą w niebogłosy o pom„stę do Boga; krzyczała wśród szlochań: „Matko Ukrzyżo„wanego, pobij go. Matko Najświętsza, pomścij się za mnie.“ Powszechny wrzask żebraków zagłuszył jéj wołanie. Panowie biesiadnicy, podpiwszy dobrze, usadowieni po kilku na wozie, jakby kosarze z tłoki, wyśpiéwując rozmaite i w różnych tonach ukraińskie piosnki pędem wichru lecieli do domów.

Smutny widok ludzi, który wpadli w nałóg pijaństwa, i od towarzystwa, do którego należeli, są odcięci; trudno tych szczęśliwych bez łzy w oku spotykać!!

Mulik, herszt bandy w Ukrainie.

Z rękopismu starego polskiego żołniérza.

W dawniejszém kijowskiém województwie, w okolicach Berdyczowa, we wsi Czerniawce wielkiéj, położonéj na drodze, idącéj z Podola na Polesie, jest dość wysoka mogiła, zdala widna, zwana *Hukową mogiłą*, a we wsi Hermanówce

las nazwany jest *dąbrową Mulika*, we wsi Tatarskiém-siedlisku jest nazwane Porzecze *szubą*. Co znaczą ta mogiła i ta dąbrowa, tego lud miejscowy objaśnić nie może. Jeden z kijowskich obywateli, miłośnik rzeczy ojczystych, ciekawie je badający, odwiédzając we wsi Czerniatynie staruszka umiérającego, byłego wojskowego polskiego z ostatnich czasów Rzeczy-pospolitej, a potém legijonisty, otrzymał od niego rękopism ojca jego, téż wojskowego polskiego, lecz z czasów Augusta II, w którym opisał znaczenie i zdarzenia tyczące się téj mogiły i dąbrowy. Rękopism był już w części zbutwiały, ale niektóre jego karty wyczytać się dały. Autor tego rękopismu powiada o sobie, że służył w wojsku Rzeczy-pospolitéj, i w sile jeszcze wieku tę służbę chwalebną, dla siebie zaszczytną opuścił, nie dla tego, aby mu sił brakło, albo żałował krwi swojéj dla ojczyzny, ale że ku téj służbie zraziła okropna domowa wojna, w któréj dwaj mocarze północy na łonie Rzeczy-pospolitéj krwawo ściérali się z sobą. Jeden z nich utrzymywał Augusta II, a drugi prowadził Stanisława Leszczyńskiego, a wtedy wojska rosyjskie niszczyły domy, majętności, stronników Leszczyńskiego; a szwedzkie, wzajemnie, wiernych Augustowi II^{mu} Opuściwszy służbę wojskową wszedł do obowiązków prywatnych, zarządzał częścią dóbr do książąt..... należących, i mieszkał w Biłołówce, na rzeką Rastawicą. Całą Ukrainę polską oddał Piotr Wielki pod zarząd hetmanowi Mazepie, a częścią wojska kozackiego komenderował Paléj. Ci dwaj ludzie nienawidzili się wzajemnie. Mazepa bratał się z Lachami, a szczególnie miłował Polki, Paléj był wrogiem Polaków, zupełnym stronnikiem Piotra wielkiego. Nim Mazepa jawnie się przeciw Piotrowi wielkiemu zadeklarował, już o tém głośno mówiono, że się do rokoszu i do związku ze Szwedém gotuje; o tém wiedział już Paléj, i miał go na oku.

„Miasteczko Biłołówka (słowa są rękopismu) od na-
„padu tatarskiego z wałami znacznémi i basztą kamienną,

„z wielu strzelnicami warowne, było mieszkaniem mojém. „Nikt w niém prócz mnie i staruszka ks. unity Skulskiego, „który przy ubogiéj kapliczce religijną dopełniał usługę, nie „mieszkał. Był to poczciwy kapłan, z nim tylko i rodziną „jego żyłem; żona, wychowana w domu książąt, była lep„szego ukształcenia; mieli jedynaczkę córkę, prześliczną „dziewczynę, imieniem Melanija. Ksiądz Skulski miał wiele „doświadczenia w lékarskiéj praktyce; wtedy nie znano lé„karzy, czasem się pojawił żyd cyrulik, szarlatan. Ksiądz „Skulski, powodowany li tylko miłością bliźniego, wielu lu„dzi ratował, i był dla tego powszechnie poważanym i ko„chanym. Lecz gdy Najwyższemu podobało się powołać „sługę swego do chwały swojéj, do lepszéj krainy, w na„grodę świątobliwego życia, pozostała po nim wdowa, nie „mogąc się osiedziéć na miejscu, wyniosła się do wsi Ta„tarskiego-sioła, w któréj książęta dali jéj dożywocie, i tam „mieszkała z swą córką; a że ta wioska należała do klu„cza biłołowskiego, więc ciągle ją odwiédzałem, gdyż w Bi„łołówce, po jéj wyjeździe, zostałem istnym pustelnikiem.“

Córka księcia Skulskiego, nauczywszy się od ojca. léczenia chorych, była aniołem i dobroczyńcą wioski w któréj mieszkali; widywano nie idącą, ale lecącą do chorych, a o skutku jéj odwiédzin świadczyła twarz jéj promieniejąca radością, gdy wyléczyć i uratować mogła. Domek jéj był schludny, miły, ozdobiony kwiatami, a największą ozdobą jego była śliczna, dobra, kochająca Boga i ludzi, istny anioł dziéwczyna. Raz tak idącą na ulicy wsi Tatarskiego siedliska spotkał kozak hoży, piękny, najozdobniejszy w kozaczém gronie; wydawał rozkazy starszemu ze wsi, trzymając konia w ręku; na ciasnéj uliczce rozminąć się z idącą dziéwczyną nie mogli; spojrzał się na nią, i oniemiał i stał jak nieprzytomny. W tym go stanie powtórnie spotkała już od chorego wracając, i oko jéj, gdy go ujrzało, nieznane jéj dotąd uczucie wniosło do serca i duszy. Widząc go tak zmienionym, człowiek w téj wsi,

który od niego odbiérał rozkazy, zawiódł konia jego do bliskiego domu, tak, że się kozak nie opatrzył, i nie widział tego; potém go jakby ze snu obudził i zniewolił do wejścia do domu, w którego dziedzińcu, w stajence konia umieścił. Jakież było jego zdziwienie, gdy wszedł, znalazł téż samą, która go oczarowała dziéwczynę, był to bowiem dom jéj matki. Po bliższéj znajomości nastąpiła gorętsza jeszcze miłość. Kozakiem tym był Huk, syn jednego z asaułów kozaczych Mulika. Mulik nienawidził ludzi, w cnotę nie wierzył, dzikie miał serce i równe wejrzenie; jedyne dziécię, chłopczyka małego darował Palejowi. Było to jednak tajemnicą w pułku, nikt o tém nie wiedział, gdyż niemowlęciem zabrał go z sobą Palej i przysposobił za syna; ukochał go, jakby własne dziécię. Huk był Paleja prawą ręką, ramieniem i okiem sokolém; wszędzie w boju go bronił, walczył przy opiekunie; czego on dostrzedz nie mógł, ukochany Huk dojrzał. O téj tajemnicy Huk się dowiedział, jednak nikomu o tém nie mówił, ani dał Palejowi poznać, ani téż do Mulika się zbliżał. Z łatwością pozyskał Huk serce Melanii, i zezwolenie jéj matki; ale Palej z początku z tego żartował, a potém przekonawszy się, że na prawdę Huk się zakochał i ożenić pragnie, zabronił. Tyle wpłynęło to na niego, że zachorował niebezpiecznie, i to skłoniło Paleja do zgodzenia się i zezwolenia na ten związek. Pani Skulska stanowczo zażądała od Huka, aby, jeśli ma rodziców, prosił ich o błogosławieństwo i przywiózł ich zezwolenie. To go wprowadziło w ciężki kłopot; nie chciał się do tajemnicy przyznawać; pojechał więc do Paleja z myślą, aby go poprosić o świadectwo, że jest siérotą i rodziców nié ma.

Jechał z pieśnią kozaczą do palejowego obozu; gdy się zbliżył, spoglądał na kominy palejowskiego domu z upragnieniem serdecznem; jakież było jego przerażenie i zdziwienie, gdy zastał dom zburzony i nie znalazł już Paleja, tylko jednego kozaka z całego odziału, który mu opowie-

dział, co się w ostatniéj nocy tu spełniło: Jak doszły wieści do Mazepy, że Paléj wié o jego zamiarach, żeby o tém nie doniósł cesarzowi Piotrowi, uprzedził i oskarżył go; znalazł z łatwością jakby dowody, bo listy do siebie pisane króla szwedzkiego, do Paleja zaadresował. Cesarz nie zapytując, ani słuchając tłumaczeń, Paleja rozkazał pochwycić i z Polski do Rosyi wywiéźć. Liczna straż rosyjska z ukazem cesarskim pochwyciła Paleja; długo się kozacy bronili, ale Paléj sam rozkazał złożyć im broń. Po wzięciu Paleja rozsypały się jego sotnie, a Mulik został naczelnikim rozbójniczéj bandy. Dowiedziawszy się Huk, że ojciec jego jest rozbójnikiem, przewidując, że dowiedziawszy się o tém p. Skulska odmówi mu i nie odda swéj córki, przytém był szlachetnym i zacnym człowiekiem, zalewie z rozpaczy nie odebrał sobie życia.

Mulik powszechnie był znanym z dzikiego charakteru, z swych usposobień do najwyższego barbarzyństwa, ale Paléj umiał go uhamować i trzymać na wodzy, i był zawsze wiernym i posłusznym kozakiem, nigdy rozkazów Paleja nie przestąpił; ale gdy go nie stało, będąc panem swéj woli, puścił się na najwyższe bezprawia, został naczelnikiem, hersztem hajdamaków. Na czele drużyny zbrojnéj napadał na domy, dwory, i podróżnych; najokrutniéj mordował i rabował. Krył się z bandą swoją w lasach nad Desną; w bliskiéj wsi tych lasów w Zbarażu obwarował się i oszańcował, i tam bezpiecznie przebywał. Wojsko polskie było wojną wówczas zajęte; Mazepa kozaków swoich na jego uspokojenie nie wysyłał, o sobie wówczas myślał. Lud ukraiński z nim się nie łączył, ale dozwalał spokojnie rabować; miał znaczne dochody za dostawianie; żywność, trunki Mulik hojnie płacił, i łupami się nawet dzielił. Czegoż nie dokazywał straszny, okrutny, dziki, wściekły Mulik? Wpadał do miasteczek, i żydów zebranych w szkole żydowskiéj w pień wycinał, wprzódy z czaszki zdejmował skórę w formie jarmurki, szlachcie na wzór wyłotów wycinał skórę z ramion, dzieci przez okno wyrzucane rozka-

zał pikami chwytać, pomordowanych ludzi zostawiał bez pogrzebu na drogach, zarażał powietrze. „Ja o cztéry „tylko mile mieszkałem od siedliska zbrodniarzy, a kasa pa„nów moich nie zawsze była pustą; zwiększyłem liczbę dwor„skich kozaków, którym poufać mogłem, zaopatrzyłem się „w broń i amunicyą na wypadek pokuszenia się łotrów, „i ufortyfikowany niejako w obronnéj baszcie, w miasteczku „Biłołówce, siedziałem w niéj, gdyby pograniczny starosta, „gotowy do odparcia siłą wszelkiéj napaści. O czém, gdy „zwietrzył herszt ich, i przewidział niełatwą sprawę, nie „ośmielił się mnie atakować. A tak przy pomocy Bożéj „i tarczy Najświętszéj Panny, któréj jako sodalis Marianus „byłem wiernym sługą, *sanus mente et corpore* wyszedłem „z grożącego niebezpieczeństwa.“ Mulik Huka ciągle do siebie przywabiał, namawiał przez różnych ludzi, których do niego posyłał; wiedząc, że jest ubogi, kusił go swémi skarbami; nie szło mu o to, aby go zbójcą uczynić, ale się troskał, że nazbiérał tyle bogactw, a zbójcy je rozchwycą; chciał synowi ten zarobek zostawić. Huk ani mówić sobie o tém zezwolił, drżał na samo wspomnienie; od Mulika i wieści o nim, bardziéj jak od morowego uciekał powietrza. Błąkał się i do swojéj narzeczonéj przyjeżdżać nie śmiał, a ona zawodziła żałosne pieśni, płakała ciągle, zrywała się we śnie, i opowiadała matce sny swoje. Zdawało się jéj, że w ślubnéj sukni, przed ołtarzem stała, a w tém okryła ich jakby niebieska, nadprzyrodzona światłość, któréj znieść nie mogąc upadła na ziemię, a gdy się podniosła znikł jéj narzeczony, a sama leżała w trumnie; słyszała jak przybijano wieko. Nie mógł już dłużéj Huk wytrwać i przybył do domku wdowy w Tatarskiém siedlisku, do drogiéj Melanii; i gdy prosił o dotrzymanie danego słowa, matka nie odstępowała od tego, aby powiedzieć jéj świętą prawdę, czy ma ojca lub matkę, a jeśli żyje które z rodziców, aby przyniósł na piśmie błogosławieństwo, bo bez tego błogosławieństwa córki nie odda. On wtedy prawdy taić już nie chcąc, zalawszy się łzami upadł do nóg,

i rzekł: „Matko, błogosław mi sama, ojciec mój jest złym człowiekiem.“ Wtedy matka jeszcze silniéj jego błogosławieństwa wymagała, i już nie odstąpiła od swego postanowienia, mówiąc: „że Bóg tylko ma prawo sądzić ludzi, a czy „zły, czy dobry, zawsze jest ojcem twoim.“ Nic już nie zostawało, tylko albo opuścić narzeczoną, lub iść do ojca po błogosławieństwo. W tém wahaniu się przyrzekł, dał święte słowo matce, że pójdzie pokłonić się ojcu, i prosić o błogosławieństwo i przywiezie je na piśmie, albo w daleki świat pójdzie i nigdy nie wróci. Melanija, widząc tę walkę i ten warunek matki, szepnęła mu w ucho: „cokolwiek nastąpi, ja twoją będę na wieki,“ i prosić go zaczęła, aby nie jechał, bo się lękała bardzo téj podróży. Lecz on wierząc, że się szczęśliwie mu uda, pojechał do obozu Mulika. Przybliżywszy się do okopów jego, zostawiwszy konia i kozaka, sam szedł pieszo. Naprzód ujrzał na ziemi pełzających trzech ludzi, których oczy, jakby u gadów świéciły; wkrótce wyskoczyło zbrojnych kilku, zawołali: Wrah! i dobyli szabli. On przyskoczył do dęba, i o niego się oparł, dobył swego miecza i zawołał: stójcie! ja do waszego herszta przyszedłem. — Jak ty śmiész wodza wolnych kozaków hersztem mianować, zawołali, i natarli na niego z całą siłą; coraz więcéj ich przybywało, coraz zażarciéj naciérali. W tém wyskoczył stary, siwy, ale potężny i silny brodacz, i więcéj ich jeszcze zapalał do zgładzenia śmiałka, który bez zezwolenia jego śmiał wejść do obozu. Już był Huk w chwili pewnéj śmierci, gdy Mulik go poznał i wołać zaczął: „stójcie, stójcie, to syn mój!“ ale w tym natłoku zażarci kozacy nie rozumieli, nie mógł go wyratować, tylko się piorunem przecisnął przez ciżbę i zasłonił piersią swoją; chociaż go oddał Palejowi, ale uczynił to dla losu jego, a miłość rodzicielska nie zagasła w sercu. Ocalonego odprowadził do siebie. Co to działo w téj zbójczéj jaskini, wypowiedzieć i opisać trudno. Naczynia kościelne z rozmaitémi żydowskiémi zmieszane sprzętami walały się w stosach. Co tylko miał skarbów, wszystkie okazał Mulik Hu-

kowi, aby go zapalić, zachęcić, roznamiętnić do bogactw; straszna to była rozmowa ojca z synem; syn błagał, aby opuścił to rozbójnicze rzemiosło, aby wspomniał, jak innym zupełnie wódz jego Paléj, i zawód kozaczy rycerski; a ten mu się urągał z morałów, mówiąc: „chcesz, abym był ta„kim, jak ty nędzarzem.“ Nakoniec, chcąc go zatrzymać w swoim obozie, sprawił mu hulankę kozaczą; wszyscy zaczęli pić bez miary, wycinać hołupce, wyrzucać w górę syna wodza swego i śpiéwać pieśni: „*Nuże chłopie, i ja z wami*, „*nema jak żyt' z kozakami*“, „*Horylki flasza i krow lasza, poti*„*cha nasza.*“ Nakoniec gdy mu Huk wyznał cel swego przybycia i poprosił o błogosławieństwo, uchwycił słabe strony jego, miłość do Melanii i przywiązanie do Paleja; położył mu ten warunek: „oto berdyczowskim traktem ma przejeż„dżać pułkownik rosyjski, przyjaciel Mazepy, który porwał „Paleja; jeśli z zbrojnymi ludźmi, których ci dam, jego poj„miesz, lub zgładzisz, otrzymasz błogosławieństwo, jeśli nie „dopełnisz tego i zdradzisz, to cię zabiją na miejscu ludzie „moi, taki mają już rozkaz; jeśli tego warunku nie przyj„miesz, w tym obozie więźniem zostaniesz na zawsze.“ Nie chcąc w tej jaskini łotrów zostać, wiedziony pragnieniem dowiedzenia się o Paleja, mając zawsze nadzieję wyjść na wolność, warunek przyjął. Na trakcie przy Czerniawce wielkiéj, Huk oczekiwał; wnet nadleciała kibitka z rosyjskim oficerem, tymże samym pułkownikiem, który zobaczywszy goniącego za nim, strzelił do Huka i ranił. Rana była lekka; puścił się Huk pędem, i dogonił; dognawszy, mając go już w swém ręku, z pistoletu w górę wystrzelił. Pułkownik widząc rannego przez siebie człowieka, który się mścić nie chce, i ocala mu życie, rozrzewnił się bardzo, i prędko się z sobą poznali i zrozumieli. Pułkownik był wysłanym przez cesarza na śledztwo; przekonawszy się o niewinności Paleja, o tém w raportach swoich donosił, i Paléj skutkiem tego śledztwa miał być rychło uwolnionym, i powrócić do swéj komendy.

Tego się najwięcéj lękał Mulik; znał żelazną rękę Paleja, i wiedział, jaki go los czeka za te rozboje, za sponiewiéranie i splamienie kozaczego sztandaru, który się mianował chorągwią wolności, i miał na celu wolność i szczęście Ukrainy. Najgłówniéj przeto szło Mulikowi o zabicie pułkownika, i pochwycenie raportów, aby przeszkodzić do powrotu Paleja. Przyporuczywszy tę misyą synowi, którego zemstę rozniecił, jakoby przeciw wrogowi Paleja, w bliskości téjże drogi, nie bardzo mu jeszcze ufając, sam z kilku najdoborniejszymi i najpewniejszymi ludźmi nad przyjazdem pułkownika czuwał. Huk otwarcie się z nim rozmówiwszy, tak się ułożył, że pułkownik oddał mu swój mundur z orderami, aby mógł go pokazać Mulikowi, że zabił go, bo jakżeby mógł miéć inaczéj mundur jego, a pułkownika dla jego bezpieczeństwa od pogoni ubrał w hunią kozaczą. Sam jako w trofea, dla rozradowania ojca, ubrał się w mundur pułkownika, nie przewidując nigdy, aby Mulik był blisko, gdyż mu powiedział, że będzie pilnował przejazdu pułkownika na trakcie winnickim. Po rozstaniu się z półkownikiem Huk rozradowany szlachetnym uczynkiem, pełen najsłodszych nadziej, najmilszych marzeń, zwolna ku obozowi Mulika się posuwał, gdy ujrzał lecący oddział kozaków. Wierny sługa kozak, Huka prosił, aby uciekał, on nie chciał. Sam Mulik wtedy leciał, i zobaczywszy zdala mundur rosyjskiego pułkownika, na strzał się zbliżywszy ugodził kulą w piersi i przypadłszy do leżącego przycisnął jeszcze kolanem, i nóż mu aż po rękojeść zatopił. Konający rzekł: „pamiętaj ojcze, by syn twój był ostatnią ofiarą“. Te słowa wpół marwe, przerywane, zatrwożyły starca. Z trudnością wyrwał „z piersi zabójcze żelazo, krew po wydobyciu jego fontanną „bryzgnęła mu w oczy, a księżyc dotąd ukryty za chmurą, „jakby nie chciał być świadkiem tak wielkiéj zbrodni, mu „potém przyświécił, i zabójca poznał własnego syna. Padł „od razu jak dąb zwalony na ziemię, i ryknął nieludzkim „głosem: „dobijcie mię, dobijcie mię, przez litość dobijcie;“

„i rwąc włosy na łbie i brodzie tarzał się w konwulsyj-
„nych cierpieniach. Lecz nie zbudził litości w tych, w któ-
„rych to uczucie zabił na wieki. „Hyń sam, wraży synu,
„ryknęli wszyscy; wydarłeś go z rąk naszych niepomszczo-
„nych, teraz pij krew, którąś własną ręką wytoczył, a my
„już nie twoi;“ i rozbiegli się w różne strony; synobójca
„tylko, walczący z życiem, którego odebrać sobie nie mógł,
„pozostał z kozakiem, towarzyszem, sługą Huka, który bę-
„dąc świadkiem zdarzenia, je odpowiedział. Huk konający
„zdjął z palca swego obrączkę, którą miał od narzeczonéj,
„i oddać jéj kazał natychmiast, a splot jéj włosów, który
„zawsze nosił przy sobie, włożył do rany bliskiéj serca
„i zagłębił, a przycisnąwszy skostniałą ręką, wydał ostat-
„nie tchnienie. Po skonie cnotliwego syna w całéj okro-
„pności rozwinęły się katusze zbrodniczego ojca. W zaka-
„mieniałém dotąd sercu, dla większéj zgryzoty i żalu obu-
„dziło się sumienie. Zdało mu się słyszéć wiele razem
„głosów, wołających o pomstę, i widziéć tłumy krwawych
„szkieletów, obejmujących go zimnémi ramiony; drzał; wszy-
„stkie jego zbrodnie jakby się do gardła mu cisnęły, i ta-
„mowały oddech jego. Wśród téj męczarni uchwycił za nóż
„jeszcze ze krwi synowskiéj nie oschły i cisnął nim o pierś
„własną, chciał się dobić. Słyszałem, mówił obecny w téj
„strasznéj chwili kozak, jak do noża swego przemawiał:
„Ty, mój nigdy niezawodny posługaczu, usłuż mi jeszcze
„tą razą, uderz tu, wskazując na serce, uwolnij od męki,
„tylko prędzéj, mocniéj, głębiéj“. Z całéj mocy cisnął do
„serca zabójcze żelazo; gdy się przebić nie mógł, bo siły
„nie miał, rzucił nóż, mówiąc z wściekłością: „Precz, precz,
„potrafię wydrzéć sobie życie bez ciebie“, zaczął bić głową
„o ziemię, szarpać własne ciało, dławić gardło, i wszelkich
„używać środków dla dobicia się; a gdy się wszystkie oka-
„zały bezskutecznémi, ryknął nieludzkim głosem: „szatani,
„sojusznicy moi, skryjcie mnie na dno piekła, a oswobódź-
„cie od téj męczarni“; i tarzał się bezsilny w krwi własnéj,

„z synowską zmieszanéj. Patrząc na te jego katusze kozak, „acz zażalony za zamordowanie pana i druha swego, nie „chciał mu ukrócić męczarni, odwrócił się od niego, gorzko „tylko nad zwłokami Huka zapłakał, i wziąwszy w rękę „konia, który nad zwłokami rżąc przeraźliwie, długo się „opiérał i odejść nie chciał, trzymając konia w ręku poje- „chał naprzód do narzeczonéj, a potém do znajomych, pro- „sząc, aby pogrzebali kozaka niedaleko na Czerniawieckiéj „ziemi leżącego. i przybyli dla oddania ostatniéj jemu po- „sługi.

Melanija miała przeczucia nieszczęść, które narzeczonemu groziły. Téj saméj godziny (sprawdzono to z opowiadaniem kozaka), gdy życie Huka było w niebezpieczeństwie, kiedy ze zbójcami walczył idąc do ojca, zrywała się biédz na pomoc, za lada szmerem w komnacie płakała, i wszystkich straszyła. W dniu, w którym zabitym został, zdawało się jéj, że widzi okropnego zbója ze sztyletem w ręku; wołała w niebogłosy: „matko, matko, czy widzisz „krew“? Widział to ów żołniérz, a rządca z Biłołówki, który odwiédzał często wdowę w Tatarskiém-siedlisku; i sądził .że Melanija ma gorączkę, i matce się tak zdawało. Dała się jéj napić wody ze stopki poczajowskiéj, która na wszelkie straszne choroby była jedyném lekarstwem. Napiwszy się cudownéj wody, spokojnie rzekła: „matko, ty „myślisz, że chora jestem, ja widzę starca okropnego z no- „żem, i narzeczonego, nurzająaego się we krwi, on nie żyje; „tak cię prosił, matko, abyś mu tylko sama błogosławiła, „z takim żalem żegnał się ze mną, z taką trwogą przyrzekał, „że spełni twój rozkaz, twą wolę, gdyby nawet i życiem miał „przypłacić!!!“

W tém kozak przybył do domu, prowadząc w ręku Hukowego konia; matki nie było; Melanija siedziała w oknie; ujrzawszy, że sam kozak powraca, tylko konia prowadzi, zrozumiała, co nastąpiło. „Gdzież on? zaczęła pytać skwa- „pliwie, czemuż nie wraca z tobą? mów, mów, prędzéj mów,

„albo umrę natychmiast“; nie dając mu zsiąść z konia, wołała płacząc: „odpowiadaj, jeśli nie chcesz, abym natychmiast „skonała“. — „Cóż mam mówić, zozulko moja, serce twoje „już to powiedziało. On nie żyje.“ Padła pod nogi konia bez zmysłów. Kozak, nie wiedząc, co ma czynić, poleciał szukać matki; gdy wrócił, już jéj nie zastał. Nagle się zerwawszy, jakby upiór jaki, cała w ogniu, pobiegła do izby i ustroiwszy się w kwiaty, w dzień lipcowy wzięła na siebie szubę, i biegając po podwórku mówiła do matki, któréj nie było: „chodźmy, śpieszmy, on na mnie czeka, ślub zaraz bę„dzie, starostę przysłał“; i wybiegła w stronę, którą przyszedł kozak z koniem, śpiéwając pieśń weselną na pogrzebową nutę:

„A z ruteczki dwa kwiateczki, miły na ślub czeka,
„Pod zielonym gajem, rąbana krynica
„Tam wieniec z kwiatów splatała dziewica“.

Zupełnie obłąkana doszła do miejsca, w którém leżał zabity, niepogrzebany jéj narzeczony, gdyż jeszcze wtedy nie wrócił kozak ze wsi okolicznéj z ludźmi, których na pogrzeb zaprosił. Długo w obłąkaniu sądziła, że żyjącego widzi; nie widziała ojca Mulika, jęczącego i nie odstępującego umarłego syna. Wzruszenie jéj było tak silne, że do przytomności wróciła i odzyskała umysł obłąkany chwilowo; gdy ludzie nadeszli, zastali ją przytomną, oderwać od ciała nie mogli; nie dawała im grzebać, wołając z płaczem: „O Boże, za cóżeś mię tak ciężko ukarał! czyż mogą być „ci miłe męczarnie moje! czyż nie dość wycierpiałam; może „Cię tém obraziłam, że go na równi z Tobą kochałam. „Przebacz! połącz mnie z nim przynajniéj w krainie, gdzie „człowiek nie sięga na życie człowieka. O matko! matko! „matko! na coś mi życie dała! na coś prożbie jego odmó„wiła! O ludzie, ludzie, cóż wam zawinił, żeście go zamor„dowali! o ziemio, rozstąp się i pochłoń mię z nim razem!“ Byłaby umarła, od ciała nie odstąpiła, gdyby przemocą

grabarze nie wyrwali jéj rąk. Mulik szamotał się z ludźmi, gdyż chciał się rzucić do grobu, wołając: „puśćcie, puśćcie „mię, gdyż chcę z jedynym synem moim, którego zamordo- „wałem, w jednym ledz grobie“. To wołanie ocuciło Melaniją; spojrzała w tę stronę, z któréj taki jęk się rozlegał, i zobaczywszy dopiéro wtedy Mulika, przeraźliwie wołać zaczęła: „to on morderca, ja go widziałam, kiedy zabijał, „i nie przyszłam z pomocą“. Na widok Mulika dostała silniejszego i już zupełnego obłąkania. Po wpuszczeniu do dołu ciała zabitego Huka, ludzie, którzy się zeszli, usypali zaraz na grobie jego mogiłę, którą *Hukową* nazwali. Gdy została usypaną, na wiérzch jéj wyskoczyła Melanija, i stała długo nieporuszona, jak *pomnik grobowy*. Zeszedłszy z mogiły leciała w szubie przez pola; wiatr szubą kołysał; przechodzący ludzie w nocy jéj nie poznali, nie dali ratunku, wzięli za widmo. Do domu trafić nie mogła, przyszła do bliskiego Porzecza, i rzuciła się w tę rzeczkę, ale nie utonęła, przeszła na brzeg drugi, tylko szubę fale uniosły. Sama daléj się pobłąkała; ludzie ją znalazłszy, do monastyru, do Kijowa na Padole, (zwanego dziewiczym) zawieźli; tam czernice chorémi i obłąkanémi wtedy się zajmywały. Przesiliła się chorobą, do przytomności i zupełnego zdrowia Melanija wróciła. Matka nie mogąc znaleźć córki, szukając jéj wszędzie, wyszła do Porzecza i ujrzawszy szubę załamała ręce, myśląc, że utonęła; z żalu umarła, a Porzecze w Tatarskiém-siedlisku *Szubą* nazwano. Wieść o tym tragicznym fakcie doszła do Kijowa przez wędrujących bogomolców i do monastyru; dowiedziawszy się Melanija o śmierci matki, mniszką została.

Po śmierci Huka i usypaniu mu mogiły, ucichły rozboje, rozbiegła się banda i znikł Mulik; co się z nim stało, nikt nie wiedział. Rozeszła się między ludem wieść, że go żywcem szatani unieśli do piekła, i straszono nim dzieci niesforne i płaczące. Mulik żył jednak; długo tarzając się we krwi własnéj, i jak łazarz leżąc w ranach przez robaki

toczonych, zawołał do Boga, przyszedł do skruchy. Zamieszkał w tychże samych hermanowieckich lasach, w téjże jaskini, w któréj przedtém chował swe skarby. Jako nędzarz, pustelnik, i żebrak żył z jałmużny, poprzestając na suchym chlebie i wodzie; o jałmużnę prosił w wsiach dalszych. Tak się zmienił, że raczéj do szkieletu był podobnym; nikt go nie poznał, nikt go za Mulika nigdy nie wziął, przytém, jako najrzadziéj z lasu wychodził, o tyle tylko, ile koniecznie już potrzeba było, aby z głodu nie umarł. W nocy odnosił, podrzucał zrabowane rzeczy, gdzie tylko mógł oddawał, i zebranych pozbył się skarbów; piéniądze znaczne w workach złożył w Zbarażu, w tém miejscu, gdzie był zbójecki szaniec, z napisem krwią własną: *Za zbrodnie w tém miejscu dokonane, na cerkiew.* Wtedy była w Ukrainie taka pobożność i wiara ludu, którą Unija święta utrzymywała i podniosła, że nikt piéniędzy, na cerkiew niewidzialną ręką ofiarowanych, i na ulicy położonych, nie dotknął. Znalezione piéniądze na pustym placu, gdzie były hajdamackie okopy w Zbarażu, obrócono na zbudowanie cerkwi. Gdy cerkiew stanęła, nieraz w niéj się modlił Mulik, jako żebrak, i nikt go nie poznał. Nikt by nie wiedział, że przez niego były złożone na cerkiew piéniądze, że wielu odebrało stracone i zrabowane rzeczy, że przez wiele lat jako pustelnik w lasach pokutował; przypadkiem zabłąkał się w lesie chłopczyna, za którym zwiérz się gonił, i uratował go Mulik; opowiadał mu o sobie, i prosił, aby poszedł do wsi i ludziom objawił, że spotkał i widział Mulika, który oddawna pokutuje, pooddawał zabrane rzeczy i zbudował cerkiew; a jeśli ta ofiara jego ludziom jest miłą, żeby mu uczynili łaskę, aby go pogrzebali z synem w Hukowéj mogile. Gdy chłopiec to opowiedział, naprzód mu nie wierzyli, potém rozciekawieni niemal całą gromadą do lasu pobiegli, ale już nieżyjącego znaleźli Mulika. Las, w którym naprzód rozbijał, potém pokutował, nazwali *dąbrową Mulika.* Ciało jego zanieśli do Hukowéj mogiły, i razem obok zwłok

Huka złożyli; starzy ludzie temu się sprzeciwiali, mówiąc, że obaj ludzie inną mieli naturę, i różny od siebie żywot wiedli, każdy innego miał anioła stróża, więc każdy z nich powinien miéć grób osobny. Nie zważano na te sarkania, spełniono prośbę przedśmiertną, w jednéj grzebiąc mogile. Gdy jednak co roku niemal dawała się widziéć czarna postać na mogile klęcząca, brali ją za widmo, za duszę pokutującą, za karę Bożą za to, że złożono w Hukowéj mogile Mulika. Postać tak zawsze znikała, i niepokój ludzi ustawał; rozmawiali o tém czas jakiś, i ucichli potém. Gdy się nakoniec tak zdarzyło, że ujrzeli postać czarną leżącą, która już nie znikała, ludzie się na prawdę przelękli, i wyszli z procesyą dla wykopania ciała Mulika z mogiły. Przybywszy na mogiłę, znaleźli mniszkę umarłą i przy niéj pismo, w którém opisała swoje nazwisko, że była Melanija Skulska, córka księdza unity z Tatarskiego-siedliska, mniszka z Kijowa. Pokutując za grzéchy swoje, ubolewając szczególnie nad smiercią matki, którą przypisywała swemu zbyt silnemu i gwałtownemu uczuciu, pielgrzymowała corocznie do Poczajowa, a w drodze zawsze się modliła na Hukowéj mogile, i prosi wiernych, gdziebykolwiek ją śmierć zaskoczyła, aby ciało jéj złożyli w Hukowéj mogile; dla tego zawsze to pismo nosiła przy sobie. Tak się zdarzyło, że gdy wracała z Poczajowa, i zwyczajem swoim modliła się na mogile, skończyła życie. — Rozkopano raz jeszcze mogiłę, i razem z Hukiem i Mulikiem złożono jéj ciało.

Czy istotnie były takie fakta, jakie jest podanie, czy to podanie znalezione w rękopiśmie starego żołniérza, czy téż rozpytując się wśród ludu usłyszaną tradycyą przedstawiono ją, J. K. jakby w zbutwiałych kartach wyczytał; z pewnością nie wiémy, bo nie żyje ten, z którego notat tę wiadomość wyczerpałem. Ale taka jest tradycya o *Hukowéj mogile* w Czerniawce wielkiéj; o *dąbrowie Mulikowéj* w hermanowieckich lasach; i o *Porzeczu Szubie* w Tatarskiém-siedlisku.

Te podania wyraźnie mówią, że nadużycia i ekscesa gwałtowne wydarzały się najczęściéj za kozaczym obozem, i lud w nich w większéj części nié miał udziału, a szlachetność i skrucha, są, iż tak powiem, w naturze serca ukraińskiego ludu; zbratanie się z nim stanie się przeto łatwém za łaską Bożą, i za usiłowaniem naszém, gdy w świętéj miłości, w Bogu, w Chrystusie Panu, w Kościele świętym czerpać będziemy uczucia nasze!!

Młodzieńcze lata moje.

Rok 1825.

Ze wspomnień lat minionych, najmilsze są czasy, pełne niezapomnianych nigdy wrażeń roku 1825. We wrześniu przybyłem do Krzemieńca, do liceum wołyńskiego; byłem w téj szkole do jéj kasaty, która w roku 1831 nastąpiła. Piorun, który uderzył w całą Polskę, roztrzaskał tę szkołę narodową.

W roku 1825 wielkie były zmiany w Krzemieńcu, z powodu rządow Nowosilcowa i Pelikana. W Krzemieńcu był prefektem Bokszczanin; z dwoma bedelami zarządzał szkołą; przykry, ostry, nigdy nie przemówił do uczniów dobrego słowa, był istnym policyantem, szczególnie bedelowie. Ten nowy rząd obrażał nauczycieli, zniechęcał uczniów, przejmował ich wstrętem. Dyrektorem liceum był Lewicki, przez księcia Czartoryskiego przysłany; utrzymał się pod nowym rządem szkolnym, ale ufności wyższych władz nié miał. Głównym rządcą szkoły był Bokszczanin. Lewicki dobry, łagodny, nieczynny, słaby, jemu ulegał, i prędko umarł, pogrzebawszy wprzód syna. Uroczystość pogrzebowa była bardzo solenna; na dziecinnych sercach robiła wielkie wra-

żenie; jak w kropelce wody odbija się słońce w zwierciedle, serce dzieci jest malutkiém, ale doskonałém zwierciadłem, w którém się śmierć i wieczność najżywiéj, najwyraźniéj odbija. Przybył w roku 1825 z Żytomiérza ksiądz Kulikowski na kapelana i nauczyciela religii; bystry, przenikający miał wzrok, wejrzeniem poznawał naturę, skłonności uczniów; teolog gruntowny, z zupełném upodobaniem i przejęciem się oddawał nauce religii, miał szlachetniejszy wpływ na szkołę od prefekta, bedelów. Zaprzyjaźnił się z Boszczaninem, pod jego imieniem rządził; w celu ugruntowania religii i moralności, uczniom młodszym zlecił służyć do mszy świętéj, a starszych skłonił do gruntownego nauczenia się religii. W szkołach zwykle, a przeto i w Krzemieńcu, pozornie wielu nauk słuchano; oddawano się tylko tym przedmiotom, których profesorowie byli poważani i lubieni; religiją wykładał łagodny staruszek Bazylijan ksiądz Sobkiewicz, ale bez talentu; nie zwracano nawet uwagi na to, co mówił. Ksiądz Kulikowski w silną rękę ujął całą szkołę; przywiązany do Kościoła, do swego powołania, nauki teologiczne znał wybornie, przytém zdrowym rozumem celował, umiał przeto poznawać młodzież i rządzić nią; niepopularny, nielubiony, dla szkoły był pożyteczny. Rząd policyjny prefekta swoim wpływem uszlachetnił.

Ksiądz Kulikowski gdy miał kazanie, nie odznaczało się harmoniją wysłowienia, ale do znakomitszych było zaliczane. Profesorowie nie poprzestawali na książkach elementarnych, zatwierdzonych przez uniwersytet, w Wilnie drukowanych, i do szkół przysyłanych, ale wiele z pamięci na katedrze mówili; uczniowie to spisywali, lub téż swe pisma do uczenia się dawali. Wykład nauki religii był gruntowny, zajmujący, najjaśniéj rozwinięty. Młodzież starsza chciała zwyciężyć surowość ks. Kulikowskiego; zwyczajem szkolnym szurowano nogami, dając hasło do wyjścia, lub do zagłuszenia profesora. Ksiądz Kulikowski nie wzywając prefekta i bedelów, własną moralną siłą potrafił swa-

wolną i śmiałą młodzież ukorzyć; w téj walce z młodzieżą ks. Kulikowski zwyciężył, i nauką religii, którą lekceważono, szczérze się zajmowano.

Strzelecki wykładał arytmetykę i język rosyjski w cztérech klasach. Po nowym roku 1826 r. zachorował, piérwszych dni maja umarł; był to dawny akademik, z czasu, gdy szkoła krzemieniecka była, za rzeczypospolitéj, pod rządem akademii krakowskiéj. Z Krakowa przysyłani profesorowie byli typu staropolskiego; profesor miłował szkołę, jako oblubienicę, oddawał się powołaniu nauczycielskiemu nie dla pensyi i karyery, jak to wówczas mówiono, ale z poświęcenia się. Strzelecki jeszcze roku 1825 wykładał; znałem akademików, już emerytów, Ociejowskiego i Tecława, zastąpili w Krzemieńcu Jezuitów. Czacki organizując liceum tych dostojnych i zacnych ludzi na miejscu zostawił; nie zawiérali małżeństwa, dla zupełnego poświęcenia się nauczycielskiemu powołaniu, które do kapłaństwa się zbliżało, i było promieniem, wychodzącém z głównego ogniska Kościoła. W Polsce nauczyciele publiczni (profesorowie) i lekarze byli ludźmi duchowego namaszczenia. Strzelecki był bardzo surowym: włosy powstawały na głowie, krew stygła, gdy gromił i kazał klęczyć. Prefekt i bedele, policya szkolna Nowosilcowska, używając kar cielesnych, nie wrażała postrachu i uszanowania, jakiém przejmował staropolski profesor.

W Krzemieńcu w roku 1825 było wielu znakomitych profesorów, którzy wykładali nauki w kursach; zabiérano ich do uniwersytetu wileńskiego. Uniwersytet wileński zarządzając całym wydziałem szkół publicznych, ludzi zdolniejszych do uniwersytetu przenosił, z szkół niższych do liceum awansował. Jenc, profesor fizyki z Krzemieńca, został do uniwersytetu wileńskiego naznaczonym i Jaroszewicz, znany z wielu pism, i Aleksander Mickiewicz, brat Adama, jego miejsce zajął w liceum. Przyznawano szkole krzemienieckiéj w Wilnie, że jéj uczniowie byli najlepiéj

usposobieni w matematyce, tak, jak winniccy w łacinie. Matematyki profesorem był Hreczyna; zaczynał od trzeciéj klasy, kończył w piérwszym kursie, w jednym roku algebrę, w drugim geometryą, trygonometryą, wykładał gruntownie i jasno. Niepodobna było zrozumiéć wszystkim jego wykładów z katedry, ani téż nauczyć się z książki; zdolniejsi, którzy zrozumieli, prywatnie wykładali i uczyli. Ci, tak zwani korepetytorowie i w domu jasno powtarzali wyłożoną publiczną lekcyą, jakby łopatą kładli w głowę; z tego uczniowie ubożsi mieli swoje utrzymanie. Korepetytorów było wielu; panięta po większéj części nie uważali, nie rozumieli, co profesor wykładał, nauczali ich korepetytorowie; ten sposób uczenia, który był środkiem do życia tylu ludzi, wprowadził ochotę do nauk matematycznych; zrozumiéć zadania rozmaite i rachunki było rozkoszą. Usposobienia i zdolności się dzieliły; jedni uczyli się matematyki z przyjemnością, z zapałem, inni mieli upodobanie w wykładach ekonomii politycznéj, i dobrze się uczyli historyi powszechnéj; drudzy przykładali się do architektury, chemii, mineralogii, i korzystali z wykładów botaniki i historyi naturalnéj. W klasach cztérech w liceum uczono języków cztérech, i początków matematyki, na kursach w piérwszym geometryę i algebrę, w trzecim wykładano matematykę wyższą. Co do innych nauk w piérwszym historyę powszechną, w drugim ekonomiją polityczną, fizykę, chemiją, mineralogiją. W trzecim historyą naturalną, gramatykę powszechną. Hreczyna, profesor matematyki w piérwszym kursie bardzo pilnie, pracowicie nauczał, przykry był tylko dla uczniów; bez uniesień się, surowość jego była nieustającą. Wyżewski był profesorem matematyki wyższéj, wykładał jasno, a nawet wymownie, pełen słodyczy był i ujmującéj uprzejmości. Matematyki się uczono w Krzemieńcu gruntownie; zniewalała surowość p. Hreczyny; lękano się mu narazić, wyraz twarzy jego tak był przykry dla ucznia, który się zaniedbywał, niepodobna było go przenieść. Jasność przedmiotu,

zwyczaj szkolny uczynił naukę popularną. Inne przedmioty, jak naprzykład historyą powszechną, literaturę, studenci, z małym wyjątkiem, jak mówiono, klepali, to jest, nie rozumiejąc, o czém inném myśląc, wbijali w swą pamięć co do litery, co do słowa, jak w książce było wydrukowane, lub w seksternie napisane. Uczniowie nieraz wymownie opowiadali, nie rozumiejąc tego, co mówili; tak jest dzielna młodzieńcza pamięć.

Największą wziętość miał w szkole krzemienieckiéj profesor Józef Uldyński, który wydał geografią starożytną; w nauce dziejów bardzo biegły, znany z miłości ojczyzny, miał wielką wziętość u uczniów i miłość ich. W młodzieży podnosił uczucie honoru, zaledwie kilka razy jednego ucznia w ciągu roku zapytywał. Jedna odpowiedź ucznia stanowiła jego opiniją; źle powiedzieć, nie umieć tego, co wykładał profesor, o co się publicznie zapytał, narażało na złą opiniją u profesora, czyli, co jedno, na hańbę. Każdy używał wszelkich sił, aby się nigdy na to nieszczęście nie narazić. Pan Józef Uldyński w pismach swych był łatwy i jasny, ale w ustnym wykładzie przesadny, mówił z przyciskiem, doklamował jakby z trybuny, głośno, uwagę jednak zajmował i zapalał myśl młodzieńczą; żadnéj nie dawał książki, ale uczniowie niektórzy, skoropisowie, spisywali bardzo szybko wykład jego. W klasie wtedy panowała najuroczystsza cisza, jakby w kościele; mówił zawsze półtory godziny, była to jakby improwizacya; po jéj skończeniu, zaledwie się pół godziny czasu zostawało, w któréj zapytywał o przedmiot poprzednio wyłożony; wtedy już dopiéro słychać było jakieś życie w szkole. Skoropisowie z notat układali przedmiot przez profesora opowiedziany, wzywali kilkunastu starszych, bieglejszych uczniów do pomocy, którym dyktowali tak zwane przypiski. Tekst historyi był bardzo krótki; publicznie trzeba było opowiedzieć to, co profesor wykładał; te przypiski rozdawano wszystkim, każdy uczeń miał swój egzemplarz. W poniedziałek, we

środę, i w piątek profesor wykładał, tegoż samego dnia w nocy w poniedziałek było przygotowanych dwadzieścia egzemplarzy, które we wtorek trzeba było przepisać, rozdać w całym kursie, i nauczyć się, stąd były zawsze sesye nocne uczniów do układania przypisków. Za czasów moich roku 1828 głównym redaktorem tych przypisków był Kozieradzki, miał stąd wielką szkolną sławę; redagował je też pan Lechowski, nauczyciel prywatny, lecz ten tylko kilku dawał uczniom; Kozieradzki dawał wszystkim. Te sesye nocne, chociaż były wolne od wszelkiego zgorszenia, ale bardzo niepokoiły i drażniły prefekta, następnie dyrektora; chcieli je koniecznie skasować i znieść, ale nie mogli; tak wielka była siła opinii publicznéj między młodzieżą. Uldyński tylko pół godziny poświęcał na zapytywanie uczniów, i długo wezwany mówił, zatém najwięcéj dwóch mówiło w ciągu lekcyi; trzymał się alfabetu, jeśli więc kogo naprzykład z litery J. zapytał, szedł aż do Z., zatém z początkowych liter, przez pół roku, gdy w ostatnich zapytywał, można było się bezpiecznie nie uczyć [1]). Tak wielkie było przywiązanie do profesora, tak się mu każdy najsumienniéj chciał uiścić z długu, jaki zaciągnął z powodu tak silnego do liceum, do nauki, do kraju jego przywiązania, rzadko się kto narażał na to, aby przychodził nieprzygotowany; wszyscy uczyli się pilnie, tak byli zapałem dla Uldyńskiego przejęci; nie było czasu i ochoty czém inném się zająć. Kiedy następował egzamin publiczny na końcu roku szkol-

---

[1]) Jeden z najbliższych towarzyszów moich i przyjaciół, wróciwszy ze świąt z domu, tak był roztargniony i stęskniony, że się zupełnie na lekcyą historyi nie przygotował, licząc na to, że profesor, w ostatnich literach, jego już minąwszy, będzie się zapytywał; w tém zmienił swój zwyczaj, nic nie wykładając przez całe dwie godziny zapytywał uczniów zawsze porządkiem alfabetycznym od piérwszéj litery zaczynając, szybko jeden po drugim; już od niego się zbliżył; zbladł, gdyż nowo wszedłszy do kursu, ustalonéj opinii nié miał, porwała go szczéra rozpacz, wyjść w sali było niepodobieństwem, nic nie

nego, przed ŚŚ. Piotrem i Pawłem, dyrektor, prefekt, wszyscy nauczyciele, uczniowie z całéj szkoły byli obecni w okazałéj i pięknéj sali, przytém rodzice, obywatele miejscowi i przybyli; wtedy wybrani lepsi uczniowie opowiadali dzieje z historyi powszechnéj. Egzamina te przypominały igrzyska olimpijskie; wybrani uczniowie, przejęci swoim przedmiotem, z najżywszém uczuciem, wymową, starali się utrzymać sławę profesora i swego kursu. Jeden z kolegów moich, gdy miał dla siebie wyznaczone zadanie przejścia z starożytnych do średnich wieków, z takiém się uczuciem i zapałem, wymową, z tego zadania wywiązał, zdawało się, że rycerz w zbroi i przyłbicy z dzielną prawicą i sercem rycerskiém się zjawił. Profesor się kołysał, oczy przymrużał, nogą przyciskał; zadowolenie publiczne było rozkoszą młodzieńczego serca. Dzień św. Józefa był całego kursu uroczystością; najrozmatsze dary, księgi pięknie oprawne, pierścienie, tabakiery niesiono w solennych procesyach profesorowi. Prześladowany, jako dobry Polak, i od rządu, od W. księcia nawet był usunięty od katedry. Boleść całą szkołę przejęła; smutno było widziéć na uroczystościach szkolnych, profesorowie w złocistych mundurach, Uldyński posępny ze łzą w oku, w cywilnym się ubiorze przesuwał; po dwóch latach do katedry powrócił. Na piérwszą jego lekcyą nietylko uczniowie jego kursu, ale z całéj szkoły, i publiczność się

umiéć, nie odpowiedziéć profesorowi można by było stracić dobre imię, które nie tak łatwo już było odzyskać. W tém niebezpieczeństwie zwrócił się gorąco ku niebu z modlitwą, do jakiéj jest zdolne młodzieńcze serce, i w mgnieniu oka rzucił się na rozdział, trafem ślepym, jaki mu wpadł w oko, kilkakroć przeczytał. W téj chwili wywołał imię jego profesor i zapytał właśnie o to, czego się dopiéro nauczył; ze wzruszenia z zapałem rzecz dopiéro przeczytaną opowiedział wymownie; przerwał mu mowę profesor w tym punkcie, na którym się skończyło świéże jego nauczenie się. „Dosyć, dosyć, bardzo dobrze, pięknie: *ex unguibus cognoscitur leo*“ i pozyskał najlepszą opiniją. Widziałem wtedy oczyma własnémi, co modlitwa uczynić może.

zbiegła, solennie obchodzono radosną uroczystość jego powrotu. Po powrocie Uldyńskiego do odebranéj mu katedry, ksiądz Kulikowski powstał nań, dowodząc, że niezgodnie z nauką Kościoła wykładał historyą patryarchatów. Dyrektor z prefektem przychodzili do klasy, egzaminowali uczniów, czytali przypiski; miał niemały kłopot, gorąco się pocił; istotnie, o ile z czcią najwyższą o chrześcijanizmie mówił, w dogmatach katolickich mógł się mylić, żyjąc w wieku, w którym historyczni pisarze niezgodnie z dogmatem katolickim nauczali. W roku 1830 Uldyński już się doczekał zmiany, że historyą powszechną wykładano nie w samym piérwszym kursie, ale i w wyższych. Używał do wykładu jako tekstu Herena, tłumaczenia Leona Sieńkiewicza. Po skasowaniu liceum wszyscy profesorowie zostali wzięci do Kijowa, do Charkowa, oprócz Uldyńskiego, którego bez miejsca zostawiono; wiedziano jakiego był ducha, jakie miał cele; został w Krzemieńcu, w malutkim własnym domku aż do śmierci, jakby cień téj szkoły, którą równie jak ojczyznę kochał. Żmudzin, zupełnie obcy, nié miał tu krewnych; szkoła była mu familiją, rodziną, jedyném szczęściem jego. Zbytecznie tylko czcił wolność, wierzył, że sama dla ludzkiego szczęścia jużby była dostateczna; doświadczenie okazało, że wolność bez stałych praw i zasad, idących z Kościoła, najgorsze ma skutki. Dziejowe poglądy kierował li tylko ku wolności, jako najgłówniejszemu ludzkiemu celowi. W pismach bardziéj oględnym był jak w mowie; zostawił kilkadziesiąt poszytów historyi powszechnéj, w których się umiarkowaniem odznacza, usuwa swoję osobistość i widzenie, przedstawia bezstronnie fakta. Roku 1838 bardzo wiele cierpiał w więzieniu, w fortecy kijowskiéj. Nie należał do stowarzyszenia Konarskiego, lecz nad nim, jako miłującym Polskę, się pastwiono, nie wysłano go jednak na Syberyą, powrócił do Krzemieńca. Chciał koniecznie jednego ubogiego ucznia w akademii krakowskiéj utrzymywać; na to swój domek, książki, i co miał przeznaczył. Egzekutor testa-

mentu, uczeń jego i przyjaciel tém się nie zajął; rząd całą własność jego zabrał i zlicytował.

Józef Korzeniowski był uczniem i profesorem w Krzemieńcu w wyższych kursach języka i literatury polskiéj; z wdziękiem, wymową wykładał, wymowa jego dawała w nim poznać pisarza artystę; uważał on katedę krzemieniecką jako przejście do wyższéj dla siebie karyery, nié miał w publiczném nauczaniu zamiłowania, leniwie, niedbale uczył, ale kiedy chciał, był wtedy celującym. Wykład jego w Krzemieńcu pism ojców Kościoła bardzo był zajmującym wówczas napisał dwa dramata: „Aniela," „Klara," które wydane były w Poczajowie; wydrukował kurs literatury i wymowy, z którego uczył w gronie dobranych osób, bardzo był zajmujący i przyjemny; niektórzy uczniowie bliżéj mu znani, i jego wzorem pisać zaczęli: Karol Witte, Budzyński Michał, Wincenty; Olizarowski, który w Krzemieńcu zasłynął, od kolegów uwielbiany, umiano na pamięć jego ody, hymny, przy sobie je, jakby relikwije jakie, noszono. Uczniowie uczęszczali do biblioteki, z pedantyczną miną udawali pisarzów, naśladując Korzeniowskiego, Feliksa Czackiego, który ciągle w bibliotece siedział; niektóre ich próbki nieźle się udawały. Olizarowski, poeta szkoły, i od znawców był ceniony; uczniowie z zapałem wychodzące książki polskie wyrywali sobie, w czasie lekcyi czytali. Rozmowy o literaturze były w zwyczaju, gorszących nigdy nie słyszałem, szlachetny polski obyczaj się rozwijał, od złéj myśli i mów podobnych zasłaniał. Powieści historyczne polskie: „Nałęcz," „Tarło," „Ruszcyc," „Piotr Boratyński," „Wyżygin," czytano z największym zapałem.

Literaturę łacińską wykładał Jakubowicz. Korzeniowski był uczniem szkoły krzemienieckiéj i warszawskiéj, Jakubowicz czystym typem wileńskim; lubił się zagłębiać, gruntownie rozważać, rozmyślać, i był mistykiem, umysł jego był duchowy, religijny. Gramatykę wydał w kilku tomach łacińsko-polską, która przez uniwersytet była elemen-

tarną uznana; najgoręcéj się modlił; wydał filozofiją życia, która oprócz kilku usterków jest w duchu katolickim. Jakubowicz na poważniejsze umysły miał wpływ, na znawców; dla ogółu gruntowne jego wykłady były obojętne.

Jurkowski wykładał język grecki, przedmiot dowolny, nie obowiązujący jak inne; staruszek z dawnych polskich profesorów, pełen cnót i zapału dla nauki, całe życie poświęcił dla uformowania dykcyonarza grecko-polskiego, ukończył tak wielki i obszérny, jak dykcyonarz Lindego; złożony został Żupańskiemu w Poznaniu, ale dotąd niewydany. Dla Jakubowicza mieli uczniowie niesłuszne uprzedzenia z uczucia narodowego, że jego gramatyka została przyjęta od rządu, a Kopczyńskiego odrzucona; najniewinniéj go za to potępiano; on napisał gramatykę jako miłośnik i znawca, jako filolog, bez myśli usunienia gramatyki Kopczyńskiego. Jurkowski i Jakubowicz byli najgorętszymi miłośnikami starożytności, i prawdziwi znawcy. Jurkowski miał powszechną cześć, uszanowanie, tak dalece, że dla téj czci ku niemu, do języka tak trudnego, tak dla nas obcego się przykładano; anielską miał cichość i słodycz, ludzi takich tylko dawne czasy polskie rodzić mogły.

Aleksandrowski przybyły z Petersburga, bardziéj deklamator jak mowca, miéwał mowy rosyjskie na uroczystościach publicznych i pogrzebach z akcentem, jakim mawiano w stolicy; nie umiał ani słowa po polsku; a potém już nie słyszano go nigdy po rosyjsku mówiącego, chyba z katedry, gdy wykładał historyą, literaturę rosyjską; bardzo go lubiono, bawiono się z nim; pomimo jednak tego do profesora przywiązania, zupełnie się po rosyjsku nie uczono.

Besser był profesorem historyi naturalnéj; autor flory wołyńskiéj, mąż uczony, lékarz, zawsze na swój kurs się spaźniał, i mało bardzo czasu dla wykładów jego nauki zostawało.

Abłamowicz po wyjeździe Jenca, wykładał fizykę; długo przebywał w Paryżu, sposobił się na profesora uniwer-

sytetu; nie wiem z jakich powodów przysłano go do Krzemieńca; uważał liceum wołyńskie i Krzemieniec jako wygnanie; miał pamięć nadzwyczajną, naukę encyklopedyczną, i rozmowy jego nié miały końca, jego gawęda była olbrzymiego rozmiaru; siebie wysoko cenił, studenci go lekceważyli, z wykładów chociaż dobrych i jasnych nie korzystali.

Zienowicz uczył chemii. Uczeń wileński, ze szkoły niższéj litewskiéj przeszedł na profesora liceum; dziwnie był oryginalny; szanował, czcił Śniadeckich, mówił o nich z uniesieniem; utworzył nową teoryą, którą nie tylko uczniom, ale wszystkim znajomym wykładał, z zapałem mawiał: „człowiek nie różni się od zwiérząt rozumem i mową, ale duszą.“ Rozkładał świat na piérwiastki czyli główne kardynalne początki, jako to: atomy, elektryczność, cieplik, siłę organiczną i duszę; uczył chemii, a mówił o Bogu, o duszy, z wiarą, którą w drugich wléwał. Szydzono z krzemieńczanów, ci szczególnie, którzy sami nigdzie w szkołach nie byli, mówiąc, że krzemieńczanie się chwalą, profesorów swoich za wielkich ludzi mają, z przywiązania do szkoły jakiém się wszyscy krzemieńczanie odznaczali, profesorowie jak najdoskonalsi się im wydawali. Profesorowie krzemienieccy do uniwersytetu wileńskiego byli naznaczani, a po skasowaniu liceum, zostali profesorami uniwersytetu kijowskiego bez wyjątku, oprócz Uldyńskiego, usuniętego z pobudek politycznych; wykładali przedmioty swe w łacińskim języku i w rosyjskim, z biegłością, jaką tylko sami Rosyanie miéć mogli. Uniwersytet św. Włodzimierza, zostający pod opieką cesarza Mikołaja, który go szczególnie wznieść pragnął: nie był miłośnikiem Polaków, przecie ich nie zmienił, i do emerytury zostawali; po ich zejściu uniwersytet nié miał lepszych, i miéć nie będzie, zatém profesorowie krzemienieccy byli ludźmi gruntownie uczonymi, i uznanymi od przeciwników, i nieprzyjaciół nawet.

Paweł Jarkowski był perłą i ozdobą szkoły; krakowianin, profesor staro-polski, pełen cnót, przymiotów, złą-

czonych z nauką, z zupełném poświęceniem się, miłował szkołę jako prawdziwy syn akademii krakowskiéj, wykładał wymownie, z wdziękiem gramatykę powszechną; był bibliotekarzem; dobry jak anioł, niewinny jak dziécię, z biblioteką przeniósł się na wygnanie do Kijowa; przez Rosyan szanowany, tam umarł.

Oprócz nauczycieli, profesorów szkoły, wykładających publicznie, byli domowi dozorcy, nauczyciele prywatni. Oprócz konwiktu ubogich, złożonego z uczniów sześćdziesięciu, który się mieścił w dawniejszym klasztorze księży Trynitarzów, i szkół funduszowych, to jest utrzymywanych funduszem edukacyjnym, mechaników, geometrów, uczniowie utrzymujący się własnym kosztem, zajmywali w miasteczku kwatery, i mieszkali z nauczycielami prywatnymi, z dozorcami. Uboższych kilkunastu mieszkało przy jednym dozorcy; z obywateli możniejszych, każdy dom, każda rodzina miała dozorcę. Dozorcy byli tak usposobieni, że zastępywali profesorów w klasach, uczęszczali na sesye tak zwane pedagogiczne; za moich czasów celniejszy był Czekanowski, dozorca książąt Lubomirskich; po ukończeniu edukacyi ks. Lubomirskich: Władysława i Kazimiérza, oddano mu ks. Stefana i jego braci. Piotr Borowski, dozorca Lenkiewiczów miał potém znaczny pensyon w Kijowie; roku 1838 był wskazany na śmierć; ułaskawiony, wysłany na Syberyą. Zwano ich słusznie dozorcami, pilnie doziérali uczniów; w domu objaśniając przedmioty publiczne wykładane, na krok nie odstępowali; dozór był nieustający, ani na chwilkę uczniowie bez dozorców nie wychodzili, dlatego obyczaje w Krzemieńcu były jak najlepsze, staro-polski duch tę szkołę, złożoną początkowo z akademickich profesorów, owiéwał. Nie znano wieczorów spędzanych na fajeczce i gawędce, teatrów w Krzemieńcu nigdyśmy nie widzieli; jedyną rozrywką były przechadzki w święte dnie po górach, które otaczały Krzemieniec; miały różne nazwiska, tameśmy się tylko spotykali, w klasach i w drodze ze szkoły do domu; nie można

było wyjść bez pozwolenia i towarzyszenia dozorcy; przez cały czas pobytu mego w szkołach krzemienieckich raz tylko zaszedłem na chwilkę po przypiski do Kozieradzkiego, nigdy z wizytą u kolegów nie bywałem; wszyscy byli wdrożeni do ciągłego zajęcia się, nie tracąc czasu. W Krzemieńcu uczniowie liceum skończywszy, byli dobrymi nauczycielami i mogli przygotować do piérwszego kursu, wykładać algebrę całą i geometryą Euklidesa; wielu ich na wieś wyjeżdżało; nie byli to ludzie jak dziś, spekulanci bez nauki. Dozorca domowy brał od ucznia po 150 rubli rocznie. Dozorcom krzemienieckim dwom uśmiechnęła się fortuna: Perłowski został dziedzicem znacznych dóbr na Pobereżu, Dawidowski ożenił się z wdową p. Jaroszyńską, i bogatym został obywatelem. Oprócz dozorców domowych byli nauczyciele prywatni języków: ks. Verdelet francuzkiego, Korzeniowski niemieckiego. Ks. Verdelet, żołniérz z armii napoleońskiéj został w kraju, ożenił się z Jurkowską; owdowiawszy, został księdzem, poprzestał na mniejszém święceniu jako subdyakon, zrobił votum założenia szpitalu w Krzemieńcu dla ubogich ze składek. Każdéj niedzieli i święta w kościele licealnym zbiérał składkę, chodząc z biretem, w który wsypywał ofiary; każdy pamięta ks. Verdelet mówiącego: „proszę na szpital i za duszę zmarłych.“ Sam się utrzymywał z dawania lekcyj prywatnych języka francuskiego; za trzy godziny na tydzień rocznie pobiérał 25 dukatów, uczył wybornie po francusku. Roku 1835 do Krzemieńca przybyłem, wszedłem do drugiéj klasy tylko na łacinę i arytmetykę, z francuskiego i niemieckiego języka do piérwszéj nie mogłem być przyjętym; w domu się po francusku i niemiecku nie uczyłem, nie umiałem czytać, nawet sylabizować; po roku lekcyj prywatnych ks. Verdelet i Korzeniowskiego języka niemieckiego, zdałem egzamin do klasy trzeciéj. Ksiądz Verdelet ukończył swój szpital za miastem od królewskiego mostu, i w nim zbudował ślicznie ubraną z sufitem błękitnym, ze złocistémi gwiazdami ka-

plicę, w roku 1831 zniszczono jego pracę. Starszym uczniom ks. Verdelet i literaturę francuską wykładał, pomagał w napisaniu rozpraw dla uczniów kursowych; czytając rozprawę jednego z uczniów gniéwał się bardzo, że przepisywał Laharpa, uczeń go przekonał, że on codosłownie Euzebijusza Słowackiego wytłumaczył. „Ah! je ne savais pas, que vos auteurs sont voleurs.“ Ja się wtedy dowiedziałem, że Euzebijusz Słowacki przepisywał, raczéj tłumaczył Laharpa.

Szkoła krzemieniecka wolną była od zepsucia w obyczajach młodzieży, które dziś widzimy, i od łakomsta profesorów i nauczycieli; karność kwitła wpływem profesorów; Uldyński i Hreczyna wejrzeniem tylko zmuszali do najpilniejszego uczenia się, dreszcz przenikał, zdawało się, że stoimy przed majestatem wysokiéj powagi i sądu; dla wielkiéj ilości uczniowie rzadko byli wyzywani do mówienia, najczęściéj porządkiem alfabetycznym. Mnie się zdarzyło, po skończeniu algebry i geometryi niemal całéj, gdy koléj moja przeszła, zaniedbałem się w trygonometryi i geometryi praktycznéj; chociaż mię nie zapytywał publicznie Hreczyna, ale przeczuł, przeniknął, i memu dozorcy o tém mówił, a nie chcąc mię kompromitować, nie zapytywał mię publicznie. Na egzaminie przy końcu roku prywatnym, który publiczny poprzedzał, przez trzy dnie i trzy noce wyuczyłem się całéj trygonometryi, którą przez kwartał wykładano, uiściłem się szczęśliwie ze wszystkich zadań, chociaż widziałem powątpiewanie bardzo jawne, potém zdziwienie profesora; tak zaufał, że się nie pytał nic z praktycznéj geometryi, któréj się wyuczyć, zaniedbawszy się w ciągu roku, siły nie pozwalały.

Profesorem historyi naturalnéj i botaniki był Besser, znany w Europie korespondnt wielu zagranicznych uniwersytetów, autor flory, miał pomocnika, bardziéj kolegę, uczniów: jak profesora Andrzejowskiego; wykładał w ostatnim kursie, gdzie uczniowie kończący więcéj mieli wolności; robiono ekskursye w górach, w ogrodzie botanicznym; przy-

pinano na szpilki najrozmaitsze owady, motyle, i rozliczne kwiatki; mieszkając około ogrodu botanicznego, młodzież kończącą widywałem, i poznałem. Botaniczny ogród miał wiele drzew owocowych lepszego gatunku, i oranżerya piérwszego rzędu; niczapomniane wrażenie mi zostało winogradów, noszonych na drążkach, i bez najrozmaitszych gatunków.

Nie było w Krzemieńcu dni uroczystszych jak te, które poprzedzały wyjazd na święta i na wakacye. Na Boże Narodzenie, na Wielkanoc, i na dwa miesiące wakacyi wszyscy uczniowie wyjeżdżali, oprócz konwiktorów, będących na funduszu rządowym; radość była wtedy tak wielką, nigdy podobnéj w dalszém życiu nie doświadczyłem. Bruno Buszczyński wiedząc, kiedy już po niego konie przyjść miały, o milę pieszo na przeciw wybiegał. Wyjazd na wakacye uprzedzał egzamin publiczny, nie w salach, gdzie się nauki w ciągu roku wykładały, ale w sali fizycznéj i bibliotecznéj; potém następowało rozdawanie solenne nagród, pochwalnych listów, szczególnych pochwał, medalów, akcesiów. Nabożeństwo było uroczyste w dzień ŚŚ. Piotra i Pawła, i nazajutrz obchód żałobny za duszę fundatora szkoły Tadeusza Czackiego; był to fest szkolny i narodowy. Dyrektor, prefekt, nauczyciele, zawsze byli na nabożeństwie i egzaminach razem zebrani w mundurach złotem szytych; w dniach tych był karuzel: uczniowie starsi na dzielnych koniach w pędzie ścinali głowy umyślnie sklejane, rozmaite ćwiczenia rycerskie wykonywali, z wielkim podziwem, zazdrością młodszych, którzy nié mieli w tém udziału.

Dawniéj bywały w zwyczaju rekreacye majowe, potém zostały skasowane; za moich czasów je powrócono, ale się tylko raz odbyły; o téj rekreacyi tydzień przedtém mówiono; na oznaczone za miastem miejsce, w pięknéj równinie, między laskami, na dzień cały się zbiérali wszyscy uczniowie; jak kto mógł, lecieli. Rozstawione wszędzie były pomarańcze, cukierki, przysmaki, które sprzedwaali żydkowie krze-

mienieccy; w najrozmaitsze bawiono się gry, w piłki, i inne, w których biegano, skakano; przewodniczył zabawom Uldyński latał, przeskakiwał, bardzo zręcznie się popisywał. Wjeżdzali solennie: dyrektor, prefekt, profesorowie; uczniowie z tryumfem i okrzykami nieśli na ręku Lewickiego, dyrektora, szczególnie Uldyńskiego; mniéj lubieni przechodzili spokojnie, ich nie noszono; jak wjechał doktor Besser z dwoma gośćmi swymi, profesorami uniwersytetu wileńskiego, natychmiast go otoczyli uczniowie, chcąc go ponieść na ręku. Besser zaczął się sprzeciwiać; uczniowie widząc w tém tylko dla niego cześć i przywiązanie, zbliżyli się i chcieli go unieść, Besser laską kilka razy z gniewem uderzył; po tym argumencie wszyscy się usunęli; usposobienie było tak szlachetne, po takiéj obeldze publicznéj wśród zabawy i zebrania całéj szkoły, wszyscy się jak najlepiéj zachowali, bez najmniejszéj dla profesora przykrości, i wymówki.

We wszystkich szkołach bywały ekscesa młodzieży, bitwy z innowiercami, z żydami; Krzemieńcu téż był fakt przykry i gorszący wybicia ogrodnika Witzla za danie policzka uczniowi, który chodząc po ogrodzie kwiaty zrywał. Przed egzaminami publicznémi, na końcu roku, na sesyach prywatnych, dyrektor, prefekt, i nauczyciele, rozpatrywali zdania w nauce i obyczajach uczniów, i robili postanowienia, kto jaką miał odbiérać nagrodę; to postanowienie potém ogłaszano publicznie i rozdawano nagrody; wtedy uczniowie wśród siebie decydowali i oznaczali, kto już na medal zasłużył; często się opinija młodzieży zgadzała ze zdaniem rządu szkolnego, a czasem różniła. Dano medal Ignacemu Orłowskiemu, którego rodzice w Krzemieńcu mieszkali; uczniów to oburzyło, uznawali być godnym medalu kogo innego; uprzedzenie, niechęć uczniów do Orłowskiego była niesłuszna; był to młodzieniec skromny i zupełnie aż nad siły swego zdrowia, uczeniu się poświęcony; publicznie, wobec całéj szkoły licznego obywatelstwa i rodziców, gdy dyrektor zawezwał go do odebrania medalu, zawołało kilka

głosów: „Nie wart". Rząd szkolny umiał winnych odkryć; nie dozwoliwszy im wyjazdu do domu, ukarał na miejscu, o tém wyższéj władzy nie donosząc; naczelnicy tego ruchu nie zostali ze szkół, jakby to nieomylnie teraz nastąpiło, wydaleni.

Arystokracya i demokracya, i między uczniami była znaną: w szkole nie przystawali do siebie synowie obywateli do synów mieszczańskich, lub oficyalistów, pańskie dziatki od ogółu szlacheckiego trzymały się w dali, nie uchybiając jednak wzajemnéj grzeczności. Widziałem chłopczyka w drugiéj klasie, syna obywatela, właściciela jednéj wioski, który nie mógł przystać do swoich kolegów Aksiuków, Minczuków, Bodiakiewiczów, mieszczan krzemienieckich, nie chciał podnieść dwóch palców do góry, jak je wznoszą do przysięgi, co było studenckim zwyczajem w niższéj klasie (uczniowie pokazywali palcami, że lekcyą umieją), o nim studenci uczniowie mawiali: kmiecie, to znaczyło, że się pyszni. Ten rozdział był widniejszy na piérwszym kursie, gdy do kursu weszli dwaj bracia Rzyszczewcy Leon i Józef, synowie generała Rzyszczewskiego z ks. Czartoryskiéj urodzeni, Włodzimiérz Szwiejkowski, Przeździeccy, synowie marszałka guberskiego Aleksander i Mieczysław, składali z sobą kółko, nie wchodząc z innymi uczniami w bliższe stosunki; szczególnie Rzyszczewscy, nie ze złego czynili to serca, lub z pychy; instynkt dobrego, ukształconego towarzystwa, w jakiém od dzieciństwa żyli, trzymał ich w dali od tych, z którymi nié mieli zażyłości i stosunku. Puścił ktoś bąka, że się Rzyszczewscy wyrazili przykrém słowem o studentach, którzy, nié mając wstępu do piérwszych domów, tylko na kasyna wejść mogli; rozpoczęła się burza w kursie, jak mówią: *tempête dans une verre d'eau;* na czele stanął Kozieradzki, cały kurs z nim się złączył. Wejść Rzyszczewscy do klasy nie mogli, rozpoczynał się zaraz szmer, szurowanie nogami, który zagłuszał wszystkich, mowę profesora przerywał; wyrzucali ich z ławki; silny chłopak Władysław Szwiejkowski

ich bronił. Rzyszczewscy siedzieli w piérwszéj ławce na brzegu; kilku za nimi skupiało się, chcąc ich jakby z procy wyrzucić; przed nimi zasiadał Szwiejkowski, oparłszy nogę o stopień katedry, utrzymywał ich w ławce. Nic już nie zostało im, tylko szkołę opuścić; napróżno dyrektor, prefekt się w to wdawali, dopiéro Uldyński pogodził, za poprzedniém na piśmie objaśnieniem się, i przeproszeniem; była to farsa, którą naczelnik demokracyi wymyślił, aby nauczyć, jak mówił, rozumu arystokratów. Mieliśmy, jak to zawsze w szkołach bywa, *génies d'école*, ci nalepiéj się uczyli, réj wodzili, i kierowali opiniją młodzieży, potém w życiu zdrobnieli, zniknęli; lepiéj jest daleko, gdy umysł w szkole mniéj się odznacza, a dopiéro w społecznem życiu się rozwinie: z osłów szkolnych miéwaliśmy nieraz ludzi, genijalne dzieci prędko odkwitają, i usychają. Genijuszem szkolnym był Ignacy Orłowski, który podziwiał ogromem encyklopedycznéj nauki; skończył na zwaryowaniu; najwięcéj miał popularności, wpływu Aleksander Koziéradzki, potém lékarz; na świecie zdrobniał i prędko skończył życie.

Oskarżano szkołę krzemieniecką z złych wpływów towarzystwa, które mieszkało w Krzemieńcu, z jego zabaw i balów; tego złego wpływu nie uczułem, i w drugich nie widziałem. Młodzież szkolna nie może być tak oddzieloną, szczególnie w mieście, aby aby nie widziała ludzi; lepiéj jest patrzéć na ludzi ukształconych, jak na ludzi złych obyczajów. Kwiat polskiego towarzystwa z Wołynia i Podola w Krzemieńcu zebrany, najlepsze miał wpływy; synowie polskich domów stale tam mieszkających byli wzorowymi uczniami. Towarzystwo ozdabiało uroczystości szkolne, nadawało im świetność większą; na balach niektórzy tylko i rzadko bywali; to nauk nie przerywało, czyniąc wrażenie zaczarowanych pałaców, które na chwilę się zjawiły, urokiem i wdziękiem zachwycając, zaledwie błysnąwszy, niknęły; patrząc zdala na piękne dziewice, dzieliliśmy się na

partye, z których jedna dawała palmę piękności p. O. druga pannie R., — była to zabawka niewinna.

Roku 1825 — 1828 w Krzemieńcu mieszkali: pani Ożarowska, Platerówna z domu, matka ks. Wiktora Ożarowskiego i pana Maurycego, agronoma, wzór cnót; jéj spotkanie i widzenie w kościele budowało, i wznosiło serca. Pani podkomorzyna Gadomska, staruszka, lubiła gości przyjmować, dom jéj zupełnie był staroświecki. Pani Karwicka z domu kanclerzanka Małachowska, synowica rodzona marszałka sejmowego Stanisława Małachowskiego. Księżna Radziwiłłowa, żona księcia Michała wojewody, naczelnego wodza, z domu Stecka, lubiła nauki, przyjmowała u siebie profesorów, szczególnie pana Józefa Korzeniowskiego; p. Adamowa Orłowska z domu Krasicka miała trzech synów w szkołach, dla nich mieszkała. Pani Michałowa Orłowska z domu Pruszyńska także trzech synów, p. Jakóbowa Malinowska z domu wojewodzianka Szwiejkowska miała w szkołach dwóch zdolnych synów. Czaccy Feliksostwo z powodu kilkunastoletniego urzędowania Feliksa, jako prezesa w komisyi edukacyjnéj; p. podkomorzyna Gadomska obyczajem staropolskim gościnna, mająca dorosłe wnuki; Rzyszczewscy, Orłowscy, córki na wydaniu; bale dawali. Czy takie towarzystwo mogło zgorszyć, mieć złe wpływy? Wtedy nastąpiło kilka faktów, które rozciekawiały umysły młodzieży: panna Sobańska od macochy przez rodzoną matkę była porwaną panią Her. Sobańskę, Rzewuskę z domu; zaręczył się, i za mąż wyszły: Ewelina Orłowska za Aleksandra Czackiego; Rzyszczewska za Urbana Bobra; Józefa Ożarowska za Gustawa Olizara; patrzyliśmy na te ślubne orszaki; jeden z nich ukończył się smutnie; w przeciągu dwóch tygodni nastąpił pogrzeb nowo zaślubionego Urbana Bobra.

Przybycie wizytatorów było uroczystością szkolną; od czasu zarządów Nowosilcowa i Pelikana, wizytatorów już nie bywało; raz tylko przyjeżdżał profesor wileński doktor

Mianowski roku 1825 na egzamina publiczne, i raz był rektor Pelikan; nié mogłem się wydziwić, dla czego tak się go lękano, i tak miał złą opiniją; był piękny, i uprzejmy. Do uroczystości szkolnych zaliczyć należy wybór, jaki widziałem dwóch uczniów przez losowanie na fundusz Lerneta, z którego wychowywało się dwóch uczniów w liceum wołyńskiém, a potém w uniwersytecie wileńskim; po jego ukończeniu brał każdy po 3.000 rubli srébrem posagu; gdy skończyli i wyposażeni zostali, nowych wybiérano. Rząd szkolny postanawiał kilku ubogich i odznaczających się, między nimi losowano w kościele, wieczorem, po nieszporach; była to chwila bardzo uroczysta; przejęci wszyscy byli wdzięcznością dla fundatora, z drżeniem serca oczekiwali na kogo los wypadnie. Najstósowniéj dla tego celu obrano kościół poważny i solenny licealny; cisza była uroczysta, i wielka, tchnienia nawet nie było słychać; miłosierdzie ubłogosławioném było solenną w kościele uroczystością. Los wyciągnęli: Aleksander Kozieradzki, i Skorupski; jeden tylko Skorupski klęknął przd ołtarzem, i publicznie Bogu dziękował.

Roku 1830 przed polską rewolucyą Krzemieniec bardziéj się zaludnił. Wiele osób z trzech prowincyj przepędzało zimę, wtedy był Aleksander Jełowicki; są w sercach młodzieńczych przeczucia: nié miałem z nich żadnych stosunków, nigdy o nim nic nie styszałem, a na balu nie spuściłem zeń oka ani na chwilę; całą moję myśl i uwagę utopiłem w niego, jakbym przeczuwał znakomitego człowieka. Przybyli do Krzemieńca w 1830 dwaj lékarze: Domher i Beaupré, dzielono się na partye, z których jedna przenosiła Beauprego, druga Domhera. Herman i Józef Potoccy przybyli do Krzemieńca roku 1830 z siostrą księżną Jabłonowską. Beaupré, szczéry krzemnieńczanin, po zburzeniu szkoły, w Krzemieńcu został, po dwudziestoletniém wygnaniu syberyjskiém powrócił, i tam umarł.

Za czasu mego pobytu odbyło się kilka pogrzebów w Krzemieńcu naszych profesorów, do których uczniowie ex officio i z ciekawości należeli; szli do domu umarłego, patrzyli na jego zwłoki przed włożeniem do trumny, odprowadzali do kościoła, nazajutrz na cmentarz do grobu. Duch Boży przejmował wtedy i kréślił w młodzieńczych umysłach i sercach wiekuiste prawdy o znikomém życiu, o śmierci, o wieczności. Pogrzebaliśmy Mirowskiego, starego akademika krakowskiego, profesora historyi; Strzeleckiego, profesora arytmetyki, którego się i po śmierci lękano; Gerlacha; ten żywy, ognisty, piorunujący wrzeszczący Francuz uciszył się we śnie śmierci; Kołpakiewicza, który wykładał wstrętną niemczyznę.

Co do życia religijnego, stare szkół polskich zwyczaje utrzymywały się w Krzemieńcu. Reforma w szkołach wprowadzoną została w wykładzie nauk; uczono wielu języków, czego przedtém nie bywało, ale obyczaju szkolnego nie zmieniano. Wychowanie przeto młodzieży było pobożne, i religijne; nigdy młodzież nie opuszczała mszy świętéj, stojąc od piérwszego zadzwonienia do komunii, wszyscy klękali; wychodzili uczniowie ordynkiem, parami, zacząwszy od piérwszéj klasy do trzeciego kursu; każdego święta i niedzieli bywała suma i piękne kazanie księdza Prokopa, kapucyna. W jedynastym roku życia mego bywałem codziennie w kościele; gdy były mrozy najwyższe po Trzech królach, i zdawało mi się, że nogi zupełnie odmarzną, kamienna przemarzła posadzka najprzykrzejsze robiła wrażenie; odtąd wśród najostrzejszéj zimy rad jestem bywać w kościele, przypominam wrażenia młodzieńcze, i modlitwy. Codzienne słuchanie mszy świętéj rozwijało w dziecinnych, młodzieńczych, niewinnych sercach pobożność, wrodzoną sercu ludzkiemu; pokąd jéj świat nie skazi, sama się rozwija środkami, jakich nam udziela Kościół święty przez msze święte solenne, kazania, kościelną muzykę, i śpiéwy; pobożność jest serc młodzieńczych ozdobą, prześlicznym kwiatem; naturalna,

przyrodzona, niezmącona od kolébki, uszczęśliwia, i zachwyca; gdy świat nas fałszywą nauką zatruje, namiętności zepsują, grzéch splami i skazi, gdy się człowiek potém i nawróci, powrót pokutny nie jest taką już pięknością, i tak czystém a szczęśliwém uczuciem!!!

Każdy z uczniów miał książkę do nabożeństwa; z całą surowością strzeżono tego, aby się nikt nie spóźnił. W Krzemieńcu była starożytna jeszcze karność; uczniowie młodsi służyli koleją do mszy świętéj; kto kochał Boga, kto ziarno wiary świętéj miał zasiane w domu, ten był szczęśliwy, bo się w pobożności bardziéj jeszcze rozkwitał. Przez cały kilkoletni pobyt w Krzemieńcu, nigdy zadnéj rozmowy przeciwnéj wierze świętéj nie słyszałem, chociaż lubiłem i przysłuchiwałem się różnym dyskusyom. Książki bezbożnéj nie czytałem, nie widziałem, i nie wiedziałem nawet, że są tacy ludzie, którzy się prawom wiary świętéj sprzeciwiają, szydzą, i krytykują; trzeba było bardzo złéj roli, aby nie wchodziło ziarno, które ksiądz Prokop wymownem słowem, pełném łagodnéj słodyczy, najżywszéj miłości, zasiéwał. O. Prokop był najznakomitszym owego czasu w całéj Polsce kazalnym mówcą, żadnéj nié miał przesady, nigdy nie gromił, ale się unosił miłością, najozdobniéj po polsku, jako prawdziwy mówca się wyrażał; mową piękną, dla młodzieńczych dusz jakby zrodzoną, budził, rozwijał uwagę, podnosił serca!!! Kościół licealny, uroczysty, wszystkim był bardzo miły, i najwięcéj uczęszczany. Organ jego solennie przygrywał od jezuickich jeszcze czasów. Święty Stanisław Kostka w cudownym obrazie, patron młodzieży zakonnéj po jéj oddaleniu się z Krzemieńca, równie szkolnéj młodzieży w liceum był opiekunem.

Święty Stanisław Kostka miłośnik, kochanek Chrystusów, lilija czystości, anioł tonący w zachwyceniu i modlitwie, po upadku XX. Jezuitów, a potém liceum, zawsze święty i cudowny, w Krzemieńcu chwałę Bożą po dziś

dzień rozpromienia; kto łzy nie uronił w litanii do tego patrona, codziennie śpiéwanéj!!

Wiele dopomógł do rozwoju religijnego w Krzemieńcu ksiądz biskup Podhorodeński, sufragan łucki, starzec pełen cnót i nauki, najgorliwszy zastępca i pomocnik ks. Ciecisszowskiego; zwiédzał wszystkie kościoły, najczęściéj bywał w Krzemieńcu. Celebry jego, bierzmowania, były to uroczystości licealne; każde święto obchodziło się u nas solennie; młodzież była w tém chętna, najlepiéj usposobiona. W czasie święta Bożego Ciała miała udział szczéry i gorliwy, zdobiąc ołtarze; przed uroczystością Wielkanocną przez cały tydzień trwały spowiedze w obu kościołach: licealnym pojezuickim i franciszkańskim. Księża Franciszkanie dopomagali księdzu Kulikowskiemu i ojcu Prokopowi; bez świadectwa odbytéj spowiedzi niktby nie otrzymał pozwolenia do wyjazdu. Spowiedź poprzedzało kilkodniowe przygotowanie; wtedy, oprócz nauki religii, innych lekcyj nie było; te ćwiczenia kończyły rekolekcye to jest nauki duchowne, solennie, uroczyście jakby kazania wykładane godzin kilka przed i po południu. Wiosną dészcz majowy i słońce ożywia ziemię i piękna wstępuje zieloność; zbliżająca się uroczystość wielkanocna, wyjazd bliski do rodziców, który był wówczas zachwyceniem i szczęściem naszém, ożywiały jak dészcze majowe, z radością z uczuciem rzewném słuchaliśmy rekolekcyjnéj nauki. O jak drogie są wspomnienia Krzemieńca; miłość Polski dla przedłużenia jéj duchownego żywota, dla utrzymania narodowości, szkołę krzemieniecką utworzyła, która była najżywszém ogniskiem narodowowości polskiéj.

Teraz chcę tu wspomnieć o uczniach, którzy za czasów moich od roku 1825 do 1830 w Krzemieńcu przebywali; iluż z nich najpiękniejsze zwiastowało nadzieje, potém jako rozbitkowie we własnym kraju lub w tułactwie przedwcześnie pomarli. Rewolucya 1831 roku nieszczęśliwie skończona, pogrążyła nas żyjących w ciemnym grobie; była roz-

biciem się Polski, i ciosem każdemu szczegółowo zadanym. Iluż młodzieży jakby otrutych wycofać się nie zdołali ze złamania swéj istoty, ducha i umysłu; w walce i pasowaniu się z sobą wielu poległo.

Rudolf Malinowski zdolny, ukształcony, najgorliwszy w nauce, w obyczajach wzorowy, ozdoba szkoły, ktoby się spodziéwał, aby po długiém tułactwie w szpitalu obłąkanych, głowę do trumny włożył. Wincenty Budzyński, który niegdyś opiniją publiczną w szkole kierował, mający zdolności pisarskie, zaszczepiał w kolegach gust do polskiéj literatury; potém niemal w dziecinnym wieku, wzorowym w oddziale Różyckiego był żołniérzem; złamany, zgruchotany moralnie, w połowie życia w szpitalu obłąkanych nieszczęśliwe dnie ukończył. Któżby się tych rozbitków w całéj Polsce od jéj upadku naliczył. Rozbitkowie, bracia moi, w zapomnieniu utonieni!! przyjmcie wspomnienie i łzę od spółtowarzysza, rozbitka!

Rewolucya roku 1831 zaelektryzowała całą szkołę krzemieniecką; dzieci natychmiast w jednéj chwili zmienili się w mężów, uczucia dziecinne znikły, a weszły męskie.

O mój Boże! jaki to promień zajaśniał w duszy; Polska cała, niepodległa, jaka niegdyś była, choć nie widziały jéj oczy nasze, stanęła widoma. Każdy ją poznał, zachwycił się, uwierzył. Jak się to stało, że Polska się nie oswobodziła wśród takiéj wiary i uczucia i z wojskiem własném, dzielném i wyborném, gdy się tak przerazili Rosyanie! My wtedy wszyscy ze szkoły krzemienieckiéj rozeszliśmy się rozproszeni, ukończyło się szczęście nasze, i nadzieje złamane, rozbite zostały; powróciłem na Ukrainę w chwili rewolucyi roku 1831.

W Ukrainie, dotąd z Krzemieńca ze szkół przybyłem, jak w całéj Polsce ogólny był zapał, jednomyślna gotowość do poświęcenia się i ofiar, najzupełniejsza jedność ducha; serce wyrywało się z piersi, tak gorące było pragnienie wspólnéj walki. Ileż to nocy, nie uczuwając żadnego znu-

żenia, bez zmrużenia oka zeszło w tym nieustającym gwarze zbiérających się ciągle sąsiadów, przyjaciół, współziemian; zwycięztwo zdawało się być bliskiém, i tak pewném, jak słońce świécące. W duszy było zachwycenie i szczęście; tego uczucia, tego uniesienia nikt pojąć i zrozumiéć nie może, kto nie żył w tym czasie, kto go nie czuł i nie widział. W gubernii kijowskiéj utworzył się własny rząd krajowy pod naczelnictwem Wincentego Tyszkiewicza; wszyscy pragnęli jak najrychlejszéj walki, byli gotowi, i wszyscy zostali na miejscu. Tu spełniło się, co jest wyrzeczoném w Piśmie świętém: wielu wezwanych, a mało wybranych; do nich się liczą: Herman, Józef Potoccy dziedzice Biłołówki, od lat kilku tam zamieszkali; niezwyciężoną miłością ojczyzny wiedzeni na oczywistą rzucili się klęskę, i poszli za polskiém swém sercem i uczuciem. Padlewska, wdowa z Czerniawki, Zapolska z domu, jedyna siostra dwunastu braci, z których było kilku w wojsku polskiém, nie umiała się uhamować w zapale, poniosła największe katusze, od dzieciństwa przygotowywała syna do ofiary życia, do śmierci męczeńskiéj, którą późniéj poniósł. Tadeusz Iwaszkiewicz, jeden z całego powiatu skwyrskiego, nie doczekawszy się powstania w prowincyi swojéj, poszedł do walczących braci. Major Bydłowski Bonawentura, przebywający w dobrach swoich na Ukrainie, nie dał się zatrzymać, ale do braci się dostał, walczył mężnie i pułkownikiem był w wojsku rewolucyjném.

Były uczucia szczére i ofiar łaknące, ale nie było ręki, któraby je ująć mogła. Ofiara potrzebuje błogosławieństwa Bożego; aby je otrzymać, musi być w duchu Bożym i Bogu oddaną. Nasze uczucia i ofiary, niestety, były wówczas bez Boga; jeden tylko mąż czcił, kochał Boga i służył jemu i ten mąż był wodzem. Naród go nie zrozumiał, w uczuciu, w wierze mu nie dorównał.

O ile miłość Polski, i nadzieja jéj odrodzenia były szczére, mieliśmy dowody w gronie ludzi, którzyby każdą ojczyznę ozdobić mogli. Jełowicki Wacław z trzema syna-

mi, Jan Zapolski, Herman, Józef Potoccy, Aleksander Potocki; znałem młodzieńca, który się odznaczył na polu bitwy, szanowano go w emigracyi; na wyraźne żądanie, rozkaz matki do kraju powrócił; powrotem, jak najwyższym ciosem, niedolą, wyrzutem sumienia przygnieciony, bardzo prędko przedwcześnie umarł.

Ukraina była jakby odmurowaną od polskiéj wojny, jednak tego wielkiego dramatu dochodziły do nas echa, czuliśmy duchem i sercem tak jak, byliśmy widzieli; z początku wszystko szło stosownie do wielkości zaczętéj sprawy, godne narodu, który po tylu wiekach istnienia sprzysiężeniem nieprzyjaciół zabity, miał stanąć na nowo świetniejszy i odrodzony. Kiedy się wszystko skupiło w jedném imieniu, w dyktaturze, sprawa nasza w duchu, w wziętości rosła, chociaż dyktator zawiódł nadzieje, nie odpowiedział powołaniu, nie korzystał z zupełnéj dla siebie uległości całego narodu i zrzeczenia się najpełniejszego wszelkiéj woli jego, kiedy były dnie bitew: grochowska, pod Dębem, tośmy już Polskę naszą jakby żyjącą i już odrodzoną i zwycięską widzieli; tchnienia w piersiach ustawały, tylko z wytężonym słuchem w uniesieniu najwyższém czekaliśmy daléj naszego losu kolei. Polska rosła w olbrzyma, bo wtedy organizacya w prowincyach ogarnęła wszystkich; jednomyślnie się wszyscy z sobą zleli, bojaźliwsi umilkli i egoiści, z ich serc zimnych wytryskiwały jakby z krzemienia iskry; tak trwało do Wielkiéjnocy to jest: do wybuchów powstania w prowincyi, każdy był pewny powstania ogólnego, że niemylnie nastąpi ten wielki fakt nardowy. W téj nadziei i pewności spędzaliśmy wielkanocne święta w naszém życiu pierwsze tak uroczyste, tak święte, tak szczęśliwe, w domu jednéj wdowy, matki licznéj rodziny, któréj mąż był niegdyś posłem sejmu polskiego za Rzeczy-pospolitéj, która w młodości swojéj znała Rzecz-pospolitą, święta te przepędzałem; widziałem polską matronę, jakim pałała duchem, i jakiém słowem mówiła do synów i wnuków. Lecz gdy wojska polskie

malutkim oddziałkiem na granicy tylko stanęły, okrążone trzykroć większémi siłami nieprzyjaciół, i cofnęły się do Austryi, wtedy zaczęły wychodzić rozkazy jedne drugim przeciwne, powstania cząstkowo źle uorganizowane tylko się wymykały; skutkiem ich był tylko straszny upadek, głównie moralny, i znowuśmy Polskę zdrobniałą, rozdzieloną, zwichniętą ujrzeli; zeszła z jedności i wielkości, któréj była już bliską.

Nastąpiło rozbicie zupełne i wielkie; nieprzyjaciel, który tak nagle był oskoczony i do zwyciężenia łatwy, już silnie nadal się ubezpieczył i logicznie działał, pracując nad zniszczeniem naszego narodu; aby nie powstał już nigdy, zdezorganizował go zupełnie, odjął mu wszystkie środki i sposoby dla jego rozwoju politycznego, militarnego, i duchowego. Wojna polska, roku 1831 wzbudziła jednak współczucie narodu rosyjskiego, była wojną honorową; Polacy szlachetnie postąpili z wojkiem rosyskiém i z W. księciem; nie było wtedy tak silnéj nienawiści narodowéj rosyjskiéj; w zwycięzcach łatwo było znaleść protekcyą, współczucie, pomoc dla indywidualnego przynajmniéj uwolnienia, chciwość nie pożerała tak dalece serc rosyjskich jak późniéj, jeszcze nie było fanatyzmu wytępienia. Cesarz Mikołaj nie kazał niewinnych, nie postanowił jeszcze całego polskiego narodu wytępić; chciał winnych tylko ukarać, i obalać konstytucyą; jego systematem było okazać, że pod rządem jego największéj używać mogli pomyślności ci, którzy mu są wierni. Rosyanie i Polacy, ci, którzy nie należeli do powstania, nie utracili nic swych przywilejów, a winni oswabadzali się z łatwością; tylko narodowe instytucye ucierpiały śmiertelnie, Kościół, wychowanie publiczne, język, szlachectwo, i wszystkie prawa polskie. C. Mikołaj nas nauczył, co szanować należy, co ma prawdziwą wartość narodową; rusyfikacyą Polski, wytępienie przez Katarzynę zaczęte i przerwane, wznowił; działając przezornie, stanowczo, miał licznych w saméj Polsce stronników, którzy chociaż się przed opiniją publiczną ukrywali, w duszy jednak przychylni mu byli,

rządy jego jako najpomyślniejsze dla siebie uważali, gdyż zabezpieczały byt indywidualny, pozwoliły mu się jak najbardziéj rozwijać.

Mając za sobą właścicieli ziemskich i wielu zostających w służbie wojskowéj Polaków, w karach się miarkował indywidualnych, w stosunkach z państwami europejskiémi; rosnąc w potęgę, śmiało i coraz silniéj narodowość Polski, jéj polityczną, administracyjną, prawodawczą indywidualność, a nadewszystko Kościół katolicki, wytępiał.

Łagodził właścicieli ziemskich, korzystał z egoizmu ludzi bogatych, i jak najzręczniéj na swoję korzyść go rozwijał, przynęcał Polaków do rosyjskiego wojska, który w téj służbie zapalali się wojskowością, przywiązaniem do cesarza. Polskę w tém, co było jéj rdzenném życiem, prześladował, z gruntu tępił, a Polaków do siebie przyciągał, z ducha polskiego wyzuwał, przemieniał; nie będziemy cytować, szanując ludzką sławę, imion, ale iluż Polaków z najpiérwszych rodzin, najpiękniejszych imion polskich było generałami, senatorami, najwierniejszymi cesarza sługami, w duchu najzupełniéj rosyjskim.

Mówiąc o cesarzu Mikołaju należy sobie przypomnieć słowa Pisma świętego: „Synowie Boży, uczcie się, jak są „mądrymi synowie świata tego“.

Rok 1832 — 1835 — 1855.

Rychło po skończonéj rewolucyi nastąpiły wybory roku 1832 w Kijowie. Piérwszy raz widziałem obywatelskie zgromadzenie i piérwszy raz byłem w Kijowie. Pomimo całéj grozy, jaką wskroś aż do szpiku kości przenikał Polskę zagniéwany cesarz Mikołaj, jednak przywileje w gubernijach nie były dotknięte. Ustanowieni przez rząd marszałkowie na miejscu tych, którzy do powstania poszli, zaraz się usunęli, ustąpili miejsca nowo wybranym. Sądownictwo nale-

żało do urzędów wyborowych. Sądzono wedle prawa polskiego i starym trybem wnosili sprawę po polsku adwokaci, i woźny wołał z wokandy i krzyczał: „Mości panowie, „uciszcie się“.

Wybrany prezes sądu głównego zasiadał w komisyi sądzącéj przestępców politycznych. Ówczesny prezes pan Obuchowski przyłożył się swém zdaniem i niezależnym, śmiałym charakterem do oswobodzenia wielu osób. W systemie obalenia niezależności Polski i jéj odrębności już tak znacznie rozwiniętym, biegle i logicznie posuwano się coraz daléj, jednak oszczędzano indywidua i patrzono przez szpary na ich oswobodzenie.

Wtedy oswobodzeni zostali: Józef Dzierzański, Władysław Kołyszko, i bardzo wiele osób. Lewaszów, który się pastwił w Żytomiérzu w czasie toczącéj się wojny nad powstańcami, przeniesiony do Kijowa przybrał formy uprzejme i tak dalece, że nawet z urzędu usunięty został. Dziedzice dóbr mieli zapewnione dawniejsze co do urzędów przywileje, i zostawioną najpełniejszą bez żadnéj kontroli i odpowiedzialności władzę nad włościjanami; prędko ukoili żal po utraconéj nadziei oswobodzenia Polski, jaką rewolucya dawała roku 1831 i oddali się swoim indywidualnym celom. Na wyborach w Kijowie roku 1832 zebrali się licznie i zajęli się grą miłości własnéj, któréj dogadzały posiadane urzęda, otrzymywanie wota. Marszałkiem guberskim był Henryk Tyszkiewicz z początku bardzo lubiony od cesarza Mikołaja; każdych wyborów miał przeciwników i przyjaciół, na urzędzie się utrzymał do śmierci saméj. Roku 1832 na wyborach szedł przeciw niemu pułkownik Józef Poniatowski, dziedzic dóbr wielkich, właściciel wielu fabryk w dziedzicznéj wsi Tahańczy; przybył do Kijowa; dwaj jego synowie byli marszałkami: bogusławskim najstarszy Eugenijusz, kijowskim Maurycy. Starszy Eugenijusz miał formy dworskie, ale mniéj był znanym; Maurycy śmiały, otwarty, pełen zapału, wymowny mógłby był stanąć na czele guber-

nii i na to zasługiwał; ale ojciec prowadził starszego syna, dla tego zamiar jego się nie udał, i nadal na urzędzie pozostał Tyszkiewicz, który miał względnie rządu i Rosyan powagę, takt, i wielu bardzo najzupełniéj mu oddanych stronników; po bratersku żył z przyjaciółmi swymi, pomimo orderów i wysokich stopni. Maurycy Poniatowski był do 1832 roku deputatem sądu głównego, zasiadał pod prezydencyą Obuchowskiego; w roku 1832 z szlachetném uczuciem i szczérym zapałem stanął w obronie prezesa. Komanowski, ożeniony z Lubowidzką prowadził najzawziętszy proces z Lubowidzkimi; zażalony na prezesa zaczął czytać mowę oskarżającą go; Maurycy Poniatowski tak szlachetnie bronił prezesa, że całe zgromadzenie Komanowskiego do milczenia zmusiło. Wtedy także zapalczywy Golejewski który niegdy zamordował Józefa Złotnickiego, rzucił się na guberskiego marszałka; tylko co się zaczęła kłótnia, bo Golejewski nie ustępował Tyszkiewiczowi, w najostrzejsze słowa uzbrajać się zaczął; wszyscy nakazali mu milczenie.

W roku 1832 na wyborach, w kole marszałkowskiém wszyscy jeszcze po polsku mówili. Rząd chciał miéć stronników wśród obywateli, wynagradzał tych, którzy nie należeli do rewolucyi, wielu mianował szambelanami dworu J. C. Mości. Szambelani nosili mandury szamerowane złotem; Montrezor, pułkownik gwardyi, dwaj Poniatowscy, Prot Czajkowski, Janusz Iliński. Rząd chciał obywateli jak dzieci zabawić i złudzić ich nowemi dobrodziejstwy; przydano nowe urzęda, które przed rokiem 1832 nie istniały; ustanowiono dozorców honorowych nad nowo formującémi się szkołami; i sędziów sumiennych, lecz ci byli honorowymi tylko urzędnikami; roku 1832 przy ich ustanowieniu spodziéwano się wielkiego wpływu na dobro publiczne od tego urzędu, i wybiérano najpoważniejszych ludzi. Wybranym był w Żytomiérzu Knoi z obywateli najpopularniejszy, który polubownie rozstrzygał wszystkie sprawy, w Kijowie Gustaw Olizar, były marszałek guberski; po nim zajął ten urząd Jan

Mondzelewski; wszystkie rady obywatelskie, postanowienia, odbywały się u szlachetnego sędziego, którego prezesem mianowano. Najważniejszym był urząd prezesa izby cywilnéj; zajmował go najzdolniejszy obywatel, który przeszedł przez długą praktykę i powszechnie był cenionym. Ludzie, co byli niegdyś adwokatami, po wielu latach pracy, osiągali ten urząd, jak naprzykład Obuchowski.

Roku 1832 toczyła się silna walka o urząd dozorcy honorowego, Janusza Ilińskiego z Ksawerym Marszyckim. Janusz Iliński, syn senatora chciał pójść drogą publicznego urzędowania, rozpoczął swój zawód od kuratora szkół, a widocznie dążył do marszałkostwa guberskiego; rozmaite dary uczynił na szkoły, i dom prowadził okazały gościnnie. Z dawnych tradycyj urząd dozorcy, honorowego kuratora bardzo u nas był wzięty, zajmowany przez uczonych i znakomitszych ludzi; po skasowaniu szkół polskich, po roku 1831, całą władzę miał tylko urząd koronny, a honorowy był zupełnie nieznaczącym, jednak za nim się ubiegano. Ksawery Marszycki z powodu niegdyś przyjaźni z wizytatorem Platerem, który go jako zastępcę do szkół wysyłał, mający opiniją uczonego, chciał koniecznie wejść w ten urząd; nie przełamał Ilińskiego, chociaż mowę miał, jednak musiał mu ustąpić. Walka Ilińskiego z Marszyckim była głównym faktem wyborów roku 1832; dopiéro po zajęciu urzędu marszałka guberskiego przez Ilińskiego w Żytomiérzu, Marszycki wybranym został na upragniony urząd. Marszycki. Ksawery miał postać znaczącą, sposób przyjmowania poważny; gościnny, rad zapraszał na obiady doskonale urządzone z wyborném węgierskiém winem; bale dawał, używał frazesów wykwintnych i górnych; wielki w młodości nauk miłośnik, wielbiciel Czackiego, przyjaciel Platera, patryota, oficer z wojny roku 1809, w młodości przejął się fatalnie więcéj od innych filozofizmem, naczytał się Woltera; przyjaciół nié miał, w końcu był już wielbicielem Bibikowa, ale nic przeciw uczciwości i sumieniu w życiu publiczném i na urzędzie nie popełnił.

Kijów od roku 1832 zaczął się zaludniać, dotąd bowiem mieszkali tylko kupcy, mieszczanie na Padole, i urzędnicy lub wojskowi. Obywatele nasi zjeżdzali się tylko chwilowo na wybory lub kontrakty, i wracali do domu. Od roku 1832 stale mieszkać zaczęli. Obok domu generał gubernatora stanęło wiele domów w Lipkach; do zabudowania miasta przyłożył się Lewaszów; ulica od jego imienia została nazwana. Janusz Iliński piękny dom zbudował, który zajął potém instytut, Ksawery Marszycki, Gudaszow, i inni.

Roku 1832 w kijowskiéj gubernii dziewięć powiatów było osiedlonych najzupełniéj szlachtą polską, a trzy częściowo rosyjską. Czehryński, czerkaski, zwinogrodzki, te trzy powiaty należały niegdyś do księcia Lubomirskiego, który dobra swoje oddać musiał Potemkinowi, biorąc w zamian jego białoruskie; majętność Potemkina po śmierci jego odziedziczyli Rosyanie, jednak Polacy potém, choć w niewielkiéj cząstce, powykupiali. Osiedli w Czehryńskiém Rościszewscy, Zalescy z Białorusi, Grabowscy, Trypolscy. Na wyborach w Kijowie widziano dwie oddzielne, niełączące się z sobą grupy: polską większą, i mniejszą rosyjską. Rosyanie, ludzie bogaci, ze znakomitszych rodzin, jednak żadnych wpływów nié mieli; sprawą publiczną kierowała w tych powiatach Polaków mniejsza garstka. Żadnych stosunków Polacy z Rosyanami nié mieli, przyjaźni i towarzyskich. Natura umysłowa zupełnie inna, duch formy, zupełnie się nie zgadzają; te dwa narody do siebie zbliżone, ale najzupełniéj są odrębne i inne, łączy interes; urzędnicy dla zysku tylko lgną do Polaków; bojaźń i pochlebstwo jednych, chciwość drugich na chwilę zbliża; a potém obojętność, wstręt jest zobopólny. Rosyanie w roku 1832 w stosunkach prywatnych wobec prawa nié mieli szczególnych przywilejów, nie byli tak pyszni i zuchwali jak dziś, przecie się do nich zbliżyć i żyć w harmonii, w ściślejszym stosunku było niepodobném. W tém rosyjskiém kole był człowiek znośny Protopopów, prostoduszny, otwarty; długo był marszałkiem

zwinogrodzkim, lgnął do Polaków, był czynnym i usłużnym w powiecie; inni wnosili do urzędów wyborowych nieznaną dotąd chciwość i łakomstwo jak Borozdin, marszałek czehryński; chwytał opieki, wszędzie szukał korzyści, zarywał cudze pieniądze, pełen był cynizmu, czyli mówiąc po polsku wytarte miał czoło, co nigdy widzianém nie było w życiu naszém publiczném, szlacheckiém.

Na wyborach roku 1832 w Kijowie wiele różnorodnych typów widziałem. Ostaszewski, stary jurysta, trybunalczyk, pająkiem zwany, opiérał się o dwóch laskach trójnogach; małego wzrostu; w rozmaitych procesach radził, dyktował, pisał; milczący a czynny. Jordan Kanicki, szlachcic z ojca dziedziczny, syn porucznika wojsk polskich dawnego autoramentu, służył w wojsku polskiém roku 1809, wrzeszczał niemiłosiernie na wyborach, wszystkich zagłuszał, mówić nie dawał. Ksawery Zaleski, kapitan; na wyborach był w mundurze ułańskim polskim z kołniérzem amarantowym i kilku orderami. Zachowywały się jeszcze w Kijowie zwyczaje dawne, i w publicznych zgromadzeniach mowa polska, ale w Żytomiérzu daleko więcéj było ruchu i życia polskiego. W sądzie głównym, w departamencie spraw cywilnych agitowały się sprawy w większéj daleko jak w Kijowie ilości, i dawnym trybem. Komisya legitymacyjna zgromadzała wiele osób, wybory daleko więcéj, i zawsze Żytomiérz był gwarny i ludny. Z całego Wołynia wiele osób przybywało dla interesów, dla zabaw. U nas po każdéj katastrofie i nowéj publicznéj klęsce, najhuczniejsze bywały zabawy. Karnawały żytomirskie roku 1832, 1833 świetne były, i wiele nowych domów przybyło. Knol na urzędzie sędziego sumiennego był w modzie; niektórzy emigranci powrócili; tym, którzy za granicą pozostali, za wpływem, staraniem Knola, pomagano.

Na kontraktach kijowskich obywatelskich interesów stan był pomyślny; zdawało się, że rewolucya 1830 roku nie dotknęła.

Kapitaliści lokowali u współ-obywateli wszystkie swoje kapitały; procentów lichwiarskich nie znano, samém się tylko rolnictwem zajmowano, i wiele było czystych majątków i własnych kapitałów; fabryki sukienne były wprowadzone w Tahańczy u pułkownika Józefa Poniatowskiego, u Hołowińskiego Zezona, i u Wacława Hańskiego. Gospodarstwo zaprowadził wzorowe Hański w Wiérzchowni: budowle gospodarskie były murowane, ogrody zaprowadził fruktowe, i angielski, wiele miał owiec. Walenty Abramowicz miał owczarnią do 20.000 hiszpańskich owiec. Cecylija Radziwiłłowa ogromnémi rozrządzała sumami, rzadko kto brał dwa z góry, a sześć zapisywał w skrypcie. Kto mógł przewidziéć wtedy, że potém w lat cztérdzieści większa część dóbr zostanie wyprzedana cudzoziemcom. Bank polski kantorę swoję założył w Berdyczowie; agentem był Adolf Dobrowolski. Bank polski pomyślnie wpływał na interesa prowincyi; kapitały wyrastały tyko z rolnictwa; zachowywano kilkoletnie zapasy zboża, i w czasie dobréj ceny sprzedawano. Dziedzic z jednéj wioski przychodził do dwóch, do trzech, i cztérech nawet.

W roku 1832 literatura jeszcze się nie pojawiła; zdawało się, że po ciosie zadanym roku 1831 nie będziemy mieli nowych pisarzy. W téj ciszy wielką usługę nam uczynili księgarze: Lechowie z Winnicy, Szczepański z Berdyczowa. Po jarmarkach, na kontraktach, na wyborach książki polskie sprzedawali dawniéj wydane i jeździli po domach. Uczucie, miłość dla Polski silnie tkwiły, gdy powszechnie rozchwytywano i kupowano książki polskie, które wyszły za czasów Królestwa polskiego. Książki emigracyjne przekładano, chwytano, przepisywano, kupowano za wielką cenę. Książki po rewolucyi tak były rozkupowywane, że się u nas uformował nieistniejący przedtém handel książkowy. Korzystnie się tém zajmowali: Zawadzki, Glüksberg, Lechowie, Szczepańscy. Ten handel książkowy przyczynił się do rozwoju w naszych prowincyach literatury

polskiéj; był ogniwem, łączącym dawną literaturę z nową, którą wskrzesili Grabowski, Kraszewski, i inni. Jakiż zapał wzbudzały: „Roczniki towarzystwa przyjaciół nauk“, „Dekada“, „Orzeł biały“, ile najrzewniejszych uniesień, zachwyceń, winienem tym pismom polskim, z którémi obeznali mię wędrujący księgarze nasi.

Teatrzyk polski z miernych artystów złożony, ale polski, narodowy, własnémi siłami w lichym budynku się utrzymywał; przypominał dawne czasy, był rozkoszną zabawą berdyczowskich jarmarków.

W roku 1835 we trzy lata znowu ujrzałem wybory kijowskie, zgromadzenie tychże samych obywateli, których w roku 1832 poznałem. W roku 1835 był wojennym gubernatorem Gurijew, wielki sybaryta; obiady sute, przewyborne dawał; naśladowano go, zbytki stołowe były w modzie i zwyczaju. Na tych wyborach szedł na urząd prezesa Ignacy Trypolski, prawnik praktyczny, od wielu lat urzędnik, możny, starego rodu, surowy, z znajomości prawa i rozumu najdzielniejszy, nie był popularny, i lubiony. Nieprzyjaciele jego Jotejkowie ojciec z synem, ludzie namiętni, mający wielkie wpływy; Jotejko był związkowym z roku 1825 i z Syberyi powrócił; złudzili Trypolskiego, na urząd prezesa go zapraszali, wysłali do niego deputacyą; proszony, podał się do wotowania, osypano go negatywami, przykrą szykanę i gorycz połknął Trypolski, nie mogąc sobie darować, że się tak dał zwieść i oszukać. Gustaw Olizar powiadał wtedy: „duch zwyciężył rozum“; rozum zalecał Trypolskiego wybrać, a duch go obalił. Ta szykana była zręczna, przez Jotejkę téż prawnika, przedtém deputata, ułożona. Trypolski potém w lat sześć został prezesem wybrany. Ostatni prezes kijowski wyborowy umiał utrzymać powagę urzędu wobec samowładności Bibikowa, opiérał się mu; po długiéj walce stroskany, znękany, ustąpił. Rząd naznaczył potém prezesa koronnego.

*

W roku 1835 obywatele byli w ambarasie; prezesa znaleźć sobie nie mogli. Wyprowadził z tego kłopotu Franciszek Hański, dawny prezes, który zgodził się powtórnie ten urząd przyjąć; w czasie tych wyborów uwielbiano Tadeusza Chojeckiego, skwyrskiego marszałka, który był kochankiem całego obywatelstwa, na to zasługiwał jako szlachetny człowiek i miły; dawano dla niego obiad składkowy świetny; żaden z obywateli urzędników, nie zbudził tyle zapału.

Gdy się tak toczyło życie domowe i obywatelskie niemal dawnym trybem, zobaczmy jak cesarz Mikołaj narodowe polskie instytucye rąbał i tępił. Jakby piorunem naprzód uderzył w szkoły publiczne, z gruntu je wszystkie od uniwersytetu do parafijalnych zniszczył, ustanowił nowy uniwersytet w Kijowie; wprowadził język rosyjski, polski zniósł. Przed rokiem 1830 nikt jednéj ćwiartki po rosyjsku nie umiał napisać, dwóch słów nie skleił, w roku 1835 młodzież polska w szkołach jakby rodowici Rosyanie po rosyjsku mówili i pisali. Skasowano szlachectwo, ustanowiono komisyą dla przejrzenia papiérów, stare dokumenta w archiwach złożone palono. Ludzie ubodzy, zaskoczeni znienacka, w przerażeniu i we łzach komisyą oblegali, okazując jak najlepsze dokumenta, lecz od szlachectwa zostali odsądzeni. Szlachta polska pod innem, dotąd nieznaném mianem uległa podatkom, rekrutowaniu, karze cielesnéj; jakaż boleść przeszyła szlachetne serca: wielu z rozpaczy tego przeżyć nie mogło; widzieliśmy wtedy, jak drogim i rzeczywistym skarbem było polskie szlachectwo, jego utrata była boleśniejszą od utraty nie tylko majątku, ale i życia; niektórzy się okupić zdołali. Wolą było rządu zmniejszyć liczbę szlachty, wbić ich w masę niewolniczego pospólstwa; rozkaz został wykonany. Zniesiono roku 1832 zgromadzenia zakonne; to zniesienie wykonało się bardzo szybko; większą część domów zakonnych zwinięto, a pod témi, które się zostały, podłożono miny; można było z pewnością przewidzieć osta-

teczny ich rychły upadek; odjęto Kościołowi jakby jego ramiona, jakby naprzykład armiją państwu.

Zakony jedne zniesiono, a drugie sparaliżowano, odejmując im prawo zgromadzenia nowicyatów; majętności zakonne zabrano, całemu Kościołowi odjęto jego niezależność, gdyż wszystkie ziemskie dobra rząd biskupom, kapitułom zabrał, a księża poprzestawać musieli na dochodzie pieniężnym, który najłatwiéj jest zatrzymać i cofnąć. Cesarz Mikołaj doskonale pojął, że narodowość polska miała życie, i rozwój w szkołach, i zniósł je; w Kościele katolickim, dla tego siły głównie jego, zakony zgruchotał, i na biskupów uderzył; chciał tego, aby dyecezye nié miały pastérzy, i aby biskupi nié mieli pod swym zarządem młodzieży duchownéj. Nowe seminarya wbrew prawom kanonicznym organizował i znajdywał ludzi, którzy wedle jego myśli działali; usiłowania jego rozbiły się o opokę naszéj wiary; w połowie swéj drogi się cofnął, zgodził się na mianowanie biskupów, i władzę im nad klerem oddał.

Nie brakło w Polsce ludzi, którzy zupełnie się poświęcali cesarzowi w służbie wojskowéj; nie przyjęli szyzmy, ale się wszystkiego, co polskie, wyparli; i obojętnych, którzy o Polsce zapomnieli i byli radzi rządowi, który ich zasłaniał od ofiar, od poświęceń, których ojczyzna wymaga. Cesarz Mikołaj umiał ducha polskiego hamować rozwój, umiał go niszczyć, i korzystał ze słabości charakteru, z wad naszych, swym wpływem je zwiększał; przeciw silnemu jego i logicznemu działaniu, stosownéj i równéj w sile reakcyi nie było. Związki roku 1836 — 1837 — 1838 nie powstrzymały téj niszczącéj potęgi, lecz ją uzbroiły w silniejsze środki zniszczenia. Związek roku 1838 Konarskiego, który ogarnął Polskę i Litwę, téj się głównie trzymał zasady, że lud jeden tylko całą masą swoją może rząd rosyjski obalić; ta myśl wzbudziła nadzieję i zapał wielki; nie zwrócono uwagi, że rządu uorganizowanego od wieków, lud, gdyby powstał nawet w całéj masie, nigdy obalić nie może, ale

lud dla rządu uorganizowanego silną pomoc dać może; co dla nas było niepodobném, dla rządu bardzo było praktyczném, do wykonania łatwém. Zasada związku r. 1838 przez rząd została przyjętą, jako środek stanowczy dla pokonania narodowości polskiéj; tego anti-rosyjskiego żywiołu; rząd uorganizowany, mający armiją może w każdéj chwili poruszyć lud do zniszczenia klasy, która piastuje przywileje i reprezentuje żywioł polski; z łatwością lud oderwano i odcięto od polskiéj szlachty, zamieniono go w żywioł polskość niszczący.

W roku 1838 najsurowszych kar używano; konfiskowano majątki, zamykano w fortecy i wysyłano w sołdaty, w katorzne roboty, płacono wielkie haracze wielkorządcy przez ręce jego sekretarza Pisarowa. Reformę w stosunkach włościańskich wprowadzano z nienawiścią i wstrętem dla polskiéj szlachty, którą lud, chyląc się ku mocniejszemu, łatwo się przejął. W tém rzemiośle i w téj sztuce biegłym artystą był Bibikow; najsilniejszem był ramieniem cesarskiéj woli, jego myśli wykonawcą dzielnym, jakby uosobieniem jego, wyrównał mu w duchu, myśli, tak, że ze swego stanowiska nie tak znacznego, wzniósł się na piérwszy urząd w cesarstwie. Przeciw téj wielkiéj, niszczącéj potędze nie mieliśmy równéj siły w narodzie naszym, która by odbić mogła te ciosy; nowe tylko ofiary, katusze poruszały miłosierdzie Boże!

W roku 1838 była odkryta organizacya tajnego towarzystwa, i egzekucya Konarskiego. W roku 1840 dwa ukazy zadały ciężki cios narodowi polskiemu: zniesiono uniją i wszystkie prawa polskie od wieków u nas istniejące; uniją zniosła Katarzyna II. na Ukrainie i Podolu, i w części Wołynia, ale dwie trzecie części rusińsko-polskiéj krainy uniją zachowały; została ocaloną w całym radomyślskim powiecie, w gubernii kijowskiéj, w Owruckiém, w północnych częściach całego Wołynia, w Pińszczyznie, w Litwie, i w całéj Białorusi; najgłówniejsze klasztory unickie istniały w tych częściach kraju, do których kasata Katarzyny nie

doszła. Zakon bazylijański w pełnéj swojéj organizacyi roku 1832 istniał, i roku 1840 jeszcze się zachowywał. Kasata za Katarzyny II była barbarzyńskim aktem wojennym, a księża, którzy się oparli przyjęciu szyzmy, utracili tylko parafije swoje, lecz jawnie, bez prześladowania wyznawali religiją katolicką obrządku wschodniego; do różnych posług w Kościele katolickim byli używani, posiadali nawet różne, acz mniejsze posady przy kaplicach. W gubernijach zmuszonych do szyzmy zachowywały się klasztory unickie, jako w Humaniu, w Lubarze, w Tryhurach, w Zahorowie, i wielu innych miejscach. Ukaz roku 1840, opiérając się jakoby na akcie dobrowolnego zjednoczenia się z prawosławiem, zupełnie zniósł uniją, tak dalece, że nie wolno już było nikomu ją wyznawać. Aktem zdradzieckich biskupów, odrodnych synów Kościoła: Siemaszki i Zubka, wszyscy byli zmuszeni odstąpić od Kościoła i wiary; kto miał odwagę się oprzéć, nie tylko, że utracał miejsce, ale przechodził przez katusze, męczarnie, jakiémi tylko poganie w piérwszych wiekach chrześcijan próbowali. Kary cielesne, roboty podrzędne, nad siły, znosić musieli kapłani wierni, nazwani uparci; w parobków ich obrócono; bez odzienia, niemal o głodzie strasznym wiele lat cierpieli; zamykano ich w lochach, w bezecnych miejscach, w ciemnych i zimnych celach, rozmaitémi mękami byli próbowani; nakoniec, jeśli kto przeżył te męki, oswobodzony został z katuszy, nie mógł ani mszy świętéj odprawiać, ani pełnić jakiéjkolwiek duchownéj usługi. Zadawano te męki w takim ukryciu, w takiéj ciszy, że się zdawało, że żaden głos nie dojdzie do świata; posługacze żarliwi uchwycili się tego szatańskiego żniwa i łudzili tyranów jednomyślnością unitów; zdawało się im, że o tém, jak swych braci katowali, wieść do uszu ludzkich nie dojdzie nigdy. Pan Bóg odkrył przez usta świętobliwéj mniszki przełożonéj Bazylijanek Makryny, która opowiedziała Kościołowi i światu, wielkie i straszne w Polsce prześladowanie i zniszczenie unii; jakby wysłana od Boga samego, cudownie

z mąk tylu ocalona w pełnéj sile ducha i wieku, u stóp świętéj stolicy Apostolskiéj wyznała uroczyście prawdę, która w dziejach Kościoła katolickiego i polskiego narodu zapisaną jest głosem wołającym do Boga. Prawdę słów tych stwierdziły pamiętniki kapłanów unitów, którzy wyszedłszy z długiéj niewoli, opisywali prześladowania doznane i spisali liczbę nieznaną nikomu wiernych Kościołowi, gorliwych i stałych w zjednoczeniu kapłanów. Najwyższe prześladowanie nigdy tak silném być nie może, aby zwyciężyło ducha Bożego i chrześcijańskie miłosierdzie; znalazło się wiele osób, które jawnie w swych domach utrzymywali prześladowanych i oswobodzonych nakoniec unitów, dawali im najtkliwszą opiekę. W Pietniczanach pod Winnicą gdy umarł unita, grzebano go z największą czcią publiczną; w samym Kijowie kościół rzymsko-katolicki wzniósł się na miejscu drewnianego starego kościoła wpływem, staraniem prześladowanego, utrapionego unity (opata Skiwskiego). Pod okiem straszliwego naczelnika Bibikowa, w nocy, w kościele rzymsko-katolickim mszę świętą miéwali unici; w całéj Litwie, Białéj Rusi, i w całym środkowym kraju między Wołyniem, Litwą, w dawném województwie brzeskiém, w gubernii mińskiéj, cały lud został od Kościoła roku 1840 odrąbany, i od społeczności polskiéj, od tego związku familijnego, od téj jedności duchownéj i serdecznéj, w któréj panowie szlachta z ludem zostawali, jeden wyznając Kościół, jednę wiarę św. w dwóch obrządkach. Dziedzice i panowie katolicy przez miłość dla ludu, którego pracy istnienie swoje zawdzięczali, zawsze w cerkwiach na nabożeństwa w dnie świąteczne uczęszczali. Przy liturgii ruskiéj były suplikacye, pieśni, i kazania polskie. Cesarz Mikołaj tyle przywiązywał znaczenia i wagi do zniesienia unii, że tego ciosu od razu nie wymierzył, ale się długo gotował i sposobił, i nad tymi, którzy się sprzeciwiali, najsrożéj się pastwił. Kary za udział w rewolucyi były publiczne, miały pewną formę i miarę; tych, którzy się zniesieniu unii opiérali, kary były ukryte,

bez oznaczenia na nie czasu; nie hamowano samowoli najzjadliwszych renegatów, których za wytępianie wiernych sług Bożych najhojniéj wynagradzano. Renegat jest zawsze nikczemnym; tych ludzi podłych wzbudzano jeszcze chciwość dla zniewolenia ich do spełnienia najnikczemniejszego, i niezrównanego okrucieństwa.

Zniesienie praw obowiązujących cywilnych statutu litewskiego nastąpiło roku 1840, dnia 10 września. Ukaz ten był wielką klęską, gdy data ukazu została w pamięci. Całą procedurę sądową zniesiono natychmiast; skasowano adwokatów, wnoszenie spraw publiczne; wszystkie stosunki familijne zostały dotknięte nowémi, nieznanémi prawami, obcémi obyczajom tradycyom naszym. Jaką jest klęską zmiana praw, odjęcie ich gwałtowne, a naznaczenie obcych, może wiedzieć naród nieszczęśliwy, który przeszedł przez tę reformę. Ciągle się chlubił zaprowadzoną zmianą Bibików; szczycił się, że się najwięcéj do téj reformy przyłożył, ją wprowadził, nazywał się dobroczyńcą kraju, że go do jedności rosyjskiéj wprowadził. Zniszczenie polskiego szlachectwa i zniesienie praw polskich, były jego najmilszém dziełem; zgromadzonym obywatelom, w przestrachu wyprężonym, stojącym w cichości przed strasznym majestatem cesarskiéj władzy, mówił: „Zastałem kraj w takich stosunkach, w takiém położeniu, a zrobiłem tyle. Już furman wasz nie będzie podawał wam ręki, zowiąc się bratem szlachcicem.“ Najboleśniejsze rzeczy wypowiadał, jakby się urągał i pastwił, lubił najprzykrzejsze rozumowania po dopełnionych faktach do myśli i uszu wciskać, mając z przeciwnéj strony w odpowiedzi milczenie. Rysy polskiego społeczeństwa przezeń opowiadane, były nieraz trafne; mawiał: „Vous êtes poules mouillées, vous n'avez pas ni conséquence, ni prudence, ni persévérance, ce que nous avons.“ Miał sekretarza Pisarowa, którego rękoma ogromne sumy wydziérał od nieszczęśliwych więźniów, i to za lekkie zmniejszenie stopnia kary; naprzykład: od dość ubogiego człowieka, po

roczném męczeniu jego, ukatowaniu w więzieniu wziął 2,000 rubli srébrem, że go posłał w sołdaty, a nie w katorzne roboty w łańcuchach, jak go osądzić zamierzał.

Gdy został wojennym gubernatorem Bibikow, od tego czasu możność obywateli polskich zmniejszać się zaczęła, nastąpiły bankructwa. Po zniesieniu praw polskich ustały rozbiory, w których wierzyciel bywał zaspokojonym częścią ziemi, którą po dziesięciu latach mógł nawet zadłużony wykupić, ustały tradycye, którémi można było swoję należność z dochodów majątku odebrać, i zastawy; wprowadzono sprzedaż z publicznego targu. Kapitaliści usunęli się od pożyczek na obywatelskie majątki, na nich były bowiem ewinkowane sumy bankowe; prywatni ewikcyą i satysfakcyą przyzwoitą utracili. Majątki zostały pozbawione pomocy kapitałów zwykle na 6% procentujących, żydzi przyszli z lichwą. Bibikow wspiérał żydów; wyparł dla ich i własnych zysków bank polski, który wielką był dla kraju pomocą. Bank polski miał kantorę swą w Berdyczowie; agentem jego był Adolf Dobrowolski, były sekretarz księcia Adama Czartoryskiego; dobrze znał kraj, jego obywateli, prowadził bardzo trafnie interesa banku, z wzajemną jego i obywateli korzyścią. Bank polski znaczne sumy wkładał na kupno produktów pszenicy, wełny, sukna, dawał pieniądze w zaliczce przed zbiorem produktów, pożyczał obywatelom na małe procenta. Bank polski przeszkadzał bankierom żydom berdyczowskim, nie dopuszczał ich lichwiarskiego monopolijum; dla interesu i zysków wyłącznie Alperyna, Bibikow bez żadnego powodu skasował kantorę banku polskiego, agencyą z Berdyczowa wypędził; dla tego czynu nie znalazł nawet pozoru; trudno już daléj i więcéj w efronteryi się posunąć. Zawsze się chwalił, że wszystko czyni dla dobra cesarza i Rosyi; jakież tu mogło być dobro cesarza, wzbogacenie bankierów berdyczowskich żydów, których cesarz Mikołaj nienawidził. Alperyn, wsparty przez Bibikowa, zagarnął wszystkie interesa i wychwytywał kapitały; wielkie sumy

obywatelskie wpłynęły do Alperyna, który na końcu zbankrutował, i poniósł kraj klęskę, nie korzystając z doświadczenia, jakie miał, oddając i lokując swe sumy niegdy Teperowi, który równie jak Alperyn rzetelnością i wypłatem w każdéj chwili tak zachęcał, że ochotnie w kantorze jego kapitały lokowano; zebrawszy wielkie sumy, zbankrutował. Gdy kraj nié ma rządu dla siebie opiekuńczego, gdy wielkorządcy starają sami się wzbogacić jego kosztem, najbogatszy kraj ku ruinie chylić się będzie, jak się tu i z nami stało.

Bibikow, jak go nazywał cesarz Mikołaj: „государственный человѣкъ“ mąż stanu, gdy został ministrem wypuścił z żelaznéj ręki polskie prowincye. Wyćwiczony w zarządzie granicznych tamożni, w nikczemnéj przedajności, ile szkodził polskim prowincyom, te kilka słabych rysów opowiedzieć nie mogą; miał nikczemną chciwość celnika, i zawziętość rosyjską narodową do zniszczenia Polski w jéj własnéj ojczyźnie, którą z przyciskiem Rosyą, kolébką Rosyi nazywał, wyprzedzał myśl cesarską, był ogniwem i zaczątkiem epoki, w któréj żyjemy.

Jego nienawiść do Polski maluje naprzykład skasowanie kontraktów kijowskich; dwie sale były z sobą połączone: na górze były juryzdykcye sądowe, akta prawne, na dole zebranie obywateli kontraktujących w interesach, które się natychmiast kończyły. Interesa odbywały się pod okiem opinii publicznéj, która od lichwy i wszelkiéj niesprawiedliwości strzegła, nieporozumienia bardzo łatwo szybko się jednały wpływem poważnych ludzi obecnych; zniósł to Bibikow, sale napełnił żydami. Z faktu tego, jak z wielu, się nie tłumaczył; Bibikow polubił swoję ofiarę, rad był spotykać zagranicą kogo z gubernii, którą zarządzał. W roku 1863, mieszkając w Dreźnie, mawiał: „Widzicie, jakim ja byłem, a jakimi są dzisiaj;“ tém porównaniem odmalował obecny rząd rosyjski: jeszcze szlachetnym i łaskawym był Bibikow w porównaniu swych następców.

Komisyą wybadującą więźniów roku 1838 składali: prezes, sekretarz główny, agent Bibikowa Pisarow, którego tygrysem nazwać by można; drugim członkiem, istną hyeną, był Hajworoński; ile się komisya ta nad więźniami pastwiła, łatwo zrozumiéć można; opartą była na wojennych prawach, nadzwyczajna, od wszelkiéj odpowiedzialności była wolna, zasiadali w niéj najohydniejsi ludzie, w nocy. Nie poprzestając na tém, sam Bibikow więźniów badał we własnym gabinecie, męczył ich swojémi nawiédzinami w celach więziennych; bystre miał oko, umysł przenikliwy, umiał wiele odgadnąć, domyśléć się, i wyprowadzić na jaw najgłębszą tajemnicę; wysyłał szpiegów, których z więźniami zamykał, i sam najdzielniejszym był inkwizytorem; inkwizycya ta go nie nasycała; obywatelom możniejszym, którzy mu się nie opłacali, odejmował administracyą dóbr, więził ich we własnym domu lub do Kijowa sprowadzał; trapił Kazimierza Mołodeckiego, Walentego Abramowicza, i wielu innych; podmawiał włościjan do skarg, które sprowadzały komisye i dla niego dochody: tak dalece, że to już obrażało opiniją rosyjską; pogardzano wojennym gubernatorem, chociaż coraz rósł w łaskach cesarskich. Pisarow, gdy został szambelanem, pokazywano go publicznie w rosyjskich salonach: „Patrzcie, nosi klucz do polskiéj szkatuły.“ Opinija publiczna rosyjska tyle wpłynęła, że Pisarow został oddalony z Kijowa, przeniesiony na gubernatora w Syberyi, a Bibikow utracił pomocnika, którego mu już nikt nie zastąpił, rękę, która mu służyła na miejscu uciętéj na wojnie roku 1812. Bibikow, po wprowadzeniu praw rosyjskich, natychmiast ze wszystkich sądów w powiatach i w izbach cywilnych usuwał samowładnie urzędników honorowych, wybiéranych przez szlachtę, a wprowadzał koronnych z innego kraju i z innych prowincyj, zupełnie obcych, żadném nie wiązanych uczuciem i stosunkiem moralnym z prowincyą, w któréj najgłówniejsze urzęda zajęli. Urzęda wyborowe honorowe, bezpłatne dawano ludziom, którzy na nie wielo-

letnią pracą i pozyskaną w obywatelstwie opiniją zasłużyli; oni byli rękojmią moralną, zasłoną od nadużyć, do jakich wiodą zawziętość stron procesujących się; i pod rządem rosyjskim nawet, nie dopuszczali przedajności; z wprowadzeniem nowych praw, a z niémi rosyjskich urzędników, najsilniejsza przedajność się rozwinęła we wszystkich sądach i urzędach; sprzyjał temu, i szczególnie popiérał Bibikow, i cieszył się z téj odmiany. Prezes wybrany Ignacy Trypolski, rozumny i śmiały, zobaczywszy w izbie cywilnéj rozwijającą się przedajność w całéj kancelaryi i w współurzędnikach koronnych, jakimi byli: sowietnik, prokurator; nie mogąc jéj sam zwalczyć, udawał się do wojennego gubernatora, żądał jego pomocy, przedstawił mu złe, które z tego wyniknąć musi; długo politykując, Bibikow nakoniec mu odrzekł: „Брали и будутъ брать"; „Пусть бѣрутъ," odpowiedział Trypolski, но, не на мой щотъ" [1]) i podał się do dymisyi. Ustanowiono prezesa koronnego Czortkowa; obywatele odtąd nigdy już na urząd prezesa w izbie cywilnéj i sędziów w powiecie nigdy nie wybiérali. Wybory oddawna używane faktem zostały odjęte, bez żadnego poprzedniego prawa i rozporządzenia. Z przedajnością Bibikow łączył rozpustę, cynizm; rozmowy jego, którémi się popisywać lubił, i niémi prawdziwie uciskał, pełne były cynizmu.

Po wprowadzeniu uniwersytetu św. Włodzimierza profesorowie liceum wołyńskiego zajęli katedry jego; uniwersytet i wszystkie szkoły, były pod zarządem oddzielnego kuratora, zależnego od ministra oświecenia. Gubernatorowie szkołami nie rządzili. W uniwersytecie kijowskim zniesiono najzupełniéj język polski. Historya, narodowość, mowa polska były najzupełniéj wymazane, tak, jakby ten naród nie istniał nigdy, lub uprzedzał jeszcze Etrusków. W uniwer-

---

[1]) Znaczy: jak brali, będą brać. — Niechże sobie biorą, odpowiedział Trypolski, ale nie na mój rachunek.

sytecie zachowano miłość nauki, powagę nauczycieli; żywioły te moralne, z których składają się szkoły wyższe, nie były jeszcze zniszczone. Kurator Bratkie szlachetny, umiarkowany, troskliwy był o honor szkoły, utrzymywał ją w powadze, w niezależności od policyi, która przez zacnych ludzi w całéj Rosyi była pogardzoną. Młodzież kijowska, pomimo usunienia wspomnień o Polsce, była pełną zapału dla Polski i patryotyzmu; rok 1838 był tego dowodem. Po roku 1838, po tylu dowodach patryotyzmu polskiego w uniwersytecie kijowskim, Bibikow wyrobił skasowanie urzędu oddzielnego kuratora, sam władzę jego osiągnął i z wojennem gubernatorstwem zarząd uniwersytetu połączył; nie można było bardziéj powagę zakładu naukowego znieważyć, i splamić; puścił cugle rozpuście; plugawémi zachęty i rozmowami usiłował zepsuć młodzież, aby w swywoli, w wolności obyczajów ważniejsze rzeczy zapomnieli, i zaniedbali. Bibikow, poświęcając się spełnienianiu woli cesarskiéj, sądził, że wolno jest czynić wszelkie bezeceństwa, byle cesarskiéj władzy nie szkodziły.

Cesarz Mikołaj pastwił się nad Polską, cały się zatopił w polskiéj sprawie, o niéj myślał we dnie i w nocy; widzimy to z słów jego żony, która mu kiedyś rzekła: „Oddajże im tę Polskę; ileś ty zdrowia utracił i nocy przepędził bezsennych, dla téj Polski sypiać nie możesz.“ Dla Polski swój czas, siły cesarstwa marnował; przy olbrzymiéj sile zmalał, zdrobniał, bo się w Polsce zatopił; zdawało się, że ją zniszczył, zabił, zagładził, mógł jak jeden cesarz rzymski na zniesienie chrześcijaństwa, bić medal na pamiątkę zniesionéj Polski; dzielił polski naród na dwie części: na przeciwników, z którymi walczył, i na służalców; mawiał o Polakach: „La moitié je déteste, la moitié je dédaigne.“

Zdaje się, wszystko zrobił, czémby zgnieść można ruch rewolucyjny, którego zapomnieć nie mógł; nic już nie znajdywał w swym umyśle, czém już by mógł Polskę dotknąć;

rozkazał nakoniec wszystkim synom polskich obywateli iść do służby wojskowéj, wszyscy weszli do służby moskiewskiéj; zamienił kwiat polskiego narodu w rosyjskie wojsko. O szlachtę ubogą, nieosiadłą lub na szczupłym zagonie będącą nie dbał, możniejszych tylko przymusił; nie trzeba było przymuszać, bez sarkania, w milczeniu sami ojcowie synów swoich odwozili.

Zupełnie w Polsce się tak stało, jak gdy wielki mróz przyciśnie. Wszelkie życie jakby zamarzło, zamknęły się usta, duch się zawarł tak dalece w głębi piersi, zdawało się, że naród polski już nie żyje. W roku 1848, kiedy wszystkie narody ożyły, dążyły do wolności, Polska milczała jak w grobie; jeden tylko szlachetny Żochowski, autor fizyki, w kościele św. Krzyża w Warszawie zaledwie usta otworzył, o Polsce chciał mówić, sami ziomkowie z przerażenia go w jednéj chwili uciszyli. Wygnanym został do aresztanckich rot, skończył jako męczennik. W czasie wojny węgierskiéj Konrad Rulikowski przemknął się za granicę; schwytany, gdy rozstrzelanym został, z świstem kuli połączyły się głosy ziomków pełne zapału, które go potępiły, zwłoki jego zasypane deptali.

Wojna angielsko-francuska, na którą wieki czekały, ta jutrzenka oswobodzenia ludzkości, która wzbudziła życie wśród ludu na Ukrainie, ożywiła kozactwo od wieków pogrzebane, Polski ocucić nie mogła, usta się jéj nie otworzyły; mieli już ją za umarłą ci, z którymi nas wiązało braterstwo sławy i broni. Polskę zmienił Mikołaj w kamienny piedestał, na którym stał wielki kolos rosyjskiego cesarza, który potrzebował tylko jednego skinienia, by zostać cesarzem wszech słowiańskich narodów, i królem Węgrów.

W jednéj chwili w proch się ten wielki mocarz obrócił, a piedestał jego został na nowo żyjącym narodem; nowe i wyższe uciski i katusze nie przywiodły go już i nie przywiodą nigdy do skamieniałości, w któréj już zostawał. Przez cały ciąg wojny Polski z Rosyą, która od Zygmunta

Augusta tak trwa zawzięcie, była jedyna tylko chwila w czasach ostatnich panowania Mikołaja, w któréj naród polski zdawał się być zupełnie zwyciężonym. Galicyanie pragnęli wejść pod władzę Rosyi; zapał militarny, koleżeństwo broni przywiązało młodzież polską do rosyjskich sztandarów; jedna emigracya, to jéj przyznać należy, broniła niezależności polskiéj. Bem i Dębiński stojąc na czele węgierskich szeregów przedstawiali niepodległość polską. Cesarz ten, który gnębił i niszczył Polskę, jéj był stałym nieprzyjacielem, z sumienia i obowiązku, jak się tłumaczył, a rzeczywiście z antypatyi narodowéj, i z osobistéj urazy dla miłości własnéj, boleśnie dotknięty w końcu życia, doznał jéj losu, runął; zawsze szczęśliwy w zamiarach, zwycięzki w każdéj sprawie, Rosyę zostawił silną, a sam upokorzony, zawstydzony, zwyciężony, nagle zginął, jakby był zabity, a to dla okazania palca Bożego, który potężnych władców w jednéj chwili strąca, i w proch obraca. Śmierć tak niespodziana, w sile wieku, w chwili odniesionéj klęski i w zupełnéj niepewności, co się daléj z Rosyą stanie, jest nowym dowodem, których wiele mamy w dziejach wojny polskiéj z Rosyą, że tyrani i katowie polscy wszyscy byli ukarani nagłą śmiercią, klęską, i nieszczęściem.

Zaraz po skończeniu wojny krymskiéj, zawrzało w Polsce jak w ulu, gdy nastąpi po długiéj słocie pogoda; jak chory po długiéj, obłożnéj chorobie powinien się miéć bardzo na ostrożności, i od wszystkiego się wstrzymywać, najmniejsze nadużycie lub zawczesne używanie wprowadzi do recydywy zabójczéj, — wypadało Polakom po tyloletnich powrozach, po okrutnym teroryzmie powstrzymywać się od wszelkich objawów politycznych, gdy bardzo były dla znękanych sił niebezpieczne. My jesteśmy skłonni do porywu i zreflektujemy się wtedy, gdy już jest niepodobna się cofnąć, naród rosyjski nie daje się tak łatwo uchwycić na wędkę, ani wykrywa tak jawnie swe uczucia, widoki, i zamiary, i korzysta z doświadczenia. Są przykre i wielkie

osobiste ich wady, publicznych narodowych umieli uniknąć, i cieszą się powodzeniem. Wojna krymska ukończyła się pomyślnie dla Rosyi, bo straty, jakie poniosła, są niczém w porównaniu tryumfu, że się oswobodziła od koalicyi tak potężnéj, jaką była wówczas francusko-angielskiéj, będącéj węgielnym kamieniem związku wszystkich państw, które czekały dłuższéj i stałéj wojny, aby się z nią złączyć. Związek ten przeciw Rosyi miał siłę ją wyprzéć z granic cywilizacyi europejskiéj, i wepchnąć do Azyi, do własnéj jéj sfery. Prusy wówczas słabe, osamotnione doznałyby losu swego sprzymierzeńca; wieki na taką koalicyę czekały; była to chwila zwycięstwa cywilizacyi i ludzkości; z tą koalicyą nawet lud ukraiński chciał się połączyć, powstać do broni, czekał tylko hasła i pomocy. Napoleon III koalicyą piérwszy opuścił; na jéj miejscu utworzył przymierze rosyjsko-francuskie, co już dawno w swéj myśli układał; zerwanie téj koalicyi i zawarte nowe przymierze było prawdziwém dla Polski nieszczęściem; wypadało w smutku i boleści umilknąć, żałobą się okryć. Polacy obchodzili uroczyście ocalenie Rosyi, co było dla nas nieszczęściem i nowym pogrzebem; zaczęto cesarza gościć, przyjmować, wydawać bale w sposób tak świetny, którego tylko używać wolno w tryumfach ojczyzny. Przejazd Batorego po wojnie wygranéj rosyjskiéj, albo Jana III po ocaleniu Wiédnia, nie mógł być okazalszym, świetniejszym, jak przyjazd cesarza Aleksandra po skończonéj wojnie krymskiéj i po koronacyi do Kijowa.

W Kijowie hierarchija duchowna rosyjska, która z tradycyi i cerkwi starożytnych ma wielkie znaczenie w Rosyi, urzęda wyższe cywilne i wojskowe, wojenny gubernator, i miasto, w przyjęciu cesarza udziału nie brali, tylko Polacy, a szczególnie marszałek guberski, który na to przyjęcie fortunę swoję zrujnował. Cesarz wcale do Polaków nie przyjeżdżał, ale jako następca W. ks. kijowskich do Kijowa, który uważa za kolébkę Rosyi. Cóż mówić o polowaniach, wydawanych w Ukrainie i na Litwie, o przyjęciu w War-

szawie. Te przyjęcia były wyraźną manifestacyą dla Rosyi, po skończeniu wojny krzymskiéj, jakby obchodem tryumfalnym jéj oswobodzenia, i rozpoczętéj bez nadziei niewoli naszéj; to było przeciwne i uczuciu narodowemu i zdrowemu rozumowi. Ci, którzy te przyjęcia i manifestacye utworzyli, stali się przyczyną naszych nieszczęść; ten pojaw bezmyślny obrażał i dziwił Napoleona III, który z tradycyi wielkiego przodka swego obowiązany był dążyć do zniesienia przymierza, które zniszczyło Polskę, i tych, którzy sprawę niezależności polskiéj w emigracyi przedstawiali. Zreflektowawszy się zatém wypadało z téj drogi się cofnąć, i nawet dla ocalenia narodowego honoru remanifestować się, a tém samém już obrazić stronę, dla któréj się poprzednio zamanifestowało; obraza ta ściągnęła prześladowanie.

Ze strony rosyjskiéj nie było ani jednego słówka, najmniejszego faktu, któryby nam pozwolił się spodziéwać zmiany systematu i dla Polski nadziei; znamy z dziejów uczucia narodowe rosyjskie względnie Polski; najsilniéj wyraził je w roku 1815 Karamzyn. Naród rosyjski, logiczny i konsekwentny w swoich działaniach i uczuciach, nie zmienia swoich przekonań, czas nas zanadto boleśnie o tém przekonał; dla czegoż te objawy wdzięczności, sympatyi, zapału, występy, zbytki? na to tylko, aby wzbudzić lekceważenie nieprzyjaciół. Doświadczenie historyczne przekonywa, że dobroć, łagodność panującego, nie zmienia systematu i ducha samowładnego rządu; wtedy nawet rząd jest straszniejszym i okrutniejszym, bo ma wielu tyranów. Rosyanie wszyscy bez wyjątku są bardzo tkliwi na wszelką urazę, i lekceważenia znieść nie mogą. Cofnienie się jawne, nadto wyraźne z uczynionéj raz manifestacyi było silną panującego i narodu rosyjskiego obrazą.

Po upadku przymierza francusko-angielskiego, i wojny, która mogła ocalić Polskę, uroczyste, tryumfalne, pełne zapału przyjmowanie rosyjskiego cesarza było dla Rosyan faktem nadzwyczajnym, niespodziéwanym, który okazywał

i dowodził ochotnéj uległości, i szczérego dla Rosyi, dobrowolnego na zawsze poddaństwa Polski. Akt tego rodzaju tak publiczny był anti-narodowym i zupełnie niesumiennym; tego poddaństwa przy największych nawet przywilejach, gdyby je udzielono, nikt nie życzył, i o niém nie myślał; był to poryw bezmyślny. Po ogłoszonym manifeście, w którym powrót polskim emigrantom był pozwolony, emigracya w swéj odpowiedzi téj łaski nie przyjęła, wyrażając cel, obowiązki narodu polskiego, i tych, którzy go reprezentowali, przeto opuścić swego stanowiska nie mogli; my o téj zasadzie, i stanowisku naszém, mając je tak wyraźnie w manifeście emigracyjnym i w sumieniu narodowém orzeczone, zapomnieliśmy.

Po koronacyi cesarskiéj wszyscy skorzystali z danéj wolności wyjechania za granicę; to było ostatnich czasów panowania Mikołaja dla Polaków wzbronioném; tłumami z Litwy, Ukrainy wyjeżdzali; kto mógł, kto miał piéniądze wszyscy jeździli bez celu, tylko dla rozrywki, dla zabawy. Prawdziwą w tym czasie cesarz dla Polaków uczynił łaskę, że pozwolił wielu powrócić z Syberyi; ujrzeliśmy drogich i szlachetnych ziomków, po dwudziestu latach niebytności: Maszkowskiego, Olizara, Beauprego, Ks. Hupa, Anzelma Iwaszkiewicza, i wielu innych. Policya, która prześladowała polskich obywateli za cesarza Mikołaja, ciągle zwiédzając ich domy, wyciskając piéniądze, zmieniła swój charakter; zaczęliśmy się coraz ośmielać, usta się otworzyły, i jak w bajce Krasickiego, gdy się kotek udobruchał, mysz w kaznodziejski wpadła zapał.

Roku 1858 cesarz objawił niezachwiane postanowienie swoje w manifeście oswobodzenia włościjan, zniesienia poddaństwa; natychmiast przystępowano do wykonania, zgromadzano obywateli, którzy na zjazdach podawali adresa jednomyślnie podpisane, w których zrzekali się dotychczasowéj swéj władzy, prosili o uwolnienie włościjan, zapewniając, że niezwłocznie przystąpią do spełnienia cesarskiéj woli.

Cesarz mógł, miał prawo rozkazać, nie zapytując właścicieli, ale chciał tego, aby sami o to prosili; adresa były jednomyślnie podpisywane. Ustanowiono komitety, które przygotowywały prawa, opisy stosunków wzajemnych. Te komitety zaczęły się zbiérać w guberskich miastach, ustanawiały przepisy, które ostatecznie się decydowały w głównym komitecie w stolicy; przez cesarza zatwierdzone, po upłynionych trzech latach, roku 1861 ogłoszone zostały. Poddaństwo w całéj Rosyi zniesiono. W prowincyach dawnéj Polski daleko bardziéj były rozwinione przywileje włościjańskiego ludu. Dzikie i zwiérzęce było pastwienie się nad poddaństwem rosyjskich panów; na mocy praw krajowych byli panami, władcami nieodpowiedzialnymi swych poddanych. Sprzedawali ich bez ziemi, za rzemiosła i talenta zarobki ich odbiérali, wysyłali na Sybir. Po objawionym manifeście, bez oporu spełnili wszyscy cesarską wolę, tak wielką jest siła panującego w Rosyi; interes własny zapalczywie tam broniony, umilkł na jego skinienie.

W polskiém społeczeństwie uwolnienie ludu było głównem zadaniem naszéj literatury, stowarzyszeń politycznych, jedynym przedmiotem rozmów, i główną pieczą opinii publicznéj, która była rzecznikiem ujarzmionego i uciśnionego ludu: wolność jego była główną naszą ideą polityczną. Po ogłoszoném oswobodzeniu ludu rozdrażnieni Rosyanie narzekali, mówiąc: „Polacy nam tę wolność wprowadzili; gdyby nie zabiérała Rosya Polski, u nas nigdyby poddaństwo nie ustało.“ Polska jak drożdże w całéj kadzi fermentacyą zrobiły.

Uwolnienie włościjan przynosi zaszczyt prawdziwy cesarzowi Aleksandrowi II. Słowa manifestu, ogłoszonego w cerkwi roku 1861: „Klęknij, mój ludu, przyjmij Boskie błogosławieństwo dla wolnéj swéj pracy“ są wymowne i z serca pochodzą.

W zasadach cesarskiego manifestu dla zabezpieczenia włościjan od samowolności właścicieli, zapewione im sadyby,

które wykupić powinni, lecz z nich rugowani być nie mogli, i grunta przez nich dotąd używane, za które jako za własność obywatelską czynsz płacić lub odrabiać wedle umowy powinni. Oswobodzenie włościjan było opartém na uznaniu i zatwierdzeniu własności ziemi obywatelskiéj, należało tylko uznać wartość sadyby, dla spłacenia jéj w dwunastoletnim rozkładzie; i ocenić ziemię wedle rozmaitych miejscowości, dla wykazania należnego czynszu lub roboty. Do spełnienia tego wezwani samiż zostali właściciele, dla wyboru członków komitetów. Ustanowiono samorząd, czyli gminną władzę oddano samym włościjanom, pozwalając im wybiérać starostów, sędziów, wójtów czyli (wołostnych). Ten samorząd włościjański oddano pod władzę pośredników, wybranych w gronie obywateli; cztéréj w powiecie z marszałkiem na czele, tworzyli główny zarząd włościjański, zupełnie od policyi i innych urzędów niezależny. Wykup sadyby był nieodzowny; ziemi przez włościjan używanéj, zostawiony dobréj woli, zgodzeniu się właścicieli. W razie zgodzenia się, rząd wykupne piéniądze wypłacał, a w razie nie zgodzenia się właścicieli, włościjanie zostawali czynszownikami. Między prowincyami polskiémi, a dawnémi rosyjskiémi była ta różnica: w rosyjskich władza obywateli, dziedziców była bez ograniczenia, w prowincyach polskich były inwentarze, które ilość ziemi wskazały i oznaczyły włościjańską powinność, następnie w Rosyi do nadziału dla włościjan ziemi, przyjęto oznaczoną proporcyą na duszę; w naszych prowincyach oznaczono dla włościjan ziemię, która była inwentarzem 1848 roku określoną.

Piérwszy rok po ogłoszeniu manifestu upłynął na zjazdach. Zjazdy były to piérwsze publiczne, śmielsze zbiory po długiém pod grozą milczeniu; nim do adresów przystąpiono, wrzawy były wielkie, już się usta szlachcie polskiéj otworzyły. Wolność, którą udzielano tylowiekowym niewolnikom, jakby promień słoneczny wchodziła do dusz rozbu-

działa uczucia i podnosiła ducha do stopnia wyższego życia, którego od dawna już nie znano.

Na jednym z zjazdów byłem w Żytomiérzu; wszyscy obywatele starzy, młodzi się zjechali; szlachetny marszałek guberski Mikulicz gościnnie przyjmował, wszystkie narady w jego domu się odbywały; nim przystąpiono do adresu, rozliczne mowy występowały, ogniste, jakby w politycznych klubach. Pan Łoziński, jakby Gracchus, perorował o wolności ludu, o organizacyi administracyjnéj, ekonomicznéj; kilkoarkuszowy artykuł jakby rozprawę o ekonomii politycznéj przeczytał P. F. z ostrogskiego powiatu.

Po napisanych adresach ustała cokolwiek wrzawa, wybrano członków do komitetów, i komitety spraw włościjańskich guberskie rozpoczęły swe czynności, które niemal półtora roku trwały. Postanowienia komitetów guberskich odesłano do głównego petersburskiego, w którym zasiedli znakomitsi członkowie komitetów guberskich. Na końcu roku 1860 wszystko już ukończoném zostało i prawa (правила) były wydrukowane.

Członkowie komitetu z największą bezinteresownością i przychylnością dla ludu jak najszczérzéj, najsumiennéj pracowali. W Żytomiérzu członkami komitetu byli: doktor medycyny Kazimiérz Choński, Zygmunt Pruszyński, Aleksander Rzyszczewski, były marszałek guberski Romuald Ledóchowski, Feliks Leńkiewicz, i wielu innych.

Mieliśmy ludzi uzdolnionych i użytecznych; w kijowskiéj gubernii najbardziéj się odznaczali: Kozakowski, i Bolesław Moszczyński, przedwcześnie zmarły; poświęcał się urzędowaniu, i interesom publicznym z największym zapałem, w pracy nieustając, wzrok utracił; Zenon Hołowiński, i wielu innych. Rozwinęła się u nas administracyjna organizacya i trwała do wypadków roku 1863; na czele jéj byli marszałkowie, którzy w komitetach zasiadali włościjańskich i sesye miesięczne wprowadzili w domach pośredników, na których w obecności urzędników i obywateli, różne kwestye

tyczące się dobra publicznego rozstrzygano. Marszałek Feliks Szostakowski w gubernii kijowskiéj otworzył szkółkę parafijalną dla ubogiéj katolickiéj szlachty; rozpoczął budowę kościoła murowanego w Taraszczy, miasteczku powiatowém, w którém nigdy kościoła nie było; zbiérano składki na rozmaite potrzeby krajowe. Sprawa publiczna szła dobrą drogą pod kierunkiem dobrych urzędników, szlachetnych obywateli; drogą legalną przychodziliśmy do coraz wyższéj siły moralnéj, którą uznawali sami Rosyanie, bo się i garnąć do nas zaczęli. Wielu z nich się uczyło języka polskiego, [1]) dopomagał naczelnik kraju książe Wasylczykow szlachetnością, delikatnością, i dobrocią swoją. Postanowiono wtedy założyć towarzystwo kredytowe, w celu utworzenia własnego kapitału publicznego, któryby wspiérał obywateli ziemskich, pożyczając na ich dobra, i czynił różne przedsiewzięcia, podnosić mogące jego sumy, któreby były własnością publiczną trzech naszych prowincyj. W tym celu ustanowiono komitet, który już kilko-miesięczne odbywał sesye w Żytomiérzu publicznie. Członkowie zabiérali głos w kwestyach ekonomicznych. Prezesem komitetu był Zenon Hołowiński; członkami: Tomasz Łubieński, i Aleksander Rzyszczewski, wymowni obaj, Michał Grabowski, Albin Piotrowski, Fudakowski, Dorożyński, Artur Żelski. Opinija publiczna popiérała zamiar, chcąc ustanowieniem towarzystwa kredytowego wyprowadzić kraj z opłakanéj pozycyi, w jakiéj zostawał dla braku wszelkiéj monety realnéj i długów żydowskich, którémi obywatele byli uciśnieni. Towarzystwo kredytowe za podstawę swych działań ustanowiło brzęczącą monetę. Duch publiczny wprowadzony na dobrą drogę potrzebował cierpliwości, spokoju, umiarkowania, przyszedłby do dojrzałości, do faktów znaczniejszych, do siły wobec

---

[1]) Wielu Rosyan w latach 1860, 1861, brało lekcye języka polskiego w Żytomiérzu u Aleksandra Grozy.

nieprzyjaciół, należało się uorganizować naprzód administracyjnie, finansowo; nie brakowało ludzi zdolnych i miłujących dobro publiczne, i umiejących pracować. Gdy się tak zbawiennie organizować zaczęto, nastąpiły niespodzianie manifestacye narodowe polityczne. W roku 1861 w Warszawie procesye na pamiątkę bitwy grochowskiéj się odbywały, nastąpiło potém zabicie pięciu osób, poczém zaraz ich pogrzeb i obchody żałobne w całéj Polsce. Poryw narodowy polski pochwycił niewidzialną mocą wszystkie szlachetne polskie dusze; to się działo i rozpoczęło jakby w jednym dniu z uwolnieniem włościjan, tak dalece, że łatwo im było wrazić tę myśl, że ta manifestacya nastąpiła z powodu ich uwolnienia. Coraz wzrastały uczucia polskie, ze śmiałością objawiane; głosy narodowe jakby z grobu powstały, obudzały z letargu Polskę, zdawało się, że ją już żyjącą widzimy; jéj widokiem upojeni skupiali się w jednolitym zastępie, który wstrętnie od siebie wszelki stosunek nie tylko z rządem rosyjskim, ale z każdym Rosyaninem odpychał. Zerwano najdawniejsze znajomości i wszelkie stosunki, ten zastęp Polski samą siłą moralną gniótł, przerażał rząd rosyjski, który się wikłał, słabł, ustępował. Lud nie pojmując tego, widział w tém spisek, dążący do ich niewoli, gotował zemstę, nawet mord na ten szlachetny polski zastęp, który jakby duch z niebios w uroczystych procesyach, Polskę nigdy nie zgasłą, z wyroków Boskich żyć mającą, przypominał. W pośród tego gwałtownego ruchu wiele ucierpiała praca administracyjna, organizacya wewnętrzna, która potrzebowała spokoju, wszelkiego usunienia się od kwestyi politycznéj, i harmonii nawet z rządem dla dobrego powodzenia. Siła ruchu manifestacyjna była wyższa, zalała te nowe rozpoczęte roboty: stara wojna między Polską i Rosyą na nowo zawrzała. Zniszczenia, ruiny, okryły Polskę, zagrażając ją do najgłębszéj niedoli. Duch polski i nadzieje nie zgasły, lecz spotężniały w téj zagładzie, która równéj dotąd jeszcze nié miała. Rząd rosyjski w jedności z narodem

rzucił się na swą ofiarę, i dokonał sroższych ucisków i wytępień, jakie nam dzieje dotąd przedstawiały.

W niepojęty sposób ludzie uczuwają fakta, które w przyszłości nastąpić mają, chociaż są zupełnie do ziszczenia niepodobne. W roku 1846, kiedy pod rządem rosyjskim najmniejszéj wzmianki o uwolnieniu włościjan nie było, lud na Ukrainie poruszył się nagle; jedni byli nadzieją, drudzy trwogą przejęci. Wojska pod bronią przepędziły kilka nocy. Śpiewy, rozmowy zabrzękły jakby gra pszczół w polu, nikt sobie nie mógł zdać z tego sprawy; żadne fakta wtedy nie nastąpiły, ale wszyscy zrozumieli, co nastąpi.

Po wstąpieniu cesarza Aleksandra II, lud, jako poddani, dawnym zwyczajem, nie składali przysięgi; to było powodem rozpoczęcia ruchu, który w mgnieniu oka ogarnął wsie w okolicy Wołodarki; we dwóch wsiach gminy uformowały własny swój rząd, obiérając starostów. Starosta we wsi miał zupełną władzę administracyjną i sądową; włościjanie wpisywali się w księgę. Wpisanie się, znaczyło wciągnąć się w regestr, to jest zostać regestrowym czyli kozakiem. Regestrowi uformowali straż i komunikacyą, wyleli wódkę, i zamknęli szynk, chcąc pokazać, że ten ich objaw, ta nowa organizacya opiéra się na gruntowniejszéj zasadzie, nie jest skutkiem pijaństwa; używanie wódki zupełnie znieśli. Wszyscy jednomyślnie ofiarowali nałóg, zwyczaje w używaniu mocnych trunków dla pozyskania wolności; było to w czasie wojny francusko-angielskiéj z Rosyą; oczekiwali wojsk z Zachodu, i całą swą siłą je poprzéć pragnęli. W nowéj organizacyi nie przypuszczali innych właścicieli, jak siebie samych, lud tylko, który wedle, ich pojęcia, jest dziedzicznym panem całéj ziemi. Krótko to trwało: armaty zniosły kupiące się tłumy, krew się polała strumieniem, z ciężkiém westchnieniem wrócili do jarzma, nie spodziéwając się żadnéj od wójsk zagranicznych pomocy, a tém bardziéj od rządu rosyjskiego; gdy zostali tak surowo ukarani, najsilniejszą mieli ufność w Bogu i dowiedli w ry-

chłym czasie, że niezachwiana i stała ufność w opiece Najwyższego doprowadzi do celu i wyzwoli lud z wiekowego jarzma i niewoli.

Po ogłoszonym manifescie cesarskim w ciągu dwóch lat zaczęto zaraz wprowadzać dla włościjan samorząd. Wybrano starostów, zaczęły się ich schody, i piérwszy wybór starostów był jednomyślny. Szlachetnych ludzi w gminach obrano. Po ustanowieniu wójtów to jest naczelników wsi kilku, wybrano z właścicieli pośredników, którzy pilnowali granic między ziemią obywatelską i gminną, wszystkie rozsądzali kwestye. Mirowi pośrednicy bardziéj się ludem opiekowali, bardziéj interes jego mieli na pieczy, jak obywateli dziedziców, swych kolegów. Włościjanie, którzy doskonały mają instynkt własnego interesu, garnęli się do pośredników. Wołostni wójtowie okazywali im ochotne uszanowanie i ufność. Pośrednicy przyjmowali ich gościnnie, dawali dla nich obiady. Do domu pośredników zjeżdżali się wszyscy wójtowie (wołostni), zaczął się formować własny rząd administracyjny, złożony z pośredników: obywateli Polaków, i z wójtów włościjan.

Rząd rosyjski miał chwilę swego zapomnienia, jakby ustępował wpływom ducha wówczas panującego, największą siłę krajową oddawał w ręce Polakom; lud oswobodzony oddawał w ręce urzędu pośredników, który wyłącznie Polacy sprawowali. Lud zrażony tylokrotnie i nieufający rządowi, sam się garnął do tego nowego honorowego urzędu, którego dotąd nie znał i nié miał nigdy nad sobą. Pozwalając założyć towarzystwo kredytowe, siłę finansową oddawał nam w ręce.

Nie chcieliśmy z tego korzystać, raczéj nie mogliśmy, bo co rozum nam doradzał, duch nas porywał, uniósł, żeśmy działać spokojnie na stanowisku naszém już zupełnie nie potrafili i nie mogli.

Lud od nas roztropniejszy, nie daje się unosić uczu-

ciem, ale strzeże pilnie własnego interesu, doskonale go poznać umié, mniéj od nas się myli i błądzi.

Kiedy mirowi pośrednicy, uniesieni patryotycznym zapałem, nie poprzestając na obowiązkach swego urzędu, zebranym wójtom opowiadali o napaści moskiewskiéj, o rządzie narodowym polskim, który wezwie lud do obrony kraju i wyparcia najezdników, zachowali się tak roztropnie, że żaden z wójtów pośrednika przed rządem nie zdradził i nie wydał; ale ani słowa nie rzekli, na którémby się propagatorowie polskiéj kwestyi oprzéć mogli; zachowali milczenie poważne i przytém uprzejme; w niém nie można było zaprzeczenia wyczytać. Była to wtedy szczéra z ich strony objawiona neutralność z postanowieniem przygarnienia się do silniejszego; tego Polacy nie umieli wyczytać, złudzili się ich pomocą, przyśpieszyli orężny wybuch, który należało powstrzymać.

Po wybuchu i powstaniu rozpoczętém sądzono, że ogłoszeniem złotéj hramoty osiągnąć można poświęcenie się ludu i pomoc. Wobec siły większéj i nieomylnego zwycięstwa, które lud okiem zdrowego rozumu ujrzéć umiał, wszyscy jednomyślnie się rzucili do stłumienia powstania; mieli mniejsze, które im nadawała złota hramota, ale pewne korzyści i zdobycz na zwyciężonych.

Manifestacya polska, a następnie orężne powstanie roku 1863 doprowadziło do najpomyślniejszego skutku kwestyą włościańską; o lat wiele wyprzedziliśmy prowincye wielkorosyjskie, lud odziedziczył ziemię w małym bardzo szacunku. Z powodu téj wojny Polacy wiele ucierpieli, ale lud pozyskał, i wyprzedzono Rosyą, kończąc rychło i stanowczo kwestyą włościjańską, a że zadaniem polskiém było oddawna uwolnienie i uwłaszczenie ludu, od czasów Kościuszki, późniéj roku 1837 ponieśli Polacy dla téj idei męczeństwo; gdy więc ta idea wypełniona została, fakt, który ją do skutku przywiódł jest narodowym, jest logicznym, w dziejach, w życiu narodu koniecznym. Patrząc

na to, że nasi niegdyś nam równi, w sile politycznéj nawet słabsi, tak zwani Moskale, przyszli do takiéj potęgi, gdy nawet włościjanie przez tyle wieków poddani, bez żadnego głosu, w piérwszych chwilach swego urodzenia się, iż tak powiem, działali z roztropnością, potrzeba ubolewać nad nieszczęśliwym kierunkiem spraw naszych. Jednak powiédzmy szczérze, czy kto z szlachetnych Polaków chciałby swoję i swego narodu pozycyą moralną przemienić na tę, którą posiadają przeciwnicy, nieprzyjaciele, zwycięzcy nasi. O! pewno, że nie. Słodkie są nieszczęścia i klęski, do których przywiodło poświęcenie się, nie pozwalają zapomniéć o Polsce, i wśród jéj zagłady, jéj wskrzeszenia dają nadzieję. Sąsiednie tryumfujące potęgi, gdyby która z nich uległa równemu nieszczęściu, któżby o ich podźwignienie się troskał, każdyby o nich zapomniał. Co może wyrównać piękności, sławie imienia polskiego i téj niezatartéj chwale starożytnéj ojczyzny naszéj!! Kościół święty katolicki rozwinął polskiego ducha, dał mu tę odrębność, wyższość moralną, i pociechę, w któréj czerpie siłę przetrwania nieszczęść, które dobro ojczyźnie i ludzkości przyniosą.

Od roku 1863 najzupełniéj się stosunki włościjańskie i zasadnicze prawa zmieniły. Ukazem 10 września 1863, uczyniono włościjan ziemi, jaką posiadali, dziedzicami, z odtrąceniem 20-tu procentów przyznanéj przedtém wartości. Wziąwszy za zasadę ilość ziemi w inwentarzu roku 1848 oznaczoną, przy jéj zrealizowaniu nadawano im ziemię, jakoby do nich należącą, któréj nigdy nie posiadali i nie mieli do niéj prawa. Jako dziedzice otrzymali wolność zaprowadzenia własnych szynków, bez indemnizacyi dla właścicieli. Komisye na nowo oceniały ziemie włościjańskie, oprócz odciętych rozkazem cesarskim 20 procentów z szacunku, jeszcze dwadzieścia i więcéj procentów zmniejszały samowolnie, bez żadnéj zasady, bez prawa głosu i obrony dla Polaków właścicieli, którzy przytém byli obciążeni, oprócz podatków osobną kontrybucyą, wyłącznie na katolików i Po-

laków nałożoną, jako indemnizacya za koszta wojny, w roku 1863 dla uspokojenia powstania prowadzonéj.

Lud niespodzianie wielkie dobrodziejstwa otrzymał, nadanie dziedzictwem znacznéj ilości ziemi z zmniejszeniem wielkiém jéj szacunku. Pośrednicy Polacy nie tylko zostali usunięci od urzędów, ale niektórzy z nich, którzy byli między ludem popularni, na których tylko podejrzenie padło, że wciągali naczelników wiejskich do powstania, śmiercią byli ukarani. Przysłano na ich miejsce pośredników ludzi z wielkiéj Rosyi, zupełnie obcych i nieznanych; przybycie ich i zniszczenie stosunku, który się zawiązał między urzędami wiejskiémi gminnémi a pośrednikami obywatelami polskimi, wywarł najgorszy wpływ moralny na gminy. Pośrednicy, gdy szło o ukrzywdzenie obywateli polskich, o odjęcie im ziemi, o zniżenie jéj szacunku, o odsunienie najsprawiedliwszéj skargi, wtedy byli tylko czynni, nie tyle z współczucia dla włościjan, ale z zapalczywéj i namiętnéj chęci prześladowania Polaków, i nieustannego ich trapienia. Co do włościjan i gmin, najzupełniéj byli dla nich obojętni, żadnego sympatycznego stosunku nie mieli, nie wpływali na ich wewnętrzną organizacyę. Włościjanie nasi pod tym ujemnym i dzikim wpływem, który najzupełniéj był ponowionym tatarskim najazdem, nabyli drażliwości, napełnili się nienawiścią, zupełnie się zmienili. Stosunki z nimi były nieskończenie przykre; z szczególną srogością, z zawiścią traktowali każdy interes, już zostali niepodobni do siebie; prostotę, pokój, słodycz sobie właściwą utracili, w swoich zebraniach nie przystępni byli do jakiegokolwiek porozumienia się; przykrymi dla siebie samych, Dawniéj, w wiejskich gromadach było silne uszanowanie starców: rodzice starzy całym domem i gospodarstwem rządzili, mając nawet dorosłych wnuków, wszyscy składali jakby czeladkę gospodarską dziada, ojca rodziny, w naradach gminnych tylko starzy głos mieli; wszyscy się im powodowali. Po 1863 roku w ich gminnych zbiorach zagłuszano starców, ludzi po-

ważnych, zasłużonych w gminie; im większy warchoł, tém większy rej wodzi.

W roku 1855 wśród ruchawki na Ukrainie, każda wieś wybiérała jednego starostę, ten miał zupełną władzę administracyjną i sądową; porządnie było i karnie. Po uwolnieniu pod zarządem polskim pośredników, na starostów wybrali ludzi szlachetnych, najpoważniejszych, najrozsądniejszych we wsi; gdy usunięto polskich pośredników, wszystkich dawnych starostów zmieniono, i wybiérano ludzi najlichszych w gromadzie; nad dobrym wyborem polscy pośrednicy bardzo czuwali, rosyjscy nie zwracali na to uwagi. Burzliwość i zawiść tak owładnęła gromady, że znieważano poważniejszych ludzi, podrzędnych tylko wybiérano, nieustannie ich zmieniając. Ci starostowie nié mieli żadnéj władzy, bo wybiérano kilku sędziów, do których co chwila się odnosić musieli. Włościjanie, nie oglądając się na nadane im prawa, własne ustanawiali, do nich się stosując, przyznając gromadzie tylko prawo sądzenia, rządzenia, zbiérali się przeto wszyscy, wszyscy razem mówili, sądzili, rządzili, bez czyjego bądź wpływu; utworzyła się najszczérsza anarchija. Na zasadzie téj nie chcieli się stosować do praw utwierdzonych przez cesarza, ale do tych, które z woli gromady pochodzą, postanowili wykup skasować i posiąść ziemię bez wykupnej na lat wiele rozłożonéj opłaty. Dwa lata się opiérali, nie składając czynszów, przeto nastąpiły wojenne egzekucye, które uspakajały tumulta, słowem, po roku 1863, po wprowadzeniu nowego zarządu, tak było źle, ktoś się trafnie wyraził „nie może być już nic nadto gorszego tylko rzeź.“ Poczciwy i szlachetny, jeszcze nasz lud, iż się jéj nie dopuścił, że mając nadaną sobie władzę nad wolnością, życiem szlachty, bez żadnéj odpowiedzialności, drażniony, ośmielany, zachęcany do zaborów, do wszelkich nadużyć, jednak uspokoił się moralnie, wrócił do pracy i stosunków z tymi, którzy mu zawsze byli najprzychylniejsi.

Najdotkliwszym było skutkiem nowego rządu włościjańskiego, który Rosyanie sprawowali, rozpicie się włościjan, wpływ żydów, którzy, jak to mówią, łowili rybę w mętnéj wodzie. Podniecali chciwość włościjan, korzystali z ich potrzeby, narzucając z góry piéniądze na roboty, też piéniądze umieli wydrzéć przez wódkę; odłużywszy ich, przez samych pośredników, roboty tanio nabyte na nich egzekwowali. Pośrednicy wtedy tylko przybywali do wsi, wtedy widzieli się z gminą, gdy przyjeżdzali egzekwować na nich ciężkie roboty, w które się zaprzedawali, biorąc od żydów z góry piéniądze. Trudno opisać wszystkie klęski, których lud doznał od żydów, gdy po roku 1863 zagarnęli wiele majątków, biorąc je w dzierżawy, gdy nieprawnie zakupiali u włościjan ziemię, i budowali szynki. Żydzi robotników rozpajali, przywodzili ich do stanu zwiérzęcego, najohydniejszego. Szatan, gdyby zamieszkał na ziemi, imby nie zrównał; takiéj władzy, takiéj mocy nigdy żydzi jeszcze nie mieli, do jakiéj doszli po roku 1863, gdy się po wsiach jako posesorowie nawet i dziedzice, rozsiedli.

Rząd zaczął już ich hamować, ale za późno. Miłość ojcowska i opieka cesarza dla ludu uwolniła włościjan; współczucie i szczéra praca polskich obywateli, członków komitetów i pośredników, ich organizowała; na świéżéj i bujnéj roli wschodził piękny i zdrowy zasiew, który dziś przez urzędników rosyjskich i żydów jakoby chwastem jest zagłuszony.

Rok 1861—1863.

Manifestacya polska rozpoczęła się od obchodów procesyonalnych na pamiątkę bitwy Grochowskiéj, potém z powodu zabitych pięciu ludzi, uroczystym ich pogrzebem i obchodem żałobnym we wszystkich kościołach całéj Polski i Litwy.

Manifestacye te czyli obchody pogrzebowe oznaczały granice, w których Polska dawna istniała, i w których dotąd została niestartą i polskość to jest do świętéj wiary katolickiéj i do polskiéj niezależnéj ojczyzny przywiązanie.

Wszyscy jednomyślnie, głośno, i każdy szczególnie wypowiedzieli światu całemu, państwom, władzom, i ludom europejskim, że Polska istnieć nie poprzestała, jest pełną życia, i do rzędu narodów europejskich należy, i istnieć nie może inaczéj, tylko oddzielnie, w swoich dawnych granicach, i to życie ma zapracowane przez wieki dla Bożéj chwały. Wypowiedzieć to jawnie sumienie rozkazywało, nieprzeparta potrzeba życia, nakoniec niewidoma siła, która pozwoliła na chwilę powstać z grobu i okazać oblicze upragnionéj i opłakiwanéj Polski, obcym i ziomkom własnym. Przyjęli wszyscy strój polski, skupiali się w kościele, aby godniéj swą spełnić misyą; zerwali znajomość i wszelki z najezdnikami stosunek.

Po obchodzie pogrzebowym pięciu bezbronnych, zamordowanych w Warszawie, oddano cześć publiczną Andrzejowi Zamojskiemu i towarzystwu rolniczemu; potém obchód był pogrzebowy za dusze: księcia Adama Czartoryskiego i Lelewela, wzniesienie pamiętnika, kamiennéj mogiły na górze św. Krzyża, gdzie zbudowaną była jedna z piérwszych chrześcijańskich świątyń. Potém obchodzono uniją Litwy z Koroną; wypadła jéj trzechsetletnia rocznica. Obchód téj unii był zenitem, najwyższym punktem tego objawu narodowego. Uroczystości piękniejszéj w Europie i na kuli ziemskiéj nie widziano: była serdeczna, okazała, zachwycająca; nikt nie natchął, nie zalecił, sam naród od dziécięcia do starca uniósł się tą miłością, jaka złączyła dwa obce sobie narody, powtarzając ślub przed wiekami zawarty. Był to jubileusz unii i wzór dla narodów jedności. Wieńce girlandy niewidzialną ręką, jakby anielską zrobione, zdobiły świetne grona, które w procesyach do kościołów w całéj Litwie wędrowały; na granicy Litwy z Polską, w Kownie, była

najsolenniejsza uroczystość unii jedności, która łzy zachwycenia wzbudziła. Iluminacye ozdabiały miasteczka i miasta litewskie i polskie, ileż pieśni wyśpiéwał naród cały; zmusił nieprzyjaciół do podziwu i milczenia, przeraził, odjął im rozum, nie wiedzieli co począć wobec siły moralnéj, która cały naród ogarnęła i przejęła wszystkie klasy bratnią miłością. Daléj się już posunąć i przyjść do słowa tak jasnego i zachwycającego, niepodobna.

Obchód unii Polski z Litwą, lubelskiéj i horodelskiéj, przynosi sławę, do czynów go ważnych zaliczyć należy. Uroczyście obchodzono fest koronacyi N. M. Panny Częstochowskiéj; uczczono grób męczennika świętego Jozafata; potém wszystkie stany odprawiały nabożeństwa, na intencyę ojczyzny, dla zjednania jéj powodzenia i błogosławieństwa Bożego; nakoniec, rocznicę śmierci Kościuszki solennie uczczono.

Manifestacyi téj przypisują rozmaite powody. 1° Naśladowanie manifestacyi innych narodów. Zwyczaje procesyi ze śpiéwami istnieją w Belgii, we Włoszech, ale nigdy na taką skalę nie były rozwinięte, i nie miały tyle namaszczenia, uczuć narodowych, i takiéj duchowéj piękności.

2° Wpływy Mirosławskiego i demagogów; mieli wpływy, ale takiego jednomyślnego, narodowego uczucia wzbudzić nie mogli; ich wpływy były stałe, trwały przez wiele lat; ich skutkiem były stowarzyszenia, pewne cząstkowe czasem wybuchy; a to była jedyna, nieznana przedtém chwila, w któréj naród cały podniósł się z grobu i przemówił w sposób nadludzki.

3° Wpływy francuskie, które wtedy się wznowiły. Napoleon był rozdrażniony przyjęciem cesarza Aleksandra II przez Polaków; niepokoił go zjazd dwóch cesarzów i króla pruskiego w Warszawie, chciał dla tego polską kwestyą wzbudzić; tego interesa jego wymagały, które były zgodne z tradycyą napoleońską. Odzywał się o Polsce częściéj jak dawniéj; nazywał, jakby się urągając, Polaków

umarłymi; rozkazywał swoim agentom rozbudzać ich nadzieje. Gazety francuskie z woli rządu, Polskę obrały za najgłówniejszy i ulubiony swój przedmiot. Notami mocarstw do dworu rosyjskiego łudził Polaków, ale tego wielkiego ruchu sam nigdy nie spowodował.

Przyczyna główna tego szczytnego narodowego, polskiego objawu, jest po za obrębem ludzkiéj kombinacyi i domysłów, nikt jéj nie wskaże i autora nie wyjawi. Pan Bóg, który rządzi narodami, daje każdemu chwile powodzenia, upadku, nieszczęścia; wskazuje powołanie, misyą, obowiązek; nam rozszarpanym, skrzywdzonym, zadławionym, dał chwilę dla przemówienia do sumienia wszystkich rządów i narodów, dał chwilę, w któréj pozwolił, żeśmy własnémi oczyma ujrzeli oblicze drogiéj ojczyzny, Polski naszéj, dla któréj tyle ofiar, poświęceń, uczuć i krwi, wylały nieszczęśliwe pokolenia; dał chwilę, w którym ujrzaném Polski obliczem wzmocnił nadal w długiéj jeszcze może pielgrzymce niedoli.

Ta manifestacya nie była skutkiem tajnego związku, chociaż tajne związki i namiętności ludzkie mogły z niéj korzystać, jak naprzykład widzimy w pięknéj porze majowéj roje owadów zapełniające powietrze; przecież one nie są źródłem i pobudką tego światła i ciepła, tego nowego rozwoju i życia. „Poznamy drzewo z owocu“, mówi Pismo święte; spójrzmy, jakie były tych manifestacyj skutki.

1° Zupełne uwolnienie włościjan, stanowcze, szybkie ukończenie kwestyi włościańskiéj. Powstańce złotémi literami zapisali uwolnienie ludu i dziedzictwo ziemi. Rząd nie mógł odstąpić od zasad tak stanowczo i jasno ogłoszonych; zwyciężywszy powstańców zasady, ich choć w części utrzymał.

Wydano powstańcom rozkaz nie podnosić broni na lud, gdyby się morderstwa nawet dopuścił; uzbrojeni ponosili śmierć męczeńską, oddawali głowy swoje pod nóż katowski; święte prawo narodowéj miłości spełnili, stanęli przeto wobec Boga jak męczennicy; krew ich jest zasiewem zjedno-

czenia Polski z Rusią, szlachty polskiéj z ludem. To dobrowolne męczeństwo dało swój owoc, rozbroiło dzikość naszego ludu, który mając sobie daną zupełną wolność i nieodpowiedzialną władzę nad szlachtą polską i jéj własnością, nie dopuścił się ogólnéj rzezi. Lud się powstrzymał i sam uhamował. Piérwszy krok uczynił nie dopuszczając się barbarzyństwa i dzikości, w którą go wyraźnie popychał przeciwnik Polski, który łaknąc téj zdobyczy, jadem piekielnym serca napełnił polskiego ludu. Rycerstwo Chrystusowe, rozbitki roku 1863, wlały balsam w serce rozjątrzone, gasząc krwią swoją ogień bratniéj zawiści i wojny. Po zwycięztwie i spustoszeniu r. 1863, lud, włościjanie, o Polsce mówić zaczęli, ją przepowiadają, jéj się spodziéwają, mówiąc: „taki Polszcza bude“.

Skutkiem manifestacyi polskiéj, jest wznowienie unii z Litwą. Od téj chwili usilniała, wzmocniła się, jakby na nowo się rozpoczęła.

Sądząc fakt ze skutków, z charakteru natury moralnéj, to, co jest potępioném, co się zdawało być przeciwném rozumowi, wynikło z ducha narodowego, jest faktem niezbędnym w życiu narodowém, faktem logicznym, i jakby ogniwem, które wiąże dzieje wieków przeszłych z témi, które nastąpić mają. W tych dziejach spodziéwajmy się tryumfu Kościoła, który po prześladowaniach wzniesie się w nowéj chwale, a z nim i Polska, jeśli wytrwa w wierze świętéj, i w cierpieniu udoskonali swój żywot.

Dawszy rys ogólny manifestacyj polskich z roku 1861 i r. 1862, chciałbym i kilka szczegółów o nich opowiedziéć, które widziałem.

W 1861 roku, miałem silną, wewnętrzną pobudkę do odwiédzenia świętego miejsca w Częstochowie; odbyłém kilka już tam pielgrzymek; w roku 1846, w r. 1852, w czasie grasującéj najsilniejszéj zarazy, gdzie cudownego doznałem ratunku. W roku 1857, po kilka razy byłem. Roku 1861, gdy się na różne burze zanosiło, nie dla manifestacyi, lecz z pra-

gnień duszy mojéj, dla pozyskania łaski Bożéj, puściłem się na wędrówkę i obrałem sobie fest największy coroczny narodzenie N. M. Panny, który jest razem pamiątką koronacyi. Ten fest za czasów Rplitéj solennie obchodzono, a w nowych dzisiejszych czasach o téj pamiątce niemal zapomniano; jakież zdziwienie było moje, gdym spotkał z całéj Polski, ze wszystkich jéj miast większych, pielgrzymujących na tę uroczystość. Gdy się z nimi w drodze spotkałem, uczułem, że te pielgrzymki nie pochodziły z ludzkiego udysponowania i rozkazu, ale z Bożego natchnienia, świętéj jego woli, gdy ja w dalekiéj Ukrainie, żadnych w Królestwie Polskiém nie mając znajomych i stosunków, pielgrzymowałem i dążyłem li na ten fest, na który ówczesna manifestacya silnie rozwinięta, wszystkich pobudzała i wzywała.

Po drodze wstąpiłem do Sandomiérza; po raz piérwszy widziałem tam manifestacyą na wielką skalę, znałem dotąd cząstkowe, zawsze w utarczce z policyą. W Królestwie Polskiém wtedy, to jest 1861, w sierpniu, manifestacye szły śmieléj, widać w nich było najwyższy zapał narodowy polski, który chciał powstrzymać łagodnością główny naczelnik generał Lambert, lecz bardziéj się jeszcze rozwijał, i najsilniéj wyrażał. W Sandomiérzu do kościoła XX. Reformatów, całe miasto w niedzielę na nieszpory się zebrało; po nieszporach wszyscy wyszli na galeryą, na czele księża Reformaci, przed stojącym krucyfiksem uklęknąwszy, wyśpiéwali z całym ludem suplikacye; potém obchodzili stacye męki Pańskiéj z stosowném nabożeństwém; po ich ukończeniu rozpoczęły się śpiewy polskie. Po raz piérwszy w życiu, publicznie tak śmiało wyśpiéwane słyszałem; niewymowne zrobiły na mnie wrażenie. Cała publiczność rzędem klęcząc, aż do północy śpiéwała. W tych śpiewach było prawdziwe religijne i narodowe uczucie. Wszyscy podnieśli się do wysokiego stopnia namaszczenia, gdyż się złączyli z modlitwami Kościoła, śpiéwając przedtém suplikacye, i obchodząc stacye męki Pańskiéj. Całe miasto było puste, wszyscy się zebrali w galeryi przy pie-

sniach; na ulicach nikogo spotkać nie było można. Księżyc przyświécał tej uroczystości. Z tém uczuciem śpiéwali niegdyś w Sandomiérzu: Salve Regina księża Dominikanie przed męczeństwem; największe skupienie ducha wzbudzały te wzniosłe i serdeczne pienia. Żołniérze rosyjscy, jakby się chcieli temu urągać, skupiwszy się w domu jednym, śpiéwali najohydniejsze pieśni. Nie tylko w Sandomiérzu, ale wszędzie się zbiérali; w każdym kościele, przy każdéj figurze, na drodze i w mieście, przy świetle lamp śpiéwali pieśni rozliczne polskie; gdzie był odpust, księża Kapucyni, Reformaci, Dominikanie, lecieli z szczególnym pośpiechem, od nikogo nie wzywani, sami przez się występowali z mowami. Ludu tak się wiele zbiérało, że się w kościele mieścić nie mogli, i na dziedzińcu były mowy piorunujące. Księża jakby wyrywali z grobu; słowo ich było potężne, silne, zdolne umarłych wskrzesić. „Oto wy jesteście Polacy (mówili), czas przyszedł, „abyście własną, niezależną ojczyznę mieli. Bóg tego chce; „skupiajcie wszystkie siły moralne, a bez broni zmusicie na„jezdnika, że kraj opuści“. Z wielką siłą wołali, aby już wszyscy uczuli, że z niewoli wyjść potrzeba dla chwały Pana Boga, dla wyratowania pokoleń z jarzma barbarzyńców. Słowa te przenikały do głębi słuchaczów, podnosiły ich uczucia, które wraz dawały wyższą siłę słowom kaznodziei. Słowa ich były wyrazem i żywym obrazem, razem pobudką tego, co się działo. Wszyscy kaznodzieje mówili o wskrzeszeniu Polski, o jéj wydarciu z paszczy wrogów Kościoła; gdyby takie kazania były wypowiedziane w początku najazdu nieprzyjaciół, siłą samego ludu byliby ich wyparli. Chłopek najprostszy zrozumiał, pojmował i czuł, że się już zupełnie i ze wszystkiem zawzięli na Moskali, aby nie było ich do szczętu; tak było w całéj Polsce, a témbardziéj w Częstochowie. Do Częstochowy idąc z Sidel, w Przyrowie spotkałem się z kompaniją warszawską, która na ten fest dążyła; złożona była z ludu różnych stanów: z rzemieślników i z obywateli, dam i młodzieży. Szli wszyscy pieszo i wielu boso; z nimi szlach-

cic Rombaczewski, który przez całe lato prowadził kompanije do różnych miejsc świętych; słusznego wzrostu, miał głos donośny, przez całą pielgrzymkę prym miał we wszystkich pobożnych pieśniach. W téj drodze śpiéwano dawne polskie pobożne pieśni, od dawnych czasów używane, mieli tylko godła nowe; ubiór żałobny, koronę cierniową i różne wieńce; do Częstochowy tryumfalnie wchodzili. Dla tego, że że się manifestacye w Warszawie rozpoczęły, i że zamordowanie Warszawian było powodem całego narodowego obudzenia się, w wielkiém uszanowaniu byli Warszawianie u wszystkich miast, i w całym kraju; na spotkanie przeto kompanii warszawskiéj, wiele osób, mężczyzn i dam wyszło z Częstochowy z girlandami i kwiatami; dzieci malutkie rzucały pod nogi kwiaty. Na czele kompanii warszawskiéj, szedł boso niosący krucyfiks; kompanija do Częstochowy wchodząca, swą formą, duchem widocznie mówiła: oto my Polacy pielgrzymi, męczennicy, idziemy za ojczyznę błagać.

Kompanija warszawska manifestacyjna, złożoną była ze szlachty i mieszczan bogatych i ubogich; chłopi nie należeli; do kościoła wchodzili oddzielnie, bez żadnych znaków, bez krucyfiksa, bez chorągwi; na czele szedł kmiotek w białéj sukmanie, śpiéwał piosnki z kantyczki. Warszawianie mieli w ręku gałązki dębowe. Kiedy się kompanija warszawska, z którą szedłem, przed Częstochową zatrzymała na czas dłuższy, dając znać o swém przybyciu, sam wtedy puściłem się do świętych miejsc, spotkałem chłopków idących i do nich przybliżyłem; myśląc, że jestem z kompanii warszawskiéj, z wielkim na mnie rzucili się gniewem, nie chcąc tego, abym szedł z nimi; poznałem wtedy, że te uczucia, które ożywiały i wzbudzały manifestacye, do ludu nie doszły, byli nawet mocno uprzedzeni i niechętni. Widziałem, z jakiém poświęceniem się i zapałem usiłowano lud uczcić, ukochać, najrozmaitsze mu czyniąc posługi, byle go ująć, byle mu wrazić miłość braterską, ale to się zupełnie nie udawało, zapewne z ostrożności ludu, z jego instynktu, którym odgaduje niebezpieczeństwo i chce go uniknąć.

Kompaniją warszawską w Częstochowie, księża Paulini z szczególną czcią przyjmowali; przez czas jéj pobytu codziennie kościół i wieża były iluminowane. Kompanija na wałach do najpóźniejszéj nocy śpiéwała pieśni najsilniejszym głosem, Rombaczewski na ich czele. Na nieszpory przed narodzeniem N. M. Panny wszyscy się zebrali; kompanije manifestacyjne i lud z najrozliczniejszych stron Polski, z różnych wsi, miasteczek, ze Szlązka, z krajów słowiańskich katolickich, będących za granicą Polski; nie tylko kościół i wszystkie dziedzińce były napełnione, ale cała góra od szczytu aż do samego jéj spodu; ten ogrom ludu był wspaniały i zachwycający.

Oprócz kazań w kościele, były na górze wypowiedziane piorunującym głosem i z przejmującém uniesieniem; na jedném z nich było opowiedziane morderstwo, dokonane w Warszawie, a obecny krewny tych ofiar, na to wspomnienie zemdlał; wynoszony wśród tłumu, prawdę tych słów, tego obrazu zatwierdził.

W czasie całéj téj uroczystości, kościół zdawał się być okazalszym, gdy go tak niezliczony lud napełniał. Cudownemu obrazowi, tylą słynącemu łaskami, było stosowne miéć u stóp ludy tak rzewne, ze łzami wołające do N. Panny. Po skończoném nabożeństwie, rozrzewniające i miłe, najrozliczniejsze śpiewy kompanii przybyłych: polskie, szlązkie, czeskie słowackie, w kościele królowéj polskiéj w jeden się zléwały chór harmonijny. Śpiew manifestacyjny dawał się słyszéć oddzielnie na wałach późnym wieczorem, przy świetle lampy, zawiészonéj zewnątrz kaplicy, lub przy iluminacyi.

Przez całą oktawę codziennie przybywały kompanije z różnych miast, niosąc bogate dary. Rawa, Piotrków, Kalisz, Wieluń i Sandomiérz cześć N. M. Pannie złożyły; największe wrażenie sprawiło przybycie kompanii poznańskiéj; zdaje się po raz piérwszy od dawnych czasów przybyła z za kordonu ta pielgrzymka; odcięcie granicą przerwało stosunki. Złożoną była z osób wyższego stanu z kapłanem; przyjęcie ich i po-

żegnanie było nie dla manifestacyi, ale rzewne, najszczérsze, braterskie; widziałem łzy, które wzajemnie płynęły. Dwie oddzielnie żyjące cząstki ojczyzny polskiéj, na chwilę zlały się w jedość, która jest najgorętszym ich pragnieniem i odwieczném prawem. Ksiądz z Poznania wyrzekł słów kilka bez uniesień, ale w szczérości i w prostéj wierze, o potrzebie zlania się w jedność ojczyzny, jéj części rozdartych, i że ta jedność nastąpić musi skutkiem wiary naszéj nietylko w przyszłość i pomyślność kraju, ale wiary w Boga, który jest ojcem naszym, wszystkiém rządzi i kieruje ku swéj chwale i naszemu dobru. Po tém krótkiém słowie nastąpiła uroczysta cisza, w któréj każdy w swéj duszy rozmyślał o słowie pociechy, nadziei, od Boga przysłaném.

Odeszli potém bracia poznańscy, odprowadzeni ze łzami, z głębokim żalem naszym.

Po tym feście 14 września wypadał fest podniesienia św. Krzyża, na który jest odpust w kościele na Łyséj górze, przy dawnym benedyktyńskim klasztorze; tam była jedna z najstarożytniejszych świątyń polskich; za Bolesława Chrobrego wzniesiony był kościół na szczycie góry. W czasach najgorętszéj wiary, przy jéj zaprowadzeniu, na najwyższych górach, na szczycie ich, wśród lasów wznoszono kościoły, z których zléwało się błogosławieństwo na młodzieńczą Polskę, u stóp gór rozścieloną. Na górze św. Krzyża umieszczono relikwią bardzo drogą, drzewo Krzyża świętego, która się dotąd zachowuje; naród wierzył w moc relikwii świętych, cenił jako najdroższy skarb narodowy. Na straży tego skarbu byli księża Benedyktyni, którzy w kraju szérzyli naukę czytania, pisania, i wykładali naukę chrześcijańską, i sami się w świątobliwości i naukach rozmaitych ćwiczyli; rzec można: góra św. Krzyża była arką przymierza zawartego narodu polskiego z Kościołem świętym katolickim. W całéj Europie i w Polsce szczególniéj pierwotne Benedyktyńskie opactwa w gmachach na szczycie gór postawione, były to jedyne wówczas szkoły, źródła, z których wytryskiwały światło, nauka,

cnoty domowe i publiczne. Naród pracę ich tak zbawienną cenił, czynił nakłady hojne i bardzo kosztowne na zbudowanie kościołów i uposażenie tych zgromadzeń. Z nich najznakomitsze były w Tyńcu, Sieciechowie, i na górze św. Krzyża; po rozbiorze kraju zniszczono pierwotne duchowne edukacyjne benedyktyńskie zakłady, zabrano ich dobra, rozporządzono murami, ale nie zastąpiono ich poświęcenia się; nie udzielano narodowi dóbr duchownych i łask niebieskich, co niegdyś przez prace księży Benedyktynów na Polskę spływały, którémi się odwdzięczali za dobra ziemskie z hojności królów i narodu dla chwały Bożéj udzielone.

Gmach św. Krzyski dziś jest spustoszony; zostały tylko relikwije drzewa Krzyża św. od czasów piastowskich pielęgnowane w kościele, przy którym tylko dwóch księży świeckich zostało. Na górze śto-krzyskiéj ciągle dziś już milczenie, tylko w dnie uroczyste, w dzień podniesienia św. Krzyża, lud okoliczny się zbiéra, i księża z okolic na odpust przybywają. W tym jednym dniu tylko św. Krzyż przypomina dawną świetność.

Gdy raz piérwszy odbywałem pielgrzymkę roku 1846 do Częstochowy, samotna, opuszczona góra Krzyża św. zrobiła bolesne wrażenie. W tém świętém miejscu prosiłem Boga, aby się tu powróciła do dawnéj świetności chwała Boża. W czasie polskich manifestacyj, tego narodowego objawu, lud, obywatele, szlachta, panowie z dwóch prowincyj, sandomiérskiéj i lubelskiéj, w dzień odpustu na tę górę się zeszli. Wielu z nich wyznawało, że chociaż się w téj okolicy porodzili i postarzeli, a jednak dopiéro piérwszy raz byli w tém miejscu. Pamiątka piérwszego kościoła po zaprowadzeniu religii chrześcijańskiéj zawsze była na górze św. Krzyża, i drzewo Krzyża Chrystusowego, a jednak tam nikt nie uczęszczał, nikt z ucywilizowanego społeczeństwa nie przychodził. Gdy objawioném zostało niewidzialną mocą hasło odrodzenia się Polski, gdy było zadaniem i celem wówczas choćby kosztem życia wypowiedzieć całemu światu i nieprzyjaciołom, że Polska

żyje, i że jéj siła jest wyższa od siły zabójców jéj; że prawa jéj są oparte na prawie przyrodzoném, na sprawiedliwości, któréj zgładzić nikt nie potrafił, na prawie narodów; wszyscy bez wyjątku, i ci, którzy byli niedowiarkami i obojętnymi, zeszli się na téj górze, na któréj Piastowie zaszczepili w Polsce chwałę Bożą, i zaprzysięgli na drzewo św. Krzyża ją rozszérzać i krzewić. Objaw manifestacyjny roku 1861 miał instynkta narodowe szczéropolskie, gdy zgromadzał ludzi przy drzewie Krzyża św., na górze błogosławieństwa. Na téj górze był obchód żałobny za duszę dostojnego wygnańca, najzasłużeńszego w Polsce obywatela, który przez całe życie poświęcał się i cierpiał: księcia Adama Czartoryskiego. U stóp téj góry wysypano kamienny mogilnik dla poległych za ojczyznę; tam się zebrali z Lubelskiego i Sandomirskiego w polskich ubiorach, 1° dla uczczenia pamięci księcia Adama Czartoryskiego; 2° dla poświęcenia usypanego mogilnika w dzień odpustu dnia 14 września, na który z rozliczném duchowieństwem przybył biskup sandomirski Juszyński. Nieszpory z powodu przybycia księdza biskupa były solenniejsze. Lud b ar dzo licznie zebrany, kościół, krużganki, dziedzińce, drogi zapełniał i całą górę, którą rozpalone ognie przez całą noc rozświécały.

Nazajutrz, w czasie sumy, było zebrane z dwóch prowincyj licznie obywatelstwo w polskich ubiorach, co te zebranie ozdabiało. W tém ustroniu, oddaloném od miasta, od wsi nawet i wszelkiego urzędu, w najzupełniejszéj swobodzie ujrzeliśmy polskie społeczeństwo w duchu i w stroju. Kazania były podziwiające. Po ewangelii, w czasie sumy, kanonik miał kazanie w kościele, a drugi ksiądz na dziedzińcu przepełnionym ludem, mówił o Polsce z uniesieniem i siłą, jaką tylko miéć może duch ludzki, uzbrojony mocą Bożą, i jakby piorunem w nieprzyjaciół Kościoła i Polski uderzał. „Oto jest naród od Boga utworzony, obdarzony „ojczyzną i obowiązkiem podniesienia chwały Kościoła. Na„ród ten nie da się nigdy zagładzić; ma siły w sobie, sku-

„piony jakoby jeden człowiek coraz się bardziéj podnosi „w poznaniu i uczuciu narodowości swojéj, coraz wzrasta „w siłę najgłówniej duchową, przed którą żadrży nieprzy„jaciel, i ustąpić musi, a rozmaite prześladowania i katusze, „któreby wzbudził dla zagaszenia polskiego ducha spółbraci, „i zniszczenia ojczyzny polskiéj nie są rzeczy nowe, ale po „wtórzenie tego, co uczyniono na zagładę katolickiego Ko„ścioła, który swoich morderców, nie podnosząc broni, siłą „tylko moralną zwyciężył.“ Chociaż wszyscy kaznodzieje jedno i to samo mówili, tenże sam temat w innych tylko słowach i obrazach rozwijali, ale kaznodzieja na górze św. Krzyża się odznaczył potęgą słowa, która wywoływała wiarę i szczére uczucie. Słuchacze na ręku go przynieśli do tronu biskupiego, prosząc o błogosławieństwo. Po sumie biskup pontyfikalnie ubrany, wziąwszy relikwiją drzewo krzyża świętego, z całém duchowieństwem procesyonalnie szedł aż do stóp góry, do Mogilnika kamiennego, usypanego na pamiątkę poległych; na przeciw kopca postawiono tron biskupi, na którym usiadł, ksiądz Reformat miał kazanie. Procesya szła przez całą górę, do kościoła, będącego na jéj szczycie aż do Mogilnika. Obywatele w polskich ubiorach, wziąwszy się za ręce, utworzyli łańcuch z stron obudwu, formując przechód dla procesyi, dla księdza biskupa i całego duchowieństwa. Tłumy ludu nie przestąpiły téj granicy, w największym porządku procesya zeszła z góry i powróciła do kościoła. Ksiądz reformat w kazaniu skréślił obraz ruchu, rozpoczętego w Warszawie, jego zasługi i wpływy. „Te wływy, mówił, zaszły daleko na Ruś zadnieprską, na „Don. Polska się rozwinęła nie z podboju, lecz z ducha, „który się w kościele Bożym ukształcił; z malutkiego pań„stwa została Rzeczą-pospolitą potężną, z różnych narodów „złożoną. Dziś, gdy duch polski ożył i wyraźnie się obja„wił, słowiańskie dalsze plemiona czuły zapał narodowy „i chęć oderwania się od rządów, które je zgniotły; gdy „Polska uniją powtórnie z Litwą zawarła, położyła węgielny

„kamień nowéj, obszérniejszéj, rozleglejszéj unii z plemio-„nami słowiańskiémi, które dotąd w niéj nié miały udziału; „teraz najżywiéj jéj zapragnęły, i czekają, aby już Polska „żyć i istniéć mogła. W Polsce tylko jest przyszłość dla „rozlicznych zdeptanych słowiańskich narodów, pragnących „odrodzenia się i zajęcia dostojnego i szlachetnego stano-„wiska w społeczeństwie ludzkiém". Myśl tę rozwijał ksiądz reformat, pod sklepieniem niebios, przy mogilniku i łzę wycisnął za zmarłymi w tym roku ks. Adamem Czartoryskim, Joachimem Lelewelem, którym na téj górze publiczną cześć złożono.

Na górze świętego Krzyża, księża z ambon prosili włościjan o wiarę i ufność w obywatelach i szlachcie polskiéj, zaręczali o najszczérszém ich postanowieniu uczynienia wszelkich ustępstw, jakich potrzebowali; upewnienie i prożba były gorące i tak szczérze wypowiedziane, zaledwie piersi się się nie rozerwały, i krew nie wytrysnęła. Kapłani gotowi byli swe życie położyć, byle pojednać lud ze szlachtą, byle lud się przejął duchem i myślą polską, i utworzył jednę, całą, nierozerwaną ojczyznę. Obywatele miast byli niegdy niechętni szlachcie, obojętni na losy Polski, raczéj cudzoziemcami byli, teraz stali się ogniskiem najgorętszego patryotyzmu, i najszczérszym polskim elementem. Lud wiejski w żywioł przemienić polski, zespoić z ojczyzną, oderwać od nieprzyjaciół, ku którym dla siły ich się skłaniał, było zadaniem, głównym celem manifestacyi; wszyscy najszczérzéj, nie żałując żadnych ofiar, dążyli do tego celu. Wylanie się kapłanów było tak wielkie, że najtwardsza skała dałaby się poruszyć, ale wtedy ziarno dopiéro zostało zasianém, należy wierzyć, że wpływem tego silnego słowa, zasianego w dusze ludu, ożyje w duchu polskim i objawi czyny, które przez wszystkie wieki charakteryzowały Polskę, wierną Kościołowi i ojczyźnie.

Oskarżali księży polskich, że rozbudzali namiętności, że się mieszali do spraw politycznych; gdyby tak było, toby

niektórzy tylko młodsi, burzliwsi zajęliby się manifestacyą; w latach 1861, 1862, wszyscy bez wyjątku, świeccy i zakonnicy natchnieni byli i przejęci jednym duchem, jednomyślnie dali świadectwo przed Bogiem i ludźmi o istnieniu Polski, wypowiedzieli jéj powołanie i misyą. Jako święty Stanisław wobec ludzkiéj niesprawiedliwości wskrzesił Piotrowina, tak Polskę nieumarłą, lecz uśpioną, obudził głos kapłanów i objawił jej przyszłość i powołanie.

Po feście podniesienia św. Krzyża następował fest św. Jozafata, obchodzony w Białéj, niedaleko Siedlec, gdzie jest złożone ciało św. Jozafata u Bazylijanów. Święty Jozafat za życia i po śmierci był gromem dla Moskwy i szyzmy; łagodny, niewinny, pokorny, prosty, cierpliwy, miłujący, cichy, a szyzma drżała i drży dotąd na jego wspomnienie. Święty Jozafat za wiarę świętą katolicką poniósł męczeństwo; za życia i po śmierci najwięcéj się przyłożył do tryumfu Kościoła katolickiego, był aniołem z mocą Bożą, z mieczem. Słowo jego miało siłę nadprzyrodzoną, nadludzką, niebieską. Ciało świętego Jozafata uniesiono przed zawziętością szyzmy z Połocka, przeniesiono do Białéj. Roku 1861 w walce wiedzionéj z Rosyą, za hasło wzięto świętego Jozafata. Cześć zawsze w narodzie będąca bardziéj i żywiéj została wówczas obudzona. Święty Jozafat jest sztandarem Kościoła katolickiego, na którego widok nieprzyjaciel pierzcha.

Na Ukrainie, po zniesieniu unii, już nie obchodzą nigdzie świętego Jozafata uroczystości; kilkakrotnie przedtém pielgrzymowałem do miejsc świętych w Koronie i w Litwie: do Jasno-Góry, do świętego Krzyża, roku 1846, i w roku 1852. Do Matki Boskiéj Ostro-Bramskiéj, w roku 1848; w roku 1857 do Kalwaryi żmudzkiéj; w roku 1861 bez czyjegobądźkolwiek wpływu zapragnąłem odbyć pielgrzymkę do grobu świętego Jozafata; w dzień uroczysty, obdarzony od Kościoła odpustem, puściłem się w tę drogę, zwiédzając przedtém Jasno-Górę i święty Krzyż. Znajdywałem wszę-

dzie manifestacye, dążąc do Białéj byłem przekonany, że oprócz nabożeństwa kościelnego nic więcéj nie spotkam, miejsce bowiem to jest ustronne, katolicy rzadko w kościołach unickich bywali, i nikomu nic o mojéj intencyi nie mówiąc, spieszyłem do grobu tego świętego, li-tylko dla wyjednania łaski Bożéj dla duszy mojéj, nic nie myśląc o duchownéj walce, wówczas na każdém miejscu z Moskwą toczonéj.

Naprzód spotykałem kompanije wiejskiego rusińskiego ludu, śpiéwające polskie z kantyczek pieśni, lecz potém co za zdziwienie moje było, gdy się zbliżałem do Białéj: ujrzałem kompaniją warszawską tam idącą z biskupem podlaskim na czele, ks. Benijaminem, kapucynem. W Warszawie obojętni dla unii i jéj patronów, św. Jozafata zrozumieli znaczenie wpływ, potęgę; w walce obecnéj postanowili go szczególnie uczcić w jego dzień uroczysty, od Kościoła odpustem uświęcony; rozesłano bezimienne kartki po całym kraju, wzywające do Białéj. Warszawianie zażądali od Simmlera, jednego z lepszych artystów, zrobienia wielkiego obrazu męczeństwa św. Jozafata. Obraz ten został ukończony przed samym odpustem. Nad trumną św. Jozafata w Białéj był w ołtarzu bocznym, przy którym ciało świętego jest podniesione; obrazek mały, jego popiersie, ten obrazek malutki miernego pędzla zastąpiono obrazem wielkim piérwszego artysty. Kompanija warszawska wigiliją przed nieszporami przychodząc przyniosła go, uprosiwszy biskupa, aby przybył dla poświęcenia go. To ujrzawszy zdziwiony byłem i przejęty najzupełniejszą wiarą, że wszystko, co się działo, było z woli Bożéj, z jego świętego natchnienia. Kiedy mieszkając na Ukrainie roku 1861 uczułem pragnienie nawiédzenia grobu św. Jozafata, nie będąc od nikogo ani namówionym, ani wezwanym, i myśl tę nawet ukrywałem w méj duszy, szedłem za natchnieniem tylko wewnętrznem, od wszelkich wpływów nienależném, czułem dla duszy mojéj w téj myśli i pobudce łaskę Bożą; a gdy

ujrzałem kraj cały poruszony wspomnieniem św. Jozafata, i pielgrzymki idące do jego grobu i hojną ofiarę na cześć iego złożoną; nie mogłem w tém widzieć nic innego, tylko natchnienie z woli Boga, łaskę pobudzającą. Odtąd mam przekonanie i wiarę, że manifestacya roku 1861 była faktem w życiu narodowym z wyższéj woli wynikłym, ogniwem, wiążącém przeszłe dzieje Polski w niepodległym bycie, z jéj przyszłém wskrzeszeniem. Związki tajne, ludzie burzliwi, klubiści, panujący nawet, poruszyć by całego narodu, jak był wówczas obudzony, nigdyby nie mogli. Widzieliśmy czasów poprzedzających w czasie wojny węgierskiéj i krymskiéj; poruszył kto naród cały? dałże mu kto taką śmiałość i odwagę? Apostołowie lękali się, przerażeni uciekali, a w jednéj chwili przemówili wszystkiémi językami. Przemówienie językami było niemal takim cudem, jak przemówienie śmiałe wobec uzbrojonego rządu rosyjskiego, że Polska żyje i żyć będzie. Naturalna ludzka odwaga nigdyby nie wystarczyła, trzeba było nadprzyrodzonéj siły z nieba; w téj chwili Polsce nieszczęśliwéj, ujarzmionéj była udzielona.

Kiedy wszedł do kościoła ksiądz biskup (Benijamin), księża uniccy miejscowi bazylianie, i parochowie z okolic w kapach ubrani jak do ołtarza, wyszli na jego przywitanie i zrobiwszy koło zaśpiéwali hymn słowiański: *Ecce Pater venit.* Hymn ten napawając dusze wielką słodyczą, trudy długiéj pieszéj pielgrzymki przenajobficiéj wynagrodził. Nazajutrz, wotywy unickie śpiéwane przy pięknych chórach jedne po drugich następowały przed wielkim ołtarzem i bocznym, przy którym stoi ciało św. Jozafata w trumnie. Nad ołtarzem został włożony obraz jego męczeństwa, przez biskupa poświęcony. W Białéj, pielgrzymki z Siedlec, z różnych miast podlaskich spotykały z chorągwiami przychodzącą kompaniją warszawską, schylając chorągwie. Księża unici wyprowadzali za miasto wychodzące kompanije unickie z Podlasia, które miały z sobą parochów własnych.

Przed każdą z nich niesiono krzyż wielki. Księża odchodzących żegnali wymownémi, rzewnémi mowami, i błogosławili. Litanije nad grobem św. Jozafata śpiéwane, modlitwy, i pienia kapłanów napełniły duszę moję niezapomnianém wrażeniem. Modlitwa przy tym grobie przejmuje zachwyceniem i szczęściem zupełném. Łaska Boża jest udzielona relikwijom świętych Pańskich, szczególnie ciału świętego męczennika Jozafata, zamordowanego w wojnie z szyzmą, który pełen był ducha Bożego, poświęcenia się, stałości i mocy. Ta walka nieprzerwanie dotąd się toczy, w roku 1861 była w najwyższém natężeniu; w téj wojnie naród polski odniesie zwycięztwo, przez łaskę udzieloną Kościołowi Bożemu, jedynemu, prawdziwemu rzymsko-katolickiemu, i Polsce, jego prawowiernéj służebnicy, i przez szczególną opiekę świętego Jozafata, który jest patronem Polski i świętéj unii, a szyzmy pogromcą i jéj zupełném zniszczeniem.

Przy grobie świętego Jozafata brzmiały pieśni, głosy z różnych stron zebranego ludu, łzami mogłem tylko wyrazić pociechę i szczęście, jakiego w tém świętém miejscu doznałem. Uwierzyłem tam w szczęśliwszą przyszłość i szczególną opiekę Boską nad narodem polskim; tę wiarę w serca ziomków wlać pragnę.

Z Białéj przybyłem do Warszawy ostatnich dni września, przed samą śmiercią księdza arcy-biskupa Fijałkowskiego, przed ogłoszeniem stanu oblężenia. Warszawa w tych ostatnich chwilach była swobodną, wesołą, świetną, pod łagodnym zarządem namiestnika Lamberta. Warszawa występowała w polskich ubiorach, w rozmaitych różnokolorowych strojach. Ulice były pełne plakatów, niezliczonych odezw rządu narodowego. Manifestacye trwały, nabożeństwa w innéj już formie, odprawiały się na intencyą ojczyzny w jasnych kolorach. Wszystkie stany, ludzie każdego zajęcia składali się na nabożeństwo za ojczyznę: stolarze, szewcy, krawcy architekci, kiełbaśnicy, autorowie, urzędnicy, chłopaki uliczni, piekarze. Kobiéty także: zieleniarki, praczki, codziennie

odbywało się po kilka w różnych kościołach. Zapalano świeczniki zawieszone wśród kościoła i wszystkie świece w bocznych ołtarzach i w wielkim; ile było małych ołtarzów tyle mszy świętych jednocześnie wychodziło razem i śpiéwano przy ołtarzu wielkim. Nabożeństwo się kończyło procesyą, na któréj noszono orły i pogonie; było kilkanaście dni miłych w Warszawie, w których Polska zdawała się być wolną od żelaznych najezdników.

Arcy-biskup Fijałkowski, który manifestacyą popiérał, jéj sprzyjał, popularny, uwielbiany wtedy umarł. Śmierć przypadła w chwilach najsilniejszéj i swobodnéj jeszcze manifestacyi; pogrzeb dał sposobność do rozwinienia uroczystości narodowéj. Na pogrzebie szła procesya nie już miasta, ale jakby polskiego narodu, który się przeszedł tryumfalnie po ulicach rodzinnéj Warszawy; trumna była tylko pozorem dla jéj wykonania. Procesya ta przypominała niegdyś pochód króla z sejmem po przysiędze na konstytucyę 3. maja, dla położenia fundamentalnego kamienia na kościoł Opatrzności; w prawdziwéj okazałości stanęły wszystkie stany, wszyscy rzemieślnicy, obywatele, cała Polska społeczność w Warszawie obecna. Procesya ta była tak okazała i dostojna, tak jasno, oczywiście, uosabiała Polskę niepodległą, że przeraziła rząd zupełnie; powiéwały na chorągwiach orzeł biały koronny z litewską pogonią. Wczasie pogrzebu było przyjęcie wieśniaków; z Skierniewic przybyli włościjanie dla odwiédzenia ciała arcy-biskupa i na pogrzeb; pociągi były dla nich bezpłatne; kiedy się zbliżyli do kościoła, wszyscy dla nich wyszli, stali na ulicy, aby im nie zajmywać miejsca; podejmowano ich najgościnniéj, dawano obiady i usługiwano. Ta cześć wiejskiego ludu i jego przyjęcia znaczyła: „Przebaczcie nam, połączcie się „z nami. Utwórzmy prawdziwą i rzeczywistą siłę, ratujmy „się wspólnie“. Manifestacya w tym pogrzebie była tak ostatecznie rozwinięta w duchu i w formie, rządowi nic nie zostawało; albo ustąpić, albo rozpocząć krwawy nacisk

i ostatecznie ją znieść, na téj drodze nadal niepodobna było zostawać. Rząd oko w oko widział Polskę czém jest, i czém być może; jak dalece rządem pogardza, i widzi w nim tylko najezdnika. Chcieli powstrzymać ten ruch i zapał, przewidując nieszczęścia wielkie, nowy arcy-biskup i kilku kapłanów; chcieli uspokoić kraj, powrócić do stanu dawnego, ale to było nad siłę ludzką; rozniecony był duch narodowy bardzo silnie; młodzież, pałając miłością ojczyzny, uczuła jakby przedsmak jéj niezależności; z drugiéj strony był nadto przykry i gwałtowny nacisk, nastąpił zatém wybuch orężny, nieszczęśliwa druga wojna polska roku 1863.

Opowiem o zjeździe horodelskim, który tego samego dnia miał miejsce, co pogrzeb ks. Fijałkowskiego, przed samém oblężeniem. Manifestacye odbywały się nieustannie w każdym zakątku Polski; wszyscy nabożeństwa za poległych i za ojczyznę odbywali. Rząd jednak do nich nié miał tyle wstrętu, ile do zjazdu w Horodle; zakazywał surowo, w gazetach ogłaszał, widocznie niebezpieczeństwo temu zjazdowi groziło, gdyż rząd najbardziéj był obrażonym obchodem unii z Litwą, co oznaczał zjazd horodelski. Litwa obchodziła świetnie pamiątkę lubelskiego sejmu; postanowiono obchodzić piérwszą uniją zawartą za Władysława Jagiełły w Horodle, któréj lubelska była dalszym ciągiem i dopełnieniem, jako w tém miejscu, gdzie po raz piérwszy była zawiązana. Zbiérającym się do Horodła miał przewodniczyć ksiądz Baranowski, sufragan lubelski, który już bywał w wielu manifestacyach; rząd wszystkiemi siłami, groźbą i prożbą nań napiérał, i zniewolił, że od zamiaru przybycia do Horodła odstąpił. Wojskom rozkazano miasto zająć; mimo tego niepojęte parcie, nacisk wewnętrzny pędził do Horodła z prawdziwém narażeniem życia; zdawało się, że nieomylnie rząd rozkaże strzelać, jak to już było w Warszawie.

Z obu stron Buga dążyli, chcąc uczcić i utrwalić uniją, choćby kosztem życia swego. Zmieszali się bardzo horo-

delscy pielgrzymi gdy się zebrali i spodziéwany przewodnik biskup nie przybył. Uszykowawszy wozy po obu stronach, miedzy niémi zostawiwszy przechód wolny, uformowali procesyonalny pochód z księżami na czele; mieli chorągwie z herbami wszystkich województw, które niegdy Rzecz-pospolitą polską składały. W pochodzie tym potrzeba było wielkiéj odwagi, nikt nie wiedział, gdzie jest nieprzyjaciel w jakiéj sile, i jak spotka. Cały pochód horodelski najbardziéj zdobiła gminna szlachta podlaska, ubrana po polsku, dawnym strojem, jaki nosiła szlachta wiejska, zwana okoliczna, na sukmanach pasy czerwone, czapki rogate; z wielką ochotą i radością usługiwali wszystkim. W prostocie ducha i serca zdawało się im, że to Polska jest ogłoszoną, nie rozumieli co znaczy manifestacya, patrząc, że się tak zbiérają, myśleli, że Polskę głoszą, a wojska rosyjskie ustępują. Dojść do Horodła nie było podobieństwem, bo było przez wojska rosyjskie zajęte; stanowczo wchód do miasta był zakazany i przez wojsko broniony, zajęli zatém górę przed miastem, która panowała nad okolicą, na niéj wybornie można było się rozwinąć; stanęli tam wszyscy, i rozwinęli chorągwie i herby wszystkich województw całéj Polski. Wołynianie dostać się nie mogli, strzeżone było silnie przejście Buga; niektórzy tylko przedarli się na górę, połączyli się z Chełmianami, Lubelczykami, którym było przyjść łatwiéj, bo za górą stało wojsko rosyjskie, Janusz Nowowiejski, Piegłowski, Korzeniowski, Marceli Dobrowolski, Kajetan Oskierko, Antoni Cieszkowski. Marcin Turkowski pułkownik najstarszy w prowincyi wołyńskiéj który był jéj głową i duszą, téż do Horodła przybył; jadąc z zagranicy nie zatrzymał się po drodze, do domu powrócił i nazajutrz do Horodła pojechał umyślnie.

Wojsko rosyjskie, rozwinięte w kolumnach, jakby do boju, wyszło z miasta, i stanęło zdala od góry, lecz było widzianém. Polacy zebrani wysłali poselstwo do generała, prosząc o pozwolenie przywiezienia z miasta aparatów ko-

ścielnych, hostyj, i tego, czego było potrzeba dla odprawienia mszy świętéj. Generał zezwolił, zapewnionym będąc, że wszyscy zebrani nie będą do Horodła wchodzić, bo to najwyraźniéj miał zalecone; przyrzekł nie przerywać religijnego obchodu. Na górze, gdy się zebrali, szczególna radość wszystkich przejęła, gdy własny swój polski obóz ujrzeli, w którym choć na chwilkę żyć było słodko, i miło. Przygotowano ołtarz pod niebem, ksiądz kapucyn rozpoczął mszę świętą; wszyscy klęcząc rozpoczęli pieśń: „Boże, coś „Polskę"; był to widok nieporównany mszy św. w polu, wśród chorągwi i herbów polskich, i schylonego na ziemię iéj rycerstwa, które duchową wiodło walkę z silnym nieprzyjacielem, który niemal obecny w dali stał nieruchomy i przyozdabiał nawet ten uroczysty obraz. W czasie podniesienia jak można najwyżéj podniósł kapłan ciało i krew Pańską; przeszył serca skruchą i świętą trwogą; wtedy było milczenie, pieśń się przerwała, z prawdziwą ofiarą Zbawiciela złączyła się obecna cierpiącego narodu.

Rozrzucone kartki, rozdawane wszystkim, objaśniały cel zjazdu horodelskiego, w tych słowach: „Polska przyszła do „potęgi i silnego bytu li-tylko przez uniją z Litwą, unija „była zawarta w Horodle; przeto obchodząc jéj rocznicę „naród polski ją ustala i w niéj czerpie siłę do wskrzeszenia swego bytu, co jest każdego Polaka i całego narodu „najdroższym celem, najgłówniejszym obowiązkiem.

„Polska zebrana ze wszystkich województw w Horodle protestuje do prawa narodów, do wszystkich rządów, „do sumienia wszystkich ludów, przeciw gwałtowi rozbioru „którego polski naród nigdy nie uzna, i przeciw któremu „zawsze walczyć będzie".

Po skończoném nabożeństwie była długa mowa ks. Laurysiewicza, mająca wiele wdzięku; pełna zapału i uczucia, gdyż kaznodzieja był gorącym miłośnikiem Polski i pięknym mówcą; były w niéj obszérne i jasne z dziejów

wykłady. Ta mowa w polu wyrzeczona pod rosyjską armatą przy polskich znakach całéj Rzeczy-pospolitéj, była uroczą i zachwycającą; potém przemówił patron lubelski, wyłożył protestacye, które Polska czynić powinna do sumienia narodów i do rządów wszystkich przeciw rozbiorowi, którą obecnie czyni w tém miejscu, w którém najświetniejszy z jéj czynów dopełniony został; przez usta tego patrona mówił jakby mąż stanu, było to słowo przekonywające, pełne treści i znaczenia. Zawezwał wszystkich do podpisu stosownego manifestu. W Horodle zawarto piérwszą uniją, i wygłoszono generalny całéj Rzeczy-pospolitéj polskiéj przeciw rozbiorowi manifest. Potém młodzieniec przemówił słowem ognistém i pełném wiary, dowodząc, że to się stać musi, czego człowiek szczérze chce, czemu się poświęci, i kiedy szczérze bez wszelkiego oglądania się działa. Było to wezwanie do czynu; słowa młodzieńcze pełne były życia i wiary, że gdyby wszyscy takiego ducha mieli, nie byłoby nigdy niewoli, i z największéj przemocy naród by się wydźwignąć potrafił; stanęła łza w oku, że ludźmi tak zupełnego poświęcenia się nie wszyscy być umieją i być mogą. Mamy tylko garstkę wiernych; oni giną, a naród w coraz głębszéj niewoli zostaje!! Po wypowiedzeniu tych słów, które były najsilniejsze i najwyższe zrobiły wrażenie, przystąpiono do usypania pamiątkowego kopca; czapkami noszono ziemię i natychmiast stanął wysoki kopiec, na nim krzyż wielki z drzewa dębowego, z którego kory nie zdjęto. Już była czwarta po południu, nikt w ustach nic nié miał, wszyscy o posiłku zapomnieli, uroczystością téj chwili byli przejęci; generał zaczął się niecierpliwić, dopominał się o ukończenie, wojska jego zaczęły z miejsca się ruszać, nieruchoma kolumna wojsk rosyjskich zaczęła postępować. Rozchodzić, rozjeżdzać się poczęto; i rychło oprócz mogiły i krzyża, nic na górze nie zostało; wymowna tylko, wzniosła cisza.

Odjazd był bardzo ożywiony, ozdobny, barwny z powodu różnokolorowych strojów polskich; słychać było wszędzie różne pieśni; wiele osób z gminu zatrzymało się przy karczmie na drodze, aby posłuchać skrzypeczki z piosnką wojenną:

Uciekajcie Niemcy, Prusy,
Moskal won.

Kończyła się piosnka na Kijowie, w którym użyć mieli znów rozkoszy polscy nasi wojownicy.

Z Horodła gdy powróciłem do Warszawy, doznałem współczucia od wszystkich, nawet nieznanych, szczególnie ludzi klas niższych. Wypytywali z najżywszym interesem o Horodle, jakby się spodziéwali stamtąd odrodzenia Polski; złudzenie było tak wielkie, że wszystkie manifestacye uważali, jakby bitwy z nieprzyjacielem. Zaledwie dwa dni po powrocie z Horodła upłynęły wesołe i jasne, czarna chmura stanęła nad stolicą i całym krajem: w zamku rozpoczęły się ostre spory między księciem namiestnikiem i członkami rządu, został ogłoszony stan oblężenia; ujrzeliśmy nagle, niespodzianą zmianę w Warszawie. Rosyanie, chwilę zamaskowani, objawili czém są, i czém zawsze będą: przegrodzono komunikacye w ulicach, miejscach publicznych, ogrody zamknięto, napełniano ulice uzbrojonymi żołniérzami, rozwinięto wojenne obozy, nastąpiły ciągłe aresztowania, rozmaite wyrządzano zniewagi. Warszawa zmieniła się w obóz rosyjski, cytadela napełniała się codziennie więźniami, zdziérano polskie suknie, Moskale wyśpiéwywali ruskie pieśni, mieszkańce zamknęli się w domach; groza, milczenie, postrach ogarnęły całe miasto. Po tak rozwinionym wstręcie ku Moskalom, przy pragnieniu tak silnie rozbudzoném niezależnéj i oswobodzonéj ojczyzny, widok wroga, który zdjął maskę, rozsrożył się, objawił swoję dzikość, zawziętość, barbarzyństwo, wzbudzał uczucie niewypowiedzianego oburzenia i wstrętu. Pomimo nadużyć siły zbrojnéj, policyjnych egzekucyj i nacisków, wybiegali chłopcy z ulicy i pewnémi znakami okazywali po-

gardę, niektóre rzucane na Moskali wyrazy nieskończenie ich drażniły, do żywego dotykały, szczególnie wyraz „kapuśniak“, co oznaczało Moskala. Wszystkie zdarto manifesta, wezwania, i pisma rządu narodowego; natomiast postanowienia rządowe, zakazy, kary ogłaszano: między innémi było zalecenie i przestroga, aby nikt w kościele nie ważył się śpiéwać pieśni polskich: „Boże, coś Polskę“, i innych; jeśliby tylko zaśpiéwano, wtedy wszyscy znajdujący się w kościele będą wzięci do cytadeli. To zlecenie piérwéj wykonano, nim było ogłoszoném; wieluby, wiedząc o tém, nie wchodziło do kościoła, któż mógł przewidziéć, czy kto nie zechce zaśpiéwać; ci, którzy przychodzili dla wysłuchania mszy świętéj, narażali się na uwięzienie.

Dnia 15 października 1861 w kościele katedralnym św. Jana i u Bernardynów obchodzono dzień śmierci Tadeusza Kościuszki; wiele osób weszło do kościoła, wcale o tém nie wiedząc, li tylko dla słuchania mszy św. W tych dwóch głównie kościołach odbyła się scena niezwyczajnego gwałtu i prawdziwego nadużycia ze strony władzy. Kościół św. Jana był przepełniony ludźmi, ks. biskup Benijamin celebrował; stan oblężenia, nacisk gwałtowny jakby suworowski w Warszawie, nadał posępną, żałobną cechę téj uroczystości prawdziwie grobowéj, którą smutne głosy biskupa i duchowieństwa zmieniały jakby w całun grobowy nad miastem, nad całą Polską rozwity. Wśród mszy świętéj rozdawano portrety Kościuszki, namiętnie je rozchwytywano, z napisami odpowiedniémi. Wyjście z kościoła było niepodobne dla wielkiego nacisku. Zaledwie się msza skończyła, ks. biskup z niezwyczajną szybkością, jakby przeczuwając co się stać może, odszedł. Wtém zaśpiéwano: „Boże, coś Polskę“, jeszcze pieśń była zaledwie zaczęta, gdy się rozpoczął szmer w kościele, dostrzeżono lecących z pośpiechem żołniérzy z wymierzonémi bagnetami, którzy cały kościół otoczyli; jakby piorunem przeszyła wieść, że jesteśmy oblężeni bez wyjścia. Nastąpiła dotkliwa i bolesna cisza; postanowili jednomyślnie wszyscy nie

wychodzić, nie uczyniono żadnéj narady, lecz każdy to postanowienie zrozumiał i uczuł; jeśliby kto wyszedł, zaraz go prowadzono do cytadeli. Uczucie honoru zaleciło wszystkim trzymać się wspólnie, oczekiwać losu, jaki Pan Bóg przeznaczył, i z kościoła nie odchodzić; starzy, młodzi, i malutkie dziatki, wszyscy zostaliśmy bez pokarmu, bez wody, i bez wyjścia od jedenastéj godziny przed południem; po trzygodzinném już przebyciu w czasie nabożeństwa, malutka się znalazła bułeczka, którą słabszym udzielono. W ciszy i milczeniu była harmonija, wzajemna miłość, i jedno postanowienie.

Zaczęto śpiéwać pobożne pieśni, rzewne, płynące z szczérego uczucia; gdy ustały, nastąpiła cisza, milczenie, i czas wlókł się ciężko i długo, zapalono świéce przed wszystkiémi ołtarzami. Zgromadzenie było liczne płci obojéj: jeżeli się kto znajomy napotkał, zaledwie przemówił słów kilka, zniknął w tłumie, już go potém nie można było napotkać, tłum był wielki, jednak się nie cisnęli i mało mówili. Nie wiem dla czego i kto rzucił słowo: „ks. biskup Dekert przybywa“. Uszykowali się w ordynek, formując ulicę, oczekiwali pastérza, było to złudzenie, biskup nie przybywał. Przystęp do kościoła do późnego zmiérzchu oblegali żołniérze; noc nastąpiła, nie odeszli. Będąc w kościele zamknięty, nie widziałem tego, co się działo w mieście. Słyszałem, że lud poruszony, zniepokojony napełniał ulice, nie wiedząc co począć, jak zamkniętych ratować. Obelga kościołom wyrządzona oburzała każdego, obrażając i najumiarkowańszych nawet. Uzbrojone wojsko i kozacy dońce napełniali ulice, przeto wypychali lud, który ścisnął się w trotuarach. Mając uwolnione ulice, wyłącznie przez wojsko zajęte, a lud na trotoarach ściśnięty, wypuszczali żołniérze konie, i w biegu ściśniętych bili nahajkami, którzy, odbiérając te ciosy przez biegących i wracających kozaków, ratować się ucieczką dla nacisku nie mogli.

Cała kapituła czuwała w nocy, i postanowiła procesyonalnie z całém duchowieństwem i ludem nazajutrz iść od najdalszego kościołka P. Maryi do św. Jana; ale rząd, przeczuwając groźną manifestacyą, i lękając się dalszych zawikłań, przed trzecią zrana szturmem zdobył kościół, wszystkich uprowadził do cytadeli.

Utęsknieni, zmordowani, zamknięci bez wody nie mogli usnąć, czuwaliśmy wszyscy; ciszę przerwał silny głos przybywającego w poselstwie od księcia namiestnika, który wymagał, aby się wszyscy poddali na łaskę i niełaskę księcia, i z kościoła natychmiast wychodzili; odpowiedzieli jednogłośnie: „nie wyjdziemy, dopókąd stoją żołniérze; potrzeba, aby piérwéj odeszli“; bez żadnéj narady to postanowienie było jednomyślne. Jeśli kto się zbliżył do drzwi kościoła, stała młodzież, jakby postrzegająca, azali kto nie wyjdzie, mówiąc zbliżającym się do drzwi: „wyjść wolno“. Przecie nikt nie wyszedł. Smutne krążenie w kościele trwało przez noc niemal całą. Drzwi kościoła z wewnątrz zaryglowano, jak można najsilniéj. Po północy usłyszeliśmy huk wielki, który wszystkich z miejsca poruszył; z wielkim łoskotem drzwi wysadzono, rozwarły się podwoje kościelne, ujrzeliśmy żołniérzy z bagnetami, którzy przecież stali, nie ruszali z miejsca przez czas pewien. Wtedy opuściłem znajomych, udałem się na modlitwę do kaplicy, w któréj jest Jezus ukrzyżowany, oddawna cudami wsławiony. W chwili niebezpieczeństwa trudno się było modlić; przypomniałem sobie te słowa powtarzane w modlitwach: „Korzystajmy z czasu i módlmy się, póki nie przyjdzie Pańskie nawiédzenie, wtedy bowiem roztargnione tęsknotą, słabością, myśli będą się napróżno siliły“. W razie ciężkiéj choroby lub śmierci za późno się modlić, trzeba z czasu spokojnego korzystać, i wznosić do Boga duszę, uzbrajać ją w siłę, aby w chwili nawiédzenia gotową była. W kaplicy P. Jezus ukrzyżowany w wielkiéj figurze, oddawna cudami słynie w Warszawie; do niego uciekali flisowie, i wszelki kto tylko wierzył, zawsze dozna-

wał pomocy, tam doświadczyłem cudu. Gdy w czasie tego zamknienia nie można było w jedném zostać miejscu, krążyli wszyscy po całym kościele, niespokojność i ucisk gnały od kąta do kąta; na stopniach ołtarza cudownéj kaplicy uspokoiłem się, stamtąd już nie odchodząc. Trudno było dzień i noc całą ustać na nogach, nie było gdzie usiąść, wielu się nurzało w prochu; widząc to, wspomniałem te słowa: „Wolno Ci jest, Panie, wszystko odebrać, co mamy, kontentować się będziem prochem i ziemią“.

Żołniérze z łoskotem drzwi rozwarłszy, weszli do kościoła, zajęli ściany, i stanęli w szeregach przy ścianach z najéżonémi bagnetami, inni zajęli ołtarz wielki. Oddział, stojący przy ołtarzu, zaczął bić tłumy kolbami; nieraz zadawali śmiertelne razy, uderzając w głowę, szczególnie u ks. Bernardynów okrutnie się pastwili. Uderzani, pędzeni, bici nie mogli się przybliżać do ścian, bo stojący żołniérze, kolbami ich bijąc, odpędzali, tym sposobem wyciśnięci zostali i wyparci za drzwi, gdzie stały liczne szeregi żołniérzy, które zabiérały i strzegły ich aż do wypędzenia wszystkich z kościoła. Było wiele kobiét, wszczął się przeto krzyk wielki i łoskot broni, słowem alarm nocnego napadu. W kaplicy staliśmy nieruchomi, nie wiedząc, co się w kościele dzieje, czy tam jest rzeź lub zabijanie, przewidziéć tego nie mogliśmy; staliśmy nieruchomi, kobiéty nieskończenie były przerażone, jakby w konwulsyi drżały. Ci, których żołniérze z kościoła nie wyparli, uciekając od bicia, z najgwałtowniejszym krzykiem do kaplicy wpadli, krzyk i przestrach jednym pędem wszystkich w kaplicy stojących porwał, i polecieli na górę schodami do obszérnéj izby, była to zakrystya albo westyarnia; minął kwadrans lub więcéj, nim tam przybyli żołniérze. Usłyszeliśmy dzwonek sąsiedniego kościoła ks. Pijarów, dzwoniono na prymaryą, była czwarta ranna, ale jeszcze było ciemno. Żołniérze weszli i tym samym sposobem wypiérali i wypędzali z westyarni, témi samémi schodami, którémi wracali szybko do téjże saméj kaplicy, ale na scho-

dach przy poręczach stali żołniérze, którzy kolbami idących bili. Szczęśliwym trafem ze schodów idąc, nie poszedłem ze wszystkimi, ale odwróciłem się w stronę przeciwną, w inne drzwi, które szły nie do kościoła, lecz do zakrystyi dolnéj; był z nami ksiądz zamknięty, który wtedy wziął komżę, w rękę krucyfiks, i stał na środku w téj zakrystyi z sługą kościelnym. Wszedłszy niespodzianie do zakrystyi, ukląkłem i wyjąłem moję do nabożeństwa książkę; wtém weszło kilku żołniérzy; omijając księdza, dążyli do mnie, jeden uchwycił mię za ramię, drugi zaczął wyrzucać ostre i przykre słowa; przyszedł mi na myśl system rządu naszego, dobyłem z pugilaresu różową bumażkę, wsunąłem żołniérzowi, ci natychmiast odeszli i mnie zostawili. Wtedy zakrystyan otworzył drzwi i wskazał mi pokoik, konfesyonał dla głuchych, w którym do końca zamknięty całéj sceny, bezpieczny zostałem. Słyszałem głośną komendę oficera w pustym już niemal kościele, krążenie po wszysskich kątach dla wyszukania, czy się kto nie ukrywa. Wszedł oficer do zakrystyi, komenderował, rozkazywał, pytał; Bąg zrządził, że do konfesyonału nikt nie wszedł. Nakoniec żołniérze odeszli, wszystko ucichło, tylko rozlegał się długo płacz kobiéty; ten płacz nigdy nie wyjdzie mi z pamięci, był to jęk boleści, modlitwa jęcząca, straszna, przeszywająca ziemię i niebo. Mąż jéj został wziętym do cytadeli, jęczała, płakała, płacz jéj był, jakby głosem polskich żon i matek. Kto wierzy w Boga, kto uznaje jego sprawiedliwość, kto choć raz w życiu głos taki i modlitwę słyszał, nigdy wątpić nie może, że nastąpi zadośćuczynienie za krzywdy wielkie i nieustające.

Duchowieństwo było nieskończenie oburzone za tę obelgę kościołom wyrządzoną; (wtedy nie lud, lecz rząd już był wyzywającym, i przyjął charakter burzyciela, i bezwstydnéj napaści, wyczerpał wszelką cierpliwość, wszystkie względy); postanowiło jednomyślnie zamknąć wszystkie kościoły, natychmiast zostały pozamykane dla zasłonienia od profanacyi, dla okazania publicznie zgrozy, jaką rząd wzbudzał. Ksiądz Łu-

bieński przeciwił się temu, bywał ciągle w zamku, znał jego tajemnice i wszystkie sceny, które się tam odbywały, które skończyły się niespodzianie nagłą śmiercią Gerstenzweiga i oddaleniem Lamberta. Zamknienie kościołów było dla rządu bardzo dotkliwém, który chciał utaić tę scenę napadu; rząd się tego kroku wstydził, widział nietrafność, brak taktu, i nadużycie; używał przeto ks. Łubieńskiego dla powstrzymania postanowienia kapituły zamknienia kościołów. Rząd prześladował, na wygnanie wskazał dostojnego dyezezyi administratora ks. Białobrzeskiego. Ksiądz Łubieński, zostawszy biskupem, był gorliwym, wzorowym pastérzem; śmierć jego przedwczesna, niemal męczeńska, tego dowiodła, skończył życie na wygnaniu; sprzeciwiał się kapitule nie dla pochlebstwa rządowi, lecz chciał usunąć większe prześladowanie. Rząd w zamknięciu kościołów najdotkliwszą dla siebie obelgę widział, coraz powiększał ucisk Kościoła, chociaż nowy arcybiskup Feliński wszystkiémi siłami starał się uspokoić wzburzony lud, i duchowieństwu zalecał cierpliwość i posłuszeństwo. Ksiądz Golijan i ks. Łubieński mu pomagali. Rząd zniósł wszystkie klasztory w Warszawie, w całém królestwie biskupów najuleglejszych władzy, bez żadnego wyłączenia na wygnanie wskazał; jakim się okazał w nocy dnia 15 października 1861 roku, takim nadal jeszcze dzikszym pozostał. Za poruszenie się orężne Polaków mścił się na Kościele, niszcząc jego odwieczne, zbawienne, duchowne zakłady; zniesiono klasztory żebrzące nawet, wygnano niewinnych biskupów, dla rządu poświęcających swą sławę, narażających się na najdotkliwsze pociski opinii publicznéj; rząd się zajął wytępieniem Kościoła katolickiego, i prześladował ludzi umiarkowanych, spokojnych, rządowi uległych; nastąpiły potém krótkie rządy margrabi Wielopolskiego, potężnego umysłem i siłą charakteru.

W Europie, po zwycięzeniu Francuzów, widzimy cyniczne prześladowanie Kościoła przez urząd cywilny i ministra, nienawidzącego Boską instytucyą. Pycha ludzka pod-

niosła się do najwyższego stopnia i siły; z téj szkoły był Wielopolski, wystąpił z znakomitą siłą umysłową; Kościół w swém przekonaniu uważał, że ulegać powinien urzędowi cywilnemu, który najwyżéj stawił, uznawał od Kościoła niezależnym. Wielopolski podwoił srogość rządową; przyłożył się do zniesienia Towarzystwa rolniczego, które nie zamierzało występować z legalności, tylko pracą użyteczną chciało uspokoić namiętności; rekrutacyą rozegzaltował i wybuch przyśpieszył i zdecydował. Śmiały, wytrwały, czynny, pracowity, rozumny, nieugięty, niezachwiany, dowiódł, że pycha niszczy wszystkie przymioty; zamiast podnieść narodowość polską, wrócić jéj instytucye roku 1831 odebrane, co zamierzył, do większych nieszczęść zaprowadził Polskę, i oddalił się ze sceny politycznéj, nie zostawiwszy przyjaciół i miłego wspomnienia, które człowiek téj siły powinien obudzać.

Byłem jeszcze świadkiem demonstracyi w Berdyczowie i w Żytomiérzu. W berdyczowskiéj okolicy była młodzież ochocza, śmiała, marząca o wojnie, i kilku obywateli znanych z patryotyzmu. Władysław Padlewski, który z piersi matki wyssał miłość ojczyzny, wiele cierpiał w 1831, gdy zaledwie miał lat 17. Roku 1838 był w więzieniu Adam Wyleżyński, który w roku 1831 nie wszedł do pułku Różyckiego dla tego, że był małém dziécięciem, ale kipiał już wtedy, rwał się do broni; szlachcic krwi dobréj, syn zasłużonego obywatela, śmiały, mowny, wesoły. Pielechowski, także żołniérz z powstania, i wygnaniec, mówca ognisty. Rząd okolicę berdyczowską za najniespokojniejszą, najniepewniejszą uważał. Naczelnicy policyi w Berdyczowie celowali w zawziętości i nienawiści dla Polaków. Manifestacye, jak się rozpoczęły w Warszawie, zaraz powtórzyły się w Berdyczowie. Gdy wybuchło powstanie, najliczniejsze hufce były berdyczowskie. Powstańce berdyczowscy najdzielniéj się bili; jeden z nich podziwiał Rosyan swoją odwagą, gdy przed pojmaniem kilkunastu zabił. Marceli Tyszkiewicz po ogólnéj porażce nie dał się pojmać, zewsząd otoczony, wyrwał się

i przez szeregi otaczające się przebił i stanął szczęśliwie w Galicyi.

Jak tylko rozpoczęły się nabożeństwa za poległych, zaraz w Berdyczowie obchodzono. Manifestacya się odbyła w marcu; w czasie bezdroża kilkudziesięciu przybyło konno, na ich czele byli dwaj: Artur i Marceli Tyszkiewicze. Naczelnik policyi Kaftyorow rozkazał jednéj rocie wystąpić zbrojnie na ulicę i bić w bębny. Przeor ks. Karmelitów O. Hieronim odmówił kościoła, zapytał o pozwolenie ks. biskupa; po tylu prześladowaniach przeor lękał się o zagrożony od lat tylu kościół i klasztór berdyczowski, do manifestacyj przeciwnych rządowi, bał się należéć. Panowie nasi, zebrani u marszałka, napisali do przeora dotkliwy list, na którym wszyscy się podpisali. To pismo potém dostało się w ręce rządu, i było jasnym dowodem, że się do spraw politycznych i manifestacyj ks. przeor nie mieszał; przecie rząd stale dążył do zniesienia berdyczowskiego klasztoru ks. Karmelitów, i zamiar ten tak dotkliwy i bolesny dla Kościoła katolickiego doprowadził do skutku.

Proboszcz zaprosił do kościoła farnego, pomimo obecności pułku rosyjskiego, który kościół otaczał, i bębnienia nieustannego; po skończoném nabożeństwie ukląkłszy w ordynku na środku kościoła, zaśpiéwali głośno i rzewnie pieśń: „Boże, coś Polskę". W prowincyach dawnych polskich było daleko surowsze rządu postępowanie, jak w Królestwie polskiém; zaśpiéwanie przeto publiczne w Berdyczowie: „Boże, coś Polskę" było podziwiającém, do wierzenia trudném. Pieśń narodowa polska, w kościele berdyczowskim odśpiéwana, zrobiła niewymowne wrażenie; od rozbioru kraju było to piérwsze polskie tak śmiałe i jawne wystąpienie.

Po raz piérwszy wtedy tę pieśń usłyszałem, i wymówione imię Polski śmiało i głośno wobec rządu rosyjskiego, który z taką panował grozą i postrachem, do milczenia zmuszał. U drzwi otwartych kościoła stał jeden z ludzi młodych, przebrany po chłopsku, w świcie czarnéj, wytartéj, przepa-

sany pasem czerwonym, i wołał głosem wielkim: „Za pomordowanych“. O jałmużnę dla dzieci tych ofiar prosił. Głos „pomordowanych“ odzywał się ciągle i w sposób przejmujący, a strój włościjański, noszony przez szlachcica, robił nowe i niezwyczajne wrażenie. Pragnąc zjednoczenia się z chłopami, wielu się po chłopsku przebiérało, nosili sukmany chłopskie z czerwonym pasem. U drzwi kościoła przy każdéj manifestacyi były składki. Władysław Padlewski w kapocie staropolskiéj, z ogromną lagą, wzniesionym głosem wzywał bracią uboższą szlachtę do składki. „Mości panowie, panowie bracia, o miedziaki bardzo was proszę, te są dla nas drogie, najmilsze.“ Pomimo ducha demokratycznego, który charakteryzował tę epokę, Władysław Padlewski, najczynniejszy w manifestacyach, nie utracił charakteru, ducha, form szlacheckich; był to najprawdziwszy szlachcic polski, kochał Polskę, i poświęcał się dla niéj. Oddał w ofierze syna i życie własne. Męczennik ten zasługuje na cześć, i drogie w narodzie wspomnienie.

W Żytomiérzu manifestacya wywołała z rządem utarczkę, potém kilka osób wysłano w katorzne roboty. Krzyż Zbawiciela, godło naszéj wiary, Rosyą przerażał więcéj, jak niegdyś pogan. Jednéj nocy w Żytomiérzu drewniany krzyż nieociosany z kory, wśród miasta stanął. Rząd się przeraził, krzyż obalono, i zaczęto wyśledzać kto postawił; tych, którzy krzyż postawili, wysłano do ciężkich robót z odjęciem wszystkich praw. Rozpoczęło się prześladowanie krzyżów: z szałem żydowskim Moskale krzyże wszędzie niszczyli, obalali, i figury dawne Chrystusa Pana, N. Maryi Panny, św. Jana Chrzciciela bez wstydu, jakby poganie lub żydzi; postawienie krzyża było prawdziwą zbrodnią. Po skończoném powstaniu roku 1863, w lat kilka potém, krzyże po drogach, w polu oddawna stojące wyrzucano dla tego, aby ślady polskości w prowincyach znosić; jeden z polskich pisarzów w ruskim dzienniku dawniéj ogłosił: Między dowodami, że prowincye: Wołyń, Ukraina, Podole nie są rosyjskiémi, jest

ten, że krzyże są wszędzie jako drogoskazy postawione, których nigdzie w Rosyi nié ma.

W Żytomiérzu usiłowano jak najświetniéj obchodzić piérwszą manifestacyą, to jest nabożeństwo za poległych, po zamordowaniu bezbronnych w Warszawie. W pismach, przylepianych na ulicach, o tém głoszono, i zapraszano, w dniu poprzednim ozdobiono kościół, ubiérano ściany, urządzono katafalk. W nocy te wszystkie stroje i katafalk, którego postawieniu nie przeszkadzano, kazał ks. biskup Borowski uprzątnąć, i drzwi do kościoła wielkie zamknąć. Rano panowie manifestanci wchodzą do kościoła bocznémi drzwiami, znajdują kościół pusty, katafalk zabrany; przygotowywała się wielka burza, możeby nastąpiło jakie zgorszenie, ale księża dali się uprosić, kazali wielkie drzwi otworzyć, i sumę mieli żałobną publicznie; tylko nie mówiono, za kogo się odprawiała. Gdy nie było katafalka, całun trzymali w ręku podniesiony wysoko, i koronę cierniową. W manifestacyi żytomiérskiéj zjednoczyli się zupełnie obywatele z mieszkańcami miasta, zbiérały składkę we drzwiach kościoła: pani marszałkowa guberska z asystującym jéj krawcem; pani krawcowa z panem marszałkiem G. Obywatele robili wizyty krawcom i różnym właścicielom sklepów, wzajemnie panowie żytomiérscy kupcy i rzemieślnicy z wielkim zapałem serdecznie się z szlachtą bratali, znaczne sumy złożyli, i odesłali dla siérot poległych. Marszałek guberski Mikulicz był bardzo popularny, wszystkie manifestacye ożywiał, składki w jego domu się odbywały. W tym całym ruchu najognistszym był Władysław Ciechoński. Marszałek Mikulicz umarł w Syberyi na wygnaniu, Ciechoński poległ na polu bitwy. Marszałek powiatowy żytomiérski Niemiérzycki szczęśliwie prześladowania uniknął; Kraszewski wtedy z Żytomiérza się usunął, był to horyzont niebezpieczny, niejeden tam padł ofiarą: Morzycki, Jełowicki zostali wysłani na Sybir, bardzo wielu było uwięzionych; umiérając ks. Wasylczykow ich uwolnił. Po śmierci ks. Wasylczykowa nastąpiło srogie prześladowanie.

Ksiądz biskup Borowski, który nie dozwalał manifestacyi w katedrze, kazał zdjąć katafalk i drzwi zamknąć; bardzo wiele z tego powodu ucierpiał; po wyjściu z kościoła na dziedzińcu koło jego domu, w sposób bardzo dla niego dotkliwy i przykry wykrzykiwano, przysyłano mu anonimy, wiérsze, listy bezimienne; wszyscy od niego stronili; czas jednak wyjaśnił i odkrył prawdziwe cnoty ks. biskupa Borowskiego. Ksiądz biskup manifestacyi i całego ruchu był silnym przeciwnikiem z przekonania i sumienia kapłańskiego; mawiał i dowodził, że to jest objaw ducha bezbożnego, napad na kościół, użycie go jako form, dla wyrażenia bez silnéj nienawiści. Ksiądz biskup Borowski lękał się nowego prześladowania Kościoła, i wszystkiémi siłami odwrócić je pragnął; ostrożność jego i przezorność złączone z przekonaniem, wpłynęły, że był najsilniejszym przeciwnikiem ruchu w latach 1861 i 1862. Wysłanie ks. Borowskiego cichego, cierpliwego, przeciwnego wszelkiemu nieposłuszeństwu dla władzy, który poddanie się woli Boskiéj i panującemu usiłował we wszystkich ugruntować, jest czynem najwyższéj niesprawiedliwości i obrazy Pana Boga, objawia nienawiść do Kościoła, cechującą odszczepieńców, i sektarzy.

Ksiądz Hieronim Kajsiewicz był silnym przeciwnikiem tego objawu z roku 1861; przeciw temu wymowne listy pisał i drukował, z tego powodu wiele ucierpiał, dowodził, że cierniowa korona, którą używano przy nabożeństwach, była znakiem masońskim. Ksiądz generał Paulinów w Częstochowie, którego wszyscy szanowali, dawniéj żołniérz polski niecierpliwił się na pieśni w kościele, i mawiał, „Bij się, wypędź nieprzyjacioł, jak wybijesz, będziesz śpiéwał.“ Księdza biskupa kaliskiego uważano za stronnika rosyjskiego, i sprawiono mu kocią muzykę; to oburzyło ks. generała Paulinów, mówił: „Jak tylko stamtąd przyjdzie kompanija, to jéj za tę obelgę biskupowi wyrządzoną, do kościoła nie przyjmiemy.“ Zakonnicy w Królestwie polskiém wszelkie nadużycia surowo gromili. Ksiądz Bryng, oficyał, dziś biskup, także

nie lubił patryotycznych polskich pieśni w kościele; wychodząc od ołtarza z procesyą, gdy zaintonował: „Twoja cześć, „chwała,“ a lud zaczął śpiéwać pieśni polskie: „Boże, coś „Polskę,“ z monstrancyą powrócił do ołtarza, i procesyą przerwał.

Ksiądz Aleksander Jełowicki umiał połączyć najszczérszą wiarę, poświęcenie się dla Kościoła z uczuciem polskiém; wymowny kaznodzieja, niespracowany kapłan, duchowny pisarz i wydawca ksiąg religijnych, jest przytém Polakiem najżarliwszym; manifestacye przeszły do Galicyi, do Paryża, w kościele Assomption przy wielkim ołtarzu powiéwały orzeł biały z pogonią, i ks. Aleksander Jełowicki pieśń: „Bo„że, coś Polskę,“ każdéj niedzieli po skończonéj mszy świętéj śpiéwał, i w czasie powstania roku 1863 kazał jak niegdyś ks. Birkowski, jakby kaznodzieja obozowy. Ksiądz Golijan, słynny polski kaznodzieja, powstawał bardzo surowo na ten ruch, jego złą tylko stronę widział; pełen darów Bożych i talentu, niechętnie dla tego był słuchany, i nie oceniony, wielu miał nieprzyjaciół.

Znakomici nasi kaznodzieje ks. Kajsiewicz i ks. Golijan przeciwni temu ruchowi, walcząc z namiętnościami politycznémi, sami nieznacznie w nie się wplątywali, zbyt gwałtownie oskarżając, potępiając polskich patryotów, i nie mieli stosownego do swych zasług i talentów wpływu. Z zapałem wstrętu, nienawiści, na cały ruch powstawał znakomity pisarz Lucyan Siemieński; nazywał go wybuchem niecnym, rewolucyjnym, który do najwyższych nieszczęść Polskę przywiedzie; śmierć na polu bitwy jego syna i wielu pełnych nadziei młodzieńców, Moszyńskiego i tylu innych, dowiodła szlachetnych pobudek téj nieszczęśliwéj, lecz zacnéj, i dostojnéj walki. Na rozumowania dotkliwe i cierpkie Lucyana Siemieńskiego, odpowiadała szlachetna żona łzami tylko; w łzach tych była miłość Polski i syna, którego dla ojczyzny straciła. Zacny, czcigodny Wielogłowski tak dalece nienawidził Niemców, tak się nimi brzydził; każde powstanie

przeciw Rosyi anti-narodowém nazywał; Wielogłowski dowodził i bronił związku z Polską rosyjskiego, w kilku słowach go zwalczył Władysław Sanguszko, przedstawiając obecną manifestacyą jako objaw narodowy, jednomyślny, ogólny i silny, jakiego dotąd nigdy nie było; związek z Rosyą porównywał do człowieka, któregoby drugi mocniejszy znieważał, policzkował, za włosy targał, nogami kopał, a on o przymierze go prosił, na tę prożbę mocniejszy odpowiadał coraz silniejszymi razami. Jaka może być harmonija i związek dwóch z sobą, gdy słabszy zwyciężony przymierze proponuje, a silniejszy o tém słyszéć nie chce.

Roku 1861 byłem w Krakowie w dzień św. Jana Kantego, patrona akademii krakowskiéj. Błogosławiony Jan Kanty, krakowski akademik w szczególnéj czci był w akademii krakowskiéj, która świętymi słynęła, ubiegali się akademicy przez lat wiele o kanonizacyą jego; dosięgłszy tego celu obchodzono kanonizacyą uroczyście, wielkie czyniąc nakłady. Kościół akademicki, w którym złożone jest ciało św. Jana Kantego, wzniesiony został i ozdobiony ze składek profesorów i emerytów; corocznie obchodzą solennie ostatnich dni października fest jego. Akademija krakowska słynęła prawowiernością i zapałem do doskonalszego życia; kościół akademii krakowskiéj nosi piętno powagi, jest jakby rysem jéj dziejów. W roku 1861 na fest św. Jana Kantego przez całą noc kościół akademicki św. Anny był oświécony, napełniony ludem, który pieśni polskie śpiéwał; była to uroczystość narodowa, przejmująca rzewném uczuciem i uszanowaniem, pełna powagi. Duch narodowy polski w starożytnéj swéj stolicy, w kościele przesławnéj akademii, matki świętych i uczonych, serca ludzkie przenikał do głębi.

Na ten nowy, niezwyczajny objaw ducha polskiego, zwrócił uwagę Ojciec św.; zrozumiał przeszłość, cele, dążności, i misyą polską, kilka ówczesnych pism polskich w duchu katolickim, przetłumaczonych po włosku czytał, odezwę duchowieństwa litewskiego i manifest rządu narodowego w Mo-

nitorze drukowany. Odezwy o Polsce Pijusa IX, były nacechowane namaszczeniem, głęboką i gruntowną znajomością narodu polskiego, jego przeznaczenia w przyszłości, i zasług poniesionych w dawnych wiekach. Roku 1863 nabożeństwo kilkodniowe przed cudownym obrazem w kościele lateraneńskim przez ojca św. ogłoszone i ustanowione, miało na celu i Polskę, o któréj ojciec św. własną ręką niezrównany dopisał ustęp. Ojciec św. cierpienia, modlitwy, nieszczęścia, nadzieje polskiego narodu zaniósł do najwyższego majestatu, w osobném, uroczystém, jakby jubileuszowém nabożeństwie.

Nie sami tylko Polacy, ale i w Europie byli przejęci zapałem dla oswobodzenia Polski. Polska wzbudzała współczucie i uszanowanie. Wojny z zaborcą nikt nie potępiał, ale czcił, rad przybywać z pomocą. We Francyi, w każdém mieście większém i mniejszém, były urządzone komitety dla wspiérania sprawy polskiéj, wszyscy bez różnicy stanu mieszkańce brali w tém udział, urządzali loterye, koncerta, rozmaite składki, stąd wypływały znaczne pieniądze; jeden z główniejszych komitetów był w Marsylii. Na wzór komitetów francuskich uformowały się w całych Niemczech, we wszystkich krajach Europy, w Szwecyi nawet, w Atenach, w Belgii. Wojnę polską uważano za wojnę świętą, rycerską; komitety francuskie pisały adresa do Napoleona III, w sprawie polskiéj, opinija publiczna wszystkich narodów była pełną zapału. Pisma peryodyczne te uczucia rozwijały, i były popularne, i wziętość miały, gdy wspiérały polską sprawę. To współczucie, ten zapał widziałem; mam przekonanie, gdyby kto był dał wtedy hasło, i wypowiedział wojnę Rosyi, wojna ta byłaby jak krzyżowa; wszyscy by z całéj Europy do niéj należeli. We Francyi od rzemieślnika do woźnicy, każdy o Polsce mówił, i czekał hasła wyjścia do Polski; dzienniki francuskie ubiegały się o nowiny w Polsce. Napoleon III wysyłał swych agentów do Warszawy. Walewski wtedy jakby umyślnie tak wysoko postawiony, ciągłe z Polakami miał stosunki, i ożywiał ich nadzieje; wysłano notę

od francuskiego rządu do Rosyi, co pobudziło do podobnéj odezwy inne państwa. Odpowiedzi na manifesta rządu rosyjskiego, polskiego ukrytego rządu narodowego, były w Monitorze drukowane.

Napoleon III uważał bardzo na publiczną opiniją; tego nie okazywał, ale się jéj poddawał, i dogadzał; party przez opiniją publiczną francuską, wierny tradycyom Napoleona I, pełen chęci przewodniczenia całéj Europie, i kierowania jéj interesami, chciał i gotów był rozpocząć wojnę polską mimo przymierza korzystnego, niedawno z Rosyą zawartego, alijansu z nią bardzo sympatycznego dla Francyi i dla siebie. Kto tylko głębiéj rozważał, lepiéj się przypatrywał, był pewnym rozpoczęcia wojny z Rosyą w obronie polskiéj sprawy. Rosyanie podróżujący w Europie, u wód we Francyi, jawnie okazywali bojaźń francuskiéj pomocy, któréj byli pewni; można było widziéć tryumf i uspokojenie ich zupełne, gdy się w połowie sierpnia pokazało, że Napoleon na samych tylko notach politycznych poprzestanie. Anglija obrażona, że ją w wojnie krymskiéj Napoleon opuścił, i zawarł bez niéj przymierze, następnie i ją przymusił; najzupełniéj na wszelkie sympatye i prawa narodów obojętna, wsparła silnie Rosyą, stanęła po jéj stronie, zmusiła Napoleona od wojny polskiéj się wstrzymać.

Kara Boża, że nie skorzystano z zapału i gotowości wszystkich narodów, i powstrzymano Francyą na drodze jéj sławy i zwycięstw. Obrona uciśnionych narodów jest misyą Francyi; w takich wojnach zawsze się jéj wiodło. Powstanie polskie, które bez żadnéj pomocy do dwóch lat niemal trwało i odnosiło zwycięstwa, zupełnie by inny przyjęło charakter, inną naturę, połączone z zasiłkiem wojsk francuskich i ochotników europejskich; zachwiałby się wtedy nawet tak silny i wytrwały duch rosyjski. Obrona Polski była czynem, godnym wielkiego narodu francuskiego; jéj opuszczenie, rozbudziwszy zapał we własnéj i polskiéj ojczyźnie, było fałszywym krokiem, który zgubił Polskę i Fran-

cyą, a zgładził Napoleona. Narody szlachetne składają jednę rodzinę; gdy jeden tonie, a drugi mu nie przynosi pomocy, sam upada, a naczelnika narodu, który misyi swéj nie dopełnia, Bóg jak nieużyteczne drzewo wycina.

W Hiszpanii spotkałem powszechną dla Polski sympatyą i uszanowanie; co za różnica względów i przyjęcia Polaków, o których wspominają mile Hiszpanie, a Francuzów, których nie lubią; szczególnie starzy, którzy wojnę roku 1808 pamiętają, są z najżywszym dla Francuzów wstrętem. W Madrycie, w ambasadzie rosyjskiéj odmówiono mi pomocy w celu zwiédzenia zbrojowni, do któréj trudny jest przystęp; jak tylko rzekłem, że jestem Polakiem, z największą uprzejmością Hiszpanie mnie wprowadzili, wszystko mi pokazując. Mówili o wojnach Napoleona I tak bardzo dla Hiszpanii pamiętnych, w których Polacy mieli udział, ale takich jak Francuzi nie dopuszczali się nadużyć, rabunków, okrucieństw; nie mieli bezbożności francuskiéj, która oburzała Hiszpanów. Polacy zostawili w Hiszpanii przekonanie, że nieszczęśliwy los ich ojczyzny zniewalał służyć w szeregach francuskich, i prowadzić wojnę z narodem hiszpańskim, zupełnie wstrętną dla serca polskiego.

Z Madrytu do Kompostelli odbywałem drogę mało uczęszczanym krajem hiszpańskim, przez Orenze i Pontevedro; tam już nie mówią po francusku, i moneta francuska nie kursuje, ale imię Polaka wzbudzało uprzejmość i gościnność Hiszpanów. W Pontewedro, gdy powiedziałem, że jestem Polakiem, w téj chwili Hiszpan z największym zapałem i czcią schyliwszy głowę, ściskał mi ręce; widziałem wszędzie w Hiszpanii najżywsze uczucia dla Polski; nieraz tam słyszałem te słowa: „Gdyby Hiszpanija była w pozycyi Francyi, miała „jéj wpływy, jéj potęgę, nigdyby Polska nie doznała takiego „losu.“ Tym słowom można wierzyć; gdyby Hiszpanija była silniejszą, dawno by Polskę wyratowała, gdyż jest narodem w głębi ducha katolickim, przeto prawdziwie chrześcijań-

skim, współczucie nieszczęścia katolickiego narodu jest w niéj bardzo silne.

Na Wschodzie, w całéj Turcyi sprawa Polski, jéj wojna o niepodległość zajmowała żywo, szczególnie w téj chwili, kiedy Langiewicz dowodził; wszyscy się łudzili, że zwycięży, jak Waszyngton wybawi; jakby nowy Kościuszko wzbudzał wiarę we własnym i w innych narodach. W Aleksandryi księża Misyonarze Lazaryści z najżywszém współczuciem rozpytywali się o Polsce; mówił mi jeden ksiądz: „Dziś się „zajmywałem waszą ojczyzną, czytając dzienniki; niech ją „Bóg obroni i już na zawsze.“ W Jerozolimie konsul francuski w wielki czwartek, w chwili kiedy wniesiono do grobu Pańskiego przenajświętszy Sakrament, grób zajaśniał światłem, cały był gorejący, w téj chwili tak uroczystéj, spostrzegłszy mię, komunikował z radością nowiny o zwycięstwach Langiewicza. Przy grobie Pańskim, w Wielki Piątek, w czasie wielkiéj procesyi, było polskie kazanie po raz piérwszy. Jerozolimski patryarcha ks. Walerga przyjmował u siebie karawanę francuską na obiedzie w swéj rezydencyi koło Betleem, na dzień Zwiastowania N. M. Panny, gdzie umyślnie dla przyjęcia jéj zjeżdżał; ciągle o Polsce mówił. „Wielkiém to było zgorszeniem, (są słowa jego), że nikt nie protestował przeciw rozbiorowi Polski. Państwa, które nie wzięły „w tym rozbiorze udziału, skrycie go aprobowały; jeden tylko „ojciec św. i Porta ottomańska temu się sprzeciwiali“; okazywał szczególne dla Polaków względy, i silne współczucie dla Polski.

Wybiérając dwunastu do umywania nóg w Wielki czwartek, pragnął tego, aby w ich liczbie był Polak w narodowym stroju, dla udzielenia w tym dniu uroczystym błogosławieństwa dla Polski.

Gdzie tylko spotykałem Turków, czy baszów, czy wojskowych niższych stopni, wszędzie mnie, dowiedziawszy się, że jestem Polakiem, pozdrawiali z gestem, wyrazem, który oznaczał pozdrowienie Polski, współczucie, przyjaźń dla niéj

i życzenie zwycięstwa, było to uczucie szczére, nie wynikłe z wrażenia jednéj chwili, ale tradycyjne, narodowe, szczére tureckie; nigdzie téż emigranci Polacy, nie doznali takiego powodzenia i pomocy, jakby w drugiéj swéj ojczyźnie. Służba telegraficzna przez Polaków była zajętą; jakby krajowce byli wszędzie przez rząd popiérani; lekarzami w obozach przy baszach zostawali, miejsca przy pocztach mieli; widziałem Polaków w Bejrucie, w Damaszku, posiadających domy, piękne ogrody, kapitały, zajętych służbą krajową. Spotkałem kilkunastu emigrantów Polaków, dążących do Konstantynopola, rodem z różnych prowincyj naszych: z Ukrainy, z Krakowskiego, z Litwy wedle zwyczaju krajowego zwykle podróżują konno, i polują wiele. Polacy emigranci w Turcyi najbardziéj zachowali cechy polskie, szlacheckie; przebywając z nimi dni kilka, zdawało mi się, że byłem na Ukrainie, na Podolu, tak się bracia nasi w obyczaju, zwyczajach życia, i całéj naturze nie zmienili.

Maronici serdecznie pozdrawiali, zowiąc Polaka „Ellech."

Księża Jezuici na Wschodzie nauką i szkołami tam słynący, nie prześladowani, ale popiérani przez miejscową ludność, która w nich ojców i dobroczyńców swych widzi, najszczérszą przychylność objawiali dla Polski, tak dalece: wobec ks. Gagaryna, Jezuity, Rosyanina, który jest doskonałym katolikiem i kapłanem, jednak się nie uwolnił od nienawiści dla Polski narodowéj, i o Polsce zawsze najgorzéj myśli i mówi, w Gazyrze u stołu wnosili toast za polską sprawę, jéj powodzenie i zwycięstwo.

Rosya najsilniéj była oburzoną na stolicę apostolską, na Pijusa IX za współczucie dla Polski; nikt lepiéj nie zrozumiał ducha Polski, i powołania jéj, nikt gorętszych modlitw za nią do Boga nie przesłał, jak Ojciec św., który na nią nieustannie zléwa swoje błogosławieństwo. Pijus IX w Polsce widzi żywą cząstkę Kościoła św. i jéj byt wznowiony w duchu Kościoła i narodowych jéj tradycyi, jako nieodzowny w społeczności, i konieczny w sprawiedliwości

Bożéj. Słowo Ojca św. jako ziarno Boże, w sercach ludzkich zbawienne wyda owoce, przeto daremne były wpływy różnych osób z rosyjskiéj dyplomacyi, i innych jéj sprzyjających, i nawet niektórych ziomków naszych, którzy ruch narodowy polski chcieli przedstawić Ojcu świętemu, jako najwyższe społeczne zgangrenowanie, szumowiny francuskiéj rewolucyi. Ojciec św., powodując się darem nieomylności, która służy jego najwyższemu urzędowi, uczuciem prawdy, i szlachetnością swego charakteru, nie dał s ię zachwiać. Pijus IX, głowa Kościoła, jest ojcem osiéroconéj, pozbawionéj praw wszelkich Polski; ukrzywdzoną, prześladowaną, oczernioną przygarnął do swego serca!!!

Kilka szczegółów z wewnętrznego życia.

W roku 1831 jakie było uczucie, jaki zapał, jakie nadzieje, jakie szczęście, tego ani wyobrazić, ani opisać nie podobna; ten tylko zrozumieć może, kto żył w téj epoce. Kto wówczas był w początku młodzieńczego życia, i rewolucya była piérwszém życia wrażeniem, ten dla Polski poświęcił całą duszę i życie swoje.

W roku 1831 była niepojęta roskosz, niewymowny zachwyt, inaczéj drzewa się zieleniły, słońce innym promieniem świéciło; gdy się kto z kim napotkał, szczególnie gdy się kilku zebrało, płynęły rozmowy niewyczerpane, coraz pełniejszém wszyscy oddychali życiem; gdy przyszła wieść o powodzeniu, prędko wyrastała w wielkie, niezwyczajne zwycięstwo; rzucali się w objęcia jedni drugim ze łzami. Gdy nastąpiła grochowska bitwa, gdy Żymirski utracił życie, a Skrzynecki się wsławił, co za zapał był powszechny; zdawało się, że już Rosya cała runęła, tylko potrzeba wstrzymywać Polaków, aby doświadczeniem Napoleona nauczeni nie poszli do Moskwy; gdy się kto z jakiém słówkiem zimniejszém ode-

zwał, z powątpiewaniem najmniejszém, wstręt i pogardę obudzał. Jednomyślnie wołali wszyscy: „Pójdziemy, zwyciężymy, „zwalczymy.“ W tém uczuciu i zapale nie było najmniejszego wpływu związków tajnych rewolucyi europejskiéj, ale było to uczucie naturalne, polskie z mlékiem matek wyssane; szczęściem napełniało serca nasze. Naród z takiém uczuciem i poświęceniem się nie zwyciężył!! ojczyzny nie pozyskał!!!

W roku 1831 nastąpiła zupełna duchowa wewnętrzna przemiana i przekształcenie się; wielu się zrosło i spoiło z tą epoką, zostając jéj najzupełniejszą ofiarą. Siedmnastoletnie chłopaki, niemal dzieci, jednym tchem się rozwinęli, nabrali cech charakteryzujących epokę, zostali jéj żywym wyrazem, uformowali się z nich żołniérze i polscy pisarze; ileż to wytrysnęło nowych piosnek! Goszczyński, poeta i dzielny żołniérz z roku 1831, tworzył w ogniu bitwy pieśni najżywiéj cechujące tę chwilę, Padury pieśni wsławił oddział Różyckiego.

Gdy nasze nadzieje zostały złamane, rewolucyą roku 1831 zwyciężono, pogrążono nas w zupełnéj niewoli; jak kopiją po zmarłym rycerzu, tak po zwyciężeniu Polski, co było jej najdroższe: narodowość, prawa, pogruchotano, pobito. Żołniérze waleczni nasi błąkali się po ulicach miast cudzoziemskich; uwielbienia chwilowe, współczucia narodów przebrzmiały, potrzeba było ciężko pracować w tułactwie na kęs chleba. Miłość dla ojczyzny wygasnąć nie mogła, coraz silniéj rozrywała piersi nieszczęśliwe. Męka i utrapienie, żyjąc w obcych krajach, w innéj sferze, i w inny sposób, jak się przepędziła piérwsza młodość, trawiły życie i umysł. Wśród walk nadziei i uczuć dla kraju, w zapale tym nie opatrzyliśmy się, jakie były nasze pojęcia religijne, polityczne zasady; odcięci od dawnych politycznych praw i obyczajów, które zmianami, wpływem czasu zostały zburzone, stanęliśmy, jakby bez gruntu, na ziemi obcéj. Zaczęto się rozpatrywać, rozmyślać; jedni swoje prawa i nauki poczęli rozważać; drudzy cudzoziemskie poznawać i za najlepsze

je uznając. Rozwinęły się stąd spory; rozdrażnienie z powodu upadku, i nieszczęśliwego całego kraju i osobistego losu, wpłynęło, że różność zdań zmieniła się w gniéw i zawiść, nastąpiły oskarżenia się, wzajemne podejrzenia i niechęci. Koło wygnańców naszych, które dla Polski, będącéj w niewoli, silny urok miało, jako uosobienie ojczyzny, rozerwało się na partye, kłócące się z sobą; ci, którzy zachowali charakter stały, spokojny, poświęcenie się czynne, usługę nieustanną, niepoznani, nieocenieni, cierpieli od swych ziomków, od współwygnańców, którzy ich życie na wygnaniu zatruwali, zaléwali najboleśniejszą goryczą. Wywiązały się rozmaite oryginalności, dziwactwa, prawdziwe okaléczenia umysłów i moralne, w indywiduach najpiękniejszéj nadziei Niezależna ojczyzna, była Polski koniecznym życia warunkiem; niezależna, bezpieczna ojczyzna jest takim żywiołem dla dusz szlachetnych, dla umysłów ukształconych, jak powietrze dla ptaków, woda dla ryb. Inne narody ojczyznę szczęśliwą mając, żyją zdrowo; Polska tego żywiołu pozbawiona została najnieszczęśliwszą, szczególnie ci, których życie się rozbudziło, rozwinęło w roku 1830 i 1831. Późniejsi, którzy się po 1831 roku urodzili, w ciemnościach żyli i wyrośli, pojąć nieszczęśliwych ofiar roku 1831 nie mogą. Ci, którzy w kraju pozostali, do sporów politycznych, do dyskusyi toczonych w emigarcyi nie należąc, utonęli w mękach i utrapieniu życia wewnętrznego: do umysłowego kaléctwa przywiodła ich męka po utraconéj ojczyznie, którą piérwszém uczuciem, najwyższym zapałem ukochali. Tułacze za granicą złudzenie życia publicznego mieli, w dyskusyach nieustających, w pismach peryodycznych polskich, które wydawali i pisali; ci, którzy się tu w kraju zostali, pełni uczuć polskich, wiele ucierpieli. Wejść do jakiéj służby rosyjskiéj nie mogli dla najzupełniejszego ku temu wstrętu; potrzeba było zostać w domu nieczynnym. Gospodarstwo do umysłu tak podniesionego, tak rozbudzonego przystać nie mogło. Rozpoczęła się w duszy ich wielka praca życia wewnętrznego; nim za-

witał pokój z nieba przez łaskę i wiarę, cierpieli okrutne katusze. Ci ludzie, są to ruiny indywidualne po upadku w roku 1831, najnieszczęśliwsze ofiary bolesnego losu całéj Polski. Tułacze w emigracyi, w lepszych warunkach żyli, mieli jakby życie publiczne i Polskę wśród siebie, między nimi jednak ludzie najpiękniejszych nadziej straciwszy umysł, jako pomieszani, skończyli życie w szpitalu: Rudolf Malinowski, Wincenty Rudzyński. Przez jakież męki przeszło najczystsze ich serce, pełne miłości ojczyzny, która była najwyższém całego ich życia uczuciem, najsilniejszém i piérwszém wrażeniem; weszli do walczącego wtedy wojska w siedmnastym roku życia, pomimo lat młodzieńczych już się odznaczali, gdyż ukochali Polskę z zapałem. Rozbicie, upadek téj sprawy wlało w duszę nieugaszoną gorycz, rozpacz, mękę niezwyciężoną, która spaliła ich zdolności, życie przywiodła do ostatecznéj ruiny; jeszcze silniéj ucierpieli tą sprawą przejęci, najzupełniéj jéj oddani, którzy w kraju zostać musieli. Ośmnastoletni młodzieniec odznaczał się w roku 1831 jako żołniérz odważny, pełen poświęcenia się; po nieszczęśliwie ukończonéj rewolucyi zaraz jakby skamieniał; był człowiekiem żyjącym i umarłym, nic nie mówił, wszystkich unikał, stronił i odrętwiał, umarł przedwcześnie bez śladu i pamiątki, pomimo zdolnego umysłu i wyższego ukształcenia, którémi był obdarzony.

O mój Boże! jakież to straszne w młodości życie nieczynne; w sercu ogień, jakby piekielny, niezgasły nigdy, umysł, jakby roztopiony, rozpłyniony, nocy bezsenne; słowem jedném utracenie władz wszystkich z wiadomością o tém, z uczuciem nieprzerwanych katuszy. W cóż się obrócili potomkowie prawodawców, wodzów, mężów słynnych w nauce? Nieszczęśliwe ruiny! topielce, wpół umarli. Wczytajmy się w poezye Julijusza Słowackiego. One są wyrazem tęschnoty za ojczyzną, krzykiem boleści wygnańca, rozdarciem umysłu i obrazem tych ruin, wśród tylu piękności dyamentów i pereł, niezrozumiałe, szalone myśli, wyrazy!

Po zniesionéj staroświeckiéj polskiéj edukacyi, po wejściu Francuzów, którzy byli prywatnymi nauczycielami, po napływie książek francuskich, słowem po wprowadzonéj francuzczyznie, straciliśmy religiją w zasadach i w praktyce; pozostała miłość ojczyzny, charakteru szlachetność, i prawa honoru; zdawało się to być dostatecznem, ale brak religii był powodem nieszczęść publicznych i prywatnych. Gdyby religija istniała w ten sposób, jak dawniéj w Polsce, jak to być powinno, inne byłoby powodzenie i inny koniec wojny roku 1831; gdyby miłość P. Boga i wiara była w wojsku i w narodzie, jaką miał wódz nasz Skrzynecki, byłaby niezachwiana ufność w tym wodzu i karność w narodzie; pókąd była wiara w Polsce dawnych wieków, anarchija, rokosze, ustępowały przed królem, przed władzą. Za Zygmunta I., za Zygmunta III., za Jana Kazimiérza, rokosze zwaśniły, rozdarły Rzplitę, ale zwyciężone zostały. Roku 1831 rokosz wziął górę, a wódz, który przedstawiał prawo, porządek ustąpił przed rokoszem. Rokosz rozbił władzę, rząd wodza, i sam natychmiast się rozpadł; dopełnił usługi dla nieprzyjaciół, Polskę rzucił w niewolę, w odmęt, w nieszczęścia. Ten sam brak wiary sprawił nieszczęście, ruiny indywidualne. Miłość Polski, szlachetność, zapał do poświęceń, nie wystarczały; zabrakło Polski, nadzieje zniknęły, dusze bez wiary, bez praktyki religijnéj nie znalazły pokoju, nie zgodziły się z wolą Boską. Jedni oddali się zajadłéj sprzeczce, drudzy w rozpaczy przyszli do utraty umysłu, zniszczyli siebie samych; można było w każdém położeniu pracować usilnie, być spokojnym, zachować w każdym kroku życia miarę, rozpromienić duszę łaską Bożą, ale tego nikt nie pojmował; wsiąkła w nas w każdego niemal bezbożność XVIII wieku, wyobrażenia polityczne, religijne rewolucyi francuskiéj, i to najokropniejsze wydało owoce.

Brakowało nam głównych cnót, a szczególnie roztropności, umiarkowania; gdyśmy weszli w okres, iż tak rzekę wewnętrznego życia, zaczęliśmy się nad tém, co było, co

nastąpiło w kraju naszym, co się dzieje, co jest w nas samych, reflektować. Umiarkowanie jest cielesne i duchowe. W rozwiniętém u nas życiu duchowém przez cierpienia, najszlachetniejsze uczucia i zapał bez chrześcijańskiéj, katolickiéj roztropności i umiarkowania, nie mogły przynieść dobrego owocu i prawdziwego publicznego i prywatnego pożytku. Po rewolucyi roku 1831 wyłącznie zajmowano się poezyą w kraju, a najszczególniéj w emigracyi pisano i drukowano poezye, to było szczególném zajęciem, jedyną pracą dusz szlachetniejszych i cierpiących, ale bez umiarkowiania i roztropności. Nakoniec wśród cierpień, katuszy i duchownych, indywidualnych ruin, rozpoczęło się gruntowniejsze zreflektowanie, przyjście do poznania prawdy katolickiéj, odrzucenie przyjętych błędów, zreformowanie życia za pośrednictwem własnéj siły. W całéj Polsce i na wygnaniu wyjawiały się jedne po drugich coraz jaśniejsze postacie ludzi katolickich, którzy najzupełniéj wiarę świętą katolicką, wiarę ojców naszych zrozumieli, i ją wprowadzali w życie swoje; ile słabe siły pozwalać mogły, doskonalili siebie samych, prowadzili walkę z duchem czasu, z błędami pojęć i ducha naszego społeczeństwa. Ta walka z każdym dniem przynosi zwycięstwo, ludzi, gorliwych katolików coraz jest więcéj, do tego stanu przyszli własną pracą i zwyciężeniem siebie samych. Patrząc na tak znaczny postęp, porównywając to, co dziś jest, z tém, co przed trzydziestu laty było, widząc tylu gorliwych kapłanów, którzy przedtém byli ludźmi światowymi, zapalonymi demokratami, tyle pism katolickich, pewni już być możemy nawrócenia zupełnego, w całym narodzie, gorliwości katolickiéj, poznania gruntownie świętych prawd wiary naszéj i religijnego życia w domu i publicznie, jak być powinno w narodzie katolickim. Widzieliśmy, jak się u nas w XVI. wieku przyjęło, nawet rozwinęło odszczepieństwo, nie z zepsutego serca narodu, ale z wypływu ducha czasu, z umysłowéj naszéj słabości, któréj imponuje ludzka nauka; gdy ogłaszali reformacyą protestantyzm ludzie mający sławę mężów uczonych;

słabość umysłu ugięła się przed tą powagą i naśladować ich zaczęto. Opinija publiczna, któréj się u nas lękają i słuchają jéj ślepo, popchnęła w tę błędną drogę tak chwaloną i wziętą, serce jednak nie wzięło udziału, utaiło się z szlachetnością i prawém uczuciem, nie przyjęło podaną mile i przyjętą skwapliwie truciznę; jak poważnie przemówili ludzie światli w obronie prawdy św. i walczyli za nią duchem czystym i silném słowem, uczuło serce prawdę, chętnie i szybko do niéj wrócono, i tak ogólnie, że się naród polski okazał najżarliwszym, jakby w piérwszych wiekach, i miał okres, jakby drugiego młodzieńczego wieku w życiu swojém.

Teraz powaga europejskiéj opinii, książki, gazety tak dalece zaimponowały słabości naszego umysłu, że odstąpiono prawdziwéj nauki, zmieniono obyczaje, ale uczciwość polskiego serca każe nam wierzyć, że znowu rychło i wszyscy wrócą na drogę prawdy i drogę świętą, z któréj odstępować ani na chwilę się nie godzi, od któréj odejście najnieszczęśliwsze ma dla nas skutki.

Teraz już jasno widzimy, dla czego się to stało, że Polska roku 1831 zwyciężoną została: siła ludzka nic bez pomocy Bożéj nie zrobi; mogłaż być pomoc Boża dla narodu, który wiary nié miał, który szydził, i za złe wodzowi miał, że się codziennie modlił, że krzyżem leżał, że nic bez gorącéj, długiéj modlitwy nie rozpoczynał.

Jakażby to Polska była bez świętych zasad, bez stałego, gruntowego prawa, bez wyższego światła, które tylko dać może łaska Boża, i bez związku z tradycyą narodową, któraby weszła w obyczaj, i jako kléj spoiła niezerwanym węzłem całe społeczeństwo. Widzieliśmy w wolnéj zupełnie co do myślenia i pisania emigracyi, każdy czerpał we własnym tylko umyśle; nie rozumiał i nie wiedział, co Kościół święty naucza, i co to jest Kościół, nie uczuwał, nie uznawał wpływu jego na społeczność ludzką, dziejów narodowych nie znał gruntownie, co się działo niegdy, dosłyszéć nie mógł. Przeto, jak mówi przysłowie: quod capita, tot sen-

sus," ile głów tyle zdań było; jeden drugiego nie słuchał, co mówił nie uważał, sobie tylko wierząc, siebie uznając; utworzyły się niechęci i spory: maximum nihil, przyszli do nicestwa do zera i mówić przestali z ostatecznéj bezsilności; sofizmata odebrały życie i wszelką siłę. Polska bez wiary, bez jéj starożytnego ducha, nie byłaby Polską, ale tylko Szwajcaryą lub komuną po polsku mówiącą; taka Polska chwalić by Boga nie mogła, ani uszczęśliwić ludzi. Bóg jéj nie chciał, ludzie jéj nie wskrzesili, trzeba zatém wznowić w nas samych, co zostało zatraconém, trzeba ożywić staropolski duch w narodzie; potrzeba wiary szczéréj, prawdziwéj, naturalnéj, żywéj, następnie i ludzi, jakimi być powinni. Polacy mają ten sam cel, toż samo zadanie wśród społeczeństw ludzkich, jakie i ojcowie nasi mieli, tylko bardziéj udoskonaleni być powinni. Jak się utworzą ludzie, i społeczeństwo się z nich sklei; tylko nad Tyrem przekleństwo Boskie było przez proroków wyrzeczone: „utoniecie „w morzu, nie powstaniesz nigdy, nigdy ci nie będzie dane „nawrócenie".

Dla nas udzielone jest nawrócenie; codziennie się spełnia przez pracę życia wewnętrznego, przez nawrócenie się tych, którzy tonęli w rozpaczy, lub szaleli w zapale demagogicznym, i uczucia bez roztropności i umiarkowania wylewali. Imiona ich są znane sercom polskim.

Teraz wspomnę o jednym z uczniów ze szkół krzemienieckich, którego z wielu cierpień uratowała modlitwa; miał siedmnaście lat, gdy nastąpiła rewolucya 1831; najzupełniéj ogarnęła całą jego duszę: życie, wszystkie tchnienia, myśl i uczucia poświęcił Polsce, którą ukochał z zapałem. Jak wszyscy, nie obejrzał się, nie wiedział, że już nié ma religii, że ma zupełnie fałszywe pojęcie, i praktykę religijną utracił. Gdy rewolucya została zniszczoną, w śród utrapień wewnętrznego życia przyszedł do rozpaczy. Widziałem go jak po 21 nocach nieprzerwanie bezsennych po ziemi się tarzał, jakby rozdartą i zniszczoną miał głowę ogniem

który się nieustannie w nim palił. Ręki do jego czoła i skroni przyłożyć nie było można, jakby młot jaki bił w serce jego. Szukał siły w nauce, nie w Bogu, prawdy katolickiéj nie rozumiał, ale w księgach wynaleźć pragnął prawdę i życie; książki dzień i noc czytał; o jednę nitkę był od grobu, gorzéj jeszcze od najstraszniejszéj śmierci, od utraty umysłu; z tego okropnego stanu, na którego wspomnienie włosy powstają, uratowała go modlitwa!!!

Nic już nie czułem, mówił mi, tylko nigdy nieustającą boleść, którą słowo: rozpacz niedostatecznie określa; wtedy padłem na ziemię, tonąc we łzach pokory i miłości Pana Boga; te łzy dały mi dar modlitwy, modlitwy nieustannéj, niewyczerpanéj, nieskończonéj, modlitwy za pośrednictwem N. M. Panny.

Do modlitwy takiéj, któraby miała siłę uzdrowienia nie tak łatwo przyjść można; łatwo się zwichnąć, łatwo zejść z drogi, ale, aby się nawrócić, wielkiego czasu, i długiéj potrzeba pracy.

„My ludzie nawróceni, mówił mi, którzyśmy przez „niedowiarstwo przeszli, podobni jesteśmy do tych, którzy „mieli rękę zwichnioną lub złamaną; chociaż uratowali się „od kaléctwa, ale tą ręką z taką siłą nigdy już władać nie „mogą. Kiedy już przyjdziemy, do czego stale wierni i na„wróceni dążą, że ziomkowie nasi od najpiérwszych chwil „życia nieprzerwanie będą mieli wiarę żywą, naturalną, ni„gdy nie będą znali fałszywéj nauki; słowem tacy będą, „jak lud, z dodatkiem tylko ukształcenia, wtedy społeczność „nasza żyć będzie silném i zdrowém życiem.

Ta miłość, i modlitwa najwyższém szczęściem jest, i największém dobrem. Najświętsza Marya Panna go uzdrowiła, udał się do niéj z zupełną ufnością, z najgorętszą wiarą, i z pragnieniem zupełnego zrzeczenia się siebie samego; odszedł pocieszony, i zakosztował po tylu latach, po raz piérwszy niewymownéj słodyczy.

O Boże! jak słodkim i zachwycającym jest pokój, który duszy ludzkiéj udzielasz; promyczek maluczki Twéj łaski, gdy do duszy wstępuje, najzupełniéj ją oświéca, niszczy przerażającą ciemność, w któréj umysł przez tyle lat zostawał; i odkrywa cudowne prawdy, które wzbogacają ubogiego w duchu człowieka!!!

To wszystko, co się dziś dzieje, jest przemijające i niestałe, dąży do faktu wskrzeszenia Polski, który dramat obecnych zmian europejskich zakończy, potém nastąpi trwały pokój, bezpieczeństwo, i odrodzenie się.

Jak niegdyś Mojżesza dla wybawienia Izraela Bóg wybrał, do Polski wszkrzeszenia użyje nieznanego, pospolitego w oczach ludzi człowieka, ale bojącego się i kochającego Boga.

Stawienie krzyżów w całéj Polsce roku 1860 było z natchnienia Bożego. Manifestacya polska była faktem nadprzyrodzonym, natchnionym. Ludzie spełniali, ale myśl piérwsza miała inne źródło.

Wiara prostego ludu na Ukrainie jest stała i nieustająca o wskrzeszeniu Polski. Mówią dotąd: „Polszcza bude". Nie sam Wernyhora, ale wielu starców umiérając o tém opowiadało; w tych już latach jeden człowiek znany mi na Ukrainie zebrał przed śmiercią synów, wnuków, i sąsiadów na ważne słowo, które im powiedziéć miał. „Oto, widzicie, „rzekł: że Polszcza bude, ale nie taka, jak była, bo ona nie „była wolną, bo po niéj zawsze Moskal chodził, ale zupełnie „wolną bez Moskala". Sądzę przeto, że Wernyhora jest mitem; prawdziwym faktem jest wiara całego ludu; tę przepowiednią przez wielu ogłaszaną, włożono w usta (Wernyhory.)

Wiara w wskrzeszenie i odżycie Polski powinna w nas być silną, niezachwianą; nie ustającą oczekujmy jéj rychło, i prośmy o nią Boga, a to dla coraz wyższéj jego chwały, *ad majorem Dei gloriam.* Dawniéj pragnęli Polski jedni dla utrzymania praw kardynalnych, dla zachowania władzy

hetmańskiéj i elekcyi królów, drudzy dla wprowadzenia, utrzymania konstytucyi 3. maja; jednych i drugich żądania się nie spełniły, obie partye miały zupełne niepowodzenie i upadły. My pragnijmy Polski i jéj się spodziéwajmy, wskrzesić ją usiłujmy, aby w niéj, i przez nią Bóg w Trójcy jedyny najwięcéj, najzupełniéj był uwielbiony przez wszystkie wieki wieków; a wielki będzie tryumf Kościoła w ojczyźnie naszéj!!!

Dyonizya Poniatowska.

W tych wspomnieniach chciałbym rzec choć słówko o kobiécie, któréj życie między rokiem 1830 i 1860 płynęło, p. Dyonizyi Poniatowskiéj. Wiele najlepszych, zbawiennych wywarła wpływów; w roku 1832 zaślubiona była Daryuszowi Poniatowskiemu. W powiecie kaniowskim znaczną część dóbr księcia Stanisława Poniatowskiego nabył imiennik jego pułkownik Józef Poniatowski; korzystném nabyciem, rozumem, przemysłem, pracą przyszedł do wielkiéj fortuny na Ukrainie. Dom jego był znaczący, poważny; miał kilku synów, wszyscy byli w służbie rosyjskiéj, cywilnéj lub wojskowéj; dom ten znanym był u nas nie tylko z bogactwa, z fabryk, które pułkownik urządził, ale z pobożności, z miłosierdzia, i z szczodrobliwości szlachetnéj. Poniatowscy byli żarliwi katolicy; wszedłszy do domu tego ś. p. Dyonizya ozdobiła go pięknością, którą słynęła, wysoką bogobojnością, i najwyższémi przymiotami szlachetnéj duszy.

Starannie ukształcona, rozwinęła umysł naukową pracą; inteligencyą mając głębszą i wyższą czytała z zapałem, i wysnuwała z siebie myśli wyższe, które umiała jasno, treściwie wykładać. Od zaranku życia swego była przejęta prawdą katolicką; ani jednéj chwili nié miała, w któréjby wątpiła, i szła torem wieku błędnym. Najczystsza prawdą

katolicka jaśniała w jéj rozumie, w duszy zakwitła, i najwyborniejsze dała owoce. Obowiązki swe umiała pełnić z przyjemnością wielką dla siebie i dla osób, do których należała, pielęgnowała starego ojca swego męża, ciągle mu czytywała, spędzała wieczory przy nim, we Lwowie po kilka miesięcy bawiła przy staruszce, babce męża swego, umiała go duchowo, umysłowo wznosić, uszlachetniać, wydoskonalać nieskończenie. Czarującym swym wpływem wléwała miłość Boga, żarliwość katolicką, przywiązanie do kraju. Na Ukrainie, w Rzymie, gdzie długo mieszkała, w Paryżu, w Hyères, gdzie skończyła życie, zawsze ludzie najznakomitsi zgromadzali się w jéj salonie, wszyscy ją szanowali i wielbili jéj przymioty. Umysł jéj był głęboki, gruntowny, i ścisły we wszystkich kwestyach, będących w obiegu; mówiła z namaszczeniem, z poczuciem prawdy, w duchu pobożności i najwyższéj miłości Boga i religii katolickiéj; z siłą męską wykładała wielkie prawdy; zbijała sofizmata i błędy w pojęciach naszego wieku logicznie i dzielnie. Wiele bardzo umysłów oświéciła i wprowadziła na dobrą drogę; podziwiającą była w téj młodéj niewieście niepospolita siła jasnego rozumu, wsparta najrozleglejszą nauką, którąby się najuczeńsi mężowie chlubić mogli. Była nieskończenie piękną w obliczu, w sercu, i w duszy; kto do niéj się zbliżył, zachwycony był jéj pięknością; miała silne poczucie piękności w dziejach, sztuce, we wszystkiém umiała ją dopatrzéć, piękność przedstawiała w sposób żywy i przejmujący; wtedy się rozjaśniało jéj oblicze, i świéciło pięknością ducha, która była jéj naturą, istotnym przymiotem. W rozumowaniach, w wykładach i dowodach naukowych, mówiła jak surowy mędrzec nauczyciel i pisarz; wtedy ani przewidzieć było można bogactwa serca, piękności uczuć, do których gdy się zwróciła, gdy je wypowiadała, mąż surowéj, ścisłéj nauki umilkł, a mówił najwznioślejszy poeta z najwyższą miłością anioła; była podziwiającą. Jéj

życie umysłowe coraz było wyższém i doskonalszém, ludzie najznakomitsi w kraju i za granicą doskonalili się jéj wpływem.

Najżywiéj miłowała Ukrainę i lud wiejski; wszystkie uciski, jakie ponosił w poddaństwie, dzieliła z serdeczną boleścią; uwolnienie włościjan było jéj najwyższém upragnieniem, wpływała na opiniją publiczną, na znajomych, przyjaciół, krewnych, aby byli jak najszlachetniejsi dla włościjan, rzec można duchem swym rozwiązywała ich więzy.

Złączona była szczególną sympatyą i pokrewieństwem z Bohdanem Zaleskim, tak dalece, że te dwie dusze były jak dwa akordy, które się w jeden głos zléwały; wszystkie najpiękniejsze pieśni Bohdana Zaleskiego były jakoby wypowiedzeniem jéj uczuć, zdaje się, że przez nią były natchnione. Kto czytał te pieśni słowicze, pełne harmonii, piękności, wdzięku prawie nieznanego w języku naszym, a słyszał p. Dyonizyą Poniatowskę na Ukrainie, o tradycyach, i pieśniach ludu mówiącą, uznawał, że to były dwa głosy jednego serca, jednéj duszy, kołysanéj ukraińską piosenką. Kochała lud ukraiński, z którym żyła, wśród którego się urodziła, sercem matki; myśli jéj i uczucia zachwycające cechowały istotę nieskończenie duchowo i moralnie piękną. Pragnienie szczęścia ubogich i uciśnionych włościjan, było w niéj silne, głębokie, miłość dla nich serdeczna rzewna, i pełna prostoty; wtedy mówiąc półgłosem wzruszała do łez. Główny jéj wpływ był w żywém słowie, w widzialném iż tak rzekę, jakby słoneczném świéceniu się jéj serca i ducha; wpływ jéj żyjącego słowa był silny i rozległy, słyszano ją w kraju i w emigracyi, nikt jéj nie wyrównał i nie zastąpił. Towarzystwo jéj było siłą dla ducha, światłem dla rozumu, zachwyceniem dla serca.

W tym rozumie uczonym i jasnym, w sercu pełném niewyczerpanéj miłości, w uczuciu pięknem, była silna i wyższa energija ducha, która widocznie rosła, w miarę

przybywających osób, które w niéj pobudkę do wiary i szlachetności czerpali. Niezapomnianą jest ta niewiasta; godną była, aby dłutem genijuszu wyryte były jéj rysy.

Konstanty Swidziński, najuczeńszy z ludzi naszego kraju, podziwiał jéj erudycyą, gruntowną znajomość dziejów polskich. Kroniki polskie, łacińskie znała wybornie, najzawilsze dziejowe kwestye treściwie rozjaśniała, była prawdziwym znawcą dziejów polskich i literatury polskiéj. W przyjaznych była stosunkach z księdzem Stanisławem Chołoniewskim, swym sąsiadem, najdostojniejszym kapłanem i pisarzem polskim, który w żarliwéj wierze, dostojności osobistéj wyrównywał wielkim mężom naszego Kościoła w XVI wieku, chętnie i często w towarzystwie p. Poniatowskiéj przebywał. Wydrukował odpowiédź na uczynione mu przez nią zapytania. Prawdą i świętością katolickiego dogmatu Dyonizya Poniatowska najzupełniéj do głębi ducha swego była przejętą, pojmując go w najsubtelniejszych odcieniach, w stosunku z każdym szczegółem życia ludzkiego, w sferze indywidualnéj i społecznéj. Duch i wpływy téj niewiasty były najzupełniéj katolickie.

Jéj wpływy się rozszérzyły, gdy mieszkała przez lat wiele w Rzymie. Wtedy znakomitsi ludzie w emigracyi składali towarzyskie jéj koło, była czynną w rozwoju katolickiego życia w świętéj Stolicy w kołach polskich, pod przewodnictwem i wpływem polskich księży. Ksiądz Kajsiewicz o niéj mawiał: „Pani Poniatowska jest najrozumniejszą ze „wszystkich kobiét, jakie w życiu spotkał, a nawet sądzi: „że i od wszystkich, które dziś żyją.“ W Paryżu uczęszczała do bibliotek publicznych św. Genowefy i narodowéj; ciągle robiła wypisy, lat kilka niemal codziennie pracowała, wielkie zrobiła postępy nauce dziejów polskich, do których w bibliotekach publicznych znalazła szacowne materyały. Dzieła teologiczne lubiła czytać; z ojcami św., z wszystkiémi duchownémi księgami była obeznaną jak doktór teologii, z Veuillotem miała znajomość i stosunki: u-

mieszczała w dzienniku jego *L'Univers* wyborne artykuły, które wydawca wysoko cenił: o konstytucyi 3go maja, o uwolnieniu włościjan. Trafiła do jéj przekonania myśl Duchińskiego, że Rosya do Słowiańszczyzny nie należy; wydała broszurkę, zamykającą w treści, co Duchiński w kilku tomach wykładał, chcąc myśli jego w Polsce upowszechnić. Wiele bardzo pisała; pisząc jakby kwitła, była jaśniejącą, promienną. Pisma jéj zostały w rękopismach nie wydanych. Mąż jéj Daryusz Poniatowski, który ją uwielbiał, otaczał najtkliwszém staraniem, i najobficiéj dostarczał na wszystkie potrzeby życia jéj umysłowego i dobroczynnego, był godnym jéj towarzyszem, i wzbudzał powszechne uszanowanie.

Jéj miłosierdzie było serdeczne, ciagłe, nieustające, wspiérała wszystkie zakłady duchowne edukacyjne w emigracyi i w kraju; każda składka, każde przedsiewzięcie miało w niéj ochotnego i hojnego dawcę. Zajmowała się wychowaniem ubogich panienek siérot, które kształciła we własnym domu na nauczycielki przez kilkanaście lat, moralnie i naukowo; kochały ją jak matkę; po skończonéj edukacyi każdą uposażała, o każdéj pamiętała w dalszém jéj życiu. Opiekowała się szczególnie klasztorem ks. Karmelitów w Berdyczowie; jéj staraniem był tak długo od kasaty dawno zamierzonéj, ocalonym. Była bardzo żarliwym katechetą: uczenie katechizmu było jéj najmilszém zajęciem; z najżywszém upodobaniem oddała się temu, nie tylko panienki starsze, ale dzieci małe szlacheckie płci obojéj zgromadzała i uczyła; napisała i wydała katechizm: *Dar Boży,* szacowany i ceniony przez ks. Rezurektów.

Nakoniec te usta wymowne zamilkły, i zamknęły się oczy pełne piękności i zachwytu. W Hyères, we Francyi, roku 1868 dnia $^{13}/_{25}$ stycznia skończyła życie, i tam jest pogrzebaną.

Mąż jéj Daryusz Poniatowski był bardzo chory, ciągle go pielęgnowała, i ją na kilka tygodni uprzedził. W ostatnich jéj chwilach byli przy niéj rodzice jéj, p. Cezaryna

Gruszecka jéj cioteczno rodzona siostra, pobożna, szlachetna osoba, z którą się razem wychowała, i kochała ją niewymownie, i p. Cezary Poniatowski, rodzony brat męża. Oto kilka ustępów z listu z Hyères, pewnéj osoby w ostatnich chwilach życia p. Poniatowskiéj obecnéj.

„Jaka to pogodna i spokojna dusza; mówić nie może „od początku choroby, przeszło trzy tygodnie położyć się „nie może. Dnie i noce siedząc w fotelu często bezsennie „przepędza. Skargi z ust jéj nikt nie słyszał; pociesza tych, „którzy po niéj zostają. Przytomność i moc ducha wielka; „wszystkiém rozporządza, porządkuje książki, papiéry.

„Początek jéj choroby był ten: od pewnego czasu już „tylko cień jéj chodził. W prześliczny ciepły dzień pojecha„ła nad morze na spacer; nazajutrz obudziła się skostniała; „tak było do południa. Gorącém winem wewnątrz, i butel„kami zewnątrz zdołano ją rozgrzać; na drugi dzień wstała „jak zawsze, osłabiona tylko, bardziéj ciężko oddychająca, „jak zwykle dzień u męża śmiertelnie chorego przepędziła, „i tak to trwało przez dni kilka; codzień słabsza, codzień „oddech bardziéj ciężki, oczy zbrzęknięte. Co dzień krócéj „mogła siedzieć u Darcia, nakoniec wcale nie przyszła, już „sił nié miała wstać, oddechu jéj zabrakło, sił sama nié „ma przejść się, ją do fotelu dwie kobiéty przeprowadzają; „od razu powiedziała matce: „Mamciu, ja dotąd tego nigdy „nie mówiłam, teraz mówię, że źle ze mną, ale nie trzeba „płakać, bo oczki potrzebne, trzeba pracować dla Boga, jak „Mamcia dotąd pracowała, wszak nie na długo, tam się zo„baczymy; zaraz potém przyjęła oleje święte z pogodą i po„kojem. Najpiérwéj prosiła wszystkich o przebaczenie; ro„dziców, męża, sług, a kiedy Daryusz (mąż jéj) powiedział, „że się poddaje i zgadza z wolą Bożą, jakkolwiekby roz„porządził, czy ją, czy jego piérwéj zechce powołać do sie„bie, że za wszystko rękę jego błogosławić będzie, dziwnie „radosny wyraz ożywił całą jéj twarz. „O szczęśliwe uszy „moje, które te słowa usłyszały, rzekła, jak wielkie jest

„miłosierdzie Boga, który daje taką pociechę niegodnéj „grzésznicy; „zamknęła oczy i siedząc w fotelu oparta, do „żyjącéj istoty tylko oddechem podobna, przyjęła ostatnie „pomazanie; gdy ukończono modlitwę i obrządek, prosiła, „aby razem odmówić: „Te Deum,“ na podziękowanie Bogu, że „taką grzésznicę do łaski swojéj przyjmuje, do siebie po„wołuje. Po odmówieniu, do wszystkich otaczających ze słod„kiém swém i pełném miłości wejrzeniem rzekła: „Je vous „remercie tous, pour vos prières“. Usłyszawszy łkanie, po„wiedziała: „Ne pleurez pas, c'est le moment le plus heureux „de ma vie. Teraz zostawcie mnie na chwilkę samą z Dar„ciem.“ Co mówiła w tych ostatnich chwilach z mężem, tego „nikt nie słyszał i nie wié. Przy ostatniém namaszczeniu „mówiła głosem pewnym i silnym.

„Coraz się stan jéj pogorszał, osłabienie wzrastało, „puchlina się powiększała. Każdy wysiłek był opłacany „wielką niemocą i zupełną bezsilnością, jednak pisała różne „rzeczy i listy, które miały być oddane mężowi po jéj „śmierci; nie przewidywała tego, że mąż ją uprzedzi. Ceza„ry Poniatowski, który niektóre przedśmiertne jéj pisma „czytał, zaléwał się łzami. Mówić prawie nie mogąc, jednak „pocieszała matkę, która nadzwyczajnie niesłychanie cier„piała. „Nie na długo tam się zejdziemy; jaka to pociecha, „że nietylko duchem, ale i ciałem ja matkę moję tam wi„dzieć zawsze będę. Jabym chciała, żebyście wy wszyscy „tacy radośni i spokojni byli jak ja; czyż się nié ma czego „cieszyć, że Bóg na łono swoje zabiéra przez zasługi krwi „Jezusa Chrystusa, chociam tego niegodna.“ Dużo słów peł„nych wiary i pokoju wyrzekła.

„Często wołała: Mamciu kochana, droga, jedyna!— Czego „chcesz? zapytywała matka.— A to ja tak przez pieszczotkę. „Pani Cezaryna Gruszecka, która widząc ją konającą ubo„léwała i tak bardzo płakać chciała, mówiła, że jéj płakać „nie pozwalała, że przed nią stać musiała dzielnie, jak żoł-

„niérz, słuchać rozporządzeń, układać papiéry z okiem su-
„chém, z duszą mocną i pogodną.

„Nakoniec rzekła do matki: „O już krótko, bardzo
„krótko, tak mię dusi, dusi; jeszcze trochę mocniéj, już
„po wszystkiém będzie, ale płakać nie trzeba, tylko się ra-
„zem cieszyć, że odchodzę już do Boga.“ Zaraz po tych
„słowach skończyła życie. Ta śliczna dusza z pośród nas od-
„leciała, ale z najżywszą miłością Boga i Polski, za którą
„zawsze, nieustannie najgorętsze przesyłała modlitwy, wie-
„rzyła w jéj wybawienie miłosierdziem Bożém. Zachęcała
„wszystkich do życia pokutnego, i do niezachwianéj w Bo-
„gu wiary i ufności.“

Rok 1872.

Rok ten jest pamiętnym z powrotu Michała Czajkowskiego; z nim związani dawnémi wspomnieniami, tłumaczyli go tęschnotą do ojczystéj ziemi, pragnieniem zostawienia w niéj kości swoich i popiołów. Gdy po powrocie wydrukował po rosyjsku swoje wyznanie, zamknął usta przyjaciołom i obrońcom swoim.

Powrót Czajkowskiego dowiódł, że jest silne uczucie narodowe, jednomyślność, zdrowe w publiczności naszéj pojęcie, i duch silny, niezwalczony. Czajkowski gdy się odezwał wbrew politycznéj wierze naszéj i narodowemu prawu, został niepoznanym, i odrzuconym. W Kijowie na kontraktach po jego powrocie, zebrało się tyle osób, jak dawno już pamiętano z trzech prowincyj; nikt Czajkowskiego nie przywitał. Składano hojne ofiary na studentów, na emigrantów, głównie dla Wysockiego. Ta składka była odpowiedzią publiczną na odezwę Mehmeda Sadyka; nie można się było przecisnąć w izdebkach wygnańca, który dotrwał zasadom i długo na Syberyi cierpiał; była to manifestacya skromna

szlachetna, cicha, ale jednomyślna. Czajkowski został probierzem ducha i zasad polskiego społeczeństwa. Myśl słowiańskiogo zjednoczenia się dla Polski katolickiéj dziś już jest niepodobną i ostatecznie obaloną; nikt jéj się już nie podejmie, i nie wprowadzi, bo któż się zaofiaruje na odrzucenie dotkliwe i bolesne, jakie poniósł Czajkowski. Nadzieja Polski niezależnéj i od Słowiańszczyzny oddzielonéj, która by była dalszym ciągiem narodowego dawnych wieków bytu, choć się zdaje być marzeniem, ale weszła najzupełniéj w duszę i w życie polskie. Naród Polski ma swą misyą, ma cel dany od Boga; iść będzie drogą swych podań, tradycyj; kto go chce odwieść, zgniecionym zostanie jako kusiciel samobójstwa. Czajkowski jest omegą w Polsce partyi rosyjskiéj, do któréj w przeszłym stóleciu, i w tym wieku nawet należało wiele osób: wszyscy zostali zawiedzeni, ale nikt tak ostatecznie i nieszczęśliwie się nie rozbił.

O człowieku ostateczne zdanie dać można dopiéro po śmierci jego, gdyż nie wiémy, jak skończy; ci, którzy na najgorszéj są drodze, skończyć mogą chwalebnie, przeto możemy się jeszcze spodziéwać w życiu Czajkowskiego nowych faktów i zmiany.

Michał Czajkowski znanym był w młodości jako szlachetny, uzdolniony młodzieniec. Rewolucya 1831 roku była głównym wrażeniem jego życia. W kółku żył dobranéj i wykształconéj młodzieży; przyjacielem był Omiecińskiego, którego powszechnie szanowano; do grobu tę przyjaźń niezmienioną dochował; najbliższym krewnym Karola Różyckiego, który zaślubił jego rodzoną siostrę. W zbrojném jego kółku odznaczył się jako żołniérz waleczny; z największym zapałem poświęcił się Polsce, i te uczucia wléwał w drugich; należał do garstki wybranych. Uczucia polskie wyraził w rozlicznych swych pismach; jakby jednym tchem w prędkim czasie zjawiły się powieści jego, które chociaż zakazane, były w ręku wszystkich. *Gawędy*, *Powieści kozackie*, *Kirdżali*, *Stanisław*, *Czarnecki*, *Koszowata*, *Owruczanin*, *Werny-*

hora, *Anna*, i inne, zachwycały wszystkich i były naszą rozkoszą. Żadne pisma nie były tak wzięte, tak popularne, powszechnie czytane, gwałtownie wyrywane, zupełnie od wszystkich innych różne, nie naśladowane, do żadnych nie podobne; miały cechę własną, wymowne, chociaż wysłowienie nieraz przesadne i rażące. Brakowało w nich tylko ścisłości i prawdy historycznéj; utworzył kozaków z imaginacyi i ich ukochał, kozacki element do życia szlacheckiego wprowadzał; z jego to głównie wpływu w téj epoce nie można było się otrząść z kozaczyzny. W salonach, w poezyach, w powieściach, kozacy, wszędzie kozacy; wszystko to było nieprawdziwe, nienaturalne; owi błędni rycerze, którzy się tak w oczach majaczyli, wskrzeszeni być nie mogli, jeśliby się wśród nas pojawili, nie byłoby to z pożytkiem Polski. Krytyka i refleksya nie mogła zapału niezwyczajnego zhamować. Miłość kraju, stron rodzinnych, które opuścił Czajkowski, przedstawiała mu stronę, okolicę, ludzi, z którymi żył tak żywo, obraz, który w pismach swych skréślił, był ujmujący, i podobny, to, co mu się w jego pamięci przedstawiało, oblékał życiem. Miłość Polski rozżarzał, i tém wiązał z sobą serdecznie; wojny roku 1812, 1831, skréślił uroczo; tych, którzy w nich mieli udział, podnosił, i do naśladowania zachęcał; pomimo wad, nie można było oprzéć się urokowi pism jego. Pisma jego nie były tylko powieścią, ale wyzywaniem serc i ramion polskich do wojny, która chyba z życiem ustać może; zajaśniał talentem pisarskim, który mu popularność wielką zjednał.

Miał przytém ochotę i zdolność do usługi publicznéj, jako dyplomata się jéj oddawał. Książe Adam Czartoryski, mając pomoc rządu francuzkiego, skierował swą uwagę na ludy słowiańskie, istniejące w Turcyi, postanowił zwrócić ich dążności ku Polsce i wzbudzić dla niéj sympatyą, odwracając działania i wpływy przeciwników naszych. Wpływy, starania i prace księcia Czartoryskiego na Wschodzie były ważne, praktyczne, i w przyszłości mogły być pożyteczne. Czajkowski

do tego użyty, był jednym z najzdolniejszych agentów politycznych polskich w misyi słowiańskiéj. Myślał o wskrzeszeniu kozaków, których resztki miały się znajdywać nad Dunajem, w Słowiańszczyźnie tureckiéj; z nich pragnął uformować siłę wojenną, z którąby się złączył lud Rusi. Żytomirzanin, urodzony w gminie czysto szlacheckiéj, w któréj nigdy śladów nie było kozackich, zapałem kozackim był głównie przejęty. Na Wschodzie księciu w jego celach i myśli dopomagał, dla tego ścigał go rząd rosyjski, gdyż zażartą wojnę wiódł przeciw Moskwie. Miał umysł zdrowy, dojrzalszy, i zdolność uskutecznienia się na męża stanu; dał dowód roztropności i trafnego sądu, gdy pomimo serdecznego stosunku z Karolem Różyckim, nie dał się uchwycić w sidła słowiańszczyzny, o któréj zdrowo i trafnie sądził. Wstręt miał téż do demokracyi i komunizmu; oddał się księciu Czartoryskiemu z zupełném do szlachetnego męża przywiązaniem; pojmował i uczuł, że dla jedności w kole narodowém, w emigracyi, w kraju potrzeba szanować prawo i władzę; bez uszanowania władzy wszystko pójdzie w roztérkę. W Turcyi, jako agent polski poznał interesa polityczne; artykuły jego o Turcyi po francusku pisane, były tak znaczące, że zwróciły uwagę ministra sułtana tureckiego, który poznawszy Czajkowskiego, zaczął go na przyjęcie islamu namawiać. Nie wiémy dotąd istotnych pobudek przyjęcia islamu; jedni mówią, że namówiony przez najwyższego urzędnika Porty, uczynił to dla karyery osobistéj; drudzy, że na drodze téj szukał środków służenia Polsce, jak sam o tém w przemowie i w dedykacyi książki: „*Dziwni ludzie*“ wyraźnie mówi. Cokolwiek bądź renegacya była nieszczęściem i zwichnieniem jego życia. Za czasów dawnéj Polski renegacya, odstąpienie swéj wiary, a przyjęcie muzułmańskiéj, tak straszne czyniło wrażenie, że ludzie truchleli na to wspomnienie, uważając to za najwyższą zbrodnię, największe świętokradztwo. Trędowaty nie czynił tak wielkiego wstrętu, jak renegat; w owych czasach, kiedy przyjął islam Czajkowski, była już stósunkowo daw-

néj gorliwości, wielka obojętność; nikt nie zaprotestował, nikt tego nie uczuł, nikt wyraźnie, silnie nie wypowiedział, że nie wolno jest poświęcić religii dla ojczyzny, bo wiara była u nas, być zawsze powinna świętszą i droższą, jak wolność; poświęcając religiją nigdy się nic dobrego dla ojczyzny uczynić nie może; to jest tylko złudzenie, omamienie szczére, zawsze czas to wyjaśni.

Po powrocie Czajkowskiego roku 1872, czytano list Krasińskiego, protestacyą przeciw przyjęciu religii mahometańskiéj przez niego; tego listu nikt nie czytał w chwili przemiany religii Czajkowskiego. Sumiennie mówiąc, że to nie zgorszyło, tak, jak się spodziéwać należało w katolickim i w polskim narodzie. Wielu nawet się ucieszyło, że z tego wyniknie dla Polski pomoc. Renegacya Czajkowskiego, którą inne poprzedziły, a wiele po niéj nastąpiło, dla obojętności opinii publicznéj, jest ogólnym grzéchem naszym, i skutkiem wspólnej winy; gdyby był naród uczuł w tém występek, jaki on jest w istocie swojéj, nie odważyłby się go wykonać, a gdyby go śmiał wypełnić, nikt inny nie poszedłby w jego ślady; nie mielibyśmy renegacyi Bema, która jest bolesną raną, zadaną narodowi w utracie walecznego męża, który rychło umarł, stracił życie i sławę. Zrzeczenie się wiary największą jest zbrodnią.

Czajkowski, zostawszy Turkiem, Mehmet Sadyk, zrealizował marzenia swoje, z grobu wyprowadził Zaporoże, wskrzesił Kozaków, został wojennym naczelnikiem, dowódzcą Kozaków ottomańskich. Sotnie jego kozackie składali Słowianie różnych plemion; dowodzili Polacy, z różnych stron naszych ubiegali się jak o zaszczyt służyć w oddziale Czajkowskiego, w którym widzieli zawiązek Kozactwa, które urosnąć miało w wielką siłę i Polsce dopomódz. Berwiński, poeta z Poznańskiego przybył służyć w oddziale Czajkowskiego. Mickiewicz Czajkowskiego uwielbiał; opuścił Francyą, przybył do jego obozu; nazywał go naczelnikiem żywiołów chrześcijańskich w Turcyi. Wedle jego zdania, Sadyk chrześcijan oddzielał

z obozu tureckiego, a skupiał ich w swoich szeregach; mianował go najużyteczniejszym, najzasłużeńszym, najwytrwalszym. Mehmed Sadyk Basza czarodziejskim sposobem uformował nowe, lepiéj uorganizowane Zaporoże.

Utworzoną w swéj myśli, fantazyi, ukochał kozaczyznę, któréj w kraju nie znał, nie widział jéj nigdy, fantazyą swą kołysał i w fakt zamienił; dowiódł tém talentu i zręczności. Pułki jego niezależne i wyłączone z głównéj armii z komendą słowiańską były nie tylko nowością, ale i zdobyciem ważnego przywileju dla słowiańskich ludów, jakiego przez tyle wieków w Turcyi nié miały. Do tych pułków, komenderowanych przez oficerów polskich, przybyli błędni rycerze słowiańskich plemion, Polacy z stron najdalszych, szukający orężnéj sławy, albo przytułku w nieszczęśliwém tułactwie. Zapał do wojny rosyjskiéj, nienawiść do Rosyi, stale ożywiał Mehmeda-Sadyka i jego obóz. W czasie wojny krymskiéj, nikt nie wątpił już o ziszczeniu przepowiedni Wernyhory. Oczekiwano wejścia Turków, bitew wielkich u słynnych mogił, na stepach ukraińskich, skąd krew do Dniepru popłynąć miała. Czajkowski przepowiednią wznowił, rozjaśnił, upowszechnił; i sam ją chciał spełnić, wchodząc jako ataman kozaczy na Ukrainę, która go jak swego wodza ojca (bat'ka) czekała. Wieść o nowém Zaporożu, o kozaczym atamanie do Ukrainy doszła, lud z uśpienia zbudziła; podniósł rokosz roku 1855, i wylał krew pod Berezuną. Lud ukraiński pragnął i czekał kozaków, nie brakło mu na odwadze i szczéréj woli. Wypadki wzięły inny kierunek, wojna ustała, grobowe milczenie, całun żałobny okrył Polskę. Jéj nadzieje zniszczone zostały.

W czasie wojny krymskiéj, Czajkowski miał wziętość, i gdyby nie była przerwaną tak nagle, odegrałby może ważną rolę; wszystko się sprzyjać zdawało. Gdy przyjął religiją mahometańską i stanął na czele pułku kozackiego, rozwinęły się w nim myśli anti-katolickie i nie polskie; przez kozaczyznę rozumiał zlanie się Słowian wschodnio-południo-

wych w bratni zastep, w ojczyznę odrodzoną i doskonalszą od Polski, do utworzenia téj ojczyzny nowéj uważał za przeszkodę kulturę łacińską, Kościół katolicki, która w jego przekonaniu rozdzielała i nie doprowadzała do skutku bratniego związku nowéj ojczyzny, o któréj marzył. Religii katolickiéj całkiem się wyrzekł i w narodzie ją potępiał, z tém się w rozmowach i w pismach swoich publicznie odzywał; tych tylko prawdziwych uznawał Słowian, którzy kultury łacińskiéj nie przyjęli, to przekonanie, które było skutkiem renegacyi; zawiodło go na końcu do nieprzyjacielskiego obozu. Nie zrozumiał, że kultura łacińska, Kościół katolicki wykształcały element słowiański, który sam przez się był bez znaczenia i wyższéj wartości moralnéj. Kościół przeobraził Słowian, duchowe niemowlęta w dostojnych, szlachetnych Polaków zamienił, utworzył z nieznaczących gmin Polskę, która jest owocem ducha Bożego i Jego łaski świętéj. Jeśli przeciw Kościołowi protestują nieprzyjaciele i zaborcy nasi, rzecz bardzo naturalna; ale jeśli ziomkowie, to oczywiście są zabłąkani. Czajkowski, nie przyjmując islamu, nie wyniósłby się tak w osobistéj swojéj karyerze, ale byłby użyteczniejszym, gdyby z drogi rozpoczętéj na Wschodzie, jako agent polski nie zeszedł; miał stanowisko nadane przez władzę polską, przyjąwszy islam, zaczął działać na własną rękę. Doświadczenie przekonało, działalność w imię własne nigdy się zrównać nie może co do skutków, wpływów, moralnego znaczenia i powagi, téj, która w imię społeczności i władzy się wykonywa.

Księża Zmartwychwstańcy polscy usiłowali zaszczepić w ludach południowéj tureckiéj Słowiańszczyzny uniją z Kościołem, byli upoważnieni przez Ojca św.; w tym celu niektórzy z braci przyjęli ryt wschodni, jako ks. Terlecki, katolik, zakonnik dobry; gdy oddzielił się z towarzystwa i zapragnął działać na własną rękę, po całéj Słowiańszczyźnie wędrował, został szyzmatykiem.

Przyjąwszy islam Czajkowski, chociaż mówił, że to robi tylko pozornie, inaczéj nie mógłby zostać baszą i uformować pułków, ale to go nie tłumaczy, nie wolno jest w rzeczach ważnych mieć inne wewnętrzne przekonanie, a inną formę, należy jawnie wiarę wyznawać; są to prawa religijne i honoru. Mehmed Sadyk z zapałem i uniesieniem obrzędy nabożeństwa mahometańskiego publicznie spełniał, szczérym był Turkiem, tak go nawet Mickiewicz nazywa; nastąpił odtąd między nim i współemigrantami rozbrat; do koła ich nie chciał należéć. Polacy śmiałość, ufność do niego stracili: obrażał się, gdy do niego, jak dawniéj mówiono; raz w dyskusyi, gdy jeden z Polaków, mówiąc o nim powtarzał ciągle: „Panie Michale"; krzyknął: „Jestem Mehmed Sadyk Basza". Odzywał się odtąd o ziomkach z goryczą, z żółcią, jak zwykle renegaci, którzy mają wstręt do tych, których odstąpili, i do cywilizacyi zachodniéj; utracił dar pisania, zamilkł, a jeśli się odezwał, w sposób zawsze przykry i niepodobny do tego słowa, głosu, którym niegdy zachwycał i porywał.

W piśmie ostatniém „Dziwni ludzie", mówi z cynizmem renegata: łapświńskie *Dominus vobiscum.*

Z czasów wojny krymskiéj zacytujmy listy do Czajkowskiego Adama Mickiewicza, który był w jego obozie organizacyą kozaków widział i o niéj pisał.

List do księcia Adama Czartoryskiego.

25 października r. 1855.

„Znalazłem Sadyka w tych samych uczuciach dla Pol„ski i Waszéj Książęcéj Mości, jakie w nim znałem; i wszyscy, „co go bliżéj otaczają, są równie usposobieni. Bawiłem dwa „tygodnie z nimi; był czas często i szeroko rozmówić się „z wszystkiemi ofiarami. Odwiédzałem i żołniérzy; nieraz przy„chodziło mi na myśl, jak wielką pociechę miałbyś Książę, „gdybyś był z nami. W obozie Sadyka panuje porządek, „a razem ochota i wesołość. Żołniérze bardzo przywiązani

„do dowódcy. Korpus oficerów jest doborem ludzi rzadkich: „są tam starzy wojskowi, synowie obywateli z Poznańskiego „i z Polski, wszystko żyje po bratesku; duch i ton ich da„leki od grubego żołdackiego hałasu i od rozlazłości salono„wéj; zdawało mi się, ze byłem na łonie ojczyzny i gdyby „nie słabość nagła, z trudnością wyrwałbym się z tego obozu.

„Wiész zapewne Książę, że Sadyk-Pasza ma sotnie ró„żne; obok ukraińskiéj, są dobruckie i kubańskie. U niere„gularnych kozaków zaprowadzony większy rygor; wszakże „widziałem, że ten rygor nie osłabia ich przywiązania do „pułku i do ich dowódcy. Drugi pułk mniéj znam, bo mie„szkałem w piérwszym, wszyscy jednak mówią, że złożony „jest z dzielnych żołniérzy, (widać téż po ich postawach), „i że dziś mogliby stanąć na linii bojowéj. Taka formacya, „gdyby rozwinęła się w większą liczbę pułków, potężném sta„łaby się narzędziem dla sprawy polskiéj; ma ona żywioł „w saméj Turcyi kozacki, ma spółczucie Bułgarów, Wołochów, że nie mówię o Ukrainie. Im mocniéj to wszystko „czuję, tém dotkliwiéj mię boli teraźniejsze rozdzielenie ży„wiołów, które owszem należało wiązać i które tak szczęśliwie „zaczęły jednoczyć się same. Rozdzielenia tego sprawcą jest p. ge„nerał Władysław Zamojski, nie teraz już nad nim pracuje; „nic o tém w Paryżu nie wiedziałem, pogłoskom nie wierzy„rzyłem. Pan generał Zamojski wielokrotnie nas zapewniał, „że wszystko robi wedle woli W. Ks. Mości w zgodzie z Sa„dyk-Paszą; tak nie było i tak nie jest. Nie może być wolą „W. Ks. Mości, aby Sadyka zrujnować. Pan generał Zamoj„ski przedstawiony tu przez Sadyka, jako powiernik Księcia „i krewny, miał wielką przewagę nad Sadykiem, jako nad „protegowanym swoim.

„Protegował go, ale dodając użalenia przed jednym, „że Sadyk nie zna wojny, przed drugim, że jest w Polsce okrzy„czany etc., tém u niektórych Turków Sadykowi zaszkodził; „teraz odjęto Sadykowi część żołniérzy, zatrzymując jeńców, „którzy się gwałtem napiérali do kozaków. Książę Włady-

„sław mówił, że ich zatrzymuje dla tego, iż lęka się, aby „w obozie nié mieli niedostatku; dziś słyszę, że mają być „do kontyngensu angielskiego odesłani, zapewne z drugim „pułkiem. Nie wiem, jaki stosunek tego kontyngensu z Pol„ską i kozakami, którzy imieniem i tradycyą związani są „jeszcze z naszą sprawą.

„W téj chwili drugi pułk, który długo żołdu nie po„biérał i odzieży niemiał, znajdzie się materyalnie lepiéj pod „płacą angielską. Osoby podzielające zdanie p. generała Za„mojskiego, i chciwie żądające przejścia na żołd angielski, „powiadały mi ciągle o pozycyach militarnych świetnych „w przyszłości, o wielkiéj płacy, o szybkich awansach, sło„wem tylko o zyskach; na takie osoby nie można wiele li„czyć i przesadzone ich nadzieje często są zawiedzione. Mogę „uręczyć W. K. Mość, że przez cały pobyt w obozie, ani je„dnego razu nie słyszałem jednego słowa o pozycyach, zy„skach i przyszłych spekulacyach. System wiązania ludzi „materyalnémi widokami, który zdaje się być właściwym „generałowi Zamojskiemu; ile jest pomocnym, widzieliśmy „na królu Ludwiku Filipie. Ubliżałbym samemu sobie, gdy„bym chciał zapewnić Księcia, że w tém wszystkiém, co pi„szę o p. Zamojskim, nie tkwi żadna osobista niechęć lub „uprzedzenie; zresztą, rzecz się już stała: mam tylko nadzieję, „że W. K. Mość pod ściślejszy weźmiesz sąd doniesienia „p. generała Zamojskiego: o jego działaniach nie z mowy, „ale ze skutku zawyrokujesz. Mówiłem wszystko, co piszę „ks. Władysławowi; mówiłem i to, że książę Władysław „widzi oczyma p. generała Zamojskiego, cały tok formacyi „polskiéj zna z historyi, ktorą mu generał Zamojski opo„wiedział, historyi z faktami wcale niezgodnéj. W teraźniej„szym stanie, co przedsięweźmie Sadyk-Pasza nie wiem; ma „on nadzieję kontynuowania kozaczyzny, w usiłowaniach „nie słabnie; nie widzę, jakim sposobem będzie mógł dzia„łać w imię W. K. Mości, i opiérać się na jego powadze,

„mając obok generała Zamojskiego, który w imię także W. „Ks. Mości stawić mu będzie przeszkody.

„*Adam Mickiewicz*".

Do Seweryna Gałęzowskiego list Mickiewicza.

Dnia 19 listopada r. 1855.

„Starałem się o misyą literacką na Wschód, głównie „i jedynie dla tego, żebym obaczył kraj, gdzie się tyle wa„żnych rzeczy dzieje, tyle nowych żywiołów na jaw wy„chodzi. Zajmowała mię mocno formacya tułacza Polaków, „o któréj tyle chodziło wieści sprzecznych; nie miejsce tu „i nie czas dziś pisać tobie o wszystkiém, com widział lub „co przewiduję, tylko czuję potrzebę dać ci wiadomość o tém, „co nas najmocniéj dotyka. Powinieneś miéć o tém jasne, „wyobrażenie, zda się to na przyszłość. Byłem w Burgas, „w obozie Sadyka Baszy przez parę tygodni. Sadyka (Czaj„kowskiego) dawniéj znałem; zachował on uczucie prawe polskie i chęci najlepsze, nie mało zrobił na Wschodzie, „i mógłby nadal pożytecznie działać dla kraju, gdyby był „poparty; dotąd służył wiernie ks. Adamowi Czartoryskie„mu, przez którego miał nadzieję coś zdziałać dla Polski; „nadzieje go te zawiodły. Pan Zamojski wszędzie w imię „ks. Czartoryskiego mu szkodził, pułk mu drugi odebrał, „do kontyngensu angielskiego dał. Pułk ten drugi był z sa„mych Polaków złożony. Sadyk teraz został z samymi ko„zakami ukraińskimi, kubańskimi, lipowańskimi, oficerów „ma tylko polskich i bardzo dobranych, rzadkiego poświę„cenia, i zacnych ludzi; to, co mówiono o nadużyciach, roz„ruchach, bitwach w obozie, jest fałszem. Mogę zaręczyć, ja„ko świadek naoczny, żem pułków piękniejszych, żwawszych „nie widział; przekładałem ks. Adamowi w całéj prawdzie „obraz działania p. Zamojskiego, ale wątpię czy będzie stąd

„jaki skutek. Książe Władysław, który tu przyjechał jest „w Zamojskim zaklęty, wszystko widzi przez niego. Koza- „czyzna ma w sobie żywioł narodowy, pod oficerami Pola- „kami odświéża w sobie pamięć dawnych stosunków. Wśród „tych kozaków są Bulgary i Wołochy z rodzin mających „wpływy u siebie, bardzo życzą walczyć obok Polaków. „W szeregach obserwowałem Słowian; Sadyk lubo Turek „umiał ich sobie pozyskać; dodać trzeba, że w obozie Sa- „dyka odzywano się z uczuciem naszém tradycyjném dla „Napoleonów, które Czajkowski z Polski przyniesione za- „chował; za to część jego wojska oddano Anglikom; któżby „to przewidział.“

Niesłusznie oskarżano Zamojskiego generała; dla pułku złożonego z samych Polaków lepiéj było służyć pod znakami angielskiémi jak ottomańskiémi. Stosunek z Angliją był dostojniejszy, właściwszy. Libańcom, Kubańcom stosowném było zostać kozakami otomańskimi. Pułk czysto polski, wcielony do armii angielskiéj, miał być zawiązkiem przyszłego wojska polskiego. Legije polsko-angielskie nie przeszkadzałyby do formacyi kozackiéj z Słowian i błędnych rycerzy. Zamojski działał jako prawy Polak i dobry żołniérz; pod dowództwem Sadyka Baszy Polaków zostawić było niepodobném; dla jego renegacyi, nie godziło się odstępować staréj polskiéj prawowierności. Honor wojskowy polski wyjścia z kozaczych pułków, a utworzenia nowéj legii wymagał.

W liście do księcia Władysława Czartoryskiego jeszcze silniéj Mickiewicz na Zamojskiego powstaje. Pełen zapału dla Czajkowskiego, nie mógł tego przebaczyć, że Władysław Zamojski z księciem Władysławem Czartoryskim pomoce z Francyi odbiérali, i formowali, uzbrajali pułk niezależny od Sadyka Paszy. Mickiewicz chciał, aby się wszystko działo przez Sadyka, wszystko się koncentrowało pod jego dowództwem, serdecznie stawał w jego obronie. Armija turecka wtedy równie jak angielska przeciw Rosyi walczyły,

można było i sotnie kozacze zwiększać, i pułki polsko-angielskie formować; kiedy Anglija się zgodziła i zezwoliła Polaków zbiérać pod swą chorągiew, odmówić nie było jéj można. Należy poczytać za zasługę Władysławowi Zamojskiemu, że się do tego przyczynił, że to wyjednał, nie ubliżając Sadykowi, i przyznając mu zasługę, jaką wtedy przynosił, należy ocenić i poświęcenie się Władysława Zamojskiego i księcia Czartoryskiego Władysława, którzy w dobrym duchu, i pożytecznie dla Polski działali.

List Mickiewicza do ks. Władysława Czartoryskiego.

Konstantynopol, 19 listopada r. 1855.

„Mości książe! Od przyjazdu z Burgas, nie miałem ser„ca pójść do was rozmówić się; rozmowa bez zobopólnéj „szczérości byłaby gadaniną, jeśli nie czém gorszém, zre„sztą powtarzałbym wam to, com już mówił, i dodawałbym „jeszcze rzeczy, których nie miło słuchacie, zamykając się „w zwykłém wam dyplomatyczném milczeniu.

„To, co mówiłem dawniéj, chcieliście, aby doniesione „było księciu, ojcu waszemu. Uczucia, które dla niego po„dzielam z tylu rodakami, wkładały na mnie obowiązek „szczérego objawienia prawdy. Spisałem mu naszę ostatnią „rozmowę, nic nie zataiłem, dodałem moje uwagi, o waszém „tu postępowaniu. To postępowanie było ciągłem zaprzecze„niem wszelkim nadziejom, które wielu rodaków robiło „z waszego przyjazdu. Objawiłeś się tu książe nie w cha„rakterze reprezentanta sprawy polskiéj, ale jako poufny „agent p. Władysława Zamojskiego, wysłany dla szkodze„nia Sadyk-Baszy. W chwili, kiedy postrzegłem, na co się „zanosiło, przedstawiałem wam w namiocie Burgas potrzebę, „abyście się szczérze rozmówili z Sadyk-Paszą; to zbyliście „milczeniem. Przeziérając coraz lepiéj oświadczyłem, że od-

„krywa się ze strony waszéj widoczny zamiar wytrącenia „Sadyka ze stanowiska, na którém tyle wam usłużył, i tyle „mógł być użytecznym Polsce; że godzicie na to, aby wy„drzéć Sadykowi wszelkie środki działania w Turcyi [1]) i po„zbawić go razem opieki obcych rządów. Na to ani słowa „odpowiedzi z waszéj strony; nie było już wątpliwości, żeście „przyjechali byli z gotową instrukcyą pana Zamojskiego, „z wyostrzonym nożem na Sadyka-Baszę. W takim razie „należało otwarcie przeciw niemu wystąpić. Jeśliście uznali „go nieużytecznym, należało wezwać go, aby ustąpił godniej„szemu; wolno było wam rozprawiać się z nim, walczyć, „ale nie godziło się pod jego dachem i u jego stołu „knuć przeciw niemu pocisków. Polacy tak nie czynią: Arab „pod namiotem, gość przeciw gospodarzowi nie konspiruje. „Pana Zamojskiego jak widać było ideałem osiągnąć gene„ralstwo angielskie, i to osiągnął; przeznaczenie jego zbliża „się do kresu, ale jakie ma być położenie wasze pod tym „generałem? jaka przyszłość narodowa? Nie widzę żadnéj. „Wynurzając cały mój stąd smutek zostaję z winnym sza„cunkiem

uniżonym sługą
Adam Mickiewicz."

Mickiewicz był zachwycony Czajkowskim, poetycznym wodzem kozaczym, który zbiérał zastępy rycerskie; nie przyznawał, nie widział tego, że pułk czysto polski, z oficerów i żołniérzy polskich złożony, nie mógł być pułkiem kozaków otomańskich. Dobrą jest rzeczą dla Polaków żyć w przymierzu z kozakami; ale w kozaków się zmienić pod znakiem islamu, pod dowództwem Turka, to było niepodobném.

---

[1]) Oni byli w prawie formować oddzielne angielsko-polskie pułki po za obozem Sadyka; tego była nieodzowna dla dobra i honoru żołniérza polskiego potrzeba, nie naruszając i nie szkodząc nic Sadykowi w jego stanowisku.

Oddzielenie się legii od Sadyka, wynikało z natury polskiego narodu, działanie Zamojskiego przeto nie było spiskiem na Czajkowskiego, ale poświęceniem się polskiego żołniérza, któremu należało dopomagać.

Do Sadyka-Baszy pisał Mickiewicz wiele listów. Oto są niektóre ich ustępy.

„Generalë kochany! Naczelniczysz tak ważnemu dzie„łu. Wiem, że znajdziesz przeszkody w paszach, wizirach, „posłach; zwalczysz to wszystko, jeśli obejmiesz jak należy „i ocenisz twoje stanowisko. Objawiając się coraz śmieléj „jako naczelnik żywiołu chrześcijańskiego w Turcyi, opiéra„jący się stale jedynie na Turcyi, choćbyś został z dzie„siątkiem kozaków, silniejszym będziesz niż Zamojski na „czele dywizyi. Nie daj się zwieść z tego stanowiska, przyj„dą ci pomoce z kraju, i od obcych; z tego stanowiska prze„mawiając ważnié a szczérze, znajdziesz odgłos aż w głębi „ducha tureckiego. Nie zrywaj z księciem; wystawiajmy mu „całą prawdę. Książe Napoleon, lubo sprawie naszéj przy„chylny, nie należy teraz do rządu, ma około siebie osoby „przeciw tobie uprzedzone, trzeba czasu na zbicie uprze„dzeń. Staram się, aby we Francyi i tu oceniono twoje sta„nowisko; kilku ludzi ważnych, nieznanych tobie, przyrzekło „popiérać ciebie silnie u Porty.“

Mickiewicz miał dziwny pomysł w zebraniu oddzielnie żydów pod chorągwią Sadyka. „Jeśliby Izraelici wezwali „Karola Różyckiego na swego naczelnika w sposób powa„żny, religijny, w sposób, jaki dziś powinniśmy wszystko ro„bić, toby Karol Różycki zaraz do nich przybył.“ Zaleca „i radzi: „aby łączył ludzi religijnych w przyszłość Polsce, „w imię wyższéj prawdy.“ Ale Czajkowski nie był misty„kiem; miał żydów tylko faktorów do podrzędnych usług.

Przyłączam teraz ustęp z listów Czajkowskiego do Mickiewicza.

W obozie pod Burgos, 27 października 1855.

„Panie Adamie, z kolei i ja zaczynam cię nudzić dłu„gą ramotą; bo jesteś jednym z tych ludzi, przed którym „chciałbym otworzyć mą duszę i me serce, żebyś w nich „czytał i je rozumiał. Zapewne, że Polacy nie powinniby „walczyć tylko pod sztandarem polskim i za Polskę; ale, „niestety, klęski, jakim uległa Polska i jéj położenie, zmu„szają emigrantów przechodzić przez różne drogi, czepiać „swoję sprawę do sprawy innych narodów, by ją wprowa„dzić na pole działania, ale w tém zmuszoném postępowa„niu trzeba oceniać różnice i odcienia, któreby zachowały „godność imienia polskiego. Tworzenie wojsk polskich we „Włoszech, w Węgrzech, i wojowanie za sprawę tych na„rodów czyniło zaszczyt dla Polaków, gdyż te narody wal„czyły za swoję narodowość, za swoję swobodę; Polacy „bez narodowości i swobody biegli im w pomoc: nieszczę„śliwy, nieszczęśliwego najskwapliwiéj wspiéra. Formowanie „pułków polskich pod władzą, sztandarem tureckim jest zgo„dne z logiką, z sercem, z tradycyą historyczną. Turcy są „niczém nieprzejednanymi wrogami zaborowéj Moskwy. „Polacy im winni wdzięczność za dawną i nową gościnność „i obronę. Turcya jedyna z państw z szablą w ręku i mno„giémi ofiarami i klęskami protestowała przeciwko rozbio„rowi Polski; jedyna z państw żadnym traktatem, żadnym „aktem politycznym nie utwierdziła, nie przyznała rozbioru „Polski. Turcy walczą o swój byt, o swoję całość. Całość „i potęga ich państwa nakazuje podawać rękę Polsce, jak „ją już podawali od dwóch wieków.

„Kozacy regestrowi i Zaporożce byli potężném woj„skiem Polski, poczętém przez Zygmuntów, uorganizowaném „przez Stefana Batorego. Bitwy pod Wielkiemi Łukami, „Pskowem, Kłuszynem, Konotopami, są pięknémi dla nich

„świadectwami wojennémi. Po piérwszym rozbiorze Polski, „kozacy w wielkiéj części zbrojnie przeszli do Turcyi, „i z Portą zawarli *pacta conventa*, za gościnność jéj obo- „wiązując się płacić krwią przeciw Moskwie, i płacili. Do tych „kozaków przychodzili inni, i tym sposobem zasiadła ko- „zaczyzna na tureckiéj ziemi. To wojsko jest reprezentacyą „zbrojną Polski w gościnności sułtanów. Dzisiejszy sułtan „do tych kozaków przyjął wszystkie dzieci i rycerstwo pol- „skie, i tę im dał nazwę; dał im sztandar zaporozki, tak „jak dawniéj poświęcony przez patryarchę carogrodzkiego, „pozwolił im zachować obyczaje, zwyczaje, język i strój; „i dał im wszystkie przywileje i prawa wojskowe, jakie „istnieją w wojsku jego muzułmańskiém. Jedna Turcya dziś „ośmieliła się oficyalnie przemówić: że bez powstania Polski, „nié ma tamy napadom i niesprawiedliwościom Moskwy, nié „masz sprawiedliwości i równowagi w świecie, nié masz „prawdziwego końca wojny, i pokoju. Stanąć przy Turcyi „Polakom, jest stosownem dla godności imienia polskiego.

„Po tém powiedzeniu, w jakiém świetle widzę pozycyą „formacyi przy Turcyi, muszę pokrótce przebiedz przeszłość „naszego związku. Jak tylko zaniosło się na wojnę, zrobi- „łem memu dzisiejszemu rządowi propozycyą, aby zawezwać „do służby cztérech generałów polskich, i o tém doniosłem „księciu Adamowi Czartoryskiemu. Odebrałem odpowiedź, „iż życzy sobie, aby byli zawezwani: Chrzanowski, Włady- „sław Zamojski, Ludwik Bystrzanowski; czwartego zostawił „mojemu wyborowi; natychmiast wybrałem Karola Różyckie- „go, i dla niego sposobiłem kozaczyznę; sam o sobie nie „myślałem, i nie marzyłem nawet o zawodzie militarnym. „Posłałem zawezwania, zawiadomienia o wyszłém *Yrade* „(postanowieniu) sułtańskiém, o nominacyi generałów, i po „6000 franków na koszta podróży dla każdego; oświadczy- „łem nawet, że myślą Seraskiera jest oddać dowództwo „pułku działającego Chrzanowskiemu, Zamojskiego umieścić „przy sztabie Omer-Paszy, Bystrzanowskiego posłać do ar-

„mii w Kars, a Różyckiego na Dobruczy do komendy nad „kozakami. Za wszystko książe Adam podziękował, a gene„rałów wysyłano jak sojki za morze; mijały miesiące za „miesiącami, wojna zaczęła się na dobre, a generałów jak „nie było, tak nie było. Widząc, że Polakom nie pilno, przez „wstyd nawet za tę opieszałość, przypomniałem sobie, że „byłem porucznikiem jazdy wołyńskiéj, podkomendnym Ka„rola Różyckiego, i oświadczyłem mojemu rządowi, że jestem „gotów formować kozaków i stanąć na ich czele, z warun„kiem, by mi nie dawano stopnia paszy wojskowego, ale mi„rimirana, stopień, jakiego do 1828 używali koszowi Zapo„roża w Turcyi; dla tego, że nie lubię tych awansów woj„skowych nie w służbie, i nie na polu bitwy, żeby uświę„cić tradycyą zaporozką, i być panem nominowania Karola „Różyckiego hetmanem (pochodnym) wojennym, gdyby ten „namyślił się przyjechać. Przyjęto moje warunki, mój plan „organizacyi. Kazano mi w Stambule organizować kozaków „regularnych. Kilkunastu dzielnych emigrantów Polaków, „z których dziś pięciu komenderuje sotniami w piérwszym „pułku, i z których większa część jest w nim oficerami, „kilku żołniérzy polskich i rosyjskich, i Bułgarowie odwa„żni i dzielni byli piérwszym zawiązkiém pułku. Musiałem „naglić, bo Anglija i Austrya, które myślały, że ta organiza„cya się rozprzęże przez niesforność Polaków, zaczęły z oba„wą na nią patrzéć; zaledwie piérwsza sotnia była na ko„niach i w mundurach, druga zebrana, przyszli kozacy ku„bańscy z Azyi. Lord Radcliffe zażądał, by mnie z kozakami „wyprawiono do Szumli; wola tego posła, to był rozkaz; „zastrzegły te dwa gabinety, że nikt z Galicyi, ani z emi„gracyi węgierskiéj, ani żaden Węgier nie powinni być przyj„mowani do kozaków; wtedy powiedziano, że Polacy i Ma„dziary będą mogli być użyci w Azyi. W téj właśnie chwili „przybyli panowie: Wysocki, Bystrzanowski, i Breański. „Piérwszy działać na swoję rękę i odmawiać od kozaczy„zny; dwaj drudzy przysłani od księcia Adama. Piérwsze-

„go nie chciałem widzieć, ale wyrobiłem rozkaz, by mu ka-
„zano wyjechać ze Stambułu; jak się potém dowiedziałem,
„że był ten rozkaz przerobiony przez Radcliffa, który go
„wziął pod swoję opiekę jako narzędzie do niweczenia
„w potrzebie robót księcia Adama. Radziłem panom Breań-
„skiemu i Bystrzanowskiemu, żeby formowali emigrantów, do-
„mieszając do nich Słowian łacińskiego wyznania w Azyi,
„wyrobiłem nawet u Seraskiera oddanie koszar w Skutari
„na tę formacyą, i wydawanie żywności na kwity generała
„dla zebranych żołniérzy; musiałem wychodzić, bo mnie na-
„glono. Generałowie nieświadomi ludzi, i rzeczy miejsco-
„wych, nie mogli się zrozumiéć z Behered-Paszą, czerkiesem,
„przeznaczonym radą sułtańską do zarządu administracyj-
„nego tą nową organizacyą; za przyjazdem p. Zamojskiego
„wyjechali do Kars i organizacya na niczém spełzła. Pan
„Zamojski po przyjeździe odmówił przyjęcia stopnia turec-
„kiego Baszy, szukał opieki ambasad zachodnich, wchodził
„w układy z generałem Wysockim, wzajemnie siebie łudzi-
„li; a kiedy lord Radcliffe oświadczył, że trzeba robić dwie
„legije polskie w Azyi, piérwszą demokratyczną pod Janem
„Wysockim, a drugą arystokratyczną pod J. Chrzanowskim,
„wtenczas pan Zamojski przeniósł swoje działania na ko-
„zaczyznę, a ja poszedłem dla utrzymania komunikacyi z Sy-
„listryą, wówczas oblężoną, i nękać nieprzyjaciela. Służba
„była robiona w ten sposób, że kozacy odebrali powinszo-
„wanie w imieniu sułtana; i Omer-Pasza oświadczył, że
„chce taki drugi pułk organizować, żebym się tém zajął
„nie przestając dowodzić jego awangardą.

„Drugi pułk zreorganizowałem, naprawiłem, przed przyj-
„ściem ubiorów był już pułk mustrujący się, subordynowa-
„ny. Jak przyszły efekta, widziałeś, panie Adamie, ten pułk
„już dobrze wyglądał, żołniérze zrobili się doskonali, i ofi-
„cerowie byliby wkrótce tacy. Zorganizowałem piechotę,
„byłbym to samo zrobił z artyleryą. Wszystkie te bronie
„polskie występowały na obchód zwycięstwa wojsk sułtań-

„skich pod Karsem; kiedy nadeszła wiadomość, że drugi „pułk z piechotą i armatami, które w istocie były dane przez „Anglików, przechodzi na żołd angielski, i zaprosiny p. „Zamojskiego, byśmy byli z sobą razem. Tego razem nie „rozumiem; nie mogę zostawać nawet biernie w współce z p. „Zamojskim, a nawet popiérać politykę ks. Adama, jeśli ta „jest objawiającą się w czynach i kombinacyach p. Zamoj„skiego. Nie wystąpię przeciwko nim, chybaby zadaleko po„suwali paraliżowanie i poniewiéranie kozackiego imienia „i kozaczyzny; inaczéj, niech robią co im się podoba, a ja „będę robił, co mi sumienie każe.

15 listopada 1855 roku.

„Oficer organizator, to jest rzecz niemała, to wszystko. „Widziałeś dziarskość moich, a mazgajstwo drugiego pułku, „bo go mazgaje organizowali. W wojsku, w jeździe wszy„stko powinno wrzéć. Koń kipyt pod siedakom, a siedak „kipyt na konie; wtenczas jazda.

„Co do Bulgaryi i Besarabii już o tém nieraz powta„rzałem memu rządowi; moja żona ci powie, nawet odszu„kać może memoryały, które podawałem; to byliby najdziel„niejsi żołniérze w świecie. Niech rząd powié, a ja mu zro„bię w mig cztéry pułki jazdy, i tyleż piechoty, ale niech „się organizują przy kozakach, bo inaczéj żołniérzami nie „będą, inaczéj ich zmarnują.

„Do Bulgaryi ofiarują się Bednarczyk i Paczek. Ludzie „zacni i stateczni, sumienni, nie szaławiły. Bystrzanowski „bardzo by mógł być użytecznym i Breański, ale trzeba że„by Francya to wzięła w opiekę, inaczéj nic nie zrobią. „Woda wary, woda bude.

„Ja chcę tylko miéć bulgarską i bośniacką jazdę uor„ganizowaną moralnie i materyalnie w sposób moich koza-

„ków, a będę tędy pędzić wszelką dzicz, choćby chmurami „posunęła się z Azyi.

„Co do mnie, broniłem czci kozackiéj i polskiéj, bro„niłem interesów Polski i Turcyi. Zamojski zwyciężył; go„tówem ustąpić, walki nie chcę, ale biada im, jak przepadnie „to, co zrobiłem, jak zmarnują tak, jak zmarnowali wojska „polskie wprowadzając do Galicyi, jak zmarnowali piękne „zastępy we Włoszech. Ja czułem się w sile i na poświę„ceniu; do siebie nie wołałem.

„Pozdrawiam cię i ściskam jak najserdeczniéj. Prawdzi„wy przyjaciel twój

Mehmed Sadyk."

W roku 1855 Michał Czajkowski niespodzianie okazał i talent wojskowy, dzielność, szybko organizował pułki jezdne i piesze; dzielny, śmiały, *czuł się w sile i na poświęceniu*; wyznać należy, że go w owéj chwili miał więcéj od innych, i bardzo wiele mógłby był uczynić. Rząd turecki oglądając się na inne państwa, lękając się, aby słowiańskie prowincye nie przyszły do autonomii, do zupełnego usamowolnienia, działanie Czajkowskiego ograniczał, na wędzidle go trzymał. Zawarte przymierze z Rosyą skończyło wojenne jego zabiegi, i nadzieje, które w słowiańskich plemionach i w polskiéj Rusi rozbudził.

List ks. Adama Czartoryskiego do Adama Mickiewicza.

Paryż, 27 października r. 1855.

„Kochany Panie! Gdyśmy się żegnali w Paryżu, obie„całeś mi, że całémi siłami pracować będziesz nad pogodze„niem sadyka z Zamojskim, i nad przestrzeganiem téj zgo„dy, zbyt często zrywanéj. Ludzie źli lub namiętni, a czasem „okoliczności od nas niezależne, psuły ową pożądaną jedność,

„ale okoliczności, które wyłącznie rządzą teraz wypadkami, „bo nié ma nigdzie ludzi, coby nad niémi górowali, okoliczności, „mówię, zwracały znowu, i da Bóg zwracać będą do téj zgo„dy, o którą my stać najwięcéj, i niezmordowanie starać się „powinni.

„Sadyk, przy znakomitych przymiotach, jest prędki, „porywczy, działający za piérwszem rozdrażnieniém. Roz„gniewany odezwą konsula angielskiego, napisał natychmiast „do generała Larchej list, który w oczach ministeryum tu„tejszego Sadykowi zaszkodził, i spowodował rozkaz do „p. Touvenel, aby jeńce i przesyłki dla kozaków były adre„sowane do p. Zamojskiego, lub do jego umocowanych. Do„wiedziawszy się o tym już wychodzącym rozkazie, gdym „przekładał, iż przezeń Sadyk może być obrażonym: odpo„wiedziano mi, że innéj instrukcyi dać nie wypada, że innego „środka nié ma, aby zapobiedz nieporządkom i zgorszeniu „waśń, których Polacy fataine dla nich samych widowisko „przed cudzoziemcami dają w Stambule. Francya popiéra „zamiar Anglii wzięcia na swój żołd otomańskich koza„ków polskich; [1]) Turcya na to już zezwoliła. Co zaś do„tycze zadowolenia Sadyka, to jest nasza familijna, polska, „wewnętrzna sprawa, która się naszém staraniem własném „ułożyć powinna i t. d. Takie co do słowa odpowiedzi były „w ministeryum dane. Wymódz by tylko trzeba na Sadyku, „aby się strzegł piérwszego popędu, [2]) aby nie postanawiał, „póki nie ochłódnie, a dawał czas nadchodzącym okoliczno„ściom i czynom, które częstokroć rozplątać mogą trudności, „usunąć nieporozumienia. Często bowiem nieporozumienia po„chodzą z oddalenia miejsc, i z opóźnionych tłumaczeń.

---

[1]) Pod nazwą kozaków otomańskich były dwa pułki: jeden z Słowian złożony Ukraińców, Kubańców, a drugi z Polaków. Ten właśnie początkowo kozakami otomańskimi także mianowany, Zamojski wyzwolił.

[2]) Il faut toujours se défier du premier mouvement, car c'est le bon. (Maxime du prince de Taillerand).

„Pracujmy ciągle, kochany panie, każdy ze swojéj „strony, aby dojść do skutku, dla nas poniekąd żywotnego. „Choć krwią i ścisłym związkiem z p. Zamojskim prawie „od jego urodzenia złączony, znam bardzo dobrze jego wady, „które narobiły mu wiele nieprzyjaciół, szczególniéj między „naszymi ziomkami. *) Widzę zbliska, i wiem, że on, prze„chodząc na żołd angielski, uznaje zawsze służbowy stosu„nek z główném dowództwem Sadyka; że rozumié doskonale „niezmierną ważność formacyi pod osobistym wpływem i bez„pośrednią komendą Sadyka, że radby ją widziéć także po„mnożoną, że będzie gotów szczérze jéj pomagać zasobami „i jeńcami lub zbiegami z kozaków, z Słowian lub z ocho„tników, podług ich życzeń lub wspólnego porozumienia się „z Sadykiem; wszelako możność powiększenia formacyi hu„laszczéj, zależéć będzie głównie od dobréj woli rządu fran„cuskiego, i od funduszów, które na nią przeznaczy.

„Ja szczérego postępowania od Zamojskiego wymagam, „i nakazuję mu, jako swojemu i sprawy polskiéj na Wscho„dzie reprezentantowi, ale on to z własnego przekonania, ró„wnie jak z obowiązku dopełni; czyny dowiodą prawdziwo„ści mojego twierdzenia. Zgoda nie może się utrzymać, tylko „przez niezachwiane postanowienie utrzymania jéj quand „même, bądź co bądź, nie dając się od niéj odwrócić przez „żadne pozory czy istotności, ani przez skargi, ani przez „błędy, ani przez winy czyjekolwiek; wtedy nam się uda „nie bez wielkiego trudu i znoju, ustalić między Polakami „ten najtrudniejszy a konieczny warunek ich możliwych obe„cnie, a większych na przyszłość powodzeń. Racz mi coś na„pisać o Sadyku i o moim synie, z którego życzę mocno do„wiedziéć się, żeś był zadowolony. Z Sadykiem łączy mię „dawna przyjaźń, która się nie nadwerężyła, przechodząc „przez różne koleje.

---

*) Lecz p. Zamojski ma także wielkie swoje zalety. (Przypisek ks. Adama Czartoryskiego).

„Przyjm, kochany drużbo, wyraz wysokiego szacunku „dla twych dzieł, dla twego serca, i wierz na zawsze szczé„rze nieodmiennéj przyjaźni.

Adam Czartoryski."

Książę Adam Czartoryski był niezrównany w dostojeństwie, poświęceniu się, umiarkowaniu, rozwadze, pracy, w nieustanném dla dobra kraju czuwaniu; każde słowo jego to dowodzi.

Nieźle się wiodło polskiéj emigracyi w Turcyi skutkiem starań i usiłowań ks. Adama Czartoryskiego. Książę, wsparty przez Guizota, liczne pomoce miał w ambasadzie francuskiéj. Polacy założyli oddzielną koloniją, w któréj mieli własne domy i gospodarstwa, służyli w wojsku tureckiém, byli adjutantami służbowymi, artylerzystami, inżynierami. Telegrafy wyłącznie do nich należały; dawniéj tém się zajmowali Francuzi, ale chętnie Polakom ustąpili; gdy się to raz wprowadziło, zostało nadal. Po wojnie krymskiéj Turcya przechyliła się najzupełniéj na stronę Francyi, Francuzi podejmowali się różnych przedsiebierstw. Kościół katolicki doznawał szczególnéj opieki, i swobodnie pod zasłoną konsulatu francuskiego się rozwijał. Oddział kozaków otomańskich pod dowództwem Mehmeda-Sadyka, silnego przeciwnika Rosyi, po wojnie został utrzymany z przywilejami oddzielnéj komendy w języku słowiańskim, z samych Słowian chrześcijan był złożony.

Po wojnie krymskiéj mało miał Mehmed-Sadyk z krajem stosunków, sturczył się, i przestał pisać. W czasie manifestacyi roku 1861—1862 śpiéwano piosnkę, która go przypomniała: „Michałku Halczynieckij, skidaj swij turban, ty nasz ataman". W oddziale powstańców, pod dowództwem Różyckiego, śpiéwano pieśń, któréj była zwrotka:

A czyja nie dolana,
To dolijmy czaszy,
Pijmy zdrowie sułtana
I Sadyka-Paszy.

Nieszczęśliwi więźniowie w fortecach, w turmach przez dwa lata uwięzieni, słuchali chciwie ze świata nowin, spodziéwali się, oczekiwali przyjścia z kozakami Czajkowskiego; ta nadzieja była zbolałych serc złudzeniem. Czajkowski był najprzeciwniejszym powstaniu roku 1863, na cały ten ruch najsilniéj się oburzał; często się zdarzało, że ci, którzy należeli do powstania, do wojny przeciw Rosyi, kiedy się zestarzeli, i druga takaż wojna następowała, to jéj byli przeciwni. Kto jednę uznawał i w niéj miał udział, logicznie następnéj potępiać nie mógł, gdyż miały jeden i tenże sam charakter, ten sam cel, tę samę naturę, i tenże co do wzajemnéj siły stosunek. Konfederaci barscy, którzy lat siedm bez żadnéj pomocy nieszczęśliwie walczyli z Rosyą, sprzeciwiali się konstytucyi 3go maja dla tego, że narażała kraj na wojnę nierówną, tém samém na oczywistą klęskę; sami niegdyś tę wojnę wzbudzili i wiedli.

Kościuszkowscy żołniérze krytykowali rewolucyą 1831, rewolucyoniści powstanie roku 1863. Wielogłowski, emigrant z roku 1831, silnie potępiał powstanie roku 1863, a bardziéj jeszcze Czajkowski, który był najgorętszym powstańcem roku 1831.

W powstaniu roku 1863 nastąpił fakt nowy, dotąd nieznany: wszystkiém rządził i kierował rząd narodowy, tajemniczy nie tylko przed nieprzyjaciołmi, ale przed własnymi ukryty ziomkami, nikt go nie widział i nie poznał, zdaje się był niepojętym mytem. Rząd ten bez wszelkiéj odpowiedzialności, tém samém przeciwny prawom i wolnościom, charakterowi i tradycyom polskim, w niektórych odezwach podziwiał pojęciem ducha narodowego, głęboką znajomością praw naszych, trafnie odznaczał stanowisko Polski, i stosowne dawał rozporządzenia; odezwy jego były drukowane w „Monitorze“, miały powagę prawego i dostojnego rządu, lecz nieraz naśladował komitet francuski roku 1792. Agenci jego byli straszni, to było stroną ujemną szlachetnéj i pięknéj

polskiéj manifestacyi. Odezwa o karze śmierci, o odebraniu życia, drukowana, była tak straszną, trudno wierzyć, aby co podobnego można było po polsku napisać; tłumaczono się tém, że Polacy nigdy się jednomyślnie nie łączyli przeciw nieprzyjaciołom, najezdnicy znajdywali zawsze w Polsce stronników, a czas już przyszedł koniec zdradom położyć. Nie pamiętano wojny, rewolucyi, w któréjby tak ani jednego stronnika rosyjskiego nie było, jak się to działo roku 1863, ale do téj jednomyślności trzeba dojść inną drogą, nie terorzmem; biada narodowi, który dla tego służy dobréj sprawie, że musi, że drży przed sztyletem. Teroryzm zawsze będzie strasznym; wzięty z ducha pogańskiego, anti-chrześcijańskiego, zawsze zniszczył, a nigdy nie zbudował.

W roku 1863, jako agent rządu narodowego, przybył do Turcyi Orzechowski, i wszedł z rządem tureckim w stosunki dyplomatyczne; wtedy łatwo znaleźć można było poparcie dla Polski w Turcyi, kiedy Francya była na szczycie potęgi politycznéj. Odezwy jéj dyplomatyczne w sprawie polskiéj wzbudziły nadzieję interwencyi zbrojnéj, któréj Turcya życzyła. Orzechowski, zdolny, pełen talentu, silnéj woli, miał dobre stosunki z głównym ministrem Ali-Baszą; od niego dobrze przyjęty, w zamiarach swoich poparty, po krótkim pobycie w Konstantynopolu odjechał do Paryża, i znowu powrócił. Po powrocie założył przy wezyrze, przy kancelaryi jego sekretne bióro, którego był naczelnikiem. Bióro to przedstawiało polski rząd narodowy. Roku 1863 Orzechowski w stosunki dyplomatyczne rząd cesarsko-sułtański z rządem ukrytym Polski wybijającéj się wprowadził. Taka jawna manifestacya dopóty się tylko utrzymać mogła, dopókąd miała powodzenie Francya; po jéj upadku można było przewidziéć i być tego pewnym, że się Rosya upomni za to, i zażąda od Turcyi jawnego przeciw Polakom wystąpienia, jednak bióro sekretne i po wojnie francuskiéj do śmierci Ali-Baszy istniało, Orzechowski utrzymywał się przy swoim stanowisku.

*

Na początku roku 1863, Orzechowski, agent rządu narodowego, wydał rozkazy Czajkowskiemu, aby wszystkich swoich oficerów wysłał na pole bitwy do formujących się i walczących powstań. Oficerowie Polacy w wojnie krymskiéj z kozakami wysyłani dla uspakajania różnych buntów mieli doświadczenie, ciągłe ćwiczenia wojenne, i bardzoby się przydać mogli oddziałom, którym brakowało dowódców. Czajkowski o tém słyszéć nie chciał, nie uznawał tajnego rządu; mając doświadczenie z wojny krymskiéj, wierzył w skuteczność wojny, gdyby ją prowadziła koalicya kilku państw, którym powstania polskie i ludowe z kozakami dopomódzby mogły, był pewnym przeto, że powstanie roku 1863 najnieszczęśliwiéj się skończy, w oddaniu oficerów swoich widział rozprzężenie pułków. Agencya rządu narodowego uważała w nim złego, nieposłusznego Polaka, nastąpiło stąd zupełne rozróżnienie się Sadyka z emigracyą roku 1863. Czajkowski utrzymywał, że nie należało agencyi rządu narodowego i powstania roku 1863 wchodzić w stosunki dyplomatyczne z rządem tureckim, i organizować przy nim bióro, Polacy przez to mogą utracić to, co już w Turcyi mieli: miejsca korzystne w administracyi, w wojsku, i pułki oddzielne; tak się stało roku 1870, zostało odjęte dowództwo Czajkowskiemu, a oddane Farnezemu. Farnezi pochodzenia włoskiego, ale Polak oddawna z królestwa polskiego, od roku 1848 był emigrantem, od wojny krymskiéj służył w pułku Czajkowskiego; objąwszy po nim dowództwo, komenderował po turecku. Z początku dla uspokojenia Rosyi poświęcono Czajkowskiego i słowiańską komendę; w rok potém, roku 1871, zupełnie pułki zniesiono, śladu po nich nie zostało, wcielono je do armii, żołniérzy po różnych pułkach rozesłano, z pułków kozaczych nic śladu i pamiątki nie zostało. Roku 1872 umarł Ali-Basza; został Mahmud wezyrem i wtedy Polacy ze wszystkich miejsc służbowych zostali wydaleni: adjutanci, inżynierowie, artylerzyści; rozpoczęło się dla nich dotkliwe i bolesne tułactwo, zostali bez przytułku, bez zajęcia, bez kęsa chleba. Bióro

zwinięto, Orzechowski udał się do Szwajcaryi, kupił tam willę.

Orzechowski miał wiele talentu, odwagi, energicznie działał w imię sprawy polskiéj, ale przy najlepszéj chęci zaszkodził; gdyby rząd turecki nie dawał mu tak wyraźnego poparcia, rząd rosyjski nie byłby rozdrażnionym, nie zmusiłby Turcyi do odebrania wszystkich udzielanych dobrodziejstw dla tułaczy polskich, którzy tam jakby port mieli. Czajkowskiego dzieło poświęcenia się i zapału zniszczoném zostało. Czas dowiódł tego, że się nie godzi dla ojczyzny poświęcać wiarę ojców swoich; w cóż się obróciły prace jego i zabiegi?

W roku 1872 przybył do Kijowa Czajkowski, w tymże roku nastąpiło wygnanie patryarchy jerozolimskiego Cyryla z powodu sprawy bulgarskiéj. Bulgarowie dążą dawno, nieustannie do oderwania się od zwiérzchności duchownéj greckiéj; wszystkie dotąd wyższe cerkiewne miejsca zajmowali księża greccy, nie umiejący języka bulgarskiego; Bulgarowie byli pogardzani od Greków, księża narodowości bulgarskiéj, miejsc przy własnych cerkwiach pozyskać nie mogli. Dla tego Bulgarowie pragną i dążą do episkopatu bulgarskiego, niezależnego od patryarchatu konstantynopolskiego, tém bardziéj, gdy wedle zwyczaju ludów wschodnio- i południowosłowiańskich, władykowie mają władzę sądowniczą, administracyjną nad ludem. W tém drażliwém usposobieniu Bulgarów względnie greckiéj duchownéj zwiérzchności, łatwo było wejść z misyą katolicką. Kościół rzymsko-katolicki skłaniał Bulgarów do unii, to jest do przyjęcia ducha i wszystkich prawd Kościoła katolickiego, zapewniając im w niczém niezmieniony obrządek wschodni, nabożeństwo w języku bulgarskim, i księży ich własnéj li tylko narodowości. Misyą bulgarską powierzył Ojciec św. księżom polskim, przywiedli wielu Bulgarów do unii, już mieli biskupa, władyka unitę. Rosya najmocniéj się przeciwiła téj unii, wprowadzonéj przez księży polskich, popiérała Bulgarów dyzunitów, którzy oder-

wać się pragną od patryarchy konstantynopolitańskiego, i ustanowić niezależny egzarchat bulgarski, ale dyzunicki. Żeby nie przeszkadzali im unici, uchwycono tajemnie biskupa bulgarskiego unickiego, i osadzono w Ławrze kijowskiéj. Unija jednak przeto się krzewi. Dyzunici są silni, popiérani przez Rosyą, dążą do niezależnego egzarchatu z władzą w kraju, przez oderwanie się od supremacyi tureckiéj. Rząd turecki popiéra patryarchę carogrodzkiego, jest przeciwny egzarchatowi bulgarskiemu. Patryarcha konstantynopolitański zwołał synod na Bulgarów, na ich egzarchę rzucił klątwę, uznał go odszczepieńcem. To postanowienie było zgodne z duchem rządu tureckiego. Patryarcha jerozolimski Cyryl sprzeciwił się téj ekskomunice, nie dał na nią swego votum; na tém jego sprzeciwieniu się opiérają legalność swego oderwania się Bulgarowie, wedle zasad wschodniego Kościoła rząd duchowny stanowią patryarchowie z sobą złączeni. Ustawa soboru, na którą się nie zgodzili wszyscy patryarchowie, nie jest legalną; przeto ekskomunika egzarchatu bulgarskiego upada. Za sprzeciwienie się i odmówienie na ekskomunikę votum, patryarcha Cyryl wpadł w niełaskę rządu tureckiego. Rząd nie widzi sprawy religijnéj w oderwaniu się egzarchatu, ale dążność do niezależności politycznéj, Cyryl przeto został wysłanym na wygnanie; jednocześnie nastąpił wyjazd z Konstantynopola Czajkowskiego, który może miéć związek z bulgarską sprawą, jeśli Bulgarów popiérał w dążnościach ich, był zagrożonym równie wygnaniem.

O przybyciu Czajkowskiego do Kijowa roku 1872 załączam niektóre szczegóły z jednego listu: „Przyjechał tu „Czajkowski 17 grudnia roku 1872 w niedzielę, wieczornym „pociągiem; przybył tu na stałe mieszkanie za paszportem „Ihnatjewa, jako generał-lejtnant dymisyonowany wojsk tu„reckich z pensyą emerytalną; jest z nim przystojna Gre„czynka Irena, towarzyszka jego, którą prawy katolik żoną „nazwać nie może, gdy żona jego żyje, łzami się w kościo„łach obléwa, jęk jéj dochodzi do nas, jakby cień za nim

„ściga, on go tylko nie widzi, od cienia tego Ireną się za-
„słania. Ma z sobą adjutanta Morozowicza, jeszcze drugiego
„Polaka, i Turka sługę; pięć ma z sobą osób, wygląda
„na swój wiek dobrze; są tu jego koledzy, którzy go bar-
„dzo dobrze znają, mówią, że ma przeszło lat 70. Rozma-
„wiał o wyborach żytomiérskich 1829 roku, o partyach przed-
„teterowskich, zateterowskich, kiedy wuj jego Kanty Głę-
„bocki był obrany żytomiérskim marszałkiem; w gronie kre-
„wnych i znajomych; dla czego powrócił, powiedzieć nie
„chciał; byli obecni: Tytus Sarnecki i Edward Czajkowski,
„obaj niegdyś jego powietnicy i koledzy z wojny roku 1831.
„Ogromnie zaczął wykrzykiwać na emigracyą roku 1863,
„szkalował ją, widać, że się z nią silnie pokłócił; o innych
„rzeczach mówił z umiarkowaniem. Rozmowa jego o Sło-
„wiańszczyźnie, o rewolucyi roku 1831, o złączeniu się z Ro-
„syą, spokojna, umiarkowana, ale najzupełniéj różna, inna
„od tych myśli, jakie mamy; wielu ludzi tak myślą i mó-
„wią, jak myśleli w młodości, nie odmieniają się w tém,
„co być prawdą narodową uznają. Rozmawiając o tém, for-
„mował sam przepaść nieprzebytą, którą słuchaczów swoich
„nawet najlepiéj usposobionych od siebie oddzielał; mówi
„dobrze po polsku i pisze po polsku, ostatnie jego pismo
„jest: „Bulgarya“, po rosyjsku nie umié; z obejścia się da-
„wny szlachcic, ale myślą, mową odsunął się daleko, daleko.
„Uczuł i on przedział z nami. Mówił o synie swym Adamie,
„będącym w wojsku rosyjskiém, który do ojca przybył za
„urlopem, był wychowany w szkole batignolskiéj w Paryżu,
„późniéj służył w pułkach w Turcyi, formowanych przez ojca,
„odbywał wojnę francusko-niemiecką, przyjęty był w randze,
„jaką miał w Turcyi; dziś służy w wojsku rosyjskiém
„w pułku lejb-ułanów imienia cesarskiego, jest rotmistrzem.

„Po przybyciu do Kijowa w niedzielę w nocy, M. Czaj-
„kowski we wtorek rano był u wojennego gubernatora księ-
„cia Dundukowa, który tego dnia wieczorem do Petersburga
„wyjechał; odwiédził go Sabaniew, prawitiel kancelaryi, przez

„w. gubernatora chciał posłać swoje wyznanie wiary do Pe-
„tersburga, ale nie było jeszcze przetłumaczoném na język
„rosyjski. Po widzeniu się z Sabaniowem, Sadyk ma nadzieję,
„że mu oddadzą majątek koło Cudnowa, który miał po stryju,
„staroście bachtyńskim. Halczyniec i Agatówka dostały się
„mu po matce, tych wiosek mu ulubionych nie wracają. Sa-
„baniow i naczelnik żandarmów okazują mu wiele względów;
„był Czajkowski u cywilnego gubernatora, był u niego Ty-
„tus Michałowski bankier jego, któremu zaraz oddał wizytę,
„i piérwszych dni po jego przybyciu biskup bulgarski unicki,
„który od lat kilkunastu mieszka w Ławrze, jeździł do Chełma
„dla wyświęcania unickich księży. Przybył do niego Karol
„Głębocki, ożeniony z rodzoną jego siostrzenicą Elżbiétą Ró-
„życką, wychowaną u Tarnowieckiego, córką Karola Różyc-
„kiego, z którym pomimo najbliższego pokrewieństwa, wielo-
„letniéj przyjaźni, najzupełniéj się poróżnił. Przez Głębocc-
„kiego wezwany był do Czajkowskiego jeden poczciwy czło-
„wiek, skoligacony z Głębockimi do interesów; dał jemu Sa
„dyk napisane po polsku wyznanie wiary, prosząc o prze-
„tłumaczenie na język rosyjski, lecz przeczytawszy, nazajutrz
„odniósł Czajkowskiemu, mówiąc, że tego tłumaczyć nie bę-
„dzie, radził mu, aby oddał Szulginowi, wydawcy „Kijewla-
„nina“.

„W tém wyznaniu, oprócz tylu okropnych dla nas rze-
„czy, jest wiele historycznych błędów; jest już wydruko-
„waném.

„Greczynka i Turek znieść naszego zimna nie mogą,
„zimno im tu. Turek nie umié palić w piecu, zatknął wcze-
„śnie, i na śmierć ugorzeli. Polak, którego nazwisko źle m
„powiedziano, bardzo jest żałowany przez Czajkowskiego;
„dwadzieścia pięć lat z nim był nierozdzielnie, pochowano
„go na cmentarzu katolickim. Dwa piękne tureckie charty
„zginęły, najpóźniéj Turek zakończył życie, zginęli najnie-
„winniejsi z całéj kolonii; to się stało natychmiast po napi-
„saniu wyznania.

„Dziwna jest ręka boska; zaledwie się spełniło, co Jego „woli, Jego prawom jest przeciwne, wnet to wskazał palec „Boży.

„Złe środki nie usprawiedliwią się celami dobrémi, nie „godzi się zmieniać wiary ojców, religiją św. katolicką; na„ród go kochał, pobłażał mu odstępstwo, i tém zgrzészył, „ma teraz owoc grzéchu swego. Dla mnie miły głos i twarz „jego; ubiéra się w rodzaj surduta czarnego, z tyłu, z przodu „jako czamara, kołniérz stojący, na jeden rząd zapinany; „fez na głowie. Przybycie jego jest to ciekawość całego Ki„jowa; o nim napisał Szulgin w „Kijewlaninie“: одинъ въ полѣ „не воинъ, et non Hercules contra plures.“

31 grudnia 1872 r. Kijów.

Pismo M. Czajkowskiego w Kijowlanie drukowane i odpowiedź na nie.

„Wspaniałomyślny monar„cha, cudotwórczy przeobrazi„ciel Rosyi, który już dziś „zapisał swe imię w kartach „historyi, Aleksander II. w „swojéj nieograniczonéj do„broci ułaskawił mię, i do„zwolił powrócić na ziemię „rodzinną, gdzie spoczywają „kości ojców moich. Po cztér„dziestu latach wędrówki po „obcych ziemiach, oddycham „powietrzem Ukrainy, mogę „żyć i umiérać na Ukrainie, „błogosławiąc imieniowi ce„sarza łaskawie nam panu„jącego, modląc Bogu o dłu-

Nie wiémy czy w tém piśmie jest szczére przekonanie, czyli chwilowe wrażenie wdzięczności po powrocie do kraju, połączone z przestrachem wysyłki do Rosyi, pobudziło do napisania. Jeśli by to było szczére przekonanie, nie tylko w Polsce, ale w całych dziejach, gdzie było tyle zwyciężonych i podbitych narodów, nikt nie wynurzył tak szczérze pragnienie poddaństwa zwycięzcy.

Ośmdziesięcio-milionowa ludność nie jest słowiańską, w niéj jest wiele Tatarów, Czu-

„gie i świetne jego panowanie „i jego następców i pobrata„nie się Polaków z Rosya„nami. Wolno mi teraz wy„znawać te wszystkie prawdy, „jawnie i otwarcie służyć im „i służyć cesarzowi, który „mię wrócił ojczyźnie mojéj, „jedném słowem dozwolił być „jednostką ośmdziesięcio-mi„lionowéj ludności, podległéj „jego ojcowskiéj opiece.

„Wyraziwszy tę cześć i „wdzięczność, ktore przepeł„niają serce moje, winienem „sobie samemu zdać sprawę „z dzisiejszego mojego poło„żenia. Byłem żołniérzem w „szeregach powstania roku „1831, a potém na wędrówce „za granicą powieściopisa„rzem, dyplomatą, i znowu „żołniérzem. Cały czas 42-le„tniéj wódrówki, byłem czyn„ny szablą i piórem, służy„łem polskości, niósłem jéj „w ofierze siebie i co tylko „posiadałem. Wiele widzia„łem, wiele doświadczyłem, „to mi daje prawo do ni„niejszego oświadczenia: We „wszystkich przechodach me„go politycznego życia, głó„wną myślą moich zachodów „było wrócenie Polaków do dów, ludność sybirska, i nowo nabyta po obu stronach Kaukazu i Amuru; być jednostką téj olbrzymiéj masy różnoplemiennéj, najrozmaitszych języków i wyznań, nie jest ani honorem, ani szczęściem, ani zaszczytem. Nie można logicznie nazwać to ojczyzną słowiańską, i Słowiańszczyzną zbiór czudo-tatarskich - czerkiesko - mongolskich plemion.

Chociażby i Słowiańszczyzna była naszém rodowém miejscem, czy podobna zwrócić kogo do jego kolébki. W kolébce człowiek zostaje dopókąd jest niemowlęciem; stawszy się mężem, do niéj nie wraca. Słowiańszczyzna była naszą kolébką, ale słowiańskie plemię zmieniło się w naród polski przez ukształcenie, które mu udzielił Kościół Boży i kultura zachodnia; wcielił się przeto uczuciem ducha, wyższém uczuciem od plemienności, która jest związkiem ciała, który się z sobą w naturze jak widzimy rozdziela. Bracia rodzeni się rozłączają, chociaż najbliżsi, opuszczają związki krwi, a żyją w związkach

„Słowiańszczyzny, z któréj „według przekonania mego „nigdy nie powinni byli wy„chodzić, oderwać ich od Za„chodu, gdzie nami się posłu„giwano, a potém nas na po„niewiérkę rzucono, a wrócić „do Wschodu, gdzie było nasze „rodowe miejsce. Tym du„chem oddychały moje pi„sma, nacechowaną była dy„plomacya, i wszystkie moje „czynności. Związałem, że się „tak wyrażę, politykę polsko„ści z polityką rządu tureckie„go, ofiarując ten związek na „porozumienieSłowian podda„nych tureckich z rządem sułtana, na niesienie posług bra„ciom Słowianom, jaką tylko „nieść mogłem. Założyłem „osadę polską pod Carogro„dem, aby zapewnić byt wę„drowcom Polakom. W téj „osadzie zespoliłem Polaków „z Bośniakami; stworzyłem „pułki jakby polsko-słowiań„skie w służbie sułtana, pod „sztandarem tradycyjnym Za„poroża, dowodziłem temi pułkami lat siedmnaście bez „przerwy. W pułkach tych „byli Słowianie wszystkich po„koleń, mowa słowiańska w „komendzie, obyczaj słowiańserca. Małżeństwo jest stosunkiem daleko bliższym od rodzeństwa, a wchodzące osoby w ten związek nie są krewnymi. Naród polski nie mianował się nigdy w dziejach swych w prawodawstwie, słowiańskim; własne miał miano przez się nabyte. Sympatyą, duchem, kulturą wcielił się, przystał, przylgnął do europejskiéj rodziny; został jéj żywym członkiem, organem; na krainy sobie przyległe, wschodnie, rozléwał swe światło, kulturę, udzielał swego prawodawstwa, wolności praw cywilnych i politycznych. Nie zabiérał mieczem, krainy wschodnie wcielały się do Polski moralną atrakcyą, nie dla tego, że były współplemienne, ale prawodawstwo, obyczaje, wolność polska były miłe i podnosiły godność ludzką. Litwa innoplemienna i silna politycznie i orężnie wcieliła się silniéj, żywiéj, i zupełniéj od jedno-plemiennéj Rusi. Różnoplemienność nie mogła być nigdy przeszkodą, kiedy się wzniosło W. ks. Włodzimiérskie za Klaźmą, przyszło do potęgi politycznéj, nie oglądało się na jednoplemien-

„ski w życiu, bratali się Po-
„lacy z Słowianami pod sztan-
„darem wojskowym. Było do-
„bre imię, trochę sławy, ale
„wszystko to się rwało, nie
„było zrozumianém przez Po-
„laków; moje usiłowanie całe,
„moje poświęcenie się, było
„bezowocném, nie było ogni-
„ska, nie było słowiańskiéj
„prawdy.

„Przyznaję, iż wówczas,
„wszędzie i zawsze stała mi
„przed oczyma owa myśl wiel-
„ka, owa gorąca chęć nie-
„szczęśliwego, ale walecznego
„Jana Kazimiérza, połączenia
„dwóch: bratnich narodów Po-
„laków i Rosyan w jedno
„wielkie państwo pod berłem
„cara Aleksego Michajłowi-
„cza. Myśl prawdy, obok któ-
„réj się nasuwa błąd Jana
„Sobieskiego, nie tyle boha-
„téra chrześcijaństwa, ale o-
„brońcy germanizmu. Czego
„nie mógł zrobić Jan Kazi-
„miérz na sejmie warszaw-
„skim dla zbawienia polsko-
„ści, to zrobił Jan Sobieski
„traktatem grzymułtowskim
„dla przyśpieszenia upadku
„Polski. Pojmowałem całą
„prawdę Jana Kazimiérza,
„a błędy Jana Sobieskiego.

ność, ale powiększało granice w przestrzeniach innoplemiennych Słowiańszczyźnie; jednoplemienność jest czczém słowem, nigdy nie było zasadą ani w Polsce, ani w Rosyi. W Polsce unija ducha i praw była zasadniczém prawem; w Rosyi potęga jedynowładztwa się rozwijała, gdzie było korzystniéj się rozwinąć, nie oglądając się na familiją plemion. Polska w dziejach swoich rozléwała swoję kulturę na Wschód, ale ze Wschodu nic brać nie mogła, ani się stać państwem wschodniém, bez wyraźnego cofnienia się i zejścia do działań antilogicznych. Na Wschodzie były puste miejsca, albo koczowały plemiona tatarskie, albo się rozwijał w nowém państwie system najzupełniéj duchowi, wierze, istocie politycznéj Polski najprzeciwniejszy.

Jeśli nas Zachód zawodził i nie udzielał pomocy, cóż kiedy Wschód udzielił? Czyż stamtąd nie płynęły najwyższe klęski, mordy, spustoszenie, nakoniec zagłada. Kto nié ma w sobie wiary św. katolickiéj, lub kto się w niéj

„Wstąpienie na tron Aleksan-„dra II, i pojaw tak zwany „polityki margrabiego Wielo-„polskiego, jeszcze silniéj i „dobitniéj utwierdziły mię w „tém przekonaniu. Objawiłem „je jak mogłem i gdzie mo-„głem; ale byłem związany „służbą sułtańską, a w czę-„ści obowiązkiem dowódcy „nad pułkami słowiańskiémi, „które w mojéj nadziei mo-„gły nas doprowadzić do po-„rozumienia się z Rosyanami „i skończenia na właściwém „naszém miejscu w Słowiań-„szczyźnie. Rok 1863 był naj-„dotliwszą klęską dla polskiéj „sprawy i dla polskości, bo „był nietylko nierozsądkiem „politycznym, ale najczarniej-„szą niewdzięcznością dla mo-„narchy, który sercem do sie-„bie garnął i bratał Polaków „z Rosyanami jednakowém „uczuciem ojcowskiéj dobro-„ci. Bolałem nad tém złem, „które się stało, bolałem gorz-„ko, nie taiłem mojego wstrę-„tu do ludzi, którzy sprowa-„dzili to nieszczęsne powsta-„nie i ściągnęli na polskość „i kraj tę ostateczną klęskę. „Trwałem jednak na stano-„wisku mi powierzoném, i od-urodziwszy, był tak nieszczę-śliwy, że się jéj zrzekł, ma w swym duchu zasłonę, któ-ra zakrywa mu widzenie prawd Bożych i zasad, które są ży-wotem narodowym. Jeżeli tym duchem były ocechowane wszystkie działania, pisma, naturalnie, że 42-letnia praca została nieużyteczną, zgubną, wydała gorzki owoc, który samemu autorowi przyszło na-koniec spożyć, i zostać w ro-dzinnym ogrodzie drzewem pozbawioném owoców, a na-wet i liści, czém jest dziś nie-stety M. C. wśród ziomków.

Utworzone pułki były cie-kawym, interesującym, poe-tycznym, zrealizowanym na chwilę rapsodem rycerkim, ale Czajkowski, jak sam wyzna-je, biédził się z niémi, nié miał ogniwa, spojni, szukał podstawy w słowiańskiéj pra-wdzie. Słowiańska prawda jest to czczy wyraz, nikt go nie rozumie, w imię tego sło-wa nic zrobić nie można. Podstawą spójni jest rosyj-skie cesarstwo, które potęgą, siłą organizacyjną, bojaźnią kar srogich, z sobą łaczy i wiąże; drugim żywiołem or-ganizacyjnym była Polska,

„powiadałem zaufaniu, jakie „pokładał we mnie rząd tu„recki. Pomimo intryg naj„ochydniejszych, najnikczem„niejszych wychodźców na„szych z roku 1863, trwałem, „póki intrygi nie przenurtowa„ły pułków. Znaleźli się Po„lacy w pułkach, ktorzy do„magali się u władzy wy„polszczenia i wysłowiań„szczenia się pułków polsko„słowiańskich. Wtenczas u„stąpiłem, otrzymałem od rzą„du tureckiego uwolnienie od „dowództwa, od służby; wol„ny od wszelkich obowiąz„ków mogłem objawić moje „przekonanie polityczne, i ob„jawiłem je jawnie i dobit„nie: że według mnie Pola„cy powinni się złączyć zbra„tać z Rosyanami, uznać z „wiarą i prawdą władzę ce„sarza wszech Rosyi, zlać się „w jego wielkie państwo, i „i tak zachować polskość i „godność na przyszłość. Su„miennie powiadam, że nic „innego Polakom nie pozosta„je, że powinni śpieszyć się „z wykonaniem tego logicz„nego i politycznego kroku.

„Żeby opowiadanie moje „nie było literą martwą, sta-

która wiązała, wcielała, spajała miłością Boga, duchem katolickim, prawodawstwem, wolnościami, obyczajem rycerskim. W Rosyi była siła materyalna najzupełniéj, najbardziéj rozwinięta, w Polsce siła moralna; ponieważ Rosya w swym elemencie, w sile materyalnéj nie uczyniła żadnych ustępstw, swą zasadę najsilniéj rozwinęła, miała najzupełniejsze powodzenie. W Polsce siła moralna słabła, nieraz się rozprzęgała, tracono wiarę w zasady swoje, nié miała przeto powodzenia. Utworzyć coś nowego, jak chciał Czajkowski, wiązać z sobą ludzi różnych plemion prawdą słowiańską, tego nikt nie rozumiał, nie pojmował, nie uczuł, było to chwilowe z sobą zebranie się, które nie przyniosło żadnego owocu i znikło bez śladu. Prawda słowiańska jest to istna bajka, raczéj bańka mydlana. Kozaczyznę na to wskrzesił Czajkowski, aby przekonał naród i siebie, że już wskrzeszoną być nie może; sam przyznaje, że wszystko zmarniało, co budował, co przedsięwziął.

„rałem się, i uzyskałem dla „mego syna pozwolenie wej- „ścia do służby wojskowéj „rosyjskiéj i zostania podda- „nym cesarza; sam zdałem „się na łaskę wspaniałomyśl- „nego monarchy. Cesarz przy- „chylił się do mojéj gorącéj „i pokornéj prożby, dziś mój „syn jest poddanym i żołnié- „rzem Rosyi; ta wielka, nie- „pojęta łaska cesarza nastą- „piła i dla mnie. Dostawszy „pozwolenie, którego mi nie „odmówiono, ale udzielono „z zapewnieniem pobiérania „pensyi emerytalnéj, wróci- „łem do kraju, dostawszy po- „zwolenie od rządu tureckie- „go, któremu przez lat 28 „wiernie i gorąco służyłem „pod dwoma sułtanami, z „wdzięcznością dla monarchy, „któremu służyłem lat tyle, „z wdzięcznością dla mojego „prawego monarchy, który „mnie przestępnego raczył „przyjąć na powrót między „swoich poddanych. Ten prze- „bieg mojego życia polityczne- „go jest najdokładniejszą „odpowiedzią na wszelkie „oszczérstwa i sądy dzienni- „ków polskich i Zachodu, po „moim dzisiejszym kroku.

Jan Kazimiérz popiérał wybór na króla księcia francuskiego, krewnego swéj żony, nigdy téj myśli nawet nié miał złączenia Polski z Rosyą, chciał wprowadzić tron dziedziczny w dynastyi francuskiéj. Wiele czasu na usiłowania, które się nie powiodły, poświęcił. Królowa tak namiętnie tego pragnęła, tak gwałtownie temu się poświęciła, z tego umarła. Po jéj śmierci Jan Kazimiérz zrażony, złamany, zrzekł się korony. Jan Kazimiérz popiérał partyą francuską, a nie rosyjską; jak można wobec ludzi cokolwiek z dziejami obeznanych, wypowiedziéć taki błąd, taką myśl, zrodzoną we własnéj imaginacyi. W dziejach śladu jéj nie znajdziemy. Jan Kazimiérz walczył z Rosyą, przeszedł Dniepr, zaszedł do Głuchowa; Jerzy, Lubomirski go nie wsparł; to było powodem niepowodzenia i téj wojny, przez króla stale i silnie popiéranéj. Jeśli były u nas myśli połączenia dwóch narodów, to za Zygmunta III i Władysława IV, przez przyłączenie Rosyi do praw i wolności polskich, to jest do pol-

„Czegoż chcieli odemnie ci, „którzy mię szkalują, żebym „został męczennikiem ich „intrygi, ich nieprawdy, „żebym tłumił w sobie głos „mego sumienia, i był wy„stępnym z rozmysłem, zo„stając w błędzie, w niepraw„dzie, wiedząc i widząc pra„wdę. Błądzić każdy czło„wiek może, bo jest człowie„kiem, ale pozostawać w błę„dzie, kiedy przejrzało su„mienie prawdę, jest prze„stępstwem politycznem, zdra„dą przeciw swojemu sumie„niu. Objawiłem moje prze„konanie słowem, piórem, „czynem; nikogo nie nama„wiałem, ale wykonałem, co „postanowiłem. Cześć monar„sze wielkiéj miłości i wiel„kiéj cnoty, który przychylił „się do mojéj pokornéj i go„rącéj prożby. Obym mógł „być przykładem moim współ„rodakom, zostającym raczéj „w błędzie, jak w zatwar„działości nieprawdy. Służy„łem lat tyle polskości w do„bréj wierze, choć w błędzie, „i teraz moim dzisiejszym „krokiem chcę jéj służyć w „prawdzie. Silne przekonanie „i gorąca wola kierowały mo-

skiéj korony. Kiedy Rosya po wojnach przyszła do własnéj dynastyi, myśl ta już nie istniała; jeśli się Haraburda z projektem tym odezwał, to był sam jeden, nikt go nie słuchał i nie uważał; szczęśliwy, że cało uszedł. Do unii, o jakiéj mówi M. C., w któréjby Polska miała niewolnikiem pozostać, nikt jeszcze i dziś, tém bardziéj za dawnych polskich czasów, nie namawiał.

Jan III nie był obrońcą germanizmu, ale całego chrześcijaństwa i cywilizacyi; najwyższym bohatyrem, obrońcą ludzkości. Michał Czajkowski, wcieliwszy się sam do islamu, nie widzi nieszczęścia, jakim groził islam całéj Europie, gdyby był zdobył Wiédeń, poszedł do Włoch, do Francyi. Polska zostałaby jego koloniją. Jan III jak odparł Mahometanów od murów Wiednia, stracili w siebie wiarę, zaczęli się odtąd cofać, i cofnęli się niemal z Europy zupełnie. Cywilizacya jéj chrześcijańska została ocaloną. Jana III obrona Wiédnia nie przyniosła dla Polski korzyści terytoryalnych, ale

„jém postanowieniem, moim „dzisiejszym krokiem chcę „jéj służyć w prawdzie. Silne „przekonanie i gorąca wola „kierowały mojém postano„wieniem, moim dzisiejszym „krokiem, i dla tego mam „prawo odezwać się do mo„ich rodaków. Rzućmy okiem „na swoję przeszłość; ile „klęsk, ile nieszczęść spotka„ło ten dzielny a nieszczę„śliwy naród polski, jedynie „dla tego, że należąc do Sło„wiańszczyzny, nie chciał być „w Słowiańszczyznie. Patrzmy, „w jakim upadku dziś ta „Polska, w jakiéj poniewier„ce; zasłużona to kara za „okazaną niewdzięczność mo„narsze, który podawał rękę „ojcowskiéj miłości, za od„pychanie bratniego narodu, „który przygartywał nas ser„cem i słowem. Nie dajmy lu„dziom rozdzielać, co Bóg „przeznaczył na połączenie. „Spójrzmy na przyszłość: „czy chcemy się zniemczyć, „jak się poniemczyło wielu „Słowian i Polaków, czy chce„my na włóczęgach, na wę„drówkach, na wygnaniach „wymarnieć, aby nie zostało „imienia polskiego, bo inny czystą chwałę, i przekonanie, że spełniła swą powinność ratowania w nieszczęściu, co każdy człowiek, a tém bardziéj naród uczynić powinien. Polska z niesprawiedliwości ludzkiéj utraciła byt polityczny, ale zachowała cześć, dała przykład poświęcenia się i posługi chrześcijańskiéj, ma prawo zaufać w sprawiedliwości, i miłosierdziu Bożém.

Jan III nie przyłożył się niczém do upadku kraju, nie przyśpieszył go, jak mówi Czajkowski. Traktat Grzymułtowski, którym odstąpił Kijowa i prowincyi Zadnieprskich był aktem zdrowéj polityki. Oznaczały się naturalne granice obu państwom i i kończyła się wieloletnia wojna Polski z Rosyą; odtąd miały wspólnémi siłami uderzyć na Turcyą i skończyć wojnę wschodnią, wyzwolić wszystkich Słowian tureckich. Dla wybawienia tylu chrześcijańskich plemion uczynił Jan III ofiarę z zadnieprskich prowincyj; to był główny cel grzymułtowskiego traktatu. Po oddaniu zadnieprskich prowincyj kozacy byli ujęci w karby organizacyi rosyjskiéj. Woje-

„nas los nie czeka, jeśli nie „przejrzym prawdy, jeśli Słowianie, Polacy nie podamy „bratniéj dłoni dla Rosyan, „i nie złączym się sercem, „przekonaniem w jedno wielkie państwo. Stańmy z Rosyą razem w tak wielkiém „państwie, czego tak pragnął „Jan Kazimiérz, służbą wiary „i prawdy; sercem kochającego zatrzyjmy nasze poprzednie błędy, a wspaniałomyślny monarcha przyjmie nas za swoje dzieci, „za poddanych wielkiego państwa, w którém polskość swoje istnienie swoje imię. To „jest sumienne moje przekonanie, które objawiam, do udziału którego powołuję współrodaków, jeśli chcą żyć wprawdzie i być Polakami.

województwa z téj strony Dniepru kijowskie, bracławskie, podolskie zostały od krwawych napadów ocalone; zaludniły się, zakwitły skutkiem grzymułtowskiego traktatu; jeśli kto tylko jest pod wpływem ducha złego, zaraz rozpoznać można głównie z tego, że powstaje na Jana III, to jest zdanie każdego idącego drogą błędną.

Szczére marzenie, aby pułki słowiańskie, ustanowione wyłącznie do prowadzenia wojny z Rosyą, posłużyć mogły do pojednania się. Rząd rosyjski inaczéj to rozumiał, gdy zażądał ich zniszczenia.

Zbratanie się z Rosyanami jest czczém słowem; jak go wykonać, gdy od nas wymagają wyparcia się religii katolickiéj, która jest największym skarbem dusz naszych, kiedy prowincye: Wołyń, Podole, Ukraina, zapracowane krwią polską, niegdy pustki, obronione wielą wojnami, potém zaludnione, ucywilizowane przez Polskę, mianują rosyjskiémi, Polaków w nich przybyszami, którzy z nich wyjść powinni; nawet w kraju nad Wisłą znoszą narodowość i język. Jak-

że się zbratać, na czém się oprzéć, gdy druga strona nie ofiaruje najmniejszych ustępstw, zbratania się nie żąda, i niém pogardza. Możnaż nazwać logicznym krokiem, co jest przeciwne tradycyi, dziejom, duchowi, misyi polskiéj.

Deklaracya Michała Czajkowskiego jest dosłownem wykonaniem zasad Jarosza Bejły, które nawiasowo wtrącał do swoich staropolskich pism wybornych, chcąc zyskać pozwolenie ich druku, lub na przekor ziomkom, których lubił droczyć, mszcząc się za różne ugryzki; co napisał z ironii, na prawdę teraz się wykonało.

Ta deklaracya wzbudziła jednomyślne oburzenie się narodu, które oszczerstwem nazywać nie można. „Czego „chcą odemnie?“ zapytuje M. C. Abyś wytrwał w wybraném powołaniu. Emigrant, znaczy mąż protestujący przeciw rozbiorowi Polski; a kto się na tém stanowisku ostać nie mógł, i chciał złożyć swe kości w ziemi ojczystéj, wspólnie cierpiéć powinien, a nie ogłaszać tego za prawdę, czego sumienie i honor narodowy przyjąć nie mogą. Nie wiemy, jaka jest powinność słowiańska, lecz znamy powinność polską i honor narodowy, honor, który niegdy piastował ks. Józef Poniatowski, po zwyciężonéj i utraconéj ojczyznie, w całym go, nieskazitelnym zachował blasku. Nie wiémy, co to jest sumienie polityczne, ale rozumiémy sumienie katolickie, sławę polskiego imienia, obowiązek szlachecki, są to hasła, pod którémi możemy przeżyć niewolę, i odrodzić się na nowo, jeśli będzie wola Boska.

Mówi M. C.: klęski nasze są z powodów, że Polska nie chciała być w Słowiańszczyznie. Jak to rozumiéć? Azali Rusi południowéj słowiańskiéj, rozdartéj domowémi wojnami i zniszczonéj napadem tatarskim nie przygarnęła do bratniego serca, nie udzieliła zupełnie równych praw, i wolności, azaliż zawojowana Ruś halicka i zdobyty Smoleńsk nie zajęły tegoż samego, co Polska politycznego stanowiska i wszystkich przywilejów? Czy nie podała Rosyi bratniéj ręki, nie uczyniłaż tego nawet ze stratą i znaczną ofiarą w grzy-

mułtowskim traktacie, chcąc wspólnémi siłami ratować, ocalić współ-braci Słowian, i chrześcijan, pod jarzmem islamu żyjących. Azali nie prowadziła wojen przez wieki, dla obrony całego chrześcijaństwa z Tatarami i Portą ottomańską? Azali jest winna, że ją w téj wojnie Chrystusowéj cesarstwo, król arcychrześcijański, rzecz-pospolita wenecka nie popiérały, i współplemienne carstwo nie dotrzymało sojuszu? Gdzież jest ta wina? „Nie chciała być w Słowiań-„szczyznie". Te wyrazy maskują myśl, że przyjęła wiarę św. katolicką, że się nie trzyma szyzmy i rytu słowiańskiego; bolesno to słyszéć z ust Polaka, który czém jest umysłowo i moralnie, winien kulturze polskiéj, która się rozkwitła na dzikiéj słowiańskiéj płonce, w któréj wszczepiono katolicką latorośl. Wiary św. katolickiéj mógł się wyrzec Basza jeden, ale dla Polski droższą jest od życia; bez tego skarbu, bez téj narodowéj puścizny biada nam! biada na wieki!!

Że Bóg nas karze, żeśmy na to zasłużyli, zaprzeczać nie będziemy. Włos z głowy nie spada bez woli Ojca niebieskiego, i kara z woli jest Bożéj. Ten, który ją zesłał, wié jeden tylko za co jest wymierzoną, i jeden ją tylko zdjąć może; nam poddać się jego woli należy, i coraz się doskonalić.

Zachęca do służby wiarą i prawdą. Co mówi i działa, jest *służbą niewiary i nieprawdy* serca nie kochającego.

Mieliśmy dwóch baszów. Urojony, który się mianował Achmet Achmatowicz, o którym pisał w powieści Czajkowski; dziwnym ubiorem zaalarmował cały pułk w Berdyczowie; drugi rzeczywisty Mehmed-Sadyk; piérwszy upośledzony umysłowo, drugi z wyższą inteligencyą i talentem, obaj się z sobą zeszli. Achmet Achmatowicz zawsze powiadał: „Chcąc się zasłużyć kochanéj ojczyźnie, zaciągnąłem się do „szeregów Suworowa"; to samo w pięknych frazesach, wiernych słowach dziś powtórzył Sadyk Basza.

Wiele krążyło anonimów po powrocie Czajkowskiego prozą i wiérszem; jedne z nich odbiérał do siebie adreso-

wane; inne publicznie krążyły, jako list Zygmunta Krasińskiego przed dwudziestu laty napisany, wiérsze o dwóch znachorach, o Polce, i o autorze Wernyhory. List M. C. z tytułem *tibi soli*, który miał być tajemnicą, przypadkiem został podchwycony, wydrukowany, w dzienniku świętojurskim *Słowo* w dwóch językach: rusińskim i polskim. W Kijowie są dwa egzemplarze tego dziennika, odbiérają go uniwersytet i Szulgin. Szulgin przełożywszy na język rosyjski w Kijowlaninie wydrukował, dodając swoje uwagi, w których czerni Polaków, nadając im najohydniejsze epiteta. M. C. w tym liście opisuje przeszłe swe życie, a wielu ziomków potępia.

Z tych wielu anonimów, korespondencyj, jedną wybiéram jako umiarkowańszą, którą napisał Żytomirzanin:

„Zdaje ci się, generale, żeś najwięcéj ucierpiał, dla „tego słuchanym być powinieneś, ale cierpienia twoje w mia„rę cierpień narodu są zerem; jeżeli tułaliście się na obczyźnie „swobodni, czemu nie chcecie wejść w nasze położenie, „w którém trwamy w kraju, gdzie kości ojców i dziadów „złożone, i gdzie cierpimy jakby liche przybysze, nie roz„ciągaj wdzięczności twojéj aż do całego narodu. Wnikaj „w jego cierpienia, wspomnij jak w objęciu Rosyi trzecie „pokolenie schodzi ze świata, bez żadnéj przyszłości, oceń, „czy te pokolenia doznały choć chwilę pociechy, radości. „Przejrzyj lepiéj historyą i przekonaj się, czy my kiedy „Słowiańszczyznę zdradzili? Czyśmy wśród największych „tryumfów nie podawali bratniéj dla Rosyi ręki; dziś ją nam „niewolnikom wyciągać, azali nie urągowisko? Kiedy Rosya „mając w swym ręku całą Polskę, nie wahała się solennym „traktatem zmawiać z Niemcami, żeby anarchiją w Rzeczy„pospolitéj utrzymywać, czy to był krok państwa słowiań„skiego? Kiedy rozbiór Polski powinien był nasycić zaja„dłość, narodowość traktatami zapewniona nie byłaż wszel„kiémi środkami tępiona, przywiodła do rozpaczy Polaków. „Generale! wdzięczność twoja za daleko cię unosi, jeżeliś

„szczęśliwy z powrotu do kraju, cierp z nami. Miłość Pol-„ski zawrzéj w głębi swéj duszy, jak my zawarli. Biskup „Maćkiewicz w zapale dla cesarza swojéj czci i poddaństwa „tak się wyraził: „Najjaśniejszy pan winnych nie kazał „karać, niewinnym przebaczył.“ Winnych nie karał, piérwszy „przykład na twéj osobie widzimy, niewinnym przebaczył, „tegośmy nie widzieli, długo jeszcze cierpiéć i na to oczekiwać „potrzeba. Burzliwego Lacha z Moskalem, ciągle błądzące-„go z przebiegłym i chytrym, złączyć może tylko prawda „i zobopólna szczérość, tak jak Kochanowski doskonale się „w czasie unii lubelskiéj wyraził: „Królu! nie pieczęciami, „zepnij nas sercami i myślami.“ Takie posłannictwo mo-„że wykonać władca, komu milijonów oddana opieka, któ-„ryby, jak mówi Feliński, cnotami był wyższy nad czło-„wieka.

„Do czego przywiodła misya dyplomatyczna margra-„biego Wielopolskiego? Naród polski ogłosił go zdrajcą, rząd „rosyjski swoim największym wrogiem. Taki los pono cze-„ka jego następców. Te myśli zjednoczenia na nic się nie „przydadzą, póki nie weźmie góry prawda, póki Rosya się „nie przekona i nie przyzna, że Polak nie może żyć samym „tylko powszednim chlebem, on ma żywioł jeszcze inny, „którego utracić nie może, w którym jego główne jest życie.“

Czajkowski odpisał list ostry, który kończył témi słowy, że się trzyma przysłowia jednego szlachcica owruckiego: „Koły bytysia, to bytysia; a myrytysia, to myrytysia.“ Zawiązała się potém dłuższa korrespondencya.

Tegoż samego list drugi.

„Miałem honor odebrać list J.W. generała, w którym „raczysz mi pisać, że jeden z najbliższych jego krewnych „zakomunikował mu anonim, będący odpowiedzią na pismo

„jego drukowane w gazecie rządowéj; że się J.W. pan do-„myśla, że ten anonim jest przezemnie napisany.

„Pismo generała, które podobało się nazwać spowie-„dzią, używaną dawniéj w kościele katolickim dla jawno-„grzészników, wydrukowane w piśmie rządowém, przyjęte „było przez Polaków tu zamieszkałych za odezwę do nich. „Pisma drukują dla tego, aby były czytane. Czytanie ich „wywołuje opiniją o rzeczy, któréj są przedmiotem; to było „powodem, że napisałem opiniją o sprawie przez J.W. ge-„nerała traktowanéj, i opiniją moję podpisałem; w niéj się „nic osobistego nie zawiéra, tylko się rzecz traktuje pu-„bliczna.

„Proszę wierzyć, że dowcip J.W. generała w liście, „w którym tak zręcznie się znęcasz nad tą mizerną szlachtą, „do któréj ja należę, i z których jestem, podziwiam; ale że „to ma za przedmiot osobę moję, a nie sprawę, o którą rzecz „idzie, bynajmniéj o tém mówić nie myślę.“

Na list ten Czajkowski przysłał odpowiédź, z któréj ustęp załączam.

„Po powrocie moim do kraju, do Polaków odezw „nie robiłem, i moich opinij im nie narzucałem, ani myśla-„łem narzucać; mówiłem o sobie więcéj przed opiniją Ro-„syan, jak Polaków. O Polakach tyle, ile byli połączeni „z tém mojém ja; to winienem był zrobić dla siebie, i dla „Rosyan, którzy mię tak po bratersku przyjęli. I teraz pi-„szę, i pisać będę o moich wspomnieniach, ale bez zamiaru „narzucania się Polakom z mojémi opinijami. Broń Boże, „nie narzucałem się im dawniéj, kiedy ich jeszcze z téj „strony nie znałem, z jakiéj znam dziś; kiedy przyszli do „mnie, robiłem dla nich co umiałem i co mogłem, a jak nie „przyszli, to się bez nich obszedłem, i pewnie ich nie szu-„kałem, i szukać nie będę; tak było i będzie. Polakom w emi-„gracyi nigdy żadnych praw, a raczéj przywilejów, nie przy-„pisywałem, a Polakom z kraju ich nie odmawiałem. Chęć „wpraszania się do stosunku z Polakami, a nawet szukania

„go, jak była dawniéj tak i teraz, jest odemnie bardzo da-
„leką; dobrze mi z tém było, bo tylko Polacy mnie szkalo-
„wali i czernili po swojemu, dobrze mi z tém będzie, bo
„tylko jednych Polaków będę miał wrogami moich uczuć
„i usiłowań dla sprawy polskiéj i polskości.

„Dawny współziemlak, zawsze przychylny współrodak.

Michał Czajkowski."

Bolesne i bardzo dotkliwe to pismo robi wrażenie. Michał Czajkowski mówi raz publicznie, że ma prawo mówić do rodaków z obowiązku sumienia, aby przystępowali za jego przykładem do wykonania tego logicznego i politycznego aktu, którego daje przykład. W drugiém piśmie oświadcza, że do Polaków nie mówił, ale tylko do Rosyan. Historya jego nie jest skończoną; nie wiémy w jaki sposób, w jakim się duchu, w jakiéj się formie wyjaśni; natura jego czynna, żywa, ognista, imaginacyjna nie zdaje mi się, aby w obecném skrępowaniu wytrwać mogła. W młodości mojéj, czytając pisma jego, czułem w nim duszę polską i pragnę tego i wierzę, że powróci sercem i czynem do rodziny polskiéj, która go wychowała i tylu ozdobiła darami. Wróciwszy do Polski, nie dość jest jéj powietrzem oddychać, potrzeba żyć duchem polskim. Duch ten wnika w tych wszystkich, którzy tylko na polskiéj ziemi stanęli, chociaż mu się opiérają, a nawet i wytępić pragną. Cudzoziemcy, wrogowie polscy, na polskiéj ziemi, zostają Polakami sami nieraz, a niemylnie ich potomkowie; widzieliśmy tego wiele przykładów. Czego nie pojmował M. C. w tyloletniém tułactwie, w długim dyplomatycznym zawodzie, na polskiéj ziemi odgadnie, uwierzy i przeobrazi się w całym duchu swoim; na to pracują i cierpią wybrańsi i doskonalsi, aby nawrócenie swych braci zjednali. „Nil desperandum;" drzwi Kościoła są otwarte. Miłosierdzie Boże większe od grzéchów całego świata. Kościół dopiéro dla wędrowca jest portem; nie jest to celem i zadaniem życia złożyć prochy i kości

w ziemi ojczystéj, ale w społeczności, w któréjśmy się urodzili, z którą jesteśmy złączeni, złożyć powinniśmy z czynów naszych świadectwo wiekuistéj prawdzie, i zbudować swym przykładem współczesnych i potomnych. Nadewszystko należy się przejąć wiarą św. katolicką, zrozumieć ją, umiłować, wyznawać ją publicznie, i poświęcać się dla niéj.

Wiara święta katolicka jest najdroższym skarbem naszym, najświętszą puścizną ojców naszych; jedyną własnością, któréj nieprzyjaciel nigdy nie wydrze, jest tarczą naszą i klejnotem, który się promieni w rozumie światłem Bożém, a w sercu miłością anielską. Ta wiara jest źródłem, które największe obmywa występki; kto ją pojął i ma w sercu, szczęśliwym jest i będzie na wieki.

Pismo Michała Czajkowskiego pobudziło mię do powiedzenia kilku słów następnych.

Jedna z błędnych idej politycznych, która zwodzi najprawsze umysły, i szlachetne serca, jest Słowiańszczyzna i myśl, że dla Polski jedyném wyjściem jest zrzec się swéj indywidualnéj, niezależnéj ojczyzny, a połączyć się ze Słowianami w jednę całość, pod zwierzchnictwem najpotężniejszego członka rodziny słowiańskiéj. Ta myśl i dążność jest nieskończenie dla nas szkodliwą, ujemną. Duch bowiem a nie ciało jest zasadą naszego bytu; jedność oparta na powinowactwie krwi, tworzy siłę materyalną, a nawet barbarzyńską: widzieliśmy, jedność włoską zbudowano na zniesieniu swobód indywidualnych różnych państw i miast włoskich, wysoko ukształconych i rozwiniętych, i na zniszczeniu niepodległości najświętszéj, najwyższéj instytucyi, Kościoła. Jedność niemiecka utworzyła się z krzywdą wolności i niezależności, któréj używały odrębne państwa niemieckie, z uciskiem, prześladowaniem katolików, i ze zniszczeniem Francyi, jéj wpływów. Jedność słowiańska nieomylnie by zrodziła najgorsze w ludzkości następstwa, podnosząc wyłącznie jedne tylko państwo, zagładą najświętszych celów, a szczególnie cywilizacyi i kultury katolickiéj. Polska byt swój i roz-

wój oparła na jedności ducha; złączyła się z Litwą i Żmudzią innéj krwi i rodu; zachowywała przyjaźń i najlepsze stosunki z Węgrami innoplemiennémi; wchodząc w jedność słowiańską wyparła by się swych dziejów, zerwała by z Litwą. Słowiańszczyzna jest nowém sidłem na zbolałe dusze polskie, na stroskany nieszczęściami umysł, dla utrzymania w niewoli. Zwyciężyć polski opór i zmienić go w obcy element, uczynić Polaków dobrowolnymi niewolnikami, wiekuistymi poddanymi zaborcy, jest celem Słowiańszczyzny, która jest tylko nowém mianem rosyjskiego cesarstwa, które chce tego, aby dla powiększenia jego siły, i uformowania wspólnéj pod swym zarządem Słowiańszczyzny, Polacy własnéj ojczyzny dobrowolnie się zrzekli.

Rozbiór i zagłada Polski był faktem dotąd przemocy, przeciw któremu walczył i walczy naród polski; odtąd by został wypadkiem, postanowionym przez wszystkie ludy słowiańskie, zatwierdzonym przychyleniem się i zgodzeniem się na to Polski. Oto jest Słowiańszczyzna, czyli zagłada Polski stanowcza, zawyrokowana przez ludy słowiańskie, dla najzupełniejszéj, najwyższéj potęgi rosyjskiéj. Po dokonanéj jedności włoskiéj i niemieckiéj, złączenie się Słowian w Rosyi zdaje się być zadaniem téj chwili; tego najszczególniéj pragnie rząd i naród rosyjski, do tego wszystkiémi siłami dąży przez propagandę polityczną, literaturę, peryodyczne pisma, przez zjazdy, wystawy; wykłada na cel ten znaczne fundusze.

Słowianie południowi od wieków, od bitwy kosowskiéj, gorąco pragną wyzwolenia z jarzma tureckiego, które ubliża ich godności moralnéj i prawu narodów, z którego wyjść i wydźwignąć się dotąd nie mogli, przez tyle wieków; nie mało wylał krwi lud słowiański z katowskiéj ręki baszów i w nieszczęśliwych wojnach, w których ustępował, dążąc stale do swego wyzwolenia. Słowianie podbici, zwyciężeni nie mogą oprzéć się własnémi siłami, spodziéwają się ratunku li-tylko w Rosyi; Rosya do tego dąży dla wi-

doków politycznych, z dawnéj tradycyi, złączoną jest jednością wiary i plemienia; poddanie się Rosyi Słowian, nie sprzeciwia się ich uczuciu patryotycznemu i ich wierze. Organizacya tych ludów jest gminna, religiją mają chrześcijańską, wschodniego obrządku, dyzunicką, harmonizują przeto z rosyjskiém cesarstwem. Rosya w samowładnym swym rządzie opiéra się na instytucyach gminnych, które są w niéj rozwinięte, na dyzunii, oderwaniu się od Kościoła, od cywilizacyi zachodniéj opiéra swój byt; toż samo jest cechą słowiańskich południowo-wschodnich ludów, religijnie od zachodu oderwanych, gminnie urządzonych, mówiących słowiańskiém narzeczem.

Polska w téj się jedności, która dla tureckich Słowian może być użyteczną, pomieścić nie może; tam dla niéj jest grób niezależności politycznéj i religii katolickiéj. Polska ma własną swoję osobistość, wypracowaną życiem historyczném kilku wieków; cierpieniem całego stulecia, męczeństwem wyrobiła swój własny osobisty żywot, z właściwym sobie duchem i indywidualnością. Religija św. katolicka jest głównym żywiołem, ozdobą, celem polskim. W tém jest kardynalna różnica między Polską a Słowiańszczyzną i Rosyą: tamta jest katolicką i szlachecką; a te są dyzunickie i gminne. Kultura katolicka jest bezporównania wyższa od wschodniéj, słowiańskiéj; jest polskim nabytkiem duchownym, moralnym, drogą jego własnością, nie może się jéj zrzec, aczby dla największych przywilejów, wolności ziemskich; gdyby się dała Polska skusić, to, co jest duchowe i droższe by utraciła, a tych by pewno nie pozyskała. Polskiém kardynalném prawem jest jedność ducha, nie krwi; na téj zasadzie tylko budują się jedności stałe, doskonalsze, i silniejsze od utworzonych w téj epoce na zasadzie ducha pogańskiego. Pismo św. mówi: „starajcie się o królestwo Boże, „a wszystko wam będzie przydane, lepiéj jest utracić los „ziemski, zostać w niewoli, a zachować łaskę Bożą.“

Naród polski, pomimo przeszkód *zewnętrznych*, dla nieustannych wojen napadów *wewnętrznych*, dla słabéj organizacyi państwa swego i silnéj nieraz prywaty, dowiódł jak świętą i nieomylną prawdy arką jest Kościół katolicki, i jedyném źródłem doskonalszego żywota; przez Kościół święty wychowany, ukształcony naród polski, mimo swych wad, anarchii politycznéj, administracyjnego nieładu, w umysłowém, w prawodawczém życiu, w całéj kulturze, Rosyą, a tém bardziéj słowiańskie ludy nieskończenie przewyższył. Do swego ducha, praw, kultury, swobód, jak Litwę, może wcielić słowiańskie ludy, z niémi się zjednoczyć, byłoby podobném do czci i ofiar pogańskim czynionych bóstwom, do których skłaniano chrześcijan, aby utrzymać jedność rzymskiego państwa. Żywot Polski z Kościoła rozwinięty, dowiódł swéj siły i rzeczywistego bytu, gdy się przez dziesięć wieków naród polski sam rządził, czego przykładu nie widzimy; i nie upadł wpływem rozprzężenia się wewnętrznego, jak to dowodzą przeciwnicy nasi, ale od przemocy koalicyi trzech państw w chwili nowego zorganizowania się, w nanowo rozpoczętém odrodzeniu się i życiu. W ciągu piętnastoletniego bytu wyzwolonego, w szóstéj zaledwie cząstce dawnego kraju, którą nazwano po kongresie wiédéńskim Królestwem polskiém, finanse, administracya, wojskowość, sądownictwo, szkoły wyższe, niższe, były doskonalsze od rosyjskich; to są fakta, których największy nieprzyjaciel zaprzeczyć nie może.

Brak cywilizacyi zachodniéj, kultury katolickiéj postawił niżéj Rosyą, pomimo okoliczności silnie sprzyjających jéj rozwojowi. Rosyanie mają wiele przymiotów: roztropność, wytrwałość, przywiązanie do ojczyzny, zamiłowanie pracy, we wszystkiém praktyczni; gdyby na duchu Bożym się oparli, stanęliby najwyżéj między Słowianami. Duch pogański w nich wszczepiony przez cesarstwo bizantyńskie, w którém religija chrześcijańska, nie dosięgła do głębi ducha, do dna serca, lecz była formą, jest powodem ich iż

tak rzekę niemowlęctwa moralnego. Nie chciała Rosya szlachetną pracą Polskę przewyższyć, lecz ją zabić, jak sami o tém w pieśni mówią (пойдемъ Польшу разорять), i na zabitéj, jako na piedestale stanąwszy, i sławiańskiémi ludy zawładnąć postanowiła, i dąży do tego całą siłą swego samowładnego rządu, najsroższémi karami, oddzielnémi prawami, jednomyślném uczuciem całego narodu poparta. Jeśli wszystkich Słowian z sobą zjednoczy, jeśli się przezwie Słowiańszczyzną, cesarstwem słowiańskiém, nie zmieni swojéj natury wykształconéj, rozwinionéj, wyrobionéj pasmem nieprzerwaném tylu wieków. Ludy w niewoli żyjące słowiańskie, w niemowlęctwie polityczném skrępowane, po wyzwoleniu, gdyby były wcielone do Rosyi, przyjmą ducha, prawa, zwyczaje, obrońcy swego, jest to bardzo naturalne; nie mają żadnych celów politycznych, ani siły, aby się na inną organizacyą jaką zdobyć mogły, im tylko idzie o wolność osobistą, o gminnę instytucyą, o religiją ich narodową w słowiańskim języku; to w Rosyi będą mieli zachowane i obronione. Stosunek Polski do nowéj Słowiańszczyzny zjednoczonéj, będzie ten sam, jak jest dziś do Rosyi, będzie tylko większy nacisk, większa niedola; Polska zgniecioną zostanie siłą wyższego ciężaru, większego ogromu.

Kultura katolicka, cywilizacya polska, szlachectwo, wzbudza niechęć nietylko w Rosyi, ale i u innych Słowian; zazdrość, podejrzenie, nieufność, są cechą dyzunii całéj, która wyższość i świętość Kościoła, mianuje chęcią panowania, przemocą. Czechy namiętnie heretyckie prześladowały Polskę z większą zazdrością i nienawiścią od Rosyi, nie mając jéj siły, dla tego tylko klęsk wielkich nam nie zadały.

W Słowiańszczyźnie nié ma dla nas przyszłości, prawy Polak, szczéry katolik do niéj należéć nie może: wszystkie czyny polityczne, literackie, słowiańskie są agencyą rosyjską, pod innem mianem, dla łatwiejszego połowu. Jedność słowiańska będzie pomyślnym dla wschodnich i południowych Słowian faktem. Polska dążyć powinna do niezależ-

néj, udzielnéj ojczyzny własnéj katolickiéj, opartéj na duchowéj unii, z jedności słowiańskiéj wyłączonéj; zmienić się w cząstkę Słowiańszczyzny, chociażby z pozyskanémi przywilejami, tego żaden Polak żądać nie może, i jako najsilniéj się lękać i unikać powinien; cios by to był od rozbioru bardziéj zabójczy.

Rozbiór Polski rozcinał jéj prowincye. Wlanie się dobrowolne w jedność Słowiańszczyzny, zagraża zagładą ducha narodowego i wiary, naszéj najdroższéj puścizny i jedynéj już własności; może popiérać Słowiańszczyznę ten, kto się sam wyzuł z najgłówniejszego polskiego żywiołu, religii św. katolickiéj, która jest tém w narodzie, czém kość w ciele. Ją usunąwszy z ducha i życia, łatwo jest zostać Kroatem, Dalmatem, Słowakiem.

Niektórzy pisarze nasi dowodzą, że religija rzymsko-katolicka jest późniejszą, napływową i zatarła religiją narodową w Polsce, rytu słowiańskiego; obłąkują umysły i piszą bluźnierstwa o Jezuitach, że rozbudzili wojny kozackie, że ich wpływem religija wschodnia u nas była prześladowaną, nie przyznają, że ludzie zacni i światli dla zbawienia duszy, dla dobra ojczyzny, z Kościołem się jednoczyli. W téj jedności chwała Boska rozkwitła silniéj, moralność była doskonalsza, ustawały napaście, gwałty, i mordy; ci, którzy Polskę zgubić usiłowali, niszczyli uniją religijną, a tych, którzy w pokoju, w pracy, w poświęceniu się pracowali dla chwały Bożéj, kapłanów, sług Bożych, nazywali ich wilkami drapieżnémi.

Łacinę i Kościół katolicki uznają za cudzoziemski napływ, przeszkodę do zjednoczenia się bratniego, i widzą w tém przyczynę nieszczęść Polski; nie chcą téj jawnéj prawdy przyznać, że gdyby nie było katolicyzmu i łaciny, nie byłoby zupełnie Polski, ale Ruś, któraby się w Rosyą zmieniła, jak prowincye zadnieprskie, które nie przyjęły religii katolickiéj, zostały rosyjskiémi.

Doświadczenie przekonało, że ktokolwiek z ziomków odstąpił od Kościoła, chociaż się miłośnikiem ojczyzny mianował, prędzéj lub późniéj przeszedł do obozu nieprzyjaciół. Protestanci nasi mianowali się dobrymi Polakami, a wiązali się ze Szwedem, byli jego przewodnikami, opuścili prawego króla, przysięgali Szwedowi, drugich za sobą ciągnęli i zwiększali wszelkiémi siłami partyą szwedzką. Dysydenci, na początku panowania Stanisława Augusta, wprowadzili do Polski koalicyą sprzymierzonych mocarstw, służyli jéj do dokonania rozbioru Polski. Co uczynili Towiańczycy, co tak zjadliwie krytykowali Kościół katolicki i opowiadali nowego Mesyasza? Zneutralizowali Polski obrońców, skończyli na adresie poddaństwa, i wyparli się przeszłości swojéj. Dobrze mawiał Stefan Batory: „Disce, puer, latine, faciam te „mości panie.“ Kto łacinę porzuci, ten już mościpanem, szlachcicem, Polakiem nie będzie.

Polacy dopókąd są wierni swemu narodowemu prawu, wierzą w oddzielną, niezależną a szczérze katolicką ojczyznę, chociaż Polski nié mają, i nadziei jéj wskrzeszenia nie widzą; są ludźmi, których i nieprzyjaciele szanować będą, żywot narodowy zachowają, przedłużą, rozwiną. Zrzekłszy się téj wiary, utracą i Polskę i mężów cnotliwych, zacnych, i najwyższe dobro, ukształcenie duchowe, moralne, zbawienie nakoniec. Mówią, że marzycielem jest ten, kto w niezależną Polskę wierzy, i jéj się spodziéwa; niestety, godnym pogardy ten, kto odstąpił od zasad ojców swoich, nie mówię tu o wierze religijnéj, któréj odstąpienie największą jest zbrodnią, ale i o wierze politycznéj, którą zachować, nie zmieniać jéj nigdy, jest obowiązkiem. Każdy naród ma swoję wiarę polityczną, swój dogmat, ocalić winien swój byt. W jego zachowaniu leży spokojność, bezpieczeństwo jego członków, nawet zbawienie. Moralność jego, wiara, obyczaje są strzeżone polityczną siłą własnego narodu; najezdca je depcze, niszczy, obala. Gdy jaki naród swą niezależność utracił, dąży do jéj odzyskania; tego prawa, tych dążności

jest stróżem uczucie publiczne, które hańbą okrywa tego, który je stargać pragnie. To uczucie i wiara, w języku, w obyczajach, w literaturze istnieją, ocalając naród od zagłady, prowadzą go przez wieki wśród najwyższéj niewoli, bezpiecznym i wolnym od stopienia się z najezdnikiem, który go wytępić usiłuje. Przychodzi kres wszystkim cierpieniom, nieszczęściom, najdotkliwszym kolejom życia. Kruszą się najwyższe siły i potęgi, niknie urocza młodość, tém bardziéj skończyć się muszą ludzkie cierpienia. Mocarz upada, w proch się obraca, i nikną potężne państwa dla okazania wszechmocności Bożéj, aby się nigdy przed nim nie wynosiło żadne imię ludzkie. Cierpienia i nieszczęścia skończyć się muszą, aby widziano i uwielbiono miłosierdzie Boże. Naród skrępowany, wzgardzony, wyzwolony łaską Bożą, spełniać będzie daléj swą misyą, rozwinie na nowo swój byt; w niewoli się wytrawił, dojrzał, i udoskonalił. W ręku Bożém są kary na ludzi i narody, które są dziełem mądrości Bożéj; należy je w pokorze i ufności znosić, trwać będą do oznaczonego w mądrości Bożéj kresu. Miłosierdzie Boże pozwoli ujrzeć błogosławieństwo i łaskę. Wierzmy, naród kochający Boga, nie utraci dziedzictwa swego!!!

Jesteśmy bezbronni wobec coraz silniejszych ciosów. Nieprzyjaciel karmi się tylko ciałem; nie dajmy mu w ręce obosiecznego miecza, urągowiska i pogardy, odstępując od praw, wiary ojców naszych.

Prusy heretyckie zgruchotały Polskę, i na jéj gruzach utworzyło się silne państwo; nie chciano przewidzieć, że losu Polski doznają inne narody, straciły udzielne życie wolne niemieckie miasta, i oddzielne niemieckie królestwa, nauką, pracą, przemysłem, wykształceniem słynące; Francya znieważoną, zwyciężoną, zdeptaną została. Kiedy protestantyzm rozdarł jednolitą szatę Kościoła, państwa te, które się oderwały od jedności katolickiéj, podniosły wojnę przeciw państwom katolickim, dążąc do wyzucia stolicy świętéj z jéj niezależności i wpływów, i doczesnéj władzy; pragnąc naj-

wyższą siłę polityczną złożyć w ręce protestanckiéj dynastyi, i to było głównym celem wojny trzydziestoletniéj. Kościół katolicki przez wszystkie wieki walczył słowem i poświęceniem się. Protestantyzm skoro się wyzwolił, żyć zaczął, rozpoczął walkę mieczem. Rycerzami protestantyzmu byli królowie szwedzcy; i uderzyli naprzód na Polskę, która zasłaniała piersiami swémi społeczność katolicką, największe poniosła klęski, wstrzymywała pęd wojowników protestanckich, dążących do zagłady, zniszczenia religii katolickiéj. Śmierć nagła Gustawa Wazy, i zwyciężenie Karola XII ocaliły Kościół i Europę od fatalnéj klęski, w którą dziś wpadła. Wojna bowiem pruska jest dalszym ciągiem szwedzkich, faktem téj saméj natury, tryumfem protestantyzmu, dokonaniem zemsty dawno zaprzysiężonéj i przygotowanéj. Zaledwie się skończyła wojna z Francyą świetném i zupełném uwieńczona zwycięstwem, Prusy zdjęły maskę, uderzyły na Kościół katolicki. Protestanci, oddawna nienawiścią rozżarzeni, doczekawszy się zwycięstwa, rzucili się do tępienia, prześladowania Kościoła katolickiego: wygnano jego kapłanów, więziono, najliczniejszémi obelgami sługi Boże częstowano, zapomniano o prawach zdrowego rozumu, czystéj sprawiedliwości, nawet własnego interesu [1]). Wojna pruska jest ciągiem i rozwinieniem wojen szwedzkich. Też same kontrybucye pieniężne, którémi odarto, były przez Szwedów wprowadzone; zabór państwa kościelnego w 30-letniéj wojnie przez protestantów zamierzony, był jednoczesnym faktem, najpiérwszym skutkiem wojny pruskiéj.

Dziś tylko Rosya względem Prus jest niezależną i ma silną i coraz wyższą potęgę. Stanęły obok siebie dwie naj-

---

[1]) Religiją katolicka ubezpiecza władzę, którą nurtują namiętności panującéj dziś komuny; prześladować religiją katolicką, jest działać przeciw własnemu interesowi, obalać najsilniejszą moralną podporę rządu i społeczeństwa.

wyższe siły, obie przeciwne Kościołowi, prawdziwéj cywilizacyi, ludzkości najdroższe prawa ugniatają. Kościół i Polska wspólnego doznały losu, cierpią razem w obu tych państwach; trudno powiedziéć, w którém ciosy są dotkliwsze i boleśniejsze, gdzie życie jest nieszczęśliwsze, kto jest większym i zawziętszym nieprzyjacielem Kościoła i Polski, kto postanowił wygładzić prędzej, kto szczérzej i silniéj wytępia.

Bóg głównie kieruje dziejami ludzkiémi; nie wiémy, jaką drogą prowadzić je będzie. Czy Rosya zniszczy heretyckie Prusy, jak zwyciężyła Karola XII, strąciła Napoleona, i odegra wielką rolę w uspokojeniu i ocaleniu Europy? Czy Prusy, zwyciężywszy Austryą i Francyą, i Rosyą zniosą, wytrącą ją z granic Europy, rozlaną széroko rzékę, zwrócą do naturalnych jéj granic.

Między témi dwoma dla nas trudny jest wybór. Jedna tak dociska, że żyć i oddychać nie możemy. Drugie wyćwiczone zdawna w wytępianiu Kościoła katolickiego i narodowości polskiéj, mają silną i zręczną rękę, uderzają zatrutém żelazem.

Los nasz, położenie obecne, i przyszłość najlepiéj przedstawia następna bajeczka: za rybakiem gonił zażarty tygrys; przerażony rybak bez żadnego zostając ratunku wbiegł do rzeki, ale tam ujrzał krokodyla z rozwartą paszczą; nie mógł się ani cofać, ani iść daléj. Rybak wobec dwóch śmierci, dwoistéj zagłady stanął jak wryty. Tygrys zanadto chciwie pragnąc pożréć rybaka, tak w skoku silnie się rzucił, że go przeskoczył, i wpadł w paszczę krokodyla.

Czy krokodyl tygrysa zdławił,
Ale Pan Bóg rybaka wybawił.

Polska z Kościołem cierpi, z nim tryumfować będzie; zrozumiéć tylko należy powołanie i misyą naszą; domu nie można zmurować bez kamieni i cegieł; trzeba naprzód z nas z siebie samych uformować ludzi, jakimi wedle Boga i Ko-

ścioła być powinni. Jeśli z siebie utworzymy wypalony w cierpieniu trwały, mocny materyał, to jest mężów dojrzałych, cnotliwych, i jak można najdoskonalszych, budowa stanie; jeśli jéj fundamentem będzie opoka, na któréj stoi Kościół święty; dopókąd nas wiara ożywia i wznosi, a cierpienia i kary Boże doskonalą; przy szczéréj tylko woli, do zbawienia i wyzwolenia zdążymy.

W trudném, pozornie pozbawioném wszelkiéj nadziei położeniu, w osiéroconém życiu, boleści pełném wytrwajmy do końca, z całego serca mówiąc: Zmiłuj się nad nami, Panie!!!

Rok 1874.

Słów kilka o dziele Ks. Guépin.

Rok 1874 był nieskończenie bolesnym, nieszczęśliwym dla Polski; w tym roku wielkie było prześladowanie unii, w jednéj tylko dyecezyi chełmskiéj zachowywanéj, i jéj zupełne zniesienie. Dotąd prześladowano tylko wiernych kapłanów; w tym roku lud bicia, katowania, najrozmaitsze męki i śmierć ponosił. Wierni kapłani potracili parafije swoje; ci, którzy uniknęli więzień i wygnania, wywędrowali do Galicyi, najzapaleńsi święto-jurcy zajęli ich miejsca. W roku 1874 było najwyższe, najsilniejsze prześladowanie, jakiego unija dotąd nie doznawała. Anioł śmierci się przeszedł z mieczem wytępienia; lud w wielu gminach pozostał bez obrzędów, bez kapłana, do szyzmy nie dał się wtrącić.

W tymże roku wyszło o unii dzieło ks. Guépin, Benedyktyna, do wydania którego pobudziła go kanonizacya św. Jozafata. Dzieło obszérne i gruntowne, wydane w roku zniesienia unii, w języku europejskim, powszechnie używanym, jest jakby z zrządzenia Boskiego manifestacyą i głosem, który świętą tę sprawę, wobec całego świata podnosi, przez

którą chwała Boża na nowo zakwitła w krwi męczeńskiéj, aby była nieśmiertelną na ziemi i w niebie. Ks. Guépin, Benedyktyn pracowity i uczony, wielką przyniósł usługę. Wszyscy mu przysyłali pomoce: Bielowski z biblijoteki Ossolińskich, ks. Czartoryski ze swoich licznych zbiorów. W Polsce nié mieliśmy dotąd historyi unii religijnéj Kościoła katolickiego z cerkwią ruską, w jednóm dziele zebranéj. Szczegóły tylko były opisane w najlepszym duchu, i z wielką dziejową dokładnością. Naprzykład historyą synodu brzeskiego opisał Skarga. O synodzie zamojskim obszérne oddzielne jest dzieło; zjazd lubelski pod tytułem: *Colloquium lubelskie*, dostojny, świętobliwy, zasłużony metropolita Żochowski, na tym zjeździe obecny, opisał. Są to nieocenione księgi, przez obecnych świadków pisane, ludzi, którzy w sprawie téj mieli czynny udział, zajmywali się misyą, dyskutowali z dyzunitami, nie mało cierpień i prac dla świętego zjednoczenia ponieśli.

Pisali o unii: Smotrycki, po swojém nawróceniu. W żywocie św. Eufrozyny i Paraskowei wiele Stebelski; w czasach ostatnich: Siarczyński i Bartoszewicz. Niezliczoną liczbę mamy dzieł, rozpraw, broszur pro i contra. Zebrane te księgi i broszury w jednę całość, byłyby ważném dziełem. Kościół unicki rozpoczął się w męczeństwie, w niém żył nieustannie, trwa dotąd; ani jednéj chwili nie odpoczął, ciągle krew przelewał. Umęczenie jego jest coraz silniejsze, wyższe i niewidziane, gdyż zasłaniają je przed oczyma ludzkiémi, nie ponoszą go jawnie, jak piérwsi męczennicy. Do napisania dziejów tego Kościoła, potrzeba wyższego namaszczenia; mąż poświęcony chwale Bożéj, misyonarz, apostół, męczennik, mógłby je opowiedziéć.

Dzieło ks. Guépin nie może być jeszcze dostateczném i odpowiadającém tak wielkiemu celowi, nié miał źródeł, które są dla napisania dziejów unii konieczne; najgłówniéjszém źródłem, najważniéjszym materyałem są archiwa bazylijańskie. Księża Bazylijanie, głównie kościołem unickim

w Polsce rządzili, mieli szkoły i misye, kształcili teologów w Rzymie, którzy w kraju seminarya urządzali, byli biskupami. Archiwa bazylijańskie po ich zniesieniu zaginęły, a przynajmniéj o nich nie wiémy; wiele i niemal ważniejsze ocalały: poczajowskie, zahorowskie, tryhurskie i opactwa dermańskiego; po kasacie roku 1832 dopełnionéj, rząd je zachował i połączył z archiwum Ławry peczerskiéj kijowskiéj. Te archiwa są nieoszacowanym i nieodzownym materyałem do napisania dziejów unii; nie zastąpią ich wypisy z dwóch, albo trzech bibliotek, na których się ks. Guépin opiérał.

Po klasztorach były osobne księgi, w których spisywano dzieje klasztorów, szczegóły najrozmaitsze o misyach i umieszczano ustawy, przepisy, kongregacyi, które się zbiérały dla doskonalenia karności zakonnéj. Układano rozmaite książki duchowne, liturgiczne, śpiewniki, które najwięcéj w Poczajowie drukowano; témi książkami unija się utrzymywała, one były jéj orężem i tarczą, któréj szyzma przełamać nie mogła. Te książki rozchodziły się w głąb' Rosyi, były zakupywane i poszukiwane, gdy je zniszczono w prowincyach polskich, za Dnieprem zostały i są zasiéwem unii jedności świętej, która w końcu zwycięży i tryumfować będzie.

Pisząc historyą unii, należy w niéj przedstawić jéj literaturę, iż tak powiem, to jest wszystkie dzieła do czytania duchownego i praktycznego używane, które przez cały czas trwania unii były wydawane. Najgłówniejszém źródłem dziejowém byli starzy kapłani Bazylijanie; wiele się od nich można było nauczyć; rozmawiając z nimi, szczególnie z tymi, którzy dla unii zdrowie i wolność poświęcili. Starzy Bazylijanie, oprócz tego, co sami widzieli, pamiętali starszych ojców, swych poprzedników, którzy im wiele opowiadali. Tradycya przeto żyła w klasztorach bazylijańskich, jest żyjącém i najważniejszém źródłem dziejów.

Ksiądz Skibowski, b. superyor humański, wyborny rządca szkół i klasztoru, uczony i praktyczny lat kilkadziesiąt przeżył w zakonie, znał wiele szczegółów z dziejów zgromadzenia swego i Kościoła, wielu starców pamiętał; z jego opowiadań więcéj się można było nauczyć, niż z księgi; wielu mu było podobnych. Księża, którzy ucierpieli, naprzykład ks. Karpiński i inni, pisali pamiętniki kilko-tomowe, które się zachowują w rękopismach; to są zródła ważniejsze i nieodzowne. Potrzeba téż znać lud unicki, widziéć go na odpustach, na pielgrzymkach jego i w procesyach; wsłuchać się w pieśni, aby dobrze poznać uniją religijną Rusi polskiéj i ją najwierniéj skoloryzować, wykazać różnicę od innych wschodnich rytów zjednoczonych. Ksiądz uczony, czerpiąc tylko w biblijotekach kilku, nie mógł się o wszystkiém dowiedziéć i wszystkich szczegółów poznać, gdy nie widział nawet starych kapłanów polskich unitów, nie słyszał ich tradycyi i opowieści. Chcąc fakt poznać, trzeba go widziéć, trzeba w nim żyć.

Ksiądz Theiner, bibliotekarz watykański, mający sławę głębokiéj erudycyi, nauki, w dziełach swoich ganił, że szlachta i ludzie ukształceńsi w polskiéj Rusi, latynizowali się, a to było najpotrzebniejszém i nieodzownem dla wyższéj kultury, dla udoskonalenia zupełnéj jedności politycznéj, na któréj się opiérały nasze konstytucye, i dla wywyższenia Kościoła ruskiego. W cerkwi dyzunickiéj, szlachta aż do panującego tegoż samego się trzymają rytu z ludem, przecież jest niższy stopień jéj ukształcenia, nauki, moralności, od Kościoła unickiego. Ks. Theiner potępiał równie supremacyą księży Bazylijanów, czyli, co jest jedno, nie przyznał piérwszeństwa zakonności, to jest cnotom ewangelicznym, do których się zobowiązywali tylko zakonnicy, a świeccy od nich byli wolni; przeto oczywiście byli doskonalsi i w stanie, który nadawał im piérwszeństwo.

Mając takie na ks. Theinerze doświadczenie, należy

bardzo być ostrożnym względnie cudzoziemców o Polsce piszących, chociaż uczonych i sławnych.

Ksiądz Guépin w dziele swojém powiada, że Polacy okazali się najzupełniéj obojętni względnie kanonizacyi św. Jozafata, tak wielkiego faktu, który się w kościele Bożym dopełnił. Ks. Guépin jest powagą, jako zakonnik, sługa Boży, mąż gruntowny i katolicki, i jako Benedyktyn. Rozważną, gruntowną, głęboką jest praca Benedyktynów; szczególne na nas czynią wrażenie ci piérwsi mistrzowie i nauczyciele nasi, na szczytach gór św. Krzyskiéj i w Tyńcu; ich Opactwa są kolébką cywilizacyi; głos przeto benedyktyński, acz cudzoziemski i obcy, zdaje się być narodowym i własnym, lecz gdy mówi, że naród polski dla kanonizacyi św. Jozafata był obojętnym, wydaje mi się być niesprawiedliwym; za obowiązek poczytuję wobec świata katolickiego, przeciw temu zdaniu, temu acz poważnemu głosowi zaprotestować.

Naród polski, chociaż z łatwością przyjmował nowinki cudzoziemskie w rzeczach wiary, gościł u siebie herezyarchów, pozwolił im publicznie nauczać, budować zbory, drukować heretyckie księgi, jednak w głębi ducha, w gruncie swym zawsze był katolickim, prawowiernym, stolicy świętéj rzymsko-apostolskiéj uległym; czego dowodzą: przyjęcie ustaw soboru trydenckiego, uroczyste, przez sejmujące stany, czyli całą Rplitę, prześliźnienie się herezyi tylko po powierzchni polskiéj, które szybko i zupełnie zniknęły, i stanowcza reakcya w odrodzeniu się katolickiém, wyższém i doskonalszém, jakie było przed wprowadzeniem odszczepieństwa. Dzieje tego uczą i opowiadają wyraźnie przez fakta niezaprzeczone i widne. W walce z herezyą, szyzmą, i po zwycięstwie, jakie odniósł Kościół św. katolicki w Polsce, cześć dla św. Józefata była jakby wyrazem ducha katolickiego polskiego narodu, i świadectwem jego prostéj, głębokiéj wiary i tkliwéj miłości.

W małém miasteczku, na grobie św. Jozafata, w Połocku, na saméj granicy Rplitéj odkrytéj i bezbronnéj, u wrót Ro-

syi, w twierdze zbrojnéj, w żelazo okutéj, chwała Boska w rozlicznych zgromadzeniach zakonnych była rozwiniętą, i tak wielką, jakby w stolicy. Gdzież było w Białéj-Rusi i Litwie miasto, w którémby się tyle kościołów i szkół zebrało. Ze wszystkich kolegijów w Polsce, Jezuici w Połocku najwspanialsze mieli, i akademiją dla uczczenia św. męczennika Jozafata. Ileż to w całéj Litwie i Rusi było na cześć jego ołtarzy, odpustów. Pełen namaszczenia w duchu Bożym skréślił Skarga żywot jego. Pomnikiem niezniszczonym chwały tego świętego jest pieśń o świętym Jozafacie, w procesyach wszystkich Kościołów litewskich i ruskich śpiéwana; taką była cześć w dawnych polskich czasach św. Jozafata.

Jak niegdyś wpłynęły do nas herezye XVI wieku, nie doszły jednak aż do gruntu, nie skaziły, nie zniszczyły ducha; tak dziś wpłynęły zasady lóż masońskich, i wyobrażeń liberalnémi zwanych, tak, że cała Polska wydaje się być tylko wtórem antychrześcijańskiego, antikatolickiego, powszechnego głosu; jednak nowości te i wyobrażenia powiérzchownie, jakby spłynęły po Polsce: w duchu, w sercu naród polski jest katolickim, i rychło rozwinie silne i pełne duchowe odrodzenie się. I w téj epoce naród polski złożył dowody głębokiéj czci dla św. Jozafata. W roku 1861 najsolenniéj obchodzono w Białéj festyn św. Jozafata. Duchowieństwo w znacznéj liczbie zakonne i świeckie przybyło i ks. biskup Benijamin przyjechał z Warszawy, poświęcił obraz męczeństwa św. Jozafata, zrobiony przez Simmlera, przez Warszawian zamówiony. Wiele zebrało się ludu, poprzybywały kompanije z różnych miast; najliczniejszą była warszawska.

Nabożeństwo dzienne i nocne nieustawało; pielgrzymki jedne odchodziły, a drugie wchodziły; po ulicach, po za kościołem rozlegały się głosy kaznodziejów do późnéj nocy. Kto w téj dzisiejszéj już epoce ludzi wszystkich klas do tak wielkiéj i publicznéj czci św. Jozafata pobudził? Nikt o tém

żadnéj książki i broszury nie napisał, nie było listu pasterskiego, któryby wiernych na to uroczyste święto zbiérał, jednak w chwili niebezpieczeństwa, przed samą burzą zniszczenia, wszyscy do grobu patrona ojczyzny się zeszli. A jeśli taka była cześć dla św. Jozafata w roku 1861, w chwili, która zdawała się być jutrzenką spodziéwanéj wolności; jakiéjżeby nie wykonał w czasie jego kanonizacyi, po doznanych już cierpieniach, nieszczęściach, gdyby mu to wolno było. Najmniejsze téj czci okazywane objawy, w czasie kanonizacyi św. Jozafata, byłyby na nowo rzuconą rękawicą, i wezwaniem do najkrwawszéj walki. Naród polski, który się pomyślniéjszego już losu spodziéwał, zupełnie wtedy został pokonanym, zdruzgotanym; walki niedobitkami, starganymi wygnańcami prowadzić już nie mógł; nie była to cisza obojętności, ale milczenie jakby grobowe człowieka, który się zdawał być umarłym i zabitym. Ksiądz Dąbrowski, prowincyał księży Bazylijanów, opuścił kraj i zamieszkał w Rzymie, w kościele niegdyś Bazylijanów polskich del-Pascolo, N. M. Panny żyrowieckiéj. Wszystkie myśli, starania, tchnienia życia swego wyłącznie jednemu celowi, poświęcił kanonizacyi św. Jozafata, i nakoniec ujrzał najdroższy cel życzeń swoich; zrozumiał ważność tego faktu i wyłącznie mu się poświęcił.

Azali naród jest katolickim, gorliwym lub obojętnym, poznajemy z tego głównie, jeżeli ze społeczeństwa swego ludzi znakomitych poświęca stanowi duchownemu. Ofiara siebie samych i życia na chwałę Boską przez synów i braci naszych niesiona, jest wyrazem i dowodem uczucia katolickiego; jeśli gorliwość katolicka w narodzie jest, i wiara w nim tak głęboka i silna, że przełamuje i zwycięża obce i religijne napływy, wtedy znakomici ludzie, odznaczający się talentem, wyższémi zdolnościami umysłowémi, posiadający znakomitszą towarzyską pozycyą wstępują w służbę Boską. Żarliwość katolicka nie ściąga się do szczególnego faktu, ale ogólnie do całego Kościoła, tém samém do wszyst-

kich spraw jego, jeśli jest poświęcenie się dla Kościoła, i przejęcie się służbą Bożą dla świętéj jego chwały, jest tém samém interesowanie się każdym faktem, większéj i mniejszéj wagi, który się w kościele Bożym zdarzył. Gdzie gorliwość i poświęcenie się dla Kościoła, tam i najżywsze jest przejęcie się tém, co tylko uczynił i postanowił Kościół Boży.

Miarą ducha katolickiego w narodzie, są kapłani jego. Spójrzmy, jakimi w Polsce byli i są w epoce naszéj. W czasie jubileuszu roku 1826, głos po całéj Polsce grzmiący dominikana Falkowskiego wzywał do pokuty; we łzach go usłyszeli dwaj hrabiowie, ludzie światowi i najpiękniéj ukształceni: Chołoniewski Stanisław i Ożarowski Wiktor. Obaj udali się do Rzymu, zostali tam doktorami teologii, i obaj kolumnami byli polskiego Kościoła. Ks. Chołoniewski słynął jako znamienity, katolicki pisarz; pił obficie z kielicha goryczy, który mu podając prześladowcy naszego Kościoła, skrócili życie. Ksiądz Ożarowski umarł kamedułą, mąż świętobliwy i anielski. Z Stolicy świętéj w Rzymie, z żołniérzy polskich, powstał nowy w kościele Bożym Zakon Resurrectionis Domini Jesu Christi, Zmartwychwstańców, który zatwierdził Ojciec święty, i powierzył mu misye w Bułgaryi i kształcenie młodzieży duchownéj polskiéj. Człowiek światowy, podróżujący za granicą, obywatel, towarzyski, przyjemny, wdział kaptur, dziś kapucyn O. Prokop, rozdaje wiernym duchowe nauki w niezliczonych pismach swoich. Żywoty Świętych skréślił nam w XVI wieku, sławny, znakomity Jezuita ks. P. Skarga; ze wszystkich dzieł wówczas znanych czerpał, najgłówniéj z prostoty ducha swego, i z rzewnéj a najtkliwszéj miłości, utworzył wiekopomne dzieło: „Żywoty Świętych,“ które chociaż granic Rpltéj Polskiéj nie przeszło, w jéj obwodzie zwiédziło wszystkie serca. Tę księgę czytano w każdym domu, w każdéj rodzinie, któż w Polsce dawnéj z ludzi kochających P. Boga całego wielkiego postu nie przesiedział nad tą księgą. Ksiądz Piotr

Skarga, który prawdy Boskie z uwielbieniem, miłością, w sejmach i kościołach rozléwał; Żywoty świętych tak wykończył; zdawało się, że pracy téj nikt się w narodzie naszym już nie podejmie. Dziś ów niegdy światowy wędrownik, O. Prokop, szczéry miłośnik Boga, najostrzejszy pokutnik, prostaczek mądry, *Żywoty świętych* na nowo skréślił; tak się głęboko tém przejął, i uniósł ku Bogu, żywoty świętych u nas powszechnie tylekroć czytane, wedle wiekowego polskiego zwyczaju, przez O. Prokopa dziś na nowo skréślone, są pełne najżywszego zajęcia. Czytać potrzeba listę prenumaratorów, widzieć liczbę egzemplarzy zamówionych i kupionych, a poznać można, jak dzieło O. Prokopa zajęło wszystkich. W Polsce już więc mamy dwa dzieła Żywotów świętych przez kapłanów polskich, zakonników napisane. Jak literatura jest zwierciadłem ukształcenia umysłowego, tak kapłani uczucia religijnego w narodzie. Jeśli kapłani są znakomici, gdy otaczają stopnie Stolicy świętéj, gdy ich zna osobiście Ojciec święty, do rozmaitych posług w Kościele używa, misye im przyporucza, i są znakomitymi pisarzami duchownymi, gdy są tacy kapłani, naród religijnie nie jest obojętnym; przeciwnie, w naturze, w instynktach swoich, w obyczaju zupełnie jest katolickim, silniejszym od napływu obcéj i religijnéj propagandy. Ją zwycięży, i rozwinie jaśniéj i żywiéj jeszcze chwałę Bożą. Gdy w duchu narodowym jest tak silny rdzeń katolicki, naród ten, jak niegdyś w chwale swojéj, tak dziś w nieszczęściu jest wiernym synem Kościoła Bożego, podziela jego losy i cierpienia, i wszystkiémi świętémi sprawami jego najzupełniéj jest przejęty; nic przeto, co się stało w Kościele Bożym, obojętném mu nigdy być nie może, a tém bardziéj kanonizacya męczennika, którego od wieków sobie za patrona wybrał.

Herodot powszechnie jest uznany wzorem i mistrzem historyków, gdy pisał dzieje ludów, wśród nich wędrował wpatrywał się w ich obyczaje i życie; tą drogą poszedł nasz

Długosz, który jest najlepszym z historyków polskich, przed opisaniem wojen za Bolesława Krzywoustego pomorskich, całe Pomorze gruntownie poznał i zwiédził. Ksiądz Piotr Skarga, Jezuita, od Krakowa do Połocka, nieraz się jeden przejechał, i wszędzie w kościołkach, w cerkwiach, nauczał katechizował, poznawał z bliska lud, parochów, i zakonników, opisał dzieje synodu brzeskiego; prawdziwie i wiernie, bo w tym synodzie zasiadał, znał wszystkich jego członków, z nimi jednoczył się i walczył, obraz działań swoich w duszy, w umyśle wyryty odbijał. Historycy znakomitsi nie pisali dziejów z ksiąg, z rękopismów, z archiwów, korespondencyj, chociaż z tego korzystali; ale z żywota narodów, które widzieli i przejrzéć umieli.

Niedość jest krytycznie roztrząsać kroniki, manuskrypta, archiwa, i dobrze je poznać; trzeba umiéć usłyszéć bicie serca narodu, a szczególnie cierpiącego. Kto dzieje narodu cudzoziemskiego opisuje, częstokroć jest powierzchownym, lub stronnym, nie widzi, skaleczy; a zatém dla historycznego pisarza potrzeba i nauki, i życia wspólnego z narodem, którego dzieje kréśli; i należy miéć najzupełniejszą miłość P. Boga, na którą się żaden i najdoskonalszy człowiek zdobyć nie może, i nie wyprowadzi jéj z wnętrzności ducha swego własną siłą. Miłość Boga jest z daru Ducha świętego, która nie z serca wypływa, lecz z Niebios spada na serca nasze; dowodem miłości téj jest miłość ludzi, miłość obcych, nawet i cudzoziemskich narodów! Jeśli o nas tak surowo się odzywa mąż katolicki, kapłan zakonnik, ksiądz francuski, cóż mówią Francuzi za obozem Kościoła katolickiego będący! Jakież to uwielbienie mieli dla narodu francuskiego Polacy! Jak wierzyli w pomoc jego. Jak mu niemal cześć Boską dawali. O jak boleśnie było spojrzéć roku 1870, gdy zdjął maskę naród francuski; ujrzeliśmy cyniczny wstręt jego do narodu polskiego, niesprawiedliwe oskarżenia, niesmak głęboki, i odrazę taką, jaką ma bogacz zimny, gdy ujrzy u progu swego żebraka. Wypadki roku

1870, były mocą Bożą zrządzone. Szlachetny naród francuzki, przeznaczony do wyższych celów, do świetnéj przyszłości, ujrzał, do jakich go nieszczęść przywiodła cześć lekkomyślna, którą sobie w każdéj chwili, w każdym kroku oddawał. Naród polski poznał, że nie otrzyma żadnéj od ludzi pomocy, że sympatya narodu francuskiego i gotowość jego do poświęcenia się dla obrony polskiéj sprawy, jest zupełném złudzeniem. O smutne rozczarowanie! W to rozczarowanie patrzmy jednak nieustannie, abyśmy serca nasze od ludzi na Boga zwrócili! który jest mocen z kamieni wzbudzić syny Abrahamowe. Miéjmy wiarę ufność w Bo, gu, i dajmy przykład miłości Boga, która się od cierpiącego narodu najbardziéj należy, jako nieustanna wonność-najczystsza ofiara, i prawdziwy skarb żywota. Boże, odsłoń oczy nasze, a opowiadać będziemy dziwy zakonu Twego!

Przemówienie do ziomków o misyi i przeznaczeniu Polski.

Kilku pisarzów w XVIII wieku, wymownych, z talentem wyszydziło Kościół święty, urągali się z pobożności, nazwali przesądem, śmiesznością; zaledwie ich kilku to rzekło, zdanie ich powtórzono, ludzka opinija zupełnie się oparła na ich nauce. Co pisali tak zwani (libres penseurs) powtórzyły gazety, dzienniki, salony, uczeni i nieuczeni. Zasady kilku zuchwałych pisarzy, filozofami nazwanych, zupełnie przeciwnych Kościołowi; oświéceniem, postępem, wyzwoleniem ludzkiego umysłu i ducha z więzów, którémi go duchowieństwo i przesądy ukrępowały, nazwano. Uformowały się tajne związki, które potężniéj działały od książek i opinii ludzkiéj, zobowiązywały się honorem i przysięgą do oswobodzenia rodu ludzkiego z pęt dwoistych Kościoła i rządów, i wprowadzenia najzupełniejszéj równości i braterstwa. Wedle ich przekonania, zawadą najgłówniejszą była ciemnota, do któréj

religija przywiodła; obalenie jéj było zadaniem, celem stowarzyszeń i nowego światła; równie uwolnienie narodów od jarzma rządów panujących. Szérzył się ten system z wielkim zapałem, stroił się w kolorowe barwy, i nosił miano: wolność, równość i niepodległość. Ten duch nowożytny i odradzanie się w wolności obalały moralność i wszelkie prawa, które są podstawą i kléjem społecznym; nie uznawano żadnéj władzy, zacząwszy od rodzicielskiéj, do najwyższéj Ojca św., żadnéj tradycyi i powagi. Zaczęła się rozwijać i wzięła górę wyuzdana niezależność ludzkiego umysłu; naukę, która przez tyle wieków kształciła europejskie narody, nadała im znakomitą cywilizacyą, nazwano przesądem, narostem, nie przypuszczając żadnéj różnicy w klasach; odwołano się ostatecznie w najgłówniejszych kwestyach do ludu, nie posiadającego ukształcenia i nauki. Uznano, że wola tego ludu jest najwyższym prawem, a myśl jego najświętszą prawdą; lud instynktowo uznawał władzę; z religiją w życiu i obyczajach był spojony; rozbudzono w nim namiętność, chciwość, nieokréślone żądze, i pragnienia. Lud prosty, religijny, wierny, zacny w swém życiu, zmieniono w materyał palny, zdolny do zniszczenia i szybkiego obalenia. Trudno opisać błędy, sofizmata, aforyzmy, fałsze powszechnie uznane, przyjęte, okryte pięknémi formami i ponętnémi hasłami; obalono prawodawstwo, religiją, wychowanie, i wszelkie cnoty. Czas przekonał, dowiódł, że nowy duch, filozofija, liberalizm, doskonale zdezorganizować wszystko mogą, ale nie urządzić; cokolwiek stałego i użytecznego zbudować nie są w stanie. W życiu prywatném z téj szkoły widzimy, ludzie są niesforni, nie ulegają, nie szanują rodziców, i wygadują najdziwniejsze brednie. W publiczném życiu, reforma obaliła stałe prawa, organizacye municypalne, wszelkie swobody, a wzniosła samowładne i pogańskie rządy.

Po upadku cnót i tradycyi, po zniesieniu uszanowania dla praw, jedna tylko dyktatura militarna jest podobną, jako niegdy w czasach pogańskich, miecz i siła tylko panować

mogą, zupełnie się wróciło barbarzyństwo, gorsze jak przedtém. Ludy zwane dzikie, nieoświécone, miały prostotę obyczajów, były zdrowe i czérstwe w duchu, zdolne do przyjęcia wszelkiéj kultury. Dziś, przez fałszywą naukę, rozprężenie ducha, i moralne zniweczenie, do upadku przywiedzione zostały. Nieprzyjaciel wiary, cywilizacyi, społeczeństwa, dotkliwszy, straszniejszy jest dzisiaj, bo jest wewnętrzny, domowy.

Reforma Lutra, Kalwina, była złego zasiewem, dziś zasiéw ten dojrzał; przedtém obalono przewagę Kościoła, jego najwyższego urzędu i sakramenta, ale otoczono czcią bóstwo Chrystusa Pana i moralność ewangeliczną. Dziś z jawnym cynizmem zaprzeczyli bóstwu Chrystusa Pana, zaparli się Boga, istnienie jego zowiąc mitem; człowieka uznali niczém więcéj, tylko zwiérzęciem. Oto jest dogmat nowéj nauki, który przywiódł w życiu publiczném do morderstwa, i panujących, i ludzi ukształceńszych, i możniejszych, do najohydniejszéj tego, co jest szlachetném, zniewagi.

Protestantyzm uznaje, że między duszą człowieka a Jezusem Chrystusem nie potrzeba żadnego pośrednika; dziś ta myśl zamieniła się w inną zasadę: że pośrednictwa i stosunku ze Zbawicielem nie potrzeba, bo go nie było i nié ma; człowiek Boga nie potrzebuje, bo sam dla siebie jest Bogiem i najwyższą, prawą, jedyną władzą, li-tylko od siebie samego zależy. Ten duch i myśl ta, którą zowią wszechwładztwem ludu i wolnością, przyszły do rozmiaru i siły, że rządy oparte na wielkich armijach lękają się, czynią z tym duchem przymierze, pochlébiają mu, ulegają i przyjmują jego zasady i hasła; sprzymierzone, pustoszą moralność odwieczną, niezachwiane nigdy prawa ludzkie. Duch ten, rewolucyą zwany, przybiérał postać jakoby prawéj i legalnéj władzy i stałego rządu, ale związki z tajnémi towarzystwami i spiskami, nikczemne czyny, prześladowania Kościoła, zdradzały jego pochodzenie i naturę. Rząd taki zmienił się w szpetny i obrzydły zalew, który określił i dowiódł, czém jest rewolucya, jakie są jéj owoce, jakie zasady i skutki.

Nie zrozumiano tego, że niewolę, to jest zależność od namiętności i okrucieństwa drugiego człowieka, zniósł Chrystus Pan i Kościół Jego. Zależność każdego i wszystkich od prawa, które powinno być stałe, niewzruszone, niezależne, oparte na prawie Bożém objawioném, udzieloném człowiekowi, jest prawdziwą wolnością, jest jarzmem, lecz zbawienném i słodkiém. Niezależność i uwolnienie się nie od przemocy drugiego człowieka, lecz od prawa, jest niedolą ludzką. Człowiek i społeczeństwo powinno i musi być zależném od prawa. Zależność prawa od człowieka i społeczeństwa od jego namiętności i samowoli, jest fałszem, niepodobieństwem, i niewolą. Na téj zasadzie cokolwiek zbudowane, haniebnie runie. Człowiek ma Twórcę w Bogu i Ojcu swoim. Tenże Twórca objawił człowiekowi i ludzkości cel jego, przeznaczenie, i dał mu prawo z nieba, zakon Boży. Człowiek nie mógł stworzyć siebie samego; przeto prawo, na którém się opiéra byt i cel jego, od Boga tylko mógł odebrać. To prawo Boże jest niewzruszoném; całości i nietykalności jego strzeże Kościół święty. Od człowieka wymaga wiary, posłuszeństwa Bogu, i władzy od Boga ustanowionéj; i miłości Boga, i bliźniego. Prawa, które ludzie dla potrzeb swoich społecznych stanowić mogą, w niczém głównego prawa objawionego zakonu Bożego naruszać nie powinny; i miéć w swym głównym celu miłość Boga, chwałę jego, i miłość bliźniego. W życiu doskonałém, w przyszłém, wiekuistém, będziemy używać zupełnéj doskonałości; wtedy wola nasza będzie rozwiązana; oswobodzeni będziemy od skłonności do złego, i prawdę ujrzymy i poznamy; pragnąć będziemy tego tylko, co jest doskonałém; wtedy możemy być wolnymi, bo zupełna wolność nam i drugim szkodzić nie może. Dziś, na ziemi, kiedy umysł nasz jest w stanie wątpliwości, gdy w naturze mamy żywszą skłonność do złego, jak do dobrego, wola nasza musi i powinna być związaną, abyśmy stronili od złego, a dążyli do dobrego; musi być ograniczoną i zależną od prawa stałego, opartego na gruntownéj, prawdziwéj znajomości natury ludzkiéj, jéj celu, przeznacze-

nia, skłonności. Człowiek sam sobie prawa dać nie mógł i nie może; jest w tém interesowany, jest, iż tak powiem, stroną; siebie samego doskonałym sędzią być nie potrafi. Potrzeba prawodawcy i sędziego bezstronnego, któryby człowieka znał i kochał, nié miał jego złych skłonności i natury, trzeba Boga na prawodawcę i sędziego dla człowieka. Gdybyśmy nie mieli prawa objawionego, drogą logiki, zdrowego rozumu, przyszlibyśmy do uznania jego potrzeby, do nieomylnéj tego prawa Boskiego, niezależnego od ludzi, konieczności. Gdyby tego prawa i objawienia nie było, mógłby człowiek powiedzieć, że nié masz Boga, a jeśli tylko jest objawienie i prawo, jest Bóg. Jeśli jest Bóg, który stworzył człowieka, jest i prawo przezeń objawione. Bytność Boga i objawienie, są to dwie prawdy z sobą złączone, jedna drugą zatwierdzające; zaprzeczenie bytności Boga, nieuznanie objawienia nietylko jest bluźnierstwem, ale sprzeciwia się najsilniéj zdrowemu rozumowi i logice.

W sferze wiekuistéj są różne stopnie doskonałości; równych przymiotów i równego stanu nié ma. Na ziemi są różne dary, usposobienia, talenta i rozmaite nabytki duchowe i materyalne, wedle większéj lub mniejszéj pracy, zdolności, i okoliczności sprzyjających; stąd wynika różność klas i pozycyj, z których jedne są świetniejsze, iż tak powiem wyższe, drugie niższe. Nabytki większe są ozdobą cywilizacyi, a prawo własności ludzkiéj wynika i skutkiem jest jego wolnéj pracy i zdolności. Gdyby posiadanie człowieka moralne i materyalne było jak największém, jeśli nie czyni krzywdy bliźniemu, na téj krzywdzie nie jest opartém, powinno być szanowaném. Miłość, która jest najwyższém prawem objawioném, cieszy się i sprzyja wszelkiemu wywyższeniu, i podniesieniu człowieka. Sława jego, bogactwa, powinny być szanowane. Zazdrość tylko, która jest źródłem wszego złego, pod ponętną formą równości, dąży do obalenia i wydarcia nabytków bliźniego, które prawem i sumieniem powinny być zachowane i bronione.

Rewolucya te zasady najsłuszniejsze podkopując, zniszczyć postanowiła; jest podobną do węża, który skusił Ewę mową pochlebną. Wąż dziś całą ludzkość oplątał, tak jak Laokona widzimy splątanego; uczepił się ust ludzkich, owinął, oplątał. Ród ludzki dziś jest splątany, zgruchotane ma członki i jadem otruty; kiedy się ludzkość wyplącze, co się z nią stanie, smutne są jéj koleje, bolesna dola. Temu duchowi, téj nauce poddały się parlamenta, prawodawcze izby, dzienniki, uczeni, pisarze, i rządy. Jeden tylko Kościół święty, Kosciół rzymsko-katolicki z tym duchem nie czynił przymierza, nie uczyni go nigdy. Kościół święty tylko jeden jest hamulcem téj bezbożności; stale silnie broni wiekuistéj prawdy. Wobec tak groźnéj chwili, rządy nie tylko odmówiły Kościołowi ramienia swego, ale chcąc pozyskać popularność i nabyć wziętości u ludu i namiętnych, gwałtownych jego obrońców, prześladują Kościół św., trapią go i tępią. Zrzekłszy się swych tradycyj i obowiązków, pochlébiając rewolucyi, dopuszczają się zbrodni przeciw Bogu, od którego władzę wzięły. Kościół św. cierpiąc stąd podwójne prześladowanie, nie traci swéj wiary i ufności, podnosi coraz więcéj swe siły, sam jeden śmiało coraz dzielniéj walczy z duchem ludzkim wyuzdanym, uzuchwalonym, zbłąkanym, i zaślepionym w rozumie, zepsutym w uczuciu. Kościół św. rzymsko-katolicki jest jedyną ucieczką, wybawieniem, najzupełniejszém szczęściem każdéj duszy i społeczeństw ludzkich. Kościół św. jest jedynym przewodnikiem, nauczycielem, i mistrzem. Kościół św. rzymsko katolicki jako niegdy wydźwignął narody z piérwotnéj dzikości, dziś li-tylko jeden ratuje i wyratować może z obecnego, straszniejszego jeszcze barbarzyństwa. Społeczność chrześcijańska była w wielkiém niebezpieczeństwie od prześladowania Mahometanów, którzy cały chrześcijanizm wytępić pragnęli. Wtedy powstawały zakony rycerskie, królowie chrześcijańscy podnosili wojny, łączyli się z sobą; Kościoł św. tą obroną kierował, i chrześcijaństwo ocalił.

Kiedy protestantyzm oderwał od Kościoła państwa, w wiernych narodach zwiększyła się gorliwość; utworzyły się nowe zakony, zajmujące się wychowaniem katolickiém młodzieży. Wielu oderwanych powróciło, a gorliwość państw katolickich tak wzrosła, w wojnie trzydziestoletniéj odniosły zwycięstwo. Kościół św. chlubił się w téj epoce świętymi Pańskimi i cudownémi ich zakonami i misyami; dziś nieprzyjaciel straszniejszy do domów przychodzi, pustoszy, i niszczy; nie oddziela się, nie przyjmuje obcego wyznania; w témże samém jakby zostając, w zanadrzu w każde serce się wpija.

Tego nieprzyjaciela Kościół codziennie zwalcza; z łona jego wyrywa ludzi, którzy się odznaczają miłością Boga, poświęceniem się, najczystszém uczuciem, które ich zmieniło, jak mówi Ojciec św., w perłę naszego Kościoła.

Kościół jest głównym celem wszystkich prześladowań i pocisków rewolucyi. Uderzono naprzód na zgromadzenia zakonne. Zakony tém są dla Kościoła, czém armije dla wojska. Stowarzyszenia są istotną siłą; przez nie rozwija się przemysł i działanie ludzkie, poparte siłą stowarzyszeń, jest silniejsze, jak zostawione sile indywidualnéj. Rewolucya rozkrzewiła się, i utrzymuje tajnémi towarzystwami. Kościół od protestantyzmu się obronił przez Jezuitów; żeby się od dzisiejszéj nowéj reformy już nie obronił, wypędzają Jezuitów; żydów największémi przywilejami chcą obdarzać, każdą sektą najbezbożniejszą się opiekują. Niktby się nie ośmielił dotknąć własności i wolności osobistéj jakiegobądź żyda sektarza; a zakonników prawego Kościoła, téj matki, która ich wypielęgnowała, wychowała, ścigają jak zbrodniarzy: bez występku, bez sądu, bez prawa, wyganiają z kraju, własność ich rozsprzedają. Nie widzą tego, że się zwiększają coraz bandy zabójców, zbrodniarzy, samobójców, domy rozpusty; zakonników tylko ostatecznie prześladują jakby złoczyńców. Mahometanie zabiérając Ziemię świętą pozwalali sługom Bożym chwalić Boga; chrześcijanie katolicy w barbarzyństwie zaślepieni, w ubieganiu się o własną zgubę, w ojczyźnie własnéj

są nieubłagani i nieprzystępni dla zbawiennéj prawdy, dla zdrowego rozumu, dla sumienia, i uczuć szlachetnych.

Żydzi, Mahometanie, Chińczycy, strzegą swéj religii jako źrenicy oka, jako perłę narodowego ich życia; jeśli nieprzyjaciel uderzy na ich meczety, pagody, z największym zapałem bronią; więcéj zdają się kochać swą wiarę, jak ojczyznę, jak życie. Katolicy rzucają się chciwie na dobra i własność Kościoła, zamieniają w stajnie kościoły; o ile by łez wylał każdy Mahometanin lub Chińczyk, gdyby ujrzał w gruzach świątynie swoje; nie mogłoby się to stać tylko prze zagładę ich narodu. U nas téjże religii wyznawcy są Kościoła św. morderce, nieszczęśliwi samobójcy. O nich to Chrystus Pan wyrzekł: „Panie, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią.“ Zowią się apostołami i wyznawcami wolności, a Kościołowi najzupełniéj jéj odmawiają, zamykają mu usta, odbiérają jego prawa; w swojéj nauce i zasadach, gruntownie objaśnić, wątpliwości usunąć nie mogą, a tóm bardziéj prawdziwie serca zniewolić, uszczęśliwić, zachować pokój, który jest znamieniem i dowodem prawdy. Drogą dyskusyi, przekonania, z Kościołem nie chcą walczyć, boby się utrzymać nie mogli; używają tylko siły i wszelkiéj niesprawiedliwości, i przemocy. Kto utraci wiarę, podniesie przeciw Bogu rokosz, utraca uczucie honoru, i prawości. Wygnanie niewinnych, bez prawa, zakonników, sprzedanie ich własności, jest obrazą praw honoru i sumienia, jest aktem zbrodni publicznéj, bezwstydnie dokonanéj.

Odjęto Kościołowi zgromadzenia zakonne i wychowanie młodzieży, które jest żywiołem Kościoła i najgłówniejszym jego celem, najżywszém staraniem, najsilniejszém zajęciem. Wprowadzić ludzi na drogę prawdy, można tylko przez wychowanie ich religijne; wrażenia młodzieńcze są najtrwalsze; serca młode, jeszcze niewinne, do Boga, do dobrego są skłonne; łatwo jest w nie prawdy Boże zasiéwać, i rozwijać miłość. Liberalni i postępowi dlatego wychowanie młodzieży Kościołowi wydarli. W szkołach wyższych, katedry zajęli

najbezbożniejsi ludzie, najśmielsi, najzawziętsi nieprzyjaciele Kościoła, bezbożności szermiérze, nakoniec zniesiono zupełnie nauczanie religii, zaprowadzając szkoły bezwyznaniowe. Rząd wedle tych zasad, nie powinien wchodzić, jakie kto ma wyznanie religijne, nawet bez wyznania zostawać może. Rząd postępowy nié ma żadnéj religii, żadnego wyznania, przeto szkoły główne, narodowe, powinny być, równie jako i rząd, bez wyznania; dotąd nic podobnego przez tyle wieków nie słyszano. Dzieci same oparły się rządowi, i wychodziły ze szkół, w których religiją kasowano.

W kościele rzymsko-katolickim, dogmat w prawdy nadprzyrodzone harmonizuje ze zdrowym rozumem i logiką; miłość, którą Kościół święty wprowadził i rozwija, z uczuciem przyrodzoném serca, i z honorem. Ćwicząc się w naukach teologicznych, rozwijają się władze zdrowego umysłu, który się staje jasnym i coraz zdolniejszym. Poświęcenie się i miłość, wznosi przyrodzoną uczciwość ludzką i szlachetność. Ludzie, którzy wyparłszy się Kościoła, nie spełniają praw jego i przepisów, nawet prześladują go, codziennie coraz się więcéj wyzuwają z uczuciowości i honoru.

Miłosierdzia zakłady od Kościoła odebrali, oddali je urzędnikom dla spekulacyi i wzbogacenia się. Ubodzy pociechę i szczérą pomoc utracili.

Dzienniki rewolucyjne rządzą opiniją publiczną; nieprzyjaciel działa zręcznie, z zawziętością nieprzyjaciela dusz ludzkich. W tém mamy dowód boskości Kościoła Chrystusowego, gdy dotąd istnieje, coraz zię wznosi. Wszelka instytucya ludzka, wobec tylu pocisków, z taką zawziętością i siłą prowadzonych, utrzymać by się nie mogła. Zniszczywszy zakony, ustanowiwszy szkoły świeckie, mając opiniją publiczną, rządy, władzę, prawodawstwo w swym ręku, nieprzyjaciel Kościoła uznał, że czas już zadać Kościołowi katolickiemu cios stanowczy, uderzając na jego głowę, na Ojca świętego, na papiéża. Postanowili Kościołowi odjąć stanowisko jego wyższe od innych wyznań, ktore mu nadaje głowa je-

go, Ojciec święty, papież, który jest naczelnikiem całego chrześcijańskiego społeczeństwa, jego aniołem stróżem, głosem żywym Chrystusa Pana, naszego Zbawiciela, opoką, na któréj postawił Chrystus Pan Kościół święty; nieomylnym nauczycielem wiekuistéj prawdy, i duchem, który wszystkie serca wierne ożywia, wzrusza, poświęceniem się i miłością.

Pobożność dawnych wieków, dla téj głowy świętego ciała, dla drogiego naczelnika i mistrza, ustanowiła niepodległość, niezależność jego od ucisków i namiętności ludzkich; oddała królestwo, aby w dostojeństwie ziemskiém był równy królom świata, a w duchowném od nich wyższym, i kierował duchem Bożym, sercem tych, którzy w ręku swém mają losy ludzkie. Zatém utworzono osobne kościelne państwo, dla niezależnego w niém wyboru namiestnika apostolskiego, i aby bezpiecznie mógł sprawować rządy Kościoła, nie podlegając żadnéj władzy ziemskiéj. W państwie kościelném rozwinęły się zakłady religijne, naukowe dla wszystkich narodów. Duch Boży i chwała Jego, była najgłówniejszą sprawą, i jedynym celem państwa, które zostało ojczyzną wszystkich przychodniów, wygnańców i pielgrzymów.

Liberaliści, mężowie rewolucyi, nieprzerwanie prześladują rozliczném utrapieniem i uciskiem papieża, który cześć i uszanowanie obudza, Ojca wszyśtkich chrześcijan i głównego patrona i twórcę niepodległości włoskiéj.

Państwo ubezpieczające jego, które było dowodem gorącéj wiary dawnych ludów, restytucyą za prześladowania tylu wieków, za męczeństwo trzydziestu papieży, odjęto. W tym świętym Rzymie, przez papieży ocalonym, z rodzicielską pielęgnowanym opieką, rząd rewolucyjny zniósł najdostojniejsze zgromadzenia zakonne, pozwolił apostatom publicznie nauczać, i urągać się z papieży; zaprowadzono tyle zniewag, bezbożności, obrazy praw Boskich i moralności ludzkiéj, jakich nie popełniono w żadnéj stolicy. Cóż to się dziś stało z Rzymem, z tą arką Pańską? z tym domem wie-

kuistéj chwały? z tym nowym Salomonowym kościołem jakby anioł Boży, mąż z życia najświętszy, z urzędu najwyższy, wpadł w ręce nieprzyjaciół Kościoła, kapłani i zakonnicy poszli na wygnanie. W domie, w którym wybiérano namiestników Chrystusa Pana, ucztują najezdnicy. Krzyże obalają ze świątyń i gruchoczą; akademije katolickie zamknięto. Renegat jest publicznym nauczycielem!!!

Wszystko, co tylko można wymyśléć w najwyższéj złości ludzkiéj, i w sercu, w którém kipi wiekuista zazdrość przeciw niewinnemu Barankowi i Jego chwale, zostało dokonaném, a przecie nie obaliło Kościoła, nie zmniejszyło siły Jego.

Do najdalszych krańców świata, porusza ludzkie serca miłością Boga, najserdeczniejszém, najżywszém przywiązaniem do Kościoła namiestnik apostolski Pijus IX, niewinny gołąbek biały, i mędrzec Pański stały i mężny, jasny i święty, najdoskonalszy w rodzinie ludzkiéj. Wierni słudzy Boży i Kościoła, w coraz większéj liczbie oblewają jako strumienie stolicę świętą; codzień ze wszystkich stron świata przybywają, składają adresa, wynurzają najgorętszą swą miłość dla Kościoła i namiestnika, składają wielkie ofiary. Takiego wołania katolickiego, tylu głosów kochających i serdecznych, takiego przywiązania, czci dla Ojca św., takiego uznania jawnego, jednomyślnego, władzy Ojca św., w żadnym wieku nie było. Bóg dla tego takie prześladowanie, upokorzenie swego zastępcy dopuścił, aby wywołać takie uniesienie, cześć, i uwielbienie prawd wiecznych. Rzewnie skruszeni katolicy łzy leją u stóp stolicy świętéj; liczba wiernych i nawróconych coraz się zwiększa; katolicy jawnie się zbliżają do zwycięstwa i przez wyższą siłę umysłową i moralną, i przez liczbę, która coraz wzrasta. Inaczéj rośnie prawda i miłość, jak złość i namiętności. Jakiż rokosz przeciw Bogu się ostał? Wszystkie poprzednie zwyciężone, obalone i zniesione zostały, i dzisiejszy upaść musi i zawoła z apostatem: *Galilee, vicisti.*

Przeciw zastępowi nieprzyjaciół, jakby archanioł, walczy Pijus IX niewzruszoném męstwem, cierpliwością i poświęceniem, pokrzepia i nadzieją ożywia cały Kościół dziś prześladowany i cierpiący, od wszystkich państw opuszczony, zostawiony w ręku nieprzyjaciół swoich; losy Kościoła Bogu powierzył. Wszystkie potrzeby Kościoła i Stolicy świętéj utrzymują się z jałmużny wiernych, która płynie z serca; żadne prawo, przymus do niéj nie skłania, i ochotnie ją niosą wszyscy, codzień się zwiększa, i jest dowodem coraz wyższéj żarliwości katolickiéj w świecie całym.

Co czynić należy dla obronienia ludzkości od téj rewolucyi, i dla zwrotu ducha, umysłu, i dążeń ludzkich do prawdziwych i nieomylnych zasad?

Modlitwa zwycięży nieprzyjaciół, i skruszy moc szatana; wierni, codziennie się modląc o nawrócenie, coraz większą liczbę zbłąkanych braci zdobywać będą, powrócą pokój i zwycięstwo Kościołowi. Miłość prawdziwa rozrzewnia i łatwo przenika, najzatwardzialszy przeciwnik nie oprze się miłości. „Proście, mówi Chrystus Pan, a będzie wam dano; módlcie się, a otrzymacie“; aby zawrócić świat na drogę prawdziwą, trzeba mocy Bożéj, trzeba siły nadprzyrodzonéj, bo środki ludzkie nie zwyciężą, nieprzyjaciel wszystkie je zdobył, i wszystkich do obalenia Kościoła używa; trzeba środków nadludzkich, nadprzyrodzonych, które ma tylko Bóg w swém ręku, o nié Go prosić potrzeba. Jeśli prosić będziemy, otrzymamy; niebo i ziemia przeminą, a słowa Boże nie przeminą; kiedy Bóg wyrzekł: „proście, a będzie wam dano“, tak się stanie nieomylnie. Jeśli się czego dzieci naprą, choćby się opiérali i sprzeciwiali im rodzice, na końcu zrobić muszą, i spełniają ich prośbę; potrzeba, abyśmy się naparli od Boga, ojca naszego, wyższéj chwały Jego i tryumfu Kościoła, a Bóg zaspokoi pragnienia i gwałtowne prożby nasze, i zeszle tryumf Kościoła.

Upór sofistów i przeciwników musi się złamać i ustąpi

przed jasnym, oczywistym prawd wykładem, na sumieniu, zdrowym rozumie i gruntownéj nauce opartym.

Ile usług i pomocy dla bliźnich się wykonało przez towarzystwo św. Wincentego a Paulo. Zdroje miłosierdzia spłynęły na ludzkość; tyleż uczynić może miłosierdzie duchowne, któreby z bezbożności wyrywało ludzi, a wprowadziło ich do Kościoła. Wierzmy, że Bóg pobudzi ludzi, którzy mistrzów błędu i fałszywéj nauki zwyciężą potęgą ducha, i wymową; zwalczą wpływy pisarzów XVIII wieku, którzy przemienili epokę; jako myśli ich powtarzano i spełniano, równie słowa, naukę pisarzów katolickich powtarzać będą, wezmą je za hasło i zasadę. Ludzie ulegają duchowi czasu, i powtarzają ślepo, bez uwagi i bez myśli, co on naucza i co mówi; jak mąż Boży zostanie panem ducha czasu, będziemy uratowani: „Gdybyście szczérze chcieli i Boga prosili, nié ma wtedy niepodobieństwa, góry ruszyłyby się z miejsc swoich“. Te słowa do dzisiejszego niedowiarstwa, do bezbożności, do cynicznego ateizmu zastosować można; jak trudno górę przenieść, tak trudno obecne duchowe ludzi usposobienie przemienić na żywą wiarę i miłość. Chrystus Pan wyrzekł, że najniepodobniejsze rzeczy spełnić się mogą mocą wiary i ufności w Bogu i modlitwy; dla tego wybrał przeniesienie góry na przykład, dla dania najwyższéj mocy téj prawdzie. Powinniśmy wierzyć, że zażartość i pycha ludzka dziś panujące, zwyciężone zostaną; do tego zwycięstwa jest koniecznem poświęcenie się narodu polskiego.

Jesteśmy potomkami słynnego z gorliwości katolickiéj narodu; mogliżbyśmy wśród tylu prześladowań i odstępstw stać obojętni i milczący? Wspólny jest ucisk i prześladowanie Kościoła i Polski. Przeciwnicy i nieprzyjaciele w zagładzie, którą zamierzyli, złączyli polskość z Kościołem; zrozumieli Polski misyą i powołanie. My misyą katolicką, tarczą Kościoła w obecném prześladowaniu zostać powinniśmy. Polska czasu wojen, napadów tatarskich i tureckich, które groziły zalewem całéj Europy, była jéj przedmurzem, osłoniła

ją swém rycerstwem. Szwedzi chcieli zwyciężyć państwa katolickie, dążyli do Rzymu, Polska ich powstrzymała. Gdy protestantyzm tyle klęsk przyniósł, tyle państw oderwał, Polska wyrwała się z jego sideł, i podwoiła w sobie żarliwość religijną; nastąpiły rozliczne nowe fundacye zakonów ścisłéj obserwancyi, pod zasłoną klasztorów, twierdz Bożych, na dwa wieki przedłużyła istność swoję, największémi nieszczęściami, i nieustającym spiskiem na nią zagrożoną. Zakwitły w Polsce obyczaj poważny, religijny, i żarliwość katolicka. Polska odznaczyła się religijnym zapałem, jak w początku chrześcijaństwa, miała w swém życiu dwie młodości; młodością narodu zowiémy zapał religijny, jego poetyczne uczucia, obudzone miłością Boga; przejście do celów materyalnych odbiérało ten urok. Polska za czasów Jana Sobieskiego i późniéj nawet miała zapał młodzieńczéj miłości dla chwały Bożéj.

Polska wykonała swój obowiązek i swoje powołanie w czasach piérwszéj reformy i odstępstwa, w obecném przeto położeniu należy jéj odżyć i zajaśnieć duchem polskim.

Polska na nowo odrodzić się powinna, i zachwycić się miłością P. Boga, i wznieść chwałę Jego, jak za czasów Jana III; to uczucie silnie rozwinięte, wzięte za hasło, wywoła męża, który je uosobi, i sławnym się stanie.

Tryumf Kościoła przez Polskę, oto jest główny cel, misya nasza. Spójrzmy na cały stan europejskiego społeczeństwa, na propagandę komunistyczną, na rządy nawet, na prześladowanie i nienawiść Kościoła, na tego olbrzyma, ducha świata tego, który jest jakby drugim, względnie Izraela, Nabuchodonozorem. Wniknijmy w własnego ducha, w nasze narodowe siły, chciejmy się z niémi zapoznać, z nich korzystać, je rozwinąć; znajdziemy w sobie siłę do odrodzenia w duchu katolickim europejskiego społeczeństwa, i będziemy prawém ramieniem Kościoła, jego bronią zwycięską, do tego wielkiego celu nas Pan Bóg przygotowuje wygnaniem syberyjskiém, i rozmaitémi karami.

Jeśli Ojciec święty cierpi, jest prześladowanym, odartym, i więźniem w stolicy świętéj, Polacy nie tylko największe, najobfitsze czynić powinni dla Kościoła św. ofiary, ale zlać się sercem, i wszyscy jakby jeden mąż być gotowi oddać życie w każdéj chwili dla tryumfu, dla zwycięstwa Stolicy świętéj, i być zastępem orężnym cierpiącego, a potém tryumfującego Kościoła.

Tego tryumfu należy tak pragnąć, tak się oń dopominać, w nim jedyny cel, najwyższe szczęście widzieć, że przed siłą pragnienia tego i woli, niebo przedrzéć się winno.

Kiedy ustało wychowanie religijne, my się starać powinniśmy, aby w ojczyźnie naszéj było wznowioném, i aby powstały zakony Boże, źródła prawdziwéj oświaty i ukształcenia szlachetnego; twierdza i tarcza korony polskiéj, która na nowo dla chwały Bożéj żyć będzie!!!

Nakoniec będziemy mieli coraz większą liczbę pisarzy, którzy silném słowem, logiką i wymową porywać będą ludzkie umysły, i wskróś do dna serca przenikać wiekuistą prawdą; ani się znajdzie, ktoby się im oprzéć zdołał.

Polak, to znaczyć powinno rycerz Kościoła, promotor chwały Bożéj, obrońca świętéj Stolicy, i sługa Maryi.

Aby to nastąpić mogło, wznieśmy serca, sursum corda! prośmy Boga za pośrednictwem królowéj naszéj N. M. Panny, któréj cześć i chwała na wieki wieków. Amen.

Pieśni, piosenki.

Pieśni polskie są drogą puścizną, któréj nieprzyjaciel nie mógł odebrać; gdybyśmy je wszystkie zebrać mogli z ich nutą, mielibyśmy głos żywy Polski; w tych pieśniach jest duch i uczucie narodowe; będąc po większéj części religijne, pobożne, dowodzą miłości Pana Boga, i ufności w Nim, która była główną cechą polskiego życia. Pieśni na cześć N. M. Panny są do Niéj supliką, błaganiem, hymnem Jéj uwielbienia. Pie-

śni te w kołach rycerskich śpiéwano jako hymn bojowy i zwycięstw hasło. W kościołach były śpiéwane pieśni najrozmaitsze, najliczniejsze do N. M. Panny i do świętych Pańskich. [Stare polskie do nabożeństwa książki je zachowały, niektóre są dotąd jeszcze śpiéwane w procesyach, jako pieśń o św. Jozafacie. W czasie świąt Bożego Narodzenia, tak zwane kolendy w osobnych książeczkach są drukowane. Śpiéwano pieśni wieczorami w rodzinnych kółkach, w czasie mszy swiętéj w kościołach parafijalnych, w kaplicach. W procesyach, gdy kapłan niesie Przenajświętszy Sakrament, lud asystujący śpiéwa polskie pieśni. Godzinki o Najświętszéj Maryi Pannie śpiéwano i wygrywano na organach każdéj niedzieli przed mszą; po skończonych nieszporach organista intonuje pieśń polską, którą lud wspólnie z nim śpiéwa. Bractwa różańcowe po skończonym różańcu śpiéwają pieśń do N. M. Panny. W czasie wielkiego postu w kościołach po obejściu stacyj „Gorzkie żale“ lud śpiéwa, złożone z starych, najżałośniejszych pieśni, wysnutych z polskiego serca; nie są to przekłady hymnów łacińskich, których tyle tak wzniosłych i pięknych śpiéwa Kościół; są to własne, polskie, z serca wyjęte. W większych miastach polskich procesye nie ograniczały się, jak teraz, w kościele albo w dziedzińcu; przechodziły przez całe miasto do najdalszych kościołów, śpiéwając pieśni polskie. Pielgrzymi do miejsc świętych szli, i dotąd idą kompanijami z chorągwiami, z krzyżem, z księdzem na czele; śpiéwają najrozmaitsze, najpiękniejsze rzewne pieśni; jedne z nich są drukowane, a inne w pamięci zachowane. Dawniéj gospodarz, ojciec rodziny po pacierzach rannych i wieczornych nucił pieśni pobożne, które zapisywały się niezmazaném wrażeniem w sercu słuchających go dziatek. Pieśni wojenne rycerskie były stosowne do każdéj epoki; wiele z tych pieśni przebrzmiało, zgasło, zaledwie zwrotki ich pozostały. Pieśni dopełniają obraz dziejów naszych, i są, iż tak rzekę, koniecznym ich suplementem; niektóre z nich tylko przyłączam.

Suplika do Najświętszéj Panny.

Pomnij, o Matko Wszechmocnego Boga,
Jak królestwo polskie ścisła *) trwoga,
Wspomnij, a dawaj osłabiałym mocy,
Strapionym łaski, straconym pomocy,
Jako gdy bole zdejmą schorzałego,
Trudno nabędzie posiłku pewnego,
Różnie pogląda, wszystko mu blakuje,
Różnie się rzuci, wszystko nie smakuje.
Tak się podtenczas z państwem naszém dzieje,
Z czego się sąsiad nieprzyjazny śmieje.
Sam tam patrzamy przy starym frasunku,
Sam tam patrzamy, a mało ratunku.
Sił, ludzi, złota z królestwa zabrano,
Naszym dostatkiem nas zawojowano,
Tak więc państwom hojnie Polski stało,
Polsce się z Polski mało co dostało.
Często na wojnie hasło wytrąbiamy,
Często sejmiki i sejmy składamy,
Ale i szabla mało może w boju,
I w radach długich nie najdziem pokoju.
Tam dzielne męstwo, gdzie z Bogiem wojują,
Tam rada zdrowa, gdzie z Bogiem sejmują.
A my tak chcemy, żeby Bóg pomagał,
Nie dbając, żeby się w chwale swéj wzmagał.
Żydzi bożnice, zbory kalwinowie,
Grecy swe cerkwie, a schadzki lutrowie
Ważą dostatkiem, ważą żywotami,
Burząc ołtarze Pańskie z kościołami.
A my o Bogu jako nic nie dbamy,

*) Ścisnęła.

Tylko na nogach prywaty stawiamy.
Pożal się, Boże! takiéj bezbożności.
Już po nas! jeśli skarzesz według złości,
O pomoc jęczym, a przecie grzészymy.
Wściągamy pochew, żelazo ostrzymy,
Co to za wdzięczność szczycić się wiernémi,
A wiarę szpecić złościami nowémi!!
Póki, cny orle, pod niebem latałeś,
Białémi piórmi państwo ozdabiałeś,
Jakoś się puścił do drapieżnych łupów,
Krwią się obléwasz wszędy, pełno trupów,
Póki pogonia swym torem biegała,
Zwycięska dzielność statecznie dźwigała,
Lecz jak swą stopę w łzach ludzkich zmoczyła,
Prawie dawnego jeźdźca już pozbyła.
Kajmy się, kajmy, a Ty miłościwa
Królowa niebios spraw, by męka mściwa
Przez prożbę Twoję była hamowana,
Tobie u Syna, nam sprawa u Pana.
Dziwna rzecz Twoja: sercem Boskiém władasz,
Dziwna łaskawość, gdy się z grzésznémi układasz,
Kogo wysłuchasz, Syn Twój nie opuści.
Kogo przygarniesz, Bóg z ręku nie spuści.

Ta pieśń była ułożona w czasie domowych wojen, gdy była pod Olkienikami bitwa, gdy się, niestety, Polacy zmazali krwią bratnią.

W pieśniach, w cudownych miejscach śpiéwanych, była historya cudów, łask Bożych w każdém z miejsc świętych doznanych.

Pieśń o Najświętszéj Pannie żyrowickiéj, ułożona r. 1720.

Żyrowice, łask krynice na świat cały wylały,
Gdy Maryą, jak liliją na gruszy ukazały.

Prostaczkowie, pastuszkowie pasą trzody w czas ranny,
Widzą kraśny, obraz jasny w gruszce Najświętszéj Panny.
Poklękają, pokłon dają, biorą, niosą, cieszą się,
Za skarb znają, Panu dają, wspólnie tam weselą się,
Tu chowana u Sołtana, w skrzyni drożéj jak złoto,
Lecz zniknęła i stanęła w téjże gruszce z ochotą.
Tam drewnianą zbudowano cerkiew na Jéj mieszkanie,
Tam idący i jadący czynią grzéchów wyznanie.
Nocnéj pory cerkiew gore, obraz cały zostaje.
W swém promieniu na kamieniu wiernym widzieć się daje,
Obaczył lud tak wielki cud, kamień zmienił naturę.
. . . . . .
Zakładano, murowano dla Niéj cerkiew na górze,
Lecz żądała, aby stała gruszka w cerkiewnym murze,
I . . . . . Mieleszki grunt funduszem się dostaje,
Tu pan Tryzna cuda wyzna, Byteń na zakon daje,
To się stało za sędziwego Pocieja,
Pełnego cnoty, unii dobrodzieja.
Rudzki dziwnie i przychylnie do zakonu wstępuje,
W pobożności i gorliwości Pocieja naśladuje,
Wtenczas święci dwa się wzięli jak rodzony brat z bratem,
Na starszeństwo, przełożeństwo Symeon z Jozafatem,
Obraz słynie, lud tam płynie, czyni częste ofiary,
Srébrem, złotem i klejnotem zdobi ołtarz bez miary,
Wkrótce Moskwa pali cerkiew, splendor zabiéra,
Lecz ją siła przymusiła, że sojusz zawiéra.
Gdy tam w porze wojny pod Lachowicami
Bitwę tocząc, we krwi brocząc z Polskiéj naszéj synami,
I w Połące tam walczące Moskwy wojsko przegrało,
Choć się bitwą z naszą Litwą kawalersko ściérało,
Połubińscy i Ogińscy i zacni Sapiehowie,
I Koreccy i Czarnieccy, bitni Chodkiewiczowie
Tu przyznali, że doznali żyrowickiéj pomocy,
Chociaż w mali, rozpraszali nieprzyjacielskie mocy,
Tu Renaty skarb bogaty, który ręką swą dała,

Tu od króla Kazimiérza wieś się Buła dostała,
Jan Sobieski, król nasz lechski, wotum swoje oddaje,
Że to nowa Częstochowa obrazowi przyznaje,
August wtóry, widząc mury, tu z Sasami przychodzi,
Skłania głowę, wojsko zdrowe, wnet z Żyrowic wywodzi.
Tu panowie monarchowie, senat, szlachta, książęta,
I sielanie, mieszczanie, panie, panny, panięta
Odpust mają, gdy bywają, czynią żal za swe grzéchy,
Dobre dziatki u swéj matki nie są bez swéj pociechy.
Nie dość chwały, cuda miały w słonimskich Żyrowicach,
Lecz są jawne, wielkie, sławne i po włoskich granicach.
Dość plezyru, że od Żyru Rzym Maryą nazywa,
Tam są starci na łeb czarci, Litwie chwały przybywa,
Któż nie przyzna? Któż nie wyzna, że to dała Marya,
Że się szérzy, jedno wierzy z Rzymem ruska unija,
Na choroby są sposoby u téj lékarki święte,
Ślepi baczą, chromi skaczą, głusi słuch odbiérają,
Nawiédzeni uwolnieni, umarli życie mają,
Na frasunek tu ratunek, ciężarna tu lekko rodzi,
W bladéj minie febra ginie, zdrowo chory odchodzi,
O! zbawienna, nieodmienna apteko rajskiéj chwały,
W któréj jady węża, zdrady nigdy miejsca nié miały,
Ty oliwna rószczko, dziwna gołębico Noego,
Tyś jest arką łaski, miarką Boga przebłaganego,
Z ciebie ciało bóstwo miało, Tyś to sama sprawiła,
Dwie natury bez scysury *) wiecznie w Synie zjawiła.
Tysiąc siedmset dwudziestego roku, za księdza Turlewicza,
Cud po cudzie pośród ludu Klemens papiéż wylicza,
Innocenty na tron wzięty, mało co panujący,
Zasnął w Panie koron danie, następcy zlecający,
Wybranemu Benedyktowi daje
Moc sprawować, koronować, i tak się rzecz ta staje,

---

*) Bez sporu z sobą.

Lecz kto może, o mój Boże! koronować na ziemi,
Gdy siłami i łaskami uwieńczona Boskiémi
Tysiąc siedemset trzydziestego roku. A biskup kijowski
Koronował, wenerował, sprawując urząd Boski.
Królom, panom i hetmanom tu przytrudna rzecz staje,
Tu ci droga, Matka Boga w Rzymie widzieć daje,
Stał się tam cud sławny,
Gdy obraz dał się widzieć dawny,
Gdy mówili, czy bluźnili, że rektor u Belzebuba
. . . . Cudy czy obłudy czyni, w tém jego chluba,
W hańbę dani, pokarani wszyscy ogólnie,
Od wspaniałego, wysokiego urzędu w Rzymie wspólnie,
Wtém korony w swoje strony przywiózł z sobą litewskie, *)
Obchodzono to uroczyście, i były jakby gody niebieskie,
Doszła dzielnie i chwalebnie w tryumf koronacya,
Dostatecznie wieki wiecznie wiwat ruska Marya!
Tyś to stale, podufale, Ty tak wszystko zrządziła!
O Panienko! Twoją ręką Tyś nas przyozdobiła,
Tyś władarka i szafarka zasług Twojego Syna!
Bo przy męce Twoje serce przeszyła włócznia Longina,
Stąd dla Ciebie Syn Twój w niebie puścił tronu prawicę,
A na ziemi nad grzésznémi dał sądu połowicę.
Zdóbże skronie i w koronie, którą papiéż przysyła,
Byś wielkiemu, litewskiemu księstwu królową była,
Któż to lekce ważyć zechce Matkę Boga człowieka.
O Kalwinie, zguby synie, ślepa w tém twa powieka,
Gdy zwiastuje, weneruje anioł zacność Panienki,
I Elżbiéta, pani święta wielkie jéj czyni dzięki.
Owo zgoła rzesza woła: błogosławiony żywot
O Kalwinie, zguby synie, na co się zda twój wywrot,
Cóż ci winne grono winne, które Pana karmiło,
Żeś cierpkością i kwaśnością równać ci się godziło.

---

*) Znaczy: że przywiózł korony w swoje litewskie strony.

Niech ci toczy promień oczy świętéj Ewangelii,
Że chwalebna i potrzebna wzywać Panny Maryi,
Czyńmyż dzięki jéj na wieki w téj malutkiéj figurze.
Niech to stara, wspiéra wiara, co jest cudem w naturze,
Ty Słonimie, i ty Rzymie pieśń Maryi śpiéwajcie!
Jéj stolice, Żyrowice serdecznie wychwalajcie!!
Amen.

Pieśń do śś. Patronów Polski, wyjęta z starèj kantyczki z czasów Jana Kazimiérza, drukowanéj gockim drukiem.

Wysokich niebios
Wysocy panowie,
Słabego świata
Możni Patronowie.
Ratujcie nędznych
Ratujcie, prosimy,
Bo bez przestanku
Ostatnie [1]) giniemy.
Pojrzyjcie się na nas
Od tronu Pańskiego
Nachylcie ucha
Długo bronionego,
Utulcie serce
Boga rozgniéwane,
Wściągnijcie ręce
Gniewem hartowane.
Biskupie wielki
Miasta krakowskiego,
Patronie przedni
Królestwa Polskiego,

---

[1]) Ostatecznie.

Patrz, jako leży
Polska z Piotrowinem,
Wstrząś, a pokaż się
Twéj ojczyzny synem.
Wojciechu święty,
Wojen cieszycielu,
Boga-Rodzice
Wyborny czcicielu,
Zastaw się, prosim,
Za przestępnikami,
Niech Cię obrońcą
Dawnym nowo znamy.
Kwiécie niezwiędłéj
Chwały, Floryanie,
Niech przez Cię Polska
Upadła powstanie!!
Racz podnieść rękę,
Którąś ofiarował,
Gdyś się Polakom
Patronem darował.
Jacyncie drogi,
Skarbie bez szacunku,
Pospolitego
Okupie frasunku,
Nad wszystkie wody
Złe się rozigrało,
Tknij płaszczem,
Żeby igrzysko ustało.
Czysty paniczu,
Dziwny królewiczu,
Państwa polskiego dziedzicu.
Lilijo biała,
Krucyfiksie żywy,
Bądź Kazimiérzu
Ojczyźnie chętliwy!

Znieś zasługą winy,
Zbytecznie ludzkim
Posiłkom ufano,
Gdy prawa święte
Twoje połamano.
Przeto posiłki
Stały się klęskami
Zgoda — niezgodą
Pomocy ranami,
Przybywaj i ty
Kostko z naszych kości,
Patrz, jakich mamy w Twoim domu gości!
Postaw się Kościu nieprzyjacielowi,
A bądź podporą twéj krwi dziedzicowi
Wszystkich pospołu pokornie wzywamy,
Których królestwa opiekunmi mamy,
Ej, kiedyż tedyż ubłagajcie Boga,
Że pokój wróci a ustąpi trwoga.
Nad wszystkie jednak oraz przed wszystkiémi,
Błagamy Ciebie, święta nad świętemi!
Maryo, Matko Boga i sędziego,
Przejednaj syna, długo gniewliwego

Ach przyjmij, przyjmij, pokornie wołamy
Depcz po nas, tylko niech Boga błagamy!!!

Hymn do św. Stanisława Kostki, który szczególnym, ukochanym był polskim patronem; w pieśniach go *kością kości* zwano i widywano w obłokach, jak rozpędzał i zwyciężał nieprzyjaciół, i już niemal straconą Polskę za Jana Kazimiérza, na nowo jakby wskrzesił i byt jéj na dwa wieki przedłużył. Hymn ten jest drukowany w starych książkach do nabożeństwa.

Nowa jutrzenko kraju Sarmackiego,
Drogi klejnocie, królestwa Polskiego!
Bądź Stanisławie mile pozdrowiony,
Kwiateczku rajski, bądź błogosławiony!
Kochanie Boga w Trójcy jedynego,
Uciecho Matki króla niebieskiego!
Spraw o co proszę, aby serce moje,
Pragnęło zawsze Boga jako Twoje.
Miłością pałasz Boga Wszechmocnego,
Użycz iskierki ognia zbawiennego.
Nie trzeba wodą zaléwać miłości,
Twój ogień nasze niech pali wnętrzności.
Jasność Twéj chwały, między ludźmi słynie
Słodkość Twoich cnót na wszystek świat płynie!
Spuść kroplę Boskiéj łaski pragnącemu,
Daj z rąk Twych Pana w ręce słudze twemu.
Wesołe niebo wszystko się raduje,
Gdy Kostka Boga na ręku piastuje.
Bierzesz z anielskich rąk gościa miłego,
Kostko odrobin udziel z stołu Twego.
Dla Twego, Panno, kwiateczka wonnego,
Dla Twego, Jezu, Kostki kochanego,
Niech łaska wasza zewsząd mię otoczy,
A duszę moję z swym Bogiem zjednoczy.

Kostko, kosztowna perło Jezusowa!
Na firmamencie jasnym gwiazdo nowa!
Daj mi Jezusa, Twe słodkie kochanie,
Utul rzewliwy płacz, nasyć wzdychanie.

Dwie następujące pieśni wyjęte są z książeczki w Lublinie drukowanéj, pod tytułem: „Zbiór pieśni;“ dla braku wiérzchniéj karty niewiadomo, którego roku drukowano te pieśni. W czasie konfederacyi barskiéj, słynącéj staropolską pobożnością, je śpiéwano.

Pieśń o św. Stanisławie, biskupie.

Stanisławie, polski nasz patronie,
Twoich ziomków miéj w swojéj obronie,
O to wszyscy upraszamy,
Przez Ciebie Boga błagamy
Bądź przy naszéj stronie!!

Stanisławie, biskupie krakowski
Wejrzyj z nieba na Twój naród polski,
Obacz jego utrapienie,
Obacz kościołów zniszczenie,
Gaśnie honor Boski!

Stanisławie, pastérzu czujący,
Twą owczarnię szarpie lew ryczący!
Odszczepieńcy i poganie,
Łącznie sprzysięgli się na nię,
Siadł orzeł lecący!!

Stanisławie, zbawco ludu twego!
Piastuj serce króla odważnego,
Rządź senatem i wojskami
Grom pogany z kacerzami,
Władzą Wszechmocnego!!

Stanisławie, obdarz nas cnotami,
Twojémi wiedź przykładami,
Byśmy niémi ozdobieni,
Siedli w niebie uwielbieni
Między aniołami.

Pieśń 2, prosząca o pomoc Pana Boga królestwu naszemu.

Boże łaskawy! przyjmij płacz krwawy
Upadających ludzi!
Sercem wzdychamy, łzy wyléwamy
Niech prośba łaskę wzbudzi!
Polska korona, wielce utrapiona
Żebrze Twojéj litości,
Jednéjże matki, niezgodne dziatki
Szarpią jéj wnętrzności.
A nieprzyjaciel, wziąwszy ją za cel,
Ach! nieszczęśliwa dola,
Z tak znamienitéj, rzeczypospolitéj
Uczynił dzikie pola.
Już nié masz dawnych kawalerów sławnych,
Ręka ich tyrańska znosi,
Młódź powstała, i to nie trwała
Śmierć ranne żniwo kosi!
Gdzież są rycerze, bitni żołniérze,
Gdzie ich męztwo i siła?
Razem pospołu do jednego dołu
W grobie się położyła.
Ani gromada, ani ludzka rada,
Ani płacz wygra w potrzebie,
Szabla tępieje, serce truchleje,
Gdy Boże nié masz Ciebie.
Nic nie pomoże, mój mocny Boże!
Żadna nasza potęga,

Gu. Twój żarliwy gniéw sprawiedliwy,
Za grzéchy nas dosięga.
Najwyższy Panie, mocny hetmanie,
Dobądź oręża swego!
Uśmiérz pogany, ulécz nam rany,
W sławie imienia Twego.
Bądź tarczą mocną, dzienną i nocną,
Załóż granicę złemu.
Rozprosz tyrany, daj pożądany
Pokój dziedzictwu Twemu.

Kolędy.

Kolędy świadczą, jak żywą i szczérą była miłość naszego ludu do religii Chrystusowéj. Narodzenie Zbawiciela obchodzono najuroczyściéj w całéj Polsce; ile serce ludu miało w tém udziału, świadczą pieśni, których nikt nie nauczył, nikt nie utworzył, wypłynęły z prostéj, serdecznéj wiary jego; przechodząc z ust do ust dotąd trwają. Drukowane są w kantyczkach, które jak elementarze są w ręku każdego, kto tylko czytać umié; nie wszystkie są spisane i wydrukowane. Roku 1868 w Krakowie u księży Misyonarzy wydrukowano na nowo pastorałki i kolędy; zebranych jest 240. Pieśni o Bożem Narodzeniu jest 92, oprócz *szopki*, która była rodzajem przedstawienia, na którém wchodzili trzéj królowie, oddając dary nowonarodzonemu, i rozmaici ludzie z darami i pieśnią; niektóre z nich powtórzmy.

Kolęda 75.

Nuż my bracia pastuszkowie, kompanowie
Wszyscy razem bieżmy, do Betleem spieszmy,
Anieli nam rozkazali,
Byśmy Boga oglądali
Narodzonego.

Walek z Jędrkiem na te dziwo, biegnie żywo
Od trzody do szopy, wziął półtory kopy
Jajek, dla nowego Pana,
Śpiéwa sobie dana dana
I spieszno bieży.
Tuż za nimi Iwan stary od koszary
Niesie szkopek mléka, i woła zdaleka
Będzie miało święte Panie,
Słodką kaszę na śniadanie,
Moje kochanie.
Góral śliwek koszałeczkę, i miseczkę
Wziąwszy z domu masła, pobiéżał do Jasła,
Na, Panuszku przyjmijże to,
Co przynoszę Ci z ochotą.
Krakowiaczek hoży, młody, na te gody
Wziął za pas fujarkę, kaszy drobnéj miarkę
Zakrzesawszy podkówkami,
I brzęknąwszy kółeczkami,
Skoczno pobieżał.
Ślęzak wieprzów pędzi parę na ofiarę,
Zostawiwszy trzody, spieszy na te gody,
Idą chłopy od Skalmiérza, znać z kołniérza
Z czarnémi pałkami, trzaskają nogami,
Pasy mają ćwieczkowane,
Łby guzami obsypane,
Snać po jarmarku.
Lecz nie widać Kujawiana, aby siana
Przyniósł na posłanie, Tobie śliczny Panie,
Mazur woła: hojża moja — do oboja
I do piscałecki dla téj dziecinecki,
Zagram Ci wdzięcznie, miło,
By się nami uciesyło,
To Paniątko.
Podlasianin niesie gąskę, siana wiązkę
Dla Jezusa, którego ma dusza

Z całego serca miłuje,
Taki zatém nie żałuje
Dać Jemu tego.
Litwin z lasu z kiełbasą — hasa, hasa,
Przyprawia boćwinę, by karmił dziécinę
A kałuchę kraje palcem,
Kaducek stawiają ze smalcem,
Wiotalis Kieptas.
Rusin każe hałłełuja, pomohu ja
Odnych zakłykaty, druhyh poprochaty,
By wsi chudko prychodyły,
Knyszy perochy znosyły
Panu dawały.
Moskalowi gdy znać dano, nakazano
Héj stupaj batiuszka rodytsia dietiuszka,
Bratiéj poprochawszy
Sołdat zakłykawszy
Stupaj do Betlejem.
Węgier kusy z olejkami i z kropliczkami,
Do szopy przybywa, toż głosu dobywa.
Segiń legiń is katana
Sem prynosim tu prze Pana
Zdrowe olejki.
Niemiec bieży, marsz w te tropy, do téj szopy
Ach, ach, ach mein Kinder in der grossen Winter
Ist geboren
In der Krippe, nicht erfroren.
Holenderczyk gdy przybywa, z sobą wzywa
Pobliższe narody, do szopy w zawody
Włoch z daleka wyskakuje, wykrzykuje
Hiszpan słucha, co Niebo dmucha, koło ucha
Pyta, czy w Madrycie, narodzone dziécię.
Francuza, choć nie proszono, obaczono,
Mon Dieu, co się dzieje, w Betlejem jaśnieje

Notre Dame, święta Panieneczka
Witam Twego Jezuseczka
Bon jour, o bon Dieu.
Cygan bieży z dary swémi za drugiémi,
Furdyt sołonynka dla Bożyho synka
Dziasza prindi, dzia kulina
Pereskocyt i dolina
Do Betlejemu.
Także żydom nakazano i znać dano
By Pana witali, do szopy biegali
Pokłon Jemu oddawali
Mesyjasza wyznawali.
Żydzi mówią: Skąd Mesyjasz? to Pan nie Nasz
Nie tak On psichodzi, jak w Bublii chodzi
My Go czekamy wielkiego,
Wy Go macie maleńkiego.
A od Wschodu trzéj królowie monarchowie,
Do Betlejem jadą, ofiary swe kładą.
Narodzonego witają,
Innym ochoty dodają
By się cieszyli.
Przyjmijże nas twe sługi, na wiek długi
Jako twych poddanych, Jezu Tobie danych
Przyjmij i to, co dajemy
Bo już więcéj nie możemy.

Kolęda 45ta.

Mazurek wlazłszy w kapturek
I wyskoczył na pagórek
Mazurek.
Nu, jeno mazurku ku, ku, ku, ku.
W Betleem po bruku, ku, ku, ku, ku
Mazurku.

Wyskoczyć dziś nie zawadzi
Kiedy sobie sami radzi
Anieli.

Nu jeno mazurku, ku, ku, ku, ku
Wyskocz po pagórku ku, ku, ku, ku
Mazurku.

Gdy się dziś Bóg z Panny rodzi
Weselić się wszystkim godzi
Oj godzi.

Uderz czołem Panu nu, nu, nu, nu
Przed tańcem nuże nu, nu, nu, nu
Mazurku.

Drużyna w sam czas przybyła
Krzyknął Mazur, aby była
Muzyka.

Pastérze zagrali, li, li, li, li
Razem zaśpiéwali li, li, li, li
Wesoło.

Jak pastérzów Mazur zoczył
Zaraz ledwie nie wyskoczył
Ze skóry.

Dzieci ze mną daléj léj, léj, léj, léj
Przy tańcu, léj naléj, léj, léj, léj, léj
Mazurek.

Daléj ze mną pastuszęta
I pastérki niebożęta,
Nuż daléj.

Pod tę dzisiejszą noc, noc, noc, noc, noc
Wesoły sobie hoc, hoc, hoc, hoc, hoc
Mazurek.

Mazur po szopie wywija
Pląsa i wypija
Za zdrowie.

Wiwat kompanija ja, ja, ja, ja
Jezus i Marya ja, ja, ja, ja
Hej wiwat.
Dziéciątko się roześmiało
Rączką swoją pochwalało
Muzykę.
Mazur nogą w nogę tup, tup, tup, tup
Po szopie tańcuje tup, tup, tup, tup
Mazurek.
W tém i Niemiec wpadł do szopy
Z różnémi innémi chłopy
Gdy grano.
Zawołał wielu was, was, was, was, was
Kusy Niemczyk der, dy, das, das, das
W tańcu ze mną, panie Niemcze
Wiérz mi, że cię dziś zamęczę,
A nuże.
Ciągnie Niemca Mazur kiem, kiem, kiem
Do koła, do tańca, kiem, kiem, kiem, kiem
Koniecznie.
Francuz właśnie w tym momencie
Z francuska menueta chce tańczyć
W menuet mi zagraj, aj, aj, aj, aj
Pan Mazur wywijaj aj, aj, aj, aj
Włoch się pięknie prosi si, si, si, si
I nogę podnosi si, si, si, si
Do tańca.
Góral z siékiérką z dudkami
Z cudacznémi figlami
W kółeczko.
Tańczy, skacze sobie, bie, bie, bie, bie
Bądźmy jako w Niebie bie, bie, bie, bie
Wesoło.
Ciska siékiérką do góry
Przeskakuje ławy, góry
Z radości.

Koziołki wywraca ca, ca, ca, ca
W koło się obraca ca, ca, ca, ca
Przedziwnie.
Potém bierze instrumenta
Woła wesołe momenta
W stajence.
W multaneczki gra, gra, gra, gra, gra
Po szopie się tara, ra, ra, ra, ra
W Betleem.
Taka dzisiejsza robota
Muzyka, skoki, ochota
Mazurku.
Dziecineczka cha, cha, cha, cha, cha, cha
Gdy taka uciecha cha, cha, cha, cha
W stajence.

Kolęda 46ta.

O maluśki, maluśki, jako rękawiczka
Albolitéż jakoby, jakoby kawałecek smycka.
Cy nie lepiéjby tobieby, tobieby, siedziéć było w niebie,
Wsak twój tatuś kochany, kochany, nie wyganiał Ciebie.
Tam wygoda, wygoda, a tu biéda wsędzie,
Ta Ci teraz dokuca, dokuca, ta i potém będzie.
Tam Ty miałeś pościółkę, pościółkę, i miękkie piernatki,
Tu na to Twéj nie stanie ubożuchnéj Matki.
Tam kukiełki jadałeś, z czarnuszką i z miodem,
Tu się tylko zasilać, zasilać samym musisz głodem.
Tam pijałeś ać pijałeś, ać jakie słodkie małmazije,
Tu się twoja gębusia, gębusia łez gorżkich napije.
Tam Ci zawsze służyły, służyły, prześliczne Janioły
A tu lezys sam jeden, sam jeden, jako palec goły.
Héj co się więc takiego, takiego, Tobie Panie stało,

Zeć się na ten kiepski świat, kiepski świat przycho-
(dzić zachciało
Och! gdybym ja, jako Ty; tam królował sobie,
Nie chciałbym ja przenigdy, przenigdy, w tym spoczy-
(wać żłobie.
Chociażby za pańszczyznę, pańszczyznę, i chociażby pono
Talar jeden i drugi, i drugi, na rękę kładziono
Albo się więc, mój Panie, mój Panie, wróć do Twéj dzie-
(dziny
Albo się zanieść pozwól, zanieść pozwól do méj chałupiny
Bądziesz się tam miał z pyszna, miał z pyszna, jako mia-
(łeś w Niebie
Mam ja mléka słodkiego, mléka słodkiego, garnuszek
(dla Ciebie.

Kolenda ukraińska.

Pryszły pastyry do Jerusałym
Do staroho pastucha, Makeym.
Stary borodaty,
Społochawsia, utik z chaty.
Szczoż tam ditki, za prijhoda
Ohoń horyt' wełykii czuda,
Kazut lude car zjawywsia,
I w Betleem narodywsia.
Oj chodim że my do Nioho,
Zobaczmo małeńkoho,
Aż tam łeżyt car bohaty
Ne ma pałacu ni chaty
Pryszły do Nioho pastyry,
Zahrały Jomu na liry.
Kuźma, Demian, dwa Litwiny
Prynesły horszczok boćwyny.
A Borys stary, pid wiknom,

Derżyt mysku z mołokom.
Józef na teje spohladaje
Na Łytwynyw narekaje
Oj wy neznajete, Łytwyny,
Chrystos ne ist' botwyny
Prynesit' kaszki z mołoczkom,
Albo z medowym soczkom,
To win na was łaskaw bude,
Na wik wików ne zabude.
Błohosławyt' na wik wików
Z toho swita czołowików,

Szopka.

Po odsłonięciu opony, przedstawiała się stajenka; chłopak śpiéwał ukryty:

Mizerna, cicha stajenka licha
Pełna niebieskiéj chwały
Oto leżący przed nami śpiący,
W promieniach Jezus mały.
Nad nim Anieli w locie stanęli,
I pochyleni klęczą.
Z włosy złotémi, z skrzydły białémi
Mądrość mądrości, światłość światłości
Jezus wcielony.
Niebo rozgorzało
Piekło zawarte, Niebo otwarte
Słowo, Ciałem się stało i t. d.

Chłopiec potém wysuwa figurki trzech mędrców; wchodzą pastérze, chłopiec wysuwa figurkę szatana i króla Heroda. Każdy z nich dość długo mówi lub śpiéwa wiérszem.

Potém słychać, głosy aniołów śpiéwających trzy razy: Gloria in excelsis Deo! Wysuwa się śmierć z kosą, rozma-

wia z królem i potém jego zabija. Wchodzi grabarz z łopatą i śpiéwa. Wysuwa się filozof niedowiarek, który się dziwi klęczącym pastérzom i odwraca ich od wiary, którą przesądem nazywa, wysuwają się figurki kilku krakowiaków, Rusin i górale; wszyscy śpiéwają. Wychodzą ułan, strażak, kominiarz, niemiec, chłop, i żyd na końcu; św. Józef, chór aniołów, i dziéciątko Jezus, — kończy się przedstawienie. Szopka była rozkoszą ludu i dzieci, niektóre ustępy z szopki zacytuję:

np. śpiéwają pastérze:

My nic nie damy, bo nic nié mamy
Jeno duszę i ta Boża, przebacz, przebacz,
(Gwiazdo Morza!

Śmierć mówi: „Gdzie stanę, gdzie wchodzę roznoszę zni-
(szczenie,
A pustka mi matką, a ojcem milczenie.
Rozedrę twoj purpur, rozędrę piorunem,
Bladego, drżącego, okryję całunem.
Krew rozléwałeś, cały świat kłócisz,
Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz.

Grabarz spiéwa: „Kopże, kop, luba łopato, która mię ży-
(wisz, odziéwasz,
Nie jedno już zeszło lato, jak ludzi ziemią
(pokrywasz.
Zarówno do mnie przychodzi tak żebrak,
(jak i bogacz
Każdy, kto tylko na świat się rodzi, każ-
(dy mi swój zgon opłaci.

Krakowiacy: Albośmy to jacy, jacy, jacy chłopcy krako-
(wiacy,

Cerwona capecka, na cal podkowecka,
I biała sukmana,
Dana moja dana. Ram, tam da, da,
(da, di, da, da

Karazyja granatowa,
Co ją od parady chowa.
U niéj kołniezyczek,
Jak jaki języczek.
Dana dana i t. d. Ram, tam, da.

I jedwabiem wysywana
Bryzowana, lamowana.
Z złocistémi hafteczkami
Z mosiężnémi kółeczkami
I z modrémi łapeczkami
Dyć to w kolusieńko
Moja matusieńko
Dana, dana, Ram, tam, da.

I pasicek okowany,
Jak to mają Krakowiany,
Z mosiężnémi ufeckami tak pięknie świé-
(cące
Jak złoto będące.
Dana moja dana. Ram, tam da.

I piéniążki za obwiewki
Przypatrzcie się wszystkie dziéwki.
Wstążka od kosuli,
Dana od Ursuli
Dana moja dana. Ram, tam da.

I fartusek po kolany,
Jak to mają Krakowiany.
Wysywany, dziurkowany,

Na haftecké zapinany.
Portuchy skózane,
Z kolan opuscane
Dana moja dana, Ram, tam da.

A fajecka, psy cybusku
Psywiązana na łańcusku,
Zeby nie zginęła, skoda by jéj była.
Dana moja dana, Ram tam da

Tytuniu pełen kapciusek,
A za cholewą cybusek.
Kazdy sobie kuzy,
W domu i w podrózy.
Dana moja dana, Ram tam da

A kosturek okowany,
Jaki mają krakowiany.
Z mosiężnémi ufeckami,
Obijany kołeckami,
Aby mocne były.
Aby sewców i krawców,
Po jarmarku biły.

Zagrajciez no dona jacy
Jak tańcują krakowiacy.
Dyć to w kolusieńko,
Moja matusienko
Dana moja dana, Ram, tam da.

Strażak: Hej strażaku, czujny ptaku
Ty jak sokół patrzysz w okół,
I oczami, jak skrzydłami
Hulaj, hulaj nad dachami.

Choć na straży, jak się zdarzy,
Wietrzno, chłodno, czasem głodno.
Straż nie pyta, milcz i kwita.
A z oczami nad dachami,
A więc huczno i buńczuczno
Hulaj dusza, kto się rusza.
Choć nie strojno, ani dworno
Pęc nóżkami, podkówkami
Bo strażaki czujne ptaki
Hulaj dusza, kto się rusza.

Kominiarz: Gdy na pożar biją z wieży
Cała chmura kominiarzy
Jak rój czarny śmiało bieży
Prosto w płomień, choć ich parzy
I w najdzikszéj ognia sile
Nie ustąpi ni na chwilę.

Św. Józef: Idźcie do domu dzieci, pozdrówcie ojców (i matki
Bo już słoneczko świéci na drobne szyby (chatki.

Pastérze: Pójdziem, święty dziadulu, jeno Jezus za- [płaci,
Na dni nędzy i bólu jedném słówkiem dla [braci.

Chór Aniołów: Chwała cierpiącym, miłość czyniącym
Nagroda wiernéj ludzi.
Na niebie błysnęło, zagrzmiało, runęło,
Jezus się budzi.

Dziéciątko Jezus: Oto powiadam tobie, pyszny świecie,
Upodobałem sobie naród dziécię,

Powiońcie skrzydłami moi anieli,
A niech się z nami ten lud weseli.

Podnosi rękę dziéciątko, i błogosławi pastuszkom.

Pastuszkowie: Dziękujemy Tobie, Panie Boże,
Żeś nam dał otuchę jakoby żonę.
Daléj dzieci pokłon Panu dajmy,
I kolędę zaśpiéwajmy.

Widzowie, i co szopkę przedstawiali jednym chórem śpiéwali kolędę. W edycyi krakowskiéj jedna tylko szopka jest wydrukowaną. W każdém mieście była inna z rozmaitémi przedstawieniami i pieśniami, które dotąd nie wszystkie są znane.

Prawdziwą bibliograficzną rzadkością jest „śpiewnik unicki,“ pieśni słowiańskie ruskie z nótami, które śpiéwano w kościołach bazylijańskich, w których były cudowne obrazy i odpusty. W każdym z nich znane były pieśni o Matce Boskiéj: poczajowskiéj, zahorowskiéj, krzemienieckiéj, zahajeckiéj, i inne o św. Bazylim, o św. Onufrym, i bardzo rzewne o męce Pańskiéj. W cerkwiach dyzunickich tych pieśni nie było; tak rzewne, tkliwe, wzruszające, utworzyły się po unii, w unickich tylko je cerkwiach, i w kościołach bazylijańskich słyszano; śpiéwali je psałterzyści, dyakoni, klerycy, i z nimi lud. Pieśni te wśród ludu nie powstały, ale były przez księży Bazylijanów utworzone; przełożono je na język polski, i z muzyką umieszczono w „śpiewniku unickim,“ i w kościołach bazylijańskich po rusku i po polsku śpiéwano. Zjednoczenie się Rusi z Polską było coraz silniejszém, zakonnikami Bazylijanami byli po większéj części Polacy łacinnicy.

I. Pieśń o N. Pannie Poczajowskiéj.

eśni podkamienieckiéj przez ks. Bazylijanów utworzona.

zystaja Diwo mały Ruskoho kraju,
istynie liubiaszczym Tia sładotnyj raju,
y Poczajow obliubiła,
I czudami prosławiła,
Ciełomu śv i t. d.

Panno oraz Matko Boska ruskiego kraju,
Serc szczérze cię kochających roskoszny raju,
Tyś Poczajów ulubiła,
Łaskami cudownie wsławiła.
Całemu światu.

Obaczyli Twą przytomność na skale,
W cudownym ognia płomieniu.
Dwaj zakonnicy patrzący,
I trzeci Jan, trzody pasący.

Doszedłszy miejsca widzenia,
Nic nie znaleźli, prócz wyrażenia
W twardéj skale prawéj nogi.

Tuś Twą w kamieniu stopkę zostawiła,
Woda z niéj wielu chorych uzdrowiła,
I dotąd każdy, kto się tylko uda,
Nowe codziennie odbiéra stąd cuda.

Marya to źródło dała
Świętéj wody,
By żądza ludzka doznała,
W niém swéj ochłody.

Stąd chorzy zdrowie, umarli życie,
Inni w troskach pociechę biorą sowicie.
Świadczą to cuda działane,
Od kilku wieków pisane.

Jawna Twa druga obecność była widziana,
Gdy z pod Zbaraża przyciągnął szturm bisurmana,
Byłaś tarczą nad murami,
Otoczona aniołami,
W wielkiéj jasności!!

Oblężeni modlili się do ciebie, Pani,
By nie byli w Jasyr dani,
W czymeś łaski swéj dodała,
Bo wnet struchlała
Hardość turecka.

Dwie strofy w polskim przekładzie nie wyrównywają pieśni oryginalnéj. Cytuję je, jak były pierwotnie napisane:

Pry obrazie twojém łaski Boh nam darujet,
Hdie na prawom łonie Matka syna piastujet,
Daźd'ze daby my hreszniki,
U syna Twoho po prawicy,
Stojati mohli.

Cerkow katoliczeskuju w mirie sochraniaj,
Heretyczeskije połki wsiehda wyganiaj,
Dazd jednomyszlenije,
I druh druhu lioblenije,
Wsiem prawowiernym.

W śpiéwniku tym pieśni są drukowane literami cerkiewnémi, nie rosyjskiémi.

Pieśń o N. M. Pannie w klasztorze zahorowskim.

Oddając święci głębokie ukłony,
Chylą się Cherubiny, trony,
Miłością tleje Serafin ognisty,
Dzień noc jaśnieje, zbiór gwiazd przezroczysty.
Najczystsza, Najświętsza, Najdroższa Marya,
W zahorowskiéj widzimy nizinie,
Gdzie więcéj dwóchset lat obraz Twój słynie,
Przezacne domu Zahorowskich plemię
Mile przytula, całuje tę ziemię.
Gdzie pradziad zmartwychwstały,
Zrobił z kaplicy przybytek wspaniały.
Najczystsza, Najświętsza, Najdroższa Marya,
Piotr jeszcze dziécię, potém mąż księżniczki,
Na wielkich włościach Ostrogskich dziedziczki
Zmarłe, z westchnieniem życie bierze razem
Za położeniem przed Twoim obrazem.
Najczystsza, Najświętsza, Najdroższa Marya,
Ogniem Twéj zgrzany miłości funduje,
Bazylijanów monastér muruje,
Nié ma nikt względu na wielką powagę,
Gdy Twoję pomoc bierze na uwagę,
Twarz w piasku grzebie, czołga przed obrazem
Błagając Ciebie przywróć życie razem.
Gdy się mąż krzyżem kochający kładnie,
Sen miły panią schorzałą napadnie,
I widzi miłe odprawy w świątnicy,
Rzeźwieje w chwili, dziękuje dziewicy.
Najczystsza, Najświętsza, Najdroższa Marya,
Matko pokoju zrządź dla nas swobodę,
Zachowaj boju, daj z zbawieniem zgodę.
Najczystsza, Najświętsza, Najdroższa Marya.

Pieśń o Najświętszéj Pannie w klasztorze krzemienieckim.

Przez zakonnika Bazylijana.

Z wiédeńskiéj zyskał wojny,
Woderadzki mąż zbrojny
Cię w najdroższéj zdobyczy,
Którą nasz kraj dziedziczy.
Miasto Twoje stołeczne,
Krzemieniec jest bezpieczne.
Cokolwiek (mówiąc zgoła)
Trapić nas, kiedy zdoła,
Odpłaszasz to daleko,
Najdzielniejszą opieką.
Każdy ucisk, każda klęska,
Wzrusza cię do zlitowania.
Ach! jakżeśmy nieczuli,
Z Twéj się łaski wyzuli,
Złych żądz ogniem spaleni,
Zgorszeni i zarażeni.
Pieśń ci więc niesiemy z serca,
Nadziejo nasza jedyna,
By nie osiągł nas morderca,
Wstawiaj się, Matko, do syna.

Pieśń o Najświętszéj Maryi Pannie w klasztorze bazylijańskim zahajeskim.

Ułożona przez ks. Bazylijana.

Źrodło łask, wzorze cnót, Nieba ozdobo,
Piérwsza po Bogu, z wszech stworzeń osobo!
I któż Twe imię, Twą chwałę określi,
Choćby miał święte, najwspanialsze myśli.
Najmilsza, Najczystsza, Najświętsza Marya!

Cóż my ziemianie w zahajeckiém polu,
Mając cię źródłem łask lékarko w bolu,
Rzeczem! jak imię Twe chwalić, o Pani,
Przyjmij chęć za chwałę, serce zamiast dani.
O Najmilsza, Najczystsza, Najświętsza Maryo!!
Tu dom Malińskich, wraz z Ledóchowskiémi,
Wzór urzędników téj wołyńskiéj ziemi,
Mając trzy krzyże, gwiazdę w herbie Jełło,
Plemię ich całe, czcić Ciebie zaczęło.
Snać Ci do serca dość dobrze przypadli,
Cni Jarmolińscy, i w nadziei zgadli,
Że sukcesorów ich weźmiesz w opiekę
Z którémi ja coraz sercem, usty rzekę.
Najmilsza, Najczystsza, Najświętsza Marya!
Gdy mię śmiertelna ogarnie pomroka,
Pani łaskawa! nie spuść ze mnie oka.
Zdrętwieje język, w ustach skrzepną słowa,
Wtedy z pomocą mi przybądź gotowa.

Pieśń o N. M. Pannie łaskami słynącéj, w klasztorze bazylijańskim białostockim.

Jeleń upałem znużony,
Bieży pędem w owe strony,
Kędy widzi wód strumienie,
By ugasił swe pragnienie.
Tu przybądźcie wiernych dusze,
Których trapią nędz katusze.
Doda wam pewnéj ochłody,
Zdrój żywéj wody!
Łaski Twoje w tym obrazie,
Każdemu w każdym złym razie
Wyświadczone człowiekowi,
Matko kto wysłowi!

Starożytność dość wydaje,
Hojność Twoja na te kraje,
Gdzie lat blisko półtorasta
Chwała Twa wzrasta.
Stek Białystok ludzi liczy
Oddających służebnicy,
Hołd téj pełnowładnéj Pani,
Ile są obowiązani.
Miéj nas wszystkich w swéj obronie,
Bądź pamiętną o zakonie,
I ten klasztor w Twéj się pieczy,
Niech ubezpieczy.
Błagaj Go w każdéj potrzebie,
W gniewie przyciśnij do siebie,
Nie puść aż pobłogosławi,
Wszystkich nas zbawi.

Pieśni o M. Boskiéj zahorowskiéj, zahajeckiéj, białostockiéj, nie są tłumaczone, ale po polsku ułożone z muzyką i tak śpiéwane. Pieśni o M. Boskiéj tryhurskiéj, barskiéj, podhoreckiéj, podkamienieckiéj, berdyczowskiéj, św. Bazylego i Onufrego, napisane są i śpiéwane po słowiańsku, niektóre tylko z nich po polsku przetłumaczone; inne bez tłumaczenia zostały. Pieśń poczajowską: „Preczys-„taja Diwo mały Ruskoho kraju“, śpiéwano we wszystkich kościołach bazylijańskich, w parafijalnych unickich cerkwiach, i wśród ludu na odpustach, po wszystkich drogach. W szkołach bazylijańskich, uczniowie ją w czasie mszy uroczystéj, pięknémi i dobranémi głosami śpiéwali; najpopularniejsza i najwięcéj była ukochaną. Lud się nią zachwycał, do łez się rozrzewniał; hajdamacy miękli i płakali. Wczasie rzezi jeden z uczniów humańskich zanuciwszy tę pieśń, uratował się od śmierci, kaci od morderstwa się wstrzymali. Tę pieśń religijną i narodową Rusi, śpiéwano na nutę polskiéj podkamienieckiéj pieśni o Matce Boskiéj.

Niektóre strofy z pieśni słowiańskich do Matki Boskiéj Poczajowskiéj.

Jahńca i Pastyrija Maty
W sołnce udiejannaja,
Rymskoj cerkwy jest' dierżawa,
Ty kurmilskoj horie sława,
Nasza izbawa.

Z czetyrech stran powiety,
Tia żełajut Panno zrijety,
Serdcem horrijaszcze,
K niebiesy zrijaszcze.

Spieszat skoro w Berdyczew slozno prosiaszcze,
Nie ostawi, nie ostawi wsiech nas maty,
Izwol syna Miłosnika ubłahaty,
Nie dazd' nam wiernym pohybaty,
O błahodaty.

Wsieho swieta Ty drożajsza,
Wsiech carycja wysoczajsza,
Matier Susa Chrysta,
Diewa czysta i niewiesta,
Zastupnica wsiakoho miesta.

Do Matki Boskiéj w kościele bazylijańskim barskim.

Czudiesnaja w toj polskoj koronie,
Czudiesnaja w toj światoj ikonie,
Wo Barije preczysta Leleja,
W ołtarije czudiesnaja Marija.
Postawlenna prosławlenna,

Pomiłuj mia,
Na wieki. Amiń.

Pieśń do Matki Boskiéj w kościele tarnopolskim.

Ktożby z nas był serdca kamiennoho,
By do istocznika nie biehł takoho,
Hdie w Panny łaski dannej płynut jako rieki,
Umywajut, oczyszczajut hriesznikí.
Frasunok i troski racz udality,
W szczaśliwoj hodynie izwol prežyty.
I szatany potorhany nechat majut sieti,
By nad nami pokusami nie mohli władieti,
Twoi sługi brani, wsia sochrani od wiecznoj muki.

O diwnaja, presławnaja
Wsiech caryco niebiesnaja,
Ty cześniejsza Cheruwinów,
Ty sławniejsza Serafinów.
Tiebie chwaliat Niebies dwory,
Anhełłów chory,
Matiernymi molitwami,
Ubłahaj Syna za nami.
Szwietozarna Zwiezdo jasna,
Dazd' w Dień Suda prawo staty,
Boha w Nebie ohladaty,
Na wieki wiecznyja.
Amiń.

Pieśń do św. Bazylego Wielkiego.

Zakonodawco grzészników Patronie,
Wielki Bazyli, przybądź ku obronie,

Wszystkich do Ciebie szczérze wołających,
Wspiéraj i ratuj sercem wzdychających.
Niech nieprzyjaciel w moc swoję nie bierze,
Dusz w katolickiéj zostających wierze.
O Ojcze święty, Tyś to Mojżesz drugi,
W zakonie nowym przez równe zasługi.
On w Izraelu prawa Boskie zjawiał,
Ty Chrystusowe rady święte wsławiał.
Skruszył odlane Mojżesz w prochy cielce,
Tyś utrzymał wiarę,
W całości; Bogu czyniąc jéj ofiarę,
On Izraela w ziemię obiecaną.
Ty nas Chrystusem w zjednaną,
Wieczność zaprowadź, niechaj osiągniemy
Chwałę, któréj oczekujemy.

Pieśń o Bazylim Wielkim śpiéwąno na nutę: „Książe niebieski,“ i ułożył ją po polsku p. Iwaszko, wojski owrucki.

W śpiéwniku na początku pieśni słowiańskich napisane są nazwiska ich autorów: O. Onufry, Jan Kulczycki, Myszkowski, Lewkowski, Jan Wolski. Polskie pieśni przez księży Bazylijanów utworzone są bez wspomnienia ich nazwiska.

Pieśń do Matki Boskiéj puhińskiéj w kościele księży Bazylijanów, śpiéwana na nutę pieśni poczajowskiéj.

Przed wieki niebios i ziemi królowa,
U któréj pomoc dla wszystkich gotowa,
Któréj, jak w wielu miejscach, tak w Puhinie,
Łaska z znacznémi dobrodziejstwy płynie.
Twą dobroczynność, któż godnie opowié!
Jaśnie wielmożni wielbiąc ją Wilgowie,
Czcią niewygasłą nabożnie szanują,

Monastér hojnie z misyą fundują.
Ślepi, chorzy, zdrowymi zostają,
Gdy się z ufnością do Puhin udają.
I najdalsza to opowié strona,
Że twa skuteczna dla wszystkich obrona.
Niech w Twéj opiece zostaję bezpiecznie,
Bo się za sługę Twego daję wiecznie.
Bądź protektorką, lekarką i panią,
Za co me serce poświęcam Ci w danią.

Pieśń 2 poczajowska.

Witaj, cudowna Matko, w Poczajowie,
Ty ciemnym światło, chorym dajesz zdrowie,
Tyś do żywota zmarłych przywracała,
Świadczy Wołyń i Polska cała.
Tyś na na tém miejscu widomie chodziła,
I bisurmańskie zgraje odpędziła.
Gdy Michał święty stanął przy kościele,
Z wojskiém anielskiém pobił Turków wiele.
Nazad leciały puszczone tu strzały,
Co widząc zgraje otomańskie drżały,
Kiedy się na nich broń ich obróciła,
I trupem zaraz poległo ich siła.
Ścięty na polu zakonnik żelazem,
Głowę tu przyniósł, złożył przed obrazem.
Sam krzyżem padłszy za swoję obronę,
I za męczeńską dziękował koronę.
Ciśnie się zewsząd lud do Ciebie mnogi,
Głuchym słuch dajesz, chorym zdrowe nogi.
W dzień ten, w którym w niebo byłaś wzięta,
Z sług Twych tatarskie pozrzucałaś pęta.
Chcąc, aby Bogu honor był tu dany,
Spadłe za votum oddano kajdany.

. T[illegible] na powietrzu, gdy zbaraska trwała
W [illegible]jna, swym płaszczem klasztor okrywała,
[illegible]gdy przybytku mocno bronisz tego,
[illegible]ów świętego ojca Bazylego,
I mnie z Twojéj nie spuszczaj opieki
W tém doczesném życiu, i na wieki.

W czasie koronacyi w Poczajowie, 8 września roku 1791, gdy z kaplicy przenoszono obraz koronowany do bazyliki, wzniesionéj fundacyą Mikołaja Potockiego, śpiéwano pieśń następną:

Wynijdźcie dwory, świętych zbiory,
Wszyscy [illegible]iebianie,
Wydajcie okrzyki swéj muzyki,
I my ziemianie.
Zanucimy pienia,
W dzień ten narodzenia.
Niebios monarchini,
W własnéj Jéj świątyni,
W stolicy swéj chwały, tron stały,
Zasiadła w niebie,
Z synem współkróluje, tryumfuje
Cześć ma dla siebie.
Ale ma wolę
Na ziemskim padole,
Z ludźmi żyć, obcować,
Łaskami szafować.
Miejsce to ukochała,
Aby na niém mieszkała.
Za dom, kościół nowy,
Przyjmuje gotowy.
Zajaśniały tu cudnie
Bo w południe

Nad krzyżem zorze,
Powstań hojny panie,
Oto twe żądanie,
Mikołaju w skutku,
Witaj dziś Monarchinię,
Dążącą w twą świątynię.
Wnijdź Matko łaskawa, litościwa
Do swéj świątnicy,
Usiądź na tronie — a w koronie
Z rzymskiéj stolicy,
Króluj w twéj dzierżawie,
Jak dotąd łaskawie.

Ta pieśń daleko jest dłuższa, niektóre tylko jéj strofy umieściłem, po słowiańsku i po polsku była napisaną i śpiéwaną w czasie koronacyi, o to jest kilka strof z téjże pieśni ruskiéj:

Rospojem pienija,
W dień jéj rożdenija
Wyszniéj Monarchinie,
W jetoj światynie,
Prestoł wiecznoj sławy i dzierżawy
Wosprijat' w nebie,
So synom carstwowat' torżestwowat'
Czest' imiet' siebie.
Na ziemnoj judoli (юдоли)
Z czełowieki żyty,
Im błahotworyty,
Miesto wozlubszy sijo
W niemże prebywanije,
I dom cerkwi nowyj
Pryjemlot gatowyj,
Drewleje woźlubiła prosławiła
Poczajew skału.

Zstupiwszy soboju i stopoju,
Swoju w skalje.
Slad i zobraziła
Istocznik jawiła,
Wiernym koprochładu,
W bolieźniech прадъ
W stani hospodine
Pieczal twoja mine,
Szczodryj Mikołaje
Wospryjmi Monarchinju,
W Twoju światyniu,
Mira sijanije,
Twoje żełanije,
Sołnce błahodati.
Wojdi mały błahodaty
W cerkow liobimu,
Wozsiadi na tronie w toj koronie
Carstwuj,
Kak preżdie i nynie.

Pieśń ta jest napisaną literami cerkiewnemi.

Pieśni św. Onufrégo w unickich Bazylijańskich kościołach śpiéwano polskie i słowiańskie. Polskich trzy było pieśni o św. Onufrym.

Pierwsza. Onufry, Onufry przedziwny patronie,
Przybywaj, przybywaj ku pilnéj obronie,
Nas nieprzyjaciel zewsząd otacza,
Czuwa na zgubę ledwie nie wkracza,
Do dusznéj fortecy.
W pustynném życiu, któż da wiarę,
Jak ciężkich pokus miałeś nad miarę,
Lecz mężnym duchem je wycierpiałeś,
O Patronie święty.

Kończy się tą strofą.

Zgaś rosą łask na Cię płynących,
Ogniste pokusy żarzących,
W nas namiętności ciała i duszy.

Drugą pieśń do św. Onufrego, najdłuższą śpiéwano na nutę pieśni do św. Michała Archanioła; niektóre jéj są te strofy:

Onufry berło i koronę
Perską odrzuca na stronę,
Łanią cudownie karmiony w niemowlęcym wieku,
Tyle przejął nauk, ile można w człowieku
Pomieścić, z starania pilnego,
Cnotliwego mistrza duchownego.
Aniołem potém prowadzony,
Na puszczę, i tam zostawiony.
Gdzie lat trzy i sześćdziesiąt żyjąc, bez zwykłego ludziom [jedzenia,
Włosami z twarzy i z swéj głowy okryty, by zamiast odzienia,
Upały, zimna, słoty znosił,
U Boga to sobie uprosił.
Że go zasilał jako kordyałem,
Anioł krwią Pańską i ciałem.
Aż do kresu śmiertelnego życia, w ciemnéj skale i jaskini,
Dzień i noc bez snu na modlitwach trwając, w téj dzikiéj [pustyni,
Korzonki, za królewskie stoły,
Za pałac, miał głębokie doły.
Za napój kryniczny zdrój wody,
Dla swojéj w pragnieniu ochłody.

Trzecią pieśń ułożoną przez ks. Bazylijana, śpiéwano tylko w kościele bazylijańskim, gdzie był cudowny obraz św. Onufrego.

Od Boga nam za Patrona łaskawie zrządzony,
Po rodzicach perskiéj niegdyś dziedzicu korony,
W Lubarze przy Ukrainie,
Twe imię wysoce słynie,
Okazujesz liczne cuda,
Dla przychodzącego luda,
Onufry w świętym obrazie,
Ratując w każdym złym razie.
Fortecę bezpieczną znalazł klasztor w Twéj opiece,
Zbudowany bezbronnie tuż przy Słuczy rzece.
Dwudziesty rok dawno mija,
Gdy rabusiów kompanija
Padłszy w miasto rozbójniczy
Gwałt, czynili dla zdobyczy.
W tę stronę, którą poskoczy,
Zasłania mu ciemność oczy.
Luboć my nieprawości ciągniemy nałogi,
Ty nie przestań miękczyć Stwórcy nad nami gniéw srogi!
Twoja za nas bądź poręka,
A jéj piekło nie ponęka,
Ściągnij ręce, błagaj Pana!
Padnij na święte kolana.
Miéj nas w wiernych sług Twych liku,
O przedwieczny Pustelniku.

Polskie dawne pieśni.

Pieśń o św. Tadeuszu.

Kto chce na świecie żyć bez ludzkiéj zdrady,
Niechaj św. Tadeusza rady
W każdéj potrzebie używa statecznie,
On go w zamysłach, ufunduje wiecznie,
On w smutku daje łask swobodę,
I z przyjaźni, wnet uczyni zgodę,

Niechaj na kogo i piekło powstanie,
Tylko Tadeusz niech na pomoc stanie
Z obronną ręką, a wnet się uśmierzy
I piekło same, niechaj każdy wierzy.
Kto od żelaza na ciele szwankuje,
Od Tadeusza wnet folgę uczuje.
Niechaj zły człowiek na twe życie godzi,
Nic się nie lękaj, Tadeusz pogodzi.
Kiedy się on czyim patronem stanie,
Ten się już w złe ręce nigdy nie dostanie.
Niech świat kunsztownym sposobem się truje,
Niech się w tarasach śmiertelnych lokuje,
Niech Machijawel swe zaostrzy groty,
Pewno nie ujdzie od tego sromoty;
Kto się w opiekę poda z własnéj chęci,
Tego Tadeusz ma zawsze w pamięci.
On i siérotom sposób życia daje,
Kto się do niego garnie, ten doznaje,
Niech komu słowy zły język uwłóczy,
Niech nieprzyjaciel z orężem otoczy,
Połamie szyki i obłudną mowę,
Nieprzyjaciołom zetrze głowę.
Niech ojciec matka odstąpią w złym razie,
A kto go wzywa przy jego cudownym obrazie,
Stanie mu ojcem Tadeusz wszędzie,
I od upadków zawsze bronić będzie.
Spiesz czém prędzéj chrześcijańsko dusza,
W każdéj potrzebie błagać Tadeusza,
Niechaj i sama śmierć cię nagła goni,
Święty Tadeusz i od niéj ochroni,
Niech Bogu chwała i świętemu będzie!
Że On nad nami ma opiekę wszędzie!

Pieśń do św. Erazma.

Erazmie, biskupie święty,
Z ciężkich mąk do Nieba wzięty!
Na koło Twoje wnętrzności,
Wystawiono dla miłości
Boskiéj, przez te ciężkie bole,
Któreś cierpiał przy tém kole,
Bóg ci tę łaskę darował,
Ktoby Twych mąk pamięć chował,
Do ubóstwa nie sławnego,
Ten nie przyjdzie z daru Twego.
Kieruj méj fortuny kołem,
Z nabożeństwem bijąc czołem.
Amen.

Zrzuć z ran twych krople,
Jezu Chryste Panie!
Daj nieprzyjaciołom opamiętanie.
Niechaj kto jako chce, tak mnie cenzuruje,
A ja za szczęście sobie poczytuję,
Kogo Bóg kocha, krzyżyki mu daje,
A kto je znosi, szczęśliwym zostaje.
Mocno w to ufać i wierzyć potrzeba,
Że nikt bez krzyża nie pójdzie do Nieba.

Polscy poeci wsłuchując się w pieśni ludowe gminne, wysnuwali z nich poemąta, lecz zajęły ich tylko pieśni przed chrześcijańskich czasów, malujące pierwotne społeczeństwo; z późniéjszych tylko te, które lud wśród siebie zachował i śpiéwa. Nie poznali skarbów narodowéj poezyi pieśni katolickich, w których jest chwała Boża, i uczucia duszy dziś wygasłe, które ożywić i wzbudzić należy; równie i rycerskich, w których są fakta dziejowe, podania rodzinne, i wy-

słowienie szczére polskie. Pieśni wojenne rycerskie z życiem były złączone, i od niego nieoddzielne, charakteryzowały każdą epokę, były jéj wyrazem żywym i wiernym zarysem; w nich téż była pobudka do rycerskich czynów, i jakby echo sławy od życia droższéj. Trudno już je dziś zebrać i wyliczyć, przebrzmiała ich nuta.

Z nowéj epoki, z rewolucyi 1831, pieśnią miłą i charakteryzującą była piosenka powszechnie ulubiona i śpiéwana Goszczyńskiego: „Bracie kowalu“, „Marsz Skrzyneckiego“, i „Pieśń Padury“, którą śpiéwano w pułku wołyńskiéj jazdy Karola Różyckiego: „Hej kozacze, w imie Boha“.

Pieśni rusińskie kozacze zbratały się z pieśniami polskiémi; do narodowych je zaliczamy. Polacy je po większéj części układali. Pieśń o Rewusze i Wacławie Rzewuskim, była utworem Padury, i te, które torbaniści po dworach szlacheckich śpiéwali. Zacytujmy teraz niektóre dawniejsze.

Piosnka za czasów Czarnieckiego.

Powstań Czarniecki, przetrzyj swe powieki,
Bo gdy nie powstaniesz,
Bo gdy nie powstaniesz,
Zaginiem na wieki!
Już tuż nad nami los pełen ohydy,
Na nasze Tatry,
Bieży lew z wiatry,
Z za szumnéj Baltydy!
Powstań Czarniecki i dobywaj szabli,
A wnet minie biéda,
Heretyka Szweda,
Wezmą wszyscy djabli.

Z czasów konfederacyi targowickiéj piosnkę p. Potocka śpiéwała na nutę piosnki francuskiéj: *ça ira.*

Nowi konstytuarze [1]),
I warszawscy bakałarze,
Poprawiémy wasze życie,
Wszystko pójdzie wyśmienicie.

Katarzyna wolność wspiéra,
Wasze prawa porozdziéra,
I chociaż się nie trwożycie.
Wszytko pójdzie wyśmienicie.

stanął związek cnotliwy,
ie Polski los szczęśliwy,
aż o tém dziś wątpicie,
tko pójdzie wyśmienicie.

Zniszczym sejmowe zdrady,
I samowładztwa zasady.
Wszystko pójdzie wyśmienicie.

Porzuć królu, ścieżki zdrożne,
I projekta twe podróżne
Bo wy z strażą czas trwonicie,
Wszystko pójdzie wyśmienicie.

Solon Ignaś [2]), wlazłeś w błoto,
Ach! uciekaj z swą hołotą.
Bo choć knujesz zdrady skrycie,
Wszystko pójdzie wyśmienicie.

A ty podporo niewoli,
Cofnij się Józiu [3]) powoli,

---

[1]) Konstytucyonarze, którzy ustanowili konstytucyą 3 maja.
[2]) Ignacy Potocki. [3]) Książe Józef Poniatowski.

Bo cię strzepiem należycie,
Wszystko pójdzie wyśmienicie.

Plamę imienia zamaże,
Cny Potocki wam ukaże,
Że kocha wolność nad życie,
Wszystko pójdzie wyśmienicie.

Po upadku konfederacyi targowickiéj, jéj rozwiązaniu nieszczęśliwém, gdy nastąpił rozbiór kraju, którego się nigdy targowiczanie nie spodziéwali, marząc o innéj dla ojczyzny przyszłości, i przewidzieć nie chcieli, chociaż do tego silnie się przyczynili, śpiéwano rozmaite o Potockim pieśni; z nich jedna była ruska ukraińska z piękną nutą; ją téż Polak ułożył.

Na szerokim poli ubytyj oreł biły,
Piszły naszy Polaki Francuzam służyty,
Kościuszko Francuzam za odezu służyt,
Oj toż win tiażenko i hirko za Polszczoju tużyt'.
Oj ty pane Potoćki wojewodzki synu,
Zahubyweś Polszczu i wsiu Ukrainu.
Dumka twoja buła szczob korolom staty,
Piszoweś do caryci pomoszczy szukaty.
Wyryzaweś zemlakiw czużymi rukami,
Oj płynuła krow po Polszczy na poły z slozami.
Dokil sońca na nebesech stane,
Płakaty na tebe mir ne perestane.
Ałe Boh szczo z Neba wysoko wydyt',
Za twoju newiru kołyś tebe zwidyt'.
Pryjde ta pora i łycha hodyna,
Zhynesz ty — i twoja rodyna.

Z tego czasu wiele było bardzo piosenek w Warszawie.

Oj biadaż nam Mazury,
Czego nigdy nie było,
Drą nas Moskale ze skóry,
Czego nigdy nie było.

Za czasów Kościuszki wiele było téż piosenek, w obo-
je wojsko śpiéwało i lud, który kochał Kościuszkę jak
i brata, który miał charakter i cechę męża z ludu
prawdz wą, najwyższą, szczérą ojczyzny miłość, ta miłość
ta postawiła w całym narodzie a najbardziéj
w

Piosenki kościuszkowskie.

Pieśń kosynierów.

Daléj chłopcy, daléj żywo,
Otwiéra się dla nas żniwo,
Rzuciwa pługi, rzuciwa radło;
Trza wojować, kiéj tak padło.
Niech kobiéta gospodarzy,
Niech pilnują roli starzy,
My parobcy zagrodniki,
Rzuciwa cepy, biérzwa piki.
Biérzwa kosy, biérzwa dzidy,
Otrząśniéwa się z téj biédy.
Bijwa wszyscy wraz Moskali,
Bo się dość nas natyrpali.
Jesce nasa chłopska kosa,
Potrafi im utseć nosa.
Wymłóciwa ich jak snopy;
Cóz to? bo my to nie chłopy.
Jus ich strzepali za katy,
Przy Słomnikach nase braty,
Siekli, stłukli, zmordowali,

Harmaciska odebrali.
Odebrali wozy, bryki,
A ci co byli zwawemi,
Pozostawali starsemi.
Głowacki, co był Bartosem,
Chodzi teraz jak pan z trzosem.
Chłopcy idźwa iwa,
Nasij się ksywdy zemściwa.
Jesce i nam Bóg poscięści,
Nie żałujmy na nich pięści!
Mamy ręce po pięć palców,
Bijwa dobrze tych zuchwalców;
Popsedajwa woły z żbozem
Śpieswa wsyscy za obożem,
Popsedajwa i poduski
A psystańwa do Kościuski.
Pozucajwa i kozuski,
Uciekajwa do Kościuski,
Mam ci ja jesce
Ze złotych dwieście,
Com je zarobił
Za węgle w mieście,
Kupię se konia,
Daj Boze zdrowie,
Będę wywijał
Po Mokotowie.

Śpiéwano w Warszawie piosnki o siostrze królewskiéj, zdaje się hetmanowéj Branickiéj z Białegostoku, która słynęła z przywiązania do ojczyzny, z charakteru śmiałego, i powszechnie była lubioną.

Siostra naszego
Jasnego pana
Chodzi we złocie,

W jedwabnéj szubie,
Wszyscy ją lubią,
Wszyscy jéj radzi,
Każdy za rączkę
Jéjmość prowadzi;
Jeden po polsku,
Drudzy z niemiecka,
Wszystkim na piersiach
Świéci gwiazdeczka,
Wszyscy ją lubią,
Wszyscy jéj radzi,
Każdy za rączkę
Jéjmość prowadzi!

Wieleż to było piosnek krotofilnych, które charakteryzują naród polski, najnieszczęśliwszy z narodów, wymazany z rodziny społecznéj; ileż nie rzucono nań obelg, z jaką pogardą o nim cudzoziemcy zawsze pisali, wyśmiéwano go i wyszydzono, ze wszystkiego wyzuto, święte uczucia, nadzieje urągowiskiem okryto, przecież werwy wesołéj, dowcipnéj nie utracił. Nie mogłem tych charakterystycznych, dowcipnych piosnek zebrać, ale kto zna dobrze Polskę, nieraz je słyszał, nieraz się uśmiał. W seminaryum łuckiém z krotofili i żartu zrobiono akafest, śpiéwany wzniosłym i pięknym głosem na nutę pieśni unickich, dla kolegi ex-Bazylijana ks. Nicefora, który po skasowaniu poczajowskiego klasztoru latynizował się, był w łuckiém seminaryum, wysłany potém na wikarego „pro correctione“, na kilka miesięcy powrócił do Łucka. W czasie wakacyi młodzi księża spiéwali mu ułożony przez siebie akafest pod tytułem: „Niczypora“; nie mógł znieść tego żartu, gwałtu krzyczał, co bardziéj śmiészyło, i lepiéj jeszcze śpiéwali.

Buw Nyczypor, harny mołodeć,
Ni to stolar, ni szweć, ni kraweć,
Szataweśsia, Neczypore, ne szatajsia.

Buw sobi poczajowski Bazylijan,
Czy Porfiry, czy Kuźma, czy Iwan.
Ałłyłuja, Ałłyłuja, Ałłyłuja.
Jak Bazylijaniw w Poczajowi car skasowaw,
Niczypora w Łucki biskup pryniaw,
Szataweśsia, Neczypore, ne szatajsia.
Jak w seminarii nauki propływ,
Biskup joho na ksiondza wyświatyw,
Ałłyłuja, Ałłyłuja, Ałłyłuja.
Buw Neczypor wikarym w Wołoczyskach,
Z proboszczom żyw w nezhodzi, organistu byw po [pyskach,
Neczypore, szataweśsia ne szatajsia.
Jak biskup o tom sia doznaw,
Neczypora do Łućka pryzwaw,
Ałłyłuja, Ałłyłuja, Ałłyłuja.
Bułaż to Nyczyporowi łycha stohnota,
Pokajawsia, propała kozacka ochota,
Nyczypore, ne szatajsia.
Żywe pry katedri, za wse żałuje,
Tak to buw żwawy, teper pokutuje,
Ałłyłuja, Ałłyłuja, Ałłyluja.
My joho potiszajem,
Wesoło śpiwajem:
Szataweśsia, Nyczypore, ne szatajsia.

Tę piosnkę p. Roch Tomaszewski, podstoli, bardzo lubił, który miał własny w dom w Łucku, blisko seminaryum; zwykle po obiedzie zasiadał na ganku, z półkwartowéj fai kurzył wyborny tytoń turecki, i z wielkiém upodobaniem słuchał Niczypora. Klerycy, którzy go kochali, bardziéj i donośniéj śpiéwali; to się niemal codziennie powtarzało przez całe wakacye. Pan podstoli fetował kleryków podwieczorkiem, złożonym z piérogów z świéżym sérem ze śmietaną i z kurcząt. Pan podstoli był bezdzietny, miał swój dziedziczny ma-

jątek Kulczyńce; dawnym zwyczajem w Łucku przy kościele mieszkał na dewocyi, wielki przyjaciel prałatów, kanoników, całego duchowieństwa; kochał młodzież duchowną, dobroczynny, hojne ofiary dla sierót, wdów, pogorzelców czynił. Tak się o nim wyraził jeden z księży, mieszkających w Łucku: „Pełni byliśmy wdzięczności dla tego zacnego typu pradzia„dów, a naszego serdecznego przyjaciela i dobrodzieja, od „którego mieliśmy wiele pomocy w każdéj potrzebie; miło„sierny i dobroczynny, prawy katolik, szanowanym był od „całego duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Łuck opła„kiwał długo zgon jego.

Piosenki ukraińskie.

Hej ja kozak zowut' Wola,
Ukrainec z Hulajpola,
Z rodu, z wiku ne znaw pana,
Hde diwczyna tam i dola,
Hde korczomka tam i wola.
Zerknuw, morknuw na szynkarku,
Kowtnuw jednu druhu czarku,
Ne czuw zemli pid nohami,
Płychnuw w prysiudy z diwkami.
Mołodycy dywowały,
Mowczkom słynku połykały.
Nechaj pyśmenny moroczyt',
Bo do neba ne doskoczyt'.
Aż jak myła szczyre hlane,
Kozak z konem w nebi stane.
Bo toż napast' czarny oczy
Zabażajut, ne ma moczy
W ohoń, pekło, czy w more,
Kozakowi wse ne hore.
Sławaż Tobi Nasz Ty Boże! } bis.
Szczo zachocze, Kozak może. }

Ataman jak zobaczyw czarnobrywu,
Schopyw w żmeniu kińsku hrywu,
W nohah stysnuw woronoho,
Sam czort ne wticze od nioho.

Czerez płeczy nahaj z boku,
Osełedeć wus niwroku,
Jak prylażu do kulbaki,
Stereżysia mene wsiaki.
Bo nahajom sprysnu boki,
Dernu cwałom w step szeroki.
Nahaj w rukach serczyt, hurczyt,
A z pid kopyt tuman furczyt.
Jak w naszom Jaśmyni,
Piniaw czorta w werszyni,
Pryper joho do Unawy,
Az pohubyw bis cholawy.
I jak emoknuw czornobrywy,
Schopyw w żmeniu kinski hrywy.
Staw w stremenach pochyływsia,
Tuman wzwiwsia, czort zwaływsia.

W roku 1861, 1862, gdy przebrano się na nowo po polsku, powszechnie śpiéwano na nutę staroświecką pieśń: „Mości cześniku“.

Nie tak in illo tempore bywało,
Mości cześniku, mój dawny sąsiedzie;
Mieliśmy złotko, a wydatków mało, } bis.
Piliśmy własny miodek przy obiedzie. }
Dzisiaj choć w Gdańsku nie płaci pszenica,
Piją szampana i maderę sławną,
Przyjemnie było widziéć ojcu, matcę
Syna w kontuszu i konfederatce.

Dzisiaj pomyłki trudno się uchronić,
Bo pan i sługa obydwa we fraku. } bis.
Gdzieś się podziała polska gościnność,
Którą się nasi przodkowie szczycili.
Kontent był Polak, gdy miał w domu gości,
Na klęczkach prosił, by jedli i pili. }
Dzisiaj, gdzie przyjdziesz, nigdzie nic nie da
A jeśli proszą, to wypadek rzadki,
O pustych rzeczach do północy gwarzą,
W końcu ci dadzą szklaneczkę herbatki.

W roku 1863, w oddziale Różyckiego Edmunda ś
wano następną piosenkę:

Rozproszone po wszem świecie
Polskie dzieci biédne,
Zebrały się choć raz przecie
W zbrojne kółko jedne.
A więc czyja niedolana,
To dolejmy czaszy.

Brzęczą szable, brzmią ostrogi,
Stalne błyszczą piki.
Niecierpliwie rża do drogi

Z wiosną zabrzmi trąbka nasza,
Pocwałują konie,
Powiedzie nasz Różycki
Na rodzinne błonie.
Przelecimy Ukrainę,
Popasiem w Kijowie,
Przejdziem polską krainę,
I staniem w Krakowie.
A więc czyja niedolana,
To dolejmy czary.

Od Krakowa znana droga,
Do Warszawy wrócim,
Co zostało resztę wroga,
To go w Wisłę wrzucim.

Naród polski odrodzony,
W nim zabłysną orły białe.
Hukną działa, jękną dzwony
Polakom na chwałę!

I od Karpat krzyk weselny
Zabrzmi aż do Dźwiny.
Żyj Różycki, żyj nam dzielny!
Synu Ukrainy!

A więc czyja niedolana,
To dolejmy czaszy,
Pijmy zdrowie naszego atamana
I Sadyka-Baszy.

Raz piérwszy tę piosnkę słyszałem, gdy ją śpiéwało czworo siérot, których ojciec był w powstaniu roku 1863 zabitym: rzewne, niezapomniane zostawiła na mnie wrażenie; z tegoż czasu była pieśń z następną zwrotką:

Polsko moja, kraju mój nieszczęsny!
Kiedyż się będziesz wolnością napawał?
Czy ci zabłyśnie poranek szczęsny?
Czy zawsze w grobie będziesz zostawał?

Śpiewy historyczne Niemcewicza do pieśni polskich zaliczyć należy, przed ich wydrukowaniem w powszechnym już były obiegu; młodzieniec, przybywszy ze szkół, je deklamował, matka przerywała synowi i powtarzała z pamięci płynniéj i łatwiéj, tak były upowszechnione; w dziełach i chórem je śpiéwano, przy fortepianie. Marsz Dąbrowskiego z wielkim zapałem śpiéwano, gdyż nadzieję ujrzenia wskrzeszonéj ojczyzny ożywiał; była także piosnka, w któréj śpiéwano, że nadzieje tylko czczém są złudzeniem, z tą zwrotką:

Wiwat Polska wskrzeszona,
Dzielnośeią Napoleona,
A djabli wiedzą, gdzie ona.

Bardzo lubione były piosenki Karpińskiego: zachwycano się niémi, ogrody były ich echem ożywione, w salonach były w modzie. Panienki przy fortepianie solo i chórem śpiéwały:

Te brzóz kilka,

Chciało się Zosi jagódek,
Kupić ich za co nie miała, i t. d.

Nie droż się Róziu.

Pieśni Karpińskiego wzruszały silnie Mickiewicza, pobudzały go do najwznioślejszych, cudownych, nieporównanych improwizacyj; natchnienie przepełniało jego myśli, serce; gdy w tém był uniesieniu, dosyć było zagrać piosenkę Karpińskiego, jednę zaśpiéwać strofę, improwizacya, raczéj pieśń nad pieśniami była gotową. Niezrównana, zapewne nigdy nie

powtórzona, czarująca, zachwycała szczęśliwych słuchaczy!! Co napisał, jest cząstką tego, co wypowiedział w improwizacyach; gdy mówił, nikt nie zdążył spisać, i nie pozwalał; gdy widział piszących, przestawał mówić. Niektóre poezye Mickiewicza śpiéwała młodzież uniwersytecka w przyjacielskiém gronie, i damy w salonach przy muzyce; tę pieśń szczególniéj:

A teraz zdrowie moskiewskich branek,
A więc zdrowie to czyje?
Zdrowie to sióstr, matek, kochanek!
Zapewne każdy wypije.

A teraz basta, basta, panowie!
Niech każdy w miejscu usiędzie,
Dajcie gitarę, wino już w głowie,
Wnet piosnka będzie.

Bo nie zginęła jeszcze ojczyzna,
W któréj niewiasty tak czują,
Bo z ich to piersi spłynie trucizna,
Którą wrogowie się trują!

One wykarmią jeszcze w zaciszy
Grono olbrzymiéj młodzieży.

Wstanie mąż wielki z tych polskich kości,
Jako sny za młodu!
Z uczuciem krzywdy swego narodu,
I z mieczem całéj ludzkości.

A jako niegdyś potopem świata
Ludzkość zalały łzy Boże,
Tak i on z mieczem prawego kata
Wypełni wyroki Boże. i t. d. i t. d.

*

Marsz Skrzyneckiego roku 1831 był popularnym i lubionym, na nim tak silne robił wrażenie, że gdy go słyszał, mienił [illegible]. W całéj Polsce, we wszystkich miastach grywały go [illegible]ywy, po rewolucyi go wzbraniano, a potém jawnie [illegible]nie bez przeszkód grywano w całym kraju. Rewo[illegible] roku 1831 echo w marszu Skrzyneckiego długo się odzywało.

Nasz Skrzynecki, wojak mężny, śmiały,
Powiedzie hufce nasze wpośród zwycięstw chwały, (bis)
Huk armat, szczęk pałaszy
Tych brodaczy wnet wystraszy.
Hej bracia! w imię Boga
Pobijemy wroga. (bis)
Nieraz Polak walczył, płoszył, gromił,
Ale się na cudze nigdy nie złakomił
Héj bracia w imię Boga.

Héj bracia do pałasza,
Polska będzie nasza!
Daléj bracia, hura, hura, hura
Na dumnych wrogach naszych niechaj zadrzy skura.
Héj bracia w imię Boże
Bóg nam dopomoże.

Daléj bracia walczmy mężnie śmiało
Skrzynecki stoczy walkę dla narodu z chwałą!
Nie stępiała polska kosa,
Jeszcze utrze wrogom nosa
Polska będzie nasza.

Piosenka z czasu rewolucyi roku 1831.

Bywaj dziéwcze zdrowe, ojczyzna mnie woła,
Idę za kraj walczyć, wśród rodaków koła,

A choć przyjdzie ścigać jak najdaléj wroga
Pamiętaj o dziewcze, żeś mi zawsze droga!
Polka mię zrodziła z jéj łona wyssałem,
Być ojczyźnie wiernym, a kochance stałym.
Nie zapomnij, że to za kraj walka,
Niepodległość Polski jest twoja rywalka!
Siądę na konika, i szablą błysnę
Podaj mi rączkę, niech ją raz uścisnę.
Bywaj, że mi zdrowa, bądź zdrowa! bądź zdrowa
Pamiętaj żeś Polka, dotrzymaj mi słowa!

Piosenki staropolskie przy wiwatach.

Wiwat nasza ochota
Gloria tibi Domine!
Kto wypije w tém cnota
Gloria tibi Domine.
Wiwat nasz ksiądz Matasza
Niech go P. Bóg pociesza,
Wiwat nasz ksiądz Turbator,
Wielki szklanic amator.
Gloria tibi Salva nos,
Gloria tibi Dominus.
Wiwat nasi Glaubicze,
Wszyscy goli jak bicze.
Wiwat wszyscy razem
Niech wam P. Bóg puści płazem.

Za czasów Stanisława Augusta i późniéj w początkach naszego wieku na balikach weselnych, damy w kółkach tanecznych wyśpiéwywały różne staroświeckie pieśni. W okolicy żytomirskiéj mężczyźni wielkim gronem otaczali p. Gałeckę z Wepryna, cnotliwą i zacną osobę ale krotofilną, żar-

ciągle śpiéwającą. Na balach u p. marszał żyto-
moczulskiego w Wysokiem réj wodziła i śpiewała.

Piosnki z téj epoki.

Z wysokich parnasów,
Nie zbyt dawnych czasów,
Pompatyczne nasze intenta,
Kiedy serce płonie,
Ku twojéj personie,
Najpiękniejsze [illegible] a mnie momenta,
Wasińdzkaś dla [illegible]nnie okrutna,
Srodze bałamutna,
Prędzéj by się [illegible]ały
Ubłagać sie [illegible]y,
A pfe m[illegible] panno być taką.
Wszakż[illegible] i cyprysy
Mają sw[illegible]y
Przed zefiren. [illegible] nie ugną,
Lecz przyjdą te chwile
Że się ugną mile.
I nawzajem na się mrugną,
Wasińdzkaś okrutna,
Srodze bałamutna,
Po wierzchu kondemnaty,
A w sercu alternaty,
A pfe mościa panno być taką.
Po wierzchu marmury,
A w sercu tortury,
Wasińdzkaś okrutna,
Srodze bałamutna.
Wszakże i turkawki,
Mają swe zabawki.
A pfe mościa panno być taką,

Kiedy siedzim w parze,
W sercu jak w zegarze
Klapu, klapu, klapu, klapu
Wasindzkaś okrutna
Srodze bałamutna
Po wierzchu kondemnaty
W sercu alternaty
A pfe mościa panno być taką.

Pada deszczyk pada, konikowi ślisko,
Powiadają ludzie, że mój miły blisko.
Pada konik, pada, do stajenki niechce,
Gdyby do kochanki poleciałby jeszcze.
U mojéj dziewczyny u mojéj kochanki,
Malowana podłoga, pozłacane ścianki
Tam moja dziewczyna, tam moje kochanie
Co tylko na świecie oddałbym za nie.
Pada deszczyk pada, pada bez ustanku
Kiedyż będziem razem mój miły kochanku.

Piosenka „**Z wysokich Parnasów**“ jest z czasów Stanisława Augusta, i piosnka p. Chorążyny Niemieryczowéj, którą podochociwszy się węgrzynkiem wyśpiewywała, ją téż w wesołych towarzystwach powtarzano:

Ej pani pani, serce meś zraniła
Chciałem tobie służyć tyś nie pozwoliła
O ty opoko o twardy głazie!
Skrusz swą tęgość w niespodzianym razie.

Nieszczęsna biada
Poszłam za dziada
Cóż ja będę robiła (bis).

A u dziada stare kości
Żal się Boże méj młodości
Biadaż mi biada (bis).
Wytrzyszczył zęby
Jak pies otręby
I nadął się jak sowa (bis).

W roku 1740 wydano książkę dziś bardzo rzadką: **„Lutnia zgodna rezonacya głosów, takt w takt wystrojona światowym graczom podana dla dystrakcyi melancholiczytelnika.“** W niéj się znajduje wiele pieśni da- [illegible] n, nowych polskich i Ukraińskich, nieraz w starych książkach polskich umieszczano z polskiemi i rusińskie pieśni, co dowodzi braterstwa, jedności dwóch ludów w jednéj żyjących ojczyźnie. Tylko światowe piosenki ruskie ludowe powszechnie znane, w książce pod tytułem **„Lutnia“** są umieszczone.

Susid żyto sije,
U susida zełenyje,
U susida chata biła,
U susida żynka myła,
A u mene ni chatynki,
Ani szczastia, ani żynki.

I szumyt i hude,
Drobnyj doszczyk ide,
Czyja hrebla toho staw.

Stojała na kołodni,
Morhała na mołodei,
Znaju mołodei znaju,
Czornyje oczy maju.

Bist tebe bere z nymi,
Dawno ty zwodysz nemi.
i t. d.
Handziu, Handziu traściaw w mamu,
Czerez tebe wpaw ja w jamu,
Czerez twoi były cyci,
Nema sina ni kopyci.

Książka Zbiór pieśni czyli **Lutnia** jest tak rzadką, że biblijografowie jéj nie znają. W niéj jest następna polska piosenka:

Swawolne oczy co swémi wdzięki,
Ludzkiémi ślady rządzicie,
Moc wam nie zdoła walecznéj ręki,
Bo wolnym wolność bierzecie.

A kto się za cel waszéj zabawy,
Szczęśliwym trafem dostaje,
Raz to dla niego lubo nie krwawy,
Jednak się rannym uznaje.

Swawolne oczy i wypieszczone
Członki, natury dozorem
Raniące drugich, same nietknione
Łudząc ich serca pozorem.

Mowy nie macie, mówicie siła
Kto was rozumie a zatem
Zda się źrenica jakby mówiła,
Kochaj mię kto się znasz na tém.

Swawolne oczy zdobiące ciało,
Pierwsi posłowie kochania,
Bez was by serce tak nie kochało,
Gdyby nie wasze mruganie.

Stawimy obok siebie piosenki rusińskie i polskie, nic tak nie charakteryzuje żywo różnicę charakteru, uczucia, i całéj natury jak piosenka; to żywy portret. Polska żywsza, często swawolna krotofilna; ukraińska rzewna tkliwa.

Słyszałem, że wiele piosnek swawolnych, od czasów Stańczyka, tradycyjnie po dziś dzień się przechowało; tak mi mówił jeden znawca naszych tradycyi; które jednak są stańczykowskie pieśni nie mógł mi wskazać. Jerlicz w swojéj kroniczce o Stańczyku mówi, cytuje jego krotofile, odpowiedzi, w których była myśl zajmująca i trafna. Trefnisiów wielu u nas bywało; nie można lekceważyć konceptów, żartów, zabawek, śmiechów studenckich, figlów, krotofil, wierszyków, dziś ich niema, i być nie mogą, ani się znajdzie ktoby z niemi wystąpił, i nikogoby nie zabawiły. Pochodzi to ztąd, że przedtém istniała w społeczeństwie czystość obyczajów, prawdziwa gruntowna poczciwość aż do głębi ducha, i bezinteresowność w życiu, ztąd ludzie się do ludzi garnęli, nie dla tego aby ich oszukiwać, z nich korzystać; ale aby się wzajem sobą nacieszyć, rozweselić słodką, miłą przyjaźnią, znaleść wytchnienie i siłę. Serce zacne, poczciwe cieszy się i weseli, gdzie się ludzie zbiorą z poczciwém sercem Bóg jest z niémi, jak mówiło przysłowie: „w wesołem sercu P. Bóg mieszka.“ Gdzie P. Bóg jest w sercu tam i wesele i radość, dla tego jéj tak wiele było w naszéj Polsce. Nie spisać i na wołowéj skórze, zabaw i żartów studenckich, bo młodzież była niewinną, w dzisiejszych szkołach gdy niewinność jest straconą, nic podobnego nie ma i być nie może. W Polsce imieniny były to świetne, serdeczne festa, kogo szanowano, kochano, poznać to było można na imieninach. Ile się to ludzi zbiérało, jak tańczono, i śpiéwki się odzywały, w tych zabawach, rozrywkach, w hulance, w głębi była przyjaźń nie obłudna, cześć dla zasłużonych, młodzież przy swawoli była niewinna. Tak serdecznie z zapałem tańcowano, zdawało się, że dusza odleci, zmęczeni padali do snu jak nieżywi, nazajutrz rzeźwiejsi

się obudzili. Świetne imieniny bywały w Międzyrzeczu u Steckich, Jana i syna jego Józefa, i niemal u każdego poważniejszego obywatela ojca rodziny. Liczne imieniny bywały na św. Piotr u p. podstolego Bełzkiego na ukrainie, obywatele zbiérali się z dwóch powiatów. Podstoli z serdecznym przyjacielem, jedną, drugą i trzecią butelkę doskonałego węgrzyna wysuszał. Targowiczanów bardzo nie lubił, nigdy u żadnego z nich nie był, ani téż żaden w domu jego nie postał. Całe koło było czyste jak łza. Szlachcic stary, gospodarz, potroił majątek; tylko mu dzieci wymierały, został syn jeden literat, ludzie winszowali, familija się cieszyła, podstoli wzdychał. Stara polska szlachta nie cieszyła się nowożytną nauką.

Na imieninach u podstolego bywał p. Sokołowski, w okolicy mieszkał w swéj dzierżawie, gdzie tylko przyjechał różne wyrabiał figle, improwizował pieśni, wybornie przedrzeźniał ptaki i zwiérzęta, tak uśmieszał, pękali ludzie ze śmiechu. Sąsiadka p. podstoliny wyjeżdzała i niedawała się uprosić, dawniéj gość nie mógł się wyrwać, zatrzymywano gwałtem, koła zdejmowano, przy pożegnaniu gdy nowe się rozpoczęły prośby, Sokołowski niepostrzeżony wybiegł, ukrywszy się pod krzakiem róży zaczął rżeć przeraźliwie, ale tak jak by całe stado koni było blisko, konie się przestraszyły, zaczęły się plątać, sąsiadka bała się wsiadać nie pojechała. Miał szczególniejsze upodobanie naśladować proboszcza Chwastowskiego staruszka kaszlającego księdza Godlewskiego, doskonale udawał celebrującego z kaszlaniem, z wtórem fałszywych organów, z których samowolnie się wyrywał pisk fałszywy dudy, wszystko to imitował wybornie. Ksiądz Józef prowincyał Kapucynów staruszek powszechnie poważany, zgodziwszy się na to przedstawienie, spłakał się od śmiechu. Szczególną Sokołowskiego pasyą było przedrzeźniać Moskali, wyszydzać ich, naśladować, nie gniewali się i prosili go o te różne pieśni, które były bardzo komiczne w jego ustach.

Gdy zwykle w salonach naszych mówiono po francusku, w wielkiéj modzie byli oficerowie i mieszano wyrazy francuskie z polskiémi, z tego czasu jest piosnka:

Chère amie, czy ty wiesz gwardya u nas będzie,
Quelle charmante société, do nas tu przybędzie,
Ja lundi, ty mardi, będziem przyjmowały,
A tous bon exemple, będziem dawały.

Czy pamiętasz chère amie colonela postać,
O jakbym chciała jego żoną zostać.
Albo ten aide-de camps cudnéj pozytury,
Comme il danse gentillement, jakie stroi kury,
Czy to można frak porównać do złotéj petlicy,
C'est comparer un village, do pysznéj stolicy.

Na ukrainie w salonach śpiéwano piosenki francusko-ukraińskie:

Chère amie, czyja ty,
Venez, venez, hulaty
Ne demander, czyja ja
Si Vous irez, pidu i ja.

Piosenki ludowe śpiéwane w Rawskiem **Okrężne.** Gdy po żniwach wianek przynoszą:

Krążyliśmy, krążyliśmy, krążyli
Już my żytko, już my żytko dożęli
Dożeła go dożeła dzieweczka,
Za jasnego, za jasnego słoneczka,
Dożął ci go, dożął ci go, młodzieniec,
Kazał z niego wić wieniec.

Dożeliśmy do łużyka (znaczy do. ługu)
Będzie piwo, muzyka
Becka piwa, i dwie wina
Niech się ucieszy drużyną
Otwóz że nam nas, panie, nowy dwór
Bo ci niesiem wsystek zbiór.
Otwoz nam panie ganecek.
Bo ci niesiem wianecek.
Wianecek psenny i zytny,
Zabijże nam nas panie, barana
Bośmy sobie pozbijali kolana.
Zabijze nam nas, panie, i byka,
Bośmy mieli ekonoma zeźnika,
Zabij że nam, wielmożny panie, i gąski,
Bośmy sobie pozzynali paluski.
A za dworem, a za dworem sary kiez (krzak)
Nas karbowy, nas karbowy kieby pies,
Nas karbowy, nas karbowy w kłopocie,
Ukradli mu sarawary na płocie,
A nas pan, nas pan kieby lilija,
Na koniku, na koniku wywija.
A za dworem, a za dworem córka hoża,
Nasa pani, nasa pani kieby róża.
U cudzego pana wilcy wyją
U nasego, nasego wieńce wiją.

Leci ptasek, leci, ma cerwone piórka,
Spodobała mi się sąsiadowa córka.
Chociaześ ty warsuwionka, a ja małupulon
Nie będę ja capki zginał u twoich kulon,
Powiédz ze mi, moje dziéwczę, cy ty ze mnie sydzis,
Cy mnie ino wtedy kochas, kiedy ino widzis.
A ja z ciebie sydzę, sydzę, nawet bardzo sydzę,
Bo cię i wtencas nie kocham, chociaj cię widzę.

A ja tobie, a ja tobie, a ja na złość tobie,
Nie psestanę ciebie kochać, nawet i w grobie.

Piosenki ukraińkie.

Oj u poli dwi topoli, witer ich chytaje
A toi myły czerez ludy meni sia kłaniaje
A szczoż meni po topoli, jahodok ne maje,
A szczoż meni po pokłoni, jak ioho ne maje,
Wże zarosły ti steżeczki mochom i trawoju,
De chodyły howoryty serdenko z toboju.
De Ty meni obiciaweś wertatyś chuteńko
A teper ne wertajesz, deś mia zabuwajesz.
A worohy drazniut szczo inszu kochajesz,
A wżeż tyi worożenki prawdu wony każut.
Jak pryjdesz, tobi moju mohyłu pokażut,
A ty stanesz na téj żemli, de moja mohyła,
Todi spohadajesz koho ja lubyła.
A ja budu na tym switi ta — i Boha prosyty
Szczoby ne daw tobi inszu lubyty.

Oj łyszko, łyszko meni,
Cyt serdeńko, cyt mowczy.
Oj majbut ne do skoku,
Deś czort taki przyczepywsia,
Polubyw ja czorno oku,
Taj ladaszczo sam zrobywsia.

Anib iw ani spaw,
Wse na dumci och taj och
Zowsim kozak durnyj staw,
A serdeńko tioch, taj tioch.

Oj oczy, oczy, oczy,
Nima meni z was potichy,
Nema dnia, ne ma noczy,
A wam tylko chichy-śmichy.

Tam na horoju za kamiannoju,
Sediw hołub z hołubkoju
Toż ciłujutsiu, toż myłujutsia,
Sywymi kryłmi obijmujutsia.

Aż wyłetiw oreł i z czornej chmary,
Zabyw hołuba z luboj pary,
Hołubka hude, hołubką hude,
Bo wże hołubka bilsze ne bude.

Cż pryłetiło dwisti czetyry,
Poznaj hołubko kotoryj twij myły
Szczoby was buło dwisti czetyry
Ne ma i ne bude jak buw mij myły.

My kochały sia trzy czwerti roku,
Dokil neznały worohy z boku,
A jak ziznały, rozkrewetały,
Bodaj od Boha szczaśtija ne mały.

Pidu w kraj pusty, hde płuh ne ore.
Stanu, zapłaczu, ach meni hore,
Ach meni hore, ach meni nudno,
Koho kochała, zabuty trudno.

Posenka śpiéwana w Rawskiém, w Sułgostowie.

O mój miły Janek, co chodził z toporkiem
Siékiérką się podpasywał, podpiérał się workiem

Daléj bracia, daléj żywo
Palta fajkę, pijta piwo
A na piecu studnię miał, cerpał ją psetakiem
Rybę łapał grabiami, ptaki strzelał makiem.
Sikorka się ocieliła za piecem na chwaście,
Porodziła stu Moskali, Niemców jedenaście,
Sikorka się ozrebiła na piecu na grzędzie,
Porodziła łyse cielę popem pewno będzię.
Usiadł niedźwiedź za plebana na lipowym moście,
Wilk przyszedł mu się spowiadać, zjadł barana [w poście.]
Biegła liska przez owies i złapała śledzia,
Wpadła śpilka do wozu, zabiła niedzwiedzia.
Biegł zając przez cmentarz, zawalił dzwonicę.
Musiał księdzu grzywnę dać na marmurową świécę.
Stodoła się rozigrała, zająca goniła,
Stępa widząc takie dziwy, oknem wyskoczyła.

Gronka bawiącéj się szlachty formują koło i śpiéwają; stają parami, wybiega panienka, młodzieniec ją goni; wszyscy śpiéwają:

Uciekła przepióreczka w proso
A ja za nią nieboracek boso.
Trzeba mi się pani matki spytać,
Czy pozwoli przepióreczkę schwytać.
A chwytajże, mój syneczku, chwytaj,
Tylko się jéj pióreczek nie tykaj.
A jakże ją, pani matko, schwytać,
Żeby się pióreczek nie tykać.
Trzeba zastawić, mój syneczku, siéci,
Toci sama przepióreczka wleci.

Piosenka studencka.

W miasteczku, gdzie były szkoły Niemiec doktor jeździł zawsze wózkiem jednokonnym; gdy mu klacz zginęła,

studenci wymyślili piosenkę przedrzeźniając doktóra, który jéj bardzo żałował; nieraz się zdarza spotkać ją dotąd graną i śpiéwaną przy fortepianie.

Gdzie ty leżysz, o kobyla
Moja ładna, moja myla
Ty tak pękno skakiwała
Ty tak ładno brykiwała
Teraz lezys glupi sobie,
Cóż tam zlego stał się tobie,
Nie mial febry ni gorączki,
Ani bolu ani drzączki,
Byl tam za ogrodem zele
Co wziął dusze razem z cele.
Bodajby ten z piekla rodem,
Co miał zele za ogrodem.
Pójdź Franciszku, pójdź mój mily
Przyłóż ucho do kobyli
Uderz mocno w bok kulakiem,
Czy nie będzie jakem znakiem.
Pójdź Franciszku do méj szony,
Niech cwéj thaler da na zwony.
Zeby było czém pozwonić,
Że mój kobyl już pokłonić.
I nagrobek, żeby bylo,
Napisano na mogilo,
Ze tu lezy ten kobylo,
Co doktorskie ono bylo.

Były pieśni o Rzewuskim Wacławie, który długo przebywał na Wschodzie, zwano go w pieśni Rewuchą; piérwszy się wcielał do zwyczajów życia wschodniego; wielu potém idąc za jego przykładem zupełnie się sturczyło. Rzewuski był zacniejszy, nie został renegatem, nie przyjął islamu,

chociaż przybiérał formę postać islamity, zupełnie go do swéj społeczności przyjęli. Pobyt jego na Wschodzie silne zrobił wrażenie; o tém wygrywano na torbanach, wyśpiéwywano pieśni. Te pieśni o Rzewuskim nie weszły do ludu, nigdzie nie można spotkać pieśni o Rewusze, jak naprzykład o panu Kaniowskim pieśń dziewczęta na Ukrainie w czasie żwiwa śpiéwają, albo w kółkach wieczornych; a o Rzewuszê torbaniści tylko. Słyszałem deklamowany wiérsz o nim Kozaka jego Zerebka, po stracie majątku przez P. Hetmanowę, gdy komisya wszystko pod swój zarząd zábrała, nic nie zostawiono Wacławowi Rzewuskiemu; i odebrano mu klucz sarawński, którym administrował. Kozak Zerebko zaczął się użalać i troskać tém, co czynić nadal wypadnie, i dziwował się urzędnikom, którzy wydają wyroki, a są prostacy, nie wiedzą i nie rozumieją co Rewucha widział, a dyktują mu prawa.

Batku Rewucho szczo teper budem robyty,
Nemawszy zwitki prożyty
Nemawszy swojéj chaty
I sukmany na hrebet,
Łeboń pidem na sorbet.'

Ta dumajmo szczo z nas bude
Szczob ne śmijały się lude,
Jak z pijanoho czumaka
Czczo prohulaw mażu soli,
Chodyt' bosy i hołyj
I tańcuje hajduka.

Podumaj batku serdecznyj
Szczo teper na świti pocznem
Se słuczaj — ta nebezpecznyj

Ne ma chliba ne ma chaty
Wże trynadciata zyma,

Jak szyłajem sia bez tałana,
  Z czużyny w szczużynu.

Kołyb tyii deputaty
I komisyi prezes
Chtiły nauky zważaty,
Sczos z Arabi prynes,
Tob tebe newyhaniały,
I dekretu ne pysały.

Szczo im howoryty,
Pro Arabskoj mudroti,
Nema z nimi szczo robyty,
Pomraczeny w temnoti.

Buw z nych kotryj w Pałestyni
I na hłubokoj pustyni
Za piskami aż tam het
De kaminia bez trawyci
De ani kapli wodyci
I ne roste oczeret.

Znakom kotryj z Ali Bejem,
Del-Ab-basi del Ofman
Szczo Arabu buw Dejem
A rodom mabut' Hiszpan
Ioho w Damaszku stroiły
A na puszczy do Mohyły,
Skław ty joho batku sam.
Wo pamiat' szczo z tym światom,
Żyweś wirno jak brat z bratom,
Choczesz jomu zrobyty chram.

Czy koczowały na poli,
Stroiły czardak szałasz

Czy hulały w Anatole,
Na konyku Adabasz,
Uprawlałyż swoju ruku
Brosat' dzidy, strelat' z łuku
Zubamy kindzał derżat'.

Chodyw z nych kotryj z zawojom
Kinżał, borodu nosyw
Odetyj tureckim strojom
Czyż w Meczeti hołosyw.
Znajeż pysmo w Alkorani
Sediw z Turkom na dywani.

Czy czuwie kto koły
Szczob swerch praci i roboty
Z didicza snimaty szczoty
Jak za koni i woły

Małyb Tobi bat' ku lubyj
Dokuczaty sym pustym
Potiahaty do rachuby
Marat' czernyłom hustym
Łuczsze posidłajmo koni
Ta zabrawszy dzidy w dłoni
Ta machajmo aż w Epir.

Piosnki ukraińskie.

Bidnu ptyciu połowyły,
W klitoczku wpustyły,
I z klitoczki wyhladaje,
I krylciamy wybywaje.
Wże meni ne litaty,
Ne hulaty tioch, tioch, tioch.

Jak ja w porzeżach probuwała,
Wsiaki frukta zażywała
A tut toho niet tioch, tioch, tioch.
Prożeżywajte wy melony
Zełenyj i. czerwony
A wże meni ne litaty
He hulaty tioch, tioch, tioch.

Wy hałoczki czerńiatoczki podejmite sia w horu
Wy rekruty chłopci mołodci powertajte sia do domu
Radib my w horu pidyjmatyś tuman nalahaje
Radibże my do domu powernutyś major ne puskaje
Ne tak major jak majorowa maty
Chocze nami mołodciami Turka zwojowaty,

Oj dawno dawno ja u bateńka buła
Wże ta doriżka ternom zarosła,
Zarosła ternom szcze i ternynoju
Jak ja buła u bateńka taj detynoju,

Woźmu ja kosu tereń, wykoszu
Do swoho bateńka w hosti połynu
Jak pryłynu siadu a kałynu
Jak zakuju batka z weselu.

Jak ja zapłaczu batka zasmuczu
Wstańte newistki słuchajte mene.
Szczo to za ptaszyna w sadoczku kuje
To ne ptaszyna, to doczka wasza,
Bez szczastia, bez doli sia urodyła,
W czużu sia storonenku oddałyła.

Piosenka, którą śpiéwają na Ukrainie o staroście Kaniowskim, zachowuje podanie, że pokochawszy bednarzównę, kiedy jéj ku sobie nie mógł skłonić, w gniewie uderzył w skronie i zabił.

W misti na rynoczku na wysokim ganku,
Tańcowało diwok tanok, z weczera do ranku.
Prychodyt pan Kaniowski diwok ohladaty,
Wsim dziwoczkam, dzień dobry oddaty.
Szapoczku zdijniaw,
Mołoduju bondariwnu pociłowaw.

Ne znała bondariwna szczo z laku kazaty,
Nehoden, pan Kaniowski mene ciłowaty.
Nehoden pane Kaniowski, ani twoja riwnia,
Ty jest pan Kaniowski, a ja bondariwna.

Wy diwczata nebożata
Przenycia ne zżata,
Woźmit jéj zożnit,
W kopy składit.

Zełena przenycia ne pora jéj żaty,
Ne hoden pan Kaniowski mene ciłowaty,
Utikła bondarywna pomeży domamy,
Za neju pan Kaniowski ze swemy słuhamy.

Piniały bondarywnu za szyły rukawy,
Prywyły bondarywnu pred swoho panu,
Posadyły bondarywnu na zołotym kresli,
Zastawyły bondarywnu śpiwaty piśni.

Wynosyt' pan Kaniowski połumisok hroszy,
Ustupyś, pane Kaniowski, ty sam ne choroszy,

Wynosyt' pan Kaniowski zołotuju kitku,
Ustupyś pane Kaniowski, ustupy sia k did'ku.

Jak wdaryw pan Kaniowski z prawoho ucha,
Stała bondariwna piana i hłucha,
Leżała bondarywna ne jednu hodynu,
Skazaw pan Kaniowski zrobyt' domowynu.

Leżała bondarywna z weczera do ranku,
Poki ne skazaw pan Kaniowski wykopaty jamku.

Wdarywsia stary bondar o poły rukamy,
Propało moje detia za wsich hołowamy.

Nim zejdesz dziwcza z mojej mohyły
Słuchaj, szczo mertwy usta bez syły,
Do serca twoho budut' kazaty,
I żal prawdywy opowidaty.

Ja Hryć neszczastnyj spryjawem tobi,
Newynność moju złożywem w hrobi,
Pred Bohom stoju, każu prawdywe,
Szczoś mia zhubyła, z swita złosływe.

Choćby tak buło jak ty sudyła,
Szczoś mia z druhoju w lubwy baczyła,
To łucsze buło mia zanechaty,
Nizli mołodyj wik prorywaty.

Stała w seli nowyna,
Kłyczut' wójta do dwora.
Hej, hej, kłyczut wójta do dwora.
Pryszow sotnyk, pryszow wijt,

Stały dumu dumaty.
Hej, hej, stały dumu dumaty.
Stały dumu dumaty,
Koho w rekruty wziaty,
Hej, hej, koho w rekruty wziaty.
Sotnyk każe bohacza,
Bude hroszy tysiacza,
Hej, hej, koho w rekruty wziaty.
A wijt każe serotu,
To pozbudem kłopotu,
Hej, hej, koho w rekruty wziaty.
Joho sestra tam buła,
Ona teje zaczuła,
Hej, hej, to pozbudem kłopotu.
Utikaj, utikaj, rydnyj brat,
Tebe choczut w rekrut wziat.
A win jeji ne słuchaw,
W korczomonce neczowaw,
Hej, hej,
Wony do korczmy pryszły,
Kruhom chatu zaniały,
Win z komory daj na tyk,
Prykryw joho żytnij snyp,
Hej, hej,
Wony snopka podniały,
Nazad ruczki zwiazały,
W kajdanoczki zabyły,
Hej, hej,
Kajdanoczki dubowyi,
Buwaj zdorow mołodyi,
Hej, hej,
Buwaj zdorow mołodyi.

Burłaka.

Burłak stoit' pid werboju,
Lude każut pid korczmoju,
Hej, hej,
Lude każut pid korczmoju.

Burłak stoit utomywsia,
Lude każut win upywsia,
Hej, hej,
Lude każut win upywsia.

Biła huś.

Iszow Nimeć po nad Łuhom,
Po nad Łuhom, po nad Łuhom,
Aż tam mużyk ore płuhom,
Aż tam mużyk ore płuhom.

Szapoczki ne zdyjniaw,
Pomahaj Boh ne skazaw.
Podaj żynko nahaja,
Podaj żynko nahaja,

Nauczuże nimcia ja,
Nimcia ja, nimcia ja,
Jak szapoczku zdyjmaty,
Pomahaj Boh skazaty.

Iszow Nemec po nad Roś,
Po nad Roś, po nad Roś,
Aż tam pływa biła huś,
Biła huś, Biła huś.

Pomahaj Boh, biła huś,
Nauczyła mene Ruś,
Jak szapoczku zdyjmaty,
Pomahaj Boh kazaty.

Oj wyjdu ja na ułyciu, hulaju, hulaju,
Kłyczat' maty weczeraty, a ja ne dumaju,
Ne choczu weczeraty, weczerajte samy,
Bo wzeż meni dokuczyło
Weczeraty z wami.

Oj wyjdu na ułyciu, hulaju, hulaju,
Jak biłoja łebedońka w szerokim Dunaju.

Oj wyjdu ja na ułyciu, hulaju, hulaju,
Jak biłoja łebedońka, w szerokim Dunaju.

W województwie kijowskiém, na cześć króla Stanisława Augusta, gdy jechał do Kaniowa, śpiewano pieśń następną:

Hej wiwat król nasz, podnieśmy głosy,
Niech się obiją aż o niebiosy.
Król swéj dobroci dowód nam daje,
Kiedy odwiédza kijowskie kraje,
Za takie łaski, za takie dary,
Czyńmy mu wszyscy z serc swych ofiary.
Hej wiwat król nasz, podnieśmy głosy,
Niech się obiją aż o niebiosy.
Jak ojcec dzieci, pieścisz nas ty!
Kończąc dziś rządu rok siedmnasty,
Lecz póki słońca na niebie stanie,
Póty rządź nami łaskawy panie!

Hej wiwat nasz król, podnieśmy głosy!
Niech się obiją aż o niebiosy.
O dniu szczęśliwy, o dniu wesoły!
Rozpędzasz troski, smutki, mozoły.
Będziesz już u nas odtąd epoką.
Czcić cię z wdzięcznością będziem głęboką.
Hej wiwat król nasz, podnieśmy głosy!
Niech się obiją aż o niebiosy.
Ty, kasztelanie, stojąc na czele,
Zaręcz za wszystkie obywatele,
Iż mu z nas każdy dni swych udzieli,
Byśmy go zawsze zdrowym widzieli.
Hej, wiwat król nasz, podnieśmy głosy!
Niech się obiją aż o niebiosy.

Pieśń Stara szlachecka.

Prostak jestem z urodzenia,
Po prostu myślę i czuję.
Prosty sposób mam mówienia,
Po prostu was przyjmuję.

Nie mam srébra, ani złota,
Nie dam wam żadnych prezentów.
Uboga moja prostota,
Nie zna też żadnych wykrętów.

O to ten domek nikczemny,
I wszystko co tu widzicie,
Niech wam tak będzie przyjemny,
Jak mi jest wasze przybycie.

Oto owoce, bławatki,
Oto zielona murawa,

Te lube moje dostatki,
To dzienna moja zabawa.

Długoż moje przeznaczenie
Téj mi dozwoli pieszczoty,
Widzieć tu te zgromadzenie
Przyjaciół, wdzięki i cnoty.

Zmienne szczęście człowieka,
Nikogo długo nie cieszy,
Pomyślność prędko ucieka,
Smutek tém prędzéj przyśpieszy.

Sam te kamienie nosiłem,
Samem te ściany malował.
Robiąc, sobie tak myślałem
Że was tu będę przyjmował.

Dziś tutaj wszyscy bawimy,
Rozkosz czuciem naszém władnie,
Kto wié gdzie za rok będziemy,
Może ten domek upadnie.

Czemuż mi nieba nie dały,
Być panem kraju wielkiego,
Stawiałbym kolos wspaniały,
Na wdzięczną pamięć dnia tego.

I tak wykuję w kamieniu,
Rzędem was wszystkich imiona.
Na znak, że była w cieniu,
Cnota z przyjaźnią złączona.

Pieśń druga, téż dawna.

Wezmę ja kontusz, wezmę ja żupan,
Szablę przepaszę,
Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynéj
Tam się ucieszę.
Wyszła dziewczyna, wyszła jedyna,
Jak różowy kwiat.
Stała zapłakała, stała zapłakała,
Zmienił się jéj świat.
Czego ty płaczesz, czego żałujesz,
Dziewczyno moja,
Jak nié mam płakać, jak nié mam żałować,
Nie będę twoją.
Będziesz dziewczyno, będziesz jedyna,
Będziesz dalibóg,
Rają mi cię ludzie, rają mi cię ludzie,
I sam sądzi Bóg.
Ty pójdziesz górą, ty pójdziesz górą,
Ja pójdę ściészką,
Ty będziesz panem, ty będziesz panem,
Ja będę mniszką.
Ty będziesz panią, ty będziesz panią,
W wielkim dworze,
A ja będę księdzem, a ja będę księdzem,
W wielkim klasztorze.
Jak my pomrzemy, jak my pomrzemy,
Każemy sobie,
Złote litery, złote litery,
Wybić na grobie.
A kto tu przyjdzie, a kto tu przyjdzie.
Przeczyta sobie,
Tu szczéra miłość, tu szczéra miłość,
Leży w tym grobie.

Piosnki nowsze.

Raz patrzając na mą Zosię,
Gdy wieńczyła skronie kwiatem,
Tyś jest, rzekłem, moim światem,
Ty stanowisz o mym losie.

Twój wzrok czuły lub okrutny,
Jam wesoły, albo smutny.
Jam wesoły, albo smutny.

Gdyby mi wybiérać dano,
Czyli wolę skarby złote,
Czyli Zosię mą kochaną,
I jéj wdzięki, i jéj cnotę.
Rzekłbym: weź złoto, kamienie,
Milsze mi Zosi wejrzenie,
Milsze mi Zosi wejrzenie.

Nie ta pastérka szczęśliwa,
Któréj zaleta, uroda
Się wielu podoba,
Lecz ta, co żyje tkliwa,
Co może powiedziéć: wierzę,
Jest, który mię kocha szczérze.
Jest, który mię kocha szczérze.

Kiedym jeszcze pasł barany
I w Tryksym się z kozły bawił,
Dziad mój mowca zawołany,
Tak często do mnie mawiał:

Synu, ogniem są kobiéty,
Synu, ogniem są kobiéty,

Uciekaj, uciekaj od nich,
Uciekaj radzę, niestety.

Jam uwierzył, co on gwarzył,
Bojąc się, bym się nie sparzył,
Tak od kobiét uciekałem
Jak gdyby sparzyć się miałem.

Lecz, że z czasem gdy natura,
Przekonała groźby jego.
Wnet poznałem, że dziad rura,
Nie wié co jest najsłodszego.

Chcąc doświadczyć, co on gwarzy,
Dotknąłem się raz dziewczyny
Alem poznał że nie parzy.
Owszem bawi, owszem łechce,
Już staremu wierzyć nie chcę.

Na złość temu gadule,
Kocham was, piękne damule,
A tak wkrótce zobaczycie
Że żoneczkę pojmę sobie,
I pradziadkiem dziadka zrobię.

Siedzi sobie zając pod miedzą,
A myśliwi o nim nie wiedzą;
Siedzi sobie rozmyślając
Testamenta swe czytając
Śmiertelne.

A cóż ja im złego uczynił
Co ja tym myśliwcom przewinił
A ja Bożą trawką żyję

Zamiast wina, rosy piję
Siérota.

Ale już charty spuszczają,
Już zająca ścigają
Hadźha, Hadźha, hasa hasa
Lecz już zając blisko lasa
Już ja pan, już ja pan.

Stała się u nas pewna pogłoska,
Wybiła męża pani Pawłowska.
Wybiła, wytłukła i za drzwi wypchnęła,
Do sieni, do sieni.

Moja ty, pani, cóż jam ci winien
Czym cię obraził, com źle uczynił
W domu nocuję, w polu pracuję
Dla ciebie, dla ciebie.

Cicho hultaju, jeszcze nie dosyć
Bo ja cię porwę, będziesz się prosić
Porwała onego, jak nie męża swego,
Za włosy, za włosy.

Widząc Pawłowski, że to nie żarty
Że jego żony gniéw jest uparty
Wziąwszy się za pasa,
Der, der, der do lasa, do lasa, do lasa.

Szynkareczko, szafareczko
Bój się Boga, stój,
Tu się śmiejesz, a tu lejesz
Miód na kaftan mój.

Nie daruję, wycałuję
Jakie oczko, brew,
Nóżki małe, ząbki białe
Héj spali mnie krew!

Cóż tam bracie, wciąż dumacie,
Bierz tam smutki czart,
Pełno nędzy, ot pij prędzéj
Świat ten djabła wart.

Pane nogi, zbłądzą z drogi
Cóż za wielki srom.
Krzykiem żony rozbudzony
Trafisz gdzie twój dom.

Pij, lub kijem
Się pobijem
Biegnij dziéwczę wczas
By pogodzić, nie zaszkodzić
Obléj miodkiem nas.

Nasza p. Maćkowa,
Papiérowe buty ma,
I jak w nich się ozuje,
Wszystkich ludzi dziwuje.

I ja i drudzy
I mój pan i słudzy
I ten mały wyrostek,
Co ma surdut do kostek.

Krakowiaki.

Niech się panie stroją w pasy
W adamaszki i atłasy

Włosy wiążą w zwój
U gorseta jasne wstążki
U koszuli krasne wstążki,
To nasz cały strój.
Gdy tańcuję zwinna, żywa,
Z wiatrem kosa moja pływa,
Za mną chłopcy w rój.
W tańcu dłoń mi lekko ściśnie,
Czułem okiem na mnie błyśnie
Narzeczony mój.

Stach mi pierścionek przywiózł z jarmarku,
Józio jedwabnych róż wianek,
Tyś mi nic nigdy nie dał w podarku,
Lecz Janku! tyś mój kochanek.

Stacha usteczka jak dwa koralki,
Włos od piór kruczych czarniejszy,
Józia płeć niby młodéj góralki,
Lecz Janku! tyś mi piękniejszy.

Stach śpiewa piosenki, dziéwcząt kochanie
Ładnie gra Józef multankę,
Lubię ja śpiewki, lubię ja granie
Lecz granie i śpiéwki Janka.

Stach do mnie wczora przysyłał swaty,
Józia dziś swatów się boję,
Lecz ty, mój miły, ty przyjdź do chaty
I zabierz mię tak jak swoję.

Héj do tańca dziewuchy
Grajże dudko Jaśkowa

Cóż to grajku, czyś ty głuchy,
Że tak siedzisz jakby sowa
A no żywo do licha.
Co to się wam przydało,
Każdy siedzi każdy wzdycha,
Czy złe ludzi spętało?
Bartek z boku spoziéra,
Łzy rękawem ociéra.
A dziéwuchy, parobcy
Jak nie swoi, jak obcy.
Gdy tak Maciek ochoczy,
Każdy przetarł swe oczy,
I Jan stary z za stoła,
Grajże grajku! zawoła.
Chwycił Józef za basy,
Żwawo smyczkiem potoczył,
Ozwały się obcasy,
Maciek w taniec wyskoczył.
Oj ta dana, oj dana,
Dołoż moja kochana.
Cóż to grajku tak smutno?
Wesołego niech utnie.
Bo ja na złość muzykom,
Śmieję się i wykrzykam,
Oj ta dana, oj dana,
Dolaż moja kochana.
Co mam nie być wesoły,
Kiéj mi zdechły dwa woły.
Niechaj zdychają sobie,
Przez to w polu nie robię.
Jeno w karczmie tańcuję,
Weselę się, raduję.
Oj ta dana, oj dana,
Dołoż moja kochana!
Co mam nie być wesoły,

Spaliły się stodoły.
Kłopot sobie nie zadam,
Kędy zboże poskładam.
Bo je grady zmłóciły
Pocięły i zwoziły.
Oj ta dana, oj dana,
Dołoż moja kochana.
Co mam nie być wesoły,
Mój majątek dwa doły,
A w onych dołach żona,
Z małém dzieckiem złożona.
Oj ta dana, oj dana
Dołoż moja kochana.
Grajże dudko wesoła,
Bo nikt na mnie nie woła,
Nikt nie czeka stęschniony,
W méj chałupie spalonéj.
Żywa dusza nie żąda,
Próżno się człek ogląda.
Więc tańcuję najszczérzéj,
Jutro pójdę w żołniérzy.
Oj ta dana, oj dana,
Dołoż moja kochana.
Gdy tak Maciek ochotnie,
Cóż tak grajek tak potnie, [1])
Kropla, kropla przez oczy,
Z twarzy grajka się toczy,
Znać się zmachał od grania,
Otarł lice sukmaną,
I coś mruczał i szeptał.
A dziéwki się spłakały,
Że skrzypki grać przestały,

[1]) Potnieje.

Bądźcie zdrowi wy starzy,
Niechaj P. Bóg wam darzy.
A gdy skrzypek nie stało,
By się w karcznie hulało,
Śpiéwam sobie oj dana,
Dołoż moja kochana.

Oj! tam na górze stoją żołniérze,
Oj! tam na górze stoją żołniérze,
Stuk, stuk w okieneczko,
Wyjdź, wyjdź kochaneczko,
Daj koniom wody,
Daj koniom wody.
Nie mogę ja wstać, koniom wody dać,
Nie mogę ja wstać, koniom wody dać,
Bo mnie matka zakazała,
Abym z panem nie gadała,
Muszę jéj słuchać,
Muszę jéj słuchać.
Matki się nie bój, siadaj na koń mój,
Matki się nie bój, siadaj na koń mój,
Pojedziemy w cudze kraje,
Gdzie są piękne obyczaje,
Malowany dom,
Malowany dom.
Malowany dom, baszty ze wszech stron,
Malowany dom, baszty ze wszech stron.
Baszty, mosty, piękne sale,
Wszystko piękne i wspaniałe,
Jak u rycerza,
Jak u rycerza.
Przez wieś jechali, ludzie gadali,
Przez wieś jechali, ludzie gadali.

Co to za dziéwczyna,
Co to za malina,
Z rycerzem jedzie,
Z rycerzem jedzie i t. d. i t. d.

Oj daleko tam za Nidą, [1])
Żołniérze idą,
Héj, héj, po nad Nidą
Żołniérze idą.
Jeden mówi do drugiego:
Wianuszek płynie,
Héj, héj, do drugiego,
Wianuszek płynie.
Drugi mówi do trzeciego:
Panienka tonie,
Héj, héj do trzeciego,
Panienka tonie.
Trzeci skoczył, konia zmoczył,
I sam utonął,
Héj, héj, konia zmoczył,
I sam utonął.
Oj nie mówcie mojéj matce, żem ja utonął,
Héj, héj, mojéj matce żem ja utonął,
Tylko mówcie mojéj matce,
Żem się ja ożenił,
Héj, héj mojéj matce,
Żem się ja ożenił.

Gdybym ja była
Słoneczkiem na niebie,

---

[1]) Rzéka Nida.

Nie świeciłabym jak tylko dla ciebie,
Ani na wody, ani na lasy,
Ale przez wszystkie czasy,
Pod twém okienkiem i tylko dla ciebie,
Gdybym w słoneczko mogła zmienić siebie.

Gdybym ja była ptaszkiem z tego gaju,
Nie śpiéwałabym nigdy w żadnym kraju,
Ani na góry, ani na lasy,
Ale przez wszystkie czasy
Pod twém okienkiem i tylko dla ciebie,
Czemuż nie mogę w ptaszka zmienić siebie?

Piosenka, któréj zwrotka się powtarza:

Teraźniejszy świata ruch,
Kto z piéniędzmi, ten i zuch.
A gdy czasem słyszéć da się,
Że dziewczyna dobrze ma się,
Zaraz piękna i uczona,
Choć wygląda na gawrona.

Pieśń staroświecka, śpiéwana na nutę p. cześnika:

Hej, bodajto dawne czasy,
Dawne burdy i hałasy,
Człowiek dobrze jadał, pijał,
I szabelką w krzyż wywijał,
I hołubce bił w obcasy.
Hej, bodajto dawne czasy,
Dziś już nie to, nie to zgoła,
Świat jak kruchta, albo szkoła,
Zamiast szabel trzcinki noszą,

I na obiad jak zaproszą,
To nie tylko głodniuteńki,
Ale wstaniesz trzeźwiuteńki,
A też tańce, wstyd powiedzićć,
Jużby lepiéj było siedzićć,
Albo klęczéć na pokucie,
Niż posuwać but po bucie
W harmonijnym niby toku,
Bez hołubca i podskoku.
Hej, bodajto dawne czasy,
Dawne burdy i hałasy,
Człek nie chérlał i nie ziéwał,
Lecz żył tęgo, pił i śpiéwał:
Hulaj dusza bez kontusza,
Szukaj pana bez żupana.

Zwrotka powtarzająca się staroświeckiéj piosnki:

Nasz Stefan Batory wielki,
Co gromił Turki, Tatary,
Nie nosił on kamizelki,
Lecz kontusze i czamary.

Pieśń mazowiecka.

Ślicznaż nasza Polska cała,
Hop ha, hejże ha.
Piękna, żyzna i niemała,
Hop ha, hejże ha.
Wiele krajów, wiele ludów,
Hop ha, hejże ha.
I tam mówią na Podolu,
Rośnie żyto bez kąkolu.
Hop ha, hejże ha.

Śliczne zboże w Ukrainie,
Hop ha, hejże ha.
Lecz najmilsze i najzdrowsze,
Jakoś człeku to Mazowsze,
Hop ha, hejże ha.
Bo w Mazowszu śliczne stroje,
I chłopaki i dziewoje.
Wszakże u nas śliczne zboże,
Płynie Wisłą aż za morze,
Hop ha, hejże ha.
Przyśpiéwują mu śpiéwaki,
Ma grosz mazur siaki taki.
A któż tak jak Mazur właśnie,
Niech z konika biczem trzaśnie,
Hop ha, hejże ha.
A jak wjeżdża do Warszęgi,
Hop ha, hejże ha.
Wszyscy mówią: mazur tęgi,
Hop ha, hejże ha.
Gdyby Bóg znów świat stworzył,
Jużby go z mazurów złożył,
Hop ha, hejże ha.
Zabłyśnie swoboda w kraju,
Hop ha, hejże ha.
Zanucą polscy ludzie
O swobodzie i o cudzie,
Hop ha, hejże ha.
A więc nasa, nasa góra
Nié ma w świecie nad mazura,
A więe nasa, nasa góra,
Nié ma tańca nad mazura,
Hop ha, hejże ha.

Piosnka wielkopolska.

Stary Wojciech rodem z Gniezna,
Syn Wacława, któż go nie zna?
Łepski człek niegdyś za młodu,
Ciężki teraz gdyby kloc,
Śpiéwa przy garncówce miodu,
Choć biéda, to hoc, hoc.

Hoc Litwini, Podolanie,
Bóg nam wróci dawną moc,
Skróci wrogom panowanie,
Hoc tymczasem w dzień i w noc,
Choć biéda, to hoc, hoc.

Dawno Moskal trzyma górę,
Zalał sadła nam za skórę,
Buszuje w naszéj krainie,
Jeszcze mówi: пади прочъ,
Sam prec pójdziesz pohaninie,
A my będziemy hoc, hoc,
Choć biéda hoc, hoc.

Nie płacz, nie płacz, moja luba,
Nie płacz, proszę ciebie,
Jeszcze wróci dawna chluba,
Jeszcze Bóg jest w niebie.

Nie płacz, nie płacz, ja cię ręczę,
Mam jakieś przeczucie,
Jeszcze podkówką zabrzęczę
W mazowieckim bucie.

Nuże skrzypce i cymbałki,
Nuże tnijcie mi od ucha,

Miło tupać po téj ziemi,
Bo to ziemia nasza.
Tutaj wzrasta polskie plemię,
Tutaj rośnie chléb i kasza.

Żyzne są nasze zagony,
Nie trzeba w nich wiele dłubać,
Nawet jak zlecą gawrony,
Mają także co podziubać.

Zawsze szczodrość Pańska z nami,
Obdarza nas pszenicą,
My ją wyślem góralami
Żywić głodnych za granicą.

Nuże żwawo, nuże żywo,
Smutek zostawmy dla głupców,
Wszak wesołe mamy żniwo.
Nuże żwawo do hołubców.

Daléj bracia do bułata,
Wszak nim teraz trzeba żyć,
Pokażemy, że Sarmata
Może jeszcze wolnym być.
Długo spała Polska święta,
Długo biały orzeł spał,
Lecz się zbudził, opamiętał,
Że on kiedyś wolność miał.
Białém skrzydłem on poleci,
Przez szczęk broni i kul grad.

Za nim, za nim polskie dzieci.
Tylko za nim, za nim w ślad,
Wiwat gwardya narodowa,
Młodzież polska, tobie cześć!
Bądź gotowa, bądź gotowa!
Za ojczyznę życie nieść,
Pan Bóg na nas rozgniewany,
Dał nam moskiewskie kajdany,
Wybaw, Boże, polskie dziatki,
Z Sybiru i Kamczatki.

Łaska Twoja to sprawiła,
Że nas razem zjednoczyła,
W jeden węzeł w jeden ślub,
Bo nam w piersiach Bóg się rodzi,
Gwiazda wschodzi, Polska wschodzi,
I w kolébkę zmienia grób.

W naszych sercach tak jak w żłobie,
Zmartwychwstaje polski duch,
W niebo podniósł skrzydła obie!!

Śmiało, śmiało, Boże ptaszę,
Oblcć całe plemię lasze,
Zanieś smutnym dobrą wieść,
Że nam w piersiach Bóg się rodzi,
Gwiazda wschodzi, Polska wschodzi,
Chwała Panu, Polsce cześć.

Oto z nami tułaczami,
Klęka cały polski kraj,
Co chcesz, Panie, uczyń z nami,
Tylko Polsce wolność daj!

Chętnie przyjmiem z Twojéj ręki,
Wszystkie kary wszystkie męki.
Ale Polsce męki skróć,
Boże Ojców, Boże wielki!
Weź krew naszą do kropelki,
Ale Polsce życie wróć.
O! Boże, Boże, Boże nasz,
Werny tu Polszczu choć na czas.[1])

Polsko! ty jesteś jak zdrowie,
Ile cię cenić trzeba ten tylko się dowié,
Kto cię stracił; ja piękność twoję w całéj ozdobie,
Widzę i opisuję, bo tęschnię po tobie.

---

[1]) Zwrotka z pieśni ukraińskiéj.

Roku 1876, dzień 22 maja.
Wigilija Zesłania Ducha św.

Koniec tomu II i ostatniego.

SPIS ROZDZIAŁÓW TOMU II^go WSPOMNIEN.

Str.

ZARĘBA. PORUCZNIK KAWALERYI NARODOWÈJ 9
PAMIĘTNIKI STANISŁAWA AUGUSTA 76
NOTY OBJAŚNIAJĄCE NIEKTÓRE SZCZEGÓŁY Z OSTATNIÉJ DZIEJÓW POLSKICH EPOKI. 94
STANISŁAW ZWIERZCHOWSKI, PODOFICER WOJSK POLSKICH ROKU 1831. 139
TOMASZ ZAN. 153
ANDRZÉJ TOWIAŃSKI 171
O WIĘZIENIACH ROKU 1838 Z POWODU ZWIĄZKU SZYMONA KONARSKIEGO. WIĘŹNIA WYGNAŃCA SAWICZA PAMIĘTNIK 187
KILKA O WYGNANIU SYBERYJSKIÈM SZCZEGÓŁÓW. . . 245
GROZOWIE. 278
KOMPROMIS BRACI RADAWIECKICH 320
WSPOMNIENIA Z PRYWATNEGO ŻYCIA STAREGO SZLACHCICA 341
MŁODZIEŃCZE LATA MOJE 417
ROK 1861—1863 479
KILKA SZCZEGÓŁÓW Z WEWNĘTRZNEGO ŻYCIA 521
DYONIZA PONIATOWSKA. 531
ROK 1872 538
ROK 1874 595
PRZEMÓWIENIE DO ZIOMKÓW O MISYI I PRZEZNACZENIU POLSKI 605
PIEŚNI, PIOSENKI 619

Stanford University Libraries
3 6105 004 061 052